

*Ruth Langan i Marianne Willman,
za przeszłość, teraźniejszość i przyszłość*

Przeszłość

Czas teraźniejszy nie zawiera niczego poza przeszłością, a to, co nas spotyka,
w rzeczywistości zostało wywołane już wcześniej.

Henri Bergson

Prolog

Czterdziestoletni James Lassiter był postawnym, cieszącym się doskonałym zdrowiem, przystojnym mężczyzną.

Za godzinę miał być martwy.

Z pokładu łodzi widział jedynie czyste, jedwabiste zmarszczki błękitu, fosforyzującą zielen i intensywne brązy Wielkiej Rafy, migocącej niczym wysepki tuż pod powierzchnią Morza Koralowego. Daleko na zachodzie spienione grzbiety morskich fal wznosiły się i uderzały o rafę do złudzenia przypominającą brzeg wyspy.

James obserwował sylwetki i cienie ryb, przemykających jak żywe strzały przez świat, który przez całe życie należał również do niego. W dali majaczyło wybrzeże Australii, a dookoła roztaczał się jedynie bezmiar wód.

Był piękny dzień. Przezrzysta woda lśniła jak klejnot, załamywały się w niej złociste smugi światła słonecznego. Delikatna bryza nie zapowiadała deszczu.

James czuł pod stopami delikatne kołysanie łodzi unoszącej się na spokojnym morzu. Drobne fale melodyjnie pluskały o kadłub. Poniżej, w morskiej głębinie, spoczywał skarb, czekając na odkrycie.

Przeszukiwali wrak „Sea Star” – angielskiego statku handlowego, który dwa wieki temu spotkał swoje przeznaczenie na Wielkiej Rafie Koralowej. Od ponad roku z niewielkimi przerwami, spowodowanymi brzydką pogodą, awariami sprzętu oraz innymi trudnościami, pracowali, gorączkowo wydobywając bogactwa, jakie zawierał zatopiony okręt.

James wiedział, że zostało tam jeszcze mnóstwo kosztowności, lecz jego myśli poszybowały w dal, na północ od niebezpiecznej rafy, na balsamiczne wody Indii Zachodnich. Do innego wraku, innego skarbu.

Do Kłątwy Angeliki.

Zastanawiał się, czy kłątwa ciąży na wysadzonym mnóstwem kamieni szlachetnych amulecie, czy też dotyczy ona kobiety, czarownicy Angeliki, której ta-

jemna moc ponoć nadal tkwi w rubinach, diamentach i złocie. Dostała ten naszyjnik w prezencie od swojego męża, którego podobno zamordowała. Według legendy, miała amulet na szyi w dniu, w którym została spalona na stosie.

Historia Angeliki fascynowała Jamesa – urzekła go kobieta, naszyjnik i tajemnicza legenda. Planowane na najbliższy okres poszukiwania stały się jego obsesją. Jamesowi nie chodziło jedynie o skarb ani o sławę. Pragnął mieć Kłątę Angeliki i poznać jej moc.

Dorastał wśród poszukiwaczy skarbów, w atmosferze baśni o zatopionych okrętach i bogactwach zagarniętych przez morze. Przez całe życie nurkował i marzył. Z powodu tych marzeń stracił żonę i zyskał syna.

Odwrocił się od relingu, by bacznie przyjrzeć się chłopcu. Matthew miał prawie szesnaście lat. Urósł bardzo ostatnio, lecz powinien jeszcze odrobinę się zaokrąglić. Smukła sylwetka i mocne mięśnie dawały mu wiele możliwości. Obaj mieli takie same ciemne, niesforne włosy. Chłopiec nie chciał ich skracać, dlatego nawet teraz, podczas sprawdzania sprzętu do nurkowania, opadały mu na oczy.

Matthew miał wyraziste rysy; w ciągu ostatniego roku czy dwóch jego twarz straciła dziecięcą okrągłość. Niegdyś przypominał aniołka. Kiedy zwracano na to uwagę, chłopiec wstydził się, rumienił i robił głupie miny.

Teraz w jego rysach było coś istic diabelskiego, a odziedziczone po ojcu niebieskie oczy często pałały żarem – dużo rzadziej pojawiał się w nich chłód. Usposobienie Lassiterów i pech Lassiterów, pomyślał James, potrząsając głową, trudna spuścizna dla kilkunastoletniego chłopca.

Pewnego dnia, może już wkrótce, da synowi to, co pragnęły ofiarować swemu dziecku każdy ojciec. Klucz do tego wszystkiego czeka spokojnie na dnie tropikalnych mórz Indii Zachodnich.

Bezcenny naszyjnik z rubinów i diamentów, którego historia pełna dziwnych i krwawych wydarzeń tak go zafascynowała.

Kłątwa Angeliki.

James uśmiechnął się sam do siebie. Gdy zdobędzie amulet, Lassiterów przestanie w końcu prześladować pech. Trzeba tylko cierpliwie zaczekać.

– Pospiesz się z tymi butlami, Matthew. Tracimy czas.

Matthew uniósł głowę i odrzucił włosy, spadające mu na oczy. Słońce wschodzące za plecami ojca, otaczało jego sylwetkę wspaniałym blaskiem. Zdaniem Matthew, James wyglądał jak król przygotowujący się do bitwy. W sercu chłopca, jak zwykle, wezbrały miłość i podziw. Był zdumiony intensywnością tych uczuć.

– Wymieniłem ci przyrząd do pomiaru ciśnienia. Chcę sprawdzić stary.

– Wypatruj swojego staruszka. – James objął ramieniem szyję Matthew. – Mam zamiar wyłowić dzisiaj dla ciebie prawdziwą fortunę.

– Weź mnie ze sobą pod wodę. Chciałbym dziś pracować na porannej zmianie – zamiast niego.

James stłumił westchnienie. Matthew nie nauczył się jeszcze sztuki panowania nad emocjami. Zwłaszcza nad niechęcią.

– Wiesz jak wygląda podział pracy. Ty i Buck nurkujecie dziś po południu, rano należycie do mnie i VanDyke’a.

– Nie chcę, żebyś z nim pracował. – Matthew uwolnił się z przyjacielskiego uścisku ojca. – Wczoraj wieczorem słyszałem waszą kłótnię. On cię nienawidzi. Słysząc to było w jego głosie.

Z wzajemnością, pomyślał James, ale puścił do syna oko.

– Partnerzy często się nie zgadzają. Najważniejsze jest to, że VanDyke pokrywa większość kosztów. Pozwól mu się zabawić, Matthew. Poszukiwanie skarbów, to jedynie hobby tego znudzonego, bogatego biznesmena.

– Nie byłby w stanie wyłowić nawet cennego gówna. – A to, zdaniem Matthew, świadczyło o wartości człowieka.

– Jest wystarczająco dobry. Chociaż dwanaście metrów pod wodą nie prezentuje najlepszego stylu. – Zmęczony sprzeczką James zaczął wkładać skafander. – Czy Buck zajmie się kompresorem?

– Tak, już wszystko rozłożył. Tato...

– Daj spokój, Matthew.

– Tylko dzisiaj – upierał się chłopiec. – Nie ufam temu nadętemu gnojnikowi.

– Mówisz coraz bardziej wulgarnie. – Uśmiechnięty Silas VanDyke, elegancki i pomimo intensywnego słońca wciąż bladły mężczyzna, wyszedł z kabiny znajdującej się za plecami Matthew. Na widok szyderczego wyrazu twarzy chłopca, poczuł jednocześnie rozbawienie i rozdrażnienie. – Stryj potrzebuje cię pod pokładem, Matthew.

– Chcę dzisiaj nurkować z ojcem.

– Niestety, to byłby dla mnie spory kłopot. Jak widzisz, mam już na sobie skafander.

– Matthew idź i zobacz, czego potrzebuje Buck – rozkazał James ze zniecierpliwieniem.

– Tak jest, sir. – Mimo wyraźnego buntu w oczach, chłopiec zszedł pod pokład.

– Ten młody człowiek ma nieodpowiedni stosunek do ludzi i jeszcze gorsze maniery, Lassiter.

– Mój syn serdecznie cię nienawidzi – oświadczył wesoło James. – Uważam, że instynkt go nie zawodzi.

– Nasza ekspedycja zbliża się ku końcowi – odparił VanDyke. – Tak samo jak moja cierpliwość i szczodrość. Beze mnie już po tygodniu zabraknie ci pieniędzy.

– Może tak. – James zapiął zamek błyskawiczny skafandra. – Może nie.

– Chcę mieć ten amulet, Lassiter. On tu jest, a ty na pewno doskonale wiesz, gdzie. Chcę go mieć. Zapłaciłem za niego. Zapłaciłem za ciebie.

– Zapłaciłeś za mój czas i umiejętności. Ale mnie nie kupiłeś. Nie zapominaj o zasadach obowiązujących wśród poszukiwaczy skarbów, VanDyke. Właścicielem Kłątwy Angeliki będzie ten, kto ją znajdzie. – Z pewnością jednak nikt jej nie znajdzie na „Seaa Star”. Położył dłoń na klatce piersiowej VanDyke’a. – A teraz znikaj mi z oczu.

Opanowanie, którym VanDyke tak bardzo się szczycił podczas wszelkich spotkań zarządu, tym razem powstrzymało go przed bezmyślnym wymierzeniem

ciosu. Zawsze wygrywał, a było to możliwe tylko dzięki cierpliwości, pieniądзом i sile. Wiedział, że na sukces w interesie może liczyć jedynie ten, kto nad wszystkim panuje.

– Jeszcze pożałujesz, że próbowałeś wystawić mnie do wiatru – powiedział spokojnie, ze złym uśmiechem. – Obiecuję ci.

– Do diabła, Silas, bardzo się z tego cieszę. – Odparł James i wszedł do kabiny. – Hej, chłopcy, czyżbyście czytali czasopisma dla dziewcząt? Idziemy.

VanDyke błyskawicznie uporał się z butlami. W końcu to tylko interes. Kiedy Lassiterowie wrócili na pokład, zakładał własny sprzęt.

VanDyke uznał, że wszyscy trzej są żałośni i nie dorastają mu do pięt. Najwidoczniej zapomnieli, z kim mają do czynienia. Zapomnieli, że VanDyke jest mężczyzną, który dostaje, zdobywa i bierze wszystko, na co tylko ma ochotę. Interesował go tylko zysk. Czy oni sądzili, że obronią się przed nim, zacieśniając swój maleńki trójkąt i wyłączając go ze swojego grona? Najwyższy czas, by zatrudnić nowy zespół.

Zdaniem VanDyke'a, barylkowy i łysiejący Buck nie pasował do swojego przystojnego brata. Był lojalny jak młody kundelek i mógł się poszczycić inteligencją tegoż właśnie zwierzątka.

A Matthew to zapalony, zuchwały i zbuntowany młokos. Nienawistny mały robak, którego VanDyke chętnie by po prostu rozdeptał.

Do tego należy oczywiście dodać Jamesa, który wydawał się twardszy i sprytniejszy, niż można by przypuszczać. Nie można go było wykorzystać jako proste narzędzie. W dodatku próbował przechytrzyć Silasa VanDyke'a.

James Lassiter wyobrażał sobie, że znajdzie Kłatwę Angeliki – otoczony legendą amulet, dający temu, kto go posiadał ogromną władzę – naszyjnik niegdyś noszony przez czarownicę, a obecnie stanowiący przedmiot westchnień wielu ludzi. James widocznie jest głupi. VanDyke zainwestował w te poszukiwania czas, pieniądze i mnóstwo wysiłku, a Silas VanDyke nigdy nie robi złych inwestycji.

– Dzisiaj dopisze nam szczęście. – James przymocował swoje butle. – Czuję to. Jak tam, Silas?

– Jestem gotowy.

James zacisnął pas obciążający, poprawił maskę i wskoczył do wody.

– Tato, zaczekaj...

Ale James jedynie zasalutował i zniknął pod powierzchnią.

Podwodny świat był cichy i pełen zdumienia. W mokrym błękitie zagłębiały się palce światła słonecznego, sięgające głęboko pod powierzchnię i lśniące czystą bielą. Jaskinie i pałace z koralu ciągnęły się kilometrami, tworząc tajemniczy świat.

Rekin koralowy o znudzonych, czarnych oczach skreślił gwałtownie i odpłynął.

James czuł się tu lepiej niż na powierzchni. Zanurkował głębiej, a wraz z nim VanDyke. Już całkiem wyraźnie widać było wrak, wykopane wokół niego rowy i ślady po wydobytych skarbie. Korale obrosły roztrzaskany dziób, pokrywając go feerią barw i kształtów; wyglądał, jakby był wysadzany ametystami, szmaragdami i rubinami.

Całość stanowiła żywy skarb, istne dzieło sztuki stworzone przez morską wodę i słońce.

Jak zawsze, James przyglądał mu się z ogromną przyjemnością.

Kiedy zaczęli pracować, samopoczucie Jamesa znacznie się poprawiło. Z rozmarzeniem pomyślał, że udało mu się pokonać pecha Lassiterów. Wkrótce będzie bogaty i sławny. Uśmiechnął się do siebie. W końcu natknął się na odpowiednią wskazówkę, a potem poświęcił wiele dni i godzin na badanie i odtwarzanie ścieżki wiodącej do amuletu.

Nawet trochę było mu żal tego dupka, VanDyke'a. To nie on, lecz Lassiterowie wydobędą skarb, na dodatek na innych wodach i podczas rodzinnej ekspedycji.

Złapał się na tym, że wyciąga rękę, by pogłaskać koralowiec, jakby to był kolorowy kot.

Potrząsnął głową, ale z trudem przychodziło mu logiczne myślenie. Gdzieś w głębi mózgu rozległ się słaby dzwonek alarmowy. James był doświadczonym pletwonurkiem, rozpoznał więc sygnał. Raz lub dwa miał już do czynienia z narcozą azotową. Choć nigdy na tak niewielkiej głębokości, pomyślał jak przez mgłę. Byli zaledwie trzydzieści metrów pod powierzchnią wody.

Mimo to zastukał w butłę. VanDyke obserwował go chłodnym wzrokiem i oceniał przez maskę. James wskazał palcem na powierzchnię. Gdy VanDyke pociągnął go z powrotem w dół, pokazując na wrak, Lassiter odczuł pewne zakłopotanie. Ponownie zasygnalizował, że chce wypłynąć na powierzchnię i znowu VanDyke go powstrzymał.

Tylko bez paniki. James nie należał do ludzi, których łatwo przerazić. Wiedział, że ktoś musiał majstrować przy butlach, jednak był zbyt otepiały, by domyślić się, jak do tego doszło. Przypomnił sobie, że VanDyke jest amatorem, widocznie więc nie zdaje sobie sprawy z rozmiaru niebezpieczeństwa. Trzeba mu to uświadomić. Przymrużył oczy. Wyciągnął rękę i z trudem wskazał na wężyk doprowadzający powietrze do ust VanDyke'a.

Podwodna walka była powolna i pełna determinacji. Wszystko działo się w niesamowitej ciszy. Ryby rozprysnęły się na boki niczym kolorowe skrawki jedwabiu, a potem wydawały się obserwować odwieczny dramat drapieżnika i jego ofiary. Im więcej azotu dostawało się do organizmu Jamesa, tym bardziej czuł, że pogrąża się we mgle i nicości. Próbował walczyć, zdołał nawet podplnąć trzy metry w stronę powierzchni.

Potem jednak zaczął się zastanawiać, dlaczego w ogóle miałby kierować się w stronę powierzchni. Ogarnął go zachwyt, a z jego ust wypłynęły bąbelki, które szybko pomknęły w górę. Pragnąc podzielić się swoją radością, objął VanDyke'a i ruszył z nim w powolny, wirujący taniec. Otaczał ich tak piękny świat, pełen pożądanego, błękitnego światła, klejnotów i kamieni szlachetnych w tysiącach niewiarygodnych barw, a wszystko jedynie czekało, by ktoś to pozbiierał.

James urodził się po to, by nurkować.

Wkrótce straci przytomność, a potem cicho, spokojnie umrze.

Gdy zaczął się miotać, VanDyke wyciągnął rękę. Brak koordynacji stanowił jeden z ostatnich symptomów. VanDyke zdecydowanym ruchem wyrwał wężyk doprowadzający powietrze. Zdezorientowany James zamrugał oczami, czując, że tonie.

1

Skarby. Złote dublony i srebrne ósemki. Przy odrobinie szczęścia można je zbierać z morskiego dna jak brzoskwinie z drzewa, tak przynajmniej zwykle mawiał ojciec, przypomniawszy sobie Tate, nurkując.

Wiedziała, że nie wystarczy samo szczęście, dobitnie dowiodły tego dziesięcioletnie poszukiwania. Należało również przeznaczyć na ten cel sporo pieniędzy, czasu i ogromnego wysiłku. Nie bez znaczenia pozostawały także odpowiednie umiejętności, wielomiesięczne prace badawcze i wyposażenie.

Płynąc w stronę ojca poprzez krystaliczny błękit Morza Karaibskiego, nie miała nic przeciwko temu, by wziąć udział w tej grze.

Kiedy ma się dwadzieścia lat, chętnie spędza się lato nurkując u wybrzeży St Kitts i pływając w cudownie ciepłej wodzie, między bajecznie ubarwionymi rybami i rzeźbami utworzonymi przez tęczowe koralce. Każde zejście pod wodę wiązało się z oczekiwaniem. Co leży pod białym piaskiem, ukryte między wachlarzami Wenery i kępkami morskiej trawy, zakopane pod sprytnie poskręcanyymi formacjami koralu?

Wiedziała, że to nie poszukiwanie skarbów, lecz polowanie.

I rzeczywiście, od czasu do czasu dopisywało jej szczęście.

Doskonale pamiętała chwilę, kiedy po raz pierwszy z leżącego na morskim dnie mułu wygrzebała srebrną łyżkę. Przeżyła wówczas szok i prawdziwy dreszczyk emocji, gdy, trzymając w palcach poczerniały przedmiot, zastanawiała się, kto go używał, by nabrać rosółu z talerza. Może kapitan jakiegoś bogatego galeonu. Albo dama serca tegoż kapitana.

Nie zapomniała również chwili, kiedy matka wesoło rozbijała bryłkę konglomeratu – kawał stwardniałego osadu, którzy utworzył się dzięki reakcjom chemicznym, jakie zachodziły przez stulecia na dnie morza. W pewnym momencie rozległ się pisk, a potem radosny śmiech, gdy Marla Beaumont wydobyła z tej bezkształtnej grudki złoty pierścienek.

Ileokroć Beaumontom dopisało szczęście, poświęcali kilka miesięcy w roku na nurkowanie. Na poszukiwanie kolejnych skarbów.

Płynący obok Raymond Beaumont poklepał córkę po ramieniu i pokazał jej coś palcem. Potem oboje obserwowali leniwie poruszającego się pod wodą żółwia morskiego.

Radość widoczna w oczach ojca mówiła sama za siebie. Przez całe życie ciężko pracował, a teraz odbierał zasłużoną nagrodę. Dla Tate takie chwile były cenne jak złoto.

Płynęli razem. Łączyła ich miłość do morza, ciszy i kolorów. Obok nich przemknęła niewielka ławica drobnych tropikalnych rybek w lśniące czarno-złociste paseczki. Dla czystej przyjemności Tate odwróciła się i przez chwilę obserwowała słońce, którego blask padał na powierzchnię wody, tuż nad jej głową. Niezwykle szczęśliwa, wybuchnęła śmiechem, wypuszczając do wody bąbelki powietrza, które przstraszyły ciekawskiego okonia.

Zanurkowała głębiej, podążając w ślady mocno przebiegającego nogami ojca. Piasek często ukrywał różne sekrety. Każde wzniesienie mogło okazać się deską przeżartego przez robaki drewna pochodzącego z hiszpańskiego galeonu. Ciemna plama niejednokrotnie oznaczała skład pirackiego srebra. Tate przypomniała sobie, że nie powinna zachwycać się wachlarzami Wenery ani kawałkami koralowca, lecz szukać śladów zatopionych statków.

Znajdowali się na balsamicznych wodach Indii Zachodnich i rozglądali za skarbami, o jakich marzy każdy poszukiwacz. Dziewiczy wrak mógł zawierać istic królewskie kosztowności. To było ich pierwsze nurkowanie. Chcieli zaznać się na terytorium, które tak skrupulatnie wybrali po przejrzeniu ogromnej liczby książek, map i wykresów, sprawdzeniu prądów i wymierzeniu pływów. Teraz mieli nadzieję, że – być może – dopisze im szczęście.

Podpłynąwszy w stronę niewielkiego wzniesienia, Tate zaczęła energicznie wachlować ręką. Ojciec nauczył ją tej prostej metody usuwania piasku, gdy, ku jego ogromnej radości, wykazała bezgraniczne zainteresowanie jego nowym hobby, jakim stało się nurkowanie.

Z biegiem lat nauczył ją również wielu innych rzeczy. Między innymi szacunku dla morza oraz tego, co w nim żyje. I co leży ukryte na dnie. Tate żywiła być może naiwną nadzieję, że pewnego dnia coś odkryje i że odkryje to dla ojca.

Zerknęła teraz w jego stronę i obserwowała, jak przygląda się niskiemu krzaczkowi koralowca. Choć Raymond Beaumont marzył o znalezieniu skarbu, który byłby dziełem ludzkich rąk, zawsze kochał również wszystko, co widział na dnie morza.

Nie znalazłszy niczego w pagórku piasku, Tate przesunęła się w miejsce, gdzie zauważyła piękną prążkowaną muszlę. Kątem oka dostrzegła błękitny cień, szybko i cicho sunący w jej stronę. Przerazona pomyślała, że to rekin, i serce zamarło jej w piersiach. Odwróciła się, tak jak ją nauczono, jedną ręką sięgnęła po nóż i przygotowała się, by bronić siebie i ojca.

Okazało się jednak, że był to płetwonurek. Człowiek smukły i szybki jak rekin. Nagle uwolniony oddech zamienił się w fontannę pęcherzyków powietrza, po chwili jednak Tate przypomniała sobie, że musi spokojnie oddychać. Nurek machnął do niej ręką, a potem do płynącego w ślad za nim mężczyzny.

Tate znalazła się maska w maskę z lekkomyślnie uśmiechniętym mężczyzną o oczach niebieskich jak otaczające ich morze. Morski prąd unosił jego ciemne włosy. Zauważyła, że płetwonurek śmieje się z niej – niewątpliwie odgadł reakcję dziewczyny na niespodziewane towarzystwo. Uniósł ręce do góry w pokojowym geście, zaczekał aż schowała nóż do pochwy. Potem puścił do niej oko i elegancjo zasalutował Rayowi.

Kiedy wymieniono bezgłośnie pozdrowienia, Tate bacznie przyjrzała się przyszłom. Mieli dobry sprzęt, łącznie z wyposażeniem niezbędnym każdemu poszukiwaczowi skarbów. Stanowiły je: torba na znaleziska, nóż, kompas na rękę i wodoszczelny zegarek. Pierwszy ubrany w czarny skafander mężczyzna był młody i szczupły. Miał długie palce i duże, ruchliwe dłonie noszące ślady zadrapań oraz blizny typowe dla poszukiwaczy skarbów.

Drugi był łysy i gruby w pasie, mimo to w morskiej głębinie poruszał się zwinnie jak ryba. Tate dostrzegła, że w jakiś sposób doszedł do porozumienia z jej ojcem. Chciała zaprotestować. To miejsce należało do nich. W końcu byli tu pierwsi.

Zmarszczyła tylko brwi, gdy ojciec zwinął palce, pokazując jej, że wszystko jest w porządku. Cała czwórka rozpląnęła się w różne strony, by prowadzić dalsze poszukiwania.

Tate zbliżyła się do następnego wzgórką, pragnąc go sprawdzić. Badania, które podjął jej ojciec, wskazywały, że jedenasto lipca tysiąc siedemset trzydziestego trzeciego roku na północ od Nevis i St Kitts na skutek huraganu zatoneły cztery okręty płynące pod hiszpańską banderą. Dwa z nich: „San Cristobal” i „Vaca” kilka lat temu zostały znalezione i starannie przeszukane – rozbiły się na rafie w pobliżu zatoki Dieppe. Do odkrycia i zbadania zostały jeszcze: „Santa Marguerite” oraz „Isabelle”.

Dokumenty wskazywały na to, że oba statki przewoziły nie tylko cukier z tujejszych wysp. Znajdowała się na nich biżuteria, porcelana i ponad dziesięć milionów pesos w złocie oraz srebrze. Biorąc pod uwagę ówczesne obyczaje, należało się również spodziewać, że ogromne ilości cennych rzeczy zostały ukryte przez pasażerów i marynarzy.

Oba wraki rzeczywiście mogą zawierać niezmierzone bogactwa. Ponadto ich odkrycie z pewnością uznano by za jedno z największych znalezisk stulecia.

Wzgórek nie zawierał nic ciekawego, więc Tate przesunęła się nieco dalej na północ. Konkurencja sprawiła, że dziewczyna sprawdzała wszystko niezwykle starannie i w ogromnym skupieniu. Ławica jasnych, przypominających klejnoty rybek otoczyła ją, tworząc idealną literę V, przypominającą kolorowy grot. Zadowolona Tate przepłynęła między wypuszczanymi przez nie pęcherzykami powietrza.

Nawet rywalizacja nie przeszkodzi jej w tym, by cieszyć się podobnymi drobiazgami. Niezmordowanie prowadziła więc poszukiwania, z takim samym entuzjazmem odgarniając piasek i przyglądając się rybom.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że to kamień. Jednak wieloletni trening kazał Tate podpląć bliżej. Była zaledwie o pół metra od celu, kiedy

obok niej coś przemknęło. Z lekką irytacją zauważyła, że pokryta bliznami długo palca dłoń sięgnęła w dół i zamknęła się na bryłce.

Palant, pomyślała, i właśnie miała się odwrócić, gdy zobaczyła, jak młodzieniec podnosi znaleziony przedmiot. Nie był to kamień, lecz zaskorupiała rękojeść miecza, który dotychczas spoczywał na dnie morza. Uśmiechając się, nurek dzwignął znalezisko.

Był na tyle bezczelny, że zasalutował Tate, po czym przeciął klingą wodę. Kiedy skierował się w górę, dziewczyna ruszyła w ślad za nim. Równocześnie wypłynęli na powierzchnię.

Wypluła ustnik.

– Ja zobaczyłam to pierwsza.

– Nie sądzę. – Nie przestając się uśmiechać, zdjął maskę. – Tak czy inaczej, byłaś wolniejsza ode mnie. Przedmiot należy do tego, kto go znajdzie.

– Zgodnie z zasadami, którymi kierują się poszukiwacze skarbów – powiedziała, usiłując zachować spokój – byłeś na moim obszarze.

– To ty byłaś na moim. Następnym razem życzę więcej szczęścia.

– Tate, kochanie. – Znajdująca się na pokładzie „Adventure” Marla Beaumont, machała rękami i wołała: – Lunch jest już gotowy. Zaproś swojego przyjaciela i wchodźcie oboje na pokład.

– Nie mam nic przeciwko temu. – Wykonawszy kilka mocnych ruchów rękami, dopłynął do rufy. Najpierw o pokład stuknął miecz, a potem płetwy.

Przeklinając kiegojski początek tego, co miało być cudownym latem, Tate ruszyła za nim. Ignorując szarmancko wyciągniętą dłoń, sama podciągnęła się na łódź. W tym momencie na powierzchni wody pojawił się ojciec i drugi płetwonurek.

– Miło mi panią poznać. – Młodzieniec przecesał palcami ociekające wodą włosy i uśmiechnął się czarująco do Marli. – Jestem Matthew Lassiter.

– Marla Beaumont. Witam na pokładzie.

Matka Tate uśmiechnęła się promiennie do Matthew. Miała na głowie kwiecisty kapelusz przeciwsloneczny z szerokim rondem. Była uderzająco piękną kobietą o jasnej niczym porcelana skórze i wiotkiej sylwetce. Wyglądała młodzieńczo we fruwającej na wietrze bluzce i spodniach. Na powitanie zsunęła ciemne szkła na czubek nosa.

– Widzę, że poznał pan już moją córkę, Tate, i męża, Raya.

– W pewnym sensie, tak. – Matthew odpiął pas obciążający, odłożył go na bok i to samo zrobił z maską. – Niezła łajba.

– O tak, dziękuję. – Marla z dumą rozejrzała się po pokładzie. Co prawda nie była wielbicieleką prac domowych, lecz z prawdziwą przyjemnością utrzymywała „Adventure” w idealnym stanie. – To samo można powiedzieć o waszej łodzi. – Machnięciem ręki wskazała za dziób. – „Sea Devil”.

Słyszac tę nazwę, Tate prychnęła. Z pewnością bardzo pasuje, pomyślała, zarówno do mężczyzny, jak i łódki. W przeciwieństwie do „Adventure” „Sea Devil” wcale nie błyszczała. Była to stara łódź rybacka, rozpaczliwie wymagająca malowania. Z daleka bardziej przypominała balię unoszącą się na lśniącej powierzchni morza.

– Nie jest może zbyt elegancka – przyznał Matthew – ale za to bardzo sprawna. Podszedł do burty, by podać dłoń pozostałym nurkom.

– Masz dobre oko, chłopcze. – Buck Lassiter klepnął Matthew w ramię. – Ten młodzieniec ma wrodzony talent do tych rzeczy – wyjaśnił Rayowi głosem tak szorstkim jak rozbite szkło, po czym z lekkim opóźnieniem wyciągnął rękę. – Buck Lassiter, a to mój bratanek, Matthew.

Lekceważąc odbywającą się na pokładzie prezentację, Tate złożyła swój ekwipunek i zdjęła skafander. Gdy wszyscy pozostali podziwiali miecz, zeszała pod pokład i ruszyła do swojej kajuty.

Wkładając zbyt obszerny podkoszulek, uznała, że właściwie wcale nie powinna się dziwić. Jej rodzice zawsze szybko zaprzyjaźniali się z obcymi, zapraszali ich na pokład i proponowali posiłek. Ojcu obce były nieufność i podejrzliwość, cechy charakterystyczne dla wytrawnego poszukiwacza skarbów. Rodzice niezmiennie przejawiali typową dla Południowców gościnność.

Zazwyczaj uważała tę cechę za ujmującą. Uznała jednak, że mogliby być bardziej wybredni.

Usłyszała, jak ojciec z prawdziwą radością gratuluje Matthew znaleziska i zagrzytała zębami.

Cholera jasna, ona pierwsza zobaczyła ten miecz.

Boczy się, pomyślał Matthew, pokazując Rayowi swą zdobycz. To osobliwie kobieca cecha. Nie miał żadnych wątpliwości, że to rudowłose stworzenie jest kobietą. Miała po chłopięcemu ostrzyżone włosy i całkiem nieźle prezentowała się w niezwykle skąpym bikini.

Spodobała mu się. Miała kanciastą twarz o bardzo wystających kościach policzkowych, lecz uroku dodawały jej cudowne, ogromne zielone oczy. Pamiętał, jak rzucała w jego stronę gorące, wściekle spojrzenia.

Dzięki temu drażnienie się z nią było jeszcze bardziej interesujące.

Ponieważ przez jakiś czas będą nurkować na tym samym terenie, uprzyjemni sobie nieco życie.

Kiedy Tate wróciła, Matthew siedział ze skrzyżowanymi nogami na przodzie zalanego promieniami słońca pokładu. Zmierzyła go szybkim spojrzeniem i niewiele brakowało, a przestałaby się na niego boczyć. Miał brązową skórę, a na jego klatce piersiowej mrugało wiszące na łańcuszku srebrne 8-realowe pesos, popularnie nazywane „ósemką”. Tate chciała zapytać Matthew, gdzie i jak znalazł tę monetę, lecz on uśmiechnął się z wyższością. Dobre obyczaje, duma i ciekawość natrafiły na mur, który sprawił, że Tate była nienaturalnie cicha, chociaż obok niej toczyła się rozmowa.

Matthew wgrzył się w jedną z przyrządzonych przez Marłę ogromnych kanapek z szynką.

– Jest doskonała, proszę pani. Dużo lepsza niż pomyje, do których zdążyliśmy się przyzwyczaić obaj z Buckiem.

– Weź sobie jeszcze trochę sałatki ziemniaczanej. – Mile polechtana Marla rzuciła górę ziemniaków na papierowy talerz Matthew. – Zwracaj się do mnie po imieniu, kochanie. Tate, chodź i weź sobie lunch.

– Tate. – Matthew przymrużył oczy, by uchronić je przez słońcem, i bacznie się jej przyjrzał. – To dość niezwykle imię.

– To panięskie nazwisko Marli. – Ray otoczył ramieniem plecy żony. Siedział w mokrych kąpielówkach, rozkoszując się ciepłem i towarzystwem. Jego srebrzyste włosy tańczyły unoszone przez delikatną bryzę. – Tate nurkuje od dziecka. Trudno mi sobie wyobrazić lepszego partnera. Natomiast żona kocha morze i uwielbia wszelkiego rodzaju rejsy, ale w ogóle nie pływa.

Marla ze śmiechem rozlała mrożoną herbatę do wysokich szklanek.

– Uwielbiam patrzeć na wodę, lecz przebywanie w niej to coś zupełnie innego. – Usiadła spokojnie ze szklanką w ręce. – Kiedy woda sięga mi powyżej kolan, wpadam po prostu w panikę. Czasami podejrzewam, że w poprzednim wcieleniu musiałam się utopić. Dlatego w tym z przyjemnością dbam o łajbę.

– Jest bardzo ładna. – Buck zdążył już oszacować „Adventure”. Była to doskonale utrzymana jedenastometrowa łódź, jej pokład wykonany został z teku, a wszelkie wykończenia z lśniącego mosiądzu. Prawdopodobnie znajdowały się na niej dwie luksusowe kajuty i pełnowymiarowy kambuz. Nawet bez okularów Buck widział masywne okna sterówki. Chętnie obejrzałby silnik i wnętrze kabiny pilota.

Dobrze by było sprawdzić wszystko jeszcze raz, gdy już będzie miał na nosie okulary. Zresztą nawet bez szkieł obliczył, że diament na palcu Marli waży przynajmniej pięć karatów, a złota obrączka na prawej ręce jest bardzo stara.

Czuł pieniądze.

– A więc, Ray... – Od niechcienia uniósł szklankę. – Obaj z Matthew nurkujemy tutaj od kilku tygodni. Nie widzieliśmy cię.

– Dzisiaj zeszliliśmy pod wodę po raz pierwszy. Przypłynęliśmy z Północnej Karoliny. Wyruszyliśmy, kiedy Tate zakończyła wiosenny semestr.

Studentka. Matthew upił spory łyk mrożonej herbaty. Jezu. Celowo odwrócił wzrok od nóg dziewczyny i skoncentrował się na jedzeniu. Doszedł do wniosku, że nie ma żadnych szans. Mimo że skończył dwadzieścia pięć lat, nigdy dotąd nie zawierał znajomości z zarozumiałymi dzieciakami z uczelni.

– Mamy zamiar spędzić tu lato – ciągnął Ray. – Może nawet zostaniemy nieco dłużej. Ubiegłej zimy przez kilka tygodni nurkowaliśmy w pobliżu wybrzeży Meksyku. Jest tam kilka dobrych wraków, lecz większość z nich została już dokładnie przeszukana, mimo to znaleźliśmy kilka drobiazgów. Trochę ładnych wyrobów garncarskich i glinianych fajarek.

– A także śliczne buteleczki na perfumy – wtrąciła Marla.

– To znaczy, że zajmujecie się tym już od jakiegoś czasu? – podpytywał Buck.

– Od dziesięciu lat. – Oczywiście Raya załśniły. – Chociaż ja sam po raz pierwszy zanurkowałem piętnaście lat temu. – Mój przyjaciel namówił mnie na kurs dla pletwonurków. Po uzyskaniu certyfikatu, popłynęliśmy razem do Diamont Shoals. Wystarczyło jedno nurkowanie, bym złapał bakcyła.

– Teraz każdą wolną minutę spędza pod wodą, a jeśli nie pływa, planuje, gdzie będzie nurkował następnym razem lub opowiada o ostatnich poszukiwaniach. – Marla wybuchnęła donośnym śmiechem. Miała oczy tak samo zielone jak córka. – Nie pozostało mi więc nic innego, jak nauczyć się obchodzić z łodzią.

– Ja poszukuję skarbów od ponad czterdziestu lat. – Buck nabrał na łyżeczkę resztki sałatki ziemniaczanej. Od ponad miesiąca nie jadł tak dobrych rzeczy. – Mam to we krwi. Mój ojciec był taki sam. Przeszukiwaliśmy wybrzeże Florydy, jeszcze zanim rząd zaczął się w to tak bardzo wtrącać. Robiliśmy to we trzech: ja, mój ojciec i brat. Trzej Lassiterowie.

– No tak, teraz już wszystko jasne. – Ray uderzył ręką w kolano. – Czytałem o was. Twój ojciec to Wielki Matt Lassiter. W sześćdziesiątym czwartym znalazł wrak „El Diablo”.

– To było w sześćdziesiątym trzecim – poprawił Buck z uśmiechem. – Znalazł go, a wraz z nim ogromną fortunę. Złoto, o jakim człowiek może tylko marzyć, klejnoty i sztaby srebra. Trzymałem w rękach złoty łańcuch, figurkę smoka. Pieprzony złoty smok – skwitował, po czym urwał i zarumienił się. – Najmocniej panią przepraszam.

– Nie ma za co. – Zafascynowana tą historią Marla podsunęła Buckowi następną kanapkę. – Jaki on był?

– Trudno to sobie wyobrazić. – Odzyskawszy rezon, Buck odgryzł kawał kanapki. – Miał oczy z rubinów, a ogon ze szmaragdów. – Spojrzał na swoje ręce i z rozgoryczeniem zauważył, że są puste. – Był wiele wart.

Ray patrzył ze zdumieniem.

– Owszem. Widziałem jego zdjęcie. Smok z „El Diablo”. To było twoje znalezisko. Wspaniałe zderzenie.

– Państwo go zabrało – ciągnął Buck. – Przez wiele lat ciągali nas po sądach. Utrzymywali, że szeroki na trzy mile pas zaczyna się na końcu rafy, a nie przy brzegu. Nim rozprawa dobiegła końca, te dranie dosłownie nas wykończyły. W rezultacie przegraliśmy i wszystko nam odebrano. Nawet piraci by się lepiej nie spisali – stwierdził, kończąc piwo.

– To okropne – mruknęła Marla. – Tyle się napracować, dokonać tak wspaniałego odkrycia, tylko po to, by wszystko stracić.

– Ta sprawa całkiem złamała serce naszemu ojcu. Nigdy więcej nie zszedł pod wodę. – Buck wzruszył ramionami. – No cóż, są inne wraki. Inne skarby. – Oceniał rozmówcę i zaryzykował. – Na przykład „Santa Marguerite” i „Isabelle”.

– Tak, gdzieś tu są. – Ray spokojnie patrzył Buckowi w oczy. – Jestem tego pewien.

– To bardzo możliwe. – Matthew podniósł miecz i obrócił go w rękach. – Lecz trudno też wykluczyć, że zostały zepchnięte przez prądy morskie. Brak zebrań ocalałych rozbitków. Tylko dwa statki rozbiły się na rafie.

Ray uniósł palec.

– Och, mimo to świadkowie z tamtych czasów twierdzą, że widzieli, jak „Santa Marguerite” i „Isabelle” szły na dno. Ludzie, którzy uratowali się z pozostałych okrętów, opowiadali, że oba te statki pochłonęły ogromne fale.

Matthew spojrział na Bucka i przytaknął.

– Być może.

– Matthew jest cynikiem – skomentował Buck. – Jeśli o to chodzi, nie bardzo różni się ode mnie. Coś ci powiem, Ray. – Wychylił się do przodu i zmierzył

go przenikliwym spojrzeniem swych jasnoniebieskich oczu. – Przez pięć lat z przerwami powadzę własne poszukiwania. Trzy lata temu obaj z Matthew poświęciliśmy ponad sześć miesięcy na przeczesywanie tych wód w pasie szerokim na dwie mile, ciągnącym się między St Kitts, Nevis i półwyspem. Znaleźliśmy kilka drobniaków, ale nie natrafiliśmy na żaden z tych dwóch statków. Wiem jednak, że one tu są.

– No cóż – Ray skubnął dolną wargę. Tate doskonale знаła ten gest – oznaczał, że ojciec nad czymś poważnie się zastanawia. – Myślę, że szukaliście w złym miejscu, Buck. Nie chcę przez to powiedzieć, że wiem coś więcej na ten temat. Owszem, oba okręty wypłynęły z Nevis, ale z tego, co udało mi się odtworzyć, dotarły nieco dalej na północ i przed zatonięciem zdążyły minąć cypełek St Kitts.

Buck uśmiechnął się.

– Doszedłem do tego samego wniosku. To ogromne morze, Ray. – Zerknął w stronę Matthew, lecz nagrodzony został jedynie beztroskim wzruszeniem ramion. – Mam czterdziestoletnie doświadczenie, a ten chłopak nurkuje, odkąd nauczył się chodzić. Brakuje nam jedynie finansowego wsparcia.

Ray jako człowiek, który zanim przeszedł na wcześniejszą emeryturę, zajmował stanowisko dyrektora biura maklerskiego, natychmiast się zorientował, że jest to propozycja zawarcia transakcji.

– Rozumiem, Buck, że szukasz partnera. Musimy o tym porozmawiać. Omówić warunki i wkład procentowy. – Ray podniósł się z uśmiechem na ustach. – Zapraszam do swojego biura.

– No cóż. – Marla uśmiechnęła się, gdy jej mąż i Buck zniknęli pod pokładem. – Myślę, że usiadę w cieniu i zdrzemnę się nad jakąś lekturą. A wy dzieciaki, bawcie się dobrze. – Wycofała się pod płócienny daszek w paski, gdzie usadowała się z mrożoną herbatą i książką w miękkich okładkach.

– Chyba pójde oczyścić swój łup. – Matthew sięgnął po ogromną plastikową torbę. – Mogę ją sobie pożyczyć? – Nie czekając na odpowiedź, wsadził do niej swój sprzęt i dźwignął butle. – Pomożesz mi?

– Nie.

Jedynie uniósł brew.

– Myślałem, że zechcesz zobaczyć, jak będzie wyglądał po oczyszczeniu. – Machnął mieczem i czekał, aż ciekawość weźmie górę nad irytacją. Nie trwało to długo.

Mamrocząc coś pod nosem, chwyciła plastikową torbę, zeszła z nią po drabinie i zanurzyła się w wodzie.

„Sea Devil” z bliska wyglądała jeszcze gorzej. Tate bezbłędnie wymierzyła przechył i podciągnęła się na pokład. Poczowała delikatny zapach ryb.

Ekwipunek był starannie ułożony i zabezpieczony, lecz pokład aż się prosił o umycie i pomalowanie. Okienka małej sterówki, w której wisiał hamak, były zakurzone, zadymione i pokryte warstwą soli. Za siedzenia służyło kilka przetrwanych do góry nogami wiader i drugi hamak.

– To nie „Queen Mary”. – Matthew odłożył butle. – Lecz również nie „Titanic”. Nie jest ładna, ale doskonale spisuje się na morzu.

Wziął od niej torbę i wrzucił swój skafander do ogromnej plastikowej beczki.

– Napijesz się czegoś?

Tate ponownie powoli rozejrzała się dookoła.

– Masz coś sterylnego?

Otworzył wieko przenośnej lodówki i wyłowił z niej pepsi. Tate złapała rzuconą puszkę i usiadła na wiadrze.

– Mieszkacie na tej łodzi?

– Tak.

Na chwilę zniknął w sterówce. Kiedy usłyszała dochodzące stamtąd grzechotanie, dotknęła miecza, który leżał na drugim wiadrze.

Czy zdobył pas jakiegoś zawiadackiego hiszpańskiego kapitana noszącego koronkowe mankiety? Czy człowiek ten używał swej broni przeciwko piratom, czy też nosił ją jedynie dla ozdoby? Może ścisnął rękojeść zbiałałymi palcami, gdy wiatr i fale miały statkiem.

Od tego czasu nikt już nie trzymał tego miecza w ręce.

Uniosła głowę i zobaczyła, że Matthew obserwuje ją, stojąc w drzwiach sterówki. Tate z ogromnym zażenowaniem cofnęła rękę i od niechcenia wypila łyk pepsi.

– Mamy w domu miecz – wyjaśniła cicho. – Z szesnastego wieku. – Nie dodała, że właściwie jest to jedynie rękojeść, w dodatku złamana.

– To dobrze.

Wziął miecz do ręki i usadowił się z nim na pokładzie. Żałował, że ją tu zaprosił, ale zrobił to pod wpływem impulsu. Nie pomagało ciągle wmawianie sobie, że Tate jest za młoda. Miała na sobie mokry i przyklejony do ciała podkoszulek, a jej kremowe, noszące ślady delikatnej opalenizny nogi wydawały się niezwykle długie. A ten głos – whisky wymieszana pół na pół z lemoniadą – wcale nie należał do dziecka, lecz do kobiety. Przynajmniej takie miał wrażenie.

Zmarszczyła czoło, obserwując jego cierpliwe zmagania z korozją. Nie spodziewała się, że te pokryte bliznami i pozornie szorstkie ręce będą tak wytrwałe.

– Dlaczego szukacie partnerów?

Nawet nie uniósł wzroku.

– Wcale nie mówiłem, że ich szukam.

– Ale twój stryj...

– To cały Buck. – Matthew wzruszył ramionami. – Ale on tu rządzi.

Oparła łokcie na kolanach i położyła brodę na rękach.

– A co należy do ciebie?

Dopiero wtedy na nią spojrział, a jego oczy, nie tak spokojne jak dłonie, napotkały jej wzrok.

– Poszukiwanie skarbów.

Zrozumiała jego słowa, i to bardzo dokładnie, dlatego uśmiechnęła się do niego z podnieceniem, zapominając o znajdującym się między nimi mieczu.

– To cudowne, prawda? Myśleć, co się tam znajduje, i że właśnie ty możesz na to trafić. Gdzie znalazłeś tę monetę? – Napotkawszy zdumione spojrzenie,

uśmiechnęła się i dotknęła srebrnego krążka wiszącego na jego klatce piersiowej.
– Tę ósemkę.

– To moje pierwsze prawdziwe znalezisko – wyznał, nie mogąc pogodzić się z faktem, że Tate sprawia wrażenie tak świeżej i przyjacielskiej. – Trafiłem na nią w Kalifornii. Mieszkaliśmy tam przez jakiś czas. Dlaczego nurkujesz w poszukiwaniu skarbów, zamiast wodzić za nos jakiegoś studenta?

Tate odrzuciła do tyłu głowę i próbowała udawać, że doskonale zna się na rzeczy.

– Faceci to bardzo łatwa zdobycz – wyjaśniła z południowym akcentem, zsuwając się z wiadra i siadając na pokładzie tuż obok Matthew. – A ja uwielbiam wyzwania.

Poczuł gwałtowny ostrzegawczy skurcz w żołądku.

– Uważaj, dziecko – mruknął.

– Mam dwadzieścia lat – oświadczyła z pełną chłodu dumą dorastającej kobiety. A przynajmniej będę miała pod koniec lata, poprawiła się w myślach. – Czemu nurkujesz w poszukiwaniu skarbów, zamiast zarabiać na życie?

Teraz on się uśmiechnął.

– Ponieważ jestem w tym dobry. Gdybyś była lepsza, ten miecz należałby do ciebie, nie do mnie.

Nie zadowolona się tą odpowiedzią, wypiła następny łyk pepsi i pytała dalej:

– Dlaczego nie ma z tu twojego ojca? Czyżby przestał nurkować?

– W pewnym sensie, tak. Nie żyje.

– Och, niezmiernie mi przykro.

– Zginął dziewięć lat temu – ciągnął Matthew, nie przerywając czyszczenia miecza. – Szukaliśmy skarbów w pobliżu Australii.

– Miał wypadek podczas nurkowania?

– Nie. Ojciec był na to za dobry. – Podniósł odstawioną przez nią puszkę i upił łyk pepsi. – Został zamordowany.

Dopiero po chwili Tate zrozumiała, o czym Matthew mówi. Informacja była tak sucha i rzeczowa, że słowo „zamordowany” po prostu umknęło jej uwagi.

– Mój Boże, w jaki sposób...?

– Nie mam całkowitej pewności. – Nie miał pojęcia również, dlaczego właściwie jej to powiedział. – Zszedł pod wodę żywy; wyciągnęliśmy go martwego. Podaj mi tę szmatkę.

– Ale...

– To wszystko – stwierdził, po czym sam sięgnął po gałganek. – Nie ma sensu zbytnio zastanawiać się nad przeszłością.

Korciło ją, by położyć dłoń na jego pokrytej bliznami ręce, lecz doszła do słusznego wniosku, że zostałyby odepchnięta.

– Te słowa dziwnie brzmią w ustach poszukiwacza skarbów.

– Dziecko, liczy się tylko to, w jakim stopniu można z niej obecnie skorzystać. Nie widzę w tym nic złego.

Z roztargnieniem spojrzała ponownie na rękojęść. Gdy Matthew ją pocierał, w pewnym momencie Tate dostrzegła błysk.

– Srebro – mruknęła. – Ten miecz jest ze srebra. A zatem był to symbol rangi. Tak jak przypuszczałam.

– Jest bardzo ładny.

Zapominając o wszystkim, co nie wiązało się ze znaleziskiem, przysunęła się bliżej i dotknęła palcami lśniącej powierzchni.

– Myślę, że pochodzi z osiemnastego wieku.

Uśmiechnął się.

– Naprawdę?

– Studiuję archeologię podwodną. – Ze zniecierpliwieniem odgarnęła z oczu grzywkę. – Mógł należeć do kapitana.

– Albo do każdego z oficerów – oświadczył Matthew sucho. – Ale przynajmniej na jakiś czas zapewni mi piwo i krewetki.

Zdumiona, gwałtownie odsunęła się do tyłu.

– Masz zamiar go sprzedać? Chcesz go po prostu sprzedać? Wymienić na pieniądze?

– Przecież nie na muszelki.

– Nie interesuje cię, skąd pochodzi i kto go używał?

– Nie bardzo. – Odwrócił oczyszczone miejsce w stronę słońca i obserwował błysk. – W Saint Bart's jest handlarz, który dobrze płaci za tego typu rzeczy.

– To okropne. To... – Szukała najgorszej obelgi, jaką mogła sobie wyobrazić. – Zwyczajna ignorancja. – W gniewie oka poderwała się na równe nogi. – Mam na myśli taką sprzedaż. Ten miecz mógł należeć do kapitana „Isabelle” lub „Santa Marguerite”. To historyczne znalezisko. Powinno trafić do muzeum.

Amatorzy, pomyślał Matthew z odrazą.

– Trafi tam, gdzie zechcę. – Wstał z gracją. – W końcu to ja go znalazłem.

Serce Tate zadrzało na myśl o tym, że miecz zniknie w zakurzonej szafce ze starociami lub, co gorsza, zostanie kupiony przez jakiegoś nierozważnego turystę, który po prostu powiesi go na ścianie w swoim gabinecie.

– Dam ci za niego sto dolarów.

Uśmiechnął się.

– Więcej bym dostał, Rudowłosa, gdybym stopił samą rękojeść.

Na tę myśl pobladła.

– Nie zrobiłbyś tego. Nie odważyłbyś się. – Kiedy beczelnie popatrzył na nią, zagryzła wargę. Wieża stereo, która miała zdobić jej pokój w akademiku, będzie musiała zaczekać. – W takim razie dwieście. To wszystko, co udało mi się zaoszczędzić.

– Skorzystam z Saint Bart's.

Na jej policzki wystąpiły rumieńce.

– Jesteś zwykłym oportunistą.

– Masz rację. Za to ty wyglądasz na idealistkę. – Uśmiechnął się, widząc jej zacziorniałe pięści i gorejący wzrok. Przeniósłszy wzrok za jej plecy, dostrzegł ruch na pokładzie „Adventure”. – Wydaje mi się, Rudowłosa, że właśnie zostaliśmy partnerami, na dołę i niedołą.

– Po moim trupie.

Chwył ją za ramiona. Przez moment myślała, że Matthew ma zamiar wyrzucić ją za burzę, lecz on jedynie odwrócił ją twarzą do „Adventure”.

Na widok ojca ściskającego dłoń Bucka Lassitera, poczuła, że serce zamiera jej w piersi.

2

Piękny zachód słońca rozlał po niebie złoto i róż, a potem roztopił się w morzu i zapadł zmierzch. Nad spokojną wodą unosiły się zachrypięte dźwięki płynące z przenośnego radia, które grało na pokładzie „Sea Devil”, choć muzyce tej daleko było do prawdziwego reggae. W powietrzu rozchodził się zapach smażonej ryby, to wszystko jednak nie mogło zmienić podłego nastroju Tate.

– Nie rozumiem, po co nam partnerzy. – Tate oparła łokcie na wąskim stoliku w kambuzie i zmarszczyła brwi, spoglądając na plecy matki.

– Ojciec bardzo polubił Bucka. – Marla posypała patelnię pokruszonym rozmarynem. – To dobrze, że może pogadać z mężczyzną niemal w tym samym wieku co on.

– Przecież ma nas – zrzędziła Tate.

– Oczywiście. – Marla uśmiechnęła się przez ramię. – Ale mężczyźni niekiedy potrzebują towarzystwa innych mężczyzn, złotko. Muszą od czasu do czasu splunąć i czknąć.

Tate prychnęła na myśl, że szczytujący się nienagannymi manierami ojciec mógłby robić jedno lub drugie.

– Problem polega na tym, że nic o nich nie wiemy. Zrozum, dopiero pojawili się na horyzoncie. – Wciąż dręczyła ją sprawa miecza. – Tata całe miesiące poświęcił na poszukiwanie tych wraków. Dlaczego teraz mamy ufać Lassiterom?

– Ponieważ są Lassiterami – wyjaśnił Ray, wchodząc do kambuzy. Pochylił się i głośno pocałował Tate w czubek głowy. – Nasza córeczka jest z natury podejrzliwa, Marlo. – Mrugnął do żony, a potem, ponieważ tego dnia pełnił dyżur w kuchni, zaczął nakrywać do stołu. – To dobra cecha, lecz tylko do pewnego stopnia. Błędem jest ufanie wszystkiemu, co się widzi i słyszy. Czasami jednak trzeba zdać się na instynkt. Mój podpowiada mi, że w tej niewielkiej przygodzie potrzebujemy Lassiterów.

– Do czego? – Tate oparła brodę na pięściach. – Matthew Lassiter jest arogancki, krótkowzroczny i...

– Młody – dokończył Ray z błyskiem w oku. – Marlo, to cudownie pachnie. – Objął ją ręką w pasie i przytulił twarz do jej karku. Poczł woń olejku do opalania i perfum Chanel.

– Może w takim razie usiądziemy i sprawdzimy, jak to smakuje.

Tate nie miała jednak zamiaru dopuścić do tego, by porzucono interesujący ją temat.

– Tatusiu, czy wiesz, co on ma zamiar zrobić z tym mieczem? Chce go po prostu sprzedać jakiemuś handlarzowi.

Ray usiadł i zacisnął wargi.

– Większość poszukiwaczy skarbów sprzedaje swoje łupy. W ten sposób zarabiają na życie.

– Zgoda. – Tate automatycznie wzięła talerz, który matka podsunęła jej pod nos, i nałożyła sobie porcję. – Najpierw jednak należałoby go oszacować i określić datę. Tymczasem jego nawet nie obchodzi, co to jest i do kogo niegdyś należało. Traktuje ten miecz jak przedmiot, który można po prostu wymienić na skrzynkę piwa.

– To wstyd. – Marla westchnęła, kiedy Ray nalewał wino stołowe do jej kieliszka. – Wiem, co czujesz, kochanie. Tate’owie zawsze mieli szacunek dla historii.

– Beaumontowie też – wtrącił jej mąż. – W taki sposób postępują Południowcy. Masz u mnie punkt, Tate. – Ray machnął widelcem. – Szanuję cię za to, ale rozumiem również podejście Matthew. Szybka wymiana na gotówkę, to natychmiastowe wynagrodzenie za jego wysiłki. Gdyby w taki sposób postąpił jego dziadek, byłby człowiekiem bogatym. On jednak postanowił podzielić się swoim odkryciem. W rezultacie wszystko stracił.

– Musi istnieć jakieś pośrednie rozwiązanie – oświadczyła z uporem Tate.

– Nie dla wszystkich. Wierzę jednak, że obaj z Buckiem zdołamy je znaleźć. Jeśli trafimy na „Isabelle” lub „Santa Marguerite”, wystąpimy o przyznanie nam prawa wyłączności do eksploatacji wraku. Bez względu na wszystko, podzielimy się również znaleziskiem z władzami St Kitts i Nevis. Był to warunek, na który Buck w końcu przystał, choć zrobił to bardzo niechętnie. – Ray uniósł kieliszek i zerknął na wino. – Zgodził się, ponieważ mamy coś, co jest mu potrzebne?

– Co takiego? – dopytywała Tate.

– Bazę finansową, umożliwiającą nam kontynuowanie tej operacji przez jakiś czas, niezależnie od rezultatów. Mamy również sporo czasu, gdyż już wcześniej zaplanowaliśmy, że możesz nieco opóźnić rozpoczęcie semestru jesienno. A gdyby zaistniała taka konieczność, stać nas na kupno wyposażenia potrzebnego do intensywne działań wydobywczych.

– To znaczy, że nas wykorzystują. – Rozdrażniona Tate odepchnęła talerz. – Moim zdaniem, tatusiu, tak to właśnie wygląda.

– W przypadku każdego partnerstwa, jedna połowa musi wykorzystywać drugą.

To stwierdzenie nie zdołało przekonać Tate. Wstała, by nalać sobie szklanke świeżej lemoniady. Teoretycznie nie była wrogiem partnerstwa. Od wczesnego dzieciństwa uczono ją, jaką wartość ma praca zespołowa. Martwiła się jednak myśląc o pracy w tym konkretnym zespole.

– A co wnoszą do tej spółki Lassiterowie?

– Przede wszystkim profesjonalizm. My jesteśmy tylko amatorami. – Kiedy Tate zaczęła protestować, Ray jedynie machnął ręką. – Choć zawsze bardzo o tym marzyłem, nigdy nie odkryłem wraku, jedynie przeszukiwałem te, które zostały

już znalezione i zbadane przez innych. Owszem, kilkakrotnie dopisało nam szczęście. – Uniósł dłoń Marli i musnął kciukiem jej złotą obrączkę. – Znajdowaliśmy błyskotki, które inni przeoczyli. Ale od czasu swojego pierwszego nurkowania marzę o znalezieniu dziewiczego statku.

– Uda ci się to – zapewniła go Marla z pełnym przekonaniem.

– Może właśnie teraz. – Tate przeczesła palcami włosy. Chociaż bardzo kochała swoich rodziców, zdumiewało ją ich niepraktyczne podejście do życia. – Tatusiu, przypomnij sobie, jak długo prowadziłeś badania, ile przejrzałeś archiwów w poszukiwaniu korespondencji i listów przewoźnych. Ile się naślęczałeś nad mapami pogody i pływów. Włożyłeś w to mnóstwo pracy.

– To prawda – przyznał. – I właśnie dlatego tak bardzo mi zależy, by prowadzić te poszukiwania z Buckiem. Mogę się od niego wiele nauczyć. Czy wiesz, że ten człowiek przez trzy lata pracował na Północnym Atlantyku, na głębokości stu pięćdziesięciu metrów, a nawet więcej? Zimna woda, ciemności. Prowadził poszukiwania w mule, wśród koralowców i na terenie stanowiącym żerowisko rekinów. Wyobrażasz to sobie?

Tate widziała jego rozbiegane oczy i marzycielski uśmiech.

– Tatusiu, on po prostu ma większe doświadczenie, ale...

– Strawił na tym całe życie. – Ray poklepał jej dłoń. – I to właśnie wnosi. Doświadczenie, wytrwałość, zmysł poszukiwacza. Ponadto coś tak podstawowego jak ludzkie ręce. Dwa zespoły, Tate, będą bardziej wydajne niż jeden. – Przerwał. – Jeśli nie jesteś w stanie tego zaakceptować, powiem Buckowi, że wycofujemy się z umowy.

A to drogo będzie go kosztowało, pomyślała Tate z żalem. Ucierpi na tym jego duma, ponieważ dał słowo. I nadzieja, gdyż liczył na sukces nowego zespołu.

– Rozumiem – oświadczyła, odsuwając na bok własne zastrzeżenia. – I mogę zgodzić się na taki układ. Jeszcze jedno pytanie.

– Strzelaj – zachęcił Ray.

– Gdy razem zejną pod wodę, skąd będziemy mieli pewność, że nie zatrzymają swoich znalezisk dla siebie?

– Podzielimy się. – Wstał, by posprzątać ze stołu. – Ja będę nurkował z Buckiem, a ty z Matthew.

– Czyż to nie wspomniałyś o pomysły? – Na widok przerażonej miny córki, Marla uśmiechnęła się do siebie. – Kto chce kawałek ciasta?

Świt naznaczył wodę brązowymi i różowymi smugami, które stanowiły odbicie nieba. Powietrze było czyste jak srebro i cudownie ciepłe. W oddali, pogrążone w przymglonej zieleni i brązach, wysokie urwisko St Kitts pod wpływem światła powoli budziło się do życia. Nieco dalej na południe widniał okryty całunem chmur stożek wulkanu górującego nad niewielką wysepką Nevis. Na białych niczym cukier plażach panowała całkowita pustka.

Nieopodal prześlizgnęły się trzy pelikany. Gdy zanurkowały, rozległy się trzy krótkie, niemal bezdźwięczne pluśnięcia, a w powietrze uniosła się kaskada

pojedynczych kropli wody. Potem ptaki poderwały się do lotu, przefrunęły kilkadziesiąt metrów i w wyjątkowej zgodzie znów zanurkowały. Drobne fale leniwie pluskały o kadłub.

Po chwili zrobiło się nieco jaśniej, a woda nabrała szafirowego koloru.

Tate ubrała się, lecz jej humoru nie zdołała poprawić nawet niezwykle uroczą sceneria. Dziewczyna sprawdziła wodoszczelny zegarek, ręczny kompas i oprzyrządowanie butli. Kiedy jej ojciec i Buck pili kawę, rozmawiając na przednim pokładzie, przypięła paskiem nóż do łydki.

Matthew robił dokładnie to samo.

– Podobnie jak ty, wcale nie jestem zadowolony z tego układu – mruknął. Pomógł Tate umocować butle.

– To mnie bardzo pociesza.

W milczeniu zapięli pasy obciążające, nieufnie zerkając na siebie.

– Spróbuj robić swoje i po prostu nie wchodź mi w drogę. Wtedy wszystko będzie dobrze.

– Rzeczywiście. – Splunęła w maskę i przepłukała ją. – A może to ty nie będziesz wchodził mi w drogę? – Uśmiechnęła się, widząc podchodzących Bucka i ojca.

– Gotowi? – zapytał Ray, sprawdzając mocowanie jej butli. Zerknął na jasno-pomarańczową plastikową butelkę, służącą jako boja. Kołysała się cicho na spokojnej powierzchni morza. – Pamiętaj o kierunku.

– Północ – północny zachód – zupełnie jak Cary Grant. – Tate cmoknęła go w policzek, pachniał płynem po goleniu. – Nie martw się.

Ray wmawiał sobie, że wcale się nie martwi. To przecież oczywiste. Po prostu rzadko jego ukochana córeczka schodziła pod wodę bez niego.

– Miłej zabawy.

Buck wsunął kciuki za pasek szortów. Jego nogi przypominały krótkie grube pnie z wyraźnie wystającymi kolanami. Łysinę ukrył pod zatłuszczoną olejem czapeczką zespołu Dodgers, a na nos wsadził ciemne okulary.

Tate uznała, że Buck wygląda, jak cierpiący na nadwagę kiepsko ubrany krasnal. Nie wiadomo jednak dlaczego, to miało dla niej jakiś urok.

– Przypilnuję twojego bratanka, Buck.

Wybuchnął śmiechem – brzmiało to jakby żwir upadał na kamień.

– Masz rację, dziewczyno. Życzę miłych poszukiwań.

Kiwnąwszy głową, Tate łagodnie plusnęła do wody, po czym zanurzyła się nieco głębiej. Jak przystało na odpowiedzialnego partnera, zaczekała, aż Matthew również zanurkuje. Gdy zobaczyła go w wodzie, odwróciła się i ruszyła w stronę dna.

Liliowy wachlarz Wenery kołysał się z wdziękiem, poruszany przez prądy morskie. Ryby przestraszone nagłym wtargnięciem intruzów, rozpięchły się na boki, tworząc barwny strumień. Gdyby Tate była tu z ojcem, mogłaby zatrzymać się na chwilę, by nacieszyć się tym zawsze zdumiewającym przeistoczeniem ze stworzenia lądowego w morskie.

Zebrałyby bez pośpiechu kilka pięknych muszli dla matki lub na tyle długo pozostałyby w całkowitym bezruchu, by zachęcić ryby do podpłynięcia i sprawdzenia, kim jest ten przybysz.

Matthew był jednak coraz bliżej i chęć rywalizacji pokonała podziw dla podwodnego świata.

Niech mnie ściga, pomyślała, i odepchnąwszy się mocno nogami, ruszyła na zachód. Na większej głębokości woda była nieco chłodniejsza, lecz nadal miła. Tate żałowała, że są z dala od najciekawszych raf i ogrodów koralowych, ale sama woda, kołyszące się wachlarze i lśniące ryby sprawiały zmysłom wystarczającą przyjemność.

Nie odrywała wzroku od wzgórków i przebarwień na piasku. Niech to diabli wezmą – nie ma zamiaru ponownie czegoś przeoczyć i nie dopuści do tego, by Matthew znowu tryumfalnie wypłynął na powierzchnię.

Sięgnęła po złamany kawałek koralu, przyjrzała mu się i wyrzuciła go. Matthew przepłynął obok niej i wysunął się do przodu. Chociaż Tate pamiętała, że zmiana prowadzącego stanowi jedną z podstawowych zasad stosowanych podczas nurkowania, nie mogła się z tym pogodzić, dopóki ponownie nie objęła tej pozycji.

Porozumiewali się tylko wtedy, gdy było to naprawdę konieczne. Nawet gdy się rozdzielali, pozostawali w zasięgu wzroku – kierowali się w równym stopniu podejrzliwością, jak i względami bezpieczeństwa.

Przez godzinę przeczesywali miejsce, w którym znaleźli miecz. Gdy niczego nie znaleźli, Tate zauważyła, że napięcie i nadzieje powoli zaczynają znikać. Kiedy usunęła piasek, dostrzegła błysk i poczuła mocniejsze bicie serca. Wyobrażała sobie starodawną sprzączkę od butów lub talerz, okazało się jednak, że jest to współczesna puszka.

Zniechęcona odpłynęła bardziej na północ. Niespodziewanie trafiła na rozległy podwodny ogród muszli w jasne wzorki oraz koralu, wśród których żerowały drobne rybki. Ogromną przestrzeń zajmowały urocze, rubinowe, szmaragdowe i musztardowożółte gałązki, zbyt delikatne, by oprzeć się działaniu fal na nieco płytszych wodach. Wśród nich żyły dziesiątki stworzeń, które tu się ukrywały, żerowały lub po prostu zjadały koralu.

Tate z przyjemnością obserwowała, jak tropikalny mięczak z muszlą w kolorze dyni pracowicie posuwa się po kamieniu. Wśród zakończonych na fioletowo macek morskiego anemonu śmignęła odporna na jego jad małeńka rybka. W pobliżu przepłynęły trzy pełne dostojeństwa anioły morskie, tworząc formację świadczącą o tym, że poszukują śniadania.

Obserwując ją, Matthew uznał, że Tate zachowuje się jak dziecko w sklepie ze słodyczami. Utrzymywała pozycję, delikatnie poruszając rękami, a jej oczy strzelały w bok, jakby chciała zobaczyć wszystko naraz.

Chętnie uznałby, że jest głupia, ale sam uwielbiał podwodny teatr. Wokół nich rozgrywał się zarówno dramat, jak i komedia – słonecznie żółte wargacze z godnym dwórek oddaniem pracowicie czyściły wymagającą, majestatyczną rybę. Szybka, śmiercionośna, podstępna murena wypadła z kryjówki, by zacisnąć szczęki na nieświadomym niczego okoniu.

Tate nie zadrzała, choć znajdowała się blisko miejsca śmierci, jedynie bacznie się wszystkiemu przyglądała. Matthew musiał przyznać, że dziewczyna jest dobrym nurkiem. Mocnym, kompetentnym i wrażliwym. Nie odpowiadało jej, że muszą pracować razem, jednak robiła swoje.

Wiedział, że większość amatorów zniechęca się, jeśli w ciągu godziny nie potknie się o zabłąkaną monetę lub jakiś przedmiot użytkowy. Ona jednak była systematyczna i najwyraźniej niez mordowana – miała zatem dwie następne cechy, które bardzo cenił u partnera do nurkowania.

Ponieważ byli skazani na swoje towarzystwo przynajmniej na kilka miesięcy, uznał, że może warto dołożyć wszelkich starań, by ich współpraca nie dostarczała im przykrych wrażeń.

Pragnąc ogłosić zawieszenie broni, podpłynął i poklepał Tate po ramieniu. Zerknęła na niego pozbawionymi wyrazu oczyma ukrytymi za maską. Matthew wskazał na coś, co znajdowało się za nimi i obserwował, jak na twarzy Tate pojawia się wdzięczność, gdy dostrzegła ławicę maleńkich garbików w srebrne pasczki. Niczym świetlista fala skrzyły zaledwie piętnaście centymetrów od wyciągniętej dłoni Tate i zniknęły.

Wciąż jeszcze się uśmiechała, gdy nagle zobaczyła barakudę.

Znajdowała się może o pół metra od nich. Unosiła się w całkowitym bezruchu, odsłaniając w barakudzim uśmiechu barakudzie zęby i rozglądając się dookoła. Tym razem to Tate pokazała ją Matthew. Kiedy dostrzegł, że jego partnerka jest bardziej rozbawiona niż przestraszona, wrócił do swoich poszukiwań.

Tate od czasu do czasu rozglądała się na wszystkie strony, by sprawdzić, czy ich poczynania nie przyciągają zbyt wiele uwagi barakudy, ryba jednak spokojnie tkwiła w tym samym miejscu. Gdy w chwilę później Tate obejrzała się za siebie, już jej nie było.

Nagle zauważyła, że palce Matthew zaciskają się na bryłce konglomeratu. Z obrzydzeniem i przekonaniem, że tylko przez własną nieuwagę nie zobaczyła go pierwsza, odплыnęła kilka metrów na północ.

Denerwowała ją, że jej partner pracuje tak blisko niej. Gdyby go nie pilnowała, praktycznie bez przerwy siedziałby jej na karku. Zniechęcona odплыnęła na bok. Niech to wszyscy diabli, nie dopuści do tego, by pomyślał, że interesuje ją ten bezkształtny kamień, chociaż jego otoczakowata powierzchnia wyglądała niezwykle ciekawie.

W tym właśnie momencie znalazła monetę.

Małeńka okrągła plamka ciemniejszego piasku skłoniła Tate do podpłynięcia bliżej. Bardziej z przyzwyczajenia niż entuzjazmu machnęła ręką, by odgarnąć piasek, jednocześnie wyobrażając sobie, że prawdopodobnie odkryje jakieś współczesne drobniaki lub rdzewiejącą puszkę wyrzuconą z przepływającej łódki. Czerniejący krążek znajdował się zaledwie dwa i pół centymetra pod mułem. Gdy Tate go wygrzebała, wiedziała, że trzyma w ręce kawałek historii.

To ósemka, pomyślała, oszołomiona odkryciem. Pieśń piratów, łup korsarzy.

Zdając sobie sprawę, że wstrzymuje oddech, a jest to niebezpieczny błąd, powoli zaczęła znowu oddychać, jednocześnie kciukiem ścierając czarną warstwę. Na brzegu nieregularnego owalu pojawił się zmatowiały błysk srebra.

Ostrożnie zerknęła przez ramię, by się upewnić, czy Matthew jest zajęty, po czym wetknęła monetę do rękawa swego skafandra. Zadowolona z siebie, rozpoczęła dalsze poszukiwania.

Kiedy kontroler na jej urządzeniach pomiarowych i zegarek zaczęły wskazywać, że pora kończyć, zapamiętała swoją pozycję i odwróciła się do partnera. Przytaknął i wystawił kciuk do góry. Popłynęli na wschód, stopniowo zbliżając się do powierzchni.

Torba Matthew ugięła się pod ciężarem bryłki, którą pokazał Tate, zwracając uwagę na jej pusty worek. Wzruszyła ramionami i parę sekund przed nim wypłynęła na powierzchnię.

– Miałś pecha, Rudowłosa.

Kiedy płynęli przed siebie, cierpliwie znosiła jego uśmiezek wyższości.

– Może tak. – Złapawszy drabinę „Adventure”, Tate rzuciła płetwy pod nogi czekającego na nią ojca. – Może nie.

– Jak poszło? – Kiedy Tate znalazła się już na pokładzie, Ray uwolnił ją od pasa obciążającego i butli. Zauważywszy jej pustą torbę, starał się ukryć uczucie zawodu. – Nie znaleźliście niczego, co warto byłoby wyciągnąć na powierzchnię, hm?

– Nie powiedziałbym tego – skomentował Matthew. Wręczył Buckowi pełną torbę, a potem rozpiął skafander. Kapiąca z włosów Matthew woda powoli tworzyła kałużę u jego stóp. – Gdy to rozłupimy, może znajdziemy coś godnego uwagi.

– Ten chłopak posiada szósty zmysł, jeśli chodzi o tego typu rzeczy. – Buck położył torbę na ławce. Już swędziały go palce, by zacząć obstukiwać młotkiem konglomerat.

– Zajmę się tym – zaproponowała Marla. Miała kwiecisty kapelusz przeciw-słoneczny i kanarkowożółtą letnią sukienkę, która uwydatniała płomienny kolor jej włosów. – Chciałabym najpierw to sfilmować. Tate i Matthew, może napijcie się czegoś zimnego i coś przekąsicie? Wiem, że ci dwaj chcą dać nura pod wodę i poszukać własnego szczęścia.

– Jasne. – Tate odgarnęła mokre włosy z twarzy. – A skoro mowa o szczęściu. – Odchyliła rękaw swojego kombinezonu. Na pokład z brzękiem upadło sześć monet. – Nie mogę się na nie skarżyć.

– O cholera!

Matthew kucnął. Na podstawie wagi i kształtu krążków szybko zorientował się, co znalazła jego partnerka. Na łodzi zapanowało ogromne podniecenie, tymczasem on potarł jedną z monet między palcami i spojrzał spokojnie na pełną zadowolenia twarz Tate.

Nie zazdrościł jej tego znaleziska. Ale, do diabła, był wściekły, że przez nią wyszedł na głupca.

– Gdzie na nie trafiłaś?

– Kilka metrów na północ od miejsca, w którym znalazłeś swój konglomerat. – Uznała, że irytacja widoczna w jego przymrużonych oczach jest niemal wystarczającym rewanżem za miecz. – Byłeś tak zajęty, że nie chciałam ci przeszkadzać.

– Taaak. Z całą pewnością.

– To hiszpańskie pieniądze. – Ray patrzył na monetę leżącą na jego dłoni. – Tysiąc siedemset trzydziesty trzeci rok. Doskonale. Data się zgadza.

– Równie dobrze mogą pochodzić z innego okrętu – odparł Matthew. – Czas, prądy i sztormy przenoszą przedmioty na dużą odległość.

– Trudno jednak wykluczyć, że znajdowały się na pokładzie „Isabelle” lub „Santa Marguerite”. – W oczach Bucka pojawił się blask. – Ray i ja skoncentrujemy się na miejscu, w którym dziś szukaliście. – Dotychczas kucał, teraz jednak podniósł się i podał Tate monetę. – Wszystkie trafią do wspólnej kasy. Sądzę jednak, że jedną powinnaś zatrzymać dla siebie. Zgadzasz się na to, Matthew?

– Jasne. – Wzruszył ramionami, a potem skierował się w stronę przenośnej lodówki. – To drobiazg.

– Ale nie dla mnie – mruknęła Tate, przyjmując monetę od Bucka. – To moja pierwsza znaleziona moneta. W dodatku ósemka. – Roześmiała się i, pod wpływem impulsu, obdarzyła go całusem. – Co za uczucie!

Czerwonawe policzki Bucka wyraźnie pociemniały. Kobiety zawsze stanowiły dla niego zagadkę, dlatego przeważnie trzymał się od nich z daleka.

– Zapamiętaj to uczucie. Może minąć sporo czasu, nim zaznasz go ponownie. – Klepnął Raya po plecach. – Ubieramy się, partnerze.

Po trzydziestu minutach drugi zespół był już pod wodą. Marla rozłożyła szmatę i zajęła się obstukiwaniem konglomeratu. Tate zrezygnowała z lunchu, pochłonęła ją czyszczenie srebrnych monet.

Matthew siedział na pokładzie nieopodal niej i pochłaniał drugą kanapkę.

– Chętnie spiłbym cię do nieprzytomności, Marlo, i zaokrętował na naszej łajbie w charakterze członka załogi. Przyrządzasz świetne żarcie.

– Każdy potrafi zrobić kanapkę. – Uderzenia młotka zlewały się z jej głuchym głosem. – Musisz zjeść z nami kolację, Matthew. Dopiero wtedy przekonasz się, na czym polega gotowanie.

Był pewien, że słyszy, jak Tate zgrzyta zębami.

– Bardzo chętnie. Jeśli trzeba ci coś kupić, mogę wybrać się na St Kitts.

– To bardzo miłe z twojej strony. – Przebrała się w robocze szorty i zbyt luźny podkoszulek, na dodatek była spocona. Mimo to jakimś cudem nadal wyglądała jak południowa piękność, która wybiera się na podwieczorek. – Przydałoby mi się trochę świeżego mleka na biszkopty.

– Biszkopty? Marlo, dla domowych biszkoptów jestem gotów przywieźć z wyspy całą krowę.

Jego słowa zostały nagrodzone wybuchem zaraźliwego śmiechu.

– Wystarczy mi galon*. Ale jeszcze nie teraz – zaznaczyła. Ponieważ zaczęła się podnosić, machnięciem ręki skłoniła go do zostania na miejscu. – Jest mnóstwo czasu. Na razie naciesz się lunchem i słońcem.

– Przestań kokietować moją mamę – powiedziała Tate półgłosem.

Matthew przysunął się bliżej.

– Bardzo ją lubię. Masz takie same włosy, jak ona – mruknął. – Oczy również. – Ugryzł następny kęs kanapki. – Szkoda, że nie odziedziczyłaś po niej innych cech.

– Mam także jej delikatną budowę – dodała Tate, uśmiechając się przez zaciśnięte zęby.

* Galon – 3,8 litra (przyp. tłum.).

Matthew niespiesznie zmierzył ją od stóp do głów.

– Taak, chyba tak.

Tate nagle odczuła dziwne skrępowanie, więc odsunęła się od niego o kilka centymetrów.

– Znowu się na mnie wpychasz – poskarżyła się. – Tak samo jak podczas nurkowania.

– Masz, ugryź. – Wyciągnęła kanapkę, niemal wsadzając ją Tate do ust, w związku z tym nie miała właściwie wyboru, mogła jedynie skorzystać z poczęstunku. – Dochodzę do wniosku, że przynosisz mi szczęście.

Nie chcąc się zakrztusić, przełknęła, to co miała w ustach.

– Co takiego?

– Twój głos przypomina miły powiew Południa – zauważył. – Kapka lodu pod warstwą miodu. Przynosisz mi szczęście – powtórzył. – Byłaś w pobliżu, gdy znalazłem miecz.

– To ty byłeś w pobliżu, gdy ja go znalazłam.

– Nieważne. Istnieje kilka sytuacji, w których nigdy nie odwracam się plecami. Gdy mam do czynienia z chciwym mężczyzną i wściekłą kobietą – zaproponował Tate jeszcze kawałek swojej kanapki – oraz przeznaczeniem, obojętne czy jest to szczęście, czy pech.

– Wydawało mi się, że trzeba unikać pecha.

– Lepiej stawić mu czoło. Tak jest szybciej. Lassiterów od lat prześladowuje pech. – Wzruszył ramionami, po czym sam dokończył kanapkę. – Wydaje mi się, że ty przyniosłaś mi odrobinę szczęścia.

– Ale to ja znalazłam monety.

– Może więc i ja przynoszę ci szczęście.

– Mam coś – zawołała Marla. – Chodźcie zobaczyć.

Matthew wstał i po chwili wahania wyciągnął rękę. Tate z taką samą rezerwą ujęła jego dłoń i pozwoliła, by pomógł jej wstać.

– Gwoździe – oświadczyła Marla, machając jedną ręką, a drugą ocierając spocną twarz. – Są chyba stare. A to... – Wzięła do ręki mały krążek leżący wśród odłamków skruszonego konglomeratu. – Wygląda na guzik. Miedziany lub brązowy.

Matthew chrząknął i kucnął. Obejrzał dwa żelazne kolce, stos glinianych skorup i połamane kawałki metalu, które niegdyś mogły być sprzączką lub spinaką. Jednak najbardziej zainteresowały go gwoździe.

Marla miała rację. Były stare. Podniósł jeden z nich, obrócił go w palcach, wyobrażając sobie, że swego czasu wbito go w deski, które musiały opierać się sztormom i morskemu robactwu.

– Mosiądz – oznajmiła z radością Tate, oczyściwszy szmatką resztki korozji. – To guzik. Ma na wierzchu wyryty kwiat. Małą różyczkę. Może zdobił sukienkę jakiejś pasażerki.

Na tę myśl Tate posmutniała. Po właścicielce guzika nie pozostał bowiem żaden ślad.

– Trudno to wykluczyć. – Matthew ledwo zerknął na guzik. – Istnieje duże prawdopodobieństwo, że znaleźliśmy miejsce odbicia.

Tate sięgnęła po okulary przeciwsłoneczne, by osłonić oczy przed oślepiającym blaskiem.

– Co to jest miejsce odbicia?

– Dokładnie to, co słyszysz. Prawdopodobnie trafiliśmy na miejsce, gdzie miotany przez fale statek uderzył o dno, lecz sam wrak leży gdzie indziej. – Matthew wzniosł oczy i zlustrował morze aż po horyzont. – Gdzie indziej – powtórzył.

Tate potrząsnęła głową.

– Po tym wszystkim nie uda ci się mnie zniechęcić. Żadne z nas nie wyszło z pustymi rękoma, Matthew. Jedno nurkowanie i mamy tak dużo. Monety, gwoździe...

– Gliniane skorupy i mosiężny guzik. – Matthew rzucił na kupkę gwoździ. – Gówno warte drobiazgi, Rudowłosa. Nawet dla amatora.

Ujęła w dłoń monetę wiszącą na jego szyi.

– Tam, gdzie coś jest, można liczyć na więcej. Mój ojciec jest święcie przekonany, że mamy szansę na wielkie odkrycie. Ja też.

Zauważył, że Tate niemal drży ze złości. Wysunęła do przodu brodę, ostrą jak gwoździe leżące u ich stóp, i patrzyła na niego z ogniem w oczach.

Boże, czemu ona jest studentką?

Wzruszył ramionami, po czym z pełną świadomością poklepał ją nieco obełżywie po policzku.

– No cóż, dzięki temu będziemy mieli niezłą zabawę. Ale częściej sprawdza się powiedzenie, że tam, gdzie coś jest, nie można liczyć na nic więcej. – Strzepnął ręce i wstał. – Dokończę tę robotę za ciebie, Marlo.

– Jesteś naprawdę miłym facetem, Lassiter. – Tate zdjęła podkoszulek. Z jakiegoś powodu jego spojrzenie nagle rozpałiło jej skórę. – Mam zamiar trochę popływać. – Podeszła do poręczy i wskoczyła do wody.

– Jest bardzo podobna do ojca – oświadczyła Marla ze spokojnym uśmiechem. – Uparcie wierzy, że ciężką pracą, wytrwałością i dobrym sercem można zasłużyć na nagrodę. Takim ludziom jak oni trudniej żyć niż nam, osobom zdającym sobie sprawę, że to nie wszystko. – Poklepała Matthew po ramieniu. – Zajmę się tym, Matthew. Mam własny system. A ty jedź i przywieź mi to mleko.

3

Tate uważała, iż pesymizm to zwykłe tchórzostwo. Normalny wykręt, który pozwala uniknąć porażki.

Jeszcze gorzej się czuła, gdy pesymizm wygrywał.

Przez następne dwa tygodnie od świtu do zmierzchu nurkowali w dwóch zespołach, nie znaleźli jednak niczego, oprócz kilku dodatkowych kawałków skorodowanego metalu. Tate powiedziała sobie, że nie da się zniechęcić, i podczas swojej zmiany pracowała z większą dbałością i entuzjazmem, niż to było konieczne.

Wieczorami zaś studiowała należące do ojca mapy – kopie wykonane podczas prowadzonych przez niego prac badawczych. Im bardziej szarmancki stawał się Matthew, z tym większym uporem dążyła do tego, by mu dowieść, iż jest w błędzie. Dlatego za wszelką cenę chciała znaleźć wrak. Choćby tylko po to, by pokonać swojego partnera.

Musiała jednak przyznać, że minione tygodnie nie poszły całkiem na marne. Pogoda była piękna, a nurkowanie cudowne. Ilekroć matka zarządzała przerwę, organizowali pikniki na plaży, kupowali pamiątki i prowadzili własne wyprawy badawcze. Tate odwiedzała cmentarze i stare kościoły, mając nadzieję, że może uda jej się trafić na jakąś następną wskazówkę, która pomoże w rozwiązaniu sekretów wraków z tysięcy siedemset trzydziestego trzeciego roku.

Największą przyjemność sprawiało jej jednak obserwowanie ojca i Bucka. Stanowili dziwną parę – jeden przysadzisty, okrągły i łysy jak piłka, drugi był typem arystokraty – szczupły i obdarzony wspaniałą grzywą siwiejących włosów.

Ojciec mówił powoli i ze słodkim akcentem tak charakterystycznym dla mieszkańców wybrzeża Karoliny, tymczasem Buck z typowo jankeską prędkością wyrzucał z siebie wyrazy przetykane licznymi przekleństwami. Mimo to przypadli sobie do gustu, jakby byli starymi kumplami, którzy spotkali się po latach.

Często, gdy po nurkowaniu wypływali na powierzchnię, śmiali się jak chłopcy, którzy właśnie popełnili jakiś drobny występki. I zawsze jeden miał coś do powiedzenia drugiemu.

Tate mnóstwo się dowiadywała, obserwując szybki rozwój tej przyjaźni. Na stałym łądzie kompaniami ojca byli biznesmeni – grupka eleganckich, odnoszących sukcesy i umiarkowanych w swoich przekonaniach bogatych Południowców.

Tutaj obserwowała, jak Ray opala się razem z Buckiem, pije z nim piwo i oddaje się marzeniom o sukcesie.

Marla robiła im zdjęcia, kręciła filmy wszechobecną kamerą wideo i nazywała ich starymi wilkami morskimi.

Przygotowując się do porannego nurkowania, Tate słuchała, jak obaj panowie przy kawie i rogalikach kłócą się o baseball.

– Buck właściwie nic nie wie na temat baseballu – skomentował Matthew. – Uczy się tego wszystkiego tylko po to, by móc się sprzeczać z Rayem.

Tate usiadła, by wciągnąć płetwy.

– Sądzę, że to miłe.

– Wcale nie mówię, że nie.

Usiadł obok niej.

– W porządku, to naprawdę jest miłe. Dobrze, że Buck przyjaźni się z twoim ojcem. W ciągu kilku ostatnich lat było mu ciężko. Od bardzo dawna nie widziałem, by cokolwiek... go cieszyło.

Tate ciężko westchnęła. Wobec takiej szczerości trudno zdobyć się na prawdziwą irytację.

– Wiem, że się o niego troszczysz.

– To chyba jasne. Zawsze się mną zajmował. Dla Bucka zrobiłbym wszystko.

– Matthew wziął maskę do ręki. – Do diabła, przecież z tobą nurkuje, prawda?

Po tych słowach wskoczył do wody.

Zamiast potraktować to jak zniewagę, uśmiechnęła się i podążyła w ślad za nim.

Płynęli w głąb, trzymając się porozstawianych znaków. Stopniowo przesuwali obszar poszukiwań na północ. Za każdym razem, kiedy badali nowe terytorium, Tate ogarniało podniecenie. Ilekroć zanurzali się w wodzie, powtarzała sobie, że dzisiaj może zdarzyć się coś wielkiego.

Chłodna woda muskała odsłoniętą skórę dłoni i twarzy. Przyjemność sprawiały Tate strużki przepływające między włosami podczas schodzenia na coraz większą głębokość.

Ryby już się do nich przyzwyczyły. Zdarzało się nawet, że jakiś ciekawy okoń lub anioł morski zerkał jej przez maskę. Zazwyczaj zabierała ze sobą plastikową torbę z okruszynami krakersów albo chleba, i na początku każdego nurkowania kilka minut poświęcała na karmienie ryb, tym samym zmuszając je, by pływały wokół niej.

Niezmiennie odwiedzała ich również barakuda, której nadali przezwisko „Uśmiezek”, zawsze jednak pozostawała w pewnej odległości. Co prawda, jako maskotka nie należała do najruchliwszych, trzeba jednak przyznać, że była niezwykle lojalna.

Tate i Matthew nabrali ogromnej rutyny. Pracowali w zasięgu wzroku, rzadko jednak przekraczali niewidoczną linię, którą oboje uznawali za granicę swojego terytorium. Wspólnie natomiast podziwiali uroki podwodnego świata. Wystarczył sygnał ręką lub uderzenie w butlę, by zwrócić uwagę na ławicę rybek lub zagrzebującą się w piasku płaszczkę.

Tate doszła do wniosku, że łatwiej znieść go w morskiej ciszy niż na powierzchni. Od czasu do czasu ich spokój mącił stłumiony ryk przemyskującej nad głowami łodzi turystycznej, tym razem Tate usłyszała nawet niewyraźne echo muzyki płynącej z puszczonego na pełny regulator przenośnego radia – Tina Turner zachrypniętym głosem dopytywała, co to ma wspólnego z miłością.

Śpiewając w myślach, Tate ruszyła w stronę dziwnej formacji koralowca. Spłoszyła sporego morskiego okonia, który spojrział na nią złowrogo, a potem odpłynął. Rozbawiona dziewczyna zerknęła przez ramię. Matthew płynął na zachód, wciąż jednak znajdował się w zasięgu wzroku. Machnęła płetwami i zbliżyła się do pięknych czerwonych i brązowych koralu.

Kiedy znalazła się nad nimi, nagle zdała sobie sprawę, że to nie koralowce lecz kamienie. Z jej ustnika wydobyły się pęcherzyki powietrza. Gdyby nie była pod wodą, może zaczęłyby pleść trzy po trzy.

Kamienie balastowe. To na pewno są kamienie balastowe. Podczas studiów dowiedziała się, że ten kolor oznacza galeon. Szkunery używały kruchych zielonych kamyków w kształcie jaj. Balast z galeonu, pomyślała, odczuwając zawrót głowy. Leżały tu zgubione, zapomnienie. Teraz je znaleźli.

To tu spoczywał jeden z wraków z tysiąc siedemset trzydziestego trzeciego roku. Właśnie go odkryła.

Krzyknęła, lecz bez efektu uwolniła tylko ogromną ilość pęcherzyków powietrza, które przesłoniły jej pole widzenia. Opamiętała się, wyjęła nóż i energicznie uderzyła nim o butlę.

Odwróciwszy się, dostrzegła cień swojego partnera – znajdował się wiele metrów od niej. Wydawało jej się, że Matthew daje jej jakieś znaki, więc zniecierpliwiona ponownie zastukała.

Chodź tutaj, do jasnej cholery!

Uderzając w butłę po raz trzeci, dołożyła wszelkich starań, by w dźwięku tym słycać było naleganie. Z prawdziwą satysfakcją obserwowała, jak Matthew podpływa do niej.

Możesz się złościć, ile ci się podoba, mądrało, pomyślała. Przygotuj się na upokorzenie.

Dostrzegła moment, kiedy rozpoznał kamienie – najpierw się zawahał, a potem zaczął się szybciej poruszać. Nie potrafiła opanować uśmiechu i z radością spróbowała wykonać podwodny piruet.

Ukryte za maską oczy Matthew były błękitne niczym kobalt, pełne napięcia i zachwytu. Na ten widok poczuła mocniejsze bicie serca. Najwyraźniej zadowolony, opłynął stos, a kiedy ujął ją za rękę, Tate po przyjacielsku uściśnęła mu palce. Przypuszczała, że wydostaną się na powierzchnię, by powiedzieć wszystkim o swoim odkryciu, lecz Matthew pociągnął ją z powrotem w dół i skierował w stronę, skąd przypłynął.

Wyrwała mu się, potrząsnęła głową i zadarła kciuk do góry. Matthew pokazał na zachód. Tate wywróciła oczami, gestem ręki wskazała na balast i ponownie ruszyła w stronę powierzchni.

Matthew złapał ją za kostkę i przesuwając ręce po jej nodze, ściągnął Tate w dół. Zastanawiała się, czy go nie uderzyć, lecz on pewnie trzymał ją za rękę i ciągnął w bok.

Nie pozostawił jej żadnego wyboru; mogła jedynie zastanawiać się jak mu nawymyśla, gdy już będą na łodzi.

Potem zobaczyła, o co mu chodziło, i otworzyła szeroko usta. Przypomniawszy sobie, że powinna oddychać, poprawiła ustnik i wpatrywała się w działa.

Były skorodowane, pokryte różnymi formami morskiego życia i w połowie zagrzebane w piasku. Nic jednak nie zmieniało faktu, że są to te same wspaniałe armaty, które niegdyś stanowiły chlębę hiszpańskiej armady i broniły jej przed piratami oraz wrogami króla. Tate z radości niemal się rozplakała.

Niezgrabnie objęła Matthew i obróciła się z nim w kółko w czymś, co miało przypominać taniec zwycięstwa. Woda zawirowała wokół nich, a ławica złotych rybek rozprysnęła się na wszystkie strony niczym maleńkie lśniące groty. Zderzyli się maskami, a Tate roześmiała się i, wciąż trzymając Matthew, ruszyła z nim w stronę powierzchni, znajdującej się dwanaście metrów nad nimi.

Gdy wypłynęli, Tate zdjęła maskę i wypuściła ustnik.

– Matthew, sam widziałeś. To wszystko naprawdę tam jest.

– Tak, na to wygląda.

– Jesteśmy pierwsi. Ponad dwieście pięćdziesiąt lat po katastrofie odkryliśmy to pierwsi.

Uśmiechnął się. Wciąż płynęli spleceni nogami.

– Dziewiczy wrak. Jest nasz, Rudowłosa.

– Nie mogę w to uwierzyć. To w niczym nie przypomina naszych dotychczasowych poszukiwań. Zawsze ktoś inny był pierwszy, a my jedynie wygrzebywaliśmy coś, co inni ludzie przeoczyli lub zostawili. Ale to... – Odrzuciła do tyłu głowę i wybuchnęła śmiechem. – O Boże! To cudowne, wręcz niewiarygodne uczucie.

Roześmiawszy się ponownie, zarzuciła mu ręce na szyję, niemal przytapiając ich oboje, i przywarła do jego ust, obdarzając go niewinnym pocałunkiem radości.

Jej wargi były wilgotne, chłodne i uśmiechnięte. Zaszokowany ich dotykiem Matthew, przez trzy uderzenia serca w ogóle nie był w stanie myśleć. Nie zdawał sobie w pełni sprawy z tego, że zębami rozchyła jej wargi i wsuwa między nie język. Nie wiedział, że zamienia niewinnego całusa w namiętny pocałunek.

Nagle poczuł, że Tate zabrakło tchu, a jej wargi złagodniały. Potem usłyszał ciche, niepewne westchnienie.

Błąd. To słowo niczym neon błysnęło mu przez oczyma. Tate poddała się już požądaniu, a jej uległość była równie zaskakująca, jak niemożliwa do odparcia.

Poczuła smak soli, morza i męczyzny. Zastanawiała się, czy ktokolwiek próbował trzech tak potężnych smaków jednocześnie. Rzucany przez słońce złoty blask, diamenty tańczące na wodzie; woda chłodna, delikatna i kusząca. Tate odniosła wrażenie, że jej serce w ogóle przestało bić, ale to nie miało właściwie żadnego znaczenia. Nic nie miało znaczenia w tym dziwnym i wspaniałym świecie, oprócz smaku i uczuć rozbudzonych przez jego usta.

Potem nagle została odepchnięta, a drzwi prowadzące do tego fascynującego świata zatrzasknięto jej tuż przed nosem. Instynktownie machnęła nogami, by utrzymać głowę nad powierzchnią wody, zamrugała powiekami i spojrzała na Matthew ogromnymi, rozmarzonymi oczyma.

– Tracimy czas – burknął i przeklął w duchu samego siebie. Kiedy zacisnęła wargi, jakby próbowała odtworzyć pocałunek, stłumił jęk i zaklął.

– O co chodzi?

– Daj spokój. Dziewczyna w twoim wieku na pewno już się z kimś całowała. Szorstki głos i kryjąca się w jego słowach zniewaga, w mgnieniu oka rozwiały otaczającą Tate mgiełkę.

– Oczywiście. Ja tylko ci gratulowałam. – Gdyby tak było, nie powinna odczuwać dziwnego uścisku w żołądku.

– Daruj sobie. Musimy powiedzieć reszcie i porozstawiać znaki.

– Świetnie. – Ruszyła w stronę łodzi szybkim, bezbłędnym kraulem. – Nie wiem, o co tak się wściekasz.

– I się nie dowiesz – mruknął Matthew, ruszając w ślad za nią.

Nie chcąc dopuścić do tego, by zepsuł najbardziej ekscytujący dzień jej życia, Tate głośno wdrapała się na pokład.

Marla siedziała pod płóciennym daszkiem i robiła manicure. Paznokcie jednej ręki zdążyła już pomalować lososioróżowym lakierem. Uniosła głowę i uśmiechnęła się do nich.

– Jesteście wcześniej, złotko. Spodziewaliśmy się was dopiero za jakąś godzinę.

– Gdzie jest tata i Buck?

– W sterówce. Studiują którąś ze starych map. – Nagle uśmiech zniknął z twarzy Marli. – Stało się coś złego! Matthew! – Poderwała się z krzesła, a w jej oczach pojawiło się przerażenie. Czuła, jak do gardła podchodzi jej ukrywany, nigdy nie wypowiedziany na głos strach przed rekinami. – Odniośł jakieś obrażenia? Co się stało?

– Jest cały i zdrowy. – Tate odpięła pas obciążający. – Płynął tuż za mną. – Usłyszała, jak jego płetwy uderzyły o pokład, lecz nie odwróciła się, by podać mu pomocną dłoń. Nabrała powietrza w płuca. – Nic się nie stało, mamusiu. Naprawdę. Znaleźliśmy go.

Marla podbiegła do poręczy, by sprawdzić, jak się miewa Matthew. Gdy zobaczyła, że wszystko jest w porządku, poczuła, że jej tętno powoli zaczyna wracać do normy.

– Co znaleźliście, złotko?

– Wrak. – Tate wyciągnęła przed siebie rękę i ze zdumieniem stwierdziła, że drżą jej palce. Huczało jej w uszach i łomotało w piersi. – Jeden z nich. Właśnie natknęliśmy się na niego.

– Jezu Chryste! – Buck stanął w drzwiach sterówki. Jego zazwyczaj zaczerwieniona twarz zrobiła się niezwykle blada, a w ukrytych za soczewkami oczach widać było zdumienie. – Który? – zapytał pełnym napięcia głosem. – Który to z nich, chłopcze?

– Nie potrafię tego powiedzieć.

Matthew zrzucił z pleców butle. Czuł niezwykle przyspieszony puls, wiedział jednak, że powodem tego jest w takim samym stopniu fakt, iż niemal pochłonął Tate, jak i właśnie odkryty wrak.

– Ale leży tu na dnie, Buck. Znaleźliśmy działa i balast, typowy balast z galeonu. – Spojrzał w okrągłe ze zdumienie oczy Raya. – Tak jak przypuszczałem, to, co znaleźliśmy poprzednio, było jedynie miejscem odbicia, natomiast wrak leży tutaj.

– Gdzie... – Ray musiał odchrząknąć. – Gdzie on jest, Tate?

Otworzyła usta, lecz po chwili zdała sobie sprawę, że była zbyt zafascynowana, by oznaczyć pozycję znaleziska. Zarumieniła się.

Matthew zerknął na nią, po czym z uśmiechem wyższości podał Rayowi współrzędne.

– Będziemy musieli oznaczyć to miejsce bojami. Ubierzcie się, chłopcy, a ja pokażę wam, co mamy. Śmiem twierdzić, że przyda nam się ta twoja ładna nowa pompa, Ray.

– Taaak. – Ray zerknął na Bucka. Z jego twarzy powoli zaczęło znikać oszołomienie. – Podejrzewam, że masz rację.

Z okrzykiem radości, chwycił Bucka w ramiona. Obaj mężczyźni objęli się i zatoczyli jak para pijaków.

Potrzebny był im plan. Po hałaśliwej uroczystości, która odbyła się tego wieczoru, Tate przemówiła głosem rozsądku. Należało opracować system umożli-

wiający przeszukiwanie wraku i zachowanie go. Muszą również załatwić prawo wyłączności. A wydobyte z dna przedmioty użytkowe powinny zostać dokładnie skatalogowane.

Przydałby się też dobry aparat fotograficzny do wykonywania zdjęć pod wodą, umożliwiający utrwalenie wyglądu i położenia odkrywanych przedmiotów, oraz kilka porządných notesów do katalogowania. A także tabliczki i ołówki grafitowe do rysowania pod wodą.

– Niegdyś – zaczął Buck, racząc się następnym piwem – człowiek znajdował wrak i wszystko, co tam było, należało do niego, jeśli tylko udało mu się utrzymać z daleka wszelkich piratów i tupeciarzy. Oczywiście, liczyła się również umiejętność udzielania wymijających odpowiedzi, trzymania buzi na kłódkę i walki o swoje.

Mówił trochę niewyraźnie i machał butelką.

– Teraz obowiązują przepisy i zasady, na dodatek każdy chce dostać choćby kawałek tego, co ktoś inny znalazł dzięki ciężkiej pracy i odrobinie szczęścia. Nie brak również i takich, którzy bardziej martwią się o zżarte przez robactwo drewno niż o srebro wydobyte ze skarbcza.

– Ważna jest historyczna wartość wraku, Buck. – Ray rozważał wszelkie ewentualności. – To właśnie za nią odpowiadamy przed przeszłością i przyszłością.

– Chrzanianie. – Buck zapalił jednego z dziesięciu papierosów, na które pozwalał sobie każdego dnia. – Był czas, kiedy roznosiliśmy wrak na strzepy, jeśli inaczej nie dało się dotrzeć do skarbcza. Choć wcale nie mówię, że robiliśmy mądrze. – Wypuścił dym, a pod wpływem wspomnień jego oczy zasnuła mgła. – Ale, do diabła, z pewnością było zabawnie.

– Nie mamy prawa niczego niszczyć, nawet jeśli chcemy do czegoś dotrzeć – mruknęła Tate.

Buck zerknął na nią i uśmiechnął się.

– Zaczekaj, dziewczyno, aż ogarnie cię gorączka złota. Wtedy dzieje się z człowiekiem coś dziwnego. Dostrzega jasność wydobywającą się spod piasku – jest to blask, zupełnie inny niż w przypadku srebra. Może zapowiadać monetę, łańcuch, medalion lub jakąś błyskotkę, którą zmarły przed wiekami mężczyzna ofiarował nieżyjącej już od wielu lat kobiecie. I proszę, nagle przedmiot ten leży w twojej dłoni, równie piękny jak wówczas, gdy go wykonano. W takich chwilach myśli się tylko o jednym – by znaleźć więcej takich rzeczy.

Zaciekawiona przekrzywiła głowę.

– Czy właśnie dlatego wciąż nurkujesz? Jeżeli wydobędziesz wszystkie skarby, jakie znajdują się na „Isabelle” i „Santa Marguerite” – a zatem staniesz się bogaty – czy nadal będziesz nurkował i szukał czegoś więcej?

– Będę nurkował aż do śmierci. Tylko to potrafię robić. I tylko tego mi potrzeba. Twój ojciec też był taki – dodał, kiwając głową w stronę Matthew. – Niezależnie od tego, czy natrafił na skarbiec, czy też wypłynął jedynie z kulą armatnią, musiał ponownie zejść pod wodę. Dopiero śmierć go powstrzymała. Tylko ona była w stanie to zrobić – wyjaśnił zachrypniętym głosem i znowu wpatrzył się w swoje piwo. – Chciał znaleźć „Isabelle”. Ostatnie miesiące życia

poświęcił na sprawdzenie jak, gdzie i kiedy. Teraz to my zgarniemy za niego Kłatwę Angeliki.

– Co to takiego? – Ray ściągnął brwi. – Kłątwa Angeliki?

– Zabiła mego brata – wyjaśnił Buck ze łzami w oczach. – Przekleństwo cholernej czarownicy.

Rozpoznając symptomy, Matthew wychylił się do przodu i wyjął niemal pustą butelkę z rąk stryja.

– Buck, mego ojca zabił człowiek. Człowiek z krwi i kości. Nie żadna kłątwa. – Wstał i podniósł Bucka na nogi. – Kiedy za dużo wypije, potwornie się rozkleja – wyjaśnił. – Wkrótce zaczniesz opowiadać o duchu Czarnobrodego*.

– Widziałem go – mruknął Buck z głupawym uśmiechem. Okulary zsunęły mu się na czubek nosa, więc jak każdy krótkowidz rozglądał się dookoła. – Wydawało mi się, że go widziałem. W pobliżu Okracoke. Pamiętasz to, Matthew?

– Jasne. Mamy jutro przed sobą długi dzień. Lepiej wracajmy na łódkę.

– Pomóc ci? – Ray wstał, lecz ku własnemu zaskoczeniu i rozgoryczeniu stwierdził, że niezbyt pewnie trzyma się na nogach.

– Poradzę sobie. Po prostu wsadzę go do pontonu i zawiozę na „Sea Devil”. Dziękuję za kolację, Marlo. Nigdy w życiu nie jadłem pieczonego kurczaka tak dobrego jak ten. Bądź gotowa o świcie, dziecko – przypomniał Tate. – Nastaw się na ciężką pracę.

– Będę gotowa. – Chociaż nie prosił o pomoc, podeszła do Bucka z drugiej strony i zarzuciła sobie jego rękę na plecy. – Chodź, Buck. Pora spać.

– Jesteś słodka, dziecino. – Z iście pijacką wylewnością niezdarne ją uściśkał. – Prawda, Matthew?

– Niczym kostka cukru. Zaczekaj, Buck, ja zejdem po drabinie pierwszy. Jeśli spadniesz, z przyjemnością pozwolę ci utonąć.

– To by było coś. – Buck zachichotał, przerzucając cały ciężar na Tate, gdy Matthew zniknął za burtą. – Ten chłopak w mojej obronie odstraszył kiedyś stado rekinów. Lassiterowie zawsze mogą liczyć na siebie.

– Wiem. – Ostrożnie, uginając się pod ciężarem, Tate zdołała podprowadzić Bucka do poręczy. – A teraz trzymaj się. – Rozbawiona absurdalnością sytuacji, wybuchnęła śmiechem, kiedy niepewnie ruszył po drabinie, a z dołu dobiegło przekleństwo Matthew. – Trzymaj się, Buck.

– Nie martw się, dziewczyno. Nie ma takiej łodzi, do której nie potrafiłbym wsiąść.

– Cholera jasna, wywrócisz nas dnem do góry, Buck, ty idioto. – Kiedy ponton niebezpiecznie zaczął się kiwać, Matthew pchnął Bucka na spód. Prysnęła fontanna wody, mocząc obu od stóp do głów.

– Uratuję ją, Matthew. – Z wesołym chichotem Buck zaczął wybierać rękami wodę.

– Po prostu siedź spokojnie. – Matthew wziął wiosła, zerknął w górę i zobaczył przy poręczy uśmiechających się Beaumontów. – Powiniennem kazać mu popłynąć w pław.

* Czarnobrody – przezwisko Edwarda Teacha lub Thatcha, angielskiego pirata z końca szesnastego i początku siedemnastego wieku (przyp. tłum.).

– Dobranoc, Ray. – Buck wesoło pomachał ręką, widząc, że Matthew zaczyna wiosłować. – Jutro znajdziemy dublony, złoto, srebro i wspaniałe, błyszczące klejnoty. Dziewiczy wrak, Matthew – mamrotał, choć broda opadała mu na klatkę piersiową. – Zawsze wiedziałem, że go znajdziemy. To Beaumontowie przynieśli nam szczęście.

– Taaak. – Po zabezpieczeniu wiosła i przywiązaniu liny, Matthew z powątpiewaniem zerknął na stryja. – Jesteś w stanie wspiąć się po drabinie, Buck?

– Jasne. Moje nogi stworzone są do chodzenia po kołyszącym się pokładzie. Urodziłem się z nimi, no nie? – Jednak jego nogi chwiały się tak samo jak ponton, kiedy ruszył niepewnym krokiem w stronę „Sea Devil”.

Bardziej dzięki szczęściu niż celowemu działaniu chwycił pierwszy szczebel i podciągnął się do góry, i nie zdążył przewrócić się na plecy. Przemoczony Matthew wszedł za nim na pokład. Buck zataczał się, nie przestając entuzjastycznie machać do Beaumontów.

– Ahoj, „Adventure”. Wszystko w porządku.

– Zobaczymy, czy to samo powiesz jutro rano – mruknął Matthew, niemal wnosząc Bucka do małej jak szafa sterówki.

– To dobrzy ludzie, Matthew. Początkowo myślałem, że skorzystamy z ich sprzętu, a potem nabijemy ich w butelkę i sami weźmiemy lwią część. W końcu bez trudu moglibyśmy obaj zejść w nocy pod wodę i wyciągnąć na powierzchnię to, co najlepsze. Nie sądzę, by się nawet zorientowali.

– Możliwe – zgodził się Matthew, zdejmując ze stryja mokre spodnie. – Sam też o tym myślałem. Amatorzy najczęściej zasługują na to, by ich oskubać.

– Kilku oskubaliśmy – przyznał Buck wesoło. – Ale nie mogę zrobić tego staremu Rayowi. Jest moim przyjacielem. Od śmierci twojego ojca nie miałem przyjaciela. Nie można także zapominać o jego ślicznej żonie i równie pięknej córce. Nic z tego. – Potrząsnął głową z pewnym żalem. – Nie mogę okraść takich ludzi.

Matthew burknięciem przyznał stryjowi rację i zerknął na hamak zawieszony między przednią i tylną ścianą kabiny. Na Boga, miał nadzieję, że nie będzie musiał sam wsadzać do niego Bucka.

– Musisz wleźć na swoją koję.

– Tak, mam zamiar uczciwie grać z Rayem. – Buck dźwignął się w górę, niczym niedźwiedź wślazący do gawry. Nim porządnie się usadowił, hamak kiwnął się niebezpiecznie. – Powinienem wyjawić im tajemnicę Kłatwy Angeliki. Zastanawiałem się nad tym, ale nigdy nie mówiłem o niej nikomu, tylko tobie.

– Nie przejmuj się Buck.

– Może, jeśli ich uprzedzę, amulet nie przyniesie im pecha. Nie chciałbym, żeby coś im się przytrafiło.

– Wszystko będzie w porządku. – Matthew rozpiął dżinsy i zdjął je.

– Pamiętasz ten rysunek, który ci pokazywałem? Złoto, rubiny i diamenty? Nie mogę uwierzyć, by coś tak pięknego mogło wyrządzać zło.

– Bo nie może. – Matthew zdjął koszulę i rzucił ją w ślad za dżinsami. Zsunął Buckowi z nosa okulary i odłożył je na bok. – Prześpij się, Buck.

– Od chwili, kiedy spalili tę czarownicę, minęło ponad dwieście lat, a ludzie wciąż umierają. Jak James.

Matthew zacisnął zęby, a w jego oczach pojawił się chłód.

– To nie naszyjnik zabił mojego ojca, lecz człowiek, Silas VanDyke.

– VanDyke. – Buck powtórzył to nazwisko niewyraźnym, sennym głosem. – Nigdy tego nie dowiedziono.

– Wystarczy, że ja to wiem.

– To klątwa, klątwa więdźmy. Ale pokonamy ją, Matthew. Obaj ją pokonamy. – Buck zaczął chrapać.

Niech diabli porwą klątwę, pomyślał Matthew. Znajdzie ten amulet. Tak długo będzie podążał śladami ojca, aż znajdzie naszyjnik. A wtedy zemści się na draniu, który zmordował Jamesa Lassitera.

W białym wyszedł z kabiny w balsamiczną, rozgwieżdżoną noc. Na niebie wisiał księżyc, przypominający przeciętą na pół srebrną monetę. Matthew usadowił się w swoim hamaku umieszczonym na tyle daleko od sterówki, że chrapanie stryja przypominało jedynie cichy pomruk.

Istniał naszyjnik. Łańcuch składał się z ciężkich złotych ogniw, a na wysadzanych rubinami i diamentami wisioru wryte zostały imiona nieszczęsnych kochanków. Matthew widział rysunek, czytał też pobieżne notatki sporządzone na podstawie dokumentów, które ojciec wydobyl na światło dzienne.

Każdy mężczyzna pamięta bajki, które w dzieciństwie opowiadano mu na dobranoc. Matthew zamiast bajek słuchał tej legendy. Pewna kobieta została skazana i spalona na stosie za czary oraz morderstwo. Jej ostatek słowa, przeklinające każdego, kto w jakiś sposób skorzysta na jej śmierci, w pewnym sensie się sprawdziły.

Przez dwa stulecia w ślad za naszyjnikiem szło nieszczęście i rozpacz. Z powodu chciwości i żądzy mężczyźni zabijali się nawzajem, a kobiety snuły intrygi.

Matthew był w stanie uwierzyć w legendę, lecz w jego mniemaniu to chciwość i żądza powodowały nieszczęścia i rozpacz. Wcale nie potrzeba klątwy, by bezcenny klejnot skłonił mężczyzn do morderstwa.

Tego jednego Matthew był całkiem pewien, doskonale to wiedział – przyczyną śmierci jego ojca stała się Klątwa Angeliki.

To jednak człowiek zaplanował morderstwo i człowiek je popełnił.

Silas VanDyke. Matthew doskonale pamiętał jego twarz, głos, budowę ciała a nawet zapach. Choć minęło tyle lat, niczego nie zapomniał.

Wiedział również – był o tym święcie przekonany już jako bezradny, pogrążony w żalu nastolatek – że pewnego dnia znajdzie ów amulet i użyje go przeciwko VanDyke'owi.

W ten sposób się na nim zemści.

Choć, gdy zasypiał kotłowały mu się w głowie ponure i niespokojne myśli, śnił o Tate.

Pływał w niewiarygodnie czystej wodzie, wolny od ciężaru i ekwipunku, zwinny i sprawny jak ryba. Głębiej, jeszcze głębiej, tam gdzie nie dociera słońce. Wachlarze Wenery kołysały się majestatycznie, a grzebieniaste kępki kolorowych koralu lśniły niczym klejnoty, kryjąc w swoich zakamarkach ryby.

Jeszcze głębiej, tam gdzie kolory – czerwienie, pomarańcze i żółcie – rozplývają się w zimnym, niezwykle zimnym błękitcie. Mimo to wcale nie odczuwał zwiększonego ciśnienia, nie musiał go wyrównywać, obcy był mu również strach. Uczucie nieograniczonej swobody zlewało się z całkowitym i zupełnym zadowoleniem.

Mógłby zostać tam na zawsze, w tym pozbawionym dźwięków świecie, nie czując na plecach żadnego ciężaru – ani butli, ani zmartwień.

Na dnie znajdowało się to, co wyobrażał sobie w dzieciennych marzeniach o zatopionym statku. Maszty, kadłub i postrzępione flagi poruszane przez prądy morskie. Zachowany niemal w idealnym stanie wrak, spoczywał pochyłony na morskim dnie. Matthew dostrzegł armaty wciąż wycelowane przeciw dawnym wrogom. I mostek, czekający jedynie, by duch kapitana położył dłonie na sterze.

Zadowolony Matthew popłynął w tamtą stronę, przecinając po drodze ławicę ryb. Minął ośmiornicę, która zwinęła macki i oddaliła się, a potem prześlizgnęła się pod ciemną gigantyczną płaszczką, tańczącą nad jego głową.

Okrzyżył pokład hiszpańskiego galeonu i odczytał wspaniałe litery świadczące o tym, że niegdyś ten statek nosił imię „Isabelle”. Bocianie gniazdo zatrzęszczało nad nim jak drzewo na wietrze.

Wtedy właśnie ją zobaczył. Jak przystało na syrenę, unosiła się poza zasięgiem ręki, obdarzając go syrenim uśmiechem i gestykulując ładnymi, pełnymi wdzięku ramionami. Miała długie włosy, a nie płomienną chłopięcą fryzurkę, dzięki czemu jedwabne sznurki ognia falowały i owijały się wokół jej ramion i nagicz piesi. Biała i lśniąca skóra przypominała perłę.

Jednak oczy pozostały takie same – zielone i pełne radości.

Matthew czuł się tak, jakby pchały go prądy morskie – nie był w stanie zrobić nic innego, musiał do niej podpłynąć.

Objęła go ramionami niczym jedwabnymi łańcuchami. Rozchyliła wargi i złożyła na jego ustach słodki pocałunek. Kiedy jej dotknął, czuł się tak, jakby przez całe życie tylko na to czekał. Delikatność jej skóry i drżenie mięśni podnieciły go. Przyspieszyły bicie serca.

Poczuł na ustach jej westchnienie. Potem ogarnął go cudowny żar, kiedy się w nią wślizgnął, a ona objęła go nogami i odchyliła się do tyłu, by wpuścić go jeszcze głębiej.

Dryfowali, unosząc się w wodzie w bezdźwięcznym szaleństwie, które napawało go bezgranicznym szczęściem. Matthew ze zdumieniem poczuł wypływające nasienie.

Pocałowała go, delikatnie, namiętnie i z niewiarygodną słodyczą. Kiedy ponownie zobaczył jej twarz, uśmiechała się do niego. Chciał jej dotknąć, lecz potrząsnęła głową i oddaliła się, więc ruszył w ślad za nią. Baraszkowali jak dzieci, śmigając wokół zatopionego okrętu.

Podprowadziła go do skrzyni, ze śmiechem odrzuciła wieko i pokazała górę złota. Kiedy zanurzyła w kufrze rękę, wysypały się z niego monety. Lśniły niczym promienie słońca, a między nimi leżały porozrzucane okazałe klejnoty. Diamenty ogromne jak pięść, szmaragdy większe niż ptasie jajka, kupki szafirów

i rubinów. Ich bajeczne kolory kłuły w oczy na tle chłodnej szarości otaczającego ich świata.

Zanurzył rękę w skrzyni, po czym wysypał na jej włosy deszcz przypominających gwiazdki diamentów. Wybuchnęła śmiechem.

Potem znalazł amulet – ciężki złoty łańcuch, oraz krew i łzy, którymi wysadzany był naszyjnik. Matthew czuł bijące od talizmanu ciepło, jakby trzymał w ręce coś żywego. Nigdy w życiu nie widział niczego tak pięknego.

Podniósł naszyjnik, przez obwód łańcucha spojrzął na zadowoloną twarz Tate, a potem założył go na szyję dziewczyny. Roześmiała się, pocałowała go i wzięła wisior w dłonie.

Nagle buchnął z niego ogień, włócznie żaru i światła, a podmuch eksplozji odrzucił Matthew do tyłu. Z przerażeniem obserwował, jak płomienie rozprzestrzeniają się i stają się coraz intensywniejsze. Po chwili całą Tate pokryła ściana ognia. Matthew widział jedynie jej oczy, pełne cierpienia i przerażenia.

Chociaż bardzo się starał, nie mógł jej dosięgnąć. Dotychczas spokojna i miła woda zamieniła się w potężny wir. Z dna podniosło się tornado piasku i kompletnie go oślepiło. Matthew usłyszał, jak uderzenie pioruna rozłupało maszt, zewsząd dobywał się ryk podwodnego trzęsienia ziemi. Kolejny wybuch przebił się przez grubą warstwę piasku i mułu, by niczym ogień artyleryjski ogarnąć cały kadłub statku.

Pomimo huków, usłyszał krzyki – swoje i jej.

Potem wszystko zniknęło: płomienie, morze, wrak i amulet. A także Tate. Nad głową Matthew rozpościerało się rozgwieżdżone niebo, na którym wisiała połowka księżycy. Wokół szumiało spokojne i czarne jak atrament morze, z cichym szepcieniem uderzając o kadłub łodzi.

Był sam na pokładzie „Sea Devil”, z trudem łapał powietrze i czuł, że spływają po nim strużki potu.

4

Tate wykonała ponad dwadzieścia zdjęć balastu i armaty, gdy oboje z Matthew oglądali swoje znalezisko. Rozbawił ją, pozując przy wlocie skodorowanej lufy, po czym sam wziął do ręki aparat, by porobić jej fotki w otoczeniu kamieni i cierpliwych ryb. W chwilę później przymocowali zaskorupiałą kulę armatnią do liny i wysłali ją na powierzchnię, dla drugiego zespołu.

Potem zaczęła się praca.

Manewrowanie pompą próżniową wymagało sporych umiejętności, cierpliwości i pracy zespołowej. To proste urządzenie właściwie składało się jedynie z tłoka i trzymetrowej rury o średnicy dziesięciu centymetrów. Sprężone powietrze wpadało do rury i zwiększając ciśnienie, powodowało ssanie, które wciągało wodę, piasek i drobne przedmioty. Żaden poszukiwacz skarbów nie mógł się obejść

bez pompy, była dla niego tym, czym młotek dla stolarza. Jeśli chciało się nią pracować za szybko lub wykorzystywać zbyt dużą siłę, mogła spowodować sporo zniszczeń. Z kolei przy nadmiernej ostrożności, rura łatwo zapychała się konglomeratem, muszelkami i kawałkami koralowca.

Matthew obsługiwał wlot pompy, a Tate sprawdzała i gromadziła to, co wypadało na drugim końcu rury. Oboje pracowali do upadłego. Wokół nich unosił się piasek i lekki gruz, tworząc gęstą chmurę porywaną przez głębinowe prądy. Trzeba mieć doskonałe oko i anielską cierpliwość, by przeszukiwać odpadki, ładować znalezione drobiazgi do wiader i wysłać je na powierzchnię.

Matthew w równomiernym, niemal usypiającym rytmie robił próbne otwory. W pobliżu krążyły trygony, najwyraźniej zadowolone, że poruszyli piasek i małe kamyczki. Tate na chwilę pogrążyła się w marzeniach. Wyobraziła sobie, że z rury wylatuje deszcz lśniącego złota – niczym najwyższa wygrana wypadająca za szczeliny automatu do gier.

Odłożywszy fantazje na bok, zaczęła zbierać pozlepiane gwoździe, kawałki konglomeratu i skorupy porozbijanych glinianych naczyń. Drobiazgi te tak samo fascynowały Tate jak złoto. W ubiegłym roku koledzy i koleżanki ze studiów niejednokrotnie zwracali uwagę na jej zamięlowanie do historii i okrucichów kultury kryjących się na morskim dnie.

Tate miała bardzo jasno określone ambicje i plany na przyszłość. Ukończy studia, zdobędzie tytuł magisterski i przyswoi sobie całą wiedzę, jaką można znaleźć w książkach, czy zdobyć na wykładach, a przede wszystkim dzięki własnemu doświadczeniu. Pewnego dnia zostanie jednym z naukowców, którzy pływają po oceanach i prowadzą poszukiwania na głębokościach, pragnąc znaleźć i przeanalizować pozostałości po pechowych okrętach.

Zdobędzie autorytet, a jej znaleziska, począwszy od dublonów, a na żelaznych gwoździach skończywszy, będą wzbudzały podziw.

Wreszcie założy muzeum Beaumontów i umieści w nim wszystkie znalezione przedmioty użytkowe.

Od czasu do czasu podczas pracy łapała się na tym, że zostaje w tyle. Działo się tak dlatego, że często przerywała, choćby tylko po to, by podziwiać rozbity filiżankę. Co w niej było, gdy ktoś używał jej po raz ostatni?

Kiedy Tate rozcięła palec na jakiejś ostrej krawędzi, potraktowała to z istic stoickim spokojem. Małeńka kropla krwi zawirowała w wodzie.

Matthew przez chmurę dał jej jakiś sygnał. W otworze głębokim mniej więcej na trzydzieści centymetrów zobaczyła dwa żelazne szpikulce skrzyżowane jak miecze. Między ich zwapniałymi czubkami leżał cynowy talerz.

Chociaż znajdowali się na głębokości dwunastu metrów, Tate znalazła sposób, by wyrazić swoją radość. Złapała Matthew za rękę, uściśniła ją, przesłała mu całusa, po czym z ogromną wprawą odczepiła aparat fotograficzny z paska i udokumentowała to znalezisko. Wiedziała, jak istotne znacznie przy wszelkich odkryciach naukowych ma zapis. Być może poświęciłaby na zbadanie talerza nieco więcej czasu, przy okazji ciesząc się w sposób zazwyczaj obcy naukowcom, lecz Matthew już przesunął się dalej, by zacząć drążyć następny otwór.

Znajdowali coraz więcej rzeczy. Ilekroć przesuwali pompę, dokonywali następnym odkryć. Kilka łyżeczek scementowanych przez koral, a nawet porządnie nadtłuczona miska – wszystko to było w stanie przyprawić Tate o mocniejsze bicie serca.

Zapomniała o zmęczeniu i upływie czasu. Ich poczynania obserwowała wielotysięczna publiczność. Małe rybki przeszukiwały poruszone morskie dno, starając się znaleźć odsłonięte robaki. Jeśli któreś z nich się poszczęściło, w poszukiwaniu pożywienia rzucały się dziesiątki innych, tworząc barwną ruchomą chmurkę.

W niezmiennej odległości unosiła się nieruchoma jak rzeźba barakuda, obserwując wszystko z uśmiechem aprobaty.

Tate uznała, że Matthew posługuje się pompą jak artysta. Zagłębiał ją, a potem unosił z takim wyczuciem, że usuwał niemal po jednym ziarenku piasku na raz. Zwinnymi manewrami rury likwidował chmury mułu. Jeżeli w piasku znajdował się jakiś przedmiot, Matthew cofał rurę i pracował niezwykle ostrożnie, by niczego nie zniszczyć.

Oczy Tate błysnęły na widok kawałka delikatnej porcelany. Była to miseczka ozdobiona wzdłuż brzegu pięknymi pączkami róż.

Matthew najchętniej na razie by ją zostawił, zdając sobie sprawę, że tak krucho przedmiot może pęknąć przy najlżejszym dotknięciu, jeżeli jest scementowany z korałem lub czymś innym.

Ale oczy Tate zrobiły się tak ogromne i pojawiło się z nich tyle radości. Chciał ofiarować jej tę miseczkę, zobaczyć twarz dziewczyny, gdy będzie trzymała znalezisko w dłoniach. Dał jej sygnał, a potem rozpoczął delikatnie i powoli usuwać piasek. Gdy uznał, że już dość, wręczył jej rurę, sięgnął pod spód, do korała, który przyczepił się do naczynka i uwolnił je.

Przy okazji otarł sobie skórę, lecz gdy dał miseczkę Tate, zapomniał o zadraśnięciach i zadrapaniach. Jej oczy lśniły, a potem niespodziewanie napełniły się łzami. Zdekoncentrowany Matthew odsunął pompę na bok i kciukiem wskazał w górę. Przekręcił zawór pompy, uwalniając pęcherzyki powietrza i w ślad za nimi wypłynęli na powierzchnię.

Tate nie odezwała się ani słowem – nie była w stanie. Zadowolona, że muszą ze sobą dźwigać pompę i ostatnie wiadro konglomeratu, dopłynęła do burty „Adventure”. Przy poręczy stał uśmiechnięty ojciec.

– Dostarczyliście nam mnóstwo roboty. – Podniósł głos, by przekrzykować kompresor, po czym mrugnął do Bucka, by go wyłączył. – Mamy dziesiątki przedmiotów użytkowych, Tate. – Dźwignął podane przez nią wiadro. – Łyżeczki, widelce, wiaderka, miedziane monety, guziki... – Urwał, ponieważ w tym momencie podała mu miseczkę. – Mój Boże! Porcelana! Cała! Marlo! – zawołał zachrypniętym głosem. – Marlo, chodź tutaj i spójrz, co znaleźli.

Ray wziął z czią porcelanowe naczynie od córki. Nim Tate i Matthew zdążyli wejść na pokład, Marla usiadła wśród gruzów z ozdobioną kwiatami miseczką na kolanach i kamerą wideo w ręce.

– Jest piękna – skomentował Buck. Choć powiedział to słowo z pewną beztrąską, głos zdradził, jak bardzo jest podniecony.

– Spodobała się Tate. – Matthew zerknął w jej stronę. Stała w skafandrze, a po jej policzkach płynęły łzy, które pojawiły się już dwanaście metrów pod wodą.

– Tam jest tyle rzeczy – wydukała. – Tatusiu, nawet sobie nie wyobrażasz. Wszystko przykryte warstwą piachu. Czekają pod nim tyle lat. I teraz to znajdujemy. Choćby coś takiego. – Przetarła dłońmi twarz, kucnęła obok matki i delikatnie musnęła palcem brzeg miseczki. – W idealnym stanie przetrwała huragan i ponad dwieście pięćdziesiąt lat.

Wstała. Zdrętwiałymi palcami pociągnęła zamek błyskawiczny swojego skafandra.

– Był również cynowy talerz. Utknął między dwoma żelaznymi szpikulcami niczym rzeźba. Wystarczy jedynie zamknąć oczy, by wyobrazić sobie, że stoi na stole i jest na nim jedzenie. Żadna wiedza książkowa nie dała mi tyle, ile to wszystko, co robimy i oglądamy.

– Sądzę, że dotarliśmy do kambuza – wtrącił Matthew. – Świadczy o tym mnóstwo drewnianych przyborów kuchennych, dzbanków na wino i porozbijanych naczyń. – Z wdzięcznością przyjął od Raya zimny sok. – Porobiłem mnóstwo otworów próbnych na powierzchni kilku metrów kwadratowych. Wy obaj możecie przesunąć się o kilka stopni na północ.

– Zaczynamy.

Buck już się podnosił, tymczasem Matthew podszedł nalać sobie więcej soku.

– Widziałem krążącego rekina – powiedział od niechcienia półgłosem. Wszyscy partnerzy doskonale wiedzieli, że Marla błędnie i wpada w panikę na samą myśl o rekinach. – Nie był nami zainteresowany, niemniej nie zaszkodziłoby wziąć pod wodę jakieś drągi.

Ray zerknął w stronę żony, która z namaszczeniem dokumentowała ostatnie skarby, używając w tym celu kamery wideo.

– Lepiej się zabezpieczyć, niż później żałować – zgodził się. – Tate! – zawołał. – Mogłabyś założyć mi film do aparatu?

Dwadzieścia minut później kompresor ponownie pompował powietrze. Tate wraz z matką pracowała przy ogromnym stole z opuszczanym blatem, katalogując każdy przedmiot, który wydobyli z wraku.

– To „Santa Marguerite”. – Tate obróciła w palcach łyżeczkę, zanim odłożyła ją na odpowiednią kupkę. – Znaleźliśmy nasz hiszpański galeon, mamusiu.

– Marzenie ojca.

– A twoje nie?

– Moje również – zgodziła się Marla, uśmiechając się lekko. – Niegdyś brałam udział w tych wyprawach jedynie po to, by się przepłynąć. Uważałam, że to miłe i ciekawe hobby. Zapewniało pełne przygód wakacje i stanowiło wspaniałą odskocznicę od naszej przyziemnej pracy.

Tate uniosła głowę i ściągnęła brwi.

– Nie wiedziałam, że uważasz swoją pracę za przyziemną.

– Och, posada sekretarki w kancelarii prawniczej jest z pewnością miłym zajęciem, oprócz chwil, kiedy człowiek zaczyna się zastanawiać, czemu nie miał

tyle oleju w głowie, by zostać prawnikiem. – Wzruszyła ramionami. – Od dziecka wpajano mi, Tate, że kobieta nie powinna wkraczać w męski świat, wolno jej jedynie cicho przemykać w ślad za mężczyzną. Twoja babcia była bardzo staroświecka. Oczekiwała ode mnie, że będę wykonywać jakąś przyzwoitą pracę, a potem znajdę sobie odpowiedniego męża. – Roześmiała się i odłożyła na bok cynową filiżankę, której brakowało uszka. – Jeśli chodzi o męża, dopisało mi szczęście. Ogromne szczęście.

To również było czymś zupełnie nowym.

– Czy chciałaś zostać prawniczką?

– Nigdy nie przyszło mi to na myśl – przyznała Marla. – Dopóki nie zaczęłam zbliżać się do czterdziestki. To niebezpieczny wiek dla kobiety. Nie oglądałam się zbyt wstecz, gdy ojciec postanowił przejść na emeryturę. Zrobiłam to samo i wydawało mi się, że jestem bardzo zadowolona z pływania razem z nim i zabawy w poszukiwanie skarbów. Teraz inaczej patrzę na to wszystko. – Podniosła srebrną monetę. – Dzięki tym przedmiotom zdaję sobie sprawę, że robię coś ważnego. W jakiś sposób cennego. Nigdy wcześniej nie przychodziło mi do głowy, by ponownie zostawiać po sobie jakiś ślad.

– Ponownie?

Marla uśmiechnęła się.

– Po raz pierwszy zrobiłam to, rodząc ciebie. To cudowne i ekscytujące przeżycie. Zawsze dla mnie i dla ojca będziesz najwspanialszym skarbem.

– Dzięki wam niezmiernie czułam, że jestem w stanie zrobić wszystko. Że mogę zostać, kim zechcę.

– Ponieważ to prawda. – Marla obejrzała się za siebie. – Matthew, chodź do nas.

– Nie chciałym przeszkadzać. – Czuł się bardzo niezręcznie, przyłączając się do matki i córki.

– Nie bądź głupi. – Marla poderwała się już na równe nogi. – Idę o zakład, że chętnie napijesz się kawy. Mam świeżą w kambuzie. Tate i ja zajęłyśmy się odkrywaniem własnych skarbów.

Matthew zerknął na porozrzucane po stole przedmioty codziennego użytku.

– Sądzę, że wkrótce zabraknie nam miejsca.

Marla, która właśnie wróciła z kawą, roześmiała się wesoło.

– Uwielbiam optymistów.

– Matthew jest realistą – poprawiła Tate i zachęcająco poklepała siedzenie na sofie. – Mojemu partnerowi obcy jest optymizm.

Niezbyt pewien, czy te słowa powinny go rozbawić, czy urazić, Matthew usiadł obok Tate i napił się kawy.

– Nie powiedziałbym tego.

– A ja tak. – Tate zanurzyła dłoń w miseczkę z preclami. – Buck jest marzyicielem. Odpowiada ci takie życie: słońce, morze i piasek. – Przegryzając precla, wychyliła się do przodu. – Żadnej odpowiedzialności, żadnych prawdziwych więzów. Nie liczysz na to, że znajdziesz zardzewiały kufer wypełniony po brzegi złotymi dublonami, ale wiesz, jak postąpić z wydobywanymi od czasu do czasu świecidełkami. Dzięki temu wystarczy ci na krewetki i piwo.

– Tate. – Marla pokiwała głową i stłumiła śmiech. – Nie bądź niegrzeczna.
– Nie, ona mówi prawdę. – Matthew ugryzł precla. – Pozwól jej skończyć.
– Nie boisz się ciężkiej pracy, ponieważ i tak masz mnóstwo czasu, by poleżeć w hamaku, a nawet się w nim zdrzemnąć. Ważniejsze jest podniecenie związane z nurkowaniem i odkrywaniem nowych rzeczy, niż ewentualna wartość jakiegoś niewielkiego łupu. – Wręczyła mu srebrną łyżeczkę. – Jesteś realistą, Matthew. Dlatego wierzę, gdy mówisz, że wkrótce zabraknie nam miejsca.

– Świetnie. – Zdał sobie sprawę, że niezależnie od tego, jak próbuje potraktować jej słowa, czuje się urażony. Z głośnym brzękiem rzucił łyżeczkę z powrotem na stos. – Sądzę, że rolę magazynu mogłaby pełnić „Sea Devil”. – Kiedy pochyliła głowę i zerknęła w dół, uśmiechnął się szyderczo. – Buck i ja moglibyśmy spać tutaj, na pokładzie. „Adventure” stanowiłaby naszą stację badawczą. W końcu stąd nurkujemy, tu czyścimy konglomerat i przedmioty codziennego użytku, a potem moglibyśmy wozić je na „Sea Devil”.

– To brzmi bardzo rozsądnie – zgodziła się Marla. – Przecież mamy do dyspozycji dwie łodzie, czemu więc nie wykorzystać w pełni obu?

– W porządku. Jeśli tata i Buck się zgodzą, ja również nie będę się sprzeciwiać. A na razie, Matthew, może pomógłbyś mi wyciągnąć następny ładunek na pokład?

– Chętnie. Dziękuję za kawę, Marlo.

– Nie ma za co, kochanie.

– Nieco później wybieram się na St Kitts – zaczęła Tate, gdy wyszli. – Oddać film do wywołania. Popłyniesz ze mną?

– Może.

Słyszając w jego głosie napięcie, ukryła uśmiech.

– Matthew. – Dotknęła dłonią jego ramienia, by się zatrzymał. – Czy wiesz, dlaczego, moim zdaniem, pod wodą tak dobrze się nam pracuje?

– Nie.

Odwrocił się. Mimo kilku tygodni spędzonych na morzu, jej skóra wciąż przypominała alabaster. Matthew poczuł woń olejku, który miał ją chronić przed słońcem, i unoszący się nad włosami dziewczyny zapach soli i morza.

– Ale na pewno mi to powiesz.

– Dzięki temu, że ty jesteś realistą, podczas gdy ja żyję z głową w chmurach. Ty jesteś lekkomyślny, ja preferuję ostrożność. Przeciwności istniejące między nami i w nas samych jakimś cudem się równoważą.

– Uwielbiasz wszystko analizować, prawda, Rudowłosa?

– Chyba tak. – Mając nadzieję, że Matthew nie zdaje sobie sprawy, ile ten gest wymaga od niej odwagi, przysunęła się bliżej. – Zastanawiałam się też, czemu byłeś taki zły, gdy mnie pocałowałeś.

– Wcale nie byłem zły – wyjaśnił spokojnie. – Poza tym to ty mnie pocałowałaś.

– Owszem, ja wszystko zaczęłam. – Zdecydowana doprowadzić sprawę do końca, spojrzała mu prosto w oczy. – Ty jednak zmieniłeś charakter mojego pocałunku, a potem się wściekleś, ponieważ zaskoczyło cię to, co poczułeś. Mnie

również ogarnęło zdumienie. – Uniosła dłonie i położyła je na klatce piersiowej Matthew. – Ciekawa jestem, czy teraz też będziemy zaskoczeni.

O niczym bardziej nie marzył, niż o przyłgnięciu wargami do jej świeżych i chętnych ust. Pragnienie, by zakosztować jej pocałunków, zalewało go potężnymi i gwałtownymi falami, które sprawiły, że niezbyt delikatnie chwycił ją za nadgarstki.

– Poruszasz się w mętnej wodzie, Tate.

– Nie tylko ja. – Zdała sobie sprawę, że teraz już się nie boi. No proszę, nawet nie jest zdenerwowana. – Wiem, co robię.

– Nie, nie wiesz. – Odsunął Tate na odległość ramienia, nie zdając sobie sprawy, że wciąż trzyma ją za nadgarstki. – Nie bierzesz pod uwagę ewentualnych konsekwencji, ale one istnieją. Jeśli nie będziesz uważać, może cię to drogo kosztować.

Poczuła przepływający po kręgosłupie cudowny dreszcz.

– Nie boję się ciebie. Chcę być z tobą.

Poczuł gwałtowny skurcz mięśni brzucha.

– Łatwo ci to mówić, gdy twoja matka jest w kambuzie. Z drugiej jednak strony może jesteś mądrzejsza, niż na to wyglądasz.

Ze złością odepchnął jej ręce i odszedł.

Tate zarumieniła się, zrozumiałszy znaczenie jego słów. Zdała sobie sprawę, że właściwie się z nim drażniła. Drwiła z niego. Chciała sprawdzić, pragnęła się przekonać, czy Matthew czuje do niej choćby w połowie taki pociąg, jak ona do niego. Zawstydzona, skruszona, ruszyła za nim.

– Matthew, przepraszam. Naprawdę...

Ale on wyskoczył już za burtę, przy okazji wzbijając w niebo istną fontannę, po czym ruszył w stronę „Sea Devil”. Tate westchnęła. Do diabła, mógł przynajmniej wysłuchać jej przeprosin. Wskoczyła do wody i popłynęła za nim.

Kiedy podciągnęła się na pokład, właśnie otwierał puszkę piwa.

– Wracaj do siebie, dziecinko, nim wyrzucę cię za burtę.

– Chciałam cię przeprosić. – Odgarnęła z oczu mokre włosy. – To było głupie i niepoważne, dlatego przepraszam.

– Świetnie. – Jego pragnień nie ostudziło szybkie przełknięcie zimnego piwa. Mając nadzieję, że uda mu się ją zignorować, ułożył się w swoim hamaku. – Wracaj do siebie.

– Nie chcę, żebyś był zły. – Pragnąc naprawić wyrządzoną krzywdę, podeszła do hamaka. – Ja tylko próbowałam... Po prostu coś sprawdzałam.

Postawił otwarte piwo na pokładzie.

– Sprawdzałaś – powtórzył, po czym gwałtownym ruchem rzucił się do przodu.

Tate nie zdołała nawet nabrać powietrza. Poderwał ją z pokładu i położył na sobie. Hamak niebezpiecznie się zakołysał, gdy dziewczyna wczepiła się w jego boki, by nie spaść. Patrzyła na Matthew zaokrąglonymi ze zdumienia oczyma, kiedy w intymnym geście położył dłonie na jej pupie.

– Matthew!

Wymierzył jej szybkiego, nie całkiem miłego klapsa, a potem zepchnął. Wylądowała na tych samych poślądkach, które przed chwilą obmacywał.

– Teraz jest remis – stwierdził i sięgnął po piwo.

Pod wpływem pierwszego impulsu miała zamiar podskoczyć i zaatakować go. Powstrzymała ją przed tym jedynie całkowita pewność, że rezultat tej walki będzie albo upokarzający, albo katastrofalny. A także przygnębiająca myśl, że zasłużyła sobie na taką nauczkę.

– Jesteś w porządku, Rudowłosa.

– Nadal pozostajemy przyjaciółmi? – zapytała, wyciągając rękę.

– Na pewno partnerami.

Uznała, że udało jej się uniknąć kryzysu. Przynajmniej na razie.

– Chcesz zrobić sobie przerwę? Może popływalibyśmy z fajczkami w zębach?

– Może. W sterówce jest kilka masek i fajek.

– Pójdę po nie. – Jednak zamiast nich przyniosła szkicownik. – Co to jest?

– Jedwabny krawat. A jak myślisz, co to może być?

Nie zważając na sarkazm, usiadła na brzegu hamaka.

– Czy to ty narysowałaś tę „Santa Marguerite”?

– Taaak.

– To niezły rysunek.

– Jestem urodzonym Picassem.

– Powiedziałaś „niezły”. Cudownie byłoby zobaczyć ją w takim stanie. Czy te liczby to wymiary?

Ponownie westchnął na samą myśl o amatorach.

– Jeśli chce się sprawdzić, jaką powierzchnię zajmuje statek, trzeba dokonać pewnych obliczeń. Dzisiaj dotarliśmy do kambuza. – Zsunął nogi i usiadł obok niej. – Tu są kajuty oficerskie, a tam kabiny pasażerów. – Czubkiem palca pokazywał odpowiednie miejsca na szkicu. – Ładownia. Najlepiej wyobrazić sobie okręt z lotu ptaka. – By to zademonstrować, przerzucił stronę i zaczął rysować wyraźną kratkę. – To dno. Tu znaleźliśmy balast.

– A zatem armaty znajdują się tutaj.

– Masz rację. – Kilkoma zręcznymi pociągnięciami ołówka zaznaczył je. – Próbné otwory porobiliśmy stąd dotąd. Chcąc znaleźć skarbiec, musimy przesunąć się bardziej na środek okrętu.

Ich ramiona się zetknęły, kiedy Tate przyglądała się rysunkowi.

– Ale poszukiwania będziemy prowadzić na całym statku, prawda?

Zerknął na nią, po czym wrócił do rysowania.

– To może potrwać wiele miesięcy, a nawet lat.

– Owszem, ale sam wrak jest równie ważny jak to, co się na nim znajduje. Musimy go przeszukać i zabezpieczyć całość.

Z punktu widzenia Matthew okręt to jedynie kupa bezwartościowego drewna. Ale był w stanie zaspokoić jej zachciankę.

– Wkrótce zacznie się okres huraganów. Może dopisze nam szczęście, ale powinniśmy skoncentrować się na znalezieniu skarbcza. Potem będziesz mogła poświęcić dowolną ilość czasu na resztę.

On sam zabrałby swoją część i się pożegnał. Z kieszeniami pełnymi brzęczącego złota mógłby bez pośpiechu wybudować łódź i dokończyć badania prowadzone przez ojca nad „Isabelle”.

Znaleźć Kłątwę Angeliki i VanDyke'a.

– Sadzę, że to brzmi rozsądnie. – Zerknęła na niego i zdziwiła się, widząc twardy, niebezpieczny błysk w jego oku. – O czym myślisz? – Zdawała sobie sprawę, że to głupie, lecz odniosła wrażenie, że Matthew ma zamiar popełnić morderstwo.

Otrząsnął się. Doszedł do wniosku, że liczy się tylko tu i teraz.

– O niczym. To z pewnością brzmi rozsądnie – kontynuował. – Niedługo po świcie rozejdzie się pogłoska, że znaleźliśmy dziewiczy wrak. A wtedy będziemy mieli towarzystwo.

– Reporterów?

Prychnął.

– Bynajmniej. Wszelkiego rodzaju piratów.

– Ale mamy prawo wyłączności – zaczęła Tate, lecz urwała, gdyż Matthew jedynie wybuchnął śmiechem.

– To wcale nie znaczy, że wszyscy zrezygnują, Rudowłosa, zwłaszcza że mamy do czynienia z pechem Lassiterów. Będziemy musieli spać i pracować na zmiany – ciągnął. – Gdy zaczniemy wkrótce wydobywać złoto, Rudowłosa, wyuczają to poszukiwacze skarbów grasujący od Australii po Morze Czerwone. Uwierz mi.

– Wierzę. – A ponieważ tak było naprawdę, pobiegła do sterówki, by przynieść sprzęt do pływania tuż pod powierzchnią wody. – Sprawdźmy, co robią tata i Buck. Potem popłynę wywołać film.

Gdy Tate wybierała się na ląd stały, oprócz filmu miała przy sobie listę spraw do załatwienia.

– Mogłam przewidzieć, że mama będzie chciała, by zrobić jej zakupy w sklepie spożywczym.

Matthew wskoczył z Tate do niewielkiej motorówki używanej przez pasażerów „Adventure” i uruchomił silnik.

– To nic wielkiego.

Tate poprawiła okulary przeciwsłoneczne.

– Nawet jej nie widziałeś. Spójrz! – Machnęła ręką na zachód, gdzie na tle zachodzącego słońca skakało stado delfinów. – Raz pływałam z delfinem. Byliśmy wtedy na Morzu Koralowym – grupka delfinów przez jakiś czas towarzyszyła naszej łodzi. Miałam dwanaście lat. – Z uśmiechem obserwowała, jak stado odpluwa w stronę horyzontu. – To było cudowne przeżycie. Delfiny mają takie miłe oczy.

Kiedy Matthew zmniejszył prędkość, Tate wstała. Wymierzyła odległość od nabrzeża, napięła mięśnie nóg i umocowała linę.

Gdy zacumowali motorówkę, ruszyli przez wąski pasek plaży.

– Co zrobisz, Matthew, jeżeli dotrzemy do skarbcza i będziemy bogaci?

– Wydam te pieniądze. Będę się nimi cieszył.

– Na co je wydasz?

– Na różne rzeczy. – Wzruszył ramionami, wiedział jednak, że ogólniki jej nie zadowolą. – Na Łódź. Gdy tylko będę miał czas i środki, zbuduję Łódź. Może postawię sobie również dom na wyspie takiej jak ta.

Mijali rozleniwionych gości pobliskiego hotelu, zażywających kąpeli w promieniach zachodzącego słońca. Obsługa hotelowa w kwiecistych koszulkach i białych szortach wędrowała po piasku z tacami, na których stały tropikalne napoje.

– Nigdy nie byłem bogaty – przyznał. – Przypuszczam jednak, że łatwo się przyzwyczaić do takiego stylu życia. Do mieszkania w najdroższych hotelach, noszenia eleganckich ubrań, wydawania pieniędzy.

– Ale nadal byś nurkował?

– Jasne.

– Ja też. – Gdy przemierzali pachnący ogród hotelu, nieświadomie wzięła go za rękę. – Morze Czerwone, Wielka Rafa Koralowa, Północny Atlantyk, Morze Japońskie. Jest tyle miejsc, które warto zobaczyć. Mam zamiar odwiedzić je wszystkie, gdy skończę studia.

– Studiujesz archeologię podwodną, prawda?

– Tak.

Zerknął na nią, na jej płomienne włosy potargane przez wiatr i zlepione przez sól. Tate miała na sobie workowate bawełniane spodnie, kusy podkoszulek i kwadratowe okulary przeciwsłoneczne w czarnych oprawkach.

– Nie wyglądasz na naukowca.

– Nauka wymaga dobrej głowy i wyobraźni, a nie odpowiedniego wyglądu czy nadążania za modą.

– Czasami dobrze jest nadążać za modą.

Wcale nie poczuła się urażona, więc jedynie wzruszyła ramionami. Mimo rozpaczki matki, Tate nigdy nie przejmowała się swoim ubiorem.

– Jakie to ma znaczenie, liczy się tylko dobry skafander do nurkowania. Nie potrzebuję pełnej szafy ciuchów, by prowadzić poszukiwania, a to mam zamiar robić przez całe życie. Wyobraź sobie, dostawać wynagrodzenie za poszukiwanie skarbów i badanie przedmiotów codziennego użytku. – Potrząsnęła głową, zdumiona taką możliwością. – Tyle jeszcze muszę się nauczyć.

– Nigdy nie przywiązywałem wagi do nauki w szkole. – Oczywiście, tak często przemieszczali się z miejsca na miejsce, że nie miał innego wyboru. – Wolę zdobywać wiedzę w bardziej praktyczny sposób.

– Jestem w stanie to zrozumieć.

Taksówką dojechali do miasta, gdzie Tate zostawiła film. Z radością zauważyła, że Matthew nie ma nic przeciwko temu, by położyła go na sklepkach i popoglądała świecidełka. Przez chwilę wzdychała do maleńkiego złotego medalionu z perłą. Ubrania były po to, by zabezpieczać człowieka przed skutkami pogody, natomiast błyskotki stanowiły miłą, nieszkodliwą słabośćkę.

– Nie przypuszczałem, że lubisz tego typu rzeczy – zdziwił się, opierając o ładę tuż za plecami Tate. – Przecież nie nosisz żadnej biżuterii.

– Gdy miałam szesnaście lat, na Boże Narodzenie dostałam od mamy i taty maleńki pierścionek z rubinem. Zgubiłam go podczas nurkowania. Byłam zroz-

paczona, przestałam więc nosić świecidełka w wodzie. – Oderwała wzrok od delikatnego medalionu i skubnęła srebrną monetę wiszącą na jego piersi. – Może zacznę nosić jako talizman tę monetę, którą dał mi Buck.

– W moim przypadku to działa. Masz ochotę na drinka lub coś takiego?

Czubkiem języka dotknęła górnej wargi.

– Lody.

– Lody. – Zastanowił się nad tym pomysłem. – Chodźmy.

Jedząc lody, wędrowali chodnikiem, zwiedzając wąskie uliczki. Oczarował ją, zrywając z krzaka kremowobiały kwiat hibiskusa i niedbale wsadzając go jej za ucho. Kiedy robili zakupy dla Marli, Matthew rozbawił Tate opowieścią o Bucku i duchu Czarnobrodego.

– Urodziny Bucka świętowaliśmy nieopodal Okracoke. Kończył pięćdziesiątkę. Myśl o tym, że ma za sobą pół wieku, tak przygnębiła Bucka, że wypił pół butelki whisky. Ja pomogłem mu opróżnić drugą połówkę.

– Nie wątpię. – Tate wybrała kiść dojrzewających bananów i włożyła do koszyka.

– Bez przerwy snuł rozważania typu „co by było, gdyby” – wiesz, o co mi chodzi. Gdybyśmy szukali o miesiąc dłużej, może znaleźlibyśmy w końcu ten wrak. Gdybyśmy odkryli go pierwsi, może udałoby się nam trafić na skarbiec. Gdyby pogoda wytrzymała, może stalibyśmy się bogaci. Whisky i nuda uspiły mnie. Ten melon jest niedojrzały. Weź inny.

Wymienił owoc, po czym sam wybrał winogrona.

– Tak czy inaczej, gdy się oknąłem, silniki pracowały pełną parą, a łódź, zataczając się, płynęła na południowy wschód z prędkością przynajmniej dwunastu węzłów. Buck stał przy sterze i wykrzykiwał coś o piratach. Napędził mi potwornego strachu. Poderwałem się na równe nogi, a potem potknąłem się i tak mocno uderzyłem głową w poręcz, że zobaczyłem wszystkie gwiazdy. Niewiele brakowało, a wypadłbym za pokład, gdy niespodziewanie skręcił na sterburtę. Wrzeszczał na mnie, a ja kłąłem na niego, starając się utrzymać na nogach, podczas gdy on zataczał łódką koła. Był śmiertelnie blady, a oczy wyszły mu z orbit. Wiesz, że bez okularów widzi na odległość metra, nie więcej. Mimo to pokazywał na morze i wykrzykiwał wszystkie te głupie frazesy: „Ahoj” i „Niech to piekło pochłonie”.

Kiedy Tate wybuchnęła śmiechem, w ich stronę odwróciło się parę głów.

– Na pewno nie mówił: „Niech to piekło pochłonie”.

– Do diabła, mówił. O mały włos byłby wyrzucił łajbę do góry dnem, tańcząc gigę i śpiewając „jo-ho-ho”. – Na to wspomnienie Matthew uśmiechnął się. – Musiałem powalić Bucka na deski, by odsunąć go od steru. „Duch, Matthew, duch Czarnobrodego. Nie widzisz go?”. Powiedziałem mu, że również niczego nie widzi, i przypomniałem, że nie ma na nosie okularów. Odparł, właśnie tam, dziesięć stopni od dziobu jest Czarnobrody, lecz we wskazanym miejscu unosiła się jedynie delikatna mgiełka. Dla Bucka była to groźna głowa Czarnobrodego, z którego brody wydobywał się dym. Buck utrzymywał, że jeśli nazajutrz w tym miejscu zanurkujemy, znajdziemy skarb Czarnobrodego, choć wszyscy wiedzą, że jego bogactwa zostały zakopane na lądzie.

Tate zapłaciła za artykuły spożywcze, a Matthew dźwignął torby.

– Oczywiście, następnego ranka zszedłeś pod wodę – stwierdziła – ponieważ cię o to prosił...

– Tak, i dlatego, że gdybym tego nie zrobił, Buck nigdy nie przestałby o tym mówić. Nie znaleźliśmy nawet najmniejszego drobiazgu, za to on odpowiednio uczcił pięćdziesiąte urodziny.

Był niemal zmierzch, gdy z powrotem znaleźli się na plaży. Matthew pokładał torby, a kiedy się odwrócił, zobaczył, jak Tate podwija nogawki spodni, by wejść do wody.

Światło rzucało złocisty blask na jej włosy i skórę. Nagle z bólem serca przypomniał sobie sen, jak Tate lśniła w głębinie i jaki smak miały jej pocałunki.

– Ależ tu pięknie – mruknęła. – Jakby wszystko inne nie miało żadnego znaczenia. Czy to możliwe, by na świecie istniało zło, skoro są takie miejsca? Skoro zdarzają się dni podobne do tego?

Była pewna, że Matthew nie zdaje sobie sprawy, iż był to najbardziej romantyczny dzień w jej życiu. Rozrzewnił ją kwiat wpięty we włosy i trzymanie się za ręce, kiedy szli przez plażę.

– Może nigdy nie powinniśmy stąd wyjeżdżać. – Odwróciła się ze śmiechem. – Może powinniśmy zostać i...

Urwała, a słowa uwięzły jej w gardle na widok tego, co zobaczyła w oczach Matthew. Były ciemne i wpatrywały się w nią z ogromnym natężeniem. Widział tylko ją.

Nie myślała. Bez wahania podeszła do niego. Przesunęła dłońmi w górę po klatce piersiowej Matthew, a potem spłótła palce na jego karku. Przez dziesięć szalonych uderzeń serca nie odrywał od niej wzroku, a potem przyciągnął ją do siebie i rozpałił ogień w jej krwi.

Owszem, całowała się już wcześniej, potrafiła jednak odróżnić chłopca od mężczyzny. Tym razem w ramionach trzymał ją mężczyzna i niezwykle ją pociągał. Pełna oczekiwania, błyskawicznie przytuliła się do niego, obsypując szalonymi pocałunkami twarz Matthew, by po chwili z jękiem rozkoszy ponownie znaleźć jego usta.

Była tak gibka, tak chętna, zgodziłaby się na wszystko. Niczym woda rozplywała się pod każdym muśnięciem ręki, a jej wargi chciwie przywierały do jego ust. Każde mruknięcie i jęk pożądania wydobywające się z jej krtani, przenikały na wylot ciało Matthew, niczym ognisty miecz, rozbudzając coraz większe pragnienie.

– Tate – powiedział szorstko, niemal z desperacją. Nie możemy tego zrobić.

– Możemy. Właśnie robimy. – Boże, trudno jej było oddychać. – Pocałuj mnie jeszcze raz. Pospiesz się.

Zmiażdżył ustami jej wargi. Miał wrażenie, że smak pocałunków Tate przenika całe jego ciało. Odczuwał straszliwy ból, niemal tak dręczący, jak uczucie gorąca, które następuje po przemarznięciu.

– To szaleństwo – mruknął tuż przy jej ustach. – Chyba postradałem zmysły.

– Ja też. Och, pragnę cię, Matthew. Tak bardzo cię pragnę.

To był potężny cios. Odsunął się gwałtownie i roztrzęsionymi rękoma chwycił ją za ramiona.

– Posłuchaj, Tate... Co cię tak do diabła cieszy?

– Ty też mnie pragniesz. – Delikatnie położyła dłoń na jego policzku, czym niemal go rozbroiła. – Przez jakiś czas myślałam, że wcale mnie nie chcesz. Było mi niezmiernie przykro z tego powodu, ponieważ bardzo cię pragnę. Początkowo właściwie wcale cię nie lubiłam, ale i tak cię pragnęłam.

– Jezu. – Chcąc odzyskać panowanie nad sobą, oparł czoło o jej głowę. – Wydawało mi się, że jesteś ostrożna.

– Nie w twoim przypadku. – Uległa i przepelniona miłością, przytuliła się do niego. Serce do serca. – Jeśli chodzi o ciebie, nigdy. Kiedy po raz pierwszy mnie pocałowałeś, wiedziałam, że to na ciebie czekam.

Nie miał kompasu, brakowało mu jakichkolwiek wskazówek dotyczących kierunku, wiedział jednak, że trzeba zmienić kurs.

– Tate, musimy nieco zwolnić. Nie jesteś jeszcze gotowa na to, o czym myślę. Uwierz mi.

– Chcesz się ze mną pokochać. – Uniosła głowę. Jej oczy stały się bardzo kobiece i tajemnicze. – Nie jestem dzieckiem, Matthew.

– W takim razie to ja nie jestem jeszcze gotowy. I nie chcę zrobić niczego, co mogłoby sprawić przykrość twoim rodzicom. Są bardzo uczciwi w stosunku do mnie i Bucka.

To musi być duma, pomyślała. Duma, lojalność i uczciwość. Czy można się dziwić, że go kocha? Uśmiechnęła się.

– W porządku. W takim razie będziemy posuwać się do przodu powoli. Ale to sprawa między nami, Matthew. Do nas należy decyzja i zrobimy, co zechcemy. – Wychyliła się do przodu i musnęła wargami jego usta. – Mogę zaczekać.

5

Nadszedł sztorm, który przez następne dwa dni całkiem uniemożliwił nurkowanie. Pokonawszy początkową falę zniecierpliwienia, Tate usadowiła się na pokładzie „Adventure”, by uporządkować i skatalogować przedmioty z „Santa Marguerite”, wydobyte przez ojca i Bucka w trakcie ostatniego nurkowania.

Krople deszczu bębniły po rozciągniętym nad jej głową brezencie. Wyspy zniknęły we mgle, widać było jedynie niespokojne morze i gniewne niebo. Cały świat został zredukowany do wody i osób zamieszkujących obie łodzie.

W sterówce rozgrywano maraton pokerowy. Od czasu do czasu do uszu Tate dobiegały głosy, wybuchy śmiechu i przekleństwa, przebijające się przez mono-

tonny szum deszczu. Usuwając korozję z prymitywnie wykonanego srebrnego krzyża, zdała sobie sprawę, że nigdy w życiu nie była szczęśliwsza.

Pod daszkiem pojawił się Matthew, w każdej ręce trzymając kubek kawy.

– Pomóc ci?

– Jasne. – Sam jego widok przyprawił ją o szybsze bicie serca. – Czyżby poker już się skończył?

– Nie, ale przestało mi dopisywać szczęście. – Usiadł obok niej i podał jej kubek. – Buck pokonał pokera mego fula.

– Nigdy nie wiem, co jest wyższe. Wolę remika. – Wzięła do ręki krzyżyk. – Może nosił go kucharz, Matthew. Mógł mieć go na piersi, gdy wyrabiał ciasto.

– Tak. – Dotknął palcami srebra. Pasyjka właściwie była brzydka, najprawdopodobniej wykonał ją kowal, nie jubiler. W dodatku prawie nic nie ważyła. Matthew uznał ją za przedmiot o niewielkiej wartości. – Masz tu jeszcze coś ciekawego?

– Klamry z olinowania. Spójrz, wciąż widać na nich ślady zostawione przez liny. Wyobraź sobie. – Z czcią wręczyła mu kawałek czarnego metalu. – Musieli toczyć ciężką walkę, chcąc uratować statek. Wiał porywisty wiatr, żagle były w strzepach.

Wpatrzyła się we mgłę i wyobraziła sobie tę scenę.

– Gdy statek się przechylał, marynarze kurczowo trzymali się lin i masztów. Pasażerowie byli przerażeni. Matki ścisnęły w objęciach dzieci, a okręt chwiało się i kołysało. Teraz znajdujemy to, co po nich zostało.

Odłożyła klamrę i ujęła w obie dłonie glinianą fajkę.

– Jakiś marynarz nosił ją w kieszeni, a kiedy tuż przed świtem stał na wachcie, z prawdziwą przyjemnością pykał ją w milczeniu. Oprócz niej miał również kufel piwa.

– Szkoda, że brakuje cybucha. – Podniósł ją i obrócił. Nie chciał się przyznać, że wzruszyła go wizja Tate. – Przez to ma mniejszą wartość.

– Nie możesz myśleć tylko o pieniądzach.

Uśmiechnął się.

– Oczywiście, że mogę, Rudowłosa. Ciebie interesuje dramat, a mnie szmal.

– Ale... – Urwał jej zastrzeżenia szybkim, podstępny pocałunkiem.

– Tak ślicznie wyglądasz, gdy jesteś oburzona.

– Naprawdę? – Była na tyle młoda i zakochana, że to pochlebstwo sprawiło jej przyjemność. Sięgnęła po kawę, upiła łyczek, a potem znad brzegu kubka obserwowwała Matthew. – Nie wierzę, że jesteś taki wyrachowany. Bardziej udajesz.

– W takim razie uwierz. Historia jest wspaniała, jeśli można na niej w jakiś sposób skorzystać. W innym przypadku są to jedynie martwi ludzie. – Obejrzał się, dlatego prawie nie zauważył, że Tate zmarszczyła czoło. – Deszcz powoli ustaje. Jutro będziemy mogli nurkować.

– Jesteś niespokojny?

– Trochę. Coś dziwnego wisi w powietrzu. To pewnie dlatego, ilekroć mrugnę okiem, twoja matka podtyka mi talerz pod nos. Mogę się do tego przyzwyczaić. – Poglaskał Tate po włosach. – To całkiem inny świat. Ty też należysz do innego świata.

– On wcale nie jest taki inny, Matthew – mruknęła i odwróciła się twarzą do niego. – Choć może trochę różni się od twojego.

Zacisnął palce, a potem powoli je rozluźnił. Zbyt mało w życiu widziała, pomyślał, nie zna jego świata, dlatego nie dostrzega istotnej różnicy. Wiedział, że gdyby był dobrym i życzliwym człowiekiem, nie dotykałby jej w tej chwili, nie kusiłby obojga, aby zrobili coś, co może okazać się jedynie błędem.

– Tate... – Nie mógł się zdecydować, czy ją odepchnąć, czy też przyciągnąć do siebie.

W tym momencie pojawił się Buck.

– Hej, Matthew, czy... – Gdy odsunęli się od siebie, Buck stał z otwartymi szeroko ustami. Na jego nie ogolone policzki wystąpiły rumieńce. – Och, przepraszam. Matthew... – Buck zastanawiał się, co powiedzieć, tymczasem Tate spokojnie wzięła do ręki pióro i zaczęła opisywać glinianą fajkę.

– Cześć, Buck. – Tate obdarzyła go promiennym, beztroskim uśmiechem, podczas gdy obaj mężczyźni patrzyli na siebie niepewnie. – Słyszałam, że dopisało ci szczęście w pokerze.

– Taaak. Taaak, to... – Wsunął ręce do kieszeni i zaszurał nogami. – Deszcz ustaje – oświadczył. – Zabierzemy z Matthew te rzeczy i poukładamy je na „Sea Devil”.

– Właśnie skończyłam katalogowanie. – Starannie zamknęła pióro. – Pomogę wam.

– Nie, nie, poradzimy sobie. – Buck wyjął rękę z kieszeni i poprawił okulary na nosie. – Chciałbym z Matthew pomajstrować trochę przy silniku. Twoja mama powiedziała, że dziś wieczorem masz dyżur w kuchni.

– Rzeczywiście – przyznała Tate z westchnieniem. – Przypuszczam, że muszę zabrać się do roboty. – Wstała i wsunęła notes pod pachę. – Zobaczymy się na kolacji.

Mężczyźni prawie nie rozmawiali, podczas pakowania i ładowania łupów. Sugestia Matthew, że być może trzeba będzie wynająć jakiś garaż i zamienić go na magazyn, została skwitowana jedynie burknięciem i wzruszeniem ramion. Buck czekał, aż ruszą w stronę „Sea Devil”, i dopiero wtedy wybuchnął.

– Czy ty kompletnie postradał rozum, chłopcze?

Matthew delikatnie trącił koło sterowe.

– Nie musisz bez przerwy siedzieć mi na karku, Buck.

– Będę to robił, jeśli okaże się, że tylko w ten sposób jestem w stanie przemówić ci do rozsądku. – Kiedy Matthew wyłączył silnik, Buck wstał. – A wyraźnie ci go brak, skoro nie wiesz, że nie powinieneś latać za tą dziewczyną.

– Nie latam za nią – odparł Matthew przez zaciśnięte zęby. Umocował linę. – A przynajmniej nie robię tego, co masz na myśli.

– Dzięki Bogu. – Buck wziął pierwszy worek i zgrabnie postawił nogę na drabinie. – Nie wolno ci myśleć o Tate, chłopcze. To dziewczyna nie dla ciebie.

– Wiem. – Matthew dźwignął drugi worek. – Wiem, co mi wolno.

– W takim razie nie zapominaj o tym. – Buck wniósł swój worek do sterówki, rozwiązał go i wyłożył zawartość na ladę. – Beaumontowie są dobrymi i przyzwoitymi ludźmi, Matthew.

– A ja nie.

Buck uniósł głowę, serdecznie zaskoczony gorzkim tonem i patrzył, jak Matthew kładzie swój worek.

– Ty również jesteś dobry i przyzwoity, chłopcze. Jednak obaj bardzo się od nich różnimy. Zawsze byliśmy inni. Prawdopodobnie uważasz, że możesz się koło Tate trochę pokreć, zanim pójdziemy własną drogą, lecz tego typu dziewczyny mają pewne wymagania.

Wyjął papierosa, zapalił go i przez chmurę dymu zerkał na bratanka.

– Pewnie zaraz mi powiesz, że masz zamiar im sprostać.

Matthew otworzył piwo i upił spory łyk, by pozbyć się choćby części gniewu.

– Nie, nie mam takiego zamiaru. Ale też nie chcę wyrządzić jej krzywdy.

Przynajmniej nie chciałbyś, pomyślał Buck.

– Zmień kurs chłopcze. Wokół kręci się mnóstwo kobiet, które mogą zaspokoić twoje potrzeby. – Zauważył furję, błyskającą w oczach Matthew, lecz spokojnie wytrzymał jego wzrok. – Ktoś musi ci to powiedzieć. Jeśli mężczyzna zwiąże się z nieodpowiednią kobietą, może unieszczęśliwić i siebie, i ją.

Usiłując zachować spokój, Matthew odstawił w połowie opróżnioną butelkę piwa.

– Tak jak to miało miejsce w przypadku moich rodziców?

– To fakt – potwierdził Buck, lecz jego głos znacznie złagodniał. – Z pewnością bardzo przypadli sobie do gustu. Związali się, zanim którekolwiek z nich zdołało głębiej się nad tym zastanowić. Oboje odnieśli głębokie rany.

– Nie wydaje mi się, by tak cholernie krwawiła – rzucił Matthew. – W końcu go zostawiła, prawda? Mnie również. I nigdy więcej nie wróciła. Nawet nie obejrzała się za siebie.

– Nie mogła tak żyć. Moim zdaniem, większość kobiet by tego nie wytrzymała. I wcale nie można ich za to winić.

Ale Matthew miał żal do matki.

– Nie jestem ojcem. A Tate to nie moja matka. Od tego należy zacząć.

– Powiem ci, od czego należy zacząć. – Odparł Buck z troską w oczach i zgasił papierosa. – Ta dziewczyna nieźle się bawi, a kilkumiesięczne poszukiwanie skarbów to dla niej wspaniała odskocznia. Jesteś przystojnym mężczyzną, więc to całkiem naturalne, że stanowisz dodatkową rozrywkę. Kiedy jednak to wszystko minie, ona wróci na uczelnię, a potem znajdzie sobie dobrą pracę i odpowiedniego męża. Natomiast ty zostaniesz na lodzie. Jeśli się zapomnisz i wykorzystasz to, że na twój widok błyszczą jej oczy, oboje będziecie później żałować.

– Nie przyszło ci na myśl, że mogę być dla niej wystarczająco dobry?

– Jesteś wystarczająco dobry dla każdej kobiety – poprawił Buck. – Lepszy niż większość mężczyzn. Problem polega na tym, że nie jesteś dla niej odpowiedni.

– Mówisz to z własnego doświadczenia?

– Do jasnej cholery, może rzeczywiście nic nie wiem o kobietach. Ale znam siebie. – Z nadzieją, że złagodzi napiętą sytuację, położył dłoń na sztywnym ramieniu Matthew. – Mamy fantastyczną szansę, Matthew. Mężczyźni tacy jak my poszukują skarbów przez całe życie, lecz tylko kilku z nich znajduje coś naprawdę wielkiego. Nam się powiodło. Teraz jedynie musimy to wziąć. Za swoją

część wiele możesz zdziałać. A gdy już czegoś dokonasz, zostanie ci mnóstwo czasu na kobiety.

– Jasne. – Matthew ponownie upił łyk piwa. – Bez żadnych kłopotów.

– No właśnie. – Buck z ulgą poklepał chłopca po plecach. – Zajrzyjmy do tego silnika.

– Zaraz przyjdę.

Matthew w samotności wpatrywał się w butelkę piwa, aż w końcu udało mu się pokonać ogromną ochotę, by rozbić ją na drobne kawałki. Buck nie powiedział mu niczego, o czym sam by nie wiedział. W dodatku stryj użył w tym celu znacznie łagodniejszych słów.

Matthew należał do trzeciego pokolenia poszukiwaczy skarbów, a w spadku otrzymał jedynie pecha, który prześladował go przez całe życie. Prowadził awanturnicze życie, choć od czasu do czasu dopisywało mu szczęście. Nie miał żadnych krewnych poza Buckiem, a cały swój dobytek bez trudu mógł wziąć na plecy.

Był właściwie tułaczem. Fortuna spoczywająca dwanaście metrów pod jego stopami mogła jedynie sprawić, że będzie się tułał w nieco wygodniejszych warunkach, lecz nie mogła wpłynąć na zmianę stylu życia.

Buck miał rację. Matthew Lassiter, człowiek, który nie ma stałego miejsca zamieszkania i dysponuje czterystoma dolarami ukrytymi w pudełku po papierosach, nie ma prawa wiązać się z Tate Beaumont.

Tate patrzyła na tę sprawę zupełnie inaczej. Była zła, gdy okazało się, że w ciągu kilku następnych dni jedynie pod wodą znajdowała się sam na sam z Matthew. A tam porozumiewanie się i kontakt fizyczny były znacznie utrudnione.

Musi to zmienić, obiecała sobie, przeszukując odpadki wyrzucane przez pompę. Zmieni to jeszcze dzisiaj, zwłaszcza że to jej dwudzieste urodziny.

Ostrożnie grzebała między gwoździami, szpikulcami i muszelkami, szukając bardziej wartościowych przedmiotów. Znalazła fragmenty statku, sekstans, małe mosiężne pudełko z zawiasami, srebrną monetę obrośniętą korałem. Drewniany krucyfiks, oktant i śliczną porcelanową filiżankę w dwóch kawałkach.

Odkładała wszystko na kupkę, lekceważąc delikatne uderzanie gruzu o plecy i przypadkowe zadrażnienie ręki.

Nagle Tate dostrzegła błysk złota. Poczula mocniejsze bicie serca, wypatrując w mętnej wodzie charakterystycznego blasku. Gdy go dostrzegła, rzuciła się do przodu. Coś wyraźnie lśniło pod warstwą piasku i mrugało przez ciemną chmurę.

Tate wyobraziła sobie wspaniały skarb – dublony i niezwykle cenną starą biżuterię. Kiedy jednak zacisnęła palce na znalezisku, poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

Nie była to moneta ani klejnot od dawna spoczywający na dnie morza. Nie był to również jakiś bezcenny przedmiot użytkowy... aczkolwiek drobiazg ten i tak miał ogromną wartość. Trzymała w ręce złoty medalion z perłą.

Obróciwszy się, Tate zobaczyła, że Matthew odsunął na bok pompę i bacznie ją obserwował. Palcami kreślił w wodzie litery W N Z O U. Wszystkiego naj-

lepszego z okazji urodzin. Ze śmiechem podплыnęła do niego. Nie zważając na butle i wężyki, ujęła jego rękę i przycisnęła do swojego policzka.

Przez chwilę nie protestował, potem jednak się odsunął. Zasygnalizował: „Koniec próżniactwa”.

Ponownie pompa wciągała piasek. Lekceważąc to, co wypadło z jej wylotu, Tate ostrożnie umocowała naszyjnik, owijając go wokół nadgarstka. Wróciła do pracy. Jej serce przepęłniała miłość.

Matthew skoncentrował się na kupce balastu z prawej strony wraku. Cierpliwie wciągał piasek, tworząc lejkiowaty otwór. Dotarł na głębokość trzydziestu centymetrów, potem sześćdziesięciu, tymczasem Tate ciężko pracowała, przeszkukując odpadki. Obok nich przepływała ławica maleńkich rybek. Matthew zerknął do góry i przez mętną chmurę zobaczył uśmiechającą się do niego barakudę.

Działając pod wpływem impulsu, zmienił pozycję. Nie uważał się za przesadnego. Jako człowiek morza, reagował na znaki i żył zgodnie z tradycją. Zębata ryba dzień po dniu unosiła się niemal w tym samym miejscu. Dlaczego nie wykorzystać maskotki jako punktu orientacyjnego.

Tate obejrzała się z zaciekawieniem, kiedy Matthew przesunął pompę nieco na północ i zaczął drażyć nowy otwór. Dziewczyna przez chwilę obserwowała mieniące się jak w kalejdoskopie rybki, pływające w mętnej wodzie i poszukujące morskich robaków odsłoniętych przez pompę.

Coś uderzyło o butlę. Tate odwróciła się, by znowu podjąć swe obowiązki. O mały włos przeoczyłaby pierwszy błysk złota. Potem przez wzburzoną wodę wpatrywała się w piaszczyste dno. Wokół niej lśniły drobne kraszki, przypominające świeżo rozkwitłe kwiaty. Oszołomiona sięgnęła ręką w dół i podniosła jeden z dublonów. Spoglądał na nią dawno nieżyjący hiszpański król.

Moneta wypadła ze zdrtwiałych palców Tate. Ogarnięta nagłą gorączką, zaczęła je zbierać, wtykać w kombinezon i wsuwać do torby, lekceważąc twarde bryły, które potężnym strumieniem wylatywały z wylotu pompy. Kawałki konglomeratu padały niczym deszcz, lecz Tate nie zdawała sobie z tego sprawy, gdyż, jak górnik wypłukujący złoto, z nateżeniem wpatrywała się w morskie dno.

Pięć monet, potem dziesięć. Dwadzieścia i więcej. Przyspieszony oddech wibrował niczym śmiech. Wydawało jej się, że nie może zacerpnąć wystarczającej ilości powietrza. Kiedy uniosła głowę, zobaczyła uśmiechniętego Matthew. Wpatrywał się w nią ciemnymi, dzikimi oczyma. Pod maską widział bladą twarz Tate.

Dotarli do skarbcza.

Jak we śnie podплыnęła do niego i drżącą ręką sięgnęła po jego dłoń. Choć do próbnego otworu wpadł piasek, zobaczyła błyszczący kryształ, zdobiący idealnie zachowany puchar, oraz mnóstwo lśniących monet i medalionów. Wszędzie było też pełno zaskorupałych przedmiotów użytkowych. Dostrzegła również czerniejącą smugę piasku i, jak przystało na wytrawnego poszukiwacza skarbów, wiedziała, że znajduje się tam rzeka srebra.

Za ich plecami znajdował się balast. A poniżej skarby galeonu „Santa Marguerite”.

Tate czuła szum w uszach. Sięgnęła w dół i wzięła do ręki gruby złoty łańcuch. Niespiesznie wyciągnęła go. Wisiał na nim ciężki krzyż, wysadzany szmaragdami i obrośnięty różnymi formami morskiego życia.

Pociemniało jej w oczach, gdy wyciągnęła łańcuch w stronę Matthew. Niezwykle uroczyście założyła mu go przez głowę. Bezpretensjonalna hojność tego gestu chwyciła Matthew za serce. Żałował, że nie może jej przytulić i powiedzieć jej tego. Mógł jedynie pokazać palcem w górę. Wyłączył zawór pompy i ruszył za Tate na powierzchnię.

Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Nawet teraz z ogromnym trudem nabierała powietrza w płuca. Podciągając się na pokład, drżała jak liść. Pomogły jej mocne ramiona.

– Wszystko w porządku, złotko? – Twarz Bucka ze zmartwienia pokryła się zmarszczkami. – Ray! Ray! Chodź tutaj! Coś stało się Tate!

– Nic się nie stało – wydukała i odetchnęła spokojnie.

– Leż spokojnie. – Buck niczym troskliwa matka, zdjął Tate maskę i niemal zdrzął z ulgi, gdy usłyszał, że Matthew również dopłynął do burty. – Co wam się przydarzyło? – zapytał, nie odwracając się.

– Nic wielkiego. – Matthew rozpiął pas obciążający.

– Chrzanienie. Ta dziewczyna jest blada jak ściana. Ray, przynieś brandy!

Ray i Marla już biegli. Ich głosy brzęczały w głowie Tate. Jakieś ręce dotykały ją, pragnąc sprawdzić, czy nie jest ranna. Gdy w końcu odzyskała dech, wybuchnęła śmiechem i nie mogła przestać.

– Nic mi nie jest. – Musiała zasłonić usta obydwoma rękami, by powstrzymać histeryczny atak śmiechu. – Czuję się świetnie. Oboje czujemy się świetnie, prawda, Matthew?

– Rzeczywiście – zgodził się. – To tylko lekkie podniecenie.

– Chodź, kochanie, zdejmijmy ten skafander. – Marla z pewnym zniecierpliwieniem zerknęła na Matthew. – Jakie podniecenie? Tate trzęsie się jak osika.

– Mogę to wyjaśnić. – Tate parsknęła przez palce. – Ale muszę wstać. Pozwolicie mi się podnieść?

Gdy usiłowała powstrzymać śmiech, z jej oczu popłynęły łzy. Odepchnąwszy trzymające ją ręce, niepewnie stanęła na nogach. Trzęsąc się ze śmiechu, opróżniła swoją torbę i rozpięła kombinezon.

Na pokład spadł deszcz złotych monet.

– Ja piernicę – zachrypiął Buck i ciężko usiadł na pokładzie.

– Znaleźliśmy skarbiec. – Tate odrzuciła do tyłu głowę i krzyknęła w stronę słońca. – Znaleźliśmy skarbiec!

Zarzuciła ojcu ręce na szyję i obróciła go, jakby z nim tańczyła, a potem porwała w objęcia matkę. Głośno pocałowała Bucka w łysinę, nie zważając na to, że stryj Matthew siedzi na pokładzie i wpatruje się w leżące u jego stóp monety.

Przy głośnym akompaniamencie wszystkich zebranych, Tate obróciła się i wpadła Matthew w ramiona. Nim zdołał odzyskać równowagę, przywarła ustami do jego warg.

Położył dłonie na jej ramionach. Wiedział, że powinien ją odepchnąć, potraktować ten pocałunek jako efekt chwilowego podniecenia. Poczł się jednak całkiem bezradny, zsunął więc ręce na jej plecy i mocno ją objął.

Po chwili Tate odsunęła się od niego. Jej oczy ciągle lśniły, a na podnieconej twarzy widać było wyraźne rumieńce.

– Myślałam, że zemdleję. Kiedy spojrzałam w dół i zobaczyłam tyle monet, cała krew odpłynęła mi z głowy. To samo czułam tylko raz w życiu – kiedy mnie pocałowałeś.

– Stanowimy całkiem niezły zespół. – Poglaskał ją po włosach.

– Stanowimy wspaniały zespół. – Chwyciła go za rękę i pociągnęła w miejsce, gdzie Buck i Ray zakładali skafandry. – Powinieneś to zobaczyć, tatusiu. Matthew posługuje się pompą niczym różdżką.

Z przyjemnością odtwarzając każdą minutę tego odkrycia, pomogła Buckowi i ojcu założyć butle. Tylko Matthew dostrzegł, że Marla milczy, a w jej ciepłych zazwyczaj oczach widać zmartwienie.

– Schodzę z nimi, porobić zdjęcia – oświadczyła Tate, zakładając świeże butle. – Musimy wszystko odpowiednio udokumentować. Nim skończymy, znajdziemy się na okładce „National Geographic”.

– Na razie niczego nie publikuj. – Buck usiadł na krawędzi i przepłukał maskę. – Musimy utrzymać całą sprawę w tajemnicy. – Rozejrzał się dookoła, jakby spodziewał się, że lada chwila zobaczy tuzin łodzi z ludźmi pragnącymi skorzystać z ich odkrycia. – Takie znalezisko zdarza się raz na milion i mnóstwo osób zrobi wszystko, byle dostać choćby trochę.

Tate jedynie się uśmiechnęła.

– Chcesz, żeby zazdrościł ci nawet Jacques Cousteau – stwierdziła i wskoczyła do wody.

– Schłódź jakiegoś szampana – zawołał Ray do żony. – Dziś wieczorem czeka nas podwójna uroczystość. Tate zasłużyła sobie na wspaniałe przyjęcie urodzinowe. – Uśmiechnął się do Bucka. – Gotowy?

– Tak jest, szefie.

Wzięli pompę i zniknęli pod wodą.

Matthew uzupełnił paliwo w kompresorze i podziękował, gdy Marla przyniosła mu filiżankę lodowatej lemoniady.

– Wspaniały dzień – powiedziała.

– Tak. Rzadko zdarzają się takie.

– Wcale nie. Dokładnie tego samego dnia dwadzieścia lat temu myślałam, że to mój najszczęśliwszy dzień, i że nic wspanialszego nie może mi się już zdarzyć. – Usiadła na krześle i poprawiła kapelusz, pragnąc ocienić oczy. – Okazało się jednak, że w ciągu następnych lat przeżyłam mnóstwo wspaniałych chwil. Tate od początku dostarczała nam obojgu dużo radości. Jest bystra, pełna zapału i ma dobre serce.

– Dlatego chcesz, żebym trzymał się od niej z daleka – dokończył Matthew.

– Nie jestem pewna. – Marla westchnęła i postukała palcem w swoją szklanke. – Mam oczy, Matthew. Widzę, co się między wami dzieje. To całkiem natural-

ne. Jesteście zdrowymi, atrakcyjnymi ludźmi, razem pracujecie i spędzacie ze sobą mnóstwo czasu.

Zdjął krzyż, musnął kciukiem lśniące, zielone jak trawa kamienie. Takie same są oczy Tate, pomyślał, i odłożył łańcuch.

– Nic między nami nie zaszło.

– Cieszę się, że mi to mówisz. Gdybym nie nauczyła Tate, w jaki sposób należy samodzielnie podejmować decyzje, byłabym kiepską matką. Chyba mi się to udało. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Mimo to nie przestaję się martwić. Całe życie przed nią. Nic nie poradzę na to, że pragnę, by miała wszystko w odpowiednim czasie. Nie wiem, chyba chcę, żebyś był w stosunku do niej ostrożny. Jeśli cię kocha...

– Nie rozmawialiśmy o tym – wyjaśnił szybko Matthew.

W innych okolicznościach Marla prawdopodobnie by się uśmiechnęła, słysząc w jego głosie panikę.

– Jeśli cię kocha – powtórzyła – jest w stanie ze wszystkiego zrezygnować. Tate kieruje się sercem. Och, uważa się za osobę praktyczną i wrażliwą. Rzeczywiście taka jest, dopóki nie zwyciężą emocje. Dlatego obchodź się z nią ostrożnie.

Teraz wreszcie się uśmiechnęła i wstała.

– Przygotuję ci lunch. – Położyła mu rękę na ramieniu, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. – Posiedź na słońcu, kochanie, i naciesz się chwilą tryumfu.

6

W ciągu kilku dni w morskim dnie pojawiło się sporo dziur. „Santa Marguerite” chętnie oddawała swoje skarby. Za pomocą pompy i zwykłych narzędzi w rodzaju szufli oraz gołych rąk, oba zespoły wydobywały zarówno wspaniałe klejnoty, jak i zwyczajne przedmioty codziennego użytku. Były wśród nich: drewniana, przeżarta przez robactwo miska, olśniewająca złoty łańcuch, fajki, łyżki oraz imponujący krzyż wysadzany perłami. Wszystko to wygrzebywali spod piasku, pod którym spoczywało przez stulecia, a potem w wiadrach wyciągali na powierzchnię.

Od czasu do czasu w pobliżu przepływała jakaś łódź, pozdrawiając „Adventure”. Jeśli Tate znajdowała się na pokładzie, opierała się o poręcz i uciniała sobie pogawędkę. Nie dało się ukryć wytwarzanej przez pompę mętnej plamy, która znaczyła powierzchnię. Teren podwodnych wykopalisk coraz bardziej się rozprzestrzeniał. Starali się bagatelizować te sygnały i z dnia na dzień pracowali coraz ciężiej i w coraz większym pośpiechu, ponieważ zwiększało się ryzyko, że pojawią się inni poszukiwacze skarbów.

– Prawo wyłączności nie powstrzyma piratów – oświadczył Buck, zapinając skafander na swym korpulentnym tułowiu. – Musimy być czujni i wytrwali. –

Puścił do Tate oko i oddał jej swoje okulary. – A w rozmowach trzeba się posługiwać wykretami. Odkopimy ten skarbiec, Tate, i opróżnimy go.

– Wiem. – Podała mu maskę. – Już znaleźliśmy więcej niż przypuszczałam.

– Niech twoje oczekiwania zaczną rosnąć. – Uśmiechnął się i splunął w maskę. – Dobrze mieć przy sobie parę młodych ludzi, takich jak ty i Matthew. Myślę, że w razie konieczności, moglibyście pracować dwadzieścia godzin na dobę. Jesteś dobrym nurkiem, dziewczyno. I świetnym poszukiwaczem skarbów.

– Dzięki, Buck.

– Nie znam zbyt wielu kobiet, które tak dobrze by sobie radziły.

Uniosła brwi, gdy przepłukiwał maskę.

– Naprawdę?

– Tylko nie próbuj uraczyć mnie gadką o równouprawnieniu. Po prostu było to stwierdzenie faktu. Mnóstwo dziewcząt lubi nurkować, kiedy jednak nadchodzi pora, by przyłożyć się do pracy, nie dają z siebie tyle, ile trzeba. Ty to robisz.

Zastanowiła się nad jego słowami, a potem się do niego uśmiechnęła.

– Traktuj to jako komplement.

– I dobrze. To najlepszy zespół, z jakim zdarzyło mi się pracować. – Przygotował się i poklepał Raya po ramieniu. – Od czasu, kiedy nurkowałem z ojcem i bratem. Oczywiście, gdy już wszystko wydobędziemy, będę musiał zabić siedzącego obok mnie szefa. – Buck uśmiechnął się, zakładając maskę. – Chyba zatłukę go na śmierć jego własnymi płetwami.

– Ja będę pierwszy, Buck. – Ray zsunął się za burtę. – Postanowiłem, że cię uduszę. Wtedy skarb będzie należał do mnie. – Wybuchnął dzikim, isticie diabelskim śmiechem. – Do mnie, słyszysz? Tylko do mnie. – Wywracając oczyma jak opętaniec, Ray włożył ustnik i zanurkował.

– Idę w twoje ślady. Mam zamiar przeciwyczyć go szuflą – wyznał Buck i wskoczył do wody.

– Zwariowali – oświadczyła Tate. – Zachowują się jak para małych urwisów na wagarach. – Odwróciła się i uśmiechnęła do Matthew. – Nigdy nie widziałam, by ojciec był tak szczęśliwy.

– Z kolei Buck nigdy nie bywa taki rozluźniony, chyba że po kwarcie whisky.

– Tu nie chodzi tylko o skarb. – Wyciągnęła rękę, zachęcając, by stanął obok niej przy poręczy.

– Masz rację. – Wpatrując się w wodę, Matthew trzymał jej dłoń. – Ale to też z pewnością pomaga.

Oparła głowę na jego ramieniu i roześmiała się beztrudnie.

– Niewątpliwie nie przeszkadza. Choć i bez tego przypadli sobie do gustu. My również. – Odwróciła głowę i musnęła wargami szczękę Matthew. – Odnaleźliśmy się, Matthew. Tak było zapisane w gwiazdach.

– Jak znalezienie „Santa Marguerite”.

– Nie. – Odwróciła się w jego ramionach. – Chodzi mi o to.

Trudno było się oprzeć jej ciepłym i delikatnym wargom. Czuł, że powoli się w nich zatapia, przechodzi w stan nieważkości, aż w końcu pogrążył się całkowi-

cie w pokusie, która ma na imię Tate. Utonął w świecie niepowtarzalnych smaków i zapachów, rozpoznałby je, nawet gdyby był głuchy, niemy i ślepy.

Nigdy żadna kobieta jednym spokojnym pocałunkiem nie potrafiła zamienić jego ciała w drżący kłębek mięśni. Pragnął jej tak bardzo, że aż go to przeraziło.

Kiedy się odsunęła, a Matthew zobaczył jej rozmarzone oczy i uśmiechnięte usta, zrozumiał, że Tate nie zdaje sobie sprawy z jego pożądania, desperacji i przerażenia.

– Co się stało? – Tate dotknęła dłonią jego policzka. – Masz taką poważną minę.

– Nic. Nic takiego. – Opanuj się, Lassiter. Ona nie jest gotowa na to, co chodzisz ci po głowie. Z trudem się uśmiechnął. – Właśnie zacząłem żałować.

– Czego?

– Że kiedy Buck wykończy Raya, ja będę musiał pozbyć się ciebie.

– Och. – Chętnie podejmując tę grę, przekrzywiła głowę. – W jaki sposób masz zamiar to zrobić?

– Sądzę, że po prostu cię uduszę. – Położył ręce na jej szyi. – A potem wyrzucę cię za burtę. Myślę jednak, że zatrzymamy sobie Marłę. Przykujemy ją łańcuchem do pieca. W końcu mężczyzna musi czasem coś zjeść.

– To byłoby bardzo praktyczne rozwiązanie, lecz możliwe tylko pod tym warunkiem, że nie załatwię cię pierwsza. – Poruszyła groźnie brwiami, a potem dźgnęła go palcem pod żebra.

Roześmiał się bezradnie, czując, że uginają się pod nim kolana. Próbował ją złapać, lecz już mu uciekła. Nim zdołał odzyskać równowagę, Tate zdążyła ukryć się za sterówką.

– Chcesz wojny, to będziesz ją miała.

Zaszedł ją od drugiej strony, próbując odciąć jej drogę. Niemal zakreślił łuk, gdy nagle zobaczył i Tate, i wiadro. Nim jednak zdołał się uchylić, zlała go od stóp do głów zimną morską wodą.

Kiedy krztusił się i parskał, Tate stała, trzymając się pod boki. Zamrugał powiekami, pragnąc pozbyć się z oczu szczypiącej wody, a ona natychmiast zorientowała się, co się święci. Z krzykiem rzuciła się do ucieczki.

Jej jedynym błędem było to, że upuściła wiadro.

Marla wypadła ze sterówki, gdzie czyściła zbrylone monety, i bez namysłu podbiegła do Tate.

– Boże. Czyżbyśmy mieli wojnę?

– Mamusi! – Nie mogąc opanować śmiechu, Tate schowała się za matkę w momencie, kiedy Matthew wynurzył się zza sterówki uzbrojony w wiadro na nowo napełnione wodą.

Z trudem zatrzymał się na śliskim pokładzie.

– Lepiej zrobisz, Marlo, jeśli się odsuniesz. To może być niemiłe.

Krztusząc się ze śmiechu, Tate objęła matkę w pasie, używając jej jako osłony.

– Ona nigdzie nie pójdzie.

– No, dzieci. – Marla poklepała Tate po ręce. – Bądźcie grzeczne.

– To ona zaczęła – stwierdził Matthew. Zrobił groźną minę. Od lat nie czuł się tak beztrosko i głupio. – Wyłaż, tchórze. Stań do walki i przyjmij to, na co zasłużyłaś.

– Ani mi się śni. – Zadowolona z siebie Tate jedynie prychnęła. – Przegrałeś, Lassiter. Nie zrobisz tego, gdy między nami stoi moja matka.

Przymrużył oczy, zmarszczył brwi i spojrzał na wiaderko. Gdy uniósł głowę, Tate trzepotała do niego rzęsami.

– Przepraszam, Marlo – powiedział i chlusnął wodą, mocząc je obie.

Biegąc w stronę burty po dalszą amunicję, słyszał krzyki obu kobiet.

To była paskudna pełna zasadzek bitwa. Ponieważ Marla rzuciła się do walki z entuzjazmem, którego Matthew nigdy by się po niej nie spodziewał, został wzięty w dwa ognie i w końcu poniósł porażkę.

Postąpił, jak na mężczyznę przystało. Wyskoczył za burte.

– Dobry strzał, mamusiu – wysapała z trudem Tate, po czym opadła na poręcz.

– No cóż. – Marla przeczesала palcami poplątane włosy. – Zrobiłam jedynie to, co należało.

Podczas bitwy straciła kapelusz, a jej świeżo wyprasowana bluzeczka i szorty zwisały bezwładnie i ociekały wodą. Mimo to z typową dla mieszkańców Południa gracją i uprzejmością wychyliła się za burte, w miejsce gdzie pływał Matthew.

– Poddajesz się, jankesie?

– Tak jest, pszepani. Zazwyczaj wiem, kiedy przegrywam.

– W takim razie wchodź na pokład, złotko. Przerwaliście mi przygotowywanie panierowanych krewetek.

Podpłynął do drabiny, przez cały czas nieufnie zerkając na Tate.

– Zawieszenie broni?

– Zawieszenie broni – zgodziła się i wyciągnęła dłoń. Chwyił ją za rękę i przymrużył oczy. – Nawet o tym nie myśl, Lassiter.

Myślał. Pomysł, by wciągnąć ją do wody, miał swoje zalety. Nie było to jednak wcale takie zabawne, ponieważ Tate rozszyfrowała jego zamiary. Zemsta może zaczekać. Wskoczył zwinnie na pokład i odgarnął włosy z oczu.

– Przynajmniej was trochę ochłodziłem.

– Nigdy nie przypuszczałam, że zmoczysz mamę.

Uśmiechnął się i usiadł na poduszce.

– Czasami musi ucierpieć także niewinna osoba. Marla jest wspaniała, wiesz o tym? Szczęściara z ciebie.

– Tak. – Tate usadowiła się obok niego i wyciągnęła nogi. Już dawno nie była tak zadowolona. – Nigdy nie wspominałeś swojej matki.

– Nie bardzo ją pamiętam. Odeszła, gdy byłem dzieckiem.

– Odeszła?

– Po prostu przestała się nami interesować – wyjaśnił ze wzruszeniem ramion. – Byliśmy wówczas na Florydzie. Mój ojciec i Buck budowali łódź, jednocześnie dorabiając przy jakichś pracach remontowych. Było nam dość ciężko. Pamiętam, że często się kłócili. Pewnego dnia wysłała mnie do sąsiadów. Powie-

działa, że ma kilka spraw do załatwienia, i nie chce, żebym płatał jej się pod nogami. Nigdy więcej jej nie widziałem.

– To okropne. Tak mi przykro.

– Poradziliśmy sobie. – Po tylu latach rany zdążyły się już zagoić, jedynie od czasu do czasu miewałem niespodziewane napady smutku. – Po śmierci ojca znalazłem papiery rozwodowe i list od prawnika. W kilka lat po opuszczeniu nas postanowiła doprowadzić sprawę do końca. Nie chciała się mną opiekować, nie żądała nawet prawa do odwiedzin. Zależało jej tylko na wolności, więc ją dostała.

– Nie widziałeś jej od tamtego czasu? – Tate nie mogła zrozumieć, że matka – jakakolwiek matka – może tak beztrzesko odejść od dziecka, które nosiła pod sercem, urodziła i przez jakiś czas wychowywała. – Ani razu?

– Ani razu. Ona miała swoje życie, a my swoje. Często zmienialiśmy miejsce pobytu. Przemieszczaliśmy się wzdłuż wybrzeży Kalifornii, przebywaliśmy na wyspach. Radziliśmy sobie. Od czasu do czasu całkiem nieźle nam się wiodło. Kiedy prowadziliśmy prace wydobywcze w pobliżu Maine, ojciec związał się z VanDyke'em.

– Kto to taki?

– Silas VanDyke. Człowiek, który zamordował mojego tatę.

– Ale... – Wyprostowała się, a na jej bladej twarzy pojawiło się napięcie. – Jeśli wiesz, kto...

– Wiem – potwierdził cicho Matthew. – Przez rok byli partnerami. No cóż, może nie tyle partnerami, co ojciec dla niego pracował. Sądzę, że VanDyke początkowo traktował nurkowanie jako hobby, potem jednak zainteresowało go wydobywanie skarbów. To jeden z owych bogatych biznesmenów, którym wydaje się, że można kupić wszystko, na co ma się ochotę. W taki sam sposób traktował poszukiwanie skarbów. Jako coś, co da się kupić. Szukał naszyjnika. Amuletu. Prześledził koleje losu klejnotu, aż trafił na statek, który zatonął na Wielkiej Rafie Koralowej. VanDyke był kiepskim nurkiem, lecz miał pieniądze, mnóstwo pieniędzy.

– Zatrudnił więc twojego ojca? – odpowiedziała Tate.

– W tamtych czasach Lassiterowie wciąż cieszyli się doskonałą reputacją. Ojciec był najlepszy, a VanDyke'owi na kimś takim właśnie zależało. Tata szkolił go, właściwie nauczył go wszystkiego, a przy okazji uległ potędze legendy o Kławie Angeliki.

– Co to takiego? – zapytała. – Buck już o tym wspomniął.

– Naszyjnik. – Matthew wstał, podszedł do przenośnej lodówki i wyciągnął z niej dwie puszki pepsi. – Podobno należał niegdyś do czarownicy, która w szesnastym wieku została spalona gdzieś na terenie Francji. Złoto, rubiny, diamenty. Bezcenny klejnot. Według legendy, posiada on dziwną moc – to właśnie ze względu na nią tak bardzo zainteresował VanDyke'a. Ten drań twierdził wręcz, że z ową wiedźmą łączą go jakieś więzy pokrewieństwa.

Matthew ponownie usiadł i podał Tate schłodzoną puszkę.

– Oczywiście to zwykłe chrzaniecie, lecz mężczyźni popełniają morderstwa z bardziej błahych powodów.

– Jaka to moc?

– Magiczna – wyjaśnił z szyderczym uśmiechem. – Cięży na nim przekleństwo. Ten kto go posiada i ma nad nim władzę, może zdobyć wszystko, czego dusza zapagnie. Jeśli jednak amulet zawładnie człowiekiem, pozbawi go wszystkiego, co jest dla niego najcenniejsze. Jak powiedziałem – dodał, upijając spory łyk – zwykle chrzaniec. Ale VanDyke'owi bardzo zależało na władzy.

– To fascynujące. – Postanowiła przy pierwszej nadarzającej się okazji na własną rękę przeprowadzić pewne poszukiwania. – Nigdy wcześniej nie słyszałam tej historii.

– Nie ma zbyt wielu dokumentów na ten temat. Istnieją jedynie wzmianki. Naszyjnik przechodził z rąk do rąk, przypuszczalnie wywołując ogromne zamieszanie i zdobywając sobie określoną reputację.

– Jak Diament Nadziei?

– Tak. Oczywiście, jeśli wierzy się w tego typu opowieści. – Zerknął na nią. – Ty wierzysz.

– Po prostu mnie to interesuje – odparła z godnością. – Czy VanDyke znalazł w końcu ten amulet?

– Nie. Myślał, że mój ojciec na niego trafił. Nabral wręcz przekonania, że tata coś ukrywa. Miał rację. – Matthew wziął do ust spory łyk zimnej pepsi. – Zdaniem Bucka, ojciec rzeczywiście trafił na pewne dokumenty, z których wyciągnął wniosek, że naszyjnik sprzedano bogatemu hiszpańskiemu kupcowi, arystokracie czy komuś takiemu. Po wielu poszukiwaniach udało mu się to potwierdzić. Odkrył, że naszyjnik znajdował się na pokładzie „Isabelle”, ale powiedział o tym jedynie Buckowi.

– Ponieważ nie ufał VanDyke'owi.

– I tak za bardzo mu wierzył. – To wspomnienie błysnęło przed oczyma Matthew niczym nagi miecz. – Słyszałem, jak się o to kłócili w wieczór poprzedzający ostatnie nurkowanie. VanDyke oskarżył ojca, że ukrył naszyjnik. Ten drań przez cały czas był przekonany, że amulet znajduje się we wraku, który przeszukiwaliśmy. Ojciec roześmiał mu się w twarz. Powiedział, że chyba oszalał. Następnego dnia już nie żył.

– Nigdy mi nie mówiłeś, jak zmarł.

– Utonął. Ustalono, że zawiodły butle i że ekwipunek nie został odpowiednio przygotowany. To cholerne kłamstwo. Tego dnia sprawdzanie wyposażenia należało do mnie. Gdy rano kontrolowałem butle, wszystko było w porządku. To VanDyke coś przy nich zmajstrował. W rezultacie dwadzieścia cztery metry pod wodą ojciec nawdychał się azotu.

– Narkoza azotowa. Zachwyt na głębokości – mruknęła Tate.

– Tak. VanDyke utrzymywał, że próbował wyciągnąć go na powierzchnię, gdy tylko zdał sobie sprawę, że dzieje się coś złego, lecz ojciec go odtrącił. Powiedział, że walczyli. Chciał wypłynąć po pomoc, ale ojciec bez przerwy ściągał go w dół. Gdy VanDyke pojawił się na powierzchni i opowiedział tę historię, zanurkowałem, lecz ojciec już nie żył.

– To rzeczywiście mógł być wypadek, Matthew. Okropny wypadek.

– To nie był wypadek. I wcale nie jest tu winna Kłątwa Angeliki, jak sądzi Buck. Ojciec został zamordowany. Widziałem twarz tego gnojka, gdy wyciągnąłem tatę na powierzchnię. – Zaciśnął palce, zgniatając przy okazji puszkę. – Uśmiechał się.

– Och, Matthew. – Pragnąc dodać mu otuchy, przytuliła się do niego. – To okropne.

– Pewnego dnia odkryję „Isabelle” i znajdę ów naszyjnik. Wtedy na pewno pojawi się VanDyke – będzie mnie szukał. Zaczekam na niego.

Zadrżała.

– Nie myśl o tym.

– Nie robię tego zbyt często. – Próbując zmienić nastrój, objął ją ramieniem. – Jak powiedziałem, przeszłość to przeszłość. Po co psuć tak miły dzień, myśląc o tym? Może pod koniec tygodnia powinniśmy zrobić sobie wolne? Pożyczycy narty albo polatać na lotniach.

– Polatać na lotniach? – Spojrzała na niebo, zadowolona, że jego głos ponownie brzmi całkiem normalnie. – Robiłeś to kiedykolwiek?

– Jasne. Na drugim miejscu po nurkowaniu stawiam szybowanie nad powierzchnią wody.

– Chętnie pójde w twoje ślady. Jeśli jednak chcemy namówić resztę załogi, by zrobiła sobie przerwę w pracy, powinniśmy zabrać się do roboty. Chwytaj młotek, Lassiter. Pora przyłączyć się do innych.

Ledwo zaczęli pracować nad konglomeratem, gdy usłyszeli krzyki dochodzące zza lewej burty. Tate wytarła ręce i podeszła do poręczy.

– Matthew – powiedziała cicho. – Chodź tutaj. Mamusiu. – Odchrząknęła. – Mamusiu! Chodź! Przynieś kamerę! O Boże, pospiesz się!

– Na litość boską, Tate. Robię krewetki. – Zrozpaczona Marla wyszła na pokład z kamerą wideo w ręce. – Nie mam czasu na kręcenie filmów.

Tate, trzymając Matthew za rękę, odwróciła się z głupim uśmiechem na ustach.

– Sądzę, że to będziesz chciała sfilmować.

Marla podbiegła do Tate. Przez chwilę wszyscy troje wychylali się przez poręcz.

Buck i Ray unosili się na powierzchni wody, uśmiechając się jak para wariatów. Każdy z nich trzymał brzeg znajdującego się między nimi wiadra, w którym połyskiwały złote dublony.

– Jezu Chryste! – sapnął Matthew. – Czy ono jest pełne?

– Po brzegi! – zawołał Ray. – A pod wodą czekają dwa następne.

– Nigdy nie widziałeś niczego takiego, chłopcze. Jesteśmy bogaci jak królowie. – Woda spływała po twarzy i oczach Bucka. – Na dole leżą tysiące, dziesiątki tysięcy takich monet. Weźmiecie je od nas, czy chcecie, żebyśmy rzucali po jednym?

Ray śmiał się jak szalony. Gdy obaj mężczyźni dzielili się nawzajem po głowach, dublony wysypały się z wiadra i załśniły jak zgubione rybki.

– Zaczekajcie, zaczekajcie, muszę ująć was w kadr. – Marla grzebała się, klnąc i śmiejąc się na przemian. – A niech to diabli, nie mogę znaleźć przycisku nagrywania.

– Ja to zrobię. – Tate wzięła do ręki kamerę i wycelowała obiektyw. – Trzymajcie to spokojnie chłopcy. Uśmiech, proszę.

– Gotowi potopić się nawzajem. – Matthew chwycił linę i wyciągnął wiadro.
– Chryste, jakie to ciężkie. Pomóż mi.

Marla burknęła. Niewiele brakowało, a wypadłaby za poręcz, mimo to ciągnęła razem z nim linę, podczas gdy Tate z radością kręciła tę scenę.

– Schodzę pod wodę porobić zdjęcia. – Gdy Matthew postawił wiadro na pokładzie, z szacunkiem zanurzyła dłoń w monetach. – Boże, kto by przypuszczał? Tkwią po łokieć w dublonach.

– Mówiłem ci, żeby twoje oczekiwania zaczęły rosnąć, dziewczyno! – krzyknął Buck. – Marlo, szykuj swoją najładniejszą sukienkę. Dziś wieczorem będziemy tańczyć.

– To moja żona, brachu.

– Gdy cię zabiję, szefie, już nią nie będzie. Płynę po następne wiadro.

– Nie dostaniesz go, jeśli ja dotrę tam pierwszy.

Tate ruszyła pędem po swój skafander.

– Wezmę pod wodę aparat fotograficzny. Chcę to uwiecznić, a przy okazji im pomogę.

– Idę z tobą. Marlo! – Matthew pstryknął palcami przed błędnymi oczyma Marli. – Mam wrażenie, że palą się twoje krewetki.

– O mój Boże!

Nie wypuszczając z dłoni garści dublonów, biegiem ruszyła w stronę kambuza.

– Czy wiesz, co to oznacza? – zapytała Tate, sprawnie zakładając skafander.

– Że jesteśmy cholernie bogaci. – Matthew chwycił ją w objęcia i wywinęli młynka.

– Pomyśl, jakie możemy kupić sobie wyposażenie. Sonar, magnetometry, większą łódź. – Obdarzyła go niedbałym pocałunkiem i wysunęła się z jego objęć. – Dwie większe łodzie. Przydałby mi się komputer do katalogowania przedmiotów użytkowych.

– Skoro już o tym mowa, może powinniśmy kupić jakąś łódź podwodną.

– Dobrze. Zapiszę tę propozycję. Łódź podwodna z pełną automatyką, żebyśmy podczas następnej wyprawy mogli robić poszukiwania na dużych głębokościach.

Matthew założył pas obciążający.

– A co z eleganckimi ubraniami, samochodami i biżuterią?

– To nie jest najważniejsze, ale spróbuję o nich nie zapomnieć. Mamusiu! Schodzimy pod wodę, by pomóc tacie i Buckowi.

– Poszukajcie jakichś krewetek. – Marla wystawiła głowę i wyciągnęła talerz z czarnymi skwarkami. – Z tych już nic nie będzie.

– Marlo, kupię ci cały trawler krewetek, a drugi piwa. – Pod wpływem impulsu, Matthew ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją w usta. – Kocham cię.

– Mógłbyś powiedzieć to mnie – mruknęła Tate, po czym wyskoczyła za burtę.

Najpierw zanurzyła się na głębokość kilku metrów, a potem ruszyła przed siebie. Płynąc wzdłuż liny, pokonała mętną chmurę i dotarła do czystej wody.

Buck i Ray unosili się tuż nad dnem, a obok nich stało drugie wiadro. Widać było, że przeszukują złotonośny muł. Tate pstryknęła zdjęcie, gdy Buck wręczał jej ojcu poczerwiałą sztabkę srebra.

Ryby pływały wokół nich, tworząc żywą karuzelę, gdy obaj przeszukiwali piach. Znajdowali medaliony, następnie monety, bryły zmatowiałego srebra. Ray trafił na sztylet, którego rączka i ostrze były pokryte różnorodnymi formami morskiego życia. Udając pojedynek, dla zabawy machnął nim w stronę Bucka, na co ten ostatni dźwignął sztabkę, jakby się bronił.

Znajdujący się obok Tate Matthew pokiwał głową i postukał się palcem w czoło. Doszła do wniosku, że naprawdę oszaleli. Ale to było takie cudowne.

Podpłynęła bliżej, by zrobić zdjęcia z innej strony. Chciała zmieścić w kadrze małą piramidkę sztabek, oraz dziwną rzeźbę utworzoną przez monety i medaliony znajdujące się obok połyskującego wiadra.

To dla „National Geographic”, pomyślała z radością. Właśnie został położony kamień węgielny pod muzeum Beaumontów.

Ojciec ofiarował Tate znaleziony sztylet. Nożem nurka delikatnie oczyściła rękojęść. Gdy zobaczyła rubiny, oczy zrobiły jej się okrągłe ze zdumienia. Potem jak korsarz wetknęła sztylet za pas.

Buck zasygnalizował, że razem z Matthew wyciągną na powierzchnię następny ładunek. Ray udał, że otwiera butelkę szampana i pije go. Wszyscy jednocześnie przytaknęli. Pokazawszy „OK”, Buck i Matthew ruszyli w stronę powierzchni, trzymając między sobą wiadro.

Tate gestem ręki poprosiła ojca, by jedną płetwę postawił na stosie sztabek, potem zrobiła kilka zdjęć, gdy z radością pokazywał jej srebro. Ze śmiechem zawiesiła aparat fotograficzny na pasku.

Nagle wyczuła niezwykle spokój.

To dziwne, pomyślała z roztargnieniem. Wszystkie ryby nagle gdzieś zniknęły. Nawet Uśmieszek wyraźnie się oddalił. Nic nie poruszało się w nieruchomej wodzie, absolutna cisza zaś miała w sobie coś niesamowitego.

Tate zerknęła w górę przez mętną wodę i zobaczyła cienie Matthew oraz Bucka, podążających z bogatym łupem w stronę powierzchni.

W tym momencie zaczął się koszmar.

Nadszedł tak niespodziewanie i cicho, że umysł Tate w ogóle nie przyjmował tego do wiadomości. Jeszcze przed chwilą widziała sylwetki mężczyzn pokonujących warstwę unoszącego się w wodzie świeżo poruszonego mułu i przebijające się przez nią promienie słońca. Teraz w tym miejscu nagle pojawił się cień.

Ktoś krzyknął. Potem ojciec powie jej, że to ona wydała ten dźwięk i w ten sposób go ostrzegła. Tate błyskawicznie ruszyła w górę.

Rekin był dłuższy od człowieka, mógł mieć trzy metry. Ku własnemu przerażeniu Tate zobaczyła, że rozwarł już szczękę i szykował się do zadania śmiertelnego ciosu. Zorientowała się, iż zauważyli niebezpieczeństwo, i ponownie krzyknęła, chociaż wiedziała, że jest już za późno.

Matthew i Buck odskoczyli od siebie, jakby rozrzuciła ich na boki jakaś siła. Złoto strumieniem popłynęło w dół niczym lśniący deszcz. Przerazona Tate ob-

serwowała z zaciśniętym gardłem, jak rekin chwyta Bucka w swoją okropną paszczę i potrząsa nim, jak pies, który złapał szczura. Siła ataku zniszczyła maskę i ustnik nurka, którego rekin szarpał w wodzie wymieszanej z krwią. Jakimś cudem Tate nagle poczuła, że ma w ręce nóż.

Rekin zanurkował, wciąż rzucając się na boki, gdy Matthew wbił w jego ciało ostrze, mierząc w mózg, lecz chybił celu. Pełne desperacji dźgnięcie pozostawiło głęboką ranę, mimo to ryba, doprowadzona do szału przez krew i ból, nie puszczając swojej ofiary, zaatakowała napastnika.

Wyszczrzywszy zęby, Matthew dźgał i rąbał na oślep. Buck nie żyje. Wiedział, że Buck nie żyje. Matthew myślał jedynie o zadaniu śmierci. Czarne, podobne do szklanych paciorków oczy rekina wpatrywały się w niego, a potem błysnęły białkami. Uwolnione ciało Bucka odpłynęło w chmurze krwi, rekin zaś szukał świeżej ofiary.

Matthew zebrał wszystkie siły i nastawił się na to, że zada śmierć lub zginie. Nagle z paskudnego mroku wypłynęła Tate. Niczym walczący anioł, w jednej ręce trzymała zabytkowy sztylet, a w drugiej nóż.

Matthew myślał, że nie może się już bardziej bać, lecz jego strach się podwoił i niemal go sparaliżował, gdy rekin odwrócił się w stronę, w której dostrzegł ruch i natarł na Tate. Ślepy z przerażenia chłopak pokonał chmurę krwi i uderzył mocno w ranną rybę, by utrudnić jej dotarcie do celu. Z siłą będącą wynikiem potwornej paniki wbił nóż aż po rękojęść w grzbiet rekina.

Nigdy nie modlił się tak jak w tej chwili.

Zaczekał, aż rekin się obróci. Wtedy dostrzegł, że jego sztylet dosięgnął celu, nóż Tate także. Rozpruła mu brzuch.

Matthew odsunął się od martwego rekina i zobaczył, że Ray podąży w ich stronę z nożem w jednej ręce, holując bezwładne ciało Bucka drugą. Zdawał sobie sprawę, co może się zdarzyć w zakrwawionej wodzie, wyciągnął więc Tate na powierzchnię.

– Wchodź na pokład! – rozkazał. Dziewczyna była śmiertelnie blada i miała błędny wzrok. Uderzył ją raz, potem drugi, aż odzyskała przytomność. – Do jasnej cholery, wchodź na pokład! Wyciągnijcie kotwicę! Zrób to!

Przytaknęła i załkała przerażona, widząc nurkującego Matthew. Jej dłonie obsuwały się po drabince, na dodatek zapomniała zdjąć płetw. Matka miała włączone radio, z którego dobiegał śpiew Madonny.

Dopiero stuknięcie butli o pokład wywabiło Marłę z wnętrza łodzi. Natychmiast kucnęła nad Tate.

– Mamusiu. Rekin! – Tate wsparła się na rękach i kolanach, by wyrzucić z siebie wodę. – Buck! O Boże!

– Nic ci nie jest? – zapiszczała Marla. – Dziecinko, nic ci nie jest?

– To Buck! Szpital! Trzeba odwieźć go do szpitala! Wyciągnij kotwicę! Pospiesz się!

– A Ray? Tate! Co z ojcem?

– Jest cały i zdrowy. Pospiesz się! Skontaktuj się przez radio z wyspą!

Kiedy Marla pobiegła, Tate podniosła się i odpięła pas, odwracając wzrok od zaplamionych krwią rąk. Wstała, zachwiała się, zagryzła więc mocno wargę, żeby nie zemdleć. Pędząc w stronę burty, zdjęła butle.

– Żyje! – krzyknął Ray i złapał ręką drabinę. On i Matthew podtrzymywali między sobą ciało. – Pomóż nam wciągnąć go na pokład. – Jego pełne bólu i przerażenia oczy napotkały wzrok Tate. – Trzymaj się, dziecko.

Kiedy wyciągnęli nieprzytomnego Bucka na pokład, zrozumiała, czemu ojciec próbował ją ostrzec. Rekin odgryzł Buckowi nogę poniżej kolana.

Tate poczuła, że jakaś kula uwięzła jej w gardle. Przełknęła ją i tak długo zgrzytała zębami, aż minęły mdłości. Usłyszała sapanie matki, lecz kiedy powoli i z trudem się odwróciła, Marla energicznie przystępowała już do działania.

– Potrzebne będą koce, Tate. I mnóstwo ręczników. Pospiesz się! Przynieś także apteczkę pierwszej pomocy. Ray, rozmawiałam przez radio. Czekają na nas w zatoczce Frigate. Stań przy sterze.

Zdjęła bluzkę, pod którą miała śliczny koronkowy biały stanik. Bez chwili wahania wykorzystała czystą bawełnę, by zatamować krew płynącą z kikuta Bucka.

– Dobra dziewczyna – mruknęła, gdy Tate wróciła ze stertą ręczników. – Matthew, owiń nimi ranę i dobrze je przyciskaj. – W jej niesamowicie spokojnym głosie pobrzmiwała stalowa wola, która sprawiła, że gwałtownie uniósł głowę. – Trzeba mocno ucisnąć tę ranę, rozumiesz? Nie możemy pozwolić, by wykrwawił się na śmierć.

– On żyje – stwierdził Matthew bezbarwnym głosem, gdy ujęła jego dłonie i przycisnęła nimi ręczniki, którymi owinęła kikut. Na pokładzie powoli tworzyła się kałuża krwi, na widok której zrobiło mu się niedobrze.

– Tak, żyje. I będzie żył. Potrzebna nam tylko opaska uciskowa.

Zauważywszy, że Buck wciąż ma na lewej nodze płetwę, poczuła szczypanie w oczach, mimo to jej ręce były szybkie i sprawne. Nawet nie drgnęły, gdy zakładała opaskę powyżej krwawego kikuta prawej nogi Bucka.

– Nie możemy dopuścić do ochłodzenia ciała – oświadczyła spokojnie. – Za kilka minut będzie w szpitalu. To potrwa zaledwie kilka minut.

Tate przykryła Bucka kocem, a potem uklękła na zakrwawionym pokładzie, by ująć jego dłoń. Następnie sięgnęła po rękę Matthew.

Nie puszczała żadnej z nich, gdy łódź prućła fale, podążając w stronę lądu.

7

Matthew siedział na podłodze szpitalnego korytarza i próbował o niczym nie myśleć. Gdy tylko na chwilę przestawał się pilnować, natychmiast z powrotem znajdował się w wirującej, pełnej krwi wodzie, patrzył w pobawione wyrazu oczy rekina i widział potworne zęby wbijające się w ciało Bucka.

Zdawał sobie sprawę, że jeszcze setki, tysiące razy zobaczy tę scenę we śnie – oślepiający strumień bąbelków powietrza, zderzenie człowieka i rekina, ostrze noża zagłębiające się w ciele ryby.

Ilekcroć przypominało mu się tamto, trwające zaledwie parę minut wydarzenie, każda sekwencja paskudnie rozciągała się w czasie, każdy ruch odbywał się w ogromnym zwolnieniu i z niezwykłą wyrazistością. Matthew odtwarzał w pamięci wszystko, od pierwszego wstrząsu, kiedy Buck zepchnął go z trajektorii, po której atakował rekin, aż po prędką i hałaśliwą krzątanie w izbie przyjęć pogotowia ratunkowego.

Powoli uniósł dłoń i zacisnął ją. Pamiętał, jak kurczowo wczepiły się w nią palce Bucka, jak mocno się jej trzymały podczas szalonej jazdy na wyspę. Wtedy przynajmniej wiedział, że Buck żyje. I to było najgorsze, ponieważ nie bardzo mógł uwierzyć, że stryj zdoła to wszystko przetrwać.

Mogło się wydawać, że morze z prawdziwą przyjemnością zabierało ludzi, na których najbardziej zależało Matthew.

Kłątwa Angeliki, pomyślał pod wpływem poczucia winy i żalu. Może Buck miał rację. Ten pieprzony naszyjnik po prostu tam był – leżał i czekał na kolejne ofiary. Dwie osoby, które chłopak kochał, straciły życie, szukając amuletu.

Nie dopuści do tego, by zginęła następna.

Wyprostował palce i mocno potarł dłońmi twarz, niczym mężczyzna budzący się z długiego snu. Doszedł do wniosku, że chyba postradał zmysły, skoro zaczyna myśleć w taki sposób. Ojca zabił człowiek, a Bucka rekin. Zrzucanie winy na amulet było jedynie żalostną próbą uniknięcia własnej odpowiedzialności za to, że nie zdołał uratować żadnego z nich.

Choć ów naszyjnik otaczała pełna krwawych szczegółów legenda, Matthew wiedział, że może winić tylko samego siebie. Gdyby był nieco szybszy, Buck nie straciłby nogi. Gdyby okazał się mądrzejszy, ojciec wciąż by żył.

Tymczasem tylko on pozostawał cały i zdrowy. Teraz już do końca życia będzie musiał dźwigać ten ciężar.

Przez chwilę opierał czoło na kolanach, starając się oprzytomnieć. Wiedział, że Beaumontowie są na dole, w poczekalni. Chcieli go pocieszyć, udzielić mu wsparcia, być z nim. On jednak musiał uciec. Nie mógł znieść ich milczącego współczucia.

Wiedział już, że jeśli Buck ma choćby minimalną szansę na przeżycie, zawdzięcza to Marli, która szybko, spokojnie i zdecydowanie poradziła sobie w kryzysowej sytuacji. To właśnie ona zrobiła wszystko, co trzeba, pamiętała nawet o zabranii z łodzi ubrań.

Tymczasem Matthew nie był nawet w stanie wypełnić szpitalnych formularzy. Wgapił się w nie, dopóki ich nie wzięła i sama nie powpisywała wszystkiego, od czasu do czasu zadając mu łagodnym głosem jakieś pytanie.

Z przerażeniem stwierdził, że właściwie jest kompletnie beużyteczny.

– Matthew. – Tate kucnęła obok niego, ujęła jego dłoń i wsunęła w nią kubek kawy. – Chodź do nas na dół.

Potrząsnął głową. Ponieważ miał w rękach kawę, upił ją. Widział, że Tate wciąż jest blada i ma zaczerwienione oczy. Mimo to położyła na jego podciągniętym do góry kolanie całkiem spokojną dłoń.

W nagłym przerażającym przeblysku wspomnień zobaczył dziewczynę pływającą w stronę szczęk rekina.

– Zostaw mnie, Tate.

Usiadła obok niego i położyła mu rękę na ramieniu.

– Wyjdzie z tego, Matthew. Czuję to.

– Czyżbyś nagle stała się wróżką? – zapytał chłodno.

Chociaż ostre słowa sprawiły jej przykrość, oparła głowę na ramieniu Matthew.

– Musimy w to wierzyć. Tego typu głębokie przekonanie bardzo pomaga.

Mylili się. Jemu sprawiało ból. Ponieważ tak właśnie było, odsunął się od niej i poderwał na równe nogi.

– Muszę się przejść.

– Idę z tobą.

– Nie potrzebuję cię! – Odwrócił się do niej i dał upust własnemu strachowi, poczuciu winy i żalowi, zamieniając je w złość. – Nie chcę, żebyś wszędzie za mną łaziła!

Poczuła ucisk w żołądku i piekące łzy, nie poddała się jednak.

– Nie zostawię cię samego, Matthew. Spróbuj się do tego przyzwyczaić.

– Nie chcę cię – powtórzył, a potem kompletnie ją zaskoczył, gdyż chwycił ją ręką za szyję i przycisnął do ściany. – Nie jesteś mi potrzebna. Może więc zabrałabyś tę swoją miłą, uroczą rodzinę i wyniosła się stąd?

– Nie zrobię tego, ponieważ wszystkim nam zależy na Bucku. – Chociaż udało jej się pokonać łzy, sprawiły, że jej głos zabrzmiał szorstko. – Tobie również.

– Nawet nas nie znacie.

Coś w głębi duszy Matthew krzyczało i koniecznie chciało wyrwać się na zewnątrz. By do tego nie dopuścić, by nie przyznać się nawet przed samym sobą, skupił się na Tate. Jego twarz, oddalona zaledwie o kilkanaście centymetrów od dziewczyny, była twarda, zimna i bezwzględna.

– Udało się wam na kilka miesięcy wyrwać ze swojego świata, by w promieniach słońca bawić się w poszukiwaczy skarbów. Dopisało wam szczęście. Nie wiecie, jak to jest, kiedy robi się to miesiąc po miesiącu, rok po roku, nie odnosząc żadnego sukcesu. Można umrzeć i niczego nie znaleźć.

Z trudem chwytała powietrze, chociaż bardzo starała się nad tym zapanować.

– On nie umrze.

– On już nie żyje. – W tym momencie z jego oczu zniknęła wściekłość, jakby ktoś nagle wyłączył światło, a pojawiła się pustka. – Był martwy w chwili, kiedy odepchnął mnie na bok. Ten cholerny idiota odepchnął mnie na bok.

I to właśnie było najgorsze, wciąż dzwoniło w wysterylizowanym szpitalnym powietrzu. Matthew odwrócił się, ukrył twarz w dłoniach, lecz nie zdołał przed tym uciec.

– Odepchnął mnie, wysunął się przede mnie. O czym on, do diabła, myślał? A gdzie wy mieliście głowy, do jasnej cholery? – zapytał Matthew, ponownie odwracając się do niej. Ogarnęła go potworna złość. – Po co podpływaliście do nas? Czy wy o niczym nie macie pojęcia? Gdy rekin poczuje krew, atakuje wszystko. Powinniście natychmiast ruszyć w stronę łodzi. Mieliśmy niewiarygodne szczę-

ście, że tak ogromna ilość krwi nie ściągnęła na żer tuzina rekinów. O czym wyście, do diabła, myśleli?

– O tobie – szepnęła, wciąż oparta plecami o ścianę. – Sądzę, że zarówno Buck, jak i ja myśleliśmy o tobie. Nie pogodziłabym się z tym, gdyby coś ci się stało, Matthew. Nie przeżyłabym tego. Kocham cię.

Zdezorientowany przez chwilę wpatrywał się w nią. Nikt nigdy w życiu nie powiedział mu tych słów.

– W takim razie jesteś głupia – wydusił i przecesał włosy trzęsącymi się palcami.

– Może. – Kotłowało się w niej tyle emocji, że choć zacisnęła wargi, nie zdołała opanować ich drżenia. – Sądzę, że ty również postąpiłeś bardzo głupio. Powinieneś zostawić Bucka. Byłeś przekonany, że twój stryj nie żyje, więc powinieneś uciec, gdy rekin trzymał go w pysku. Ale nie zrobiłeś tego. Czemu nie popłynąłeś w stronę łodzi, Matthew?

Jedynie potrząsnął głową. Gdy podeszła o krok bliżej, by go objąć, ukrył twarz w jej włosach.

– Tate.

– Już dobrze – mruknęła, głaszcząc go uspokajająco po plecach. – Wszystko będzie w porządku. Spróbuj mi uwierzyć.

– Przynoszę pecha.

– Bzdura. Jesteś zmęczony i zdenerwowany. Chodź ze mną na dół. Zaczekamy wszyscy razem.

Nie opuściła go ani na chwilę. Mijały godziny, a oni wciąż byli pogrążeni w sennym oczekiwaniu tak charakterystycznym dla wielu szpitali. Ludzie przychodzili i wychodzili. Czasami rozlegało się ciche stukanie butów na kauczukowych podszewkach, poprzedzające pojawienie się w drzwiach jakiejś pielęgniarki, a w powietrzu unosił się ostry zapach zbyt długo parzonej kawy i przenikliwa woń płynów antyseptycznych, które i tak nie likwidowały wszechobecnego odoru towarzyszącego ludziom chorym. Sporadycznie słychać było cichy szum otwierających się i zamykających drzwi windy.

Potem w okna zaczął stukać spokojny, drobny deszcz.

Tate drzemała z głową wspartą na ramieniu Matthew. Obudziła się, kiedy poczuła, że napiął wszystkie mięśnie. Instynktownie sięgnęła po jego dłoń, a po chwili spostrzegła lekarza.

Wszedł bardzo cicho. Był to zaskakująco młody człowiek, ze zmarszczkami zmęczenia wokół oczu i ust. Jego hebanowa skóra wyglądała jak pofałdowany czarny jedwab.

– Szukam pana Lassitera. – Mimo wyraźnego znużenia, głos miał melodyjny jak wieczorny deszcz.

– To ja. – Matthew wstał, przygotowany na kondolencje.

– Nazywam się Farrge, jestem lekarzem. Pański stryj przeszedł operację. Proszę usiąść.

– Co to znaczy „przeszedł”?

– Zdołał ją przeżyć. – Farrge usiadł na brzegu ławy i czekał, aż Matthew się usadowi. – Jego stan jest krytyczny. Potwornie się wykrwawił. Trzy litry to bardzo dużo. Gdyby stracił choć odrobinę więcej krwi lub gdybyście o dziesięć minut później przywieźli go do szpitala, nie miałby żadnych szans na przeżycie. Na szczęście ma bardzo mocne serce. Jesteśmy optymistami.

Nadzieja sprawiała zbyt wielki ból. Matthew jedynie przytaknął.

– Czy to znaczy, że stryj będzie żył?

– Z godziny na godzinę ma na to coraz większe szanse.

– Jak one wyglądają naprawdę?

Farrge przez chwilę oceniał młodego mężczyznę. W przypadku niektórych ludzi nie wystarcza sama życzliwość.

– Szansa przeżycia dzisiejszej nocy waha się w granicach czterdziestu procent. Jeżeli mu się to uda, zagrożenie znacznie się zmniejszy. Oczywiście, gdy jego stan się ustabilizuje, gdy pański stryj nieco się wzmocni, potrzebne będzie dalsze leczenie. W odpowiednim czasie chętnie polecę panu kilku specjalistów, którzy uzyskują wspaniałe wyniki w leczeniu pacjentów z amputowanymi kończynami.

– Czy Buck odzyskał przytomność? – zapytała cicho Marla.

– Nie. Jeszcze przez jakiś czas zostanie na sali pooperacyjnej, a potem przeniesiemy go na oddział intensywnej terapii. Nie spodziewam się, by odzyskał przytomność wcześniej niż za kilka godzin. Proponuję, by w dyżurce pielęgniarek zostawili państwo numer telefonu, pod którym będą państwo uchwytyni? W razie jakiegokolwiek zmiany, skontaktujemy się z wami.

– Ja zostaję – oświadczył Matthew. – Chciałbym go zobaczyć.

– Będzie to możliwe, gdy przewieziemy pańskiego stryja na oddział intensywnej terapii. Ale wpuszczę pana tylko na chwilę.

– Wynajmiemy pokój w hotelu. – Ray wstał i położył dłoń na ramieniu Matthew. – Będziemy się zmieniać.

– Nie mam zamiaru się stąd ruszać.

– Matthew. – Ray ścisnął delikatnie jego dłoń. – Musimy pracować zespołowo. – Zerknął na córkę i zrozumiał jej spojrzenie. – Oboje z Marlą poszukamy jakichś pokoiów i pozalutujemy formalności. Za kilka godzin wrócimy, by zmienić ciebie i Tate.

Z leżącej w łóżku nieruchomej postaci wystawało mnóstwo rurek. Urządzenia szumiały i popiskiwały. Zza cienkiej kurtyny dobiegały ciche rozmowy pielęgniarek oraz ich energiczne kroki, gdy wykonywały swoje obowiązki i krzątały się przy chorych.

W wąskim i ciemnym pomieszczeniu Matthew był sam na sam z Buckiem. Zmusił się do popatrzenia na koc i leżący pod nim dziwny kształt. Doszedł do wniosku, że będzie musiał się do tego przyzwyczaić. Obaj będą musieli się do tego przyzwyczaić.

Jeśli Buck przeżyje.

Na razie wcale nie wyglądał jakby już nie żył. Miał obwisłą twarz, a jego ciało wyciągnięte na łóżku wydawało się dziwnie schludne. Matthew przypomniał sobie, że Buck zawsze bardzo się rzucał, rozkopywał i związał prześcieradła, a chrapał tak głośno, że tynk odpadał ze ścian.

Teraz jednak leżał nieruchomo i cicho, niczym człowiek w trumnie.

Matthew ujął ogromną, pokrytą bliznami dłoń. Wiedział, że gdyby Buck był przytomny, ten gest sprawiłby ich obu w zakłopotanie. Trzymał ją, bacznie przyglądając się twarzy, którą, jak mu się wydawało, znał niemal tak samo dobrze jak swoją.

Czy kiedykolwiek zauważył, jak gęste i szpakowate są brwi Bucka? Albo kiedy zaczęły się krzyżować zmarszczki wokół jego oczu? Czy to nie dziwne, że czoło na przypominającej jajo głowie stryja jest takie gładkie? Niczym czoło młodej dziewczyny.

Jezu, pomyślał Matthew, i zacisnął powieki. Buck nie ma nogi.

Starając się opanować panikę, Matthew pochylił się. Uspokoił go równomierny oddech Bucka.

– To było cholernie głupie zagranie. Zasłaniając mnie własnym ciałem, popełniłeś straszny błąd. Czyżbyś miał zamiar walczyć z tym rekinem? Przypuszczam jednak, że nie jesteś już tak szybki, jak niegdyś. Teraz pewnie myślisz, że jestem ci coś winien. No cóż, by ściągnąć ten dług, będziesz musiał przeżyć.

Ścisnął mocniej jego dłoń.

– Zapamiętaj to, Buck. Będziesz musiał przeżyć, by ściągnąć ten dług. Zastanów się nad tym. Jeśli mnie zostawisz, przegrasz, na dodatek razem z Beaumontami rozparcelujemy między siebie twoją działkę z „Marguerite”. Twoje pierwsze wielkie znalezisko, Buck. Poza tym, jeśli się nie wygrzebieasz, nie uda ci się wydać tych pieniędzy.

Pielęgniarka poklepała kurtynę, delikatnie przypominając, że czas odwiedzin minął.

– Musiałbym się za ciebie wstydzić, gdybyś nie nacieszył się sławą i bogactwem, o których zawsze tak bardzo marzyłeś, Buck. Pamiętaj o tym. Wyrzucają mnie stąd, ale wkrótce wrócę.

Tate, aby pokonać zdenerwowanie i senność, krążyła tam i z powrotem po korytarzu. Zobaczywszy pojawiającego się w drzwiach Matthew, podbiegła do niego.

– Odzyskał przytomność?

– Nie.

Tate ujęła go za rękę, jednocześnie zmagając się z własnymi obawami.

– Lekarz uprzedzał, że Buck jeszcze przez jakiś czas się nie obudzi. Chyba jednak wszyscy mieliśmy nadzieję, iż będzie inaczej. Teraz wartę przejmują mama i tata. – Kiedy zaczął potrząsać głową, niecierpliwie ścisnęła mu palce. – Matthew, posłuchaj. Stanowimy jeden zespół. Sądzę, że Buck będzie potrzebował nas wszystkich, więc powinniśmy nieco odpocząć. Idziemy do hotelu. Zjemy jakiś posiłek i prześpiemy się kilka godzin.

Mówiąc te słowa, ciągnęła go korytarzem. Uśmiechnęła się do rodziców uspokajająco, a potem poprowadziła Matthew w stronę windy.

– Musimy się nawzajem wspierać, Matthew. To najlepsze rozwiązanie.

– Na pewno mogę coś zrobić.

– Właśnie to robisz – oświadczyła łagodnie. – Wkrótce tu wrócimy. Po prostu musisz trochę odpocząć. Ja również.

Spojrzał na nią. Była biała, niemal przezroczysta. Wokół oczu rysowały się cienie – wynik wyczerpania. Zdał sobie sprawę, że w ogóle o niej nie myślał. Nie wziął także pod uwagę, że powinna znaleźć w nim wsparcie.

– Potrzebujesz snu.

– Rzeczywiście przydałoby mi się kilka godzin. – Trzymając go za rękę, wsiadła do windy i nacisnęła guzik parteru. – Potem tu wrócimy. Będziesz mógł siedzieć przy Bucku, dopóki się nie obudzi.

– Tak. – Matthew wpatrywał się błędnym wzrokiem w zmniejszające się numerki. – Dopóki się nie obudzi.

Na zewnątrz wiatr zacinął deszczem i kołysał palmowymi liśćmi. Taksówka podskakiwała na wąskich, opustoszałych uliczkach, co chwila wpadając w jakąś kałużę. Jazda samochodem przypominała sen – w snopach przednich świateł przesuwały się ciemne skupiska nie znanych budynków, a wszystkiemu towarzyszył monotony pisk wycieraczek na przednich szybach.

Matthew wyjął z portfela kilka karaibskich banknotów, a Tate w tym czasie wsiadła. W ciągu kilku sekund miała kompletnie mokre włosy.

– Tata dał mi klucze do pokoju – zaczęła. – Co prawda to nie Ritz. – Gdy znaleźli się w małym hallu zastawionym wiklinowymi fotelami i wspaniałymi roślinami, ponownie próbowała się uśmiechnąć. – Ale za to mamy stąd blisko do szpitala. Nasze pokoje znajdują się na pierwszym piętrze.

Gdy szli po schodach, Tate nerwowo pobrzękiwała kluczami.

– To twój pokój. Tata mówił, że jesteśmy sąsiadami. – Spojrzała na klucze i odczytała numery. – Matthew, czy mogę wejść do ciebie? Nie chcę być sama. – Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Wiem, że to głupie, ale...

– W porządku. Chodź. – Wziął od niej klucze i otworzył drzwi.

W pokoju znajdowało się łóżko przykryte narzutą w pomarańczowe i czerwone kwiaty oraz mała komoda. Lampkę zdołał przechylić na bok abażur. Marla zabrała z łóżki ubrania i ułożyła je starannie w nogach łóżka. Matthew włączył lampkę. Żółtawe światło sączyło się przez krzywy abażur. Deszcz walił w szyby pełnymi złości pięściami.

– Skromnie tu – mruknęła Tate. Pod wpływem dziwnego przymusu wyprostowała abażur, jakby ten zwyczajny gest miał rozwiać panujący w całym pomieszczeniu smutek.

– Sądzę, że przywykłaś do czegoś całkiem innego. – Matthew wszedł do łazienki i wrócił z cienkim ręcznikiem, mającym rozmiary serwetki pod talerz. – Wytrzyj włosy.

– Dzięki. Wiem, że powinieneś się przespać. Najlepiej by było, gdybym zostawiła cię samego.

Usiadł na brzegu łóżka i skoncentrował się na zdejmowaniu butów.

– Jeśli chcesz, możesz przespać się tutaj. Nie musisz niczego się obawiać.
– Niczego się nie obawiam.
– A powinnaś. – Z westchnieniem wstał, wziął od niej ręcznik i sam energicznie zaczął wycierać jej głowę. – Na szczęście, nie musisz. Zdejmij buty i wyciągnij się.
– Położysz się obok mnie?

Kiedy usiadła i ze znużeniem zaczęła zмагаć się ze sznurowadłami swoich tenisówek, bacznie się jej przyjrzał. Wiedział, że mógłby ją mieć – wystarczyłyby jeden dotyk, jedno słowo. Mógłby się w niej zatracić, zapomnieć o smutku. Wykorzystał jej delikatność, przychylność i słodycz.

Ale wtedy znienawidziłby samego siebie.

Bez słowa zdjął narzutę. Położył się na prześcieradle i wyciągnął do niej rękę. Bez wahania położyła się, przytuliła do niego i oparła głowę na jego ramieniu.

Ogarnęła go gwałtowna fala pożądania. Potem zamieniła się w tępy ból, gdy Tate położyła dłoń na jego klatce piersiowej. Wtulił twarz w jej pachnące deszczem włosy i znalazł w nich zdumiewającą mieszaninę otuchy i bólu.

Bezpieczna, przepelniona ufnością zamknęła oczy.

– Wszystko będzie w porządku. Wiem, że wszystko będzie w porządku. Kocham cię, Matthew.

Zasnęła szybko jak dziecko. Matthew wsłuchał się w deszcz i czekał na świt.

Żądny krwi rekin pruć fale niczym lśniący granatowy pocisk z odsłoniętymi zębami. Czerwona i mętna woda dławiła ją, gdy usiłowała się z niej wyrwać. Tate krzyczała i z trudem łapała powietrze. Szczęki rozwarły się na niewiarygodną szerokość, a potem zamknęły. Dziewczyna poczuła straszliwy ból.

Obudziła się z krzykiem, który uwiązał jej w gardle. Zwinięta w kłębek, usiłowała wyrwać się z nocnego koszmaru. Przypomniała sobie, że znajduje się w pokoju Matthew. Jest bezpieczna. On również.

Była jednak sama.

Gdy uniosła głowę, zobaczyła wpadające przez okno niewyraźne promienie słońca. Najpierw się przestraszyła, że Matthew dostał wiadomość o śmierci Buc-ka i sam bez niej wrócił do szpitala. Potem jednak zdała sobie sprawę, że to co szumi jak deszcz, jest po prostu odgłosem prysznica.

Ulewa ustała, a Matthew nigdzie nie wyszedł.

Westchnęła z ulgą i przyglądała rozczochrane włosy. Cieszyła się, że był w łazience, gdy nawiedził ją koszmar. Uznała, że już i bez tego Matthew ma zbyt wiele zmartwień. Nie dołoży mu własnego. Będzie dzielna i mocna, udzieli ukochanemu wszelkiego potrzebnego wsparcia.

Gdy otworzyły się drzwi łazienki, Tate uśmiechnęła się. Mimo wszelkich obaw, na jego widok poczuła mocniejsze bicie serca. Matthew miał jeszcze wilgotny tors, nie włożył koszuli i nie zapiął też dzinsów.

– Obudziłaś się – Matthew wsunął kciuki do przednich kieszeni i próbował nie zastanawiać się nad wyglądem Tate, siedzącej na środku łóżka i obejmującej rękami kolana. – Myślałem, że jeszcze trochę pośpisz.

– Nie, czuję się już znacznie lepiej. – Nagle dziwnie skrępowana zwilżyła wargi. – Deszcz przestał padać.

– Zauważyłem. – Dostrzegł również, że jej oczy zrobiły się ogromne, łagodne i kuszące. – Wracam do szpitala.

– Wracamy tam razem – poprawiła. – Wezmę prysznic i się przebiorę. – Zeszła z łóżka i wzięła swoje klucze. – Mama powiedziała, że tuż obok jest kawiarnia. Spotkajmy się w niej za dziesięć minut.

– Tate. – Gdy zatrzymała się w drzwiach i odwróciła, zawahał się chwilę. Co właściwie mógł jej powiedzieć? Jak miał jej to powiedzieć? – Już nic. Zobaczmy się za dziesięć minut.

Pół godziny później byli już w szpitalu. Ray i Marla podnieśli się z ławki przed oddziałem intensywnej terapii, gdzie trzymali straż.

Matthew dostrzegł ich znużenie. Nigdy nie mógł się nadziwić, że Beaumontowie, niezależnie od okoliczności, zawsze są tacy elegancy. Teraz mieli pomięte ubrania. Na twarzy Raya można było dostrzec ciemny zarost. W ciągu minionych tygodni wspólnej pracy Matthew ani razu nie widział Raya nie ogolonego. Z jakiegoś całkiem niezrozumiałego powodu to, że Ray się nie ogolił sprawiło młodemu Lassiterowi ogromną przyjemność.

– Niewiele nam powiedzieli – zaczął Ray. – Jedyne, że miał spokojną noc.

– Co godzina pozwalano nam wejść na kilka minut. – Marla ujęła dłoń Matthew i ścisnęła ją. – Odpoczęliście trochę, kochanie?

– Taak. – Matthew odchrząknął. Zauważył, że się nie uczesała. Ray się nie ogolił, a Marla się nie uczesała. – Chciałbym powiedzieć, że jestem wam niezmiernie wdzięczny...

– Nie obrażaj nas, Matthew Lassiterze. – Marla rozmyślnie postanowiła go zbesztać. – Tego typu grzecznego tonu i uprzejmych słów używa się w stosunku do ludzi obcych, którym się coś zawdzięcza. Nie w stosunku do przyjaciół, których się kocha.

Matthew nigdy nie znał nikogo, kto tak jak ona potrafiłby go zawstydzić i rozrzewnić jednocześnie.

– Powiem to inaczej – bardzo się cieszę, że tu jesteście.

– Wydaje mi się, że Buck odzyskał kolory. – Ray objął ramieniem żonę i szybko, serdecznie ją uścisnął. – Zgodzisz się ze mną, Marlo?

– Tak. Pielęgniarka powiedziała, że wkrótce przyjdzie do niego doktor Farrge.

– Teraz wartę przejmuję ja i Matthew. Chciałabym, żebyście poszli na śniadanie, a potem trochę się przespalili.

Ray, bacznie przyjrzał się twarzy córki, i uznał, że jest w dobrej kondycji, w związku z tym przytaknął.

– Dobrze. Gdyby coś się zmieniło, dzwońcie do hotelu. Jeśli się nie odezwiecie, pojawimy się o dwunastej.

Gdy zostali sami, Tate ujęła dłoń Matthew.

– Chodźmy go zobaczyć.

Kilka minut później, stojąc nad łóżkiem stryja, Matthew spostrzegł, że chyba rzeczywiście Buck odzyskał kolory. Nadal miał bardzo wymizerowaną twarz, lecz zniknęła z niej szarość.

– Z godziny na godzinę jego szanse rosną – przypomniała Tate i wsunęła dłoń w rękę Bucka. – Przettrzymał operację, Matthew, i przeżył noc.

Słaby przebłysk nadziei sprawiał większy ból niż rozpacza.

– Jest twardy. Widzisz tę szramę? – Czubkiem palca Matthew musnął poszarpaną bliznę na przedramieniu Bucka. – To ślad po barakudzie w pobliżu Jukutanu. Pracowałem przy pompie, a Buck w mętnej wodzie zderzył się z rybą. Poszedł na pogotowie i kazał, żeby go zszyli. Po godzinie z powrotem był w wodzie. Ma również bliznę na biodrze, gdzie...

– Matthew. – Głos Tate drżał. – Matthew, on uściskał mi rękę.

– Co takiego?

– Uściskał mi rękę. O! Spójrz na jego palce.

Zacisnęły się na dłoni Tate, a potem powoli rozluźniły uchwyt. Wpatrując się w twarz stryja, Matthew poczuł, że robi mu się zimno, a potem gorąco. Powieki Bucka drżały.

– Wydaje mi się, że odzyskuje przytomność.

Ze łzami w oczach Tate odpowiedziała na uścisk Bucka.

– Powiedz mu coś, Matthew.

– Buck. – Czując niespokojne bicie serca, Matthew pochylił się nad stryjem. – Cholera jasna, Buck, wiem, że mnie słyszysz. Nie mam zamiaru tracić czasu na gadanie do samego siebie.

Powieki Bucka ponownie zadrżały.

– Pieprzenie.

– „Pieprzenie”. – Tate zaczęła cichutko płakać. – Słyszałeś, Matthew? Powiedział „pieprzenie”.

– Tak. – Czując pieczenie w gardle, Matthew ujął dłoń Bucka. – No, stary pierniku. Obudź się wreszcie.

– Nie śpię. Jezu!

Buck otworzył oczy i zobaczył niewyraźne plamy. Kształty kołysały się i drżały. Miał wrażenie, że unosi się w powietrzu, chociaż wcale nie było to niemiłe uczucie. Po chwili obraz stał się na tyle wyraźny, że Buck zobaczył twarz Matthew.

– Co jest, do diabła? Myślałem, że nie żyję.

– Obaj tak myśleliśmy.

– Nic ci nie zrobił, prawda? – Słowa Bucka były bardzo niewyraźne, aczkolwiek starał się całkiem normalnie posługiwać językiem. – Ten drań nic ci nie zrobił?

– Nic. – Poczucie winy wwiercило się w mózg Matthew niczym zimne stalowe ostrze. – Nic, nawet mnie nie tknął. To był tygrys, miał około trzech metrów – wyjaśnił, zakładając, że Buck chciałby to wiedzieć. – Zabiliśmy go razem z Tate. Jest teraz pokarmem dla rybek.

– To dobrze. – Buck ponownie zamknął oczy. – Cholernie nienawidzę rekinów.

– Pójdę powiedzieć pielęgniarkie – szepnęła Tate.

– Cholernie ich nienawidzę – powtórzył. – Parszywe dranie. Może to drański środek, ale sprawdź, czy mamy kiję i pałki.

Ponownie otworzył oczy. Stopniowo w jego polu widzenia pojawiły się urządzenia i rurki. Zmarszczył brwi.

– To nie łódź.

Matthew poczuł, że serce staje mu w gardle.

– Masz rację. Jesteś w szpitalu.

– Nienawidzę szpitali. I cholernych lekarzy. Chłopcze, przecież wiesz, że nienawidzę szpitali.

– Wiem. – Matthew skoncentrował się na tym, by złagodzić panikę, jaką zobaczył w oczach Bucka. Własną reakcją zajmie się później. – Musieliśmy cię tu przywieźć, Buck. Ta ryba ciężko cię zraniła.

– Kilka szwów...

Matthew zauważył, że Buck zaczyna sobie wszystko przypominać.

– Tylko spokojnie, Buck. Musisz zachować spokój.

– Złapała mnie.

Odżyły doznane uczucia, jedno wpadało na drugie niczym nieznośne dzieciaki w ulicznej bijatyce. Obawa, ból, strach i górujące nad resztą potworne przerażenie.

Przypomnił sobie agonię, całkowitą bezradność, kiedy rekin potrząsał nim i rozrywał jego ciało, dławienie się własną krwią, przez którą nic nie mógł zobaczyć. I ostatnie wspomnienie – chwila, kiedy patrzył w czarne, pełne nienawiści oczy, które radośnie błyskały białkami.

– Ten sukinsyn mnie dopadł. – W głosie Bucka słuchać było drzenie, kiedy walczył z Matthew, pragnąc usiąść. – Co on mi zrobił? Jak bardzo mnie okaleczył, chłopcze?

– Uspokój się. Musisz się uspokoić. – Starając się robić to delikatnie, Matthew przytrzymywał Bucka na łóżku. Było to żałośnie łatwe zadanie. – Jeśli będziesz się tak zachowywał, znowu cię uspią.

– Powiedz mi. – Z przerażeniem w oczach Buck złapał w garść koszulę Matthew. Uchwyt jego dłoni był tak słaby, że Matthew mógł ją strącić jednym ruchem. Ale nie miał serca aby tak postąpić. – Powiedz, co ten drań mi zrobił.

Niezależnie od okoliczności nigdy w życiu nie okłamywali się. Matthew położył ręce na dłoniach Bucka i spojrzał mu prosto w oczy.

– Odgryzł ci nogę, Buck. Ten skurczybyk odgryzł ci nogę.

8

– Chyba nie masz zamiaru brać całej winy na siebie.

Tate przez jakiś czas niespokojnie krążyła tam i z powrotem przed oddziałem intensywnej terapii, potem jednak usiadła na ławce obok Matthew. Od chwili kiedy Buck odzyskał przytomność, minęła doba. Im większe miał szanse na wyzdrowienie, w tym głębszą depresję popadał Matthew.

– Nie widzę nikogo innego.

– Czasami zdarzają się rzeczy, za które nikt nie ponosi odpowiedzialności, Matthew... – Cierpliwości, powiedziała sobie. Złość na nic się nie zda. – Stało się coś okropnego i tragicznego. Nie byłeś w stanie temu zapobiec, a teraz nie zdołasz już niczego zmienić. Możesz – możemy – jedynie pomóc mu przez to przebrnąć.

– Do jasnej cholery, Tate, Buck stracił nogę. Ilekroć na mnie patrzy, obaj doskonale wiemy, że ten los powinien spotkać mnie.

– Ale cię nie spotkał. – Nieustannie prześladowała ją myśl, że tak właśnie mogło się stać. – I rozmyślanie, że powinien, jest czystą głupotą. – Znużona tłumaczeniem, wyczerpana wewnętrzną walką, by się nie załamać i przez cały czas wspierać Matthew, przeczesła palcami włosy. – To oczywiste, że żywi pewne obawy, jest zły i przygnębiony. Ale na pewno cię nie obwinia.

– Jesteś tego pewna? – Matthew uniósł głowę. W jego oczach widać było żal i rozgoryczenie.

– Tak. Ponieważ nie jest tak płytki i zarozumiały jak ty. – Poderwała się z ławki. – Idę się z nim zobaczyć. Możesz tu siedzieć i dalej użalać się nad sobą.

Z uniesioną głową weszła na oddział intensywnej terapii. Gdy tylko straciła Matthew z pola widzenia, zatrzymała się, by nieco się uspokoić. Uśmiechnęła się promiennie i odsunęła zasłonę zaciągniętą wokół łóżka Bucka.

Gdy weszła, uniósł powieki. Zza grubych szkieł wpatrywały się w nią tępe oczy.

– Cześć. – Zbliżyła się do niego i pocałowała w policzek, jakby pozdrowił ją mrugnięciem oka lub machnięciem ręki. – Słyszałam, że za dzień lub dwa mają zamiar przenieść cię na normalną salę. Z telewizorem i ładniejszymi pielęgniarkami.

– Powiedzieli, że to możliwe. – Zmrużył oczy, gdyż poczuł ból w nodze, której nie miał. – Myślałem, że oboje z Matthew wróciliście na łódź.

– Nie. Matthew jest na korytarzu. Zawołaj go?

Buck potrząsnął głową. Palcami zaczął miąć prześcieradło.

– Wcześniej był tu Ray.

– Tak, wiem.

– Powiedział, że w Chicago jest jakiś specjalista, do którego powinienem się zgłosić, gdy mnie stąd wypuszczą.

– Taak. Podobno jest doskonały.

– Ale nie na tyle mądry, by przywrócić mi nogę.

– Dadzą ci jeszcze lepszą. – Zdawała sobie sprawę, że w jej głosie słychać sztuczne ożywienie, jednak nie potrafiła nad nim zapanować. – Czy widziałeś kiedyś ten program z bionicznym człowiekiem, Buck? Gdy byłam dzieckiem, uwielbiałam go oglądać. Staniesz się po prostu „Bionicznym Buckiem”.

Próbował się uśmiechnąć.

– Taak. Jasne. Bioniczny Buck, król kulawców. To ja.

– Jeśli nie przestaniesz mówić, po prostu wyjdę.

Wzruszył ramionami. Był zbyt zmęczony, by się sprzeczać, i zbyt znużony, by się użalać nad sobą.

– Lepiej nie. Musisz wrócić na łódź. Wydobyć cały łup, zanim zrobi to ktoś inny.

– Nie powinieneś się o to martwić. Przecież mamy prawo wyłączności.

– Niczego nie rozumiesz – warknął. – Na tym właśnie polega problem z amatorami. Wiadomość na pewno już się rozeszła. Zwłaszcza po tym wypadku. Atak rekina zawsze przykuwa uwagę mediów, zwłaszcza jeśli zdarzy się to w okolicach odwiedzanych przez turystów. Wkrótce przybędą inni. – Palce Bucka zaczęły wystukiwać na materacu szybki rytm.. – Zamknęliście gdzieś to, co już mamy? W jakimś spokojnym i pewnym miejscu?

– Nie... – Od dwóch dni ani przez moment nie myślała o skarbie. Wątpiła, by zrobił to ktoś z pozostałej czwórki. – Jasne. – Z trudem przełknęła to kłamstwo. – Jasne, Buck. Nie martw się.

– Musicie szybko zabrać resztę. Czy mówiłem o tym Rayowi? – Zamrugał oczami, usiłując ponownie je otworzyć. – Czy ja mu o tym powiedziałem? Te cholerne lekarstwa uniemożliwiają mi logiczne myślenie. Musicie wydobyć resztę. Całe złoto. Ono działa na ludzi jak krew na rekiny. – Roześmiał się, po czym opuścił głowę na poduszkę. – Jak krew na rekiny. No właśnie. Miałem skarb. Kosztował mnie utratę nogi. Pozbierajcie wszystko i zamknijcie, dziewczyno. Zrób to.

– W porządku, Buck. – Delikatnie pogłaskała go po czole. – Zajmę się tym. A teraz odpocznij.

– Tylko nie nurkuj sama.

– Nie będę – mruknęła, zdejmując mu okulary.

– Klątwa Angeliki nie chce, żeby ktoś zwyciężył. Uważaj.

– Obiecuję. Odpoczywaj.

Upewniwszy się, że Buck śpi, cicho wyszła. Matthew nie siedział już na ławce, w ogóle nie było go na korytarzu. Zerknąwszy na zegarek, Tate doszła do wniosku, że za niecałą godzinę pojawią się rodzice.

Zawahała się, potem jednak zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę windy. Sama się tym zajmie.

Po dotarciu na „Adventure”, Tate poczuła się jak w domu. Ktoś – najprawdopodobniej matka – wymył pokład. Nie było ani śladu krwi, a ekwipunek leżał starannie złożony na kupkę.

Pragnąc przypomnieć sobie, co znajdowało się na łodzi przed wypadkiem Bucka, weszła do sterówki po swój notes.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że zdarzyło się coś złego.

Również tutaj panował idealny porządek. Ktoś poukładał równo poduszki i starł stół. Kambuz lśnił czystością, lecz na stole nie było notesu. Zniknęły również starannie ułożone przedmioty użytkowe oraz lada do katalogowania i czyszczenia.

Uciszywszy pierwszy gwizdek alarmowy, wmówiła sobie, że rodzice prawdopodobnie już wcześniej zrobili to, po co właśnie przyszła. Zebrali łup i przynieśli go do hotelu. Albo na „Sea Devil”.

Uznała, że logicznym rozwiązaniem byłoby przewiezienie znalezisk na łódź. Wtedy wszystko znalazłoby się w jednym miejscu, prawda?

Tate spojrzała na brzeg, zastanawiając się, czy nie powinna pójść ich poszukać. Dopiero tutaj, w samotności w końcu zaczęły do niej docierać ponaglenia Bucka. Popłynie na „Sea Devil” i sama wszystko sprawdzi. W końcu to niedaleka wyprawa, Tate była pewna, że da radę.

Wyznaczywszy sobie konkretny cel, nieco się uspokoiła, weszła więc na mostek i podniosła kotwicę. Wszystko potrwa najwyżej godzinę, pomyślała. W końcu to tylko krótka wyprawa tam i z powrotem. Potem będzie mogła zapewnić Bucka, że wszystko jest w porządku.

Gdy wypłynęła na pełne morze, rozluźniła się. Życie zawsze wydawało jej się całkiem proste, kiedy pod stopami miała pokład, nad głową pokrzykiwały mewy, a bezkresny błękit morza kołysał się i falował. Czując na twarzy podmuch wiatru, a w dłoni koło sterowe, zaczęła się zastanawiać, czy odkryłaby ten fascynujący świat, gdyby miała innych rodziców. Czy poznałaby jego powab, gdyby otrzymała tradycyjne wychowanie, a na dobranoc słyszała zwyczajne bajki, zamiast baśni o morzu i spoczywających na jego dnie skarbach?

W tym momencie, patrząc na lśniąca powierzchnię wody, była pewna, że tak. Doszła do wniosku, że przeznaczenie jest cierpliwe. Czeka.

Przypuszczała, że odkryłaby je wcześniej niż inni. Już wyobrażała sobie życie u boku Matthew. Razem opłyną świat, razem będą wydobywać skarby z morskiego dna. Zostaną partnerami, pomyślała, pod każdym względem.

Gdy Matthew zrozumie, iż istnieje wartość większa niż błysk złota, zbudują muzeum i umożliwią setkom ludzi przeżycie chwili radości i wczucie się w puls historii.

Pewnego dnia będą mieli dzieci, założą rodzinę, a ona napisze książkę o wspólnych przygodach. Matthew w końcu pojmie, że razem są w stanie dokonać istnych cudów.

Tate postanowiła, że będzie cierpliwa – jak przeznaczenie.

Jeszcze się uśmiechała, marząc na jawie, gdy dostrzegła „Sea Devil”. Po chwili uśmiech zniknął z jej twarzy, a w jego miejsce pojawiło się zdumienie. Na lewo od łodzi Lassiterów stał na kotwicy oślepiająco biały trzydziestometrowy jacht, luksusowy, lśniący i oszałamiająco piękny. Na jego pokładzie krzatali się ludzie. Jakiś mężczyzna w uniformie niósł tacę z kieliszkami, naga kobieta zażywała kąpieli słonecznej, a na dziobie marynarz polerował mosiężne okucia. Szyba otaczająca sterówkę i mostek odbijała promienie słońca.

W innych okolicznościach Tate podziwiałaby jacht, jego cudowne, przywozzące na myśl kobiece kształty oraz uroczysty szmer pasiastych parasoli i płóciennych daszków. Lecz zauważyła charakterystyczną mętną plamę na powierzchni wody.

Ktoś był pod wodą i pracował za pomocą pompy.

Niemal drżąc ze złości, Tate zmniejszyła prędkość i podpłynęła „Adventure” w pobliże prawej burty „Sea Devil”. Z ogromną wprawą zarzuciła kotwicę.

Teraz poczuła również charakterystyczny zapach zepsutych jaj – woń towarzyszącą poszukiwaczom skarbów. Gazy uwalniane z zatopionego wraku. Bez wahania opuściła mostek. Zrzuciła tenisówki, wyskoczyła za burtę i podpłynęła do „Sea Devil”.

Odrzuciwszy mokre włosy z oczu, podciągnęła się na pokład. Brezent, którym z Matthew osłonili łupy z „Santa Marguerite”, leżał na swoim miejscu. Wystarczyło jednak pod niego zerknąć, by się zorientować, że brakuje większości znalezisk.

To samo było w kabinie. Zniknęły: szmaragdowy krzyż, wiadro wypełnione srebrnymi monetami, delikatna porcelana, a także cynowy talerz, który tak starannie odczyściły obie z matką. Zgrzytając zębami, spojrzała na jacht.

Przepelniona złością i poczuciem, że słuszność jest po jej stronie, ponownie wskoczyła do wody. Warcząc weszła po drabinie na lśniący mahoniowy pokład jachtu.

Na zarzuconym poduszkami szezlongu wylegiwała się blondynka w skąpych majteczkach, okularach przeciwsłonecznych i ze słuchawkami na uszach.

Tate podeszła do niej i potrząsnęła ją mocno za ramię.

– Kto tu jest szefem?

– *Qu'est-que c'est?* – Blondynka szeroko ziewnęła, po czym zsunęła na czubek nosa ogromne okulary i zmierzyła Tate zdumionym wzrokiem. – *Qui le diable es-tu?*

– Do diabła, chciałbym wiedzieć kim pani jest? – odpaliła Tate ze złością, posługując się biegłą francuszczyzną. – I jakim prawem pracujecie przy moim wraku?

Blondynka wzruszyła pokremowanymi ramionami i zdjęła słuchawki.

– Amerykanka – oświadczyła mówiąc niezbyt poprawnie po angielsku. – Wy, Amerykanie, jesteście tacy nudni. *Allez*. Niech się pani stąd wynosi. Moczy mnie pani.

– Za chwilę nie poprzestanę na moczeniu, Fifi.

– Yvette. – Z pełnym zdumienia kocim uśmiechem z leżącej przy jej łokciu paczki wyjęła brązowego papierosa i zapaliła go, posługując się smukłą, złotą zapalniczką. – Co za hałas! – Wyciągnęła się ruchami równie kocimi jak jej uśmiech. – Cały dzień i pół nocy.

Tate zacisnęła zęby. Hałas, na który skarżyła się Yvette, spowodowany był przez kompresor współpracujący z pompą.

– Mamy prawo wyłączności do „Santa Marguerite”. Nie wolno wam tu pracować.

– „Marguerite”? *C'est qui, cette „Marguerite”?* – Wydmuchnęła pachnący dym. – Jestem tu jedyną kobietą. – Unosząc brew, zmierzyła Tate od stóp do głów. – Jedyną – powtórzyła, po czym jej wzrok pobiegł za Tate, ostrzegając ją. – *Mon cher*, mamy towarzystwo.

– Właśnie widzę.

Odwróciwszy się, Tate zobaczyła smukłego mężczyznę w świeżej szarej koszuli i spodniach. Starannie zawiązany na szyi krawat miał stonowane pastelowe paseczki. Na głowie mężczyzny tkwił przekrzywiony na bakier kapelusz. Na opalonej szyi i nadgarstku załśniło złoto. Wyjątkowo gładka twarz mężczyzny promieniała zdrowiem i radością. Mógł się poszczycić wspaniałą urodą. Miał długi prosty nos, kształtne siwe brwi i wąskie, uśmiechnięte usta. W jego półprzezroczystych niebieskich oczach widać było zainteresowanie.

Pierwsze wrażenie mogło świadczyć o tym, że jest to bogaty mężczyzna o nie-nagannych manierach. Uśmiechnął się i tak czarująco wyciągnął dłoń do Tate, że niemal ją przyjęła, na szczęście przypomniała sobie, po co tu przybyła.

– Czy to pańska łódź?

– Tak. Witamy na pokładzie „Triumphant”. Rzadko odwiedzają nas nimfy wodne. André! – zawołał kulturalnym głosem z europejskim akcentem. – Przyńś ręcznik dla tej młodej damy. Jest kompletnie mokra.

– Do jasnej cholery, nie potrzebuję ręcznika. Chcę, żeby zabrał pan stąd nurków. To mój wrak.

– Doprawdy? To dziwne. Może pani usiądzie, panno...

– Nie, nie usiądę, ponieważ jest pan złodziejem i piratem.

Zamrugał powiekami, lecz ani na moment nie przestał się uśmiechać.

– Wygląda na to, że pomyliła mnie pani z kimś innym. Jestem pewien, że zdołamy wyjaśnić to nieporozumienie w jakiś cywilizowany sposób. Ach! – Wziął ręcznik od ubranego w uniform służącego. – Przydałby się nam szampan, André, i trzy kieliszki.

– Nie ma co marzyć o cywilizowanej rozmowie – ostrzegła Tate – jeżeli nie wyłączy pan kompresora.

– Rzeczywiście utrudnia on konwersację. – Kiwnął głową do służącego, po czym zajął miejsce na krześle. – Proszę usiąść.

Im dłużej mówił spokojnym, cudownym głosem i uśmiechał się czarująco, tym bardziej Tate czuła się jak skończona idiotka. Pragnąc zachować choć odrobinę godności, usiadła sztywno na krześle. Postanowiła, że – tak jak on – zachowa spokój, logikę i dobre maniery.

– Zabrał pan z obu łodzi naszą własność – zaczęła Tate.

Zmarszczył brwi i odwrócił głowę, by lepiej przyjrzeć się „Sea Devil”.

– Ta nieszczęsna łajba należy do pani?

– Do moich partnerów – mruknęła Tate. W porównaniu z „Triumphant”, „Sea Devil” wyglądała jak zniszczona łódź płaskodenna używana do wywożenia śmieci. – Z pokładu „Sea Devil” i „Adventure” zniknęło parę rzeczy. Poza tym...

– Moja droga dziewczeczko. – Złożył dłonie i dobrodusznie się uśmiechnął. Na jego małym palcu załśnił kwadratowo oszlifowany diament wielkości scrabble. – Czy ja wyglądam na człowieka, który musiałby kraść?

Nie odezwała się, gdy służący otwierał butelkę szampana. Potem przemówiła głosem słodkim jak bryza.

– Nie każdy kradnie po to, by zaspokoić własne potrzeby. Istnieją ludzie, których to po prostu cieszy.

Teraz jego brwi z radości zrobiły się okrągłe.

– Równie przebiegła jak atrakcyjna. To wspaniała cecha u tak młodej osoby.

Yvette wymamrotała po francusku coś niemilego, lecz on jedynie roześmiał się i poklepał ją po dłoni.

– *Ma belle*, załóż coś na siebie. Wprawiasz z zakłopotanie naszego gościa.

Gdy Yvette, wydawszy wargi, okryła wspaniałe piersi kawałkiem stalowo-niebieskiego materiału, gospodarz podał Tate kieliszek szampana. Tate zacisnęła palce na nóżce, nim zdała sobie sprawę, że została wyprowadzona w pole.

– Proszę mnie posłuchać...

– Z ogromną przyjemnością – zgodził się. Westchnął, kiedy ustało dudnienie kompresora. – Tak już lepiej. Coś pani zginęło?

– Doskonale pan to wie. Przedmioty użytkowe pochodzące z „Santa Marguerite”. Od tygodni prowadzimy na tym wraku prace wydobywcze. Mamy prawo wyłączności.

Z wyraźnym zainteresowaniem przyglądał się jej twarzy. Zawsze uwielbiał obserwować kogoś tak ożywionego i odważnego, zwłaszcza gdy miał już wygraną w kieszeni. Żał mu było ludzi, którzy nie doceniali wyzwania, jakim jest prowadzenie interesów, i nie znali smaku prawdziwego zwycięstwa.

– Sądzę, że zaszła jakaś pomyłka. Prawo wyłączności. – Wydał wargi, a potem spróbował szampana. – Znajdujemy się na wodach międzynarodowych. Rządy dość często kwestionują tego typu sprawy, dlatego kilka miesięcy temu skontaktowałem się tutejszymi władzami, by powiadomić je, że mam zamiar prowadzić tu poszukiwania. – Ponownie upił szampana. – Szkoda, że nie zostaliście o tym poinformowani. Oczywiście, kiedy przypląnałem, odniosłem wrażenie, że w pobliżu ktoś się kręcił. Jednak w rzeczywistości nikogo tu nie zastałem.

Kilka miesięcy temu – chrzanienie, pomyślała Tate. Zmusiła się jednak do udzielenia spokojnej odpowiedzi.

– Mieliśmy wypadek. Jeden z członków naszego zespołu leży w szpitalu.

– Och, co za nieszczęście! Poszukiwanie skarbów, bywa czasami niebezpiecznym zajęciem. Od kilku lat jest moim hobby. Muszę przyznać, że dopisuje mi szczęście.

– Zostawiliśmy tu „Sea Devil” – ciągnęła Tate. – Są również nasze znaki. Zgodnie z zasadami poszukiwaczy...

– Jestem skłonny przymknąć oczy na pewne nieprawidłowości.

Otworzyła usta.

– Jest pan skłonny? – Niech diabli wezmą spokój. – Wdarł się pan na nasz teren, ukradł z naszych łodzi wydobyte przedmioty oraz dokumentację...

– Nic mi nie wiadomo o losie zaginionych przedmiotów – przerwał pewnym głosem, jakiego używa się w stosunku do nieposłusznego podwładnego. – Proponuję, by w tej sprawie zwróciła się pani do władz na St Kitts albo Nevis.

– Może pan być pewien, że to zrobię.

– To rozsądne. – Wyjął butelkę stojącą w srebrnym wiaderku i napełnił kieliszek swój oraz Yvette. – Nie lubi pani szampana?

Tate gwałtownym ruchem odstawiła kieliszek.

– Nie ujdzie to panu na sucho. To my znaleźliśmy „Marguerite” i my prowadziliśmy na niej prace wydobywcze. Jeden z członków naszego zespołu walczy ze śmiercią. Nie może pan tak po prostu przypląnąć i zagarnąć tego, co należy do nas.

– W takich przypadkach trudno jednoznacznie określić, co jest czyją własnością. – Przerwał na chwilę, by przyjrzeć się szampanowi. Naturalnie, całe życie jest jedną wielką walką o własność. – Oczywiście, może się pani z tym nie zgadzać, obawiam się jednak, iż będzie pani rozczarowana ostatecznym wynikiem. Słynę z tego, że zawsze wygrywam. – Uśmiechnął się do niej, jednocześnie

muszkając czubkiem palca lśniące ramię Yvette. – A teraz – powiedział, wstając – może wybrałaby się pani z nami w rejs. Jestem bardzo dumny ze „Triumphant”. Ma wyjątkowy wygląd.

– Gówno by mnie to obchodziło, nawet gdyby wykonał pan dziób z litego złota. – Kiedy wstała i spojrzała na swego rozmówcę, była zdumiona własnym opanowaniem.. – Piękne jachty i europejski styl życia nie zmieniają faktu, że jest pan piratem.

– Sir. – Służący uprzejmie odchrząknął. – Jest pan potrzebny na dziobie.

– Zaraz przyjdę, André.

– Tak jest, panie VanDyke.

– VanDyke – powtórzyła Tate, czując uścisk w żołądku. – Silas VanDyke.

– Widzę, że jestem sławny. – Był wyraźnie bardzo zadowolony, że Tate o nim słyszała. – To ogromne niedopatrzenie z mojej strony, że się nie przedstawiłem, panno...

– Beaumont. Tate Beaumont. Wiem, kim pan jest, panie VanDyke, i co pan zrobił.

– Pochlebia mi pani. – Uniósł kieliszek, wznosząc toast na jej cześć, a potem dopił spienione wino. – Z drugiej jednak strony mam sporo osiągnąć.

– Matthew opowiedział mi o panu. Matthew Lassiter.

– Oczywiście, Matthew. Z pewnością nie wyrażał się o mnie najmilej. W takim razie prawdopodobnie pani wie, że interesuje mnie jeden konkretny drobiazg.

– Kłątwa Angeliki. – Tate czuła, że ma wilgotne dłonie, mimo to uniosła głowę. – Skoro popełnił pan dla niej morderstwo, na pewno nie miał pan problemu z kradzieżą.

– Młody Matthew naopowiadał pani głupot – wyjaśnił uprzejmie. – To całkiem zrozumiałe, że musiał zrzucić na kogoś odpowiedzialność za wypadek ojca, zwłaszcza iż prawdziwym powodem było jego własne niedbalstwo.

– Matthew wcale nie jest niedbały.

– Był wówczas bardzo młody, więc kto by go za to winił. Miałem wtedy nawet zamiar zaoferować mu pomoc finansową, lecz niestety, nie udało mi się do niego dotrzeć. – Delikatnie wzruszył ramionami. – Jak już powiedziałem, panno Beaumont, poszukiwanie skarbów to niebezpieczne zajęcie. Wypadki wcale nie należą do rzadkości. Mimo to chciałbym coś wyjaśnić. Jeżeli amulet jest na „Marguerite”, należy do mnie. Tak samo jak wszystko, co się na niej znajduje. – W jego oczach pojawił się chłodny i łaskawy błysk. – A to, co do mnie należy, zawsze otaczam troskliwą opieką. Prawda, *ma belle*?

Yvette dotknęła ręką lśniącego uda.

– Zawsze.

– Jeszcze go pan nie znalazł, prawda? – Tate podeszła do poręczy. – Zobaczymy, kto ma prawo do „Santa Marguerite”.

– Jestem tego pewien. – VanDyke obrócił w palcach pusty kieliszek. – Och, panno Beaumont, proszę przekazać ode mnie Lassiterom pozdrowienia i wyrazy ubolewania.

Wskakując do wody, Tate usłyszała śmiech VanDyke’a.

– Silas. – Yvette zapaliła następnego papierosa i wyciągnęła się na szeszlongu. – O czym plotła ta irytująca Amerykanka?

– Twoim zdaniem jest irytująca? – Z uśmiechem zadowolenia na ustach Silas obserwował, jak Tate płynie na „Adventure”. – Nie zgadzam się. Uważam ją za fascynująco... młodą, głupio odważną i cudownie naiwną. W moich kręgach rzadko spotyka się takich ludzi.

– Ach tak. – Yvette wydmuchnęła dym i nachmurzyła się. – Przypadła ci do gustu, choć jest potwornie chuda i ma włosy krótkie jak chłopak.

Ponieważ VanDyke był w dobrym nastroju, usiadł na brzegu szeszlonga, pragnąc ją udobruchać.

– To niemal dziecko, a mnie interesują kobiety. – Dotknął wargami pełnych ust Yvette. – To ty mnie fascynujesz, nie ona – mruknął, sięgając za jej plecy, by rozwiązać węzeł stanika. – Dlatego tu jesteś, *ma chère amie*.

I będziesz, pomyślał, kładąc dłoń na jednej z jej idealnych piersi, póki nie zaczniesz mnie nudzić.

Uspokoiwszy Yvette, VanDyke wstał i z uśmiechem obserwował, jak Tate płynie „Adventure” w stronę St Kitts.

Uznał, że istnieje coś, co przemawia za młodością. Coś, czego nie są w stanie zapewnić pieniądze ani zdolności do prowadzenia interesów. Miał wrażenie, że taka dziewczyna jak Tate Beaumont długo, bardzo długo by mu się nie nudziła.

Nucąc pod nosem, przeszedł na dziób. Tutaj nurkowie rozłożyli na brezenie swoje najświeższe znaleziska. Poczł ogromną radość. Wszystkie przedmioty, jakie się tu znajdowały – lśniące, skorodowane czy zaskorupiałe – należały do niego. Odniósł sukces. To był zysk, wynik odpowiedniej inwestycji. Fakt, że przedmioty te należały do Lassiterów, dodawał jedynie całej sprawie większego smaczk.

Nikt się nie odezwał, gdy VanDyke przyklęknął i zaczął grzebać w łupach upierścienioną, wymanicurowaną dłonią. Był bardzo zadowolony, że wydobywa skarby w czasie, kiedy brat Jamesa Lassitera walczy o życie.

To tylko ubarwia legendę, prawda? – pomyślał, biorąc do ręki monetę i obracając ją w palcach. Klątwa Angeliki zniszczy wszystkich, którzy jej szukają. Wszystkich oprócz niego.

Ponieważ on wyczekał na właściwy moment i zainwestował mnóstwo pieniędzy. Kilkakrotnie jego smykałka do interesów kazała mu na jakiś czas zrezygnować z poszukiwania amuletu, by zapobiec dalszym stratom, które do chwili obecnej byłyby ogromne. Mimo to ani na moment nie przestawał myśleć o naszymyjniu.

Gdyby go nie znalazł, nie został jego właścicielem, poniósłby porażkę. Za nic w świecie nie mógł się na to zgodzić. Nawet w przypadku hobby w jakiś sposób należało uzasadnić poświęcenie na coś czasu i pieniędzy. VanDyke’owi nie brakowało ani jednego, ani drugiego. Poza tym nie zapominał, że James Lassiter z niego zadrwił, próbował przechytrzyć go w interesach.

Musi istnieć jakiś powód, dla którego Klątwa Angeliki nie daje mu spokoju. Po prostu do niego należy.

Zerknął w górę. Nurkowie wciąż czekali. Załoga patrzyła w milczeniu, gotowa wykonać każdy rozkaz. Oto, co można mieć za pieniądze, pomyślał VanDyke z zadowoleniem.

– Szukajcie dalej. – Wstał i strzepnął spodnie z idealnie zaprasowanym kantem. – Chcę, by pięciu uzbrojonych ludzi pilnowało jachtu, a następnych pięciu wraku. W przypadku jakiegokolwiek ingerencji działajcie dyskretnie, lecz stanowczo. – Zadowolony zerknął na morze. – Gdyby ta dziewczyna wróciła, nie róbcie jej krzywdy. Jestem nią zainteresowany. Piper! – Zagiętym palcem przywołał archeologa podwodnego, który dla niego pracował.

VanDyke energicznym krokiem wszedł do swojego gabinetu. W ślad za nim podążył Piper, niczym wierny pies.

Podobnie jak reszta jachtu, biuro VanDyke'a było stylowe i dobrze wyposażone. Ściany zostały wyłożone boazerią z lśniącego drewna palisandrowego, a podłoga błyszczała po woskowaniu na gorąco. Dobrze zakotwiczone biurko pochodziło z dziewiętnastego wieku i niegdyś zdobiło dom brytyjskiego lorda.

Zamiast wypełnić wnętrze typowo żeglarskimi ozdobami, VanDyke wołał, by gabinet bardziej przypominał pokój w jakiejś rezydencji, dlatego powiesił tu obraz Gainsborougha i brokatowe draperie. Przez wzgląd na tropikalną pogodę mały marmurowy kominek wypełniony został kwitnącymi ananasami, a nie drewnem. Fotele obite były bordową i zieloną skórą. Na półkach znajdowały się antyki i bezcenne bibeloty, porostawiane ze smakiem. Wszystko to niemal graniczyło z przepychem.

Ze względów czysto praktycznych VanDyke wykorzystał zdobycze dwudziestego wieku i wyposażył swoje biuro w sprzęt elektroniczny.

Ponieważ zawsze był człowiekiem bardzo pracowitym, zarzucił biurko mapami morskimi, dziennikami pokładowymi oraz kopiami dokumentów i listów przewozowych, którymi posługiwał się, poszukując skarbów. W przypadku hobby, tak samo jak w interesach, dużą przewagę daje posiadanie odpowiedniej wiedzy.

VanDyke usiadł za biurkiem i chwilę odczekał. Piper nie zajmie miejsca, dopóki nie otrzyma na to zgody. Była to drobna, lecz niezwykle istotna i miła oznaka władzy. VanDyke dobrodusznie wskazał ręką krzesło.

– Skończyłeś prznosić na dysk dane z notesu, który ci dałem?

– Tak, sir.

Grube soczewki Pipera podkreślały psie oddanie widoczne w jego brązowych oczach. Był to człowiek niezwykle błyskotliwy, dlatego VanDyke go szanował. Jednocześnie jednak z całkowitą pogardą wykorzystywał uzależnienie Pipera od hazardu i kokainy.

– Nie znalazłeś żadnej wzmianki o amulecie?

– Nie, sir. – Piper złożył zawsze drżące ze zdenerwowania ręce, a po chwili opuścił wzdłuż boków. – Chociaż ktoś, kto zajmował się katalogowaniem, wykonał kawał dobrej roboty. Wszystko, łącznie z najmniejszym żelaznym gwoździem, zostało wpisane i datowane. Zdjęcia są pierwszorzędne, a notatki i szkice dokumentujące prowadzone prace – przejrzyste i zwięzłe.

Nie znaleźli amuletu, pomyślał VanDyke. Oczywiście, w głębi duszy doskonale o tym wiedział. Wolał jednak mieć bardziej namacalne dowody.

– To dobrze. Zatrzymaj to, co może się przydać, resztę zniszcz. – W zadumie VanDyke pociągnął się za ucho. – Do dziesiątej jutro rano chcę mieć pełny spis tego, co zostało dziś wyłowione. Wiem, że będziesz musiał nad tym pracować niemal przez całą noc. – Otworzył szufladę i wyjął z niej małą fiolkę z białym proszkiem. Z konieczności pokonał obrzydzenie na widok rozpaczliwej wdzięczności malującej się na twarzy Pipera. – Korzystaj z tego sensownie, Piper, i wtedy, gdy nikt nie widzi.

– Obiecuję, panie VanDyke. – Fiolka zniknęła w przepastnej kieszeni Pipera. – Do rana będzie pan miał wszystko.

– Wiem, że mogę na ciebie liczyć, Piper. To na razie wszystko.

W samotności VanDyke rozparł się w fotelu. Jego oczy prześlizgnęły się po papierach leżących na biurku. Westchnął. Możliwe, że Lassiterom po prostu się powiodło i znaleźli dziewiczy wrak, nie mający nic wspólnego z amuletem. Ponieważ VanDyke od lat oddawał się swemu hobby i poszukiwaniom, naprawdę potrafił docenić szczęście.

Jeżeli tak właśnie było w tym przypadku, po prostu weźmie to, co znaleźli, i zwiększy swoją fortunę.

Jeśli jednak amulet jest na „Santa Marguerite”, wkrótce będzie należał do VanDyke’a. Przeszuka każdy centymetr kwadratowy wraku i morskie dno w najbliższym otoczeniu, aż nabierze całkowitej pewności.

Dotykając smukłymi palcami wargi, przypomniał sobie, że James coś znalazł. Coś, do czego się nie przyznał. To wciąż ogromnie denerwowało VanDyke’a. Wieloletnie poszukiwania w pobliżu Australii i Nowej Zelandii nic nie dały. Czego wyraźnie brakowało w dokumentacji. VanDyke był tego pewien.

James coś wiedział, pozostaje jednak pytanie, czy miał czas i ochotę, by podzielić się tą informacją ze swoim przygłupiastym bratem albo osieroconym synem?

Może nie. Mógł, umierając, zabrać sekret do grobu. VanDyke nie cierpiał niepewności, nienawidził również świadomości, iż być może się przeliczył. Zdenerwowany myślą, że źle ocenił swojego człowieka, zacisnął wypiełgnowane dłonie w pięści.

Oczy VanDyke’a zrobiły się ciemne ze złości, a wspaniałe usta zacisnęły się w cieniutką, drżącą kreseczkę, gdy usiłował opanować rosnącą wściekłość, niczym mężczyzna walczący ze skaczącą mu do gardła dziką bestią. Rozpoznawał symptomy – przyspieszone bicie serca, pulsujący ból głowy i szum w uszach.

Gwałtowne nastroje nachodziły go teraz częściej, tak jak w dzieciństwie, ilekroć nie chciano spełnić jakiegoś jego życzenia.

Ale to wszystko miało miejsce, zanim nauczył się wykorzystywać siłę woli, nim opanował swoją moc, by manipulować i zwyciężać. Dzikie i szalone fale potwornej wściekłości zmuszały go do tego, aby tupał, krzyczał, rozbijał różne przedmioty. Och, jak on nienawidził, gdy krzyżowano mu szyki, jak straszliwie nie cierpiał przegrywać.

Wmówił sobie jednak, że nie może poddawać się gwałtownym i bezużytecznym emocjom. Niezależnie od okoliczności, musi panować nad sytuacją. Zachować spokój i zdrowy rozsądek. Tracąc panowanie nad sobą, człowiek sam naraża się na ciosy i popełnia mnóstwo głupich błędów. Nie wolno o tym zapominać.

Musi pamiętać, że matka przegrała tę walkę i ostatnie lata życia spędziła w pomieszczeniu bez klamek, śliniąc się na jedwabną bluzkę.

Zadrżał po raz ostani, pokonując wściekłość. Wziął długi, uspokajający wdech, poprawił krawat i rozmasował napięte mięśnie dłoni.

Możliwe, pomyślał już z całkowitym spokojem, że nieco zabrakło mu cierpliwości w stosunku do Jamesa Lassitera. Nie wolno popełnić tego samego błędu po raz drugi. Lata poszukiwań sprawiły, że jest dużo mocniejszy, mądrzejszy i posiada znacznie większą wiedzę. Dzięki temu jest teraz bardziej świadom wartości tego amuletu i jego potęgi.

Klątwa Angeliki wciąż gdzieś na niego czeka, a on czeka na nią, przypomniał sobie i zauważył, że ma już całkiem spokojne ręce. Ani on, ani naszyjnik nie zniosą żadnego intruza. Na szczęście wszelkich intruzów można wykorzystać, a potem się ich pozbyć.

Czas wszystko pokaże, pomyślał VanDyke i zamknął oczy. Nie ma morza, oceanu ani żadnej większej kałuży, gdzie Lassiterowie mogliby żeglować bez jego wiedzy.

Pewnego dnia doprowadzą go do Klątwy Angeliki oraz czekającej na niego fortuny.

9

Zadyszana i biała ze złości Tate wbiegła do szpitala. Zauważywszy rodziców i Matthew, stojących na końcu korytarza, miała ogromną ochotę krzyknąć. Ruszyła biegiem w ich stronę, sprawiając, że matka odwróciła się i spojrzała na nią.

– Tate, na litość boską! Wyglądasz, jakbyś pływała w ubraniu.

– Bo rzeczywiście pływałam. Mamy kłopoty. Pojawił się jacht. Przeszukują dno. Nie udało mi się ich powstrzymać.

– Zwolnij – rozkazał Ray i położył obie dłonie na ramionach córki. – Gdzie byłaś?

– Popłynęłam na nasze miejsce. Stoi tam niesamowity jacht – luksusowy, z pełnym wyposażeniem. Mają pierwszorzędny sprzęt do nurkowania. Prowadzą prace przy wraku „Marguerite”. Widziałam mętną wodę wydobywającą się z pompy. – Przerwała na pół sekundy, by złapać oddech. – Musimy tam wrócić. Byli na pokładzie „Adventure” i „Sea Devil”. Zniknęły moje katalogi, brakuje również znacznej części przedmiotów użytkowych. To on je zabrał. Choćby nie wiem jak temu zaprzeczał, wiem, że to on.

– Kto taki?

Tate przeniosła wzrok z ojca na Matthew.

– VanDyke. To Silas VanDyke.

Nim ponownie zdołała się odezwać, Matthew złapał ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

– Skąd to wiesz?

– Tak zwrócił się do niego służący. – Strach, którego doświadczyła na pokładzie „Triumphant” był niczym w porównaniu z morderczym błyskiem w oczach ukochanego mężczyzny. – On cię zna. Wie, co przydarzyło się Buckowi. Powiedział... Matthew. – Głos Tate zadrżał z przerażenia, gdy Matthew ruszył w stronę hallu. – Zaczekaj! – Zdołała go złapać i zająć mu drogę. – Co masz zamiar zrobić?

– To, co powinienem zrobić dawno temu. – Oczy Matthew były zimne, pozbawione wyrazu i przerażające. – Zabić go.

– Zaczekaj – powiedział Ray spokojnie, lecz jego uścisk na ramieniu Matthew był zaskakująco mocny.

Tate rozpoznała ton i mimo woli wyrwało jej się ciche westchnienie ulgi. W tym nastroju właściwie nic albo prawie nic nie było w stanie wytrącić ojca z równowagi. Nawet największa złość.

– Musimy być ostrożni i rozsądni – ciągnął Ray. – Mamy zbyt dużo do stracenia.

– Tym razem ten drań już mi nie ucieknie.

– Wychodzimy. Marlo, zaczekaj tutaj z Tate. Matthew i ja postaramy się wyjaśnić tę sprawę.

– Nie mam zamiaru tu czekać.

– Żadna z nas tu nie zostanie. – Marla stanęła po stronie córki. – To sprawa całego zespołu. Jeśli idzie jedna osoba, idziemy wszyscy.

– Nie mam czasu na rodzinne debaty. – Matthew uwolnił rękę. – Idę. Ty możesz zostać i sprawdzić, czy potrafisz zmusić swoje baby do posłuchu.

– Ty niedouczony...

– Tate! – Marla odetchnęła głęboko, by opanować złość. – Zastanówmy się. – Zmierzyła Matthew spojrzeniem, które byłoby w stanie roztopić nawet stal. Kiedy ponownie się odezwała, miód w jej głosie pokrywała warstewka lodu. – W jednym względzie masz rację, Matthew, tracimy tylko czas. – Po tych słowach ruszyła w stronę windy i nacisnęła najniższy guzik.

– Idiota – warknęła Tate.

Gdy znaleźli się na pokładzie „Adventure”, Tate przyłączyła się do stojącej przy poręczy matki. Ray i Matthew zostali na mostku – przypuszczała, że kierując łodzią, omawiają strategię. Traktowała to jak obelgę.

Marla, bardziej przerażona niż chciałyby to przyznać, odwróciła się do córki.

– Co sądzisz o tym człowieku? O VanDyke’u?

– Jest sprytny. – Było to pierwsze słowo, jakie przyszło Tate na myśl. – Ale pod gładką powierzchownością ukrywa coś paskudnego. Trudno mu również odmówić inteligencji. Wiedział, że nie mogę nic zrobić, i wyraźnie go to cieszyło.

– Przestraszył cię?

– Zaproponował mi szampana i rejs jachtem. Uroczy gospodarz dla mile widzianych gości. Był rozsądny, aż nazbyt rozsądny. – Tate zacisnęła dłoń na poręcz. – Tak, przestraszył mnie. Bez trudu byłam w stanie go sobie wyobrazić jako rzymskiego cesarza skubiącego kandyzowane winogrona i przyglądającego się, jak lwy rozrywają chrześcijan na strzępy. To widowisko sprawiałoby mu prawdziwą przyjemność.

Marla opanowała drzenie. Co chwila przypominała sobie, że jej córka jest cała i zdrowa, na dodatek znajduje się przy niej, lecz na wszelki wypadek trzymała rękę na dłoni Tate.

– Wierzysz, że zabił ojca Matthew?

– Matthew w to wierzy. O, tam! – Pokazała palcem. – Tam jest ten jacht.

Z mostku Matthew bacznie przyglądał się „Triumphant”. Zauważył, że jest to nowy, bardziej luksusowy jacht niż ten, którego używali w Australii. Pokład był pusty.

– Idę, Ray.

– Róbmy po jednym kroku na raz.

– VanDyke wykonał ich już za dużo.

– Najpierw ich pozdrówmy. – Ray wprowadził łódź między „Triumphant” a „Sea Devil”, po czym wyłączył silnik.

– Zabierz panie do kabiny i nie wypuszczaj ich stamtąd. – Matthew sięgnął po nóż płetwonurka.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał Ray. – Wziąć nóż w zęby i przeskoczyć tam na linie? Rusz głową!

Mając nadzieję, że zjadliwy ton poskutkuje, opuścił mostek. Znalazłszy się na pokładzie, obejrzał się na żonę i córkę, a potem podszedł do poręczy.

– Ahoj, „Triumphant”! – zawołał.

– Tam była kobieta – podpowiedziała Tate. Gdy przyłączył się do nich Matthew, poczuła, że przebiegają jej po plecach dreszcze. – Załoga: marynarze i służba. Oraz nurkowie.

Teraz „Triumphant” bardziej przypominał statek-widmo, panującą na nim ciszę zakłócały jedynie łopot płóciennych daszków i pluskanie wody o kadłub.

– Idę – powtórzył Matthew. Gdy szykował się, aby wskoczyć do wody, na pokładzie pojawił się VanDyke.

– Dzień dobry. – Jego piękny głos płynął po wodzie. – Wspaniały dzień na żeglowanie, prawda?

– Silas VanDyke?

VanDyke oparł się o poręcz, skrzyżował nogi w kostkach i złożył ramiona, jakby przyjmował z góry zaplanowaną pozycję.

– Tak, w istocie. Czym mogę panu służyć?

– Nazywam się Raymond Beaumont.

– Oczywiście. – Szarmanckim gestem dotknął palcem runda panamy. – Miałem przyjemność poznać pańską uroczą córkę. Cieszę się że ponownie cię widzę, Tate. A to pewnie pani Beaumont. – Skłonił się lekko w stronę Marli. – Teraz już

wiem, skąd wzięła się świeża, intrygująca uroda Tate. A to Matthew Lassiter, nieprawdaż?

– Wiedziałem, że jesteś mordercą, VanDyke – krzyknął Matthew. – Ale nie przypuszczałem, że parasz się piractwem.

– Ani trochę się nie zmieniłeś. – VanDyke błysnął zębami. – Cieszę się. Szkoda by było, gdybyś stracił ten swój burzliwy temperament. Zaprosiłbym was wszystkich na pokład, ale w tej chwili jesteśmy trochę zajęci. Może umówilibyśmy się pod koniec tygodnia na kolację?

Nim Matthew zdołał się odezwać, Ray zacisnął dłoń na jego ramieniu.

– Mamy prawo wyłączności do „Santa Marguerite”. Odkryliśmy ją kilka tygodni temu i od tego czasu przy niej pracujemy. Wypełniliśmy wszystkie odpowiednie dokumenty, jakich wymagały władze St Kitts.

– Nie mogę się z panem zgodzić. – Pełnym gracji ruchem ręki Silas wyjął z kieszeni płaską srebrną papierośnicę i wyciągnął z niej papierosa. – Jeśli to konieczne, mogą państwo wszystko sprawdzić. Oczywiście, jesteśmy poza oficjalnymi granicami. A kiedy przypląnałem, nikogo tu nie było. Zostałem jedynie tę nieszczęsną, pustą łódź.

– Mój partner kilka dni temu odniósł poważne obrażenia. Musieliśmy odłożyć dalsze prace.

– Ach. – VanDyke zapalił papierosa, zaciągnął się dymem i przez chwilę myślał. – Słyszałem o wypadku biednego Bucka. To ogromne nieszczęście – dla niego i dla was wszystkich. Wyrazy współczucia. Pozostaje jednak faktem, że to ja tu jestem, a nie wy.

– Zabrał pan naszą własność z obu łodzi! – krzyknęła Tate.

– To śmieszne oskarżenie i bardzo trudno będzie wam tego dowieść. Oczywiście, możecie spróbować. – Przerwał, by przyjrzeć się parze pelikanów, które opadły na powierzchnię wody, a potem ponownie uniosły się w powietrze. – Poszukiwanie skarbów to bardzo frustrujące zajęcie, prawda? – powiedział, pragnąc podtrzymać rozmowę. – Często przyprawia człowieka o ból serca. Przekaż moje pozdrowienia stryjowi, Matthew. Mam nadzieję, że pech, który prześladowa waszą rodzinę na tobie się skończy.

– Zabiję go.

Matthew miał zamiar przesadzić poręcz, w związku z tym Tate podskoczyła do niego, by go zatrzymać. Stracił jej dłoń, lecz w tym momencie odciągnął go Ray.

– Główny pokład – mruknął. – Dziób i rufa.

Ich oczom ukazał się dwaj mężczyźni. Każdy z nich trzymał wycelowany w ich stronę karabin.

– Jestem zwolennikiem pilnowania swojej własności – wyjaśnił VanDyke. – Człowiek posiadający moją pozycję szybko się uczy, że bezpieczeństwo wcale nie jest luksusem lecz niezwykle istotnym narzędziem. Raymondzie, z pewnością jesteś rozsądnym człowiekiem. Na tyle rozsądnym, że zdołasz powstrzymać Matthew, nim dla kilku świecidełek wyrządzi sobie jakąś krzywdę. – Zadowolony w rozwoju sytuacji, ponownie zaciągnął się papierosem i obserwował nurkujące

pelikany. – Byłbym zrozpaczony, gdyby jakaś zbląkana kula trafiła ciebie lub któryś z owych niezwykle rzadkich klejnotów stojących u twego boku. – Uśmiechną się promiennie. – Matthew na pewno byłby w stanie ci powiedzieć, że czasami zdarzają się tragiczne wypadki.

Palce Matthew zbieleły na poręczy. Wszystko w nim krzyczało, by wykorzystać szansę i wskoczyć do wody.

– Zabierz je do środka.

– Jeżeli on cię zastrzeli, co stanie się z Buckiem?

Matthew potrząsnął głową, czując gwałtowne bicie serca.

– Potrzebuję jedynie dziesięciu sekund. Dziesięciu cholernych sekund. – I noża przy gardle VanDyke’a.

– Co stanie się z Buckiem? – powtórzył Ray.

– Chyba nie masz zamiaru prosić mnie, żebym się wycofał.

– Nie, rozkazuję ci. – Strach i wściekłość pomogły Rayowi odciągnąć Matthew od poręczy. – To wszystko nie jest warte twojego życia. A już na pewno, do jasnej cholery, nie jest warte życia mojej żony i córki. Przejmij ster, Matthew. Wracamy na St Kitts.

Na samą myśl o wycofaniu się, Matthew robiło się niedobrze. Gdyby był sam... Ale o tym mógł jedynie marzyć. Bez słowa odwrócił się na pięcie i ruszył na mostek.

– Bardzo mądrze, Raymondzie – skomentował VanDyke z wyraźnym podziwem w głosie. – Naprawdę bardzo mądrze. Ten chłopak jest trochę lekkomyślny. Brak mu dojrzałości i rozsądku typowego dla mężczyzn takich jak my. Cieszę się, że was poznałem. Do widzenia, pani Beaumont. Żegnam, Tate. – Ponownie dotknął ronda kapelusza. – Życzę miłego rejsu.

– Och, Ray. – Gdy łódź zawróciła, Marla podeszła do męża na drżących nogach. – Zastrzeliliby nas.

Pokonany i bezradny Ray pogłaskał ją po włosach, nie przestając obserwować malejącej sylwetki VanDyke’a.

– Pójdziemy, gdzie trzeba – zapewnił ją cicho.

Tate zostawiła ich i pobiegła na mostek, gdzie Matthew kurczowo trzymał ster i pilnował kursu.

– Nic nie mogliśmy zrobić – zaczęła. Coś w jego postawie ostrzegło ją, by pod żadnym pozorem go nie dotykała. Kiedy się nie odezwał, podeszła bliżej, zaciskając mocno dłonie. – Kazałby cię zastrzelić, Matthew. Zrobiłby to z ogromną przyjemnością. Zaraz po dopłynięciu do portu zameldujemy o jego wyczynach.

– I co to da, dziecinko? – W jego głosie słychać było gorzki połączonej z czymś dziwnym. Tate nie zorientowała się, że to wstyd. – Nie znasz siły pieniądza.

– Wykorzystamy wszelkie możliwe kanały – oświadczyła z uporem. – Istnieją dokumenty...

Zamilkła, widząc ironiczne spojrzenie.

– Nie bądź głupia. Nie znajdziemy żadnych dokumentów. Natkniemy się tylko na to, na co, jego zdaniem, powinniśmy się natknąć. Przywłaszczył sobie

wrak. Teraz go ogołoci, zabierze z niego wszystko. A ja mu na to pozwoliłem. Stałem, tak samo bezradny jak dziewięć lat temu, i nic nie zrobiłem.

– Nic nie mogłeś zrobić. – Lekceważąc własny instykt, położyła dłoń na jego plecach. – Matthew...

– Zostaw mnie.

– Ale, Matthew...

– Do diabła, daj mi święty spokój!

Zraniona i bezradna wyszła.

Tego samego wieczoru siedziała sama w swoim pokoju. Wyobrażała sobie, że to właśnie ten stan określa się mianem „szoku pourazowego”. Cały dzień był jedną serią potężnych kopniaków, a na jego zakończenie ojciec roztrzęsionym głosem oświadczył, że nie ma żadnych dokumentów potwierdzających ich prawo wyłączności. Zniknęły wszystkie tak skrupulatnie wypełniane przez nich formularze, a urzędnik, z którym Ray załatwiał te sprawy, oświadczył, że nigdy wcześniej nie widział Beaumonta na oczy.

Teraz nikt nie miał już najmniejszych wątpliwości, że VanDyke wygrał. Ponownie.

Cała ich praca oraz cierpienie Bucka poszły na marne. Po raz pierwszy w życiu Tate przekonała się, że nie zawsze zwycięża ten, kto ma rację i odpowiednio postępuje.

Myślała o wszystkich pięknych przedmiotach, które trzymała w rękach. Szmaragdowym krzyżu, porcelanie – okruchach historii wydobytych z morskiego dna i wyniesionych na światło dzienne.

Nigdy więcej ich nie dotknie, nie zbada, nie ujrzy w muzealnej gablotce. Nie będzie dyskretnej plakietki wyjaśniającej, że są to przedmioty pochodzące z kolekcji Beaumontów i Lassiterów. Nie zobaczy nazwiska ojca w „National Geographic” ani swoich zdjęć na lśniących stronach czasopisma.

Wszystko przepadło.

Ze wstydem uzmysłowiła sobie, jak bardzo pragnęła tej odrobiny sławy. Wyobrażała sobie, że po powrocie na uczelnię wzbudzi podziw swoich profesorów i na fali tryumfu dopłynie do magisterium.

Albo u boku Matthew podąży do następnego zwycięstwa.

Teraz musiała pogodzić się z gorzką porażką.

Zbyt niespokojna, by wytrzymać w zamkniętym pomieszczeniu, wyszła z pokoju. Postanowiła, że pójdzie na plażę. Spróbuje się nieco uspokoić i opracować plany na przyszłość.

Właśnie tam go znalazła. Stał twarzą zwrócony do morza. Wybrał miejsce, gdzie niegdyś przybili do wyspy. Gdzie wówczas Tate popatrzyła na niego, zauważyła jego spojrzenie i zdała sobie sprawę, że go kocha.

Obecnie poczuła gwałtowny, pełen współczucia ból serca, potem jednak się uspokoiła. Ponieważ wiedziała już, co powinna zrobić.

Podeszła do niego i stanęła obok. Wiatr rozwiewał jej włosy.

– Tak mi przykro, Matthew.
– To nic nowego. Przyzwyczaiałem się już do swojego pecha.
– To, co się stało, to oszustwo i kradzież, nie pech.
– Pech. Gdyby nie on, dostałbym VanDyke’a w swoje ręce.
– I co byś zrobił? Staranował jego łódź, wdarł się na pokład, samotnie pokonał jego uzbrojoną załogę?

W jej ustach to wszystko zabrzmiało bardzo głupio.

– Ale coś bym zrobił.

– Owszem, pozwolił się zabić – zgodziła się. – Bardzo by nam to pomogło. Buck cię potrzebuje, Matthew. Ja też.

Zgarbił się. Kiepskie uzasadnienie, pomyślał. Nie chciał być nikomu potrzebny.

– Zajmę się Buckiem.

– Wszyscy się nim zajmiemy. Istnieją inne wraki, Matthew. Czekają. Gdy Buck wyzdrowieje, poszukamy ich. – Pragnąc dodać mu otuchy, ujęła jego dłoń. – Jeśli tylko zechce, nadal będzie mógł nurkować. Rozmawiałam z doktorem Farrge. Jeśli chodzi o protezy, dokonują istnych cudów. W przyszłym tygodniu możemy zabrać Bucka do Chicago. Tamtejszy specjalista szybko postawi go na nogi.

– Wiem. – Tylko wcześniej muszę wymyślić, skąd wziąć pieniądze na podróż do Chicago, specjalistę i terapię.

– Jeśli Buck się zgodzi, zabierzemy go gdzieś, gdzie jest ciepło, by tam wrócił do zdrowia. A potem poszukamy następnego wraku – „Isabelle”, jeśli tego właśnie będzie chciał. Jeśli obaj będziecie tego chcieli.

– Nie możesz przeszukiwać wraków, równocześnie studiując.

– Nie wracam na studia.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– Po prostu nie wracam. – Zadowolona ze swojej decyzji, zarzuciła mu ręce na szyję. – Nie wiem, czemu wydawało mi się, że jest mi to potrzebne. Wszystkiego mogę się nauczyć poprzez wieloletnią praktykę. Jakie to ma znaczenie, czy będę miała tytuł magistra, czy nie?

– Opowiadasz głupoty, Tate. – Chciał rozluźnić jej uchwyt, lecz przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

– Nieprawda. To przecież całkiem logiczne. Zostanę z tobą i Buckiem w Chicago do czasu, aż zadecydujemy, co dalej. Potem wyjedziemy. – Dotknęła wargami jego ust. – Gdziekolwiek. Byle razem. Czy nie rozumiesz, Matthew, że możemy wsiąść na „Sea Devil” i popłynąć, dokąd chcemy i kiedy chcemy?

– Taaak. – Na myśl, że naprawdę jest to całkiem możliwe, ugięły się pod nim kolana.

– Mama i tata przyłączą się do nas, gdy znajdziemy następny wrak. A na pewno go znajdziemy i będzie lepszy niż „Marguerite”. VanDyke nie zdoła nas pokonać, Matthew, chyba że mu na to pozwolisz.

– Już nas pokonał.

– Nie. – Z zamkniętymi oczyma przytuliła policzek do jego twarzy. – Ponieważ nadal jesteśmy razem i wszystko jeszcze przed nami. Zależy mu na amulecie,

ale wciąż go nie ma. Jestem przeświadczona, że nigdy go nie zdobędzie. Niezależnie od tego, czy znajdziemy ten naszyjnik, czy nie, Matthew, mamy więcej niż VanDyke.

– Marzysz.

– A nawet jeśli tak, to co? – Odsunęła się i ponownie obdarzyła go uśmiechem. – Czy nie to właśnie jest najważniejsze w poszukiwaniu skarbów? Teraz możemy marzyć razem. Nie obchodzi mnie, czy jeszcze kiedykolwiek znajdziemy jakiś wrak. Niech VanDyke weźmie sobie wszystko, do ostatniego dublona. Zależy mi tylko na tobie.

Naprawdę tak myślała. Uświadomiwszy to sobie, Matthew poczuł zawroty głowy, strach i wyrzuty sumienia. Wystarczyłoby kiwnąć palcem, a Tate poszłaby za nim na kraj świata. Zrezygnowałaby ze wszystkiego, co ma lub mogłaby mieć.

I nie minęłoby wiele czasu, a zaczęłaby go nienawidzić w takim samym stopniu, jak on nienawidzi siebie.

– Wygląda na to, że nie zastanowiłaś się zbyt, na czym naprawdę ci zależy – powiedział spokojnie, po czym uniósł jej brodę i niedbale ją pocałował.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Posłuchaj, Rudowłosa. Wszystko diabli wzięli. Włożyłem w ten wrak mnóstwo pracy, a teraz muszę obserwować, jak efekt moich wysiłków wymyka mi się z rąk. To przykre, lecz jest jeszcze coś znacznie gorszego. Już zostałem obarczony odpowiedzialnością za kalekę. Dlaczego uważasz, że będę chciał wziąć również i ciebie?

Ten cios był tak szybki i mocny, że ledwo go poczuła.

– Tylko tak mówisz. Wciąż jesteś zrozpaczony.

– Zrozpaczony to zbyt słabe określenie. Gdybyś nie weszła mi w drogę wraz ze swoją wspaniałą rodziną, nie stałbym tutaj z pustymi rękoma. Ale Ray po prostu musiał skorzystać ze wszystkich dostępnych kanałów. Jak myślisz, dzięki czemu, do diabła, VanDyke nas pokonał?

Śmiertelnie zbladła.

– Nie możesz zrzucić winy na ojca.

– Do jasnej cholery, mogę. – Wsunął ręce do kieszeni. – Obaj z Buckiem zamierzaliśmy przeprowadzić inną operację. Ale to wy mieliście szmal. Teraz zostaliśmy z pustymi rękoma. Jedyнным efektem kilkumiesięcznej pracy jest chromy stryj.

– Jak możesz mówić tak okropne rzeczy?

– Tak wyglądają fakty – wyjaśnił, nie zwracając uwagi na pieczenie w gardle. – Muszę go gdzieś ulokować. Jestem mu to winien. Ale ty i ja, Rudowłosa, to zupełnie inna para kaloszy. Spędzenie z tobą kilku tygodni, trochę dodatkowej przyjemności, to jedna sprawa. Nawet dość miła. Ale nadal wieszasz mi się na szyi, chociaż nie łączy nas już żaden interes – to nie w moim stylu.

Czuła wewnątrz kompletną pustkę. Matthew patrzył na nią z delikatnym uśmiechem i chłodnym rozbawieniem w oczach.

– Przecież mnie kochasz – upierała się.

– Znowu marzysz. Marzysz o romantycznej przygodzie ze mną w roli głównej, doskonale. Ale nie oczekuj, że popłyniemy w ślad za zachodzącym słońcem.

Doszedł do wniosku, że to nie wystarczy. Musi zachować się dużo gorzej. Same słowa nie zniechęcą Tate, nie uchronią jej przed nim. Chociaż odczuwał wstręt do tego, co robi, położył dłonie na biodrach dziewczyny i przyciągnął ją do siebie.

– Nie miałem nic przeciwko tej grze, złotko. Do diaska, sprawiała mi ogromną przyjemność. Teraz, kiedy wszystko diabli wzięli, możemy spróbować podnieść się nawzajem na duchu. Zakończyć wszystko prawdziwym fajerwerkiem.

Przywarł ustami do jej warg. Nie miał zamiaru być słodki ani delikatny. Całował ją zachłannie, pożądliwie, boleśnie. Kiedy zaczęła się bronić, wsunął dłoń pod jej bluzkę i położył na piersi.

– Nie rób tego. – To straszne, pomyślała gorączkowo. Wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej. – Sprawiasz mi ból.

– Daj spokój, dziecinko. – Chryste, miała skórę delikatną jak satyna. Pragnął móc głaskać i pieścić Tate, delektować się nią. Zamiast tego porobił jej sińce, zdając sobie sprawę, że niezależnie od tego, jakie ślady zostawi na jej ciele, i tak znikną szybciej, niż rany w jego sercu. – Przecież oboje tego chcemy.

– Nie. – Szlochając, odsunęła się i uwolniła z jego objęć. Usiłując się obronić, zacisnęła mocno ramiona. – Nie dotykaj mnie.

– A więc to były tylko żarty? – Zmusił się do spojrzenia w jej udręczone oczy. – Czcza gadanina, nie poparta żadnym działaniem, Tate?

Prawie w ogóle nie widziała go przez łzy.

– Wcale ci na mnie nie zależy.

– Ależ zależy. – Ciężko westchnął. – Co mam zrobić, żebyś poszła ze mną do łóżka? Chcesz poezji? Mogę czegoś poszukać. Jesteś zbyt wstydliva, by zrobić to na plaży? Świetnie. Mam pokój, za który płaci twój stary.

– Żadne z nas nic dla ciebie nie znaczy.

– Hej! Robiłem, co do mnie należało.

– Kochałam cię. Rodzice bardzo cię lubili.

Już użyła czasu przeszłego, pomyślał. Wcale nie było trudno zabić tę miłość.

– Wielkie mecyje. Nie ma już mowy o żadnym partnerstwie. Ty i twoi rodzice wróćcie do swojego miłego, uporządkowanego życia. Ja wrócę do swojego. No więc, chcesz pomiać trochę prześcieradła, czy mam poszukać sobie kogoś innego?

W głębi duszy zastanawiała się, jakim cudem wciąż jeszcze stoi i mówi, chociaż czuła, że serce jej się kraje.

– Nigdy więcej nie chcę cię widzieć. Trzymaj się z daleka ode mnie i moich rodziców. Nie chcę, żeby się dowiedzieli, jakim jesteś draniem.

– Nie ma sprawy. Zmiataj do domu, dziecinko. Mam kilka spraw do załatwienia.

Powiedziała sobie, że odejdzie spokojnym krokiem i z uniesioną głową, lecz po kilku krokach zaczęła biec z krwawiącym i rozdartym sercem.

Kiedy zniknęła, Matthew usiadł na piasku i oparł bolącą głowę na kolanach. Uznał, że właśnie dokonał pierwszego bohaterskiego czynu w życiu – oszczędził Tate.

Czując w całym ciele pulsujący ból, doszedł do wniosku, że nie został stworzony na bohatera.

10

– Nie mam pojęcia, gdzie jest Matthew – powiedziała cicho zaniepokojona Marla, krążąc po szpitalnym korytarzu. – Dotychczas nigdy nie opuszczał wizyt u Bucka. Zwłaszcza dzisiaj powinien tu być, gdy przenoszą Bucka na normalną salę.

Tate wzruszyła ramionami. Nawet to sprawiało jej ból. Miała za sobą bezsenność, podczas której opłakiwała złamane serce i składała mu w ofierze każdą łzę. Jednak w ostatecznym rozrachunku uratowała własną dumę i powoli zaczęła zbierać siły.

– Widocznie znalazł ciekawszy sposób na spędzenie dnia.

– To do niego niepodobne. – Marla obejrzała się i zobaczyła Raya wychodzącego z pokoju Bucka.

– Powoli się przyzwyczajają. – Uspokajający uśmiech nie zdołał całkiem zamaskować obawy czającej się w oczach Raya. – Jest trochę zmęczony. Nie czuje się na siłach, by przyjmować gości. Matthew jeszcze nie przyszedł?

– Nie. – Marla spojrzała w głąb korytarza, jakby sama jej siła woli mogła wystarczyć, by w otwartych drzwiach windy pojawił się Matthew. – Ray, powiedzialesz mi o Silasie VanDyke’u i skarbie?

– Nie miałem serca. – Ray był tak znużony, że usiadł. Ostatnie dziesięć minut z Buckiem znacznie nadwładziło siły Raya. – Myślę, że dopiero teraz powoli zaczyna sobie uświadamiać, co stało się z jego nogą. Jest zły i zgorzkniały. Nie potrafię mu pomóc. Jak więc miałem mu powiedzieć, że cała nasza praca poszła na marne?

– Nie ma żadnego pośpiechu. – Zdając sobie sprawę, że niewiele więcej mogą zrobić, Marla usiadła obok Raya. – Nie zaczynaj sam się obwiniać.

– Wciąż na nowo odtwarzam w myślach ten moment – mruknął. – W jednej chwili zachłystywaliśmy się szczęściem. Każdy z nas niczym Midas za dotknięciem ręki zamieniał wszystko w złoto. A potem zaczął się horror. Czy mogłem coś zrobić, Marlo? Może szybciej się ruszać? Nie wiem. Wszystko rozegrało się dosłownie w mgnieniu oka. Kłątwa Angeliki. – Ray uniósł ręce, a potem je opuścił. – Tak przynajmniej bez przerwy powtarza Buck.

– To był wypadek – obstawała przy swoim Marla, choć czuła, że po grzbiecie przebiega jej dreszcz. – Nie mający nic wspólnego z kłátwami i legendami wypadek. Wiesz o tym, Ray.

– Wiem, że Buck stracił nogę, a urzeczywistnione marzenie jak za dotknięciem różdżki zamieniło się w koszmar. Najgorsze jest jednak to, że nie możemy nic zrobić. Naprawdę nic.

– Powinieneś odpocząć. – Marla energicznie wstała i wzięła go za rękę. – Wszystkim nam należy się odpoczynek. Wróćmy do hotelu i spróbujmy przez kilka godzin o tym nie myśleć. Rano zrobimy, co będzie konieczne.

– Może masz rację.

– Idźcie przodem. – Tate wsadziła rękę do kieszeni. Myśl o siedzeniu w pokoju przez resztę popołudnia wcale nie przypadła jej do gustu. – Pójdę na spacer albo usiądę na chwilę na plaży.

– To dobry pomysł. – Marla objęła Tate i wszyscy razem ruszyli w stronę windy. – Naciesz się trochę słońcem. Wszyscy czujemy się znacznie lepiej, jeżeli zrobimy sobie niewielką przerwę.

– Jasne. – Gdy wsiedli do windy, Tate nawet zdołała się uśmiechnąć. Wiedziała jednak, że z całą pewnością jeszcze długo nie będzie czuła się lepiej.

Kiedy Beaumontowie rozeszli się w różne strony, Matthew usiadł w gabinecie doktora Farrge'a. Tego dnia wprowadził już w życie kilka podjętych w nocy decyzji. Decyzji, które, jego zdaniem, były konieczne dla nich wszystkich.

– Chciałbym, żeby zadzwonił pan do Chicago i skontaktował się z tym lekarzem, o którym mi pan mówił – zaczął Matthew. – Muszę wiedzieć, czy zajmie się Buckiem.

– Chętnie zrobię to dla pana, panie Lassiter.

– Byłbym niezmiernie wdzięczny. Bardzo chciałbym otrzymać również wyliczenie, ile jestem winien waszemu szpitalowi oraz jak dużo będzie mnie kosztować przewiezienie Bucka do Chicago.

– Pański stryj nie jest ubezpieczony?

– Nie. – Matthew złożył ręce, jakby chciał się obronić przed kolejnym ciężarem. Zawsze czuł się bardzo upokorzony, gdy był winien więcej, niż mógł zapłacić. Wątpił, by ktokolwiek chętnie udzielił pożyczki zawodowemu poszukiwaczowi skarbów. – Zapłacę tyle, ile mam. Jutro przyniosę więcej. – Pieniędźmi pochodzącymi ze sprzedaży „Sea Devil” i znacznej części wyposażenia. – Resztę chciałbym rozłożyć na raty. Przeprowadziłem kilka rozmów telefonicznych. W paru miejscach proponują mi pracę. Jestem dobrym płetwonurkiem.

Farrge rozparł się w fotelu i potarł palcem nos.

– Z pewnością uda nam dojść do porozumienia. W pańskim kraju istnieją pewne instytucje...

– Nie oddam Bucka w ręce opieki społecznej – przerwał Matthew ze złością. – Przynajmniej dopóki będę miał pracę. Chcę po prostu wiedzieć, ile jestem winien. Na pewno dam sobie radę.

– Jak pan sobie życzy, panie Lassiter. Na szczęście pański stryj jest silnym mężczyzną. Nie wątpię, że szybko odzyska zdrowie. Prawdę mówiąc, mógłby wrócić do nurkowania. Oczywiście, jeśli zechce. Dużo wolniej od gojenia się ran postępuje powrót do równowagi psychicznej. Pański stryj będzie potrzebował pańskiego wsparcia. Przydałaby się panu pomoc przy...

– Poradzę sobie – powtórzył Matthew, wstając. W tym momencie nie miał ochoty wysłuchiwać opowieści o psychiatrach i pracownikach opieki społecznej. – Uratował mu pan życie, panie doktorze. Jestem panu za to niezmiernie wdzięczny. Teraz muszę przejąć sprawy w swoje ręce.

– To zbyt duży ciężar, by dźwigać go w samotności.

– Można się pod nim załamać, prawda? – powiedział Matthew beznamiętnie. – Ale Buck nie ma na świecie nikogo oprócz mnie.

Tylko to się liczy, myślał Matthew, wędrując na piętro Bucka. Stanowią rodzinę. A Lassiterowie nawet w najtrudniejszych chwilach zawsze płacili swoje długi.

Och, może w ciężkich czasach kilkakrotnie rzeczywiście nie uregulowali w barze jakiegoś rachunku. Sam Matthew znany był z tego, że oskubał paru turystów, zawyżając cenę i wymyślając niestworzone historie na temat jakiejś glinianej fajeczki lub rozbitego dzbanka. Z drugiej jednak strony, każdy idiota sam jest sobie winien, jeśli płaci fortunę za wyszczerbiony dzbanek na wino tylko dlatego, że obcy człowiek wmawia mu, iż jest to naczynie, które niegdyś należało do Jeana Laffitte’a*.

Istnieją jednak długi honorowe, które należy spłacić. Niezależnie od tego, ile będzie go to kosztowało, jest odpowiedzialny za Bucka.

Po skarbie nie zostało ani śladu, pomyślał Matthew, zatrzymując się na chwilę na korytarzu przed wejściem do Bucka. „Sea Devil” przeszedł już do historii. Zostały jedynie ubrania, skafander, płetwy, maska i butla.

Sfinalizował sprzedaż. Z ponurym uśmiechem przypomniał sobie, że nie sprawiło mu to żadnego kłopotu. Zdobyte w ten sposób pieniądze pozwolą im na wyprawę do Chicago.

Potem... No cóż, potem się zobaczy.

Wszedł do sali, w której leżał Buck i z ulgą zauważył, że stryj jest sam.

– Zastanawiałem się, czy w ogóle się pojawisz. – Buck skrzywił się i pokonał gorzkie łzy, które napłynęły mu do oczu. – Mogłeś przynajmniej przy mnie być, gdy szturchali mnie, popychali i przewozili na to miejsce.

– To miła sala. – Matthew zerknął w stronę kurtyny, która oddzielała Bucka od pacjenta leżącego na sąsiednim łóżku.

– Pieprzenie. Nie mam zamiaru tu leżeć.

– To nie potrwa długo. Wkrótce jedziemy do Chicago.

– Do diabła, co ciekawego może być dla mnie w Chicago?

– Lekarz, który załatwi ci nową nogę.

– Nową nogę, chrzaniecie. – Noga przepadła i został jedynie dokuczliwy ból, przypominający, że niegdyś potrafiłem stać jak człowiek. – Kawalek plastiku z zawiasami.

– Zawsze możemy zamiast tego przywiązać ci kolek. – Matthew przyciągnął do łóżka rozkładane krzesło. Nie pamiętał, kiedy po raz ostatni spał. Obiecał

* Jean Laffitte (ok. 1780 – ok. 1826) – francuski pirat napadający na okręty w Zatoce Meksykańskiej (przyp. tłum.).

sobie, że jeśli uda mu się przebrnąć kilka najbliższych godzin, potem na osiem następnych całkiem się wyłączy. – Myślałem, że Beaumontowie dotrzymują ci towarzystwa.

– Był Ray. – Buck zmarszczył brwi i skubnął prześcieradło. – Odesłałem go. Nie chcę tu widzieć tej jego przekłętej długiej twarzy. Gdzie jest cholerna pielęgniarka? – Buck zaczął szukać guzika. – Kiedy nie chce się ich widzieć, zawsze kręcą się w pobliżu. Kłują człowiekowi tyłek. Chcę dostać swoje tabletki – warknął, gdy w sali pojawiła się pielęgniarka. – Boli mnie.

– Po posiłku, panie Lassiter – odparła cierpliwie. – Za kilka minut będzie obiad.

– Nie chcę tych cholernych pomyj.

Im bardziej próbowała go udobruchać, tym głośniejsze krzyczał. W końcu wyszła z nabiegłymi krwią oczyma.

– To doskonały sposób na zawarcie przyjaźni, Buck – skomentował Matthew. – Wiesz, na twoim miejscu nieco ostrożniej obchodziłbym się z kobietą, która może wrócić z piętnastocentymetrową igłą.

– Ale nie jesteś na moim miejscu, prawda? Masz dwie nogi.

– Taaak. – Poczucie winy wywołało potworną pustkę w sercu Matthew. – Rzeczywiście mam dwie nogi.

– Teraz na pewno skarb cholernie mi się przyda – wymamrotał Buck. – W końcu mam pieniądze, o których zawsze marzyłem, lecz nawet one nie pomogą mi odzyskać straconej nogi. Co ja będę robił? Kupię sobie jakąś pieprzoną ogromną łódź i będę się po niej kręcił na wózku inwalidzkim? Wszystkiemu winna Kłątwa Angeliki. Cholerna wiedźma jedną ręką daje, a drugą odbiera.

– Nie znaleźliśmy amuletu.

– On tam jest. Naprawdę tam jest. – W oczach Bucka pojawiło się rozgoryczenie i nienawiść. – Nie miał nawet tyle litości, by mnie zabić. Lepiej by było, gdyby to zrobił. Teraz jestem kaleką. Bogatym kaleką.

– Jeśli chcesz, możesz być kaleką – oświadczył Matthew ze znużeniem. – To zależy od ciebie. Ale nie będziesz bogaty. Zawdzięczasz to VanDyke'owi.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – Ze złości na policzkach Bucka pojawiły się rumieńce. – Co VanDyke ma z tym wspólnego?

Zrób to teraz, rozkazał sobie Matthew. Od razu.

– Zlekceważył nasze prawo wyłączności. I zabrał nam wszystko.

– To nasz wrak. Obaj z Rayem zgłosiliśmy to władzom.

– To zabawne. Jedyne dokumenty, jakie można znaleźć, przemawiają na korzyść VanDyke'a. Wystarczyło, że przekupił kilku urzędników.

Buck nie mógł pogodzić się z taką stratą. Bez swojej części wydobytego skarbu będzie nie tylko kaleką, lecz również człowiekiem kompletnie bezradnym.

– Musisz go powstrzymać.

– Jak? – wypalił Matthew, przyciskając ramiona Bucka, by przytrzymać go w łóżku. – Ma uzbrojoną załogę. Pracują dwadzieścia cztery godziny na dobę. Idę do zakładu, że już zdążył wywieźć to, co wydobył na powierzchnię i co zabrał z „Sea Devil” oraz „Adventure”.

– I ty mu na to pozwoliłeś? – Zdesperowany Buck chwycił Matthew za przód koszuli. – Kręciłeś się po szpitalu, zamiast pilnować tego, co do nas należało? Zapłaciłem za to nogą!

– Wiem. I owszem, pozwoliłem mu na to. Nie miałem zamiaru umierać za wrak.

– Nigdy nie przypuszczałem, że jesteś tchórzem. – Buck uwolnił się i odwrócił głowę. – Gdybym tu nie leżał...

Gdybyś tu nie leżał, pomyślał Matthew, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej.

– Lepiej będzie, jeśli postarasz się jak najszybciej wstać, wyjść stąd i załatwić tę sprawę po swojemu. Na razie jednak ja tu rządzę, dlatego jedziemy do Chicago.

– Jak my się tam, do diabła, dostaniemy? Przecież nic nie mamy. – Podświadomie sięgnął ręką w miejsce, gdzie powinna znajdować się jego noga. – Kompletnie nic.

– Za „Sea Devil”, sprzęt i parę drobiazgów dostałem kilka tysięcy.

Trupio błąd Buck odwrócił się.

– Sprzedałeś łódź? Nie miałeś prawa tego robić. Była moja, chłopcze.

– Druga połowa należała do mnie – zauważył Matthew, wzruszając ramionami. – Gdy sprzedałem swoją część, musiałem dołączyć i twoją. Zrobiłem to, co konieczne.

– Wycofujesz się – stwierdził Buck i ponownie odwrócił głowę. – Wszystko sprzedajesz.

– To prawda. Teraz idę zarezerwować miejsca na lot do Chicago.

– Na mnie nie licz.

– Pojedziesz tam, gdzie ci każę. Nie masz innego wyjścia.

– Idź do diabła.

– Zgoda, ale pod warunkiem, że po drodze wstąpimy do Chicago – odparł Matthew i wyszedł.

Okazało się, że długi Matthew znacznie przerosły nawet jego najśmielsze oczekiwania. Duma stanowiła gorzką pigułkę do przełknięcia, dlatego aż rozboleła go gardło. Łagodząc ból zimnym piwem, czekał w hotelowym barze na Raya.

Matthew doszedł do wniosku, że jego życie nie może być już bardziej beznadziejne, jak to tylko możliwe. To zabawne, lecz kilka miesięcy temu właściwie nie miał nic. Żadnych konkretnych planów ani palących problemów, jedynie łódź, która pamiętała dawne, dobre czasy i odrobinę gotówki ukrytej w małym pudełeczku. Oglądając się wstecz, uznał, że był wówczas szczęśliwy.

Potem niespodziewanie wszystko się zmieniło. U jego boku pojawiła się kochająca go kobieta, miał również szansę na sławę i bogactwo. Odnosił sukces, o jakim nawet nigdy mu się nie śniło, a planowana od dziewięciu lat zemsta znajdowała się niemal w zasięgu ręki.

Teraz stracił wszystko – kobietę, szansę na przyszłość, a nawet drobiazgi, które niegdyś w zupełności mu wystarczały. Po takim zwycięstwie, porażka była dużo bardziej dotkliwa.

– Matthew.

Poczuł klepnięcie na ramieniu, uniósł więc głowę. Ray usiadł na sąsiednim taborecie.

– Dziękuję, że przyszedłeś.

– Zrobiłem to z przyjemnością. Chętnie napiję się piwa – powiedział do barmana. – Chcesz następne, Matthew?

– Tak. Czemu nie? – To był jedynie początek planowanego przez Matthew całonocnego pijaństwa.

– Od kilku dni bez przerwy się rozmijamy – stwierdził Ray, a potem stuknął szklą w świeżą butelkę Matthew. – Przez cały czas liczyłem na to, że wpadniemy na ciebie w szpitalu. Chociaż nie chodzimy tam tak często, jak byśmy chcieli. Buck nie ma zbyt wielkiej ochoty na towarzystwo.

– To fakt. – Matthew podniósł butelkę i przepłukał gardło schłodzonym piwem. – Nawet ze mną nie chce rozmawiać.

– Przykro mi, Matthew. Nie powinien mieć do ciebie pretensji. Niczego nie mogłeś zrobić.

– Nie wiem, z którą stratą trudniej mu się pogodzić. Nogi czy „Marguerite”.

– Matthew wzruszył ramieniem. – Sądzę zresztą, że to nie ma żadnego znaczenia.

– Na pewno wróci do nurkowania – stwierdził Ray, czubkiem palca usuwając skroploną parę z butelki. – Doktor Farrge powiedział mi, że Buck dużo szybciej wraca do zdrowia, niż można by przypuszczać.

– To właśnie jeden z powodów, dla których chciałem z tobą porozmawiać. – Matthew doszedł do wniosku, że nie może już dłużej odwlekać tej sprawy. Wolałby najpierw spić się do nieprzytomności, ale ta drobna przyjemność musi na razie zaczekać. – Jutro zabieram go do Chicago.

– Jutro? – Ucieszony, a jednocześnie zaniepokojony Ray z głośnym stuknięciem odstawił swoje piwo. – Tak szybko? Nie wiedziałem, że wszystko zostało już załatwione.

– Farrge mówi, że nie ma powodu, by nadal to odwlekać. Buck jest wystarczająco mocny, by odbyć tę podróż, a im wcześniej spotka się ze specjalistą, tym lepiej.

– To wspaniale, Matthew. Naprawdę. Będziesz się z nami kontaktował – prawda? Informuj nas o postępach. Chętnie przylecimy z Marlą, jeśli tylko uznasz, że Buck się na to zgodzi.

– Nigdy... nigdy nie miał tak wspaniałego przyjaciela, jak ty – wyznał Matthew ostrożnie. – Na pewno się ucieszy, jeśli przyjedziecie go odwiedzić. Wiem, że jest teraz bardzo niemiły, ale...

– Nie przejmuj się tym – uspokoił go Ray cicho. – Człowiek, który miał tyle szczęścia, by zawrzeć tak cudowną przyjaźń, nie zrezygnuje z niej w trudnej chwili. Przyjedziemy, Matthew. Tate postanowiła we wrześniu wrócić na studia. Jestem jednak pewien, że przy pierwszej nadarzającej się sposobności chętnie wybierze się z nami.

– Wraca we wrześniu na uczelnię – powtórzył Matthew.

– Tak. Oboje z Marlą jesteśmy zadowoleni, że Tate postanowiła nie odsuwać tego na później. Jest załamana, a ja nie potrafię wymyślić niczego lepszego niż

powrót do rutynowych zajęć. Wiem, że ostatnio kiepsko sypia. Jest bardzo młoda, dlatego trudno jej się pogodzić z tym wszystkim, co nas spotkało w ciągu kilku ostatnich dni. Najlepiej robi, jeżeli skoncentruje się na studiach.

– Tak. Masz rację.

– Nie chcę się wtrącać, Matthew, ale odnoszę wrażenie, że pokłóciliście się ze sobą.

– To nic wielkiego. – Matthew gestem ręki poprosił o następne piwo. – Poradzi sobie z tym.

– Nie wątpię. Tate ma silną wolę i jest bardzo rozsądną dziewczyną. – Ray zmarszczył czoło i wpatrzył się w kręgi pozostawione na barze przez jego butelkę. Kółka w kółkach, pomyślał. – Matthew, nie jestem ślepy. Wiem, że coś was łączyło...

– Spędziliśmy ze sobą kilka miłych chwil – przerwał Matthew. – Ale to nie było nic poważnego. – Spojrzał na Raya i odpowiedział na nie zadane pytanie. – Naprawdę nic poważnego – powtórzył.

Ray z ulgą kiwnął głową.

– Przez cały czas miałem nadzieję, że mogę wam zaufać i że oboje jesteście odpowiedzialni. Wiem, że Tate nie jest już dzieckiem, lecz jako ojciec nie przestaję się o nią martwić.

– Dlatego nie chciałbyś, żeby związała się z kimś takim jak ja.

Ray uniósł głowę i z pewnym zaskoczeniem zauważył chłodną drwinę widoczną w oczach Matthew.

– Nie, Matthew. W tym momencie byłoby mi przykro, gdyby w ogóle z kimś się związała, niezależnie od tego, kto by to był. Mając odpowiednią motywację, Tate rzuciłaby wszystko, co posiada i co może osiągnąć. Cieszę się, że tego nie zrobiła.

– To dobrze. Wspaniale.

Ray westchnął. Nagle zdał sobie sprawę z czegoś, czego dotychczas nawet nie brał pod uwagę.

– Gdyby wiedziała, że ją kochasz, nie wróciłaby do Północnej Karoliny.

– Nie wiem, o czym mówisz. Powiedziałem ci, że spędziliśmy razem kilka miłych chwil. – Mimo to, na widok współczucia w oczach Raya, odwrócił się i ukrył twarz w dłoniach. – Do jasnej cholery. Co miałem zrobić? Powiedzieć jej, żeby się spakowała i pojechała ze mną?

– Mogłeś – wyznał Ray cicho.

– Nic nie mogę jej zaoferować, oprócz ciężkich chwil i pecha. Po zawiezieniu Bucka do Chicago, zacznę pracować w Nowej Szkocji na statku wydobywającym złom. Panują tam beznadziejne warunki, ale dobrze płacą.

– Matthew...

Potrząsnął głową.

– Widzisz, Ray, prawda wygląda tak, że będzie mi brakowało pieniędzy. Zwłaszcza na samym początku. Udało mi się dość korzystnie rozłożyć spłatę długów w tutejszym szpitalu. Ale w Stanach, biorąc pod uwagę skomplikowane leczenie u sławnego lekarza, może być różnie. Farrge załatwił, że potraktują nas

ulgowo. Mają zamiar uznać przypadek Bucka za swego rodzaju eksperyment – wyjaśnił z szyderyczym uśmiechem. – Mówią również coś o ubezpieczeniu społecznym oraz Medicaid*, Medicare**, czy jakimś innym kretynstwie. Mimo to... – Przelknął trochę piwa, a wraz nim następną porcję dumy. – Potrzebuję pieniędzy Ray. Nie mam się do kogo z tym zwrócić, ponadto muszę przyznać, że nawet cię trudno mi o to prosić.

– Buck jest nie tylko moim partnerem, Matthew, lecz również przyjacielem.

– Był twoim partnerem – poprawił Matthew. – Tak czy inaczej, potrzebny mi tysiąc dolarów.

– W porządku.

Łagodny ton niczym bat smagnął dumę Matthew.

– Do jasnej cholery, nie zgadzaj się tak szybko.

– Czy łatwiej ci będzie, jeśli zmuszę cię, żebyś mnie o to błagał? Jeśli określeś terminy i warunki?

– Nie wiem. – Matthew kurczowo zacisnął palce na butelce. Starał się pokonać chęć, by rzucić nią i patrzeć, jak rozpada się na kawałki. Tak samo jak duma. – Na pewno nieprędko będę mógł ci wszystko zwrócić, ale mam zamiar to zrobić – powiedział przez zaciśnięte zęby, nim Ray zdążył się odezwać. – Sporo pieniędzy pochłonie operacja, terapia i proteza. A potem Buck będzie musiał gdzieś zamieszkać. Na szczęście mam pracę, a gdy to zajęcie dobiegnie końca, wezmę następne.

– Wiem, że spokojnie mogę dać ci te pieniądze, Matthew, a ty z kolei powinieneś zdawać sobie sprawę, że nie obchodzi mnie, czy mi je zwrócisz.

– Ale mnie to obchodzi.

– Rozumiem. Wypiszę ci czek – pod warunkiem, że będziesz mnie zawiadamił, jak radzi sobie Buck.

– Wezmę te pieniądze – pod warunkiem, że ta sprawa pozostanie tylko między nami dwoma. Między tobą a mną, Ray. Nikim więcej.

– Inaczej mówiąc, nie chcesz, żeby wiedział o tym Buck. Nie chcesz również, by dowiedziała się o tym Tate.

– To prawda.

– Obrałeś bardzo trudną drogę, Matthew.

– Może, ale bardzo mi na tym zależy.

– W takim razie w porządku. – Jeśli nic więcej nie może zrobić, przynajmniej spełni prośbę Matthew. – Zostawię ci czek w recepcji.

– Dzięki, Ray. – Matthew wyciągnął rękę. – Za wszystko. Do pewnego momentu było to fantastyczne lato.

– Do pewnego momentu. Ale nadejdą następne, Matthew. Nie brak innych wraków. Być może pewnego dnia znowu będziemy razem nurkować. W końcu gdzieś tu jeszcze leży „Isabelle”.

* Medicaid – w USA rządowy program, pomagający osobom ubogim pokryć koszty leczenia (przyp. tłum.).

** Medicare – w USA rządowy program, pomagający pokryć koszty leczenia w przypadku osób w podeszłym wieku (przyp. tłum.).

– I Kłątwa Angeliki. – Matthew potrząsnął głową. – Nie, dziękuję. Zbyt dużo mnie kosztowała, Ray. W tej chwili jestem skłonny zostawić ją rybom.

– Czas wszystko pokaże. Dbaj o siebie, Matthew.

– Dobrze. Powiedz... powiedz Marli, że będę tęsknił za jej kuchnią.

– A Marla będzie tęsknić za tobą. Wszyscy będziemy za tobą tęsknić. A co z Tate? Czy jej również mam coś przekazać?

Tak dużo chciałby jej powiedzieć. Nie, nie ma jej nic do powiedzenia. Matthew potrząsnął głową.

Gdy został w barze sam, odsunął na bok piwo.

– Whisky – powiedział do barmana. – Przynieś całą butelkę.

To ostatnia noc na wyspie. Nie widział powodu, dla którego miałby spędzić ją na trzeźwo.

Czas teraźniejszy

„Tu i teraz przyszłość gwałtownie zmienia się w przeszłość”.

James Joyce

11

Na pokładzie „Nomad” znajdowało się dwudziestu siedmiu członków załogi. Tate była zadowolona, że jest jednym z nich. Po pięciu latach intensywnej i nieprzerwanej pracy zdobyła tytuł magistra archeologii podwodnej. Przyjaciele i rodzina często się o nią martwili, mówili, by nieco zwolniła tempo. Ale jedynym celem, jaki sobie wyznaczyła było osiągnięcie magisterium.

Udało jej się tego dokonać. Od trzech lat robiła użytek ze zdobytej wiedzy. Teraz, dzięki powiązaniom z Instytutem Posejdon a i pracy dla SeaSearch wykonywanej na pokładzie „Nomad”, miała szansę zrobić następny krok w kierunku doktoratu i zdobyć jeszcze lepszą renomę.

Najważniejsze jednak było to, że uwielbiała swoją pracę.

Wyprawa, aczkolwiek została zorganizowana w celach naukowych, miała również szansę przynieść ogromne zyski. Tate uważała, że jest to właściwa i całkiem logiczna hierarchia wartości.

Kajuty dla załogi były co prawda ciasnawe, lecz za to mieli do dyspozycji wspinałe laboratoria i doskonały sprzęt. Stary frachtowiec został starannie wyremontowany i przystosowany do prowadzenia badań oraz prac wykopaliskowych na dużych głębokościach. Wśród przepływających statków sprawiał wrażenie wolnego i niezgrabnego, lecz już wiele lat temu Tate zdążyła się przekonać, że atrakcyjny wygląd wcale nie świadczy o tym, co jest w środku.

Nauczyło ją tego – oraz wielu innych rzeczy – pewne lato pełne naiwnych marzeń.

„Nomad” miał „bardzo bogate wnętrze”. Jego załogę stanowili najlepsi naukowcy i technicy, zajmujący się badaniem oceanów.

Do tego zespołu należała również Tate.

Trudno było sobie wyobrazić piękniejszy dzień. Wody Pacyfiku połyskiwały niczym błękitny klejnot. A pod nimi, na dużej głębokości, tam gdzie nie dociera światło, a człowiek nie ma odwagi zejść, spoczywał bocznokołowiec „Justine” oraz wspinały skarb.

Tate wyciągnęła się na leżaku, na kolanach położyła laptop i kończyła list do rodziców.

Znajdziemy go. Nigdy nie widziałam tak wyszukanego sprzętu, jaki znajduje się na pokładzie „Nomad”. Dart i Bowers nie mogą się już doczekać chwili, kiedy będą mogli skierować do pracy swojego robota. Nazywamy go „Chauncy”, choć nie bardzo wiem, dlaczego. Niemniej w tym małym urzędzonku pokładamy ogromną nadzieję. Do czasu znalezienia „Justine” i rozpoczęcia na niej prac wykopaliskowych, mam niewiele do roboty. Wszyscy z ogromnym zapałem wykonujemy nasze obowiązki, lecz na razie cierpimy na nadmiar wolnego czasu. Jedzenie, Mamusiu, jest wręcz niewiarygodne. Dzisiaj spodziewamy się zrzutów. Zdołałam wydebić od kucharza kilka przepisów, chociaż na pewno będziesz musiała zmniejszyć proporcje, gdyż te obliczone są na wykarmienie prawie trzydziestu osób.

Po bez mała miesiącu na morzu nie brak sprzeczek. Niczym rodzina, skaczymy sobie do oczu, klócimy się, a potem godzimy. Nawiązało się również kilka romansów. Chyba pisałam Wam już o Lorraine Ross, chemiczce, z którą dzielę kajutę. Zadurzył się w niej pomocnik kucharza, George. Są słodcy. Jak sądzę, pozostałe flirty bardziej świadczą o chęci zabicia czasu i skończą się, gdy zacznie się prawdziwa praca.

Na razie pogoda nam dopisuje. Ciekawa jestem, co w domu. Prawdopodobnie za kilka tygodni zakwitną azalie i magnolie. Bardzo chciałabym je zobaczyć, Was również. Wiem, że wkrótce wybieracie się na Jamajkę. Mam nadzieję, że ten list dotrze do Was, nim wyruszyście w tę podróż. Może zdołalibyśmy umówić się na jesień. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, do tego czasu będę miała dysertację za sobą. Miło by było trochę razem ponurkować.

Na razie muszę wracać do roboty. Hayden ma zamiar ponownie sprawdzić wszystkie mapy i jestem pewna, że potrzebna mu pomoc. Poczcie przywiozą nam dopiero pod koniec tygodnia, nie mam więc szans wysłać wcześniej tego listu. Odpiszcie, dobrze? Wiadomości z domu są tu na wagę złota.

*Kocham Was
Tate*

Odnosząc laptop do kabiny, którą dzieliła z Lorraine, Tate doszła do wniosku, że nie wspomniała o nudzie. Ani o samotności, która potrafi zaatakować bez uprzedzenia, gdy ze wszystkich stron otacza człowieka bezkresne morze. Wiedziała, że większość załogi zaczyna tracić nadzieję. Na tę ekspedycję nie oszczędzono czasu, pieniędzy ani energii. Jeśli się nie powiedzie, stracą sponsorów, swój udział w wydobytym skarbie, a co najważniejsze – szansę na wpisanie się na karty historii.

Kiedy Tate weszła do wąskiej kajuty, automatycznie zaczęła zbierać porozrzucone po podłodze podkoszulki, szorty i skarpetki. Lorraine była wspaniałym naukowcem, ale poza laboratorium zachowywała się jak typowa nie zorganizowana nastolatka. Tate rzuciła ubrania na nie zasłaną koję Lorraine i zmarszczyła nos, czując unoszący się w powietrzu zapach piżma.

Wyglądało na to, że Lorraine postanowiła doprowadzić George'a do szaleństwa.

Tate wciąż nie mogła uwierzyć, że zdołała zaprzyjaźnić się z Lorraine. Z pewnością nie było na świecie dwóch bardziej odmiennych kobiet. Tate była schludna i dokładna, Lorraine niedbała i niesystematyczna. Tate uwielbiała pracować, Lorraine namiętnie oddawała się lenistwu i nie czuła z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Podczas studiów Tate przeżyła jedną poważną przygodę miłosną, która zakończyła się polubownie, Lorraine miała na swoim sumieniu dwa niemiłe rozwody i wiele przelotnych romansów.

Współlokatorka Tate była drobnutką, podobną do wróżki istotą o bardzo kobiecych kształtach i złocistej czuprynie. Rano nie nastawiła nawet wody, jeśli nie była odpowiednio ubrana i umalowana.

Wysoka i wciąż smukła Tate dopiero ostatnio pozwoliła swym prostym, rudym włosom urosnąć do ramion. Rzadko zwracała sobie głowę kosmetykami i nie przejmowała się modą.

Opuszczając kajutę, nawet nie zerknęła w ogromne lustro, które Lorraine zawiesiła na drzwiach.

Skreśliła w lewo i ruszyła metalowymi schodkami prowadzącymi na wyższy pokład. Uśmiechnęła się, gdy usłyszała dochodzące z góry sapanie.

– Cześć, Dart.

– Cześć. – Zarumieniony Dart zatrzymał się u podstawy schodów.

Na przekór imieniu*, wcale nie był smukły. Niski, gruby i okrągłutki, przypominał cierpiącego na nadwagę świętego Bernarda. Cienkie, piaskowe włosy Darta wiecznie opadały na prostoduszne brązowe oczy. Kiedy się uśmiechał, pod jego dwoma podbródkami pojawiał się trzeci.

– Jak ci idzie?

– Powoli. Chcę sprawdzić, czy Hayden nie potrzebuje pomocy.

– Wydaje mi się, że jest u siebie i tkwi po uszy w książkach. – Dart ponownie odrzucił włosy do tyłu. – Bowers właśnie zastąpił mnie w Punkcie Zerowym, ale za kilka minut wracam.

Zaciekawienie Tate wzrosło.

– Czyżby na ekranie pojawiło się coś ciekawego?

– Nie „Justine”. Mimo to Litz nie rusza się z miejsca i przeżywa wielokrotny orgazm. – Dart mówił o biologu morskim. – Na głębokości kilku tysięcy stóp widać mnóstwo interesujących żyjątek. Podnieca się garstką krabów.

– Na tym polega jego praca – zauważyła Tate, choć podzielała zdanie Darta. Nikt nie lubił sztywnego, wymagającego Franka Litza.

– Co nie zmienia faktu, że jest wkurzający. Na razie.

* Dart (ang.) – rzutka, strzałka (przyj. tłum.)

– Cześć.

Tate weszła do pracowni doktora Haydena Deela. Stały w niej dwa komputery. Długi przymocowany do podłogi stół zarzucony był pootwieranymi książkami, notatkami, kopiami dzienników pokładowych i listów przewozowych. Nie brakowało również map morskich, przyciśniętych następnymi książkami.

Pochylony nad nimi Hayden miał na nosie okulary w czarnych rogowych oprawkach. Przeprowadzał właśnie nowe obliczenia. Tate wiedziała, że jest doskonałym naukowcem. Czytała jego rozprawy, oklaskiwała wykłady, badała dokumenty. Za dodatkowy plus uważała jego miły charakter.

Hayden mógł mieć mniej więcej czterdzieści lat. Jego ciemne, przyprószone siwizną włosy miały skłonności do kręcenia się. Ukryte za soczewkami oczy w kolorze miodu zazwyczaj spoglądały na świat z ogromnym roztargnieniem. Zmarszczki znaczące czoło i rozchodzące się wachlarzowato od kącików oczu dodawały twarzy archeologa charakteru. Był wysoki, szeroki w ramionach i trochę niezdarny. Jak zwykle, miał na sobie pomiętą koszulę.

Tate pomyślała, że Hayden przypomina trochę Clarka Kenta w wieku średnim.

– Hayden?

Burknął. Ponieważ Tate nie spodziewała się nawet tego, usiadła naprzeciwko, złożyła ręce na stole i czekała, aż doktor skończy rozmawiać sam ze sobą.

– Hayden? – powtórzyła.

– Hmm? Co takiego? – Mrugając jak sowa, uniósł głowę. Na jego twarzy pojawił się spokojny, uroczy uśmiech. – Cześć. Nie słyszałem, kiedy weszłaś. Próbuje ponownie obliczyć prąd. Sądzę, Tate, że znajdujemy się trochę za daleko.

– O ile za daleko?

– Jeszcze nie wiem. Postanowiłem zacząć wszystko od nowa.

Zebrał papiery na kupkę i położył na nich dłonie, jakby przygotowywał się do jednego ze swoich wykładów dla licznej rzeszy studentów.

– Bocznokołowiec „Justine” wypłynął z San Francisco rankiem, ósmego czerwca tysiąc osiemset pięćdziesiątego siódmego roku i ruszył w stronę Ekwadoru. Na jego pokładzie znajdowało się dziewięćdziesięciu ośmiu pasażerów i sześćdziesięciojednoosobowa załoga. Oprócz przedmiotów należących do pasażerów, na statku przewożono dwadzieścia milionów dolarów w złocie. W sztabkach i monetach.

– To były wyjątkowo dobre czasy w historii Kalifornii – mruknęła Tate.

Widziała listy przewozowe. Chociaż większość życia spędziła na poszukiwaniu i wydobywaniu skarbów, takie bogactwo nie mieściło jej się w głowie.

– Statek ruszył swoim kursem – ciągnął Hayden. Uderzył w klawiaturę komputera, a na ekranie pojawiła się trasa nieszczęsnego okrętu. Prowadziła przez Pacyfik na południe. – Zawinął do portu w Guadalajara, wysadził na brzeg kilka osób i zabrał inne. Odpłynął dziesięć nastego czerwca, mając na pokładzie dwustu dwóch pasażerów.

Hayden wskazał na kopie wycinków ze starych gazet.

– „To był doskonały okręt” – zacytował. – „Panowała na nim podniosła atmosfera. Woda była spokojna i ciepła, a niebo przejrzyste jak szkło”.

– Za spokojna – dodała Tate.

Bez trudu potrafiła sobie wyobrazić ów nastrój oczekiwania. Elegancko ubrani panowie i panie paradowali po pokładzie. Roześmiane dzieci obserwowały powierzchnię morza, pragnąc zobaczyć skaczącego delfina lub usłyszeć odgłosy, jakie wydaje wieloryb.

– Wieczorem, dwudziestego pierwszego czerwca jeden z ocalałych pasażerów zwrócił uwagę na wspaniałą, niemal niewiarygodnie piękny zachód słońca – ciągnął Hayden. – Powietrze było nieruchome i ciężkie. Gorące. Większość ludzi przypisała to bliskości równika.

– Ale kapitan już wiedział, co się święci.

– Wiedział, albo przynajmniej powinien wiedzieć. – Hayden wzruszył ramionami. – Nie przeżył, nie zachował się również dziennik pokładowy. Po tym pięknym zachodzie słońca o północy nadszedł wiatr i wysokie fale. Biorąc pod uwagę kurs i rozwijaną prędkość, dotarli tutaj. – Przesunął komputerową „Justine” nieco bardziej na południowy zachód. – Musimy założyć, że kierowali się w stronę lądu – istnieje duże prawdopodobieństwo, iż było to wybrzeże Kostaryki – mając nadzieję, że uda im się przetrwać sztorm. Ale przy piętnastometrowych falach nie mieli zbyt wielkich szans.

– Przez całą noc i następny dzień walczyli ze sztormem – dodała Tate. – Przerażeni pasażerowie, płaczące dzieci. Trudno było odróżnić dzień od nocy i usłyszeć własną modlitwę. Jeśli ktoś miał na tyle odwagi, by patrzeć, lub tak przerażony, że nie potrafił odwrócić wzroku, widział jedynie przewalające się ściany wody.

– W noc dwudziestego drugiego „Justine” poddała się – kontynuował Hayden. – Nie było szans na ocalenie jej ani dopłynięcie na niej do brzegu. Kobiety, dzieci i rannych załadowano do łodzi ratunkowych.

– Mężowie na pożegnanie całowali żony – szepnęła Tate. – Ojcowie po raz ostatni trzymali w ramionach dzieci. Wszyscy mieli świadomość, że tylko cud może ich uratować.

– Ocalało zaledwie piętnaście osób. – Hayden podrapał się po policzku. – Jedna łódź ratunkowa pokonała huragan. Gdyby nie to, nie mielibyśmy nawet tych ograniczonych wskazówek, gdzie szukać wraku. – Podniósł głowę i ku własnemu przerażeniu zauważył, że oczy Tate są wilgotne. – To było dawno temu, Tate.

– Wiem. – Zawstydzona otarła łzy. – Po prostu tak łatwo sobie wszystko wyobrazić, wczuć się w to, co przeżywali i przez co musieli przejść.

– Tobie rzeczywiście przychodzi to bardzo łatwo. – Niezręcznie poklepał jej dłoń. – Dzięki temu jesteś tak wspaniałym naukowcem. Wszyscy potrafimy oceniać fakty i wysuwać różne teorie. Zbyt wielu z nas nie ma wyobraźni.

Żałował, że nie ma chusteczki. A jeszcze bardziej, że nie potrafi zdobyć się na odwagę, by zetrzeć łzę płynącą po policzku Tate. Zakłopotany Hayden odchrząknął i wrócił do swoich obliczeń.

– Mam zamiar zaproponować, żebyśmy przesunęli się o dziesięć stopni na południe, południowy zachód.

– Dlaczego?

Zadowolony, że zadała to pytanie, próbował jej to pokazywać.

Tate wstała i stanęła za nim, by widzieć ekran i móc przez ramię zerkać na pospiesznie robione obliczenia. Od czasu do czasu kładła dłoń na jego plecach lub pochylała się, by coś sprawdzić albo zadać pytanie.

Za każdym razem, kiedy to robiła, Hayden odczuwał mocniejsze bicie serca. Powtarzał sobie, że jest głupcem, głupcem w średnim wieku, lecz to w niczym nie pomagało.

Czuł zapach jej skóry i mydła. Ilekroć wybuchała donośnym, cudownie seksownym śmiechem, myśli Haydena zasnuwały chmury. Kochał w niej wszystko – jej mądrość i serce, a kiedy pozwalał sobie na snucie marzeń, także cudownie smukłe ciało. Głos Tate przypominał mu miód wylany na brązowy cukier.

– Słyszałeś?

Jak miał cokolwiek słyszeć, skoro myślał tylko o jej głosie?

– Co takiego?

– To. – Ruchem ręki wskazała nad głowę, skąd dochodził dźwięk silników. Kiedy zdała sobie sprawę, że to samoloty, uśmiechnęła się. – Świeża dostawa. Zostaw to, Hayden. Chodźmy na górny pokład, zażyjmy słońca i poobserwujmy zrzuty.

– Jeszcze nie skończyłem swoich...

– Daj spokój. – Ze śmiechem chwyciła go za rękę i poderwała na nogi. – Tkwisz tu jak kret. To potrwa tylko kilka minut.

Oczywiście, poszedł za nią, czując się niczym kret uganiający się za motylem. Miała najwspanialsze pod słońcem nogi. Wiedział, że nie wolno mu na nie patrzeć, nie powinien podziwiać jej skóry w najbardziej niewiarygodnym odcieniu alabastru. A zwłaszcza tego czarującego niewielkiego piega, który umiejscowił się tuż nad zgięciem prawego kolana.

Chciałby móc pocałować to miejsce. Na samą myśl, że to robi, że mógłby wręcz zostać do tego zachęcony, zakręciło mu się w głowie.

Nazwał się idiotą, przypominając sobie, że jest o trzynaście lat od niej starszy. Na dodatek odpowiada za nią i za całą ekspedycję.

Znalazła się na pokładzie „Nomad”, ponieważ poparł rekomendację, która przez Posejdoną pochodziła prosto z Trójzębu. Hayden z ogromną przyjemnością zgodził się na udział Tate w tej ekspedycji. W końcu była jego najlepszą i najinteligentniejszą studentką.

Czyż jej włosy w promieniach słońca nie przypominają cudownych płomieni?

– Stamtąd nadlatuje następny! – zawołała Tate i zaczęła wiwatować wraz z pozostałymi członkami załogi, która zebrała się na pokładzie. Po chwili tuż za rufą upadł następny pakunek.

– Dziś czeka nas iście królewska kolacja.

Oparta o poręcz Lorraine, jakimś cudem zdołała się wcisnąć w dopasowaną bluzeczkę z gołymi plecami i szorty. Poniżej załoga wsiadała do małej łódki.

– Nie zostawiajcie niczego, chłopcy! Zamówiłam *fume blanc*, Tate. – Mrugnęła, po czym odwróciła się i zatrzepotała pozłaczanymi rzęsami do Haydena. – Cześć, doktorku. Gdzieście się oboje ukrywali?

– Hayden prowadzi nowe obliczenia. – Tate oparła się o poręcz i wykrzykiwała słowa zachęty, widząc łódkę odbijającą od burty, by zebrać zrzuty. – Mam nadzieję, że pamiętali o czekoladzie.

– Jesz słodczye tylko dlatego, że jesteś taka chuda.

– A ty jesteś zazdrosna, ponieważ M & M's idą ci prosto w uda.

Lorraine wyduła wargi.

– Mam wspaniałe uda. – Czubkiem palca musnęła jedno z nich, zerkając chytrze na Haydena. – Prawda, doktorku?

– Zostaw Haydena w spokoju – zaczęła Tate, a potem pisnęła, gdy ktoś chwycił ją od tyłu.

– Pora na przerwę. – Bowers był mocny i żyłasty, dlatego bez trudu wziął ją na ręce. Przy głośnym aplauzie innych ruszył pędem w stronę olinowania. – Idziemy popływać, koteczku.

– Zabiję cię, Bowers. – Wiedziała, że ich specjalista od robotów i komputerów uwielbia wszelkiego rodzaju żarty. Ze śmiechem usiłowała się przed nim bronić. – Tym razem mówię poważnie.

– Szalejesz za mną. – Jedną z mocno umięśnionych rąk chwycił linę. – Lepiej dobrze się trzymaj, skarbie.

Spojrzała w dół, a on jedynie wywrócił oczyma zdobięcymi lśniąca hebanową twarz. Odsłonił zęby, sprawiając, że Tate bezradnie się roześmiała.

– Jak to się dzieje, że zawsze czepiasz się właśnie mnie?

– Ponieważ bardzo fajnie razem wyglądamy. Trzymaj się. Ja Tarzan, ty Jane.

Tate chwyciła się liny i wzięła głęboki wdech. Zawisła w powietrzu, a w uszach dzwonił jej dziki okrzyk Bowersa udającego Tarzana. Sama również krzyknęła, ponieważ to było bardzo miłe uczucie. Pod nią kołysało się rozległe, bezkresne morze, a kiedy lina wychyliła się w bok, Tate puściła ją. Powietrze wokół niej nabrało pędu, a powierzchnia wody podskoczyła do góry. Nim dziewczyna wpadła do wody, usłyszała szalony rechot Bowersa.

Morze było bardzo chłodne. Tate przez chwilę pozostała w jego objęciach, a dopiero potem wypłynęła na powierzchnię.

– Tylko 8.4 od japońskiego sędziego, Beaumont, ale to piekielnie wymagające diabły. – Bowers puścił do niej oko, po czym zamknął oczy. – O Boże wszechmogący, idzie Dart. Zwiewamy z tego z basenu.

Stojący przy poręczy Hayden obserwował Tate i jej towarzyszy bawiących się niczym wypuszczone na przerwę dzieci. Widząc to, poczuł się stary i bardzo, bardzo ociężały.

– Chodź, doktorku. – Lorraine uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie. – Może też zanurkujemy?

– Kiepsko pływam.

– W takim razie załóż kapok, albo wykorzystaj Darta jako tratwę.

Te słowa wywołały na jego twarzy uśmiech. W tym momencie Dart bardziej przypominał korek unoszący się na powierzchni Pacyfiku.

– Wolę popatrzeć.

Nie przestając się uśmiechać, Lorraine wzruszyła odsłoniętymi ramionami.

– Rób, jak uważasz.

Prawie pięć tysięcy kilometrów od miejsca, gdzie Tate baraszkowała w kryształicznie czystym Pacyfiku, Matthew trząsł się z zimna w lodowatej wodzie Północnego Atlantyku.

Fakt, że kierował grupą wydobywczą, stanowił niewielki powód do dumy. Od wielu lat pisał się w górę w Fricke Salvage, przyjmując każde zadanie, które się opłacało. Obecnie kierował podwodnymi pracami i otrzymywał dziesięć procent zysków netto.

Serdecznie nienawidził tej roboty.

Nic tak nie raniło dumy poszukiwacza skarbów, jak kierowanie dużą, brzydką łodzią nastawioną wyłącznie na wydobycie złomu. Na „Reliant” nie było złota ani żadnych skarbów. Zatopiony podczas drugiej wojny światowej statek oblepiony był lodowatym błotem Północnego Atlantyku, a jedyną jego wartość stanowił złom.

Często, czując, że ma lodowate palce, a odsłonięta skóra wokół warg pod wpływem zimna robi się sina, Matthew marzył o chwili, kiedy będzie mógł nurkować dla przyjemności, nie zapominając przy tym o zysku.

W cieplej, przejrzystej niczym lustro wodzie, wśród przypominających klejnoty ryb. Pamiętał cudowne uczucie wywoływane przez błysk złota lub krąg czerwonego srebra.

Poszukiwanie skarbów było grą, a Matthew miał mnóstwo długów do spłacenia. Lekarzy, prawników, centra rehabilitacyjne. Jezu, im więcej pracował, tym bardziej się zadłużał. Gdyby dziesięć lat temu ktoś mu powiedział, że będzie żył w zakłętym kręgu pracy i rachunków do zapłacenia, roześmiałby się temu komuś w twarz.

W rezultacie odkrył jednak, że to życie śmieje się z niego.

Przez mętną wodę dał swoim ludziom sygnał. Nadszedł czas, by powoli zacząć się wynurzać. Przeklęty, paskudny „Reliant” leżał na boku już w połowie rozebrany przez załogę. Matthew rozjątrzył własne rany, bacznie przyglądając się wrakowi z pierwszego punktu postoju.

I pomyśleć, że niegdyś marzył o galeonach i okrętach wojennych. Statkach pirackich wypełnionych po brzegi sztabkami złota. Co gorsza, gdy taki znalazł, niemal natychmiast go stracił. A wraz z nim wszystko inne.

Teraz momentami czuł się jak pies pilnujący składowiska złomu. W tym miejscu morze bardzo przypominało jaskinię – było ciemne, nieprzyjemne, niemal bezbarwne, a na dodatek zimne jak krew ryb. Człowiek nigdy nie czuł się tu dobrze – ani jeśli chodzi o swobodę ruchów, ani temperaturę. Nie był nurkiem pływającym w pełnej życia wodzie, lecz kimś zupełnie obcym, istotą przebywającą w świecie, gdzie można zobaczyć tylko stworzenia, które jedzą lub są pożerane.

Nieostrożny ruch sprawił, że strumyczek lodowatej wody wpłynął za kołnierz skafandra, przypominając Matthew, że jest człowiekiem, niezależnie od tego, czy mu się to podoba, czy nie.

Ruszył do następnego punktu, wiedząc, że nie może się spieszyć. Chociaż woda była bardzo zimna, a nurkowanie niezwykle nużące, w tym miejscu rządziła biologia i fizyka. Pewnego razu pięć lat temu był świadkiem, jak nieostrożny

nurek padł na pokład i umarł, wijąc się w potwornych boleściach, ponieważ zbyt szybko pokonał kolejne punkty postojów. Matthew nie chciał doświadczyć czegoś takiego na własnej skórze.

Znalazłszy się na pokładzie, sięgnął po gorącą kawę, którą mu podał pomocnik kuchenny. Gdy przestał szczękać zębami, wysłał pod wodę następną grupę. Do jasnej cholery, miał zamiar powiedzieć Fricke'owi, że za tę wyprawę ludzie powinni dostać nagrodę.

Był zadowolony, iż ten żaloszny drań, Fricke, ze strachu naprawdę gotów jest sięgnąć głębiej do swych przepastnych kieszeni.

– Przyszła poczta. – Pomocnik kuchacza, kościsty francuski Kanadyjczyk, którego nazywano LaRue, dźwignął butle Matthew. – Twoją zaniósłem do kajuty. – Uśmiechnął się, ukazując lśniące złote przednie zęby. – Jeden list i mnóstwo rachunków. Ja dostałem sześć listów od sześciu narzeczonych. Czuję się na tyle podle, że chętnie odstąpię ci jedną. Może Marcellę. Nie jest ładna, ale jak weźmie cię w obroty, zapomnisz o całym świecie.

Matthew zdjął kaptur. Zimne atlantyckie powietrze zaszumiało mu dziko w uszach.

– Sam szukam sobie kobiet.

– To czemu tego nie robisz? Dobrze by ci zrobił jeden dobry numer, Matthew, może nawet dwa. LaRue dostrzegł tego typu rzeczy.

Matthew ponuro spojrzał na zimne, szare morze.

– Skłamałbym, mówiąc, że bardzo brakuje mi tu kobiet.

– Wybierz się ze mną do Quebecu, Matthew. Pokażę ci, gdzie można dostać dobrego drinka i świetną dziewczynę.

– Przestań myśleć o seksie, LaRue. Jak tak dalej pójdzie, będziemy tu tkwić jeszcze przez następny miesiąc.

– Dopóki mogę myśleć o seksie, nie przeszkadza mi, że tu jestem – zawołał LaRue w ślad za oddalającym się Matthew.

Śmiejąc się pod nosem, wyjął ulubiony kapciuch z tytoniem, by skrócić sobie grubego, cuchnącego papierosa. Ten chłopak potrzebuje odpowiednich wskazówek, rad starszego od siebie mężczyzny i dobrego seksu.

Matthew marzył o ciepłym ubraniu i następnej filiżance kawy. To pierwsze znalazł w swojej kajucie. Po wciągnięciu swetra i dżinsów, przejrzał koperty przycisnięte kamieniem do małego stolika, który służył mu jako biurko.

Oczywiście, rachunki. Za leczenie, wynajem apartamentu Bucka na Florydzie, prawnika, którego Matthew zatrudnił, gdy Buck zdemolował bar w Fort Lauderdale, oraz ostatnia opłata za pobyt w centrum rehabilitacyjnym, gdzie Matthew zaciągnął stryja, mając nadzieję, że tym razem kuracja odwykowa przyniesie skutek.

Doszedł do wniosku, że te rachunki go nie zrujniają. Ale też z całą pewnością nie zostanie mu zbyt dużo. Największą przyjemność sprawił mu jedyny list.

To Ray i Marla, pomyślał, rozsiadając się z resztką kawy, by móc się nią nacieszyć. Nigdy go nie zawiedli. Raz w miesiącu, niezależnie od pogody i miejsca pobytu, pisali do niego list.

W ciągu minionych ośmiu lat zawsze mógł na nich liczyć.

Jak zwykle była to gawędziarska epistoła, obejmująca kilka stron. Zawiłe, kobiece pismo Marli i szybkie gryzmoły Raya, który robił dopiski i na marginesie uzupełniał jej informacje. Niemal pięć lat temu przeprowadzili się na wybrzeże Północnej Karoliny i na Hatteras wybudowali sobie domek z widokiem na cieśninę. Marla opisywała w listach, jak Ray pałęta się wokół domu, nie ukrywała również, że w ogrodzie oprócz sukcesów odnosi też porażki. Często szczegółowo relacjonowali swoje przygody na morzu. Odwiedzili Grecję, Meksyk, Morze Czerwone, a od czasu do czasu nurkowali u wybrzeży obu Karolin.

Oczywiście, pisali także o córce.

Matthew wiedział, że Tate pracuje nad doktoratem i bierze udział w różnych ekspedycjach. Mimo to wciąż wyobrażał ją sobie taką, jaka była podczas tamtego lata. Młoda, świeża i pełna obietnic. Od tamtego czasu, ilekroć o niej myślał, ogarniała go dziwna nostalgia. W jego wspomnieniach Tate i wszystkie wspólnie spędzone chwile otaczał złocisty blask. Minione dni sprawiały wrażenie zbyt idealnych, by mogły być rzeczywistością.

Już dawno temu przestał o niej marzyć.

Wciąż miał długi do spłacenia, a jego plany usatkwowania się dotyczyły bardzo odległej przyszłości.

Matthew w prawdziwą przyjemnością czytał słowo po słowie, kartkę po kartce. Zaproszenie, by ich odwiedził, ujęło go za serce, lecz jednocześnie rozbudziło dziwną tęsknotę i rozgoryczenie. Trzy lata temu zmusił Bucka do podróży. Czterodniową wizytę u Beaumontów trudno było uznać za sukces.

Matthew wciąż jednak pamiętał, że czuł się u nich jak w domu, patrząc na spokojne wody cieśniny przez pinie i drzewa laurowe, wciągając w nozdrza zapachy dochodzące z kuchni, w której krzątała się Marla, słuchając, jak Ray opowiada o następnym wraku i o złocie, które się na nim znajduje. Wszystko się skończyło, gdy Buck złapał okazję, którą dostał się na prom płynący do Okracoke, a potem spał się do nieprzytomności.

Nie ma sensu tam wracać, pomyślał Matthew. Upokarzać samego siebie i sprawać przykrość Beaumontom. Wystarczą listy.

Gdy dotarł do ostatniej strony, przypominające kraby pismo Raya ożywiło wspomnienia o Tate i lecie w Indiach Zachodnich.

Matthew, dręczą mnie pewne obawy, którymi na razie nie chcę dzielić się z Marlą, przynajmniej do czasu, dopóki nie poznam Twojego zdania na ten temat. Wiesz, że Tate znajduje się na Pacyfiku i pracuje dla SeaSearch. Była bardzo podniecona tą możliwością. My też. Kilka dni temu na prośbę starego klienta sprawdzałem pewne papiery wartościowe. Działając pod wpływem impulsu, przeprowadziłem drobne dochodzenie, jeśli chodzi o SeaSearch, pragnąc w ten sposób uczcić sukces Tate. Odkryłem, że instytucja ta jest filią Trójzębu, który z kolei należy do The VanDyke Corporation. Jest własnością naszego VanDyke'a. To mnie trochę zaniepokoiło. Nie

mam pojęcia, czy Tate o tym wie. Wątpię. Prawdopodobnie niepotrzebnie się martwię. Trudno mi sobie wyobrazić, by Silas VanDyke osobiście interesował się jednym ze swoich archeologów podwodnych. Wątpię również, by pamiętał Tate lub w ogóle się nią przejmował. Mimo to niepokoï mnie, że Tate jest tak daleko i że w jakiś sposób jest z nim powiązana. Nie podjąłem jeszcze decyzji, czy powinienem skontaktować się z Tate i powiedzieć jej o swoim odkryciu, czy też lepiej po prostu zostawić całą sprawę w spokoju. Bardzo chciałbym poznać Twoje zdanie na ten temat.

Matthew, bardzo mi zależy, żebyś przyjechał na Hatteras. Jest coś, co chciałbym z Tobą przedyskutować. Zaledwie kilka tygodni temu dokonałem nieprawdopodobnego odkrycia – znalazłem coś, czego szukałem niemal od ośmiu lat. Chcę Ci to pokazać. Gdy to zobaczysz, mam nadzieję, że będziesz równie podniecony, jak ja. Matthew, chcę wrócić do poszukiwań „Isabelle”. Potrzebuję Ciebie i Bucka. Zanim odrzucisz ten pomysł, proszę, przyjeźdź na Hatteras, by zobaczyć, co udało mi się znaleźć.

„Isabelle” jest nasza, Matthew. Zawsze należała tylko do nas. Nadszedł czas, żebyśmy się nią zajęli.

*Pozdrawiam Cię serdecznie
Ray.*

Jezu! Matthew wrócił do początku strony i przeczytał ją ponownie. Ray Beaumont nigdy nie należał do ludzi zrzucających bomby bez zastanowienia. Tymczasem w kilku krótkich akapitach poruszył sprawę Tate, VanDyke’a oraz „Isabelle”.

Wrócić? Nagle zdenerwowany Matthew rzucił list na stół. Niech to diabli wezmą! Nie ma zamiaru wracać i szukać tego, co stało się przyczyną tak całkowitej i horrenalnej klęski. W końcu zdołał ułożyć sobie życie, prawda? Przynajmniej jako tako. Nie chciał, by duchy przeszłości kusiły go błyskiem złota.

Doszedł do wniosku, że nie jest już poszukiwaczem skarbów. Poderwał się z krzesła i zaczął niespokojnie krążyć po maleńkiej kajucie. Nie chciał i nie musiał nim być. Istnieją ludzie, którzy potrafią przez całe życie marzyć. On też niegdyś do nich należał, lecz nie miał zamiaru do tego wracać.

Ze złością stwierdził po raz kolejny, że potrzebuje pieniędzy, pieniędzy i czasu. Gdy zdobędzie i jedno, i drugie, będzie mógł doprowadzić do końca to, co zaczął wiele lat temu, stojąc nad ciałem ojca. Znajdzie VanDyke’a i zabije go.

Natomiast jeśli chodzi o Tate, to nie jego problem. Ponuro patrząc na leżącą na stole list, Matthew przypomniał sobie, że swego czasu pchnął ją na właściwą drogę. Sama nie mogłaby wybrać lepszej. Jeśli coś spieprzyła, biorąc udział w ekspedycji finansowanej przez VanDyke’a, to jej sprawa. W końcu jest już dorosłą kobietą, prawda? Ma wyższe wykształcenie i mnóstwo tytułów. Do jasnej cholery, zrobił dla niej, co mógł, i teraz nikt nie ma prawa zmuszać go, by nadal czuł się za nią odpowiedzialny.

Jednak tak łatwo potrafił ją sobie wyobrazić, taką jak wówczas – zachwyconą widokiem srebrnej monety, zaróżowioną w jego ramionach, odważnie atakującą rekina nożem nurka.

Ponownie szpetnie zaklął. Potem zrobił to jeszcze raz – lecz po cichu. Zostawiwszy list i resztkę kawy, ruszył do kajuty, w której znajdowała się radiostacja. Musiał przeprowadzić kilka rozmów.

Tate weszła do pomieszczenia, które cała załoga nazywała „Punktem Zero-wym”. Stało tu mnóstwo komputerów, klawiatur i monitorów. Sonar połyskiwał zielenią, a jego igła poruszała się w górę i w dół. Pod ręką leżały również piloty do zdalnego sterowania kamerami.

Jednak w tym momencie cała kabina bardziej przypominała salę rekreacyjną dla nastolatków niż laboratorium naukowe.

Dart i Bowers siedzieli w kącie i z nudów grali na komputerze w Mortal Combat.

Dochodziła północ, dlatego Tate raczej powinna znajdować się w swojej kajucie i spać lub pracować nad rozprawą doktorską. Odczuwała jednak jakiś dziwny niepokój, a Lorraine była wyraźnie poirytowana. W związku z tym kabina wydawała się zbyt ciasna dla nich obu.

Tate wzięła garść cukierków Darta i usiadła, by poobserwować monitor, na którym widać było morskie dno.

Jest takie ciemne, pomyślała. Zimne. Małeńkie fluorescencyjne rybki poszukiwały pożywienia. Poruszały się powoli w towarzystwie drobnych świecących punkcików, które przypominały gwiazdki. Na dnie leżał miękki, jednolity osad. Mimo to istniało tam życie. Tate zobaczyła prześlizgującego się w zasięgu kamery morskiego robaka, bardziej przypominającego prymitywny żołądek. Na widok olbrzymich oczu cystosomu, Tate się uśmiechnęła.

Pomyślała, że w pewnym sensie jest to bajeczny świat. Nie podwodna pustynia, jak niegdyś uważali oceanografowie. Ani wysypisko śmieci, za które pragnęli uznać morskie dno przedstawiciele niektórych gałęzi przemysłu. To prawda, że nie było tu żadnych barw, lecz te dziwnie przezroczyste, pulsujące ryby i zwierzęta stanowiły istny cud.

Tate czuła, że rośnie w niej otucha, zwłaszcza gdy pomyślała o ciągłości tego podwodnego świata i jego długowieczności. Monitor ukołysał ją, jak stary puszcany późną nocą film, aż niemal zdrzemnęła się w krześle.

Nagle zamrugała oczyma, podświadomie starając się zrozumieć to, co widzi.

Korale, kraby. Są w stanie skolonizować każde nadające się do tego miejsce. I właśnie z ogromnym zapałem to robiły. Wychyliwszy się do przodu, zdała sobie sprawę, że widzi drewno. Kadłub okrętu tętniący morskim życiem.

– Bowers!

– Chwileczkę, Tate. Muszę dołożyć temu facetowi.

– Bowers, chodź tu natychmiast!

– Po co taki pośpiech? – Zmarszczywszy czoło, odwrócił się do niej. – Nikt nigdzie się nie wybiera. A niech to diabli! – Spoglądając na monitor, odsunął do

tyłu krzesło i sięgnął po odpowiednie piloty, by zatrzymać posuwającą się do przodu kamerę.

Pomijając popiskiwanie urządzeń, w całym pomieszczeniu zapadła absolutna cisza, gdy we trójkę wpatrywali się w ekran.

– To może być ona – pisnęła Tate pełnym podniecenia głosem.

– Owszem – odparł Bowers i zabrał się do pracy. – Zajmij się cyframi, Dart. Tate, daj sygnał na mostek, żeby się zatrzymali.

Przez kilka następnych chwil żadne z nich się nie odezwało. Nie zatrzymując taśmy, Bowers zrobił zbliżenie i powoli przesunął kamerę do przodu.

Wrak roił się od różnych form życia. Tate doszła do wniosku, że Litz oraz inni biolodzy znajdujący się na pokładzie wkrótce będą śpiewać „hosanna”. Zaciśnęła mocno wargi i wstrzymała oddech. Potem nagle westchnęła.

– Chryste, spójrz! Widzisz to?

W odpowiedzi Dart zaczął się nerwowo śmiać.

– To koło. Popatrzcie tylko, ta ptaszyna leży sobie tutaj i czeka, aż przyplynie my i ją znajdziemy. To bocznokołowiec, Bowers. Cholerna, wspaniała „Justine”.

Bowers zatrzymał kamerę.

– Dzieci – powiedział i podniósł się na drżących nogach. – W takiej chwili sędzę, że powinienem coś powiedzieć. – Położył dłoń na sercu. – Udało nam się.

Z dzikim śmiechem, chwycił Tate w ramiona i wykonał z nią szalony taniec. W jej oczach pojawiły się łzy radości i podniecenia.

– Trzeba obudzić resztę – zdecydowała i wybiegła.

Najpierw popędziła do swojej kajuty, by wyrwać ze snu nawiedzoną Lorraine.

– Zejdź szybko na dół, do „Punktu Zerowego”.

– Co się dzieje? Toniemy? Daj mi spokój, Tate. Właśnie uwodzi mnie Harrison Ford.

– Zaczeka. Zejdź na dół. – By wymusić posłuszeństwo, Tate ściągnęła koc ze skulonego, nagiego ciała Lorraine. – Tylko, na litość boską, załóż najpierw szlafrok.

Zostawiwszy klnącą Lorraine, Tate pobiegła korytarzem do kajuty Haydena.

– Hayden?

Starając się opanować śmiech, zaczęła dobijać się do jego drzwi.

– Otwórz, Hayden. Czerwony alarm, wszyscy na pokład, dowództwo za burtę.

– Co się dzieje? – Bez okularów, z szeroko otwartymi oczyma, sterczącymi włosami i kocem owiniętym wokół pasa, Hayden na widok Tate zamrugał oczami niczym sowa. – Czy coś się komuś stało?

– Nie, wszyscy świetnie się czują. – W tym momencie była pewna, że Hayden jest najśłodszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Pod wpływem impulsu, zarzuciła mu ręce na szyję, przy okazji niemal go wywracając, i pocałowała. – Och, Hayden, nie mogę się doczekać...

Czując namiętny pocałunek, zaszokowana zamarła w bezruchu. Znała smak pożądania, wiedziała również, czym jest drżenie spragnionych męskich ramion.

Podejmując decyzję za siebie i za niego, rozluźniła się i delikatnie położyła dłoń na jego policzku, aż przestał ją całować.

– Hayden...

– Przepraszam. – Zbulwersowany cofnął się. – Zaskoczyłaś mnie, Tate. Nie powinienem tego robić.

– W porządku. – Uśmiechnęła się i położyła obie dłonie na jego ramionach. – Naprawdę nic się nie stało, Hayden. Można by powiedzieć, że zaskoczyliśmy się nawzajem i że było to dość miłe.

– Jako współpracownik... – zaczął, przerażony, że lada chwila zacznie się jąkać. – Jako twój przełożony, nie mam prawa się do ciebie zalecać.

Stłumiła westchnienie.

– Hayden, to był tylko pocałunek, na dodatek to ja pocałowałam cię pierwsza. Nie sądzę, żebyś miał zamiar mnie za to zwolnić.

– Ależ skąd. Chodzi mi o to...

– Chodzi ci o to, że chciałeś mnie pocałować i zrobiłeś to. – Cierpliwie ujęła w dłoń jego twarz. – Nie przejmuj się tym. Zwłaszcza że teraz mamy co innego na głowie. Chcesz wiedzieć, czemu dobijałam się do twoich drzwi, wyciągnęłam cię z łóżka i rzuciłam ci się na szyję?

– No cóż, ja... – Chciał poprawić okulary, lecz ponieważ ich nie miał, postukał się jedynie po nosie. – Tak.

– Znaleźliśmy „Justine”. A teraz trzymaj się – ostrzegła – ponieważ mam zamiar ponownie cię pocałować.

12

Robot wykonywał swoją robotę. I tu tkwił problem. Po tygodniu prowadzenia prac na „Justine”, Tate złapała się na tym, że jest niezadowolona. Spełniły się ich najśmielsze oczekiwania. Z wraku wydobywano istne skarby. Były tam złote monety i sztabki – niektóre z nich ważyły prawie trzydzieści kilogramów. Wyciągano na powierzchnię mnóstwo przedmiotów użytkowych. Pod czujnym okiem Bowersa i Darta, siedzących w „Punkcie Zerowym”, robot ciężko pracował, kopiąc, dźwigając i przenosząc łup.

Od czasu do czasu Tate przerywała własną pracę, by spojrzeć na monitor i poobserwować, jak maszyna swym mechanicznym ramieniem dźwiga ciężki ładunek lub za pomocą szczyptic delikatnie odcina morską gąbkę, by mogli ją zbadać biolodzy.

Wyprawa okazała się ogromnym sukcesem.

Tate jednak zazdrościła paskudnemu metalowemu robotowi.

Siedząc w przedniej kabinie, fotografowała, badała i katalogowała drobiazgi, pochodzące z połowy dziewiętnastego wieku. Kamea, fragmenty naczyń stołowych, łyżeczki, cynowy kałamarz, zjedzony przez robaki dziecięcy drewniany bąk. I, oczywiście, pieniądze. Na jej stole roboczym leżały srebrne i złote monety. Dzięki wysiłkom Lorraine, błyszcząły, jakby właśnie wyszły z mennicy.

Tate wzięła do ręki złotą pięciodolarówkę – piękny małeńki krążek z tysiąc osiemset pięćdziesiątego siódmego roku, roku zatonięcia „Justine”. Przez ile rąk zdążyła przejść ta moneta? – zastanawiała się Tate. Może niewiele. Ktoś mógł wetknąć ten pieniążek do damskiej portmonetki lub męskiej kieszeni. Może zapłacono nim za butelkę wina lub paczkę kubańskich cygar? Albo nowy kapelusz? Możliwe również, że owej pięciodolarówki nigdy nie użyto, jedynie czekała, aż ktoś po zakończeniu podróży wyda ją na jakąś drobną przyjemność.

Teraz spoczywała w dłoni Tate i stanowiła część odnalezionego skarbu.

– Ładnie wygląda, prawda? – W drzwiach pojawiła się Lorraine. Trzymała w rękach tacę z przedmiotami użytkowymi, które właśnie oczyszczono w laboratorium.

– Tak. – Tate odłożyła monetę na miejsce i zalogowała ją w komputerze. – Tu jest tyle pracy, że wystarczyłoby jej przynajmniej na rok.

– Sądząc po twoim głosie, jesteś zachwycona tą perspektywą. – Zaciekawiona Lorraine przekrzywiła głowę. – Naukowcy powinni się cieszyć, jeśli mają stałe zajęcie.

– Cieszę się. – Tate skrupulatnie wpisała do komputera broszkę i odłożyła ją na tacę. – Dlaczego miałabym się nie cieszyć? Pracuję nad jednym z najbardziej ekscytujących znalezisk w mojej karierze, jestem członkiem zespołu składającego się z czołowych naukowców. Dysponuję najnowocześniejszą aparaturą, mam również lepsze niż zwykle warunki pracy i zakwaterowania. – Wzięła do ręki zabawkę. – Tylko człowiek szalony by się z tego nie cieszył.

– W takim razie wytłumacz mi, czemu jesteś człowiekiem szalonym.

Tate zacisnęła usta i wprawiła zabawkę w szybki ruch obrotowy.

– Nigdy nie nurkowałeś. Trudno to wyjaśnić komuś, kto ani raz w życiu nie był pod wodą i nie widział tego świata.

Lorraine usiadła i położyła nogi na stół. Po wewnętrznej stronie jej kostki błysnął tęczo kolorowy tatuaż z jednorożcem.

– Mam trochę czasu. Może jednak spróbujesz?

– To, co robimy, nie jest wcale poszukiwaniem skarbów – zaczęła Tate, trochę zła na samą siebie. – Mamy do dyspozycji komputery, różne urządzenia i roboty. W pewnym sensie jest to wspaniałe. Oczywiście, bez wyposażenia nigdy nie znaleźlibyśmy „Justine” i nie moglibyśmy prowadzić na niej badań.

Pod wpływem świeżej fali niepokoju wstała od stołu roboczego i podeszła do okna, z którego rozciągał się żalony widok na morze.

– Niemożliwe byłoby prowadzenie prac wykopaliskowych i badawczych. Na tak dużych głębokościach ciśnienie i temperatura całkowicie uniemożliwiają nurkowanie. To kwestia podstawowych praw obowiązujących w biologii i fizyce. Doskonale o tym wiem. Ale Lorraine, do jasnej cholery, marzę, by zejść pod wodę, wszystkiego dotknąć. Pragnę usuwać piasek i znajdować fragmenty przeszłości. Tymczasem cała przyjemność należy do robota Bowersa.

– Tak, bez przerwy się tym chwali.

– Wiem, że to brzmi głupio. – Ponieważ tak było naprawdę, Tate odwróciła się z uśmiechem. – Ale nurkowanie i wydobywanie różnych przedmiotów z wra-

ku jest niewiarygodnie podniecającym zajęciem. Natomiast tu wszystko jest takie sterylne. Nie przypuszczałam, że tak zareaguję, lecz za każdym razem, kiedy przychodzę do „Punktu Zerowego”, przypominam sobie, jak wygląda prawdziwe nurkowanie. Moje pierwsze zejście pod wodę, mój pierwszy wrak, praca przy pompie, znajdowanie bryłek konglomeratu. A do tego wszystkiego ryby, koralowce, muł i piach. Ciężka praca, Lorraine, i fizyczne zmęczenie. Człowiek czuje się tak, jakby należał do podwodnego świata. – Rozłożyła ręce, a potem je opuściła. – To tutaj wydaje się takie oderwane, pozbawione uroku, wręcz nieciekawe.

– Jak w laboratorium naukowym? – podsunęła Lorraine.

– Jak praca naukowa bez brania w niej czynnego udziału, przynajmniej dla mnie. Pamiętam chwilę, kiedy po raz pierwszy znalazłam monetę – srebrną ósemkę. W Indiach Zachodnich udało się nam odkryć dziewiczy wrak. – Westchnęła i ponownie usiadła. – Miałam wtedy dwadzieścia lat. Tamto lato obfitowało w różne wydarzenia. Znaleźliśmy hiszpański galeon, a potem straciliśmy go. Zaangażowałam się uczuciowo, lecz ta miłość złamała mi serce. Od tego czasu nigdy na prawdę nikogo nie kochałam. Nie chciałam.

– Z powodu statku czy mężczyzny?

– Obu. W ciągu kilku tygodni zasnęłam niewiarygodnego szczęścia i bezdenne smutku. To nie takie proste, gdy się ma dwadzieścia lat. Owey jesieni wróciłam na studia z bardzo wyraźnie sprecyzowanymi celami. Postanowiłam zdobyć magisterium i zostać najlepszym fachowcem w swojej dziedzinie. Marzyłam, by robić dokładnie to, co właśnie robię, i zachować w stosunku do wszystkiego odpowiedni profesjonalny dystans. Tymczasem teraz, po ośmiu latach, zastanawiam się, czy nie popełniłam okropnego błędu.

Lorraine uniosła brwi.

– Nie lubisz swojej pracy?

– Uwielbiam ją. Po prostu nie mogę pogodzić się z faktem, że urzędnicy wykonują za mnie najwspanialszą część roboty. Nie potrafię zdobyć się na odpowiedni profesjonalny dystans.

– Moim zdaniem, to wcale nie wygląda na kryzys, Tate. Sądzę, że po prostu powinnaś założyć na plecy butle i trochę się rozerwać. – Lorraine bacznie przyjrzała się paznokciom, sprawdzając niedawno zrobiony manicure. – Jeżeli to właśnie uważasz za rozrywkę. Kiedy po raz ostani miałaś wakacje?

– Och, zaczekaj... – Tate odchyliła się do tyłu i zamknęła oczy. – Mniej więcej osiem lat temu, chyba że mogę wziąć pod uwagę kilka spędzonych w domu weekendów i święta Bożego Narodzenia.

– To się nie liczy – odparła Lorraine zdecydowanie. – Doktor Lorraine może zalecić ci bardzo prostą kurację. To, co tutaj robisz, jest jedynie powodem twojego przygnębienia. Po skończeniu naszej ekspedycji, zrób sobie miesiąc urlopu, wyjeźdź gdzieś, gdzie rośnie mnóstwo palm, i postaraj się spędzić jak najwięcej czasu wśród ryb.

Lorraine nagle bardzo zainteresowała się swoimi paznokciami i zaczęła sprawdzać różowokoralowy lakier.

– Jeśli pragniesz towarzystwa, Hayden z pewnością podskoczy z radości, gdy zechcesz go ze sobą zabrać.

– Hayden?

– Używając niezbyt wyszukanego określenia, ten facet ma na twoim punkcie świra.

– Hayden?

– Tak, Hayden. – Lorraine odsunęła się do tyłu i głośno opuściła nogi na podłogę. – Chryste, Tate, patrz, z czego żyjesz. Doktorek od tygodni za tobą szaleje.

– Hay... – zaczęła Tate, lecz urwała. – Jesteśmy przyjaciółmi, Lorraine, współpracownikami. – Potem nagle przypomniała sobie jego pocałunki, gdy znaleźli „Justine”. – A niech to diabli!

– To wspaniały mężczyzna.

– Oczywiście. – Zdumiona Tate przeczesła palcami włosy. – Po prostu nigdy nie myślałam o nim w taki sposób.

– Ale on tak właśnie o tobie myśli.

– To kiepski pomysł – mruknęła Tate. – Nie warto nawiązywać romansu z kimś, z kim się pracuje. Dobrze o tym wiem.

– Wybór należy do ciebie – oświadczyła beztrzesko Lorraine. – Po prostu doszłam do wniosku, że nadszedł czas, by ktoś ułatwił facetowi zadanie i powiedział ci o tym. Chciałam cię również uprzedzić, że mają przyjechać jacyś faceci z SeaSearch i Posejdona, by przebadać i zabrać część naszych łupów. Przywożą ze sobą ekipę filmową.

– Ekipę filmową. – Tate automatycznie odsunęła na bok problem Haydena. – Myślałam, że sami dokumentujemy wszystko za pomocą kamery wideo.

– Skorzystają również z naszych filmów. Mamy zaprezentować im dokumentację, więc nie zapomnij skorzystać z tuszu i szminki.

– Kiedy przyjadą?

– Są już w drodze.

Niemal nie zdając sobie z tego sprawy, Tate sięgnęła po drewnianego bąka i zaborczo osłoniła go rękoma.

– Nie oddam im nic, czego nie skończyłam badać i katalogować.

– Nie zapomnij im tego powiedzieć. – Lorraine ruszyła w stronę drzwi. – Pamiętaj, że my jedynie dla nich pracujemy.

„Jedynie dla nich pracujemy” – pomyślała Tate, i ostrożnie odstawiła bąka na bok. Może w tym właśnie tkwi sedno sprawy. Nagle przestała być niezależną kobietą poszukującą przygody, a zamieniała się w posiadającą sporą wiedzę mrówkę, pracującą dla pozbawionej twarzy korporacji.

Przypomniała sobie, że tylko dzięki temu ma możliwość uczestniczenia w tej ekspedycji. Naukowcy zawsze byli żebrakami. Ale...

Zdała sobie sprawę, że w jej życiu istnieje mnóstwo „ale”. Będzie musiała znaleźć chwilę czasu i zastanowić się, co jest dla niej naprawdę ważne.

Matthew doszedł do wniosku, że chyba całkiem postradał rozum. Rzucił pracę. Pracę, której nienawidził, lecz dzięki której był w stanie płacić rachunki i jesz-

cze zostawało mu tyle pieniędzy, że nie musiał rezygnować z kilku niewielkich marzeń trzymających go przy życiu. Bez tej pracy budowana od kilku lat łódź nigdy nie zostanie ukończona, stryj będzie musiał żyć z zasiłku, a on sam za pół roku prawdopodobnie nie będzie mógł sobie pozwolić na przyzwoity posiłek.

Nie tylko zrezygnował z pracy, musiał również zabrać ze sobą LaRue. Kanadyjczyk po prostu spakował się i razem z Matthew zszedł na ląd, choć nikt go o to nie prosił. Takim oto sposobem Matthew czuł się teraz odpowiedzialny za dwie osoby, dwóch mężczyzn, którzy większość czasu poświęcali na to, by kłócić się ze sobą i wylizywać swoje wady.

Dlatego usiadł obok przyczepy kempingowej w południowej Florydzie i zaczął się zastanawiać, w którym momencie zwariował.

Wszystko zaczęło się w chwili, gdy dostał list od Beaumontów, a w nim wzmianki o Tate, VanDyke'u i, oczywiście, „Isabelle”. To wywołało tyle wspomnień, przypomniało tyle niepowodzeń i nadziei. Nim zdążył poważnie zastanowić się nad ewentualnymi konsekwencjami, pakował sprzęt.

Teraz, po spaleniu za sobą wszystkich mostów, Matthew miał sporo czasu na myślenie. Co on, do diabła, zrobi z Buckiem, który znów wrócił do picia?

Też mi niespodzianka, pomyślał Matthew. Co roku przyjeżdżał na Florydę i poświęcał swój jedyny wolny miesiąc na to, by wyrwać stryja z nałogu. Potem wracał na morze, pełen wyrzutów sumienia, żalu i smutku, ponieważ niczego nie udawało mu się zmienić.

Nawet teraz słyszał podniesiony głos Bucka przesycony typowo pijackim rozgoryczeniem. Pomimo nieustannego deszczu, Matthew siedział na zewnątrz, pod przerdzewiałym, przeciekającym daszkiem.

– Co to za świństwo? – dopytywał Buck, objijając się po małej kuchni.

LaRue nawet nie unióś głowy znad książki, którą czytał.

– To *bouillabaisse**. Według rodzinnego przepisu.

– Świństwo – powtórzył Buck. – Francuskie świństwo. – Buck nie ogolony, ubrany w to, w czym spał, w hukiem otworzył drzwiczki szafki w poszukiwaniu butelki. – Nie chcę, żeby coś takiego śmierdziało w moim domu.

W odpowiedzi LaRue jedynie odwrócił stronę.

– Gdzie jest moja pieprzona whisky? – Buck wsunął rękę do kredensu, przy okazji wywracając i rozrzucając wszystko, co w nim było. – Do jasnej cholery, miałem tu butelkę.

– Jeśli o mnie chodzi, wolę *beaujolais* – skomentował LaRue. – W temperaturze pokojowej. – Usłyszawszy, że otwierają się zewnętrzne drzwi, zaznaczył miejsce w powieści Faulknera. Za chwilę miał się zacząć wieczorny show.

– Ukradłeś moją whisky, ty pieprzony Kanadyjcu?

LaRue warknął i błysnął zębami. W tym momencie do środka wszedł Matthew.

– Nie ma whisky. Wyrzuciłem ją.

Z trudem utrzymując się na nogach, choć był to raczej efekt porannego pijactwa niż protezy, Buck odwrócił się.

* Bouillabaisse – gulasz z różnych ryb, skorupiaków, warzyw i przypraw (przyp. tłum.).

– Nie miałeś prawa zabierać mi mojej butelki.

Kim jest ten człowiek, zastanawiał się Matthew, ten obcy mężczyzna? Jeśli gdzieś w tej opuchniętej, nie ogolonej twarzy, w tych przekrwionych i otoczonych czerwonymi obwódkami oczach pozostały jakieś ślady po dawnym Bucku, Matthew nie mógł ich dostrzec.

– Niezależnie od tego, czy miałem do tego prawo, czy nie – stwierdził spokojnie – wyrzuciłem ją. Napij się kawy.

W odpowiedzi Buck chwycił z pieca dzbanek i rzucił nim o ścianę.

– W takim razie nie pij kawy. – Pragnąc oprzeć się pokusie, by zacisnąć ręce w pięści, Matthew wsunął je do kieszeni. – Jeżeli chcesz się napić, musisz zrobić to gdzie indziej. Nie mam zamiaru patrzeć, jak zapijasz się na śmierć.

– To moja sprawa – mruknął Buck, miażdżąc potłuczone szkło i depcząc po rozlanej kawie.

– Ale tylko wtedy, gdy mnie tu nie ma.

– Właściwie nigdy cię tu nie ma, prawda? – Buck poślizgnął się na wilgotnych kafelkach, zdołał jednak odzyskać równowagę. Pod wpływem upokorzenia na jego twarzy pojawiły się rumieńce. Każdy krok przypominał mu o kalectwie. – Pojawiasz się tu, ilekroć masz na to ochotę, i tak samo znikasz. Nie masz prawa, chłopcze, mówić mi, co mi wolno robić we własnym domu.

– To mój dom – powiedział łagodnie Matthew. – Ty jedynie w nim umierasz.

Mógł się uchylić. Jednakowoż ze stoickim spokojem przyjął od Bucka cios w szczękę. Gdzieś w głębi duszy z iście perwersyjną radością stwierdził, że stryj wciąż potrafi dobrze posługiwać się pięścią.

Buck przyglądał się, jak Matthew wierzchem dłoni ściera z wargi krew.

– Idę – oświadczył i wyszedł

– To idź. Uciekaj. – Powłócząc nogami, Buck dokuśtykał do drzwi, by krzyknąć za znikającym w strugach deszczu bratankiem. – Jesteś bardzo dobry, jeśli chodzi o uciekanie. Dlaczego się zatrzymałeś? Nikt cię tu nie potrzebuje! Nie jesteś nikomu potrzebny!

LaRue odczekał, aż Buck wrócił do swojej sypialni, a potem wstał i wyłączył palnik pod swoim gulaszem. Zabrał dwie kurtki – swoją i Matthew – i wyszedł z przyczepty.

Przyjechali na Florydę zaledwie trzy dni temu, lecz LaRue wiedział już, dokąd pójdzie Matthew. Poprawiwszy daszek czapeczki, by deszcz nie zalewał mu twarzy, ruszył w stronę Mariny.

Była niemal opustoszała. Drzwi wynajętego na miesiąc betonowego garażu zastał uchylone. LaRue znalazł Matthew wewnątrz. Siedział na dziobie niemal ukończonej łodzi.

Był to katamaran o niemal takiej samej szerokości jak długości. Zobaczywszy go po raz pierwszy po przyjeździe, LaRue oniemiał z wrażenia. Łódź wcale nie wyglądała na filigranową, sprawiała natomiast wrażenie mocnej i niezmordowanej. LaRue uwielbiał takie właśnie łodzie i kobiety.

Zgodnie z projektem Matthew, pokład został położony na wierzchu obu kadłubów, dzięki czemu w przyszłości będzie się znajdował z dala od niespokojnej

go morza. Każdy z dziobów delikatnie zagięty ku środkowi, zapewniał lepszą amortyzację, łatwiejsze posuwanie się do przodu i możliwość rozwijania większych prędkości. Nie brakowało sporej przestrzeni do składowania i siedzenia. Zdaniem LaRue, genialność tego projektu polegała na tym, że z przodu było prawie sześć metrów kwadratowych pustego pokładu.

Miejsce na skarby, pomyślał LaRue.

Brakowało jedynie wykończeń. Malowania, mosiężnych uchwytów, wyposażenia mostku i urządzeń nawigacyjnych. A także, pomyślał LaRue, odpowiedniej nazwy.

Wspiął się na górę, ponownie zachwycony wspaniałym, pięknym kształtem dziobów. Mogły sunąć po wodzie. Mogły frunąć.

– Kiedy kończysz tę zabawkę, hm?

– Mam teraz sporo czasu, prawda? – Matthew wyobraził sobie poręczę. Mosiądz i tek. – Brakuje mi jedynie pieniędzy.

– Ale ja mam ich mnóstwo. – Z zamyśleniem LaRue wyjął kapciuch i rozpoczął wolny, niezwykle przyjemny rytuał skręcania papierosa. – Ile mogę wydać na kobiety? Zwłaszcza, że nie kosztują wcale tak dużo, jak myśli większość mężczyzn. Chętnie sfinansuję wykończenie łodzi, a w zamian za to zostanę jej współwłaścicielem.

Matthew roześmiał się gorzko.

– Jaką część chcesz dostać?

LaRue oparł się o ściankę, starannie sklejjając papier, do którego wsypał tytoń.

– Łódź, którą człowiek sam buduje, to doskonałe miejsce na snucie wszelkich rozważań. Powiedz mi, Matthew, czemu pozwoliłeś się uderzyć?

– A czemu miałbym nie pozwolić?

– Moim zdaniem, Buck lepiej by się poczuł, gdybyś mu oddał.

– Na pewno. Byłbym niezmiernie szczęśliwy, gdybym powalił na ziemię...

– Kalekę? – dokończył LaRue łagodnie. – Nigdy nie pozwoliłś mi zapomnieć, że nie jest tym, kim niegdyś był.

Wściekły, zaskoczony, urażony Matthew poderwał się na równe nogi.

– Jakim prawem, do diabła, mówisz takie rzeczy? Co ty, do diaska, o tym wiesz? Zrobiłem dla niego wszystko, co mogłem.

– Owszem. – LaRue zapalił zapałkę i przytknął płomień do koniuszka starannie skręconego papierosa. – Płacisz za dach nad głową, jedzenie i whisky, którą się zapija. Wszystko to kosztem jego dumy.

– Co ja, do jasnej cholery, mam robić? Wyrzucić go na ulicę?

LaRue wzruszył ramionami.

– Nie żądasz, by był mężczyzną, więc nim nie jest.

– Odpieprz się.

– Mam wrażenie, że bardzo lubisz czuć się winny, Matthew. Ponieważ poczucie winy powstrzymuje cię od zrobienia tego, czego pragniesz, lecz w czym może ci się nie powieść. – Uśmiechnął się, gdy Matthew szarpnął go za przód koszuli. – Widzisz, mnie przynajmniej traktujesz jak mężczyznę. – Uniósł głowę

niezbyt pewien, czy za dziesięć sekund nie będzie miał złamanej szczęki. – Możesz mnie uderzyć. Oczywiście ci oddam. A kiedy skończymy, ubijemy interes, jeśli chodzi o łódź.

– Co ty tu, do diabła, robisz? – Matthew odtrącił go z oburzeniem. – Nie potrzebuję towarzystwa, nie chcę następnego partnera.

– Ależ potrzebujesz, i to bardzo. A ja po prostu cię lubię, Matthew. – LaRue ponownie usiadł, staranie strząsając popiół na otwartą dłoń. – I nawet wiem, co planujesz. Masz zamiar wrócić do okrętu, o którym niegdyś mi mówiłeś. Może poszukasz również owego VanDyke’a, którego tak bardzo nienawidzisz. Kto wie, czy nie myślisz także o kobiecie, której pragniesz. A ja z przyjemnością się do ciebie przyłączę, ponieważ chętnie zostałbym człowiekiem bogatym. Lubię obserwować dobrą walkę i mam słabość do romansów.

– Jesteś dupkiem, LaRue. Bóg jeden raczy wiedzieć, czemu w ogóle ci to wszystko opowiedziałem. – Przetarł dłońmi twarz. – Chyba musiałem być pijany.

– Nie. Nigdy naprawdę się nie upiłeś. Rozmawiałeś sam ze sobą, *mon ami*, a ja po prostu właśnie tam byłem.

– Chyba rzeczywiście wrócę do szukania tego wraku, a jeśli dopisze mi szczęście, może ponownie spotkam na swojej drodze VanDyke’a, lecz tamtej kobiety już nie ma.

– Zawsze jest jakaś kobieta. Jeśli nie ta, to inna. – LaRue wzruszył kościstymi ramionami. – Jeżeli o mnie chodzi, nie rozumiem, dlaczego mężczyźni tracą rozum z powodu kobiet. Jedna odchodzi, druga przychodzi. Ale wróg to coś, nad czym warto popracować. Natomiast jeśli mowa o pieniądzach, no cóż, łatwiej być bogatym niż biednym. Dlatego wykończymy twoją łódź, hm, a potem poszukamy szczęścia i zemsty.

Matthew nieufnie zerknął na LaRue.

– Wyposażenie, o jakim marzę, nie jest wcale takie tanie.

– Wartościowe rzeczy nie mogą być tanie.

– Może nigdy nie znajdziemy tego wraku, a nawet jeśli nam się to uda, praca przy nim może się okazać ciężka i niebezpieczna.

– Dzięki niebezpieczeństwu życie staje się bardziej interesujące. Czyżbyś o tym zapomniał, Matthew?

– Może – mruknął. Odniósł wrażenie, że ponownie coś z nim drgnęło. Była to krew, której w ciągu minionych lat pozwolił nieco ostygnąć. Wyciągnął rękę. – Skończymy tę łódź.

Trzy dni później Buck dotarł do garażu. Matthew szybko się zorientował, że stryj zdołał wykombinować skądś butelkę, dlatego otaczał go kwaśny odór whisky.

– Dokąd, do jasnej cholery, masz zamiar wybrać się tą balią?

Matthew nie przerywał polerowania teku na poręcz.

– Najpierw popłynę na Hatteras, by przyłączyć się do Beaumontów.

– Pieprzeni amatorzy. – Niepewnie trzymając się na nogach, Buck podszedł do rufy. – Po jaką cholereę wybudowałeś katamaran?

– Ponieważ miałem na to ochotę.
– Mnie zawsze wystarczył jeden kadłub. Twojemu ojcu również.
– To nie twoja łódź. Ani jego. Tylko moja.
Zrobiło mu się przykro.
– Czemu pomalowałaś ją na taki kretyński kolor. Jakiś idiotyczny błękit.
– Nie idiotyczny tylko karaibski – poprawił Matthew. – Lubię go.
– Prawdopodobnie ta łajba zatonie natychmiast po zwodowaniu. – Buck po-
ciągnął nosem i przestał pieścić jeden z kadłubów. – Sadzę, że w tej chwili obaj
z Rayem nadajecie się tylko do tego, by trochę popływać dla przyjemności.

Eksperymentalnie Matthew musnął kciukiem tek. Był delikatny jak satyna.

– Wybieramy się na poszukiwanie „Isabelle”.

Zapadła pełna napięcia cisza. Matthew dźwignął wypolerowaną poręcz, prze-
rzucił ją przez ramię i odwrócił się. Buck się zachwiał, jakby był na pełnym mo-
rzu, i przytrzymał ręką łodzi.

– Pieprzenie.

– Ray się tam wybiera. Znalazł coś, co chce mi pokazać. Wyruszam, gdy
tylko wszystko skończę. Bez względu na to, na co natknął się Ray, mam zamiar
poszukać wraku „Isabelle”. Powiniem to zrobić dawno temu.

– Czy ty, chłopcze, kompletnie postradał zmysły? Czy wiesz, ile nas to
kosztowało? Ile mnie to kosztowało?

Matthew odłożył poręcz do polakierowania.

– Chyba się orientuje, i to całkiem nieźle.

– Miałeś skarb, prawda? Pozwoliłeś go sobie odebrać. Dopuszciliś do tego,
by zawłaszczył go ten drań, VanDyke. Ja walczyłem ze śmiercią, a ty w tym cza-
sie straciłeś wszystko, moją część również. Teraz chcesz tam wrócić, a mnie zo-
stawić tutaj, żebym zgnął?

– Ja wyjeżdżam, a co ty zrobisz, to twoja sprawa.

Ogarnięty paniką Buck uderzył dłonią w klatkę piersiową Matthew.

– Kto zadba o moje potrzeby? Jeśli wyjedziesz, za miesiąc skończą się pie-
niądze. Jesteś mi coś winien, chłopcze. Uratowałem twoje gówno warte życie.
Straciłem nogę, by cię uratować. Ratując cię, straciłem wszystko.

Mimo potwornego poczucia winy, Matthew potrząsnął głową. Tym razem
się nie podda.

– Już nic ci nie jestem winien, Buck. Przez osiem lat harowałem jak wół,
żebyś mógł zapijać się na śmierć. Płaciłem za każdy twój oddech. Teraz koniec.
Wyjeżdżam w pogoni za czymś, czego dotychczas nie mogłem mieć. Mam na-
dzieję, że uda mi się to zdobyć.

– „Isabelle” i Kłątwa Angeliki na pewno cię zabiją. A jeżeli im się nie uda,
zrobi to VanDyke. Co wówczas stanie się ze mną?

– Nic. Nadal będziesz stał na dwóch nogach, z których jedną zawdzięczasz mnie.

Tym razem nie przyjął ciosu. Złapał pięść o dwa centymetry od swojej twa-
rzy. Bez zastanowienia odepchnął Bucka do tyłu, tak że potknął się o rufę łodzi.

– Spróbuj zrobić to jeszcze raz, a rozłożę cię na łopatki, nie zważając na
twój wiek. – Matthew szeroko rozstawił nogi i przygotował się do obrony, gdyby

Buck ponownie chciał się na niego rzucić. – Za dziesięć dni razem z LaRue płyniemy na Hatteras. Możesz się pozbierać albo dalej pieprzyć się ze sobą. Wybór należy do ciebie. A teraz zjeżdżaj stąd. Mam mnóstwo roboty.

Buck otarł usta drżącymi rękoma. Poczuł pulsujący ból w nie istniejącej nodze. Była to paskudna, dokuczliwa zmora, która nigdy nie przestała go prześladować. Z bolącym sercem szybko wyszedł na zewnątrz, by poszukać butelki.

Matthew dźwignął następny fragment poręczy i zaczął pracować jak szalony.

13

Z daniem Silasa VanDyke'a, Monzanillo było jedynym miejscem, gdzie powinno się spędzać pierwsze dni wiosny. Z okien wzniesionego nad urwiskiem domu na zachodnim wybrzeżu Meksyku roztaczał się wspaniały widok na niespokojny Pacyfik. Nic nie działa tak kojąco, jak obserwowanie przez przeszkloną ścianę spełnionych fal rozbijających się o brzeg.

Siła nigdy nie przestawała fascynować VanDyke'a.

Jako wodnik uważał, że jego żywiołem jest woda. Uwielbiał na nią spoglądać, wdychać jej zapach i wsłuchiwać się w wydawane przez nią dźwięki. Choć bardzo dużo podróżował – zarówno w interesach, jak i dla przyjemności – nigdy nie przebywał zbyt długo z dala od swojego żywiołu.

Wszystkie kupione lub wybudowane przez niego domy stały nieopodal wody. Tak było w przypadku willi na Capri, plantacji na Fidzi i bungalowu na Martynice. Nawet wzniesiony z piaskowca dom w Nowym Jorku zapewniał widok na Hudson River. Ale największą sympatią VanDyke darzył swoją kryjówkę w Meksyku.

Tym razem jednak wcale nie przyjechał tu w celach wypoczynkowych. Jeśli chodzi o pracę, VanDyke był tak samo zdyscyplinowany, jak w innych sprawach. Uważał, że na każdą nagrodę trzeba sobie zasłużyć, a on zdecydowanie ciężko zapracował na swoją. Wierzył w monotonną harówkę i ćwiczenie ciała oraz umysłu. Co prawda, znaczną część bogactwa odziedziczył, trzeba jednak przyznać, że nie tracił czasu i nie uszczuplał swoich zasobów. Dzięki ogromnemu wysiłkowi i przebiegłości udało mu się potroić majątek, który uzyskał drogą spadku.

Uważał się za człowieka dyskretnego i pełnego dostojeństwa. Nigdy nie szukał popularności, dlatego swoje sprawy osobiste i zawodowe załatwiał po cichutku i na tyle subtelnie, że udawało mu się utrzymywać swoje nazwisko z dala od prasy i brukowców.

Chyba że chciał, by się w nich znalazło. Odpowiedni rodzaj rozgłosu był w stanie usunąć w cień zawartą właśnie transakcję lub, w razie konieczności, przeważać szalę.

VanDyke nigdy się nie ożenił, chociaż uwielbiał kobiety. Małżeństwo stanowiło swego rodzaju umowę, której ewentualne anulowanie zbyt często okazy-

wało się niemiłe i niejednokrotnie odbywało się na oczach wszystkich. W efekcie tej umowy rodzili się spadkobiercy, a spadkobiercę można wykorzystać przeciw własnemu ojcu.

Dlatego VanDyke niezwykle starannie dobierał sobie partnerki, traktując je z takim samym szacunkiem i uprzejmością, jak każdego z pracowników. A gdy konkretna kobieta przestawała go bawić, oddawał ją, na pożegnanie obdarowując sporą sumką.

Tylko nieliczne z nich skarżyły się na takie rozwiązanie.

Pewne problemy robiła mała Włoszka, która ostatnio zaczęła go nużyć. Przypominające sopleki lodu diamenty, które ofiarował jej jako prezent pożegnalny, nie zdołały ostudzić jej ognistego temperamentu. Prawdę mówiąc, groziła mu. Z pewnym żalem postarał się, by otrzymała odpowiednią nauczkę. Wydał jednak wyraźne polecenie, by nie zostawiono żadnych widocznych śladów.

W końcu była ładna i miała wspaniałe ciało, które dostarczyło mu mnóstwo rozkoszy.

Zdaniem VanDyke'a, przemoc, jeżeli odpowiednio się z niej korzystało, była narzędziem, którego nie powinien ignorować żaden człowiek interesu. W ciągu kilku ostatnich lat często jej używał, i uważał, że robił to całkiem nieźle.

Co dziwniejsze, dostarczało mu to więcej przyjemności, niż przypuszczał. Efektem ubocznym takiego postępowania był jego bardzo dobry wpływ na stan emocjonalny. W głębi duszy VanDyke nawet przyznawał, że płacąc za użycie przemocy, niejednokrotnie rozładowywał nękające go dość często napady szału.

Bardzo wielu znanych mu mężczyzn, którzy tak samo jak on posiadali wielkie bogactwo i ponosili ogromną odpowiedzialność, traciło równowagę ducha, godząc się na pewne niepowodzenia i idąc na zbyt wiele ustępstw. Często po prostu się wypalali, walcząc o utrzymanie się na szczycie. Frustracja, która nie ma ujścia, pomyślał, nawarstwia się, a mądry człowiek potrafi ją rozładować i zawsze, zawsze może liczyć na dodatkowy zysk.

VanDyke miał właśnie kilka spraw do załatwienia, liczył, że dostarczą mu sporo radości. W tym momencie najważniejszy był „Nomad”, jego załoga i wspaniałe znalezisko.

Zgodnie z rozkazami VanDyke'a raporty leżały już na jego biurku. Starannie wybrał ludzi na tę ekspedycję, od naukowców poczynając, a na technikach i obsłudze kuchni kończąc. Był zadowolony, że w tym względzie zdał się na instynkt. Nie zawiódł się na nim. Kiedy ekspedycja dobiegnie końca, VanDyke osobiście dopilnuje, by każdy z członków załogi „Nomad” otrzymał dodatkową nagrodę.

Podziwiał naukowców, ich logikę, dyscyplinę i dar przewidywania. Był niezmiernie zadowolony z Franka Litz, który świetnie wywiązywał się ze swej podwójnej roli – biologa i szpiega. Człowiek ten na bieżąco dostarczał VanDyke'owi wszelkich informacji na temat załogi „Nomad” – także dotyczących życia prywatnego.

VanDyke uważał, że Litz stanowi szczęśliwe znalezisko, zwłaszcza gdy okazało się, że Piper całkowicie zawiódł. Młody archeolog miał ogromne możliwości, dumiał VanDyke, lecz z powodu jednej niewielkiej słabostki bardzo się zaniedbał.

Uzależnienia prowadzą do bałaganiarstwa. To właśnie dlatego VanDyke wiele lat temu rzucił palenie, zanim sam doszedł do tego etapu. Wewnętrzna siła jest równoznaczna z posiadaniem władzy nad innymi ludźmi. Biednemu Pipero-owi brakowało owej wewnętrznej siły. W końcu VanDyke bez cienia żalu udostępnił mu kokainę, która go zabiła.

Prawdę mówiąc, było to dość podniecające. Ostateczne rozwiązanie umowy o pracę.

Usadowiwszy się wygodnie, VanDyke uważnie czytał raporty od Litza i biologów morskich, pracujących nad ekosystemem, roślinami i zwierzętami, które skolonizowały wrak „Justine”. Gąbki, złoty koral, robaki. Wszystko to interesowało VanDyke’a.

To, co się tam znajduje, można zebrać i w jakiś sposób wykorzystać.

Z tym samym szacunkiem i zainteresowaniem studiował doniesienia geologów i chemików, których wysłał, by obserwowali całą operację i jej wyniki.

Jak dziecko zasiadające do uczty, na sam koniec zostawił sobie relację archeologów. Ich raport był skrupulatny, wyczerpujący i przejrzysty niczym nowa szklanka. Nie ominięto żadnego szczegółu, zamieszczono w nim nawet najdrobniejszą z glinianych skorup. Każdy przedmiot użytkowy został opisany, datowany i sfotografowany, każda rzecz wciągnięta do katalogu według daty i czasu jej znalezienia. Nie brakowało odsyłaczy do raportu chemików, gdzie podawano, w jaki sposób dany przedmiot był testowany i czyszczony.

VanDyke poczuł ojcowską dumę, czytając starannie zapisane stronic. Był bardzo zadowolony z Tate Beaumont, zwłaszcza że uważał ją za swoją protegowaną.

Będzie wspaniałą następczynią nieszczęsnego Pipera.

Może to impuls kazał VanDyke’owi od lat baczenie obserwować jej postępy. Lecz ten impuls bardzo się opłacił. Do dziś nie zapomniiał, jak Tate z ogniem wściekłości i inteligencji w oczach stawiała mu czoło na „Triumphant”. Och, był wówczas pełen podziwu. Odwaga to cenna zaleta, jeśli powściągnie ją mądra głowa.

Tate Beaumont posiadała i jedno, i drugie.

Osiągnięciami w swojej dziedzinie znacznie przekroczyła początkowe oczekiwania VanDyke’a. Ukończyła studia jako jedna z najlepszych, a swoją pierwszą rozprawę opublikowała już na drugim roku. Po uzyskaniu magisterium, okazała się wspaniałym archeologiem. Zrobi doktorat znacznie wcześniej, niż większość jej rówieśników.

VanDyke był z niej dumny.

Tak dumny, że po drodze otworzył przed nią te czy inne drzwi. Drzwi, które nawet przy jej umiejętnościach i nieustępliwości, trudno byłoby jej sforsować. To on umożliwił Tate prowadzenie badań w dwuosobowej łodzi podwodnej u wybrzeży Turcji na głębokości niemal dwustu metrów. Choć, niczym pobłażliwy wujaszek, nie wykorzystał tego. Przynajmniej na razie.

Podziw VanDyke’a budziło również życie osobiste Tate. Początkowo był zawiedziony, że nie związała się z Matthew Lassiterem. Trwały układ byłby jesz-

cze jedną metodą przypilnowania Matthew. Mimo to VanDyke z zadowoleniem stwierdził, że Tate wykazała dobry smak, rzucając mężczyznę, który zdecydowanie nie dorastał jej do pięt.

Skoncentrowała się na studiach i swoich zamierzeniach. Tego właśnie spodziewałby się po własnej córce, gdyby ją miał. Dwukrotnie nawiązała bliższą znajomość. Pierwszą, zdaniem VanDyke'a, należało przypisać młodzieńcemu buntowi. Młody mężczyzna, z którym się związała w pierwszych tygodniach po powrocie na studia, był swego rodzaju eksperymentem, tak przynajmniej sądził VanDyke. Wkrótce zresztą Tate zerwała z owym muskularnym i głupawym atletą.

Kobieta w rodzaju Tate potrzebuje kogoś mądrego, kto posiada klasę i odpowiednie wychowanie.

Rzeczywiście, po ukończeniu studiów nawiązała romans z kolegą ze studiów podyplomowych, człowiekiem o podobnych zainteresowaniach jak ona. Miłość ta trwała niecałe dziesięć miesięcy i przysporzyła VanDyke'owi mnóstwo obaw. Na szczęście skończyła się, gdy za jego podszeptem młodemu człowiekowi zaproponowano stanowisko w instytucie oceanograficznym na Grenlandii.

VanDyke uważał, że Tate, pragnąc wykorzystać wszystkie swoje możliwości, powinna mieć jak najmniej zakłóceń, czyli postępować tak jak on sam. Małżeństwo i rodzina mogłyby zmienić jej hierarchię wartości.

Był zadowolony, że teraz Tate pracuje dla niego. Miał zamiar trzymać ją na razie w odwodzie. W odpowiednim czasie, jeśli Tate nadal będzie się tak świetnie spisywać, wprowadzi ją w sedno sprawy.

Kobieta z jej inteligencją i ambicjami, szybko zorientuje się, ile mu zawdzięcza, i doceni to, co będzie mógł jej zaproponować.

Pewnego dnia spotkają się ponownie i zaczną razem pracować.

Był człowiekiem cierpliwym i mógł na nią zaczekać. Tak samo jak czekał na Kłatwę Angeliki. Instynkt podpowiadał mu, że w odpowiednim czasie jedno doprowadzi go do drugiego.

Wówczas będzie miał wszystko.

Usłyszawszy pomrukujący faks, VanDyke obejrzał się, wstał i nalał sobie dużą szklankę świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego. Gdyby nie czekało go jeszcze tak wiele zajęć, dołączyłby do niego sporo szampana, lecz ten drobny luksus może poczekać.

Marszcząc czoło, wyjął kartkę z faksu. Był to najświeższy raport na temat Lassiterów. A więc, dumając, Matthew rzucił statek i wrócił do stryja. Może ponownie będzie chciał umieścić głupiego pijaczynę w jakimś ośrodku odwykowym. VanDyke za nic w świecie nie mógł zrozumieć, czemu Matthew nie zostawi staruszka, by płał się we własnych wymiocinach, i po prostu nie zniknie.

Więzy rodzinne, pomyślał VanDyke, potrząsając głową. Co prawda wiedział, że coś takiego istnieje, sam jednak nigdy nie kierował się tego typu sentymentami. Gdyby ojciec nie zmarł w wieku pięćdziesięciu lat, VanDyke wprowadziłby w życie swoje plany i przejąłby majątek. Na szczęście nie miał rodzeństwa, z któ-

rym musiałby rywalizować, a matka zniknęła cichutko za murami szpitala dla umysłowo chorych, gdy miał zaledwie trzynaście lat.

Mógł więc liczyć tylko na siebie, pomyślał VanDyke, sącząc schłodzony sok. I swój majątek. Warto było poświęcić jego niewielką część i mieć oko na Matthew Lassitera.

Więzy rodzinne, pomyślał ponownie VanDyke, a na jego ustach pojawił się nikły uśmiech. Jeśli to prawda, James znalazł sposób, by przekazać swój sekret synowi. Wcześniej, czy później Matthew wyruszy na poszukiwanie Kłątwy Angeliki. Wystarczy, że VanDyke zaczeka cierpliwie jak pająk.

Sztormowa pogoda dotarła do miejsca postoju „Nomad” i na czterdzieści osiem godzin uniemożliwiła prowadzenie prac wydobywczych. Pomimo tabletek przeciwko chorobie morskiej, wysokie fale zwały z nóg połowę załogi. Obdarczona żelaznym zdrowiem Tate zaopatrzona w termos z kawą spędzała ten czas przy swoim stole roboczym.

Kajutę zostawiła do dyspozycji jęczącej i zzieleniałej Lorraine.

Kołysanie statku nie powstrzymało Tate od katalogowania najnowszych znalezisk.

– Przypuszczałem, że cię tu znajdę.

Uniosła głowę i, opierając palce na klawiaturze, uśmiechnęła się do Haydena.

– Myślałam, że wciąż leżysz. – Przekrzywiła głowę. – Jesteś jeszcze trochę błądy, ale straciłeś już ten interesujący zielony odcień. – Uśmiechnęła się niegodziwie. – Zjesz ciasteczko?

– Jesteś z siebie dumna? – Za wszelką cenę starał się nie patrzeć na stojący na jej stole talerz z ciasteczkami. – Słyszałem, że Bowers świetnie się bawi, na sto tysięcy sposobów opisując Dartowi wieprzowinę.

– Hmm. Rzeczywiście, razem z Bowersem i kilkoma innymi członkami załogi z przyjemnością zjadłam dziś rano wspaniałe śniadanie. – Roześmiała się. – Nie bój się, Hayden, nie będę ci go opisywać. Usiądziesz?

– To żenujące, gdy szef całego zespołu traci godność w taki sposób. – Z ogromną wdzięcznością usiadł na składanym krześle. – Sądzę, że zbyt dużo czasu spędzam w salach wykładowych i za rzadko przebywam w terenie.

– Świetnie sobie radzisz. – Zadowolona z towarzystwa, odwróciła się od monitora. – Powaliło całą ekipę filmową. Nienawidzę cieszyć się z cudzego nieszczęścia, ale dobrze, że przez kilka dni nie będą się tu kręcić.

– Film dokumentalny zwiększył zainteresowanie tego typu ekspedycjami – zauważył. – Przyda nam się nagłośnienie tej sprawy i ewentualne dotacje.

– Wiem. Do rzadkości należy, by prywatna ekspedycja przyniosła tyle pożytku i tak ogromny zysk. Spójrz na to, Hayden. – Wzięła do ręki złoty zegarek z dewizką. – Piękny, prawda? Ma na obudowie bardzo precyzyjny ryt. Można niemal wyczuć zapach róż.

Delikatnie musnęła kciukiem ozdobną gałązkę z pączkami, a potem ostrożnie otworzyła wieczko.

– „Mojemu ukochanemu mężowi, Davidowi, który zatrzymał dla mnie czas. Elizabeth, 02.04.1849”.

Poczuła drżenie serca.

– W spisie pasażerów znalazłam Davida i Elizabeth MacGowan – wyjaśniła Haydenowi niskim głosem. – Płynęli z trójką maleńkich dzieci. Elizabeth i jej starsza córka przeżyły. Straciła syna, drugą córkę i ukochanego Davida. Czas rzeczywiście się dla nich zatrzymał i już nigdy nie ruszył z miejsca.

Delikatnie zamknęła wieczko.

– Gdy statek szedł na dno, David miał ten zegarek przy sobie – mruknęła. – Nie chciał się z nim rozstać. Może, nim pożegnał się z żoną i dziećmi, otworzył go, by po raz ostatni przeczytać napis. Nigdy więcej się nie zobaczyli. Przez ponad sto lat pamiątka świadcząca o uczuciach Elizabeth czekała, aż ją ktoś znajdzie. I przypomni sobie o nich.

– To upokarzające – powiedział Hayden po chwili – gdy uczeń przerasta mistrza. Jesteś lepsza ode mnie – dodał, gdy Tate zerknęła na niego zaskoczona. – Ja zobaczyłbym zegarek, sprawdził jego styl i producenta. Przepisałbym dedykację, ucieszylibym się, że data potwierdza, z jakiej epoki pochodził ów przedmiot. Może przez chwilę pomyślałbym o Davidzie i Elizabeth, z pewnością poszukałbym ich w spisie pasażerów. Nie potrafiłbym jednak ich sobie wyobrazić, nie wczuwałbym się w sytuację tych ludzi.

– To nienaukowe.

– Zadanie archeologii polega na badaniu kultur. Zbyt często zapominamy, że kulturę tworzą ludzie. Najlepsi z nas o tym pamiętają i biorą pod uwagę. – Położyła dłoń na jej ręce. – Tak jak ty.

– Nie wiem, co począć, gdy z tego powodu ogarnia mnie smutek. – Odwróciła rękę, a ich palce się zaplotły. – Gdybym mogła, zabrałabym ten zegarek i odszukała ich praprawnuków, by im powiedzieć: „Spójrzcie, ten drobiazg był niegdyś własnością Davida i Elizabeth”. – Z zażenowaniem odłożyła zegarek na bok. – Niestety nie należy do mnie. Nie należy również do nich. Jest własnością SeaSearch.

– Bez SeaSearch nigdy nie zostałyby znalezione.

– Rozumiem, naprawdę to rozumiem. – Odczuwając potrzebę wyjaśnienia własnych uczuć, przysunęła się do niego. – To, co tutaj robimy, jest niezmiernie ważne, na dodatek dokonujemy tego w sposób nowatorski. Pomijając fakt, że wydobywamy fortunę, nie należy zapominać o nauce, samym odkryciu i możliwości sprawdzenia pewnych teorii. Dzięki nam „Justine” i ludzie, którzy na niej zginęli, z powrotem nabierają realnych kształtów.

– Ale?

– Z tym właśnie mam problem. Dokąd powędruje zegarek Davida? I dziesiątki, setki innych skarbów, które ci ludzie wieźli ze sobą? Nie mamy nad tym kontroli. Aczkolwiek to, co robimy, jest niezmiernie ważne, pozostajemy jedynie wynajętymi pracownikami. Przypominamy mrówki, w gigantycznym mrowisku. SeaSearch należy do Posejdon, Posejdon do Trójzębu i tak dalej.

Uśmiechnęła się.

– Większość z nas przez całe życie nie przestaje być mrówką z mrowiska, Tate.

– Jesteś z tego zadowolony?

– Chyba tak. Dzięki temu mogę robić to, co lubię, to znaczy uczyć, wyklądać i publikować. Bez owego mrowiska, bez świadomości społecznej ludzi interesu lub powodującej nimi chęci dokonania odpisu od podatku, nigdy nie mógłbym sobie pozwolić na tego typu pracę w terenie i nadal w miarę regularnie jadać.

Oczywiście, to była prawda. Takie rozumowanie miało sens. Mimo to...

– Ale czy to wystarczy, Hayden? Czy to powinno nam wystarczyć? Ile tracimy, będąc tutaj? Właściwie niczego nie ryzykujemy, nie prowadzimy prawdziwych poszukiwań. Nie mamy żadnych wymagań, nie wiemy, co się dzieje z wynikami naszej pracy i tym, co znajdujemy. Czy wobec tego nie grozi nam utrata zamięłowania do archeologii?

– O siebie możesz być spokojna. – W głębi serca pogodził się z tym, co przez cały czas podpowiadał mu rozum. Nigdy nie zdobędzie Tate. Ona jest egzotycznym kwiatem, a on jedynie zwyczajną mrówką. – Nie zatracisz pasji, ponieważ masz ją we krwi.

Pragnąc symbolicznie pożegnać się z nierealnymi marzeniami, uniósł jej dłoń do ust.

– Hayden...

W jej oczach wyczytał obawę, żal i, ku własnej rozpacy, współczucie.

– Nie martw się. Potraktuj to jako wyrazy uznania ze strony kolegi z pracy. Przypuszczam, że już niedługo będziemy razem pracować.

– Jeszcze się nie zdecydowałam – powiedziała szybko.

– Moim zdaniem, podjęłaś już decyzję.

– Mam pewne zobowiązania, zwłaszcza wobec ciebie, Hayden. W końcu to dzięki twojej rekomendacji biorę udział w tej ekspedycji.

– Twoje nazwisko już wcześniej znajdowało się na liście – poprawił. – Ja jedynie zatwierdziłem ten wybór.

– A ja myślałam... – Zmarszczyła czoło.

– Cieszysz się całkiem niezłą reputacją, Tate.

– Doceniam to, ale... Mówisz, że byłam już na liście? Czyjej liście?

– Trójzębu. Jego szefowie wydawali się zachwyceni twoimi wcześniejszymi dokonaniem. Prawdę mówiąc, odniosłem wręcz wrażenie, że jeden ze sponsorów bardzo nalega, by cię zabrać. Ale to wcale nie znaczy, że miałem coś przeciwko tej rekomendacji.

– Rozumiem. – Z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu nagle zaschło jej w gardle. – Kim może być ten sponsor?

– Jak już powiedziałem, jestem jedynie mrówką. – Wzruszył ramionami i wstał. – Tak czy inaczej, byłoby mi smutno, gdybyś zrezygnowała przed końcem ekspedycji, ale wybór należy do ciebie.

– Uprowadzasz moje ewentualne posunięcia. – Z pewnym zaniepokojeniem nagle zdała sobie sprawę, że została całkiem sama, uśmiechnęła się jednak do Haydena. – Mimo to dziękuję.

Gdy wyszedł, przetarła dłońmi twarz. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego nagle poczuła taki strach. Czemu nic nie wiedziała o liście ani o tym, że znajdowało się na niej jej nazwisko?

Odwróciwszy się do komputera, uderzyła kilka klawiszy i, przymrużywszy oczy, spojrzała na ekran. Hayden powiedział, że została wytypowana przez Trójzab. Na razie więc spokojnie może pominąć SeaSearch i Posejdona. By dowiedzieć się, kto rządzi na danym poziomie, wystarczy sprawdzić, skąd pochodzą pieniądze.

– Witajcie, przyjaciele i sąsiedzi. – W drzwiach pojawił się Bowers z kurzym udkiem w ręce. – Lunch spełnił wszelkie oczekiwania, i to na kilka sposobów. – Poruszył brwiami i czekał, aż Tate się roześmieje.

– Pomóż mi, Bowers.

– Jasne, kochanie. Jestem do twojej dyspozycji.

– Tylko ty potrafisz dokonać istnych cudów na komputerze. Zależy mi na poznaniu nazwisk największych sponsorów Trójzębu.

– Chcesz wysłać im podziękowania? – Odłożył lunch na bok, wytarł ręce w przód koszuli i zabrał się do roboty. – Hmm... sporo tu różnych szczebli – mruknął po chwili. – Masz szczęście, że jestem najlepszy. Jesteśmy połączeni z ich siecią, więc nie powinniśmy mieć trudności ze znalezieniem interesujących cię danych. Tego typu rzeczy zawsze są pod ręką. Chcesz poznać skład rady nadzorczej czy coś w tym stylu?

– Nie – odparła powoli. – Nie zwracaj sobie tym głowy. Sprawdź, kto jest właścicielem „Nomad”, kto chowa się pod przykrywką tej korporacji?

– To powinno być całkiem łatwe, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę przyjazne technologie. Okręt należy do SeaSearch, dziecinko. Zaczekaj... został darowany. Boże, jak ja uwielbiam filantropów. Ten nazywa się VanDyke.

Tate wpatrywała się w ekran.

– Silas VanDyke.

– To gruba ryba. Musiałaś o nim słyszeć. Finansuje mnóstwo ekspedycji. Jesteśmy winni temu facetowi wielkiego buziaka. – Gdy Bowers spojrzał na Tate, z jego twarzy zniknął uśmiech. – O co chodzi?

– O mnie. – Ze złości zgrzytnęła zębami. – To ten sukinsyn mnie tu wsadził. Nie... No cóż, rezygnuję.

– Rezygnujesz? – Bowers patrzył na nią ze zdumieniem. – Z czego?

– Ten człowiek myśli, że może mnie wykorzystać. – Niemal ślepa z wściekłości spojrzała na przedmioty użytkowe starannie ułożone na stole roboczym. Na zegarek Davida i Elizabeth. – W zamian za to. Do diabła z nim!

Matthew odłożył słuchawkę i wziął do ręki filiżankę kawy. Doszedł do wniosku, że właśnie spalił następny most. A może, może położył kilka pierwszych desek pod budowę nowego.

Nazajutrz miał zamiar popłynąć na Hatteras.

W najgorszym razie będzie to dobry sprawdzian, jak „Mermaid” spisuje się na morzu.

Łódź została ukończona, pomalowana, wypolerowana i ohrzczona. W ciągu kilku ostatnich dni razem z LaRue odbyli parę krótkich rejsów. Katamaran spisywał się na wodzie jak marzenie.

Matthew usiadł wygodnie, oddając się uczuciu przyjemnego zmęczenia. Może w końcu udało mu się zrobić coś, co zdoła przetrwać.

Nawet nazwa łodzi miała dla niego ogromne znaczenie. Ponownie nawiedził go dawny sen. Śniła mu się Tate w głębokim, ciemnym morzu. Nie potrzebował Freuda, by zrozumieć, skąd się to wzięło. W ciągu kilku ostatnich tygodni wielokrotnie kontaktował się z Rayem. Przy okazji często wypływało imię Tate, rozmawiali również o „Isabelle” i tamnym lecie.

Oczywiście, to skłoniło go do zastanowienia i wywołało mnóstwo wspomnień, stąd ten sen.

Co prawda Tate stanowiła już jedynie przeszłość, mimo to sen był tak wyraźny, że pod jego wpływem Matthew postanowił nadać swojej łodzi imię takie, a nie inne. W ten sposób przynajmniej w pewnym sensie uczcił Tate.

Zastanawiał się, czy ją zobaczy, lecz szczerze w to wątpił. Uspokoiwszy się, powiedział sobie, że to nie ma żadnego znaczenia.

Drzwi wejściowe otworzyły się z piskiem, a potem z hukiem zamknęły. LaRue przyniósł torby z hamburgerami i frytkami.

– Załatwiłeś tę rozmowę? – zapytał.

– Taak. Powiedziałem Rayowi, że jutro rano wypływamy. – Matthew wyciągnął ręce nad głowę, splótł je i się przeciągnął. – Zapowiada się dobra pogoda. Przy sporej prędkości powinniśmy tam dotrzeć za trzy, cztery dni. Tym sposobem będziemy mieli czas na oswojenie się z łodzią.

– Nie mogę się doczekać spotkania z Rayem i jego żoną. – LaRue wyjął papierowe talerzyki. – Nie powiedział ci, co znalazł?

– Chce, żebym zobaczył to sam. – Matthew nagle zdał sobie sprawę, że jest głodny, sięgnął więc po hamburgera. – W połowie kwietnia chce popłynąć do Indii Zachodnich. Powiedziałem mu, że ten termin nam odpowiada.

LaRue spojrział Matthew w oczy i wytrzymał jego wzrok.

– Im szybciej, tym lepiej.

– Zwariowałeś, jeśli naprawdę masz zamiar tam wrócić. – W drzwiach sypialni pojawiła się wymizerowana twarz Bucka. – Na tym miejscu ciąży klątwa. „Isabelle” jest przeklęta. Przez nią zginął twój ojciec, prawda? – zapytał, ostrożnie robiąc kilka kroków do przodu. – Niewiele brakowało, a ja również straciłbym życie. Właściwie powinienem.

Matthew posypał frytki taką ilością soli, że LaRue aż się skrzywił.

– Mojego ojca zabił VanDyke – odparł spokojnie Matthew. – A ty straciłeś nogę przez rekina.

– Wszystko przez Klątwę Angeliki.

– Może. – Matthew jadł w zamyśleniu. – Jeśli tak, uważam, że mam do niej prawo.

– Ten amulet przynosi Lassiterom pecha.

– Pora to zmienić.

Buck stracił równowagę, chwycił się więc blatu, wyłożonego cienkim linoleum.

– Może sądzisz, że twój los interesuje mnie tylko ze względu na to, co potem może stać się ze mną. Ale to nieprawda. Twój ojciec zostawił cię pod moją opieką. Póki było to możliwe, robiłem, co mogłem.

– Od dawna sam potrafię się o siebie troszczyć.

– Może. Nie wykluczam również, że jeśli chodzi o ciebie, w ciągu kilku minionych lat wszystko spięprzyłem. Ale mam tylko ciebie, Matthew. Prawdę mówiąc, zawsze tylko ty się dla mnie liczyłeś.

Słyszając, że Buckowi załamuje się głos, Matthew zamknął oczy i starał się nie dopuścić do siebie wyrzutów sumienia.

– Nie mam zamiaru do końca życia płacić za coś, czemu nie jestem w stanie zapobiec, nie chcę również patrzeć, jak kończysz to, co zaczął rekin.

– Proszę, zostań. Uważam, że moglibyśmy rozkręcić interes. Obwozić turystów, wędkarzy, tego typu rzeczy. – Buck ciężko zaklął. – Pomogę.

– Nic z tego. – Matthew stracił apetyt, odsunął więc jedzenie na bok i wstał. – Płynę na poszukiwanie „Isabelle”. Nieważne, czy ją znajdę, czy nie, liczy się to, że chcę z powrotem decydować o swoim życiu. Na świecie jest mnóstwo wraków, i nie mam zamiaru spędzać reszty moich dni, wydobywając złom lub obwożąc turystów. Chcę szukać złota.

– Nie mogę cię zatrzymać. – Buck spojrzął na drżące ręce. – Zakładałem zresztą, że mi się to nie uda. – Nabrał powietrza w płuca i się wyprostował. – Płynę z wami.

– Posłuchaj, Buck...

– Od dziesięciu dni nie wziąłem do ust ani kropli pieprzonej wódki. – Buck zacisnął pięści i powoli rozluźnił palce. – Udało mi się pokonać nałóg. Co prawda, jeszcze niezbyt pewnie trzymam się na nogach, ale już nie piję.

Matthew po raz pierwszy przyjrzał się stryjowi. Mimo wyraźnych worków pod oczyma, Buck miał całkiem trzeźwy wzrok.

– Już wcześniej zdarzały ci się dziesięciodniowe przerwy w picciu, Buck.

– Tak, ale zawsze ktoś mnie do tego zmuszał. Teraz sam chcę przestać, Matthew. Cholernie się boję powrotu do Indii Zachodnich, skoro jednak tam płyniesz, ja płynę z tobą. Lassiterowie zawsze trzymają się razem – wydusił, a potem głos ponownie mu się załamał. – Mam cię błagać, żebyś nie zostawiał mnie samego?

– Nie. Chryste! – Matthew przetarł dłońmi twarz. Istniało przynajmniej kilkanaście logicznych, konkretnych powodów, by odmówić. I tylko jeden przemawiał za wyrażeniem zgody. To, że Buck był krewnym. – Nie mogę cię niańczyć ani zamartwiać się, czy przez przypadek ukradkiem nie wnosisz na pokład butelki. Musisz pracować, zarobić na miejsce na tej łodzi.

– Wiem, co do mnie należy.

– LaRue? – Matthew odwrócił się do mężczyzny w milczeniu zjadającego obiad na wynos. – Ta łódź należy także do ciebie. Co o tym sądzisz?

LaRue uprzejmie przełknął i otarł usta papierową serwetką.

– Jeśli o mnie chodzi, uważam, że przyda nam się dodatkowa para rąk, dopóki będą pewne. – Wzruszył ramionami. – Jeśli zaczną się trząść, zawsze można potraktować go jako balast.

Upokorzony Buck zacisnął zęby.

– Dołożę wszelkich starań. Jamesowi bardzo zależało na znalezieniu „Isabelle”. Przez wzgląd na niego, pomogę ci jej szukać.

– W porządku. – Matthew przytaknął. – Pakuj swoje rzeczy. O brzasku wylatujemy.

14

Maleńki samolotik podskoczył na pasie startowym i obudził na wpół drzemnącą Tate. Przez ostatnie trzydzieści osiem godzin była w ciągłym ruchu, przemieszczając się łodzią, samolotami i taksówkami. Pokonała spory kawał Pacyfiku, cały kontynent i wszystkie możliwe strefy czasowe.

Sądząc po natężeniu światła, przypuszczała, że jest dzień, lecz jej organizm nie bardzo chciał w to uwierzyć.

W tym momencie czuła się tak, jakby jej ciało zostało wykonane z cienkiego, kruchego szkła, które przy większym hałasie lub nieostrożnym ruchu może rozsypać się na kawałki.

Na szczęście była już w domu. Prawie w domu, ściślej rzecz biorąc na małym lotnisku we Frisco na Hatteras. Została jej jeszcze niewielka odległość, którą musi pokonać samochodem. Tate przyrzekła sobie, że gdy już dotrze na miejsce, przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny nie wsiądzie do niczego, co się rusza.

Ostrożnie sięgnęła w dół po nosidełko. W puszcze do konserw ze śmigłami, którą Tate zdołała złapać w Norfolk, było miejsce tylko dla niej i dla pilota. Kiedy po krótkim kołowaniu żelazny ptak się zatrzymał, pilot odwrócił się i zadarł kciuk do góry. O odpowiedzi niewyraźnie powtórzyła jego gest i niepewnie się uśmiechnęła.

Zdawała sobie sprawę, że wiele spraw musi przemyśleć, lecz na razie jej mózg w ogóle nie pracował. Od momentu odkrycia powiązań z VanDyke'em, marzyła tylko o jednym – by znaleźć się w domu. Dopisało jej szczęście. Gdy pakowała swoje rzeczy, zadzwonił ojciec z prośbą, by najszybciej jak to możliwe zrezygnowała z ekspedycji.

No cóż, dostosowała się do jego życzeń, pomyślała. W rekordowym czasie.

Potem już tylko podróżowała, w przerwach próbując trochę się zdrzemnąć. Miała nadzieję, że VanDyke został już poinformowany, iż jego „protegowana” znajduje się o tysiące kilometrów od „Nomad”. Powinien zrozumieć, że zagrała mu na nosie.

Z walizką w jednej ręce i nosidełkiem przewieszonym przez ramię pokonała wąskie stopnie prowadzące na asfalt. Uginały się pod nią kolana. Była szczęśliwa, że okulary chronią jej oczy przed blaskiem słońca.

Niemal natychmiast ich dostrzegła. Machali radośnie rękami, gdy pilot wyładowywał z luku bagażowego jej walizkę.

Prawie w ogóle się nie zmienili, pomyślała. Może we włosach ojca połyskiwało trochę więcej siwych pasemek, lecz oboje byli smukli i prości. Uśmiechali się jak para głupców, trzymając się za ręce i machając do niej.

Na ich widok wyparowała połowa zmęczenia z Tate.

W co ty się, do diabła, pakujesz? – zastanawiała się. Sekrety, których nie można przekazać przez telefon. Spiski, plany i przygody. Przeklęty amulet i cholerny wrak. Wstrętnei Lassiterowie.

Ray był tak szczęśliwy z możliwości ponownego nawiązania współpracy z Lassiterami, że Tate zamiast do swojego apartamentu w Charleston, ruszyła prosto na Hatteras. Miała nadzieję, że ojciec wysłucha jej argumentów i zrezygnuje z pomysłu ściągnięcia Matthew. Tate nie mogła zrozumieć, dlaczego ktokolwiek z nich pragnie powtórzyć tamto potworne lato.

No cóż, teraz jest już na miejscu, powiedziała sobie, chwytając pasek i ciągnąc za sobą walizkę. Na pewno zdoła swoim cudownym, lecz bardzo naiwnym rodzicom przemówić do rozsądku.

– Och, kochanie, jak to dobrze móc cię znowu zobaczyć. – Marla objęła córkę i mocno przytuliła ją do siebie. – Tyle czasu minęło. Prawie rok.

– Wiem. Tęskniłam za wami. – Ze śmiechem opuściła nosidełko i przytuliła się do ojca. – Brakowało mi was obojga. Och, wyglądacie wspaniale. – Zrobiła krok do tyłu i przez dłuższą chwilę bacznie im się przyglądała. – Naprawdę wspaniale. Mamusiu, zmieniłaś uczesanie. Masz teraz takie krótkie włosy, jak ja niegdyś.

– Podoba ci się? – Jak przystało na kobietę, Marla poprawiła śmiałą fryzurkę.

– Jest wspaniała. Na dodatek bardzo modna. – A jak odmładza, pomyślała Tate, zastanawiając się, jak to możliwe, że ta śliczna, pozbawiona zmarszczek kobieta jest jej matką.

– Teraz sporo pracuję w ogrodzie. Długie włosy zawsze bardzo mi przeszkadzały. Kochanie, jesteś taka chuda. Pewnie ciężko pracowałaś. – Zmarszczywszy czoło, odwróciła się do męża. – Ray, mówiłam ci, że ona za ciężko pracuje.

– Mówiłaś – zgodził się i wywrócił oczami. – Przynajmniej ze sto razy. Jaką miałaś podróż, dziecinko?

– Bardzo długą. – Poruszając ramionami, by rozluźnić napięte mięśnie, przeszła z rodzicami przez maleńki terminal, kierując się w miejsce, gdzie Ray zaparkował jeepa. Opanowała ziewnięcie i potrząsnęła głową. – Najważniejsze, że w końcu dotarłam.

– Bardzo się z tego cieszymy. – Ray położył bagaż w tylnej części jeepa. – Zależało nam na tym, żebyś wybrała się z nami na tę wyprawę, Tate, mam jednak wyrzuty sumienia, że z tego powodu zrezygnowałaś z ekspedycji. Wiem, że to było dla ciebie coś niezmiernie ważnego.

– Nie aż tak ważnego, jak mi się wydawało. – Wsiadła do jeepa i oparła głowę na siedzeniu. Nie będzie mówić o VanDyke’u i dziwnych powiązaniach. Przynajmniej na razie. – Cieszyłam się, że mogę brać udział w tej wyprawie. Podziwiałam ludzi, z którymi pracowałam, i byłabym bardzo szczęśliwa, gdybym ponownie mogła zetknąć się z każdym z nich. Wszystko, co się tam działo, było niezwykle fascynujące, lecz bezosobowe. Zanim jakikolwiek przedmiot użytkowy dotarł do mnie, przechodził przez tyle rąk, że bardziej przypominało to wyjmowanie drobiazgu z gablotki w celu przeprowadzenia badań. – Ze znużeniem wzruszyła ramionami. – Rozumiecie?

– Tak.

Ponieważ Marla baczenie pilnowała męża, Ray powstrzymał się od wyłuszczenia swoich planów. „Daj jej trochę czasu – upierała się Marla. – Nie spiesz się z tym”.

– Na szczęście jesteś już w domu – oświadczyła Marla. – Najpierw zjesz porządną, gorący posiłek, a potem pójdziesz do łóżka.

– Nie zgłaszam żadnego sprzeciwu. Gdy będę już w stanie logicznie myśleć, chętnie wysłucham wszystkiego, co dotyczy poszukiwania „Isabelle”.

– Gdy przeczytasz to, co znalazłem – wyznał Ray wesoło, skręcając w stronę Buxton – zrozumiesz, czemu tak bardzo zależy mi, by jak najszybciej zacząć. – Otworzył usta, gotów kontynuować swą opowieść, dostrzegł jednak ostrzegawcze spojrzenie żony i zrezygnował z tego zamiaru. – Gdy tylko trochę odpoczniez, wszystko dokładnie przedyskutujemy.

– Powiedz mi przynajmniej, jakież to znalezisko wprawiło w ruch całą tę historię – zaczęła, gdy skręcił w prześwit między piniami i ruszył piaszczystą drogą. – Och, zakwitły już azalie.

Wychyliła się przez okno, by wciągnąć w płuca zapach pinii, wawrzynów i kwiatów oraz morskiej wody. Cała okolica przypominała baśniową krainę, zupełnie jak we wspomnieniach Tate.

Marla sprytnie posadzała między drzewami kwitnące krzewy, a w wolne miejsca powtykała rośliny wieloletnie, dzięki czemu kolorowe plamy sprawiały wrażenie szalonych i nie zaplanowanych.

W pobliżu jednopiętrowego, cedrowego domku otoczonego przestronną werandą znajdowały się nieco bardziej uporządkowane kwietniki zarośnięte rzeżuchą, słonecznymi pierwiosnkami i kwitnącą szafwią, która ustępowała miejsca kłaniającym się orlikom oraz nasturcjom. Część roślin jednorocznych i bylin właśnie była w pełnym rozkwicie, a inne czekały na swoją kolej.

– Założyłaś ogród skalny – zauważyła Tate, wyciągając szyję, gdy jeep skręcił w rozszerzający się plac, z którego roztaczał się widok na cieśninę.

– To mój ostatni pomysł. Mamy tu tak dużo cienia, że muszą być bardzo wybredna. Powinnaś zobaczyć grządkę z ziołami. Jest z tyłu, przy kuchni.

– Wszystko wygląda bajecznie. – Tate wysiadła z jeepa i spojrzała na dom. – Jak tu cicho – stwierdziła. – Tylko woda, ptaki i przedzierająca się między piniami bryza. Nie rozumiem, czemu w ogóle stąd wyjeżdżacie.

– Za każdym razem, kiedy wracamy z kolejnego wypadu, coraz bardziej nam się tu podoba. – Ray wyjął jej bagaż. – To wspaniałe miejsce na spędzenie emerytury. – Puścił do żony oko. – Tylko najpierw musimy dorosnąć.

– Może kiedyś nadejdzie taki dzień. – Tate nie przypuszczała, że będzie tak zadowolona z przyjazdu tutaj. Ruszyła po kamieniach osadzonych w łagodnym zboczu. – Sądzę, że sama wcześniej zacznę robić na drutach i grać w bingo, niż którekolwiek z was... – Zatrzymała się przy tylnych drzwiach. Kolorowy hamak, który kupiła ojcu podczas wyprawy na Tahiti, wisiał tam, gdzie zwykle. Jednak ktoś w nim leżał. – Macie gości?

– To nie goście, lecz starzy przyjaciele. – Marla otworzyła drzwi. – Przyłączyli się wczoraj tuż przed zmierzchem. Mamy tu sporo zmęczonych podróżników, prawda, Ray?

– Tak, cały dom.

Tate widziała jedynie opalone, muskularne ciało i ciemną czuprynę, która opadała na lustrzane okulary. To jednak wystarczyło, by poczuła bolesny uścisk w żołądku.

– Jacy przyjaciele? – zapytała ostrożnie.

– Buck i Matthew Lassiterowie. – Marla weszła do kuchni, by sprawdzić zupę z małży, którą podgrzewała na lunch. – Oraz ich przyjaciół, LaRue. Ciekawy człowiek, prawda, Ray?

– Jasne. – Ray ani na moment nie przestawał promiennie się uśmiechać. Nie wspomniał Marli, że ich córka jest przeciwna ponownemu nawiązaniu współpracy z dawnymi partnerami. – Na pewno przypadnie ci do gustu, Tate. Idę zanieść bagaż do twojego pokoju – dodał i uciekł.

– Gdzie jest Buck? – zapytała Tate. Chociaż weszła do kuchni, wciąż przez okno wpatrywała się w hamak.

– Och, na pewno gdzieś się tu płacze. – Spróbowała zupę i przytaknęła. – Wygląda dużo lepiej, niż gdy widzieliśmy go po raz ostatni.

– Pije?

– Nie. Od przyjazdu nie tknął butelki. Usiądź, kochanie. Należę ci zupy.

– Jeszcze nie. – Tate wyprostowała się. – Idę odnowić starą znajomość.

– To miło z twojej strony. Powiedz Matthew, że lunch jest gotowy.

– Dobrze. – Obiecała sobie, że na tym nie poprzestanie.

Piasek i sprężysta trawa wyłumiły odgłos jej kroków. Chociaż prawdopodobnie nie zdołałaby go obudzić nawet orkiestra dęta. Promienie słońca z ukosa padały na jego ciało. Doskonale, pomyślała wściekła.

Pięknie się prezentował. Mimo urazy i pogardy, Tate nie była w stanie mu tego odmówić. Miał rozczochrane, zbyt długie włosy. Na twarzy pogrążonego we śnie Matthew widać było spokój, a na cudownych ustach uśmiech. Był szczuplejszy niż osiem lat temu, tak przynajmniej jej się wydawało, gdy zobaczyła zapadnięte policzki. Dzięki temu wyglądał jeszcze bardziej seksownie. Pod podartymi dżinsami i wyblakłym podkoszulkiem kryło się szczuple, muskularne i twarde jak granit ciało.

Przez chwilę bacznie mu się przyglądała, skrupulatnie odnotowując swoje reakcje, jakby zapisywała wyniki prowadzonego w laboratorium eksperymentu. Uznała, że początkowe przyspieszenie pulsu to całkiem naturalna reakcja, gdy kobieta natknie się na tak zachwycające zwierzę.

Z przyjemnością zauważyła, że gwałtowny uścisk w żołądku minął i przestała odczuwać cokolwiek, poza irytacją, urazą i dobrą, staroświecką złością, że Matthew drzemie sobie w najlepsze na jej terenie.

– Lassiter, ty draniu!

Nawet nie drgnął. Klatka piersiowa Matthew nadal równomiernie unosiła się i opadała. Z ponurym uśmiechem Tate rozstawiła szeroko nogi i mocno chwyciła brzeg hamaka. Odciągnęła go do tyłu i przechyliła.

Matthew ocknął się w połowie drogi do ziemi. Kątem oka dostrzegł zbliżający się grunt i instynktownie wyrzucił przed siebie ręce, pragnąc się czegoś złapać. Kiedy upadł, burknął coś, a potem zaklął, ponieważ w kciuk wbił mu się ostry kolec ostu. Oszołomiony i zdezorientowany, potrząsnął głową. Odrzuciwszy do tyłu włosy, obrócił się i usiadł na ziemi.

Najpierw zobaczył małe wąskie stopy w wygodnych, znoszonych czółenkach. Potem nogi. Długie, kobiece, cudownie zgrabne nogi w czarnych leginsach. W innych okolicznościach chętnie przyjrzałby się im nieco dokładniej.

Unosząc powoli wzrok, natrafił na czarną męską koszulę wznoszącą się na wcale nie męskich biodrach i pięknych piersiach.

W końcu dotarł do twarzy.

Początkowy niepokój zmienił się w szok.

Zmieniła się, pomyślał. To niesprawiedliwe. Jest piękna. I apetyczna. Mając dwadzieścia lat, Tate była śliczna i słodka, teraz jednak stała się kobietą o zachwycającej urodzie.

Niemal przejrzysta skóra miała barwę kości słoniowej naznaczonej delikatnym różowym rumieńcem. Pełne, wydatne usta, nie noszące śladu szminki, wyrażały złość. Matthew poczuł, że zasycha mu w gardle. Tate zapuściła włosy i zaczesła je do tyłu, upinając w koński ogon. Za przyciemnionymi soczewkami okularów płonęły pełne złości oczy.

Matthew zdał sobie sprawę, że się na nią bezwiednie gapi, wyprostował się więc szybko. W obronnym geście przekrzywił głowę na bok i uśmiechnął się bez troski.

– Witaj, Rudowłosa. Kopę lat!

– Co ty tu, do diabła, robisz? Czemu usiłujesz wyciągnąć moich rodziców na jakąś śmiechu wartą eskapadę?

Z pewną nonszalancją oparł się o drzewo. Uginały się pod nim kolana.

– Ja również bardzo się cieszę, że cię widzę – odparł sucho. – Cofnij te słowa. To Ray zaplanował cały wypad. Ja jedynie się do niego przyłączam.

– Szybciej uwierz, że zabierasz go ze sobą. – Ogarnęło ją obrzydzenie. Nie była w stanie się z tym pogodzić. – Partnerstwo wygasło osiem lat temu i nie ma sensu go odnawiać. Chcę, żebyś wrócił tam, skąd przyszedłeś.

– Czyżbyś teraz ty tu rządziła, Rudowłosa?

– Zrobię wszystko, by ochronić przed tobą swoich rodziców.

– Nigdy nie skrzywdziłem Raya ani Marli. – Zmarszczył czoło. – Ciebie również. Chociaż miałem sporo możliwości.

Na policzki Tate wystąpiły rumieńce. Nienawidziła go za to. Była wściekła o te cholerne szkła, które ukrywały oczy Matthew i ukazywały jej jedynie własne odbicie.

– Nie jestem już młodą dziewczyną z głową w chmurach, Lassiter. Wiem dokładnie, co sobą reprezentujesz. Jesteś oportunistą, całkowicie pozbawionym poczucia lojalności i odpowiedzialności. Nie potrzebujemy cię.

– Ray ma na ten temat inne zdanie.

– To człowiek o miękkim sercu. – Wysunęła brodę do przodu. – Ja jestem inna. Prawdopodobnie chcesz go skłonić, by wyłożył pieniądze na jakieś szalone przedsięwzięcie, ale mam zamiar temu zapobiec. Nie uda ci się go wykorzystać.

– Czy tak właśnie, twoim zdaniem, to wygląda? Że chcę go wykorzystać?

– Tylko to potrafisz – oświadczyła łagodnie, zadowolona, że panuje nad sobą. – A kiedy sytuacja staje się trudna, odchodzisz. W taki właśnie sposób opuściłeś Bucka. Wybrałeś się w świat, a jego zostawiłeś w jakiejś dziurawej przyczepie. Widziałam to na własne oczy. – Przepelniona urazą, podeszła bliżej. – Prawie rok temu pojechałam go odwiedzić. Widziałam chlew, w jakim musiał przebywać. Był samotny i chory. Brakowało mu jedzenia. Nie pamiętał, kiedy po raz ostatni u niego byłś. Powiedział mi jedynie, że wyjechałeś gdzieś nurkować.

– To prawda. – Powodowany dumą, szybciej dałby sobie uciąć język, niż powiedziałby jej, że wszystko wyglądało zupełnie inaczej.

– Potrzebował cię, lecz ty byłeś zajęty samym sobą i nawet o nim nie pomyślałeś. Zostawiłeś go, by zapił się na śmierć. Gdyby moi rodzice wiedzieli, że potrafisz być tak bezduszny, wyrzuciliby cię na łeb na szyję.

– Ale ty o tym wiesz.

– Tak. Widziałam już osiem lat temu, kiedy nie omieszkałeś mi pokazać swojego prawdziwego oblicza. Jest to jedyna rzecz, którą ci zawdzięczam, Matthew, dlatego chcę spłacić ten dług. Dam ci szansę eleganckiego wycofania się z tej sprawy.

– Nie przyjmuję jej. – Złożył ręce. – Niezależnie od wszystkiego, Tate, wybieram się na poszukiwanie „Isabelle”. Ja również mam pewne długi do spłacenia.

– Nie możesz wykorzystywać w tym celu moich rodziców.

Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Matthew przez minutę starał się uspokoić burzę miotających nim uczuć. Potem, ponieważ wciąż ugiwały się pod nim nogi, usiadł na hamaku i objął rękami kolana.

Nie oczekiwał, że Tate przywita go z otwartymi ramionami i uśmiechem na ustach. Nie przypuszczał jednak, że spotka się z taką wrogością. Nie będzie łatwo sobie z nią poradzić, choć koniecznie trzeba to zrobić.

Istniał jednak jeszcze większy problem i sięgał znacznie głębiej. Matthew był pewien, że już dawno temu przestał myśleć o Tate. Od wielu lat wspominał ją tylko sporadycznie. Teraz, z ogromnym, wręcz żenującym zaskoczeniem nagle zdał sobie sprawę, że wciąż jest w niej głupio i rozpaczliwie zakochany.

Mimo upływu lat.

Nie czekając, aż Marla ponowi zaproszenie na lunch, Tate przeszła przez kuchnię i swojsko zagracony salon, zbiegła po schodach prowadzących do hallu i znalazła się przed domem.

Musiała złapać oddech.

Podążając energicznym krokiem po piaszczystej ścieżce prowadzącej nad wodę, Tate cieszyła się, że przynajmniej udało jej się zapanować nad złością. Nie rozłożyła Matthew na łopatki, chociaż bardzo tego chciała. Na dodatek całkiem wyraźnie dała mu do zrozumienia, co o tym wszystkim sądzi. Dopilnuje, by Matthew Lassiter spakował się i jeszcze przed północą zniknął.

Tate odetchnęła głęboko i weszła na wąski pomost. Stała tu „New Adventure”, czternastometrowa łódź motorowa, którą rodzice ochrzcili zaledwie dwa lata temu. Była piękna, szybka i zwinna. Tate wiedziała o tym, chociaż wzięła udział tylko w jednym krótkim wojażu.

Chętnie weszłaby na pokład, by spędzić kilka minut w samotności, sam na sam ze złością, lecz po drugiej stronie pomostu przycumowano drugą łódź.

Tate zmarszczyła czoło i patrzyła na katamaran, podziwiając jego niezwykle linię i podwójny kadłub. W tym momencie na pokładzie pojawił się Buck.

– Ahoj, ślicznotko.

– Ahoj. – Z uśmiechem ruszyła pędem po pomoście. – Proszę o zgodę na wejście na pokład.

– Masz ją. – Roześmiał się i wyciągnął rękę, gdy Tate z gracją skoczyła w dół.

Natychmiast zauważyła, że z jego twarzy częściowo zniknął obrzęk – wynik picia i fatalnego odżywiania się. Buck znów miał zaczerwienione policzki i zupełnie trzęswe spojrzenie. Gdy go objęła, nie poczuła zapachu stęchłej whisky ani potu.

– Cieszę się, że cię widzę – wyznała. – Wyglądasz jak nowy.

– Wychodzę z nałogu. – Niezgrabnie zaszurał nogami. – Wiesz jak to mówią – po jednym dniu.

– Jestem z ciebie dumna. – Przycisnęła policzek do twarzy Bucka, lecz czując jego zażenowanie, odsunęła się. – No cóż, powiedz mi coś o niej. – Rozłożyła szeroko ręce, pokazując całą łódź. – Od jak dawna ją masz?

– Matthew ukończył ją zaledwie kilka dni przed naszym wypłynięciem.

Z ust Tate zniknął uśmiech; opuściła ręce.

– Matthew?

– To on ją zbudował – oświadczył Buck, a w każdej sylabie słysząc było prawdziwą dumę. – Sam opracował projekt, a potem przez wiele lat wcielał go w życie.

– Matthew zaprojektował łódź, a potem własnoręcznie ją zbudował?

– Tak. Pokażę ci ją.

Oprowadzając Tate po całym pokładzie, od dziobu po rufę, wyjaśniał, jaki był pierwotny zamysł, opowiadał również o stabilności i prędkości. Co kilka minut z ogromnym uczuciem dotykał dłonią poręczy lub oprzyrządowania.

– Drwiłem z tego pomysłu – przyznał Buck. – Ale chłopak mi udowodnił, że się myliłem. W pobliżu Georgii wpadliśmy w szkwał, a nasza łódź potraktowała go, jak prawdziwa dama.

– Uhm.

– Możemy zabrać sto litrów słodkiej wody – ciągnął, chwając się niczym ojciec, nie widzący świata poza własnym dzieckiem. – Dzięki takiemu projekto-

wi, mamy powierzchnię magazynową taką samą jak w przypadku osiemnastometrowego jachtu. Dysponujemy dwoma silnikami, po sto czterdzieści pięć koni mechanicznych każdy.

– Wygląda na to, że mu się spieszy – mruknęła. Kiedy weszła do sterówki, zrobiła okrągłe oczy. – Boże, Buck, ależ macie wyposażenie!

Zdumiona krążyła po całym pomieszczeniu i bacznie wszystkiemu się przyglądała. Najnowocześniejszy sonar, urządzenie do pomiaru głębokości, magnetometr. W kokpicie znajdował się wspañiały i dość kosztowny sprzęt nawigacyjny, radiotelefon, NavTex pozwalający na odbieranie z brzegu prognoz pogody oraz, ku całkowitemu zaskoczeniu Tate, wideoploter z ciekłokrystalicznym ekranem.

– Chłopak chciał mieć to, co najlepsze.

– Tak, ale... – Miała ochotę zapytać, skąd Matthew wziął na to pieniądze, za nic w świecie nie chciała jednak usłyszeć, iż wszystko to sfinansowali jej rodzice. Nabrała więc powietrza w płuca i obiecała sobie, że dowie się tego później. – Niezły sprzęt.

Ze sterówki, do której można było wejść z obu stron, roztaczał się wspañiały widok na wszystkie strony. Stał tu szeroki, obecnie pusty stół na mapy, a na ścianach wisiały lśniące szafki z mosiężnymi wykończeniami. Nie zabrakło nawet wygodnej koi z grubymi granatowymi poduchami.

Tate miała wrażenie, że to wnętrze przypomina nieco „Sea Devil”.

– Chodź zobaczyć kajuty. Do diabła, sądzę, że powinienem nazwać je raczej luksusowymi kabinami. Obie wyposażone zostały w ubikacje. Człowiek śpi tu jak suseł. Natomiast z kambuzą byłaby dumna nawet twoja mama.

– Rzeczywiście bardzo chciałabym to wszystko zobaczyć, Buck – zaczęła, gdy opuszczali rufę. – Od jak dawna Matthew planował wrócić do poszukiwań „Isabelle”?

– Nie potrafię ci tego powiedzieć. Może od rozstania z „Marguerite”? Moim zdaniem, po prostu nigdy nie przestał o tym myśleć. Brakowało mu jedynie czasu i pieniędzy.

– Pieniądzy – powtórzyła Tate. – Czyżby ostatnio wszedł w posiadanie jakiejś znacznej kwoty?

– To LaRue się dołożył.

– LaRue? Któż...

– Czyżbym słyszał swoje nazwisko?

Tate dostrzegła postać, stojącą u podstawy zejściówki. Schodząc w dół, Tate oceniła, że ów chudy, schludnie ubrany mężczyzna może mieć czterdzieści, może pięćdziesiąt lat. Wyciągając rękę, by pomóc jej zejść, odsłonił w uśmiechu złote zęby.

– Ach, *mademoiselle*, na pani widok kręci mi się w głowie. – Pocałował ją w rękę.

– Nie zwracaj uwagi na tego cherlawego Kanadyjca, Tate. Uważa się za bożyszcze kobiet.

– Za mężczyznę, który cześci i szanuje kobiety – poprawił LaRue. – Jestem niezmiernie zadowolony, że w końcu udało mi się panią poznać i że tak olśniewająca piękność zaszczyciła nasze niskie progi.

Na pierwszy rzut oka idealnie wysprzątny kambuz wcale nie zasługiwał na miano „niskich progów”. W części jadalnej, gdzie stały miękkie taborety powkładane kolorowymi poduszkami, wszystkie drewniane powierzchnie lśniły czystością. Na ścianach ktoś porozwieszał oprawione w ramy pożółkłe ze starości mapy morskie. Tate z prawdziwym zdumieniem zauważyła na stole flakonik ze świeżymi żonkilami.

– Sądzę, że to ogromny krok do przodu w porównaniu z „Sea Devil” – skomentował Buck.

– Od „Sea Devil” do „Mermaid” – LaRue w uśmiechu odstłonił zęby. – Czy mogę zaproponować pani herbatę, *mademoiselle*?

– Nie. – Wciąż mrugała z zaskoczenia. – Dziękuję. Muszę wracać. Chciałabym omówić z rodzicami kilka spraw.

– Rozumiem. Pani ojciec był zachwycony, że wybiera się pani z nami. Jeśli o mnie chodzi, bardzo się cieszę, że tak piękne damy będą stanowić ozdobę naszej wyprawy.

– Tate to nie tylko dama – wyjaśnił Buck. – Jest również cholernie dobrym nurkiem, urodzonym poszukiwaczem skarbów i naukowcem.

– Jednym słowem, kobietą posiadającą mnóstwo talentów – mruknął LaRue. – Czuję się zaszczycony.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Zaokrętował się pan u Matthew?

– To prawda. Przechodzę krzyż pański, próbując wszczepić mu odrobinę kultury.

Buck prychnął.

– Gównu, nawet jeśli powie się ten wyraz z odpowiednim akcentem, nadal pozostanie gównem. Najmocniej przepraszam, Tate.

– Muszę wracać – powtórzyła oszołomiona. – Miło mi było pana poznać, panie LaRue.

– Wystarczy LaRue. – Ponownie pocałował ją w rękę. – *A bientôt*.

Buck odepchnął LaRue na bok.

– Odprowadzę cię.

– Dzięki.

Tate zaczęła, aż znaleźli się z powrotem na pomoście i razem ruszyli w stronę brzegu.

– Buck, powiedziałeś, że Matthew pracował nad tą łodzią od wielu lat?

– Tak, gdy tylko miał trochę czasu lub pieniędzy. Musiał wykonać dziesiątki szkiców i projektów, nim zdecydował się na ten.

– Rozumiem. – Nie spodziewała się po Matthew tego rodzaju ambicji i wytrwałości. Chyba że... – Czy również od lat planował wznowić poszukiwania „Isabelle”?

Buck zamrugał oczami.

– Nie wiem, co w tamtych czasach chodziło mu po głowie. Ale teraz na pewno ma taki zamiar. Ponownie ogarnęła go gorączka. Nie potrafię powiedzieć, czy kiedykolwiek w ogóle się jej pozbył.

– W porządku. – Przyjacielskim gestem położyła dłoń na jego ramieniu. – Mam nadzieję, że nie zrozumiesz tego opacznie, ale wcale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– Chodzi ci o wznowienie naszego partnerstwa z Rayem i Marlą, i powrót w tamto miejsce?

– Tak. Znalezienie „Marguerite” właściwie graniczyło z cudem. Prawdopodobieństwo, że coś takiego zdarzy się po raz drugi, jest bliskie zeru. Wiem, że wszyscy bardzo długo nie mogliśmy się pogodzić z tamtym niepowodzeniem. Nie chciałabym po raz drugi obserwować, jak ty i moi rodzice ponownie przechodziecie przez piekło.

Buck zatrzymał się, by poprawić okulary.

– Skłamałbym, mówiąc, że sam jestem bardzo szczęśliwy z tego powodu. – Niemal automatycznie sięgnął ręką w dół, by podrapać się po protezie. – Złe wspomnienia, pech. Ale Matthew podjął już decyzję. Sporo mu zawdzięczam.

– Nieprawda. To on jest twoim dłużnikiem. Uratowałaś mu życie.

– Może. – Buck skrzywił się. – Pozostaje jednak faktem, że drogo kazałem mu za to zapłacić. Kiedyś, przed laty, nie ocaliłem jego ojca. Nie wiem, czy w ogóle było to możliwe, ale tego nie zrobiłem. Nie ruszyłem w pościg za VanDyke'em. Nie mam pojęcia, co by to dało, ale nawet nie kiwnąłem palcem. A kiedy przyszło mi za to zapłacić, nie uporałem się z tym, jak na mężczyznę przystało.

– Nie mów tak. – Objęła go opiekuńczym ramieniem. – Świetnie sobie radzisz.

– Teraz, tak. Od dwóch tygodni. To jednak nie zdoła nadrobić minionych lat. Cały ciężar – w postaci pracy i poczucia winy – zrzuciłem na Matthew.

– Zostawił cię samego – przypomniała Tate ze złością. – Powinien z tobą zostać i w jakiś sposób cię wesprzeć.

– Nie robił nic innego. Wykonywał pracę, której nienawidził, żeby zaspokoić wszystkie moje potrzeby. Brałem wszystko, co mi dawał, korzystałem z tego, a przy każdej nadarzającej się okazji rzucałem mu tym w twarz. Wstydę się swojego postępowania.

– Nie bardzo wiem, o czym mówisz. Ostatnim razem, gdy u ciebie byłam...

– Okłamałem cię. – Spojrzał na własne stopy, wiedząc, że musi zaryzykować jej uczucia, gdyż inaczej straci szacunek do samego siebie. – Powiedziałem ci, że mnie odepchnął, w ogóle się nie pojawia i nic dla mnie nie robi. Może rzeczywiście nie przyjeżdżał zbyt często, ale trudno go za to winić. Natomiast przez cały czas przysyłał mi pieniądze i troszczył się o wszystko. Sam nie wiem, ile razy płacił za moje kuracje odwykowe.

– Myślałam...

– Chciałem, żebyś tak myślała. Zależało mi na tym, by on również tak myślał, ponieważ łatwiej mi było, gdy wszyscy byli nieszczęśliwi. Spisał się najlepiej, jak mógł.

Niezbyt przekonana, potrząsnęła głową.

– Powinien z tobą zostać.

– Robił, co musiał – obstawał przy swoim Buck, lecz Tate przypisała jego słowa rodzinnej lojalności.

– To nie zmienia faktu, że jego najnowszy pomysł wydaje mi się niezbyt przemyślany i niebezpieczny. Dołożę wszelkich starań, by wybić to rodzicom z głowy. Mam nadzieję, że jesteś w stanie mnie zrozumieć.

– Nie mogę mieć do ciebie pretensji, że chcesz się dobrze zastanowić, zanim ponownie zwiążesz się z Lassiterami. Rób, co uważasz za konieczne, mogę ci jednak powiedzieć, że twój ojciec nabrał już wiatru w żagle.

– Będę zatem musiała wyznaczyć mu inny kurs.

15

Czasami zdarza się, że silny, porywisty wiatr pokonuje nawet najbardziej zdeterminowanego żeglarza.

Podczas kolacji Tate zniosła cierpliwie obecność Matthew. Siedząc przy ogromnym stole z drewna kasztanowca, rozmawiała z Buckiem i LaRue. Słuchała ich opowieści, śmiała się z usłyszanych kawałów.

Po prostu nie chciała psuć uroczystej atmosfery ani patrzeć, jak blask radości płonący w oczach ojca znika w zetknięciu z niemiłymi faktami i logiką.

Zauważywszy ukradkowe, pełne obaw spojrzenia matki, rzucane co jakiś czas w jej stronę, Tate zdobyła się nawet na pewną uprzejmość w stosunku do Matthew. Aczkolwiek dołożyła wszelkich starań, by ograniczyć ich kontakt do obowiązkowego „podania soli”.

Po posiłku poszła z ojcem pozmywać naczynia.

– Idę o zakład, że od wielu miesięcy nie jadłaś takich dań – skomentował, nucąc po cichutku przy układaniu naczyń.

– Od lat. Bardzo mi przykro, ale nie zdołałam już zmieścić ciasta orzechowego.

– Spróbujesz go później. LaRue to wspaniały facet, prawda? W jednym momencie wymienia z twoją matką przepisy i prowadzi dyskusję na temat polityki zagranicznej, a w chwilę później mówi o baseballu i sztuce osiemnastego wieku.

– Przypomina mi człowieka renesansu – mruknęła.

Powstrzymała się jednak od wyrażenia jakiegokolwiek sądu. Każdemu przyjacielowi Matthew najpierw trzeba się bacznie przyjrzeć. Nawet jeśli jest interesujący, czytany i czarujący. Zwłaszcza gdy jest taki.

– Nie bardzo rozumiem, co on robi u boku Matthew.

– Uważam, że bardzo do siebie pasują. – Ray napełnił zlew wodą, a potem włożył do niej rondle, tymczasem Tate załadowała zmywarkę do naczyń. – Matthew zawsze interesował się wieloma sprawami, tylko nigdy nie miał szansy tego wykorzystać.

– Moim zdaniem, jest człowiekiem, który doskonale potrafi wykorzystać każdą szansę. O tym właśnie chciałabym z tobą porozmawiać.

– Chodzi ci o „Isabelle”. – Podwinąwszy rękawy, Ray zaczął szorować znajdujące się w zlewie rondle. – Dojdziemy do tego, kochanie. Gdy wszyscy zajmą swoje miejsce. O niczym im nie mówiłem, czekając, aż do nas dołączysz.

– Tatusiu, doskonale wiem, co czułeś, gdy osiem lat temu znaleźliśmy ów dziewiczy wrak. Pamiętam, co sama przeżywałam, dlatego rozumiem, że powrót do Indii Zachodnich uważasz za doskonały pomysł. Natomiast wcale nie jestem pewna, czy wzięłeś pod uwagę wszystkie szczegóły i ewentualne zagrożenia.

– W ciągu kilku minionych lat sporo się nad tym zastanawiałem, a od dziewięciu miesięcy właściwie nie myślałem o niczym innym. Poprzednio dopisało nam szczęście, a potem prześladował nas pech. Tym razem będziemy się bardziej starać.

– Tatusiu. – Tate włożyła do zmywarki następny talerz i wyprostowała się. – Buck od tamtego wypadku nie nurkował, a LaRue pracował na statku jako kucharz. Nigdy w życiu nie miał na plecach butli.

– To prawda. Być może Buck rzeczywiście nigdy więcej nie zejdzie pod wodę, ale na pewno przyda nam się dodatkowa para rąk na pokładzie. Jeśli zaś chodzi o LaRue, chce się nauczyć. Jestem przeświadczony, że szybko zdoła opanować tę sztukę.

– Jest nas szóstka – ciągnęła Tate, bezskutecznie próbując osłabić optymizm ojca. – I tylko trzy osoby potrafią nurkować. Ja sama nie robiłam tego od bez mała dwóch lat.

– Z nurkowaniem jest tak samo, jak z jeżdżeniem na rowerze – oświadczył Ray beztrząsco i odłożył rondel na suszarkę. – Potrzebujemy więcej ludzi, by miał kto obsługiwać przyrządy i odczytywać ich wskazania. W końcu tym razem w naszej ekipie jest zawodowy archeolog podwodny. – Uśmiechnął się do niej promiennie. – Może opierając się na materiałach zebranych podczas tej ekspedycji, napiszesz pracę doktorską.

– Teraz nie myślę o doktoracie – przyznała, z trudem zdobywając się na cierpliwość. – Chodzi mi o was. Oboje z mamą ostatnie lata spędziście, bawiąc się w poszukiwaczy skarbów. Przeszukiwałeś odkryte wcześniej wraki, nurkowałeś dla przyjemności, zbieraliście muszle. Trudno to porównywać z wysiłkiem fizycznym, jaki będzie potrzebny do zrealizowania twoich planów.

– Jestem w formie – powiedział, nieco urażony. – Trzy razy w tygodniu pracuję i regularnie nurkuję.

Tate uznała, że obrała złą taktykę.

– W porządku. A co z wydatkami? Ta wyprawa może trwać wiele miesięcy. Co z kosztami zaopatrzenia i wyposażenia? To, o czym mówisz, to nie wakacje ani hobby. Kto finansuje tę eskapadę?

– Oboje z matką jesteście w bardzo dobrej sytuacji finansowej.

– No cóż. – Starając się nie okazać złości, wzięła do ręki myjkę, by zetrzeć kuchenną ladę. – Tym samym odpowiedziałeś na moje pytanie. To ty ponosisz wszelkie koszty, co oznacza, że utrzymujesz Lassiterów.

– Nikogo nie utrzymuję, złotko. – Szczerze zaskoczony, wyjął ręce z wody i wytarł je do sucha. – Tak samo jak poprzednio, jesteśmy partnerami. Wszelkie ewentualne dysproporcje, jeśli chodzi o wkład, zostaną uwzględnione przy podziale zysków, po znalezieniu wraku.

– A co będzie, jeśli niczego nie znajdziemy? – wybuchnęła. – Uważam, że możesz poświęcić wszystkie pieniądze na realizację swojego marzenia. Masz prawo cieszyć się tym, na co sobie zapracowałeś. Ale nie mogę stać z boku i przyglądać się, jak ten drań, egoista i oportunistą wyciąga cię na tego typu wyprawę!

– Tate. – Zaalarmowany brzmieniem jej głosu, poklepał ją po ramieniu. – Nie wiedziałem, że tak bardzo cię to denerwuje. Kiedy powiedziałaś, że wracasz, uznałem, iż w pełni akceptujesz mój pomysł.

– Wróciłam, by spróbować cię powstrzymać przed popełnieniem potwornego błędu.

– Nie popełniam żadnego błędu. – Twarz Raya była całkowicie pozbawiona wyrazu. Tate wiedziała, że ojciec tak wygląda, gdy ktoś go zrani. – Poza tym ten wrak istnieje. Wiedział o tym ojciec Matthew, a teraz wiem o tym i ja. „Isabelle” wciąż tam jest, a wraz z nią Kłątwa Angeliki.

– Znowu ten amulet.

– Tak. Szukał go James Lassiter, marzy o nim Silas VanDyke, lecz to my go znajdziemy.

– Dlaczego to takie ważne? Czemu wciąż myślisz o tym wraku i naszyjniku?

– Ponieważ tamtego lata straciliśmy coś wspaniałego, Tate – wyznał cicho. – I wcale nie chodzi o fortunę, którą ukradł nam ten złodziej, ani o nogę Bucka. Ominęła nas radość z powodu tego, co udało się nam osiągnąć i czego mogliśmy jeszcze dokonać. Zostaliśmy pozbawieni magii przyszłości. Pora tam wrócić.

Westchnęła. Jak można walczyć z marzeniami? Czyż sama również nie marzy? Chce założyć muzeum, o którym myśli przez większość życia, licząc, że uda jej się urzeczywistnić te plany. Jakim więc prawem próbuje powstrzymać ojca przed spełnieniem własnych pragnień?

– W porządku. Możemy tam wrócić, ale we trójkę.

– Plan przewiduje udział Lassiterów, tak jak miało to miejsce wówczas. Poza tym, nikt na świecie nie ma większego prawa do odnalezienia tego wraku i amuletu niż Matthew.

– Dlaczego?

– Ponieważ z tego powodu stracił ojca.

Nie chciała o tym myśleć. Nie chciała wyobrazić sobie młodego, bezradnego, pogrążonego w rozpacz chłopca stojącego nad ciałem ojca.

– Ten amulet nie ma dla niego żadnego znaczenia, liczy się jedynie jego równowartość.

– Decyzja należy do niego.

– To znaczy – zauważyła – że Matthew jest niewiele lepszy od VanDyke’a.

– Tamtego lata Matthew cię zranił. – Ray delikatnie ujął jej twarz w dłoń. – Wiedziałem, że coś was łączyło, nie zdawałem sobie jednak sprawy, że tak bardzo to przeżyłaś.

– To nie ma nic do rzeczy – stwierdziła Tate. – Liczy się to, kim on jest.

– Osiem lat to długi okres, złotko. Może powinnaś cofnąć się do tamtych czasów i przyjrzeć się wszystkiemu jeszcze raz. Tymczasem chciałbym pokazać i tobie, i wszystkim pozostałym kilka rzeczy. Chodźmy do mojego gabinetu.

Tate niechętnie przeszła z innymi do przytulnego, wyłożonego boazerią pokoju, w którym ojciec prowadził badania i pisał artykuły do czasopism dla nurków. Celowo skierowała się w przeciwny róg pokoju niż Matthew i usiadła na oparciu fotela matki.

Dzięki pootwieranym oknom, przez które wpadały wspaniałe zapachy i muzyka zatoki, w całym pomieszczeniu było na tyle chłodno, że dla kaprysu rozpalono w kominku niewielki ogień. Ray usiadł za biurkiem i odchrząknął niczym zdenerwowany wykładowca, który ma rozpocząć mowę.

– Na pewno wszyscy jesteście bardzo ciekawi, co skłoniło mnie do rozpoczęcia całej operacji. Pamiętamy, co wydarzyło się osiem lat temu – co udało się nam znaleźć i co straciliśmy. Od tamtego czasu nie mogę przestać o tym myśleć.

– I wszystko roztrząsać – dodała Marla z uśmiechem.

Ray odwzajemnił jej uśmiech.

– Nie mogłem się z tym pogodzić. Przez jakiś czas miałem nadzieję, że mi się to udało, potem jednak pewne wydarzenie przypomniało mi o wszystkim i od tego czasu bez przerwy się zastanawiałem. Pewnego dnia miałem grypę, a Marla nie pozwoliła mi wstać z łóżka. Dla zabicia czasu oglądałem telewizję i przez przypadek trafiłem na film dokumentalny na temat poszukiwań zatopionych statków. W pobliżu przylądka Horn znaleziono wrak z niezwykle bogatym ładunkiem. Jak myślicie, kto finansował całe przedsięwzięcie? Kto okrył się chwałą? Silas VanDyke.

– A to drań – mruknął Buck. – Może również to znalazisko sobie zawłaszczyl.

– Może, najważniejsze jednak, że postanowił to sfilmować. Co prawda, nie on sam posługiwał się kamerą, lecz trochę opowiadał o swoim nurkowaniu oraz o innych wrakach, które odkrył. Ten sukinsyn wymienił także „Santa Marguerite”. Oczywiście, nie raczył nawet wspomnieć, że ten okręt został znaleziony wcześniej i że pracował przy nim ktoś inny. Z jego słów wynikało, że nie tylko sam dokonał tego odkrycia, lecz również był na tyle hojny, iż pięćdziesiąt procent uzyskanego w ten sposób majątku przekazał rządowi St Kitts.

– Jako łapówki i zapłaty za wyświadczoną przysługę – wtrącił Matthew.

– Krew zawrzała mi w żyłach. Natychmiast rozpocząłem prace badawcze. Pomyślałem, że zdobył jeden wrak, ale nie dostanie drugiego. Przez ostatnie dwa lata nieustannie poszukiwałem każdej, choćby najdrobniejszej wzmianki na temat „Isabelle”. Żadnej ze zdobytych informacji dotyczących tego statku, jego załogi i sztormu nie uznałem za nieistotną ani błądą. W taki oto sposób trafiłem na ślad. A przynajmniej znalazłem dwa bardzo istotne fragmenty tej układanki. Zdobyłem mapę i notatkę dotyczącą Kłątwy Angeliki.

Z górnej szuflady wyjął ostrożnie pożółkłą ze starości książkę w postrzępionej i posklejanej taśmą okładce.

– Rozpada się – zauważył Ray, choć wcale nie musiał tego robić. – Znalazłem ją w antykwariacie. Nosi tytuł *Życie marynarza*. Została napisana w tysiąc osiemset czterdziestym szóstym roku przez prawnuka człowieka, który uratował się z „Isabelle”.

– Przecież z tego okrętu nikt nie ocalał – przypomniała Tate. – To właśnie dlatego tak trudno go znaleźć.

– Rzeczywiście, według ówczesnych dokumentów nikomu nie udało się przyżyć. – Ray pogłaskał książkę jak ukochane dziecko. – Autor tej książki napisał swą relację na podstawie opowieści dziadka. Wynika z niej, że José Baltazar został wyrzucony na brzeg Nevis. Był marynarzem na „Isabelle” i ledwo żywy, trzymając się kurczowo jakiejś deski, prawdopodobnie pochodzącej z rozbitej „Santa Marguerite”, obserwował zatonięcie swojego okrętu. Matthew, sądząc, że twój ojciec natknął się na to samo źródło.

– Jeśli to prawda, to co robił w Australii?

– Wędrował śladami Kłątwy Angeliki. – Dla osiągnięcia większego efektu, Ray przerwał. – Amulet znajdował się tam o pokolenie wcześniej, kiedy to angielski arystokrata, sir Arthur Minnefield, kupił ów naszyjnik od francuskiego kupca.

– Minnefield. – Buck przymrużył oczy, starając się skoncentrować. – Pamiętam, że widziałem to nazwisko w notatkach Jamesa. W wieczór poprzedzający jego śmierć, powiedział mi, że szukamy w złym miejscu. Wyjaśnił, że VanDyke ma błędne informacje. Zdaniem Jamesa, ten cholerny naszyjnik przechodził z rąk do rąk. Tak właśnie się wyraził – „ten cholerny naszyjnik” – i był podekscytowany. Uważał, że kiedy skończymy przeszukiwać australijską rafę, powinniśmy uwolnić się od VanDyke’a i wykorzystać go, zanim on wykorzysta nas. Ostrzegął, że musimy pilnować się przed VanDyke’em i nie wykonywać zbyt gwałtownych ruchów. James zapowiadał, że czeka go jeszcze mnóstwo poszukiwań i przemysleń, nim pojedziemy na poszukiwanie amuletu.

– Moim zdaniem, znalazł jakąś inną wzmiankę na temat naszyjnika lub Baltazara. – Ray ostrożnie odłożył książkę na biurko. – Okazuje się, że amulet wcale nie zatonął w pobliżu Australii. Taki los spotkał okręt i Minnefielda, lecz Kłątwa Angeliki ocalała. Przez następne trzydzieści lat mamy jedynie bardzo niewyraźne ślady. Może morskie prądy wyrzuciły naszyjnik na plażę, lub ktoś go znalazł, nurkując nieopodal rafy. Nie udało mi się znaleźć żadnej wzmianki na temat amuletu między tysiąc siedemset szóstym a tysiąc siedemset trzydziestym trzecim rokiem. Ale Baltazar widział go na szyi młodej Hiszpanki znajdującej się na pokładzie „Isabelle”. Opisał go. Znał legendę i opowiedział ją potomkom.

Tate, wciąż niezbyt przekonana, złożyła ręce.

– Jeżeli rzeczywiście istnieje wzmianka, świadcząca o tym, że Kłątwa Angeliki znajdowała się na „Isabelle”, dlaczego nie natrafił na nią VanDyke i czemu sam nie zaczął szukać tego okrętu?

– Był święcie przekonany, że amulet jest w Australii – wytłumaczył jej Buck. – Nie dopuszczał do siebie żadnej innej myśli, była to wręcz jego obsesja. Wmówił sobie, że James wie coś więcej, i dlatego go prześladował.

– I za to go zabił – dodał Matthew spokojnie. – Ludzie VanDyke’a przez wiele lat przeszukiwali tamten wrak i cały obszar wokół.

– Skoro mój tata natknął się na informację świadczącą o tym, że naszyjnik znajduje się gdzie indziej – powiedziała z uporem Tate, wyciągając całkiem logiczny wniosek – skoro również twój ojciec natrafił na ten sam trop, to chyba całkiem oczywiste, że wie o tym także chciwy i posiadający ogromne możliwości VanDyke.

– Może amulet wcale nie chce, by znalazł go VanDyke – stwierdził LaRue, cierpliwie skręcając papierosa.

– To tylko martwy przedmiot – zripostowała Tate.

– Tak samo jak Diament Nadziei – dodał LaRue. – Kamień filozoficzny, Arka Przymierza. Mimo to otaczające je legendy są wiecznie żywe.

– Oczywiście, główny akcent należy położyć na słowo „legenda”.

– Po zdobyciu tyłu stopni naukowych, stałaś się cyniczna – skomentował Matthew. – Szkoda.

– Moim zdaniem – wtrąciła Marla, dostrzegając wojowniczy błysk w oku córki – nie ma sensu dyskutować nad tym, czy amulet posiada jakąś moc czy nie. Najważniejsze jest to, że Ray coś znalazł.

– Dobrze powiedziane. – Ray potarł nos. – O czym to ja mówiłem? Baltazar był urzeczony amuletem, nawet gdy zaczęto szeptać o przekleństwie ciężącym na tym naszyjniku, co bardzo niepokoiło załogę. Stary wilk morski wierzył, że okręt poszedł na dno właśnie z powodu klątwy, a on sam przeżył, by móc opowiedzieć tę historię. Przekazał ją zresztą całkiem nieźle – dodał Ray. – Skopiowałem kilka stron jego relacji dotyczącej sztormu. Gdy ją przeczytacie, zauważycie, że była to piekielnie trudna i beznadziejna walka z żywiołami. Pierwsza uległa „Marguerite”. Gdy nie wytrzymała również „Isabelle”, wraz z nią morze pochłonęło wszystkich pasażerów i załogę. Baltazar twierdzi, że widział, jak owa Hiszpanka utonęła, amulet zaś niczym wysadzana drogimi kamieniami kotwica, pociągnął swą właścicielkę na dno. Oczywiście ten pikantny szczegół można uznać za efekt artystyczny.

Ray rozdał wszystkim skopiowane strony.

– Tak czy inaczej, Baltazar przeżył. Wiatr i fale odepchnęły go od lądu, czyli od St Kitts, czy – jak wówczas nazywano tę wyspę – St Christopher’s. Przeszawał już życie jakkolwiek nadzieję i zaczął tracić przytomność, gdy nagle zobaczył zarys Nevis. Nie wierzył, że uda mu się dopłynąć do brzegu, zwłaszcza że był na to za słaby. Jednak jakimś cudem zdołał tam zdryfować. Znalazł go młody tubylec. Przez kilka tygodni Baltazar majaczył i walczył ze śmiercią. Kiedy wyzdrowiał, nie chciał wracać na służbę do armady. Pozwolił, by cały świat uwierzył w jego śmierć. Pozostał na wyspie, ożenił się, a swoim dzieciom przekazał opowieści o przygodach na morzu.

Ray wziął ze stosu następną kartkę papieru.

– Rysował również mapy. A właściwie mapę – ciągnął – wykonaną z pozycji naocznego świadka. Umieścił na niej „Isabelle” kilka stopni na południe – południowy wschód od wraku „Marguerite”. Ona tam jest. Czeka.

Matthew wstał, by wziąć mapę. Była prymitywna i oszczędna, rozpoznał jednak punkty odniesienia – przypominający ogon wieloryba półwysp St Kitts i wysoki stożek Mount Nevis.

Ogarnął go stary, niemal zapomniany wewnętrzny przymus. Chęć wyruszenia na poszukiwanie. Kiedy uniósł głowę, na jego ustach widniał uśmiech. Młodzieńczy, śmiały, lekkomyślny i niezwykle uroczy.

– Kiedy wypląwamy?

Tate nie mogła zasnąć. Myśli kłębiły się w jej głowie. Zdała sobie sprawę, że wszystko wymknęło jej się z rąk. Próbowwała się z tym pogodzić. Wiedziała już, że nie zdoła powstrzymać ojca od wyruszenia na poszukiwanie. Żadna z wysuwanych przez nią logicznych ani osobistych wątpliwości nie była w stanie zapobiec współpracy z Lassiterami.

Na szczęście, cała ta historia nie mogła się wydarzyć w lepszym czasie. Kierując się zasadami, Tate właśnie zrezygnowała z oszałamiającej kariery. Była z tego bardzo zadowolona. Dzięki temu mogła wziąć udział w poszukiwaniach „Isabelle”.

A skoro już tam będzie, nie spuści nikogo z oka. Zwłaszcza Matthew.

Nie przestając o nim myśleć, wyszła na zewnątrz, by spojrzeć na księżyc i poczuć na twarzy delikatny podmuch wiatru, poruszającego wierzchołkami pinii.

Niegdyś go kochała. W ciągu minionych lat próbowała sobie wmówić, że to było jedynie zadurzenie, zauroczenie, jakie zdarza się młodym dziewczętom, gdy spotkają na swej drodze niezwykle przystojnego poszukiwacza przygód.

Było to jednak tchórzliwe kłamstwo.

Owinąwszy się szczelniej kurtką, by nie zamarznąć od powiewów wilgotnej nocnej bryzy, Tate doszła w końcu do wniosku, że kochała Matthew, a przynajmniej kochała mężczyznę, jakiego chciała w nim widzieć lub jakim mógłby być. Całkowicie zawładnął jej sercem. W późniejszych latach nie udało się to nikomu innemu. Nic również nie zламаło jej serca tak całkowicie i bezdusznie.

Zmierając w stronę wody, zerwała listek pachnącego wawrzynu i powąchała go. Doszła do wniosku, że ta noc doskonale nadaje się na snucie wszelkich refleksji. Po rozgwieżdżonym niebie wędrował księżyc w pełni. Powietrze pełne było różnych zapachów i obietnic.

Kilka lat temu byłaby tym urzeczona. Zanim jej romantyczna dusza nie zagnała tak potwornego zawodu. Tate była zadowolona, że teraz może podziwiać tę noc w całej krasie, nie snując przy okazji nierealnych marzeń.

Właściwie powinna podziękować Matthew, że otworzył jej oczy. Zrobił to nieuprzejmie i boleśnie, niemniej je otworzył. Obecnie rozumiała, że księżniczki i piraci wywodzą się z marzeń młodych i głupiutkich dziewcząt. Ona sama miała bardziej konkretne cele.

Choć teraz trzeba na jakiś czas odłożyć je na bok. To, kim jest i co osiągnęła, zawdzięcza głównie rodzicom, ich poparciu i zaufaniu. Gotowa była zrobić wszystko, by ich uchronić. Nawet jeśli w tym celu miałyby pracować ramię w ramię z Matthew Lassiterem.

Podeszła do wody nieopodal miejsca, gdzie stały przycumowane obie łodzie. Pragnąc zapobiec erozji, rodzice umocnili nabrzeże. Od zawsze woda podmywała brzeg, a łąd się do tego dostosowywał.

Tate doszła do wniosku, że to dobra lekcja. Okradziono ją. A ona się dostosowała.

– To urocze miejsce, prawda?

Słyszac głos Matthew, Tate napięła wszystkie mięśnie. Zastanawiała się, czemu go nie wyczuła. Z drugiej jednak strony, jak na mężczyznę, który niemal całe życie spędził na morzu, na łądzie potrafił poruszać się wyjątkowo cicho.

– Myślałam, że śpisz.

– Rzeczywiście ułożyliśmy się na kojach w łodzi. – Zdawał sobie sprawę, że Tate nie chce, by stał obok niej, dlatego na przekór podszedł do przodu, aż ich ramiona niemal ocierały się o siebie. – Ale Buck wciąż chrapie jak frachtowiec. LaRue to nie przeszkadza. Trzeba jednak przyznać, że ten facet śpi jak kamień.

– Spróbuj skorzystać z zatyczek do uszu.

– Wolę przywiązać swój hamak na zewnątrz, na pokładzie. Jak za dawnych dobrych czasów.

– Mamy teraz zupełnie inne czasy.

Westchnęła, a potem odwróciła się do Matthew. Tak jak się tego spodziewała, a właściwie wręcz obawiała – wspaniale prezentował się w świetle księżyca. Sprawiał wrażenie pewnego siebie, ekscytującego, nawet niebezpiecznego. Jak to dobrze, że zdążyła się już na niego uodpornić.

– W związku z tym lepiej będzie, jeśli ustalimy pewne zasady.

– Zawsze bardziej niż ja przywiązywałaś wagę do zasad. – Dla własnej wygody usiadł na trawie i zachęcająco poklepał miejsce obok siebie. – Zaczynaj.

Zlekceważyła zaproszenie, nie przyjęła również w połowie opróżnionej butelki piwa, którą jej zaproponował.

– Chcę zawrzeć z tobą umowę. Jeśli się dobrze orientuję, znaczną część wydatków pokrywają moi rodzice. W związku z tym mam zamiar zatrzymać odpowiedzialną część waszego udziału.

Nadał samogłoski wymawiała w ten swój cudowny, południowy sposób, a spółgłoski zacierała niczym delikatne cienie.

– Świetnie. Prowadzenie rachunków to twoja działka.

– Zwrócisz wszystko, Lassiter. Co do centa.

Upił łyk piwa.

– Zawsze spłacam swoje długi.

– Dopilnuję, żeby tak było i w tym przypadku. – Zanim przeszła do następnej sprawy, zrobiła niewielką przerwę. Księżyc uroczco odbijał się w spokojnej wodzie, lecz Tate nie zwracała na to uwagi. – Podobno uczysz LaRue nurkowania.

– Pracuję z nim. – Matthew wzruszył ramionami. – Chwyta.

– Czy Buck będzie nurkował?

Mimo ciemności dostrzegła błysk w oczach Matthew.

– To zależy od niego. Do niczego go nie zmuszam.

– Wcale nie chciałabym, żebyś to robił. – Złagodniała na tyle, że przysunęła się nieco bliżej. – Bardzo go lubię. Cie... cieszę się, że tak dobrze wygląda.

– Cieszysz się, że przestał pić.

– Tak.

– Już wcześniej zdarzały mu się przerwy. Jedna z nich trwała cały miesiąc.

– Matthew. – Zanim zdała sobie z tego sprawę, położyła dłoń na jego ramieniu. – On się stara.

– Wszyscy się staramy. – Niespodziewanie chwycił ją za rękę i pociągnął w dół, by usiadła obok niego. – Męczy mnie patrzenie na ciebie pod górę. W ten sposób lepiej będę cię widział. Zawsze pięknie wyglądałaś w świetle księżyca.

– Zasada osobista – oświadczyła szybko. – Trzymaj ręce przy sobie.

– W porządku. Po co miałbym je sobie odmrażać. W ciągu tych lat zrobiłaś się bardzo zimna, Rudowłosa.

– Po prostu wyrobiłam sobie lepszy gust.

– Odpowiadają ci faceci z uczelni. – Uśmiechnął się szyderczo. – Zawsze uważałem, że wyjdiesz za mąż za naukowca. – Rozmyślnie spojrzął na jej dłonie, a potem uniósł wzrok. – Nie nosisz obrączki? Jak to możliwe?

– Pozostawmy nasze życie osobiste na boku.

– To nie będzie takie łatwe, jeśli weźmie się pod uwagę, że przez jakiś czas mamy razem pracować.

– Uda się nam. A wracając do umowy, podczas nurkowania jeden członek waszego zespołu będzie schodził pod wodę z członkiem naszego. Nie ufam ci.

– I doskonale to maskujesz – mruknął. – Zgoda – ciągnął. – To mi nawet bardzo odpowiada. Lubię z tobą nurkować, Tate. Przynosisz mi szczęście. – Odchylił się do tyłu, oparł na łokciu i spojrzął na gwiazdy. – Minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni nurkowałem w ciepłych wodach. Północny Atlantyk to istne piekło. Człowiek szybko zaczyna go nienawidzić.

– To czemu tam nurkowałeś?

Zerknął na nią z ukosa.

– Czy to nie jest przez przypadek sprawa osobista?

Odwrociła głowę, klnąc na siebie w duchu.

– Tak, choć zadałam to pytanie przez zawodową ciekawość.

W takim razie wyświadczę jej tę przysługę, pomyślał Matthew.

– Można tam trochę zarobić, wydobywając złom z wraków. Nie wiem, czy słyszałaś, ale w czasie drugiej wojny światowej utonęło mnóstwo okrętów.

– Myślałam, że jedynym metalem, jaki cię interesuje, jest złoto.

– Interesuje mnie wszystko, co jest opłacalne, kochanie. Mam przeczucie, że ta wyprawa bardzo się nam opłaci. – Chociaż to jednocześnie sprawiało mu przyjemność i ból, nie przestawał przyglądać się jej profilowi. – Chyba nie bardzo w to wierzysz.

– To fakt. Ale jest to coś, co mój ojciec powinien zrobić. „Isabelle” i „Santa Marguerite” fascynują go od lat.

– Nie zapominaj o Klątwie Angeliki.

– Rzeczywiście, od momentu, kiedy po raz pierwszy o niej usłyszał.

– Ale ty już nie wierzysz w klątwy. Ani magię. Sądzę, że zawdzięczasz to zdobytemu wykształceniu.

Nie wiedziała, dlaczego tak bardzo zabolęła ją to stwierdzenie, choć przecież była to prawda.

– Wierzę, że ten amulet istnieje, i że w przekonaniu ojca, znajduje się na pokładzie „Isabelle”. Jednak znalezienie tego naszyjnika to zupełnie inna sprawa. Ponadto o jego wartości stanowią wiek, cena kamieni i waga złota, a nie przesady.

– Nie zostało w tobie już nic z syreny, Tate – szepnął i z trudem powstrzymał się przed uniesieniem ręki i pogłaskaniem Tate po włosach. – Niedługo przypominałaś mi dziwną istotę, która równie dobrze czuje się w wodzie, jak i w powietrzu. Zwłaszcza że miałaś oczy pełne tajemnic i można było wyczuć, że drzemiały w tobie ogromne możliwości.

Dostała gęziej skórki, lecz nie z powodu chłodnej bryzy, a wewnętrznego żaru. Próbując się przed tym obronić, odezwała się spokojnym i chłodnym głosem.

– Bardzo wątpię, czy kiedykolwiek żywiłeś do mnie jakiegokolwiek romantyczne uczucia. Oboje wiemy, co o mnie sądziłeś.

– Uważałem, że jesteś piękna. I bardziej nieprzystępna niż teraz.

Wściekła, że tak banalne kłamstewka są w stanie spowodować u niej przyspieszone bicie serca, szybko wstała.

– Nic z tego, Lassiter. Nie wybieram się w tę podróż dla twojej przyjemności. Jesteśmy partnerami. Pół na pół, skoro mój ojciec chce, żeby tak było.

– Czyż to nie interesujące? – mruknął. Odstawił butelkę na bok i powoli wstał, aż znaleźli się twarzą w twarz. Poczul zapach jej włosów. Na wspomnienie delikatnej skóry Tate, Matthew poczuł, że w palcach pulsuje mu krew. – Wciąż na ciebie działam, prawda?

– Twoje ego nadal pozostaje w tym samym miejscu. – Na jej twarzy pojawił się cień pogardy. – Tuż poniżej zamka dzinsów. Powiem ci coś, Lassiter. Jeśli zrobi się nudno, i bardzo będzie mi zależało, by się nieco rozerwać, dam ci znać. Jednak do tego mało zresztą prawdopodobnego momentu spróbuj oszczędzić sobie zakłopotania.

– Nie odczuwam żadnego zakłopotania. – Uśmiechnął się do niej. – Jestem jedynie ciekawy. – Mając nadzieję, że uda mu się pokonać straszliwy uścisk w żołądku, ponownie usiadł. – Chcesz wprowadzić jeszcze jakieś reguły, Rudowłosa?

Dopiero po minucie mogła w pełni zaufać swojemu głosowi, serce bowiem stanęło jej w gardle.

– Jeżeli, jakimś cudem, rzeczywiście uda nam się znaleźć „Isabelle”, jako archeolog podwodny będę katalogować, szacować i konserwować wszystko, co z niej wydobędziemy. Każdy przedmiot – do ostatniego gwoźdźca – musi zostać zapisany.

– Świetnie. Dlaczego nie miałabyś w jakiś sposób wykorzystać swoich tytułów?

Była wściekła, zauważywszy wyraźny brak szacunku dla swojej wiedzy.

– Właśnie mam zamiar to zrobić. Dwadzieścia procent tego, co znajdziemy, przekazemy rządowi St Kitts i Nevis. I chociaż tę sprawę trzeba będzie jeszcze poddać pod głosowanie, chcę móc odkładać na bok to, co uznam, że należy ofiarować.

– Dwadzieścia procent to bardzo dużo, Rudowłosa.

– Oprócz bogactwa warto również zakosztować nieco sławy, Lassiter. Jeśli wszystko ułoży się zgodnie z naszymi oczekiwaniami, mam zamiar rozpocząć z rządem rozmowy na temat założenia muzeum. Muzeum Beaumontów i Lassiterów. Jeżeli na tym wraku rzeczywiście znajdują się legendarne bogactwa, nie będziesz musiał pracować do końca życia, nawet gdy oddasz dziesięć procent ze swojego udziału. Wystarczy ci na krewetki i piwo.

Ponownie się uśmiechnął.

– Wciąż jesteś zła o tamten miecz. Zaskakujesz mnie.

– Dopóki nasze karty pozostaną na stole, nie będzie żadnych niespodzianek. Tak wyglądają moje warunki.

– Jestem w stanie się na nie zgodzić.

Przytaknęła.

– Mam jeszcze jeden. Jeżeli znajdziemy Kłątę Angeliki, oddajemy ją do muzeum.

Wziął do ręki butelkę i skończył piwo.

– Nie. Przystałem na twoje warunki, Tate. Ja stawiam tylko jeden. Amulet należy do mnie.

– Do ciebie? – Gdyby nie miała zaciśniętych zębów, wybuchnęłyby śmiechem. – Wcale nie masz do niego większego prawa niż reszta z nas. Ten klejnot posiada ogromną wartość.

– W takim razie będziesz mogła go oszacować, skatalogować i odliczyć od mojego udziału. Ale naszyjnik należy do mnie.

– Po co ci on?

– Żeby spłacić dług. – Wstał. Nim zdołała się powstrzymać, pod wpływem jego spojrzenia cofnęła się o krok. – Mam zamiar założyć go na szyję VanDyke'owi i powiesić drania.

– To głupota – powiedziała drżącym głosem. – Szaleństwo.

– To fakt. Będziesz musiała się z tym pogodzić, Tate, ponieważ tak właśnie się stanie. Określiłaś swoje warunki. – Ujął w dłoń jej brodę. Zadrzała. Tym razem nie z powodu dotyku, lecz z powodu jego morderczych zamiarów. – Ja stawiam swoje.

– Nie możesz oczekiwać, że będziemy beczynnie stać i patrzeć, jak planujesz zabójstwo.

– Niczego nie oczekuję. – Dawno temu przestał oczekiwać czegokolwiek. – Po prostu lepiej zrobisz, nie wchodząc mi w drogę. A teraz powinnaś pójść się przespać. Czeka nas mnóstwo pracy.

Po tych słowach błyskawicznie zniknął w cieniu drzew. Pragnąc opanować dreszcze, Tate mocno objęła się ramionami.

On naprawdę ma taki zamiar. Nie mogła udawać, że jest inaczej. Próbowала sobie jednak wmówić, że w trakcie poszukiwań Matthew zapomni o zemście.

Istniało spore prawdopodobieństwo, że nigdy nie znajdą „Isabelle”. A nawet jeśli ją odkryją, mają minimalną szansę, że natkną się na amulet.

Po raz pierwszy Tate przygotowywała się do wyprawy z nadzieją, że poniosą porażkę.

16

Cudownie łatwy okazał się powrót do dawnej rutyny. Tate odsunęła na bok cel podróży i po prostu postanowiła cieszyć się wyprawą. Wypłynęli z Hatteras w pogodny wiosenny poranek przy lekko rozkołysanym morzu. Wiał na tyle mocny wiatr, że Tate włożyła kurtkę i czapkę zespołu Durham Bulls. Ojciec uparł się, by objęła pierwszą wachtę przy kole sterowym. I wyruszyła na podbój Atlantyku.

Płynęli w stronę Okracoke, miejsca nawiedzanego przez duchy piratów. Pomachali pasażerom mijającego ich promu i obserwowali krzykliwe mewy nurku-

jące w ich kilwaterze. Leżący na zachód od nich stały ląd bardziej przypominał cień, a wokół było tylko morze.

– Jak się czujesz, kapitanie? – Ray stanął za córką i objął ją ramieniem.

– Świetnie. – Tate wystawiła twarz na wiatr, który wpadał przez uchylone okna mostku. – Wydaje mi się, że zbyt długo byłam tylko pasażerem.

– Czasem oboje z matką wskakujemy na pokład i wypływamy na dzień lub dwa donikąd. Bardzo lubimy to robić. – Wbił wzrok w linię horyzontu i ciężko westchnął. – Ale na pewno miło jest płynąć w jakieś konkretne miejsce. Od dawna o tym marzyłem.

– Myślałam, że zdążyłeś już zapomnieć o „Isabelle” i wszystkim, co się z nią wiąże. Nie przypuszczałam, że wciąż tak bardzo tego pragniesz.

– Prawdę mówiąc, ja też o tym nie wiedziałem. – Z przyzwyczajenia sprawdził kurs. Zarówno córka, jak i łódź trzymały się obranego kierunku. – Gdy straciłiśmy „Marguerite”, a ty wróciłaś na studia, przez jakiś czas dryfowałem. Wydawało mi się, że to bardzo dobry sposób. Czułem się całkiem bezradny, zwłaszcza że nic nie mogłem zrobić dla Bucka. Matthew zabrał go do Chicago, a Buck po prostu nie pozwolił mi się do nich przyłączyć.

– Wiem, że było ci przykro – mruknęła. – Tamtego lata staliście się sobie bardzo bliscy.

– Buck stracił nogę. Ja straciłem przyjaciela. Wszyscy zostaliśmy pozbawieni fortuny. Obaj z Buckiem nie mogliśmy się z tym pogodzić.

– Robiłeś, co mogłeś – poprawiła go Tate. Doszła do wniosku, że ona sama straciła serce i też próbowała jakoś sobie z tym poradzić.

– Nigdy nie wiedziałem, co powiedzieć ani co zrobić. Czasami puszczałem sobie kasetę wideo, jedną z tych, które kręciła matka podczas owego lata. Oglądałem i wspominałem. Jednak najłatwiej było po prostu od czasu do czasu wrzucić list do skrzynki. Matthew nigdy się nie przyznał, jak mu ciężko. Najprawdopodobniej nigdy byśmy się tego nie dowiedzieli, gdyby nie wpadło nam do głowy, by wybrać się na Florydę. W ten sposób trafiliśmy na tę przyczepę kempingową.

Potrząsnął głową, przypominając sobie, jak bardzo zaszokował go widok pijanego, przyjaciela, objającego się po brudnej przyczepie, wśród śmieci.

– Chłopak powinien nam powiedzieć, że ma tak ogromne zobowiązania.

– Matthew? – Zerknęła zaskoczona. – Z tego, co mówisz, Buck znajdował się w rozpaczliwej sytuacji. Matthew powinien przy nim być i zajmować się nim.

– Gdyby został, nie mógłby zająć się Buckiem. Musiał pracować, Tate. Do diabła, żaden przyływ nie wyrzuca na brzeg pieniędzy. Przez wiele lat płacił rachunki za leczenie. Prawdę mówiąc, wątpię, czy do dziś zdołał pokryć wszystkie koszty.

– Istnieją instytucje, które pomagają ludziom, którzy znajdują się w sytuacji takiej jak Buck. Przyznają dotacje, udzielają pomocy.

– To nie dla Matthew. Prędzej poprosi o pożyczkę niż o jałmużnę.

Zaniepokojona tą myślą, zmarszczyła czoło.

– To głupia duma.

– Pozostaje jednak dumą – stwierdził Ray. – Kiedy ponownie zobaczyłem Bucka, zacząłem z powrotem myśleć o „Isabelle” i nie mogłem przestać. Wróciły

wszystkie „gdyby”. Podjąłem więc poprzednie poszukiwania, a właściwie zacząłem wszystko od nowa.

Patrzył przed siebie, na coś, czego nie mogła zobaczyć.

– Chyba założyłem, że jeśli znajdę jakąś nową wskazówkę, będzie to sposób na zwrócenie Buckowi tego, co stracił jako mój partner.

– Tatusiu, przecież to nie była twoja wina.

– Tu nie chodzi o winę, kochanie. Po prostu robię to, co uważam za słuszne. Tym sposobem zataczamy pełny krąg i wracamy w to samo miejsce, Tate. Coś mi mówi, że tak właśnie miało być. – Otrząsnąwszy się z dziwnego nastroju, Ray uśmiechnął się do córki. – Wiem, że nie ma w tym logiki.

– Wcale nie musisz kierować się logiką. – Stała na placach, by go pocałować. – Sama się o to zatroszcę.

– A matka będzie dbać o porządek. – Po wspomnieniach pojawiło się dawne podniecenie. – Stanowimy doskonały zespół, Tate.

– Zawsze tak było.

– „Mermaid” za lewą burtą – mruknął.

Teraz i Tate ją zobaczyła. Musiała przyznać, że to piękna łódź. Bliźniacze kadłuby ślizgały się po wodzie niczym diament po szkle. Pomimo słońca odbijającego się w szybach sterówki, Tate zobaczyła stojącego przy sterze Matthew.

Podpłynął do niej, zmniejszając odległość między burtami do trzech metrów. Zauważyła, że odwrócił głowę w jej stronę. Wyczuła wyzywający uśmiech.

– Wygląda na to, że chce się ścigać – stwierdził Ray.

– Naprawdę? – Rozstawiwszy nieco szerzej nogi, położyła dłoń na przepustnicy. – No cóż, w takim razie niech się ściga.

– Moja dziewczyna. – Ray ze śmiechem opuścił mostek, wołając Marle.

– W porządku, Lassiter – mruknęła Tate pod nosem. – Jeszcze zobaczymy.

Wcisnęła przepustnicę i przekręciła koło sterowe, by Matthew znalazł się w kilwaterze „New Adventure”. Podniecona rywalizacją, wybuchnęła głośnym śmiechem, słysząc mruczenie silnika. „New Adventure” nie była wcale łodzią spacerową i zdecydowanie pruła fale Atlantyku.

Przy prędkości dwunastu węzłów śpiewała.

Tate wcale nie była zdziwiona, widząc zbliżającą się „Mermaid”. W końcu to Matthew chciał się ścigać. Kiedy oba dzioby znalazły się na równej linii, Tate wystrzeliła do przodu, zwiększając prędkość do piętnastu węzłów.

Ponieważ Matthew bez trudu dotrzymywał jej kroku, Tate ponownie przyspieszyła, zostawiając „Mermaid” daleko za rufą. Pragnąc zagrać Matthew na nosie, Tate skręciła, by jego łódź zatańczyła na falach. Zadowolona z siebie dziewczyna, uśmiechnęła się pod nosem, jednak po chwili „Mermaid” minęła ją jak kula.

Nim Tate zdążyła zamknąć usta, znajdowała się piętnaście metrów za Matthew. Nacisnęła przepustnicę do końca, wydobywając z silników wszystko, na co było je stać. Z dziobu dotarł szalony, pełen podziwu śmiech matki. Był zaraźliwy, dlatego Tate również się roześmiała. Ale choć bardzo się starała, nie potrafiła dotrzeć kroku „Mermaid”.

– Co za łódź! – stwierdziła. – Jest niesamowita.

Wiedziała, iż powinno być jej przykro, zwłaszcza że Matthew zatoczył szeroki łuk i ponownie pojawił się u jej boku, jednak nie miała pretensji ani do siebie, ani do niego.

Niech to diabli. Udało mu się skłonić ją do śmiechu.

Wieczorem trzeciego dnia zainicjowali Freeport, by schronić się przed sztormem. Morze było wzburzone, lał ulewny deszcz, a niebo przecinały błyskawice. Zaplanowano wspólną kolację, którą podano na „Mermaid”. Jako główne danie LaRue przygotował *jambalaya**.

Gdy nałożono na talerze repety, LaRue i Marla pograżyli się w dyskusji na temat różnych szkół gotowania, a Ray i Buck wrócili do dawnego obyczaju kłócenia się o baseball. Ponieważ Tate zbyt słabo orientowała się w obu tych dziedzinach, z przykrością stwierdziła, że jest skazana na rozmowę z Matthew.

Milczenie mogło wyglądać na tchórzostwo, Tate postąpiła więc jak nakazywały głęboko zakorzenione obyczaje Południowców.

– Zapomniałam, że miałaś zamiar wybudować łódź – zaczęła. – Buck powiedział mi, że sam zaprojektowałaś „Mermaid”.

– Tak. W ciągu kilku lat wykonałem parę różnych projektów. Ten najbardziej przypadł mi do gustu. – Nałożył sobie jeszcze trochę gulaszu. – Być może zawsze chciałem tam wrócić.

– Naprawdę? Dlaczego?

Popatrzył jej w oczy i przez chwilę nie spuszczał wzroku.

– Ponieważ nie udało mi się dokończyć tego, co zacząłem. Ty też od czasu do czasu musiałaś o tym myśleć.

– Wcale nie. – Zrezygnowała z dobrych manier, dochodząc do wniosku, że kłamstwo jest bezpieczniejsze. – Byłam bardzo zajęta, miałam mnóstwo roboty.

– Wygląda na to, że studiowanie sprawiło ci dużo radości. – Matthew zauważył, że zaplotła włosy w gruby warkocz, który opadał jej na plecy. Ładnie jej było z tą fryzurą. – Podobno wkrótce będziemy musieli zwracać się do ciebie per „doktor Beaumont”.

– Zostało mi jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

– Kilka lat temu zdobyłaś sobie w Smithsonian całkiem niezłą reputację. – Widząc jej zaskoczenie, wzruszył ramionami. – Ray i Marla sporo mi o tobie pisali. – Nie było sensu wspominać, że ma kopię czasopisma i dwukrotnie przeczytał pięciostronicowy artykuł. – Byli zachwyceni, że miałaś możliwość potwierdzenia autentyczności niektórych przedmiotów użytkowych pochodzących ze starożytnego greckiego statku.

– Wcale nie kierowałam tym zespołem, byłam jedynie jego członkiem. Archeologom szefował Hayden Deel. To mój profesor – wyjaśniła. – Wspaniały człowiek. Pracowałam z nim na „Nomad” – mówię o swojej ostatniej ekspedycji.

* Jambalaya – kreolski gulasz przyrządzany z ryżu i krewetek, ostryg, krabów, szynki, kurczaka, itd. z przyprawami i jarzynami (przyp. tłum.).

– O niej również co nieco słyszałem. – Był zły, że Tate robiła coś dla VanDyke’a. – Bocznokołowiec.

– Tak. Głębokość uniemożliwiała nurkowanie. Wykorzystywaliśmy komputery i roboty. – Rozluźniwszy się nieco, oparła brodę na rękach. – Nakręciliśmy fantastyczny film na temat kolonii roślin i zwierząt.

– Musieliście mieć mnóstwo zabawy.

– To była wyprawa naukowa – sprostowała chłodno. – Nie chodziło wcale o zabawę. Sprzęt zaprojektowany z myślą o prowadzeniu poszukiwań i eksploatacji „Justine”, spisał się wyjątkowo dobrze. Mieliśmy do dyspozycji zespół najlepszych naukowców i techników. Wyprawa ta – dodała Tate uszczypliwie – miała znaczenie nie tylko naukowe, gdyż wydobyliśmy także złoto. Jest to coś, co na pewno potrafisz zrozumieć. Wewnątrz wraku znaleźliśmy fortunę w postaci złotych monet i sztabek.

– To znaczy, że VanDyke jest jeszcze bogatszy.

Zdała sobie sprawę, że Matthew o wszystkim wie. Poczwała chłód na twarzy.

– To nie ma żadnego znaczenia. Najważniejsza jest wartość naukowa i historyczna...

– Chrzanianie. Wszystko, co robi VanDyke, ma ogromne znaczenie. – Zezłościł się, gdy pomyślał, że Tate bardzo musiałaby się zmienić, by w to uwierzyć. – Nie obchodzi cię, kto wypisuje twoje czeki?

– SeaSearch...

– VanDyke jest właścicielem Trójzębu, do którego należy Posejdon i jego filia SeaSearch. – Z szyderczym uśmiechem wziął do ręki kieliszek czerwonego wina i uniósł go, jakby wznosił toast. – Jestem pewien, że VanDyke był bardzo zadowolony z twojej pracy.

Na chwilę odebrało jej mowę. Czwała się, jakby ktoś uderzył ją pięścią prosto w żołądek. Było jej niezmiernie przykro, że Matthew ma o niej tak złe mniemanie i że tak słabo ją zna. Przypomniła sobie, jak, ociekając wodą, z buntem w sercu, stawiała czoło VanDyke’owi na jego własnym jachcie. Wciąż pamiętała tamtą wściekłość, strach i poczucie straty.

Bez słowa wstała od stołu i wyszła na deszcz. Mamrocząc przekleństwa, Matthew odsunął na bok miseczkę i ruszył za Tate.

– Czy zawsze tak postępujesz, gdy ktoś stawia przed tobą lustro, Rudowłosa? Po prostu wychodzisz?

Stała przy poręczy, kurczowo zaciskając na niej palce i nie zważając na spływające po niej strugi deszczu. Na północy błyskawica przecięła niebo.

– Nie wiedziałam.

– W porządku.

– Nie wiedziałam – powtórzyła. – Kiedy podpisywałam umowę, nie miałam o niczym pojęcia. Gdybym wiedziała, nie... Nigdy nie wzięłabym udziału w przedsięwzięciu mającym cokolwiek wspólnego z VanDyke’em. Bardzo zależało mi na tym, by móc ponownie pracować razem z Haydenem i wziąć udział w jakiejś ważnej ekspedycji, więc nie sprawdzałam, co kryje się za tą możliwością. – Teraz bardzo się tego wstydziła, takiego wstydu nie odczuwała nawet wtedy, gdy miotała nią potworna złość i uraza. – A powinnam.

– Dlaczego? Dano ci szansę, więc ją wykorzystałaś. Wszystko na tym świecie funkcjonuje w taki sposób. – By nie wziąć Tate w objęcia, wsunął kciuki do kieszeni. – Dokonałaś wyboru, więc właściwie o co ci chodzi? Wszystko sprawdza się do tego, że nie masz powodu, by walczyć z VanDyke’em.

– Gówno prawda. – W przyпіływie złości Tate odwróciła się. Deszcz spływał jej z włosów na twarz. W oddali rozległ się grzmot. – Niezależnie od tego, co sądzisz na ten temat, VanDyke nie jest tylko twoim osobistym wrogiem. Okradł nas wszystkich.

– Więc część z tego mu odebrałaś. Na „Nomad” dorobiłaś się sławy i fortuny. Jak sama powiedziałaś, nie obchodziło cię, kto za to płaci.

– Do jasnej cholery, Lassiter. Przecież powiedziałam, że o niczym nie miałam pojęcia. W momencie kiedy poznałam prawdę, kiedy zorientowałam się, kto załatwił mi miejsce na tym statku, spakowałam manatki i wyjechałam.

– Spakowałaś manatki i wyjechałaś, ponieważ bałaś się, że wykorzystam twoich rodziców. Nie wciskaj mi kitu, Tate. Wiem, że Ray zadzwonił do ciebie i powiedział o swoich zamiarach. Dotarłaś na Hatteras w istic rekordowym tempie.

– To prawda, a było to możliwe tylko dlatego, że już wcześniej złożyłam rezygnację i załatwiłam sobie transport. Niech cię diabli wezmą – powiedziała ze znużeniem. – Niczego nie muszę ci udowadniać. Nie muszę się przejmować tym, co o mnie sądzisz.

Zdała sobie jednak sprawę, że musi przekonać samą siebie. Niecierpliwym gestem odrzuciła mokre włosy z twarzy.

– Myślałam, że otrzymałam to zadanie dzięki rekomendacji Haydena.

Matthew poczuł drobne ukłucie zazdrości.

– Czy coś łączy cię z tym facetem?

– To mój kolega – odparła przez zaciśnięte zęby. – I przyjaciel. Powiedział, że gdy dotarła do niego lista, moje nazwisko już na niej było.

– I co z tego?

– Zastanów się, Lassiter. Ja to zrobiłam. Dlaczego ktoś miałby zrobić coś takiego? Chciałam się tego dowiedzieć i udało mi się. Zostałam wybrana przez VanDyke’a. Moim zdaniem, nie należy on do ludzi, którzy potrafią zapomnieć. Jak sądzisz, ilu magistrów archeologii podwodnej nazywa się Tate Beaumont?

Ponieważ to wszystko zaczynało mieć sens, Matthew nagle poczuł się jak głupiec.

– Tylko ty jedna.

– Racja. – Ponownie odwróciła się do poręczy. – Musiał doskonale wiedzieć, kim jestem – szepnęła. – I chciał, żebyśmy znalazła się na „Nomad”. Niezależnie od tego, czy jesteś w stanie w to uwierzyć, czy nie, zrezygnowałam z ekspedycji, nim skontaktował się ze mną ojciec.

Westchnął i przetarł dłońmi wilgotną twarz.

– Wierzę ci. Może rzeczywiście trochę przesadziłem, ale zagotowało się we mnie na myśl, że pracowałaś dla tego człowieka, by zdobyć reputację. – Zerknąwszy przez ramię, rzuciła mu szybkie, chłodne spojrzenie, pod wpływem które-

go Matthew poczuł się jak robak. – Powiedziałem, że przesadziłem. Powinienem domyślić się prawdy.

– Tak, powinienes. – Teraz to ona westchnęła. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego Matthew miałby jej ufać. W rzeczywistości wcale się nie znali. – Nieważne. Cieszę się, że wyjaśniliśmy sobie tę sprawę. Sporo nad tym myślałam. Nie podoba mi się, że VanDyke mnie wykorzystał i że przez wszystkie te lata patrzył mi przez ramię.

Nie pomyślał o tym. Kiedy zdał sobie sprawę, że to bardzo prawdopodobne, zaczęły nim miotać dzikie uczucia, które odsunęły na bok zazdrość. Chwycił Tate za ramiona i podciągnął w górę, aż musiała stanąć na palcach.

– Czy kiedykolwiek się z tobą kontaktował? Czy próbował to robić?

– Nie. – Pragnąc utrzymać równowagę, Tate położyła dłonie na klatce piersowej Matthew. Żadne z nich nie zważało na duże, ciepłe krople deszczu. – Nie widziałam go od tamtego dnia, kiedy groził, że nas zastrzeli. Najwyraźniej jednak nie spuszczał mnie z oka. Bezpośrednio po ukończeniu studiów brałam udział w wyprawie zorganizowanej przez Posejdoną. Byłam wówczas na Morzu Czerwonym. Z Posejdonem – powtórzyła. – Teraz zastanawiam się, ile moich ekspedycji miało coś wspólnego z VanDyke'em? Ile otworzył przede mną drzwi i dlaczego?

– Nietrudno powiedzieć, dlaczego. Zauważył twoje możliwości i uznał, że może je wykorzystać. – Widząc wyraz twarzy Tate, energicznie nią potrząsnął. – Nie otwierałby tych drzwi, gdyby nie miał pewności, że sama jesteś w stanie to zrobić. VanDyke nie wyświadcza przysług, Rudowłosa. Wszystko, co osiągnęłaś, zawdzięczasz temu, że jesteś bystra i robisz to, czego pragniesz.

– Może. Nie zmienia to jednak faktu, że przez cały czas stał za kulisami.

– Rzeczywiście, nie zmienia. – Rozluźnił nieco uchwyt. Nie zapomniał, że ją trzyma. Wpadło mu na myśl, że Tate jest na tyle zdenerwowana, iż może wcale by nie zeszytniała, gdyby przyciągnął ją do siebie. Mimo to jedynie przesunął dłoń z jej ramion na nadgarstki, a potem ją puścił. – Jest jeszcze coś, nad czym warto by się zastanowić.

– Co takiego? – Chociaż trudno było jej się skupić, zdołała opanować drżenie. Tak dobrze знаła ten banalny gest.

– Skoro wiedział, że pracowałaś na pokładzie „Nomad”, wie również, że wyjechałaś. Do tego czasu zdążył się już pewnie zorientować, dokąd płyniemy i że pracujemy w tym samym zespole.

Zrobiło się jej zimno, potwornie zimno.

– Co zrobimy?

– Pokonamy go.

– W jaki sposób? – Odwróciła się i zacisnęła dłonie na mokrej poręczy. – Ma informatorów, kontakty i środki. – Czując wewnętrzne drżenie, zdała sobie sprawę, że VanDyke wykorzysta ją, by dotrzeć do Matthew. – Możemy jedynie spróbować zbić go z tropu. Jeśli odłączę się od was, wrócę na „Nomad” lub pojedę gdzie indziej, być może podążę moim śladem. Mogłabym nawet zacząć rozpowszechniać informacje, że zabrałeś moich rodziców na wyprawę śladami dzikich

gęsi, na Anguillę lub Martynikę. – Odwróciła się. – Mogę spróbować wywieść go w pole.

– Nie. Będziemy trzymać się razem.

– Ale to wcale nie jest taki głupi pomysł, Matthew. Jeżeli VanDyke ufa mi pod względem zawodowym, powinien uwierzyć, że ta wyprawa nie ma większego znaczenia, skoro mnie nie zainteresowała. Istniałaby szansa, że da wam święty spokój.

– Będziemy trzymać się razem – powtórzył. – I razem go pokonamy. Spójrzmy prawdzie w oczy, Tate. Potrzebujemy się nawzajem. – Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Na mostek. Chciałbym ci coś pokazać.

– Musimy poinformować o tym pozostałych. Powinam powiedzieć im wcześniej. – Pobiegła schodkami w górę. – Każdy ma prawo znać wszystkie szczegóły i podjąć własną decyzję.

– Decyzja została już podjęta.

– Nie ty tu rządysz, Lassiter.

Otworzył drzwi i zdjął kurtkę z wieszaka.

– Jeśli sądzisz, że ktokolwiek będzie głosował, czy masz się od nas odłączyć, widocznie wcale nie jesteś taka bystra, na jaką wyglądasz. Załóż to. – Rzucił jej kurtkę. – Trzęsiesz się z zimna.

– Ze złości – poprawiła, mimo to wsunęła ręce w wiatrówkę. – Nie dopuszczę do tego, by VanDyke wyrządził ci krzywdę, wykorzystując mnie w tym celu. Przerwał nalewanie wyjętej z kredensu brandy.

– Nie przypuszczałem, że możesz się tym przejmować.

Przekrzywiła głowę.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś oberwał, ale wolę dołożyć ci sama, niż być jedynie czymś narzędziem.

Uśmiechnął się. Podał jej kieliszek, do którego wlał odrobinę brandy.

– Wiesz, Rudowłosa? Zawsze fantastycznie wyglądałaś, gdy byłaś mokra i jednocześnie oburzona. Tak jak teraz. – Stuknął swoim kieliszkiem o jej. – Wiem, że chętnie pokroiłabyś mnie na plasterki i rzuciła rybom na pożarcie. Zdaję sobie jednak również sprawę, że zaczekasz, aż skończymy robotę.

– Nie rzuciłabym cię rybom na pożarcie, Lassiter. – Z uśmiechem upiła odrobinę brandy. – Za bardzo lubię ryby.

Wybuchnął śmiechem i wytrącił ją z równowagi, po przyjacielsku pociągając za warkocz.

– Wiesz, Tate, czym możesz się poszczycić, oprócz mądrej głowy? Uporem i wspaniałym poczuciem lojalności.

Od niechcenia wzruszyła ramionami, podeszła do koła sterowego i wpatrzyła się w strugi deszczu.

– Jesteś również bardzo uczciwa – mruknął. – Do twarzy ci z tymi cechami.

Zamknawszy oczy, walczyła z nagłym przyływem uczuć. Matthew wciąż potrafił bez trudu pokonać jej linie obronne i chwycić ją za serce.

– Czyżbyś mi pochlebiał, Matthew? – Uspokoiwszy się, obróciła się twarzą do niego. – Dlaczego?

– Jedyne mówię, co widzę, Tate. Zastanawiam się, czy przy wszystkich tych ujmujących zaletach, zdołałaś również zachować ową cudowną ciekawość i zdolność empatii, dzięki którym byłaś kimś naprawdę wyjątkowym.

– Dla ciebie nigdy nie byłam wyjątkowa.

– Owszem, byłaś. – Ponownie wzruszył ramionami, pragnąc zamaskować bolesną prawdę, kryjącą się za tymi słowami. – W innym przypadku nie opuściłabyś St Kitts jako dziewczica.

Na jej policzkach pojawiły się rumieńce, niczym zapowiedź wojny.

– Ty arogancki i kłamliwy draniu!

– Fakty pozostają faktami – odparował, zadowolony, że odwrócił jej myśli od VanDyke’a. Odstawiwszy brandy, kucnął i sięgnął do szafki ukrytej pod wyłożoną poduszkami ławką. – Zaczekaj – powiedział spokojnie, gdy ruszyła do drzwi. – Na pewno chętnie to zobaczysz. I uwierz mi... – Nadal kucając, obejrzał się przez ramię. – Nie mam zamiaru cię uwodzić, przynajmniej na razie.

Tate zacisnęła palce na kieliszku, którego nie zdążyła odstawić. Szkoda, że zostało w nim zaledwie kilka kropli. To za mało, by wylać mu to na głowę.

– Lassiter, masz takie szanse na uwiedzenie mnie, jak skunks na zostanie moim ulubionym zwierzątkiem. Poza tym nie wierzę, żebyś miał coś, co chciała-bym zobaczyć.

– Jest to kilka stron z pamiętnika Angeliki Maunoir.

Nie wyszła, chociaż trzymała już rękę na klamce.

– Angelika Maunoir. Kłątwa Angeliki.

– VanDyke ma oryginał tego pamiętnika. Natrafił na niego niemal dwadzieścia lat temu i kazał przetłumaczyć. – Matthew wyjął z szafki małą metalową kasetkę i wyprostował się. – Słyszałem, jak mówił mojemu ojcu, że odnalazł spadkobierców służącej Angeliki. Większość z nich mieszka w Bretanii. To właśnie tam powstała owa legenda. VanDyke usłyszał ją od ojca. Import, eksport, transport morski – to właśnie przedstawiciele tego typu branż przekazywali sobie z ust do ust wiele podań i legend. Osobiście byli nimi zainteresowani, ponieważ to dalecy krewni teścia Angeliki.

Chociaż Matthew widział, że Tate wpatruje się w kasetkę, usiadł i położył ją sobie na kolanach.

– VanDyke’owi bardzo przypadła do gustu myśl, że jest potomkiem tego hrabiego, chociaż cieszył się on fatalną reputacją. Trudno zresztą wykluczyć, że właśnie ta reputacja była dla VanDyke’a najważniejsza. Jego zdaniem, ów hrabia zdołał odzyskać amulet. Co prawda w tym celu musiał zabić służącą, ale co tam służąca. W rok później na łożu śmierci wciąż miał Kłatwę Angeliki przy sobie, choć z pewnością nie były to dla niego miłe chwile, gdyż umarł na syfilis.

Tate zwilżyła wargi. Nie chciała pokazać jak jest zafascynowana.

– Skoro tyle wiesz, czemu nie opowiedziałeś nam tego wcześniej.

– Pewne rzeczy wiem, innych nie. Mój ojciec rozmawiał z Buckiem, lecz Buck większość z tych spraw zatrzymał dla siebie. Schował również prawie wszyst-

kie papiery ojca. Natknąłem się na nie dopiero kilka lat temu, gdy Buck był na rehabilitacji, a ja przeszukiwałem przyczepę. Cała ta sprawa go przerażała.

Matthew obserwował Tate, stukając palcem w kasetkę.

– Widzisz, problem polegał na tym, że VanDyke powiedział ojcu za dużo. Był arogancki i przestał zachowywać ostrożność. Najprawdopodobniej sądził, iż amulet znajduje się już w zasięgu jego ręki, pragnął więc zatryumfować. Powiedział ojcu, że na ślad Klątwy Angeliki trafił dzięki rodzinie hrabiego. Kilku jej członków zmarło młodo i gwałtownie. Ci, którym udało się przeżyć, klepali biedę. Amulet został sprzedany, tym samym rozpoczynając swoją podróż i obrastanie w legendę.

– Jakim cudem twojemu ojcu udało się skopiować stronicę tego pamiętnika?

– Z jego notatek wynika, że bał się VanDyke’a. Podejrzewał, iż ten facet wystawi nas do wiatru, jeśli nie wymyśli czegoś jeszcze gorszego. Ojciec postanowił więc przeprowadzić własne poszukiwania. Skorzystał z szansy, jaką dawała zimowa przerwa w nurkowaniu. W tym czasie pracował na własny rachunek. Widocznie właśnie wtedy natknął się na „Isabelle”. Potem jego notatki stały się bardzo enigmatyczne. Może w ten sposób próbował ukryć swą wiedzę przed VanDyke’em.

Dawne rozgoryczenie spowodowało gwałtowny uścisk serca.

– Choć są to właściwie jedynie spekulacje. Byłem wtedy dzieckiem, więc wielu rzeczy mi nie mówił. Cholera, właściwie nic mi nie mówił. Poukładanie tego wszystkiego w całość bardziej przypomina próbę poznania ojca. Tymczasem wcale nie jestem pewien, czy wiem, kim on naprawdę był.

– Matthew – powiedziała łagodnie. Znużona usiadła obok niego i położyła rękę na jego dłoni. – Byłeś wówczas zaledwie chłopcem. Nie możesz się winić za to, że nieżył dokładnie go pamiętasz.

Spojrzał na ich ręce. Wąskie białe dłonie Tate ukryte były pod jego szorstką, pokrytą bliznami ręką. Doszedł do wniosku, że jest to chyba najlepsza ilustracja istniejących między nimi różnic.

– Nie wiedziałem, co on planuje, podejrzewałem jednak, że dzieje się coś złego. Nie chciałem, by tego dnia nurkował z VanDyke’em. W wieczór poprzedzający śmierć ojca, słyszałem, jak obaj się kłócili. Prosiłem tatę, żeby nie nurkował, albo przynajmniej pozwolił mi zejść z nimi pod wodę. Jedynie mnie wyśmiał.

Otrząsnął się ze wspomnień.

– To nie jest jednak odpowiedź na twoje pytanie. Przypuszczam, że ojciec poszedł do kajuty VanDyke’a i przeszukał ją. Znalazł pamiętnik i skopiował najważniejsze strony. Najprawdopodobniej zrobił to tuż przed śmiercią, albowiem kłócili się o pamiętnik i amulet.

– Czemu mówisz mi to wszystko, Matthew? Dlaczego wracasz do bolesnych przeżyć, których i tak nie można już zmienić?

– Ponieważ na pewno nie zostaniesz tylko dlatego, że cię o to proszę.

Uwolniła dłoń.

– Postanowiłeś więc zagrać na moich uczuciach?

– Takie przynajmniej było założenie. Każdy naukowiec musi znać fakty, zrobić jakieś założenia i wysunąć teorie, prawda? Wiem, jesteś przekonana, iż nie mamy szans na znalezienie „Isabelle”. – Wytrzymał jej spojrzenie, próbując ją

ocenić. – Nie wierzysz, że trafimy na ten amulet, a nawet jeśli nam się to uda, twoim zdaniem jest to jedynie interesujący i wartościowy stary klejnot.

– W porządku, to prawda. Żadna z informacji nie przekonuje mnie, że jest inaczej. Rozumiem, dlaczego pragniesz wierzyć w jego magiczną moc, ale to nie zmienia faktów.

– Na dnie morza nie szuka się faktów, Tate. – Otworzył kasetkę i wręczył jej kartkę papieru pokrytą gęstym, pospiesznym pismem. – Sądzę, że nie zapomniałaś o tym. A jeśli tak, może to ci przypomni.

9 października 1553 roku.

Rano mnie zabiją. Została mi tylko jedna noc, na dodatek spędzam ją sama. Zabrali mi nawet drogą Colette. Odeszła z placzem, lepiej jednak, że jej tu nie ma. Nawet jej czyste i bezinteresowne modlitwy nie są w stanie mi pomóc, a niepotrzebnie cierpiałaby w celi, czekając na świt. Towarzystwo. Nauczyłam się żyć bez niego. Gdy sześć tygodni temu zmarł Etienne, straciłam nie tylko najwspanialszego towarzysza, ukochanego i radość życia, zostałam również pozbawiona protektora.

Powiadają, że go otrulam, dając mu do wypicia jeden z moich magicznych eliksirów. Co za głupcy. Oddałabym za niego życie. Właściwie to robię. Cierpiał na jakąś poważną chorobę, której nie potrafiłam wyleczyć. Robiła bardzo szybkie postępy. Etienne miał gorączkę i bóle. Żaden napar ani modlitwy nie mogły zapobiec jego śmierci. Choć byłam żoną Etienne'a, uznano, że jestem winna. Niegdyś niosłam ulgę chorym i cierpiącym z całego miasteczka. Teraz widzą we mnie morderczynię. I czarownicę. Przeciwno mnie zwrócili się ludzie, którym niegdyś niosłam pomoc, obniżając gorączkę i łagodząc ból. Żądają mojej śmierci, niczym bestie wyjące do księżyca.

Na ich czele stoi hrabia. Ojciec Etienne'a, człowiek, który mnie nie nawidzi i pożąda. Czy obserwuje z okna swojego zamku, jak wznoszą stos, który ma być moim łóżem śmierci? Jestem pewna, że tak – jego chciwe oczka błyszczą z podniecenia, a cienkie, nikczemne palce składają się jak do modlitwy. Chociaż to ja spłonę jutro na stosie, on będzie smażył się przez całą wieczność. Ta myśl stanowi dla mnie pewną pociechę.

Gdybym mu uległa, gdybym po śmierci swojego ukochanego zdradziła go i poszła do łóżka z ojcem Etienne'a, mogłabym dalej żyć, tak przynajmniej mi obiecał. Większą przyjemność sprawiły mi tortury nikczemnego chrześcijańskiego trybunału.

Słyszę śmiech strażników. Są pijani z podniecenia na samą myśl o jutrzejszym dniu. Ale gdy przyjdą do mojej celi, przestanie im być tak wesoło. Zaczną rozglądać się ze strachem i nie zapomną krzyżować palców, by zabezpieczyć się przed czarami. Są strasznymi głupcami, skoro wierzą, że ten żalony gest zdola pokonać prawdziwą moc.

Obcięli mi włosy. Etienne często nazywał je „płomieniami swojego anioła” i lubił je głaskać. Byłam z nich dumna, ale nawet tego

mnie pozbawiono. Moje ciało toczą choroby, nie brak na nim również ran zadanych podczas nieustannych tortur. Na tę jedną noc zostawili mnie w spokoju. To był ich błąd.

Chociaż ciało mam słabe, serce z minuty na minutę staje się coraz mocniejsze. Wkrótce będę już z Etienne'em. To dodaje mi otuchy. Już nie płaczę na myśl o opuszczeniu tego pełnego okrucieństwa świata, który używa boskiego imienia, by torturować, skazywać i mordować. Stawię czoło płomieniom i klnę się na duszę Etienne'a, że nie będę błagać o litość ludzi, którzy jej nie znają, i nie wezwę Boga, którego wykorzystali, by mnie zniszczyć.

Colette przeszmygłowała do celi amulet. Znajdą go i, oczywiście, ukradną. Ale dziś w nocy mam go na szyi – ciężki złoty łańcuch, jasny rubin, wokół którego wyryte zostały dwa imiona: Etienne'a i moje, rubiny i diamenty. Krew i łzy. Biorę go do ręki i czuję obecność Etienne'a, nawet widzę jego twarz.

W tym momencie przeklinam los, który pozbawił nas życia i przez który zginie moje dziecko. O tym, że noszę je w swoim łonie, wiemy tylko my dwie: ja i Colette. To małeństwo nigdy się nie urodzi, nie zazna przyjemności ani trudów życia.

Ze względu na Etienne'a i nasze dziecko zbieram całą swoją energię, wzywam wszelkie moce, jakie tylko zechcą mnie wysłuchać, i przelewam w amulet całą siłę. Niech ci, którzy mnie skazali, zazną takich samych cierpień, jak my. Niech ci, którzy odebrali mi wszystko, co miało dla mnie jakąś wartość, nigdy nie zazną radości. Przeklinam również tego, kto odbierze mi ten amulet – ostatnie ogniwo łączące mnie z ukochanym. Zaklinam wszystkie moce niebieskie i piekielne: niech ten, kto weźmie mój naszyjnik – ostatni prezent od Etienne'a – zazna jedynie waśni, bólu i nieszczęść. Niech ten, kto będzie szukał zysku, straci to, co jest dla niego najcenniejsze i najdroższe. Oto, co zostawiam w spadku swoim mordercom oraz ich potomkom.

Jutro spalą mnie jako czarownicę. Modłę się, by mieli rację i by moja moc, tak samo jak moja miłość, trwała wiecznie.

Angelika Maunoir

Tate przez chwilę nie mogła mówić. Oddała Matthew kartkę, wstała i podeszła do okna. Deszcz się zmniejszył, niemal ustał, lecz ona nawet tego nie zauważyła.

– Była taka samotna – mruknęła Tate. – Jakież katusze musiała przeżywać, siedząc w tej celi ze świadomością, że nazajutrz czeka ją okropna śmierć. Wciąż opłakiwała ukochanego mężczyznę, nie była nawet w stanie cieszyć się dzieckiem, które nosiła pod sercem. Nic dziwnego, że modliła się o karę.

– Tylko czy ją wymodliła?

Potrząsając głową, Tate odwróciła się. Matthew podniósł się z miejsca i stanął za nią. W jej oczach widać było łzy. Napisane dawno temu słowa wywoływały ból w sercu. Kiedy Matthew położył dłoń na wilgotnym policzku Tate, cofnęła się.

– Nie rób tego. – Nim się odsunęła, zauważyła, że z jego oczu zniknął blask. – Dawno temu przestałam wierzyć w magię, w biel i czerń. Najwyraźniej ten naszyjnik bardzo dużo znaczył dla Angeliki, w końcu stanowił ogniwo łączące ją z ukochanym mężczyzną. Ale klątwa to całkiem inna sprawa.

– To zabawne, myślałem, że ktoś, kto zajmuje się badaniem starych przedmiotów, powinien mieć większą wyobraźnię. Nigdy, trzymając w ręce przedmiot, który był pogrzebany przez wieki, nie poczułaś promieniującej z niego energii? Siły?

Rzeczywiście, zdarzyło jej się coś takiego.

– Ważne jest – ciągnęła, uchylając się od odpowiedzi – że udało ci się mnie przekonać. Zostaniemy razem i razem go pokonamy. Zrobimy wszystko, co będzie konieczne, by utrzymać ten amulet z dala od rąk VanDyke’a.

Matthew energicznie kiwnął głową, nie zwracając uwagi na przyspieszone bicie serca.

– Taką właśnie odpowiedź chciałem usłyszeć. Chętnie uściśnięłbym ci rękę, ale nie lubisz, gdy cię dotykam.

– Nie rób tego. – Próbowała go obejść, ale przesunął się w bok i zablokował jej drogę. Spojrzała na niego chłodno. – Naprawdę, Matthew, stajemy się śmieszni.

– Gdy zaczniemy nurkować, w pewnych sytuacjach będziesz musiała tolerować mój dotyk.

– Jestem w stanie z tobą pracować. Po prostu się na mnie nie wpychaj.

– Tak właśnie zazwyczaj mówiłaś. – Odsunął się i machnął ręką. – Nie brak tu miejsca.

Wykorzystała to i ruszyła w stronę drzwi. Zsunęła z ramion wiatrówkę i zawiesiła ją z powrotem na haku.

– Jestem ci wdzięczna, że pokazałeś mi te papiery, Matthew. Dzięki temu będę miała lepsze rozeznanie.

– W końcu jesteśmy partnerami.

Obejrzała się, wydawał jej się bardzo samotny, kiedy stał tak na tle morza, z kołem sterowym za plecami.

– Na to wygląda. Dobranoc.

17

Silas VanDyke był bardzo zawiedziony. Doniesienia, które właśnie przeczytał, całkiem zepsuły mu poranek. Próbował więc odtworzyć dotychczasowy dobry nastrój, jedząc lunch w patio, z którego roztaczał się widok na morze.

Było to niezwykle miejsce: poniżej z hukiem rozbijały się morskie fale, a z głośników, sprytnie poukrywanych wśród bujnej tropikalnej roślinności pobliskiego ogrodu, dobiegała muzyka Chopina. Sącząc szampana, VanDyke dzio-

bał widelcem soczystą sałatkę owocową, wiedząc, że jego obecna towarzyszka wkrótce wróci z wyprawy na zakupy.

Była seksowna i chętna na każde skinienie, lecz teraz wcale nie miał na to ochoty.

Wmawiał sobie, że jest spokojny. Wciąż panuje nad sytuacją, czuje się tylko bardzo zawiedziony.

Został zdradzony przez Tate Beaumont. Potraktował to jako osobistą zniwagę. Od jakiegoś czasu obserwował, jak Tate rozkwita niczym jeden z jego wypielęgnowanych kwiatów. Jak dobrotliwy wujaszek przez cały czas pomagał jej wspinać się po kolejnych szczeblach kariery. Oczywiście, zawsze robił to anonimowo. Nie oczekiwał od niej wdzięczności.

Liczył jedynie na lojalność.

Dzięki pracy na „Nomad”, Tate miała szansę zdobyć sobie miano jednej z najlepszych specjalistek w swej dziedzinie. Biorąc pod uwagę jej wygląd, entuzjazm i młodość, szybko przerosłaby tak poważanych naukowców jak Hayden Deel. Gdyby znalazła się na szczycie, VanDyke mógłby wtedy wyjść z cienia i ofiarować jej cały świat.

Kierowałyby jego ekspedycjami. Miałyby do dyspozycji jego laboratoria, fundusze i sprzęt. Towarzyszyłaby mu podczas wyprawy po Kławę Angeliki. Już owego dnia, osiem lat temu, kiedy stała na pokładzie „Triumphant”, VanDyke intuicyjnie wyczuł, że Tate stanowi ogniwo łączące go z amuletem. W miarę upływu czasu coraz lepiej zdawał sobie sprawę, że to los postawił ją na jego drodze. Trzymał więc Tate w odwodzie, cierpliwie czekając, aż nadejdzie odpowiednia chwila.

Razem odnieśliby ogromny sukces. Tego VanDyke był całkiem pewien.

Tate go jednak zawiodła. Porzuciła wyznaczone miejsce.

Zdradziła go.

Zacisnął zęby, a na skórę wystąpił mu pot. Wściekłość niczym gradowa chmura zasnuła mu oczy, tak bardzo go zaskakując, że cisnął kryształem o ścianę i pchnął stół. Porcelana, srebro i soczyste owoce roztrzaskały się i rozprysnęły po całym patio.

Będzie musiała za to zapłacić. Dezercja jest wykroczeniem zasługującym na surową karę. Na karę śmierci. Paznokcie VanDyke’a zostawiły czerwone pręgi na dłoniach. Musi zostać ukarana za to, a także za brak wycucia i ponowne opowiedzenie się po stronie wrogów.

Wydawało im się, że zdołają go przechytryć, wściekał się VanDyke, krążąc niespokojnie po patio. Gwałtownym szarpnięciem zerwał z krzaka kremowy kwiat hibiskusa. Oczywiście, popełnili błąd. Tate również.

Powinna być wobec niego lojalna. I będzie. Zmusi ją do tego. Z dzikim uśmiechem na ustach porozdzierał delikatne płatki na strzępy. Potem targał dalej i dalej, aż cały krzak i elegancki garnitur były w strzępach

Pod wpływem wściekłości kipiącej w całym jego ciele, zakręciło mu się w głowie. Sapnął i cofnął się o krok, potem drugi. Kiedy jego oczy przestała zasnuwać mgła, zobaczył porozbijane resztki wystawnego lunchu i szczątki przedmiotów. Bolała go głowa i miał pokaleczone ręce.

Nie wiedział, kiedy dokonał tego zniszczenia, pamiętał jedynie czarną chmurę, która otoczyła go ze wszystkich stron.

Jak długo to trwało? – zastanawiał się, rozdygotany i przerażony. Ile czasu minęło od chwili, kiedy stracił panowanie nad sobą?

Zdesperowany spojrzął na złoty zegarek błyszczący na nadgarstku, nie mógł sobie jednak przypomnieć, kiedy ogarnął go ten nastrój.

Próbował się uspokoić, wmawiając sobie, że to nie ma żadnego znaczenia. Służba nic nie powie. Nawet pomyśli, tylko to, co VanDyke każe jej pomyśleć. Tak czy inaczej, to nie on dokonał tych potwornych zniszczeń.

Przypomnił sobie, że to ich wina. Lassiterów i Beaumontów. On jedynie – może nieco zbyt pochopnie – zareagował na doznany zawód. Udało mu się jednak odzyskać zdolność rozsądnego myślenia. Jak zwykle. Zawsze będzie mu się to udawało.

Teraz, skoro już się uspokoił, przemyśli wszystko i opracuje plan. Postanowił, że da im czas. Zostawi ich w spokoju, a potem zniszczy. Tym razem zetrze wszystkich na proch, ponieważ to przez nich stracił godność.

VanDyke powoli i głęboko oddychając, zapewniał samego siebie, że nadal nad wszystkim panuje. Jego ojciec nie miał żadnej władzy nad matką. Matka nie była panią samej siebie.

On jednak wiedział, czym jest panowanie nad sobą.

Tym razem stracił kontrolę nad sobą, dlatego był przerażony, jak dziecko obawiające się strachów zamkniętych w szafie. Wiedział, że owe strachy istnieją, i musiał się powstrzymać, by nie strzelać oczami na prawo i lewo w ich poszukiwaniu. Duchy ciemności, potwory wątpliwości. Porażki.

Tracił panowanie nad sobą, choć tak ciężko nad tym pracował.

Kłątwa Angeliki. Teraz wiedział na pewno, że jedynym lekarstwem jest ten amulet. Mając go, stanie się mocny, nieustraszony i potężny. Był przekonany, że czarownica przelała weń swoją duszę. Tak, teraz naprawdę w to wierzył i zastanawiał się, dlaczego kiedyś miał co do tego jakieś wątpliwości. Czemu niegdyś uważał, że jest to jedynie upragnione świecidełko, które ma ogromną wartość.

Oczywiście, ten naszyjnik był jego przeznaczeniem. VanDyke roześmiał się cicho, wyjmując z kieszeni lnianą chusteczkę do nosa, by przetrzeć twarz. Przeznaczeniem i może ratunkiem. Bez owego amuletu zazna porażki, lecz na tym nie koniec. Może znaleźć się w pułapce. W tym ponurym, drętym świetle potwornej wściekłości, świetle bez klamek.

Kluczem do wszystkiego był amulet. VanDyke ostrożnie zerwał następny kwiat i delikatnie musnął go palcami, by dowieść samemu sobie, że potrafi to zrobić.

Angelika przelała duszę w kamień i metal. Naszyjnik prześladował VanDyke'a od lat, drwił z niego, drażnił się z nim, pozwalał dotrzeć bardzo blisko, a potem trzymał go z daleka.

No cóż, pokona czarownicę, tak jak zrobił to jego przodek. Zwycięży, ponieważ jest człowiekiem, który potrafi wygrać.

A jeśli chodzi o Tate... Zgniółł kwiat w dłoni i rozerwał zadbanymi paznokciami zroszone płatki.

Dokonała wyboru.

Indie Zachodnie. Tropikalne wyspy tonęły w kwiatach i rosnących nad urwiskami palmach. Biały piasek lśnił w słońcu, całowany przez błękitną wodę. Wonny wietrzyk poruszał majestatycznymi liśćmi. Tak właśnie wszyscy wyobrażają sobie raj.

Kiedy tuż po wschodzie słońca Tate wyszła na pokład, nie była wyjątkiem. Delikatna mgiełka spowijała stożek uspiętego wulkanu na Nevis. Ogrody i drewniane domki na plaży uzdrowiska, które wybudowano od czasu ich ostatniego pobytu, sprawiały wrażenie pogrążonych we śnie. Wszystko trwało w całkowitym bezruchu, oprócz mew.

Tate postanowiła, że nieco później wybierze się na ląd, by uzupełnić zapasy. Na razie jednak chciała popływać, korzystając z ciszy i samotności.

Zanurkowała, a kiedy wynurzyła głowę, skupiła się na wrażeniu wywołanym przez wodę przepływającą jej po plecach. Morze było na tyle chłodne, że działało orzeźwiająco. Wykonując leniwe ruchy, Tate zatoczyła koło. Westchnienie zadowolenia zamieniło się w gwałtowne sapnięcie, gdy coś chwyciło ją za nogę i wciągnęło pod wodę.

Ze złością wynurzyła się na powierzchnię. Zobaczyła uśmiechające się zza maski oczy Matthew.

– Przepraszam, nie zdołałem oprzeć się pokusie. Właśnie spokojnie sobie nurkowałem, kiedy nagle zobaczyłem w wodzie twoje nogi. Możesz być z nich dumna, Rudowłosa. Są takie długie.

– To morze jest bardzo rozległe, Matthew – oświadczyła pruderyjnie. – Idź pobawić się gdzie indziej.

– A może założysz maskę i zanurkujesz ze mną?

– Nie mam na to ochoty.

– W kieszeni spodenek mam trochę krakersów. – Odsunął z jej twarzy kosmyk mokrych włosów. – Nie chciałabyś pokarmić rybek?

Chciałaby, lecz tylko wtedy, gdyby sama wcześniej na to wpadła.

– Nie. – Odwróciła się do niego plecami i zaczęła odpływać.

Zanurkował, przepłynął pod spodem i ponownie pojawił się tuż przed nią.

– Niegdyś lubiłaś to robić.

– Niegdyś nie byłeś taki wkurzający.

Dotrzymywał jej kroku.

– Już wiem, wyszłaś z wprawy w nurkowaniu. W końcu przez cały czas siedziałś przy komputerach i wysługiwałaś się robotami. To pewnie dlatego boisz się spróbować popływać z fajką.

– Wcale się nie boję. Nurkuję tak dobrze jak niegdyś. Może nawet lepiej.

– Powinniśmy trochę popływać i poszukać „Isabelle”. Jestem pewien, że przyda ci się mały trening.

– Nie muszę ćwiczyć nurkowania z fajką.

– Udowodnij mi to. – Rzuciwszy jej to wyzwanie, odplynał.

Powiedziała samej sobie kilka ciepłych słów, rzuciła parę przekleństw pod adresem Matthew, w końcu jednak wciągnęła się na pokład, by zabrać sprzęt do nurkowania tuż pod powierzchnią wody. Oczywiście, ten człowiek jest idiotą, pomyślała, wskakując ponownie do wody. Potrafił jednak nacisnąć odpowiednie guziki. Teraz będzie zadowolona dopiero wtedy, gdy zdoła mu udowodnić, że jest w tym dobra.

Poprawiwszy ustnik, zanurzyła się pod powierzchnią. Dopiero gdy jej wzrok przebił wodę i zobaczyła ryby oraz piasek, zaczęła się zastanawiać, ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni nurkowała dla czystej przyjemności – obojętne czy tuż pod powierzchnią, czy też z butlą.

Płynęła rozmarzona, całkiem zapominając o wyzwaniu. Potem jednak Matthew zanurkował pod nią, po czym obrócił się twarzą do niej. Uśmiechnął się, a nad powierzchnią wody z jego rurki trysnęła fontanna. Uniósł głowę i machnął ręką w dół. Nie czekając na nią, złożył się w szczyryk i zostawił ją w tyle.

Niczego więcej nie potrzebowała. Napęliła płuca powietrzem i ruszyła za nim.

To właśnie ten świat zawsze żył w głębi jej serca. Falujące kępki morskiej trawy, przejrzysta woda, równiny i wzgórki piasku. Kiedy Matthew wyjął z torebki pokruszone krakersy, które zabrał ze sobą, nadpłynęły ławice żarłocznych rybek.

Wokół nich zawirowały ogromne ilości kolorowych plamek, które pojawiły się zwabione perspektywą uczy. Jedna lub dwie ciekawskie zajrzały Tate w maskę, potem jednak szybko przyłączyły się do żerującej konkurencji. Po chwili Tate oczyściła fajkę i nabrała powietrza w płuca.

Dopiero po godzinie dziewczyna wypłynęła na powierzchnię. Zdjęła maskę i zadowolona położyła się na plecach.

– Chyba rzeczywiście nie straciłaś formy – skomentował Matthew.

– Nie siedziałam przez cały czas w laboratorium.

Ponieważ miała zamknięte oczy, uległ pokusie i przecesał palcami jej włosy, które jak czerwony jedwab unosiły się na powierzchni wody.

– Nie przyłączyłaś się do nas podczas postoju w San Juan.

– Byłam zajęta.

Wiedziała, że Matthew tam pływał i udzielał LaRue lekcji nurkowania.

– Pracą doktorską.

– Tak.

Kiedy lekko pociągnął ją za włosy, odtrąciła jego rękę. Na moment ich palce zetknęły się.

– Przepraszam. O czym pieszsz?

Ostrożnie unosiła się na wodzie kilkanaście centymetrów od niego.

– O niczym, co mogłoby cię interesować.

Przez chwilę milczał, zaskoczony faktem, że czuje się urażony.

– Może masz rację.

Brzmienie jego głosu zmusiło ją do otworzenia oczu.

– Ledwo udało mi się wypełnić papiery do szkoły średniej, cóż więc mogę wiedzieć na temat doktoratów i rozpraw naukowych?

– Nie to miałam na myśli. – Zawstydzona własnym postępowaniem, wyciągnęła do niego rękę, nim zdążył zanurkować. – Naprawdę. Po prostu sędzę, że nie zainteresuje cię długa rozprawa pełna naukowych terminów, skoro zrobiłeś już wszystko, o czym mogę napisać. Pozostaje również faktem, że chciałabym mieć tę cholerną sprawę już za sobą.

– Myślałem, że lubisz to, co robisz.

– Tak. To... – Zła na siebie, ponownie położyła się na plecach i zamknęła oczy. – Sama nie wiem, o co mi chodzi. Moja rozprawa ma dotyczyć sprzeczności między ceną a wartością użytkową przedmiotów. Nie jest to zbyt oryginalny temat, wydawało mi się jednak, że mogę skupić się na jednym znalezisku i prześledzić jego losy od chwili powstania do momentu odkrycia i poddania analizie. Chętnie jednak zrezygnowałabym z tego tematu i wróciła do swojej poprzedniej koncepcji, kiedy to chciałam się zająć tym, w jaki sposób rozwój techniki udoskonalała, a zarazem odczłowiecza archeologię podwodną. Lub...

Otworzyła jedno oko.

– Chyba zaczynasz już rozumieć, czemu wcale nie jestem zadowolona, że próbujesz mnie przyszpilić.

– Jeszcze się nie zdecydowałaś? Po co zatem ten pośpiech?

– Wydawało mi się, że jest konieczny.

Jak mogła mu wytłumaczyć, że od lat żyła w nieustannym kieracie? Zwłaszcza że sama dokonała takiego wyboru. Potem jednak, działając pod wpływem impulsu, wycofała się nagle. Jeszcze nie czuła gruntu pod nogami i nie miała pewności, jak będzie wyglądał jej powrót, gdy nadejdzie pora.

– Ilekroć nad czymś poważnie myślisz, tutaj pojawia się kreseczka. – Pokazał palcem między jej brwiami.

Odepchnęła jego dłoń.

– Daj mi spokój, Lassiter. Doskonale się bawię, snując rozważania na temat swojego kryzysu zawodowego.

– Wygląda mi na to, że trzeba z powrotem cię nauczyć, jak należy się rozluźniać.

Położył dłoń na jej twarzy i wepchnął ją pod wodę.

Tate była na tyle szybka, że uwolniła się od niego. Kiedy wystawiła brode nad powierzchnię, z pewnością zdołałaby nabrać nieco powietrza w płuca, gdyby się nie śmiała. Matthew złapał Tate za kostkę, odepchnęła go jednak drugą stopą. Właśnie cieszyła się, że zdołała go kopnąć, gdy ponownie wciągnął ją pod wodę.

Gdy w końcu wypłynęła na powierzchnię, była słaba i brakowało jej powietrza.

– Utopisz mnie.

– Nie, przecież właśnie cię uratowałem – powiedział.

Rzeczywiście ją podtrzymawał. Mieli splecione nogi, więc jedną ręką obejmował Tate, a ruchami drugiej sprawiał, że unosili się na powierzchni.

– Może rzeczywiście brak mi formy. – Starając się odzyskać równy oddech, jedną ręką odrzuciła włosy w oczu.

– Wcale nie.

Po chwili uśmiech zniknął z twarzy Tate. Stało się to w momencie, kiedy zdała sobie sprawę, że kurczowo trzyma się Matthew, a jego umięśnione, prawie nagie ciało przywarło do niej. Widoczny w jego oczach błysk pożądania wywołał wspomnienie dawnego bólu.

– Puść mnie, Matthew.

Poczuł, iż Tate drży, zauważył również, że zbladła. Wiedział jednak, że to nie strach. Dawniej zachowywała się dokładnie w taki sam sposób, ilekroć go pragnęła.

– Serce bije ci tak głośno, Tate, że niemal je słyszę.

– Powiedziałam...

Pochylił się, delikatnie chwycił zębami jej dolną wargę i obserwował, jak oczy dziewczyny zasnuwa chmura.

– No, dalej – rzucił jej wyzwanie. – Powiedz to jeszcze raz.

Nie dał jej na to szansy. Przywarł ustami do jej warg, zaczął je miażdżyć i skubać, a potem delikatnie je rozchylił i wlał w ten pocałunek mnóstwo żaru i namiętności.

Na Boga, jak cudownie, pomyślał, jednocześnie cierpiąc istne katusze. Tate pozostała dokładnie taka, jak ją zapamiętał, choć wydawało mu się, że dawno zdążył już wszystko zapomnieć. Była równie wspaniała, a może nawet lepsza. Kiedy na chwilę zanurzyli się pod wodą, a potem razem wrócili na powierzchnię, nadal objęci, zdał sobie sprawę, że to nie w morzu by utonął, lecz w swej rozpaczliwej, nieskończonej tęsknocie za Tate.

Za zapachem i dotykiem jej skóry. Za niespokojnym oddechem, świadczącym o zakłopotaniu i przyjemności. Wspomnienia przeszłości i obecna rzeczywistość splotły się w jedną całość. Niemal zapomniał, że od tamtego momentu minęło sporo czasu.

Tate nie wiedziała, że może się tak czuć. Nie potrafiła zapanować nad własnym pożądaniem. Po co miałyby myśleć, skoro jej ciało tak cudownie się czuło, a każde włókno nerwowe drżało.

To pociąg fizyczny. Chętnie uczepiła się tej myśli, jego również. Przywarła do męskich, zdecydowanych, pożądliwych ust i wilgotnego, śliskiego, mocnego ciała, tak świetnie pasującego do jej kształtów. Nie, nie chce myśleć. Ale musi.

– Nie.

Tate udało się wysapać ten jednosylabowy wyraz, zanim Matthew ponownie zaczął ją całować i od nowa czuła zawrót głowy, brakło jej już siły woli, zwłaszcza że walczyła przeciw niemu i sobie samej.

– Powiedziałam „nie”.

– Słyszałem.

Matthew stoczył właśnie w głębi duszy dwanaście bitew. Pragnął Tate i, sądząc po sposobie, w jaki reagowała na pocałunki, mógł ją mieć. Potrzebował jej, a w zasnutych mgiełką oczach widział to samo. Gdyby pragnienie i potrzeba były wszystkim, szybko nastąpiłby koniec wojny.

Matthew jednak kochał Tate. Dlatego padł na własnym polu walki.

– Nie tylko ja to robiłem, Tate, ale jeśli myśląc w ten sposób poczujesz się lepiej, możesz udawać, że tak właśnie było.

– Nie muszę niczego udawać. Puść mnie!

Rozluźnił uścisk i tylko kwaśno się uśmiechnął.

– To ty się mnie trzymasz, kochanie. – Uniósł ręce nad wodę i pokazał Tate otwarte dłonie.

Zakłęła i puściła Matthew ze swych objęć.

– Znam tę sztuczkę, Lassiter. Ale tym razem historia się nie powtórzy. Pracujemy razem i razem nurkujemy. Poza tym nie mamy ze sobą nic wspólnego.

– Wybór należy do ciebie, Rudowłosa. Zawsze tak było.

– W takim razie nie powinny się pojawiać żadne problemy.

– Zgoda. – Płynąc na plecach, powoli zaczął się oddalać. – Chyba że nie zdołasz mi się oprzeć.

– Poradzę sobie – zawołała za nim.

Był zadowolony, ponownie widząc między jej brwiami kreseczkę. Mruczając pod nosem, Tate zanurkowała, by ostudzić głowę, a potem popłynęła w przeciwnym kierunku.

– Nie zejdziesz pod wodę, póki nie zaliczysz pisemnego testu. – Matthew podsunął papiery pod nos LaRue. – Tak wygląda prawda.

– Nie jestem uczniem.

– Ale się uczysz, a ja jestem twoim instruktorem, dlatego zrobisz pisemny test. Zdasz go, będziesz mógł nurkować. Oblejesz, nie dostaniesz tej roboty. Pierwsza część dotyczy sprzętu. – Matthew wychylił się do przodu. – Pamiętasz, co to jest regulator, prawda, LaRue?

– Podaje nurkowi powietrze z butli. – LaRue odsunął papiery na bok. – I co z tego?

Matthew przysunął je z powrotem.

– Z czego się składa?

– Składa się, składa się... – Naburmuszony LaRue chwycił swój kapciuch. – Z... uhm... ustnika, wężyka i takiego czegoś.

– Jakiego czegoś?

– Reduktora ciśnienia. Czemu zawracasz mi głowę takimi głupotami?

– Dopóty nie pozwolę ci nurkować, dopóki nie będę miał całkowitej pewności, że znasz doskonale sprzęt i rozumiesz podstawowe prawa fizyki oraz fizjologii. – Podał LaRue zastrugany ołówek. – Nie spiesz się, ale pamiętaj, póki tego nie skończysz, nie ma nurkowania. Buck, chodź na pokład. Potrzebuję twojej pomocy.

– Jasne, już idę.

LaRue zerknął znad kartek z testem i zobaczył, że Matthew wyszedł.

– Co to jest prawo Boyle'a? – zapytał szeptem Bucka.

– Kiedy ciśnienie...

– Żadnych oszustw – zawołał Matthew. – Jezu! Buck!

– Przepraszam, LaRue, musisz poradzić sobie sam. – Zawstydzony Buck wyszedł za Matthew na pokład. – Jedyne udzielałem mu niewielkiej wskazówki.

– Kto udzieli mu niewielkiej wskazówki, jeśli dwanaście metrów pod wodą zapomni podstawowych wiadomości?

– Masz rację... ale on dobrze sobie radzi, prawda? Mówiłeś, że ma talent do nurkowania.

– W wodzie czuje się jak jakaś pieprzona ryba – przyznał Matthew z uśmiechem. – Ale nie może zapominać o szczegółach.

Miał już na sobie skafander i właśnie go zapinał. Po raz ostatni sprawdził butle, a potem, przy pomocy Bucka, założył je na plecy.

– Płyniemy na mały rekonesans – wyjaśnił Matthew, poprawiając pas obciążający.

– Tak.

Buck wiedział, że znajdują się nad „Marguerite”. Obaj zdecydowanie stronili od rozmowy na temat wraku oraz tego, co stało się przed laty. Buck unikał wzroku Matthew, który usiadł, by założyć płetwy.

– Tate chce zrobić kilka zdjęć – oświadczył Matthew z braku czegoś lepszego. Wszyscy wiedzieli, że w rzeczywistości chodzi o to, by się przekonać, co zostawił VanDyke.

– Jasne, zawsze robiła bardzo dobre fotki. Nasze dziecko wyrosło na ładną kobietę, prawda?

– Dość ładną. Nie udzielaj LaRue żadnych wskazówek.

– Nie zrobię tego, nawet gdyby mnie błagał. – Gdy Matthew założył maskę, Buck przestał się uśmiechać. Pod wpływem nagłej paniki poczuł ucisk w gardle. – Matthew...

Matthew, który właśnie przygotowywał się, by wskoczyć do wody, zamarł z bezruchu z jedną ręką na masce.

– Co takiego? – Zobaczył strach, starał się jednak nie zwracać na niego uwagi.

– Nic. – Buck otarł ręką usta i ciężko przełknął ślinę, gdy przed oczyma pojawiła mu się koszmarna wizja rekina i krwi. – Miłego nurkowania.

Matthew lekko skinął głową i wskoczył do wody. Zlekceważył impuls, by zanurzyć się głębiej i zatracić się w ciszy oraz samotności. Kraulem pokonał odległość dzielącą go od „New Adventure” i zrezygnował z powitania.

– Gotowi?

– Prawie. – Ray podszedł w pełnym ekwipunku do poręczy i uśmiechnął się. – Tate sprawdza aparat. – Uniósł dłoń i pomachał Buckowi. – Jak mu leci?

– Da sobie radę – odparł Matthew. Wcale nie miał zamiaru zastanawiać się nad obawami stryja. Ponieważ znajdowali się już na miejscu, powoli zaczynał się niecierpliwić – zależało mu na tym, by zacząć. – Chodź, Rudowłosa! – zawołał. – Czas ucieka.

– Już idę.

Zobaczył ją, nim usiadła, by założyć płetwy, a w chwilę później był świadkiem pełnego wdzięku skoku do wody. Matthew ruszył za nią w stronę dna, nie czekając na Raya.

Po chwili cała trójka opuszczała się w dół niemal ramię przy ramieniu.

Matthew nie przypuszczał, że nagle ze wszystkich stron otoczą go wspomnienia niczym ławica kolorowych, zwinnych rybek. Choć wcale tego nie chciał, odżyło wszystko, co wiązało się z tamtym latem. Przypomniał sobie, jak wyglądała Tate, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Miała wówczas nieufne, podejrzliwe oczy, pełne złości i urazy.

Pamiętał także swoje natychmiastowe zauroczenie, które stłumił, a przynajmniej próbował to zrobić. Zawziętą rywalizację, gdy pracowali jako zespół, współzawodnictwo, które nigdy nie ustało, nawet gdy stali się jednością.

Kiedy znaleźli wrak, ogarnęło go podniecenie. Tamto lato i Tate chwyciły go za serce i rozbudziły w nim nadzieję, jakiej nie zaznał nigdy wcześniej. Ani później. Wszystkie te uczucia – miłość, wspólna praca i nadzieja – otoczyły go wsząd, gdy zbliżali się do wraku.

Pojawił się także potworny ból i paniczny strach.

VanDyke zostawił jedynie rozerwany na strzępy kadłub galeonu. Matthew na pierwszy rzut oka wiedział, że ściągnięcie na dół pompy i prowadzenie dalszych poszukiwań byłoby jedynie niepotrzebną stratą czasu. Nie zostało nic, co miałyby jakąkolwiek wartość. Sam wrak był całkiem zniszczony – widocznie prowadzono na nim poszukiwania do ostatniego dublonu.

Ku własnemu zaskoczeniu Matthew stwierdził, że jest mu smutno w tego powodu. Przy ostrożnym prowadzeniu prac wykopaliskowych można było uratować „Marguerite”. VanDyke porozrywał ją jednak na kawałki i pozostawił na pożarcie robakom.

Zerknąwszy na Tate, Matthew natychmiast się zorientował, że jego bliżej nieokreślony żal jest niczym w porównaniu z jej odczuciami.

Była zdruzgotana. Patrzyła na porozrzucane deski, nie starając się ukryć falizalu. Poddała się jej, pozwalając dotrzeć w głąb duszy.

Zabił ją, pomyślała. VanDyke'owi nie wystarczyło zadanie gwałtu, musiał zniszczyć „Marguerite”. Nikt już nie zobaczy, jak wyglądała i co znaczyła. A wszystko przez chciwość jednego człowieka.

Rozplakałaby się, uznała jednak, że jej łzy byłyby spóźnione i całkiem bezużyteczne. Zepchnęła więc jedynie z ramienia dłoni próbującego dodać jej otuchy Matthew i wzięła do ręki aparat fotograficzny. Udokumentuje przynajmniej zniszczenie.

Napotkawszy spojrzenie Matthew, Ray potrząsnął głową i machnął ręką, sugerując, by odplynęli nieco na bok.

Nadal otaczał ją czarodziejski świat. Koralowce, ryby, falujące rośliny. Teraz Tate nie dostrzegała jego piękna, jedynie uwieczniała miejsce, które niegdyś było sceną ogromnej radości.

Może tak właśnie miało się stać, pomyślała, może to nawet dobrze, że wszystko to zostało zniszczone, zdewastowane i opuszczone. Tak samo jak miłość, którą ofiarowała Matthew.

Takim oto sposobem, pomyślała, tamto lato bezpowrotnie minęło. Odeszło w przeszłość, pora zacząć nowy etap.

Gdy ponownie się wynurzyli, Tate najpierw zobaczyła bladą, przerażoną twarz Bucka wychylającego się przez poręcz.

– Wszystko w porządku?

– Tak – zapewniła go. Ponieważ była bliżej „Mermaid”, podciągnęła się na jej pokład. Zatrzymała się, odwróciła i pomachała do matki, która uwieczniła tę scenę kamerą wideo z pokładu „New Adventure”. – Jest tak, jak przypuszczaliśmy – wyjaśniła Buckowi, kiedy zrzuciła pas obciążający.

– Ten drań rozerwał ją na strzępy, prawda?

– Tak. – Zerknęła za siebie, gdy Matthew wdrapywał się na pokład.

– Ray chce popłynąć na południe. – Zdjął maskę i przeczesał palcami włosy. – Możesz tu zostać – powiedział Tate, nim zdążyła się podnieść. – To nie potrwa długo. Buck?

Buck kiwnął głową i ruszył na mostek, by stanąć przy sterze.

– To najlepszy sposób – popływać trochę po tym terenie. – Rozpiąwszy zamek błyskawiczny swojego skafandra, Matthew usiadł obok Tate. – Może dopisze nam szczęście.

– Jesteś zadowolony, Lassiter?

– Nie. – Usłyszawszy mruczenie silnika, zamknął oczy. – Ja również byłem do niej przywiązany.

– Ze względu na czekającą cię sławę czy fortunę?

Te słowa sprawiły mu ból, ale jeszcze większą przykrość poczuł, gdy usłyszał jej ostry ton. Nim ruszył w stronę zejściówki, spojrzał z rozpaczą na Tate i napotkał jej wzrok.

– Matthew. – Zawstydzona podbiegła do niego. – Przepraszam.

– Zapomnij o tym.

– Nie. – Nim dotarł do schodów, chwyciła go za ramię. – Przepraszam. Wszyscy przeżyliśmy ciężkie chwile widząc, co z niej zostało. Odżyły wspomnienia. Najłatwiej mi było wyładować się na tobie, ale to wcale nie pomogło.

W bezsilnej wściekłości Matthew ścisnął poręcz, aż zbieleły mu palce.

– Może naprawdę mogłem go powstrzymać. Tak przynajmniej sądzi Buck.

– Bucka tam nie było. – Trzymała pewnie dłoń na jego ramieniu, aż się odwrócił i ponownie stanął twarzą do niej. To dziwne, pomyślała, ale dotychczas nie zdawała sobie sprawy, że Matthew ma pretensje do siebie. Ani że w jego zimnym sercu istnieje miejsce na poczucie winy. – Żadne z nas nic nie mogło zrobić. I na pewno niczego również nie rozwiąże oglądanie się wstecz.

– Chyba nie chodzi ci tylko o „Marguerite”, prawda?

Kusiło ją, by się wycofać i zlekceważyć te słowa. Ale uchylanie się od odpowiedzi byłoby głupotą, a Tate miała nadzieję, że dawno temu przestała być głupia.

– Owszem.

– Nie byłem człowiekiem, jakiego chciałaś we mnie widzieć, poza tym bardzo cię zraniłem. Teraz nie mogę już tego zmienić.

– Byłam bardzo młoda, a tamto zauroczenie minęło. – Jej dłoń znalazła rękę Matthew, a ich palce się splotyły. Nagle zdała sobie z tego sprawę, rozluźniła uchwyt i cofnęła się. – Kiedy byłam tam na dole i patrzyłam na te smutne resztki, nagle

coś zrozumiałam. Nic nie zostało, Matthew, ani z tamtego statku, ani lata, a zwłaszcza z tamtej dziewczyny. Wszystko przepadło. Pora zacząć od nowa.

– Masz na myśli czyste konto?

– Nie wiem, czy możemy posunąć się aż tak daleko. Powiedzmy, że odwróćmy stronę.

– W porządku. – Wyciągnął rękę. Kiedy nią potrząsnęła, niespodziewanie uniósł jej dłoń do ust. – Chętnie nad tobą popracuję, Rudowłosa – mruknął.

– Słucham?

– Powiedziałas, że zaczynamy nową stronę. Doszedłem więc do wniosku, że mam coś do powiedzenia na temat tego, co zostanie na niej zapisane. Toteż spróbuję nad tobą popracować. Poprzednio dość często rzucałaś mi się na szyję.

– Nieprawda.

– Ależ prawda. Widzę jednak, że tym razem muszę wziąć sprawy w swoje ręce. W porządku. – Musnął kciukiem jej palce, nim jednym mocnym szarpnięciem uwolniła rękę. – Prawdę mówiąc, bardzo się z tego cieszę.

– Nie rozumiem, czemu tracę czas na próbę pogodzenia się z tobą. Jesteś tak samo arogancki jak niegdyś.

– I za to właśnie tak bardzo mnie lubisz, kochanie.

Zanim się odwróciła, kątem oka dostrzegła na jego ustach promienny uśmiech. Chociaż bardzo się starała, nie udało jej się pokonać drgnięcia warg.

Wcale nie była szczęśliwa, że Matthew miał rację. Ale rzeczywiście za to go lubiła.

18

Pływanie po wyznaczonym obszarze nie przyniosło żadnych nadzwyczajnych efektów. Tate znaczną część popołudnia spędziła z ojcem, przeglądając jego notatki, a Matthew wybrał się na trening z LaRue, który właśnie zaliczył pisemny egzamin.

Tate uporządkowała stertę notatek, strzępy informacji uzyskane z Archiwum Narodowego, rejestry oraz materiały, które Ray zdobył z Archivo General de Indias w Sewilli.

Poodkładała na bok mapy, wykresy, opisy sztormów, listy przewozowe, pamiętniki. Skoncentrowała się na obliczeniach ojca.

Już kilkanaście razy wszystko sprawdziła. Jeśli mieli prawidłowe informacje, na pewno znajdowali się w dobrym miejscu. Problem polegał jednak na tym, że nawet jeśli się zna dokładne położenie wraku, znalezienie go przypomina wydzielenie jednego, specjalnego ziarenka piasku ze sporej garści.

Morze jest tak rozległe, że nawet wykorzystanie najnowszych technologii w bardzo nieznacznym stopniu zwiększa szanse powodzenia. Można znajdować się o sześć metrów od wraku i go nie znaleźć.

W przypadku „Marguerite” mieli ogromne szczęście. Tate nie chciała obliczać, jakie jest prawdopodobieństwo, że piorun dwukrotnie uderzy w to samo miejsce, zwłaszcza że ilekroć spoglądała ojcu w oczy, dostrzegała w nich nadzieję i podniecenie.

Koniecznym było znaleźć „Isabelle”, pomyślała Tate. Wszystkim na tym zależało, choć każdemu z innego powodu.

Zdawała sobie sprawę, że magnetometr zainstalowany na pokładzie „Mermaid”, to niezwykle przydatne urządzenie bardzo ułatwiające poszukiwanie wraku. Jednak do chwili obecnej czujnik umieszczony za „Mermaid” ani razu nie wykazał istnienia metalu, z jakiego w dawnych czasach wytapiano armaty i wykonywano elementy statku oraz kotwicę.

Na obu mostkach zamontowane były urządzenia do pomiaru głębokości, dzięki czemu łatwiej mogli dostrzec każde gwałtowne wybrzuszenie morskiego dna tak charakterystyczne w przypadku wraku. Porozstawiali boje, oznaczając w ten sposób teren poszukiwań.

Jeśli „Isabelle” tam jest, pomyślała Tate, na pewno ją znajda.

Gdy ojciec wyszedł, Tate została w kajucie.

– Siedząc tutaj, nie nabierzesz rumieńców, Rudowłosa.

Zaskoczona uniosła głowę. Matthew podał jej szklankę z lemoniadą przygotowaną przez matkę.

– Widzę, że wróciłeś. Jak spisał się LaRue?

– Jest doskonałym partnerem do nurkowania. Ile jeszcze razy masz zamiar to przeglądać?

Uporządkowała papiery.

– Aż skończę.

– A może zrobiłabyś sobie przerwę? – Przez chwilę bawił się rękawem jej podkoszulka. Przez cały dzień układał w myślach tę rozmowę i wciąż nie był pewien, czy robi to dobrze. – Może wybralibyśmy się na Nevis, na kolację?

– Kolację?

– Tak. Ty. – Pociągnął ją za rękaw. – I ja.

– Raczej nie.

– Wydawało mi się, że odwróciliśmy stronę.

– To nie...

– Nie mam zbyt wielkiej ochoty na bezika, zaplanowanego na dzisiejszy wieczór. Jeśli dobrze pamiętam, ty również nie przepadasz za kartami. W uzdrowisku na tarasie restauracji gra zespół reggae. Zjedlibyśmy kolację, posłuchali muzyki. Gdy znajdziemy „Isabelle”, nie będzie na to zbyt dużo czasu.

– Mam za sobą długi dzień.

– Jeszcze trochę, a zacznę podejrzewać, że boisz się spędzić ze mną parę godzin. – Błysnął oczami. Były błękitne jak morze i w takiej samej mierze butne. – To jasne, boisz się, że ponownie rzucisz mi się na szyję.

– Jesteś żalony.

– No cóż – zadowolony, że mu się udało, ruszył z powrotem w stronę zejściówki. – Rozpuść włosy, Rudowłosa. Lubię, gdy ich niczym nie związujesz.

Zaczesała je do góry. Nie po to, by zrobić mu na złość, zapewniła samą siebie, lecz dlatego, że miała na to ochotę. Po długich naleganiach matki, Tate włożyła należącą do Marli letnią sukienkę w kolorze rozgniecionych borówek. Szeroka spódnica umożliwiała wsiadanie i wysiadanie z motorówki.

Siedząc w maleńkiej łódce pędzącej w stronę wyspy, Tate musiała przyznać, że z niecierpliwością oczekuje posiłku w eleganckiej restauracji, w której gra jakiś zespół.

Jasne słońce powoli chyliło się ku zachodowi, a powietrze było wyjątkowo rześkie. Przez przyciemnione okulary Tate obserwowała Matthew. Włosy fruwały mu wokół twarzy. Trzymał rumpel w dużej, pewnej dłoni. Gdyby nie ich przeszłość, Tate byłaby zadowolona, że spędzi ten wieczór z tak atrakcyjnym mężczyzną.

Jednak trudno było zapomnieć o dawnych czasach. Ale ten fakt, zamiast zmniejszyć przyjemność, dodawał jedynie ich wyprawie jakiegoś smaczku. Tate przypuszczała, że ponownie w grę wchodzi rywalizacja. Jeśli Matthew sądzi, że dzięki opryskliwemu, swobodnemu sposobowi bycia uda mu się po raz drugi zawrócić w głowie Tate, z ogromną przyjemnością udowodni mu, że nic z tego.

– Taka pogoda powinna utrzymać się jeszcze przynajmniej przez tydzień – zagała.

– Wiem. Wciąż nie używasz szminki. – Kiedy instynktownie oblizała wargi, Matthew poczuł przyspieszone bicie serca. – Szkoda, że większość kobiet nie zdaje sobie sprawy, jak kuszące potrafią być nie pomalowane wargi. Zwłaszcza, gdy są pełne.

Celowo je rozchyliła.

– Miło wiedzieć, w jaki sposób przez kilka najbliższych godzin mogę doprowadzić cię do szaleństwa.

Spojrzała na Nevis. Spowity chmurami stożek góry szokująco, wręcz dramatycznie kontrastował z olśniewającym błękitem nieba. Daleko przed nimi widać było biały brzeg i spokojne morze. Ludzie, parasole i leżaki stanowiły jedynie maleńkie cętki na piasku. Jakiś początkujący windsurferowiec bezskutecznie starał się utrzymać na desce. Gdy ponownie wpadł do wody, Tate wybuchnęła śmiechem.

– Szkoda. – Uniosła brwi i spojrzała na Matthew. – Próbowaleś kiedyś czegoś takiego?

– Nie.

– A ja tak. Trzeba się cholernie napracować. Diabli człowieka biorą, zwłaszcza, gdy wydaje mu się, że już wszystko będzie dobrze, a potem nagle traci równowagę i wpada do wody. Jeśli się jednak złapie wiatr w żagle, jest cudownie.

– Lepiej niż podczas nurkowania?

– Nie. – Z uśmiechem obserwowała, jak młody człowiek ponownie próbuje wdrapać się na deskę. – Nie ma nic lepszego niż nurkowanie.

– Wszystko się tu zmieniło.

– Hmm. – Zaczekała, aż Matthew dopłyne do pomostu i rzuci linę obsłudze uzdrowiska. – Kiedy byliśmy tu po raz ostatni, nawet nie wiedziałam, że mają

zamiar coś budować. – Przyjęła wyciągniętą dłoń Matthew i weszła na pomost. – Można odnieść wrażenie, że te domki wyrosły jak grzyby po deszczu.

– Nevis cieszy się teraz dużo większą popularnością, niż kiedyś.

Podał jej ramię, a potem ruszyli w stronę plaży.

Wyłożonymi kamieniami ścieżkami przeszli przez bujne ogrody oraz wznoszące się w górę zielone trawniki i dotarli do szeregu jednopiętrowych drewnianych domków. Minęli położoną przy basenie restaurację i ruszyli marmurowymi schodami, prowadzącymi do głównego budynku.

Tate obejrzała się przez ramię.

– Nie siadamy tutaj?

– Stać nas na coś więcej niż lekką strawę podawaną przy basenie. W głównej restauracji część stolików znajduje się na tarasie.

Wprowadził Tate do środka i ruszył w stronę biurka, zza którego uśmiechała się kobieta, ubrana w taki sam uniform jak reszta obsługi – uwagę przyciągała jej bluzka w jaskrawe wzory.

– Nazywam się Lassiter.

– Tak jest, sir. Chciał pan miejsce na tarasie.

– Owszem. Dzwoniłem wcześniej – wyjaśnił Tate, widząc jej zmarszczone czoło.

Owe zmarszczki zrobiły się jeszcze głębsze, gdy szarmancko przytrzymał jej krzesło. O ile dobrze pamiętała, Matthew nigdy nie prezentował tak dobrych manier.

– Napijesz się szampana? – szepnął, pochylając się nad nią i oddechem łaskocząc ucho Tate.

– Oczywiście, ale...

Zamówił butelkę, po czym usiadł naprzeciwko niej.

– Piękny widok.

– Tak. – Oderwała wzrok od jego twarzy i spojrzała poprzez ogrody na morze.

– Powiedz mi, co robiłaś w ciągu ostatnich ośmiu lat, Tate.

– Po co?

– Chcę wiedzieć. – Musi wiedzieć. – Powiedzmy, że tym sposobem zapełnię białe plamy.

– Dużo się uczyłam – zaczęła. – Więcej niż przypuszczałam. Dawniej wydało mi się, że posiadam ogromną wiedzę. W rzeczywistości jednak miałam sporo braków. Kilka pierwszych miesięcy... – Byłam zagubiona, nieszczęśliwa i bardzo za tobą tęskniłam. – ...poświęciłam na przystosowanie się – powiedziała ostrożnie.

– Ale szybko sobie poradziłaś.

– Sądzę, że tak. – Spróbuj się rozluźnić, nakazała sobie. Zmusiła się, by obrócić się w jego stronę i uśmiechnąć. – Polubiłam ciężką harówkę i studia jako takie. Poza tym naprawdę chciałam się czegoś nauczyć.

Odwróciła głowę, gdy kelner przyniósł szampana, by pokazać etykietkę.

– Spróbujmy – oświadczył Matthew.

Kelner posłusznie odkorkował butelkę i nalał odrobinę do wysokiego kieliszka Tate.

– Jest cudowny – mruknęła, doskonale zdając sobie sprawę, że Matthew ani na moment nie odrywa wzroku od jej twarzy.

Kiedy napełnione zostały oba kieliszki, uniosła swój do ust, lecz Matthew położył dłoń na jej nadgarstku. Rozległ się cichy brzęk szkła.

– Za następną stronę – powiedział i uśmiechnął się.

– Zgoda.

Tate powtarzała sobie, że jest dorosłą i doświadczoną kobietą. Potrafi obrocić się przed mężczyzną. Nawet takim jak Matthew.

– A więc dużo się uczyłaś – przypomniał Matthew.

– Tak. Chętnie również przy każdej okazji wykorzystywałam wiedzę zdobytą podczas naszej wyprawy.

– A czy „Isabelle” nie jest taką właśnie okazją?

– To się jeszcze zobaczy. – Otworzyła jadłospis, zerknęła do niego i spojrzała na swego towarzysza zaokrąglonymi oczyma. – Matthew!

– W ciągu minionych lat udało mi się zebrać kilka dolców – zapewnił ją. – Poza tym zawsze przynosiłaś mi szczęście. – Ujął jej dłoń. – Tym razem, Rudowłosa, wrócimy do domu dużo bogatsi.

– A więc nadal tylko to się liczy? W porządku. – Wzruszyła ramionami. – To twoja sprawa, Lassiter. Jeśli chcesz żyć chwilą obecną, nie mam nic przeciwko temu.

Gdy jedli, a wino spokojnie musowało w ich kieliszkach, słońce powoli zniknęło za linią horyzontu. Najpierw zabarwiło morze na czerwono, a potem na krótką chwilę zapadł niewiarygodnie piękny zmrok, tak charakterystyczny dla tropików. Jakby na sygnał ze znajdującego się za nimi patio zaczęła dobiegać muzyka.

– Nie powiedziałeś mi jeszcze, Matthew, co ty robiłeś przez ostatnie osiem lat.

– Nic ciekawego.

– Zbudowałeś „Mermaid”. To musiało być ciekawe.

– Rzeczywiście jest piękna. – Spojrzał w stronę morza, gdzie poza zasięgiem ich wzroku jego łódź kołysała się na falach. – Taka jaką sobie wyobrażałem.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy, masz przed sobą wspaniałą karierę projektanta i budowniczego łodzi.

– Już nigdy nie będę pracował po to, by związać koniec z końcem – wyznał cicho. – Nigdy nie będę robił tego, co konieczne, zapominając o własnych pragnieniach.

Zaskoczona żarliwością widoczną w oczach Matthew, sięgnęła po jego dłoń.

– Czy to właśnie dotychczas robiłeś?

Zdumiony, spojrzał na nią. Beztrąsko wzruszył ramionami i splótł ich palce.

– Na pewno nie robię tego teraz, i tylko to się liczy. Coś ci powiem, Rudowłosa.

– Co takiego?

– Jesteś piękna. Nie. – Gdy próbowała uwolnić rękę, jedynie spokojnie się uśmiechnęła. – Teraz należysz do mnie. Przynajmniej na razie – poprawił. – Przyzwyczaj się do tego.

– Najwyraźniej uderzyło ci do głowy to, że wybrałam ciebie zamiast bezika.
– I jeszcze ten głos – mruknął, zadowolony z zakłopotania widocznego w jej oczach, w których odbijały się migotliwe płomienie świec. – Miękki, spokojny i łagodny. Jak miód wymieszany z odpowiednią ilością bourbona. Słuchając cię, można by się upić.

– Wygląda na to, że szampan poszedł ci do głowy. W drodze powrotnej to ja będę prowadzić motorówkę.

– Świetnie. Ale wcześniej musimy przynajmniej raz zatańczyć. – Gestem ręki poprosił o rachunek.

Taniec nikomu nie zaszkodzi, zdecydowała Tate. Może znalazłszy się w ramionach Matthew, zdoła go przekonać, że nie ma ochoty na krótkotrwałą przygodę miłosną, o którą wyraźnie mu chodzi.

Tym razem chętnie nacieszy się jego towarzystwem, nie oddając mu serca. A jeśli przy okazji przysporzy Matthew nieco cierpień? No cóż, zrobi to z prawdziwą przyjemnością.

By pokazać, że nie przywiązuje do tego zbytnej wagi, pozwoliła mu się trzymać za rękę, gdy opuszczali taras i schodzili w dół, na otwarte patio.

Zespół grał wolną, namiętą melodię, a wokalista uzupełniał tekst piosenki żartobliwymi komentarzami. Przy ocienionym stoliku siedziała jakaś przytulona para, lecz gdy Matthew wziął Tate w ramiona, na parkiecie nie było żadnych innych tancerzy.

Przytulił Tate do siebie, by ich ciała lepiej mogły się stopić ze sobą, nie pozostało jej więc nic innego, jak oprzeć policzek o jego twarz. Bez zastanowienia zamknęła oczy.

Powinna przewidzieć, że Matthew będzie doskonałym tancerzem. Nie przypuszczała jednak, że sama z taką łatwością dostosuje się do jego kroków.

– Nie wiedziałam, że umiesz tańczyć.

Podsunał w górę dłoń spoczywającą na jej plecach, aż natrafił na gołą skórę. Pod wpływem tego dotyku, Tate zadrzała.

– Nie wszystko o sobie wiemy. Doskonale jednak znam twój zapach. – Przytulił twarz do jej szyi tuż poniżej ucha. – Wcale się nie zmienił.

– Wystarczy, że ja się zmieniłam – oświadczyła, starając się nie reagować na żar ogarniający powoli jej wrażliwą skórę.

– Nadal jesteś taka sama w dotyku. – Uniósł dłoń i wyjął spinki z jej włosów.

– Przestań.

– Uwielbiałem twoją chłopięcą fryzurkę. – Jego głos był delikatny jak bryza i tak samo kuszący. – Ale lepiej ci z długimi włosami. – Delikatnie musnęła wargami jej skroń. – Niektóre zmiany wychodzą nam na lepsze.

Zadrzała. Pamiętał te szybkie, mimowolne dreszcze.

– Teraz jesteśmy zupełnie innymi ludźmi – mruknęła. Bardzo chciała, by to była prawda. Czemu więc tak dobrze czuła się w jego ramionach, zupełnie jakby od ostatniego razu minął zaledwie moment?

– Mnóstwo rzeczy wcale się jednak nie zmieniło. Na przykład twoje ciało nadal idealnie pasuje do mojego.

Odchyliła gwałtownie głowę do tyłu, a potem zadrżała, ponieważ delikatnie ją pocałował.

– Twoje wargi wciąż mają ten sam smak.

– Ja natomiast jestem całkiem inna. W związku z tym nic nie jest już takie samo. – Uwolniła się z jego objęć i pędem puściła się schodami w dół, w stronę plaży.

Brakowało jej powietrza. Balsamiczna noc nagle okazała się niezwykle zdradliwa i Tate czuła wstrząsające nią dreszcze. Bardzo chciała wierzyć, że powodem takiego stanu rzeczy jest złość – że to złość ściska jej żołądek i napęcza oczy łzami. Zdawała sobie jednak sprawę, iż jest to pożądanie. Była wściekła na Matthew, że zdołał rozpałcić dawno wygasły ogień.

Gdy ją złapał, miała ochotę opluć go i rzucić się na niego z pazurami. Ale tylko przytuliła się do niego, a jej usta zaczęły szukać warg Matthew.

– Nienawidzę cię. Boże, jak ja cię nienawidzę.

– Gównu mnie to obchodzi.

Odchylił do tyłu głowę Tate i przywarł do jej ust. Znalazł tam wszystko, czego szukał: energię, zapał i namiętność. Ogarnęła go szalona, pełna desperacji myśl, by wciągnąć ją w krzaki i zatopić się w promieniującym od niej żarze.

– Wiem. – I ta świadomość wciąż sprawiała jej ból. – Ale to prawda.

Wyrwała się, po czym wyrzuciła ręce do góry, by go odepchnąć, gdy ponownie chciał wziąć ją w ramiona. Usiłowała zapanować nad niespokojnym oddechem i nie ulec lekkomyślnemu, przykuwającemu uwagę blaskowi w jego oczach.

– Chciałeś udowodnić, że wciąż potrafisz wzniecić we mnie dawną namiętność. – Przycisnęła dłoń do żołądka. – No cóż, udało ci się, Matthew. Ale to do mnie należy decyzja, czy to zrobimy, czy nie. A na razie nie jestem jeszcze gotowa, aby dokonać wyboru.

– Pragnę cię, Tate. Co jeszcze chcesz usłyszeć? – Zrobił krok do przodu, lecz jej nie dotknął. – Że z tego powodu nie śpię po nocach?

Pod wpływem owych szorstkich i pełnych zniecierpliwienia słów oraz ich znaczenia zakręciło jej się w głowie.

– Może mówisz prawdę, lecz to nie zmienia faktu, że na podjęcie tej decyzji wykorzystam tyle czasu, ile uznam za konieczne. Niegdyś, poszłabym za tobą na kraj świata i zrobiłabym dla ciebie wszystko. Ale to dawne czasy. Teraz, jeśli cokolwiek zrobię, zrobię to dla siebie.

Wsunął dłonie do kieszeni.

– Zgoda. Ponieważ tym razem ja także mam zamiar zrobić coś dla siebie.

– Tym razem. – Roześmiała się i przeczesła palcami poplątane włosy. – Wygląda na to, że oboje myślimy tak samo.

– A zatem wiesz, o co mi chodzi.

– Wcale nie jestem tego taka pewna – przyznała ze znużeniem. – Nie wywieraj na mnie nacisku, Matthew. Nie jestem pewna, co jest rzeczywiste, a co stanowi jedynie cień.

– To na pewno jest coś rzeczywistego. – Położył dłoń na jej karku i przyciągnął ją do siebie, aż ich usta się spotkały.

– Tak, to z pewnością jest rzeczywiste. – Odsunąwszy się, ciężko westchnęła. – A teraz chciałabym już wrócić, Matthew. Jutro zaczynamy wcześniej rano.

Odpowiadał jej taki podział na zespoły robocze. Ojciec miał pływać z La-Rue, a ona z Matthew. Zawsze dobrze współpracowało im się pod wodą. Podczas pierwszego nurkowania zorientowała się, że wciąż potrafią zachować dawny naturalny rytm oraz instynktowny sposób porozumiewania się.

Nowoczesny sprzęt umożliwiał łatwiejsze zlokalizowanie „Isabelle”, lecz Tate była zadowolona, że tak jak niegdyś mogą nurkować i sami przeszukiwać dno.

Nie miała nic przeciwko temu, by przez wiele godzin odgarniać piasek, znajdować bryłki konglomeratu, wynosić je na powierzchnię i oddawać do rozbijania matce i Buckowi. Tate czuła się w swoim żywiole, z rybami, które były jednocześnie jej towarzystwem i publicznością. Dziewczyna wpadała w zachwyt na widok każdej pięknej formacji koralowca. Nie zniechęcały jej nawet chwilowe niepowodzenia. Zardzewiały łańcuch czy puszką po jakimś napoju gazowanym wywoływały przyspieszone bicie serca, które zamieniało się w westchnienie. Jednak ryzyko, że nie znajdzie się nic wartościowego nieodłącznie towarzyszyło poszukiwaniu skarbów.

Poza tym zawsze miała pod ręką Matthew, który chętnie podziwiał z nią podwodne ogrody, ławice niezadowolonych rybek, którym przeskodzili w żerowaniu, srebrzysty błysk łusek przepływającej obok ryby. Nawet jeśli Matthew przy każdej nadarżającej się okazji usiłował ją dotykać, wmówiła sobie, że sprawia jej to przyjemność.

Jeśli zdola się oprzeć jego czarowi, z pewnością wystarczy jej sił, by nie dać się wciągnąć w romans.

Mimo upływu dni i tygodni, nie zniechęcała się. Zrozumiała, że przebywając tutaj, zaspokaja potrzebę, z której istnienia nawet nie zdawała sobie sprawy – najwyraźniej pragnęła popływać po morzu, które uwielbiała, nie jako naukowiec i nie jako obiektywny obserwator, potrafiący jedynie zbierać dane. Chciała się tu znaleźć jako kobieta, której prawdziwą przyjemność sprawia wolność i towarzystwo intrygującego mężczyzny.

Oglądała właśnie formację koralowca. Nagle obejrzała się przez ramię, zobaczyła, jak Matthew wsadza do torby bryłkę konglomeratu. Uśmiechnęła się w ten specjalny sposób, w jaki robiła to, gdy wiedziała, że on na nią nie patrzy. Nagle poczuła ostry ból przeszywający jej dłoń.

Zdumiona odskoczyła do tyłu. W tym samym momencie dostrzegła głowę mureny cofającej się między rozgałęzienia koralowca, w głąb szczeliny stanowiącej jej dom. Tate nie zdążyła jeszcze zdenerwować się na rybę ani zakląć na własną nieostrożność, gdy obok pojawił się Matthew. Złapał jej zranioną dłoń i popatrzył na wirującą w wodzie krew. Przerażenie w jego oczach świadczyło o tym, że jest bardziej zaszokowany niż ona. Dała mu znak, że nic jej nie jest, lecz on już zdążył chwycić ją ręką w pasie i ruszyć w stronę powierzchni.

– Odpręż się – rozkazał, gdy tylko wypłuł ustnik. – Odholuję cię.

– Nic mi się nie stało. – Pod wpływem pulsującego bólu w jej oczach pojawiły się łzy. – Naprawdę, to tylko zadrażnienie.

– Odpręż się – powtórzył.

Gdy dotarli do drabiny, Matthew był tak samo błądy jak Tate. Zawołał Raya, jednocześnie odpinając Tate butle.

– Matthew, na litość boską, to tylko zadrapanie.

– Zamknij się. Ray, chodź tu, do jasnej cholery!

– O co chodzi? Co się stało?

– Ugryzła ją murena. – Matthew odłożył butle Tate. – Pomóż jej wejść.

– Boże, traktujesz mnie, jakbym wyrwała się ze szczęk rekina – mruknęła, i dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała, krzywiąc się. – Nic mi się nie stało – zapewniła szybko, widząc biegnącą matkę.

– Pozwól, że sama sprawdzę. Och, kochanie. Ray, przynieś apteczkę pierwszej pomocy, żebym mogła oczyścić jej ranę.

– Tylko mnie zadrasnęła – upierała się Tate, gdy Marla usadzała ją na ławce.

– To moja wina. – Westchnęła, widząc, jak Matthew podciąga się na pokład. – Niepotrzebnie zaalarmowałeś wszystkich, Lassiter.

– Pokaż to cholerne skaleczenie! – Gwałtownym ruchem odsunął na bok Marłę, która ze zdumienia jedynie zamrugnęła powiekami, po czym sam ujął dłoń Tate. Kciukiem starł krew z płytkiego zadrażnienia. – Nie będą potrzebne szwy.

– Oczywiście. To tylko... – Urwała, gdy Matthew wyrwał z rąk Raya apteczkę. Potem krzyknęła, ponieważ zalał ranę płynem antyseptycznym. – Trudno cię uznać za doktora Delikacika.

Przyjrawszy się lepiej oczyszczonej ranie, Matthew powoli zaczął się uspokajać.

– Ale może będziesz miała bliznę. – Wołał irytację niż uprzedni strach. Spojrzał na Tate naburmuszony. – To była czysta głupota.

– Coś takiego mogło zdarzyć się każdemu.

– Nie zdarzyłoby ci się, gdybyś uważała.

– Uważałam.

– Znów śniłaś na jawie.

Ray i Marla wymienili spojrzenia, jednak kłótnia i opatrywanie rany trwały nadal.

– Pomyślałby kto, że ciebie nic nigdy nie ugryzło. Masz na rękach mnóstwo blizn.

– Mówimy o tobie. – Za nic w świecie nie był w stanie pogodzić się z myślą, że coś mogłoby oszpecić te piękne, wąskie dłonie.

Pociągnęła nosem i poruszyła palcami. Opatrunek, który jej zrobił, był mały, lecz bardzo staranny. Ugryzła się w język, by mu tego nie powiedzieć.

– Może jeszcze pocałujesz, żeby nie bolało?

– Oczywiście.

Poderwał ją na równe nogi. Nie zwracając uwagi na zdumionych rodziców Tate, pocałował ją w usta długo i namiętnie.

Gdy dziewczyna w końcu była w stanie się odezwać, najpierw porządnie odchrząknęła.

– Spudłowałaś – stwierdziła, unosząc zabandażowaną rękę.
– Wcale nie. To twoje usta potrzebowały pocałunku, kochanie.
– Doprawdy? – Przymrużyła oczy, aż przypominały dwie szparki. – Czyżbyś nagle stał się ekspertem od moich potrzeb?

– Zawsze wiedziałem, czego ci potrzeba, Rudowłosa. Gdybyś tylko chciała... – Nagle przypomniał sobie, że nie są sami. Opanował złość i cofnął się. – Powinnaś wziąć kilka aspiryn, by zapobiec bólowi.

Wysunęła do przodu brodę.

– Nic mnie nie boli. – Odwróciła się i podniosła swoje butle.

– Dokąd się wybierasz?

– Wracam pod wodę.

– Do diabła, nie zrobisz tego!

– Spróbuj mnie powstrzymać!

Ray otworzył usta, lecz Marla poklepała go po ramieniu.

– Pozwól im się pokłócić, kochanie – mruknęła. – Najwyraźniej od dawna im się zbierało.

– Chcesz, żebym cię powstrzymał? W porządku! – Dając upust złości, Matthew wyrwał butle z rąk Tate i wyrzucił je za burtę. – To powinno wystarczyć.

Przez chwilę Tate stała z otwartymi ustami.

– Ty idioto! Ty cholerny sukinsynu! Zabieraj swój tyłek za burtę i przyholuj je tutaj!

– Skoro tak bardzo zależy ci na nurkowaniu, weź je sobie sama.

Odwrócił się do niej plecami. To był błąd, za który musiał zapłacić. Tate rzuciła się na Matthew. W ostatnim momencie przejrzał jej zamiary. Pragnąc oszczędzić sobie bólu, odsunął się, ale i tak go dopadła. Przy następnym zderzeniu oboje wylądowali za burtą.

– Czy nie powinniśmy czegoś zrobić, Marlo? – zapytał Ray, stając z żoną przy poręczy.

– Moim zdaniem, całkiem nieźle sobie radzą. O, spójrz, prawie go trafiła. Tą zranioną ręką również.

Matthew w ostatnim momencie uchylił się przed pierwszym uderzeniem. Nie zdołał jednak uniknąć ciosu w tułów. Choć jego siła została złagodzona przez wodę, Matthew burknął.

– Przestań – ostrzegł, chwytając zranioną rękę Tate w nadgarstku. – Wyrządź sobie krzywdę.

– Jeszcze zobaczymy, komu wyrządę krzywdę. Zasuwasz po moje butle!

– Nie będziemy nurkować, póki się nie dowiemy, jak na to ugryzienie zareaguje twój organizm.

– Zaraz pokażę ci swoją reakcję – obiecała i uderzyła go w brodę.

– W porządku. Tym razem już przesadziłaś.

Podtopił ją, a potem unieruchomił niezbyt delikatnym chwytem, który stosują ratownicy. Ilekroć Tate rzucała się na niego z paznokciami lub zaczynała kłąć, wsadzał jej głowę pod wodę. Gdy dopłynęli do drabinki, dziewczyna ciężko sapiała.

- Wystarczy?
- Drań!
- Sądzę, że dobrze ci zrobi jeszcze jedno...
- Ahoj, „Adventure”!

Słyszac dochozące z „Mermaid” wołanie Bucka, Matthew poprawił uchwyt. Łódź szybko zbliżała się z południowego wschodu, gdzie Buck i LaRue prowadzili poszukiwania za pomocą czujnika metalu.

– Ahoj! – zawołał Buck z mostku. Zadowolony z siebie LaRue stał oparty o poręcz. – Znaleźliśmy coś!

– Wskakuj na pokład – mruknął Matthew do Tate i niemal wniósł ją po drabince.

Buck podprowadził „Mermaid” do „New Adventure” i wyłączył silniki.

– Sensory sygnalizują, że na dnie jest jakieś składowisko metalu. Szperacz głębokości również coś pokazuje. Oznakowałem to miejsce boją – południowy wschód, trzydzieści stopni. Jezu, myślę, że chyba ją mamy.

Tate nabrała powietrza w płuca.

– Chcę mieć swoje butle, Matthew. – Odwróciwszy się do niego, groźnie błysnęła oczami. – Nawet nie próbuj mnie powstrzymywać, i tak schodzę pod wodę.

19

Istniało kilka sposobów określenia położenia wraku. Najbardziej tradycyjne metody polegały na wykonaniu za pomocą sekstansu pomiarów kątowych z uwzględnieniem trzech obiektów stałych, obliczeniu pozycji za pomocą kompasu z dziewięciostopniowym zasięgiem lub oznaczeniu danego miejsca w stosunku do jakichś odległych obiektów, pełniących funkcję punktów orientacyjnych. Matthew wykorzystał wszystkie trzy sposoby.

Chociaż Buck bezpośrednio nad wrakiem ustawił zwykłą boję, Matthew zdawał sobie sprawę, że takie rozwiązanie ma swoje minusy. Znak może zatonać lub przesunąć się, albo co gorsza, mogą go dostrzec inne zainteresowane osoby. Ze względów bezpieczeństwa, Matthew zapisał wskazania kompasu, traktując odległą górę Nevis jako punkt orientacyjny, a potem kazał Buckowi przesunąć boję na znaczną odległość od wraku.

– Ustawimy ją na jednej linii z grupą drzew znajdujących się w tamtym punkcie wyspy – oświadczył Rayowi, przekazując mu lornetkę, by mógł sprawdzić pozycję w stosunku do tego punktu na Nevis.

Stali na pokładzie „New Adventure”. Matthew miał na sobie skafander, a Ray bawełniane spodnie i szkła polaryzacyjne. Zajmujący się kompasem Ray, zaznaczył pozycję w dzienniku pokładowym.

– Nie możemy zarzucić tu kotwicy. – Matthew popatrzył na morze. Dostrzegł piękny katamaran, wiozący turystów na wycieczkę z Nevis na St Kitts. Na jego pokładzie grał zespół, a wesole dźwięki niosły się po wodzie. – Boją wyznaczmy linię biegnącą w stronę brzegu i dalej, na szczyt góry Nevis.

Ray przytaknął i zapisał oznakowanie.

– Tate może pod wodą robić rysunki – ciągnął Matthew – a potem wszystko wam objaśnimy.

Ray zawiesił lornetkę na szyi i przyjrzał się zdecydowanej twarzy Matthew.

– Masz na myśli VanDyke’a.

– Do jasnej cholery, to chyba oczywiste. Nawet jeśli nas namierzy, nie zdoła znaleźć wraku. Nie zna odległości ani obranych przez nas punktów odniesienia, nie wie nawet, czy nurkujemy przed czy za boją. Musiałby sprawdzić mnóstwo możliwości.

– A my zyskalibyśmy na czasie – zgodził się Ray. – A jeśli to nie „Isabelle”...?

– Wkrótce się tego dowiemy – przerwał Matthew. Nie chciał spekulować. Wolał wiedzieć. – Tak czy inaczej, musimy podjąć wszelkie możliwe środki ostrożności. – Mówiąc to, włożył płetwy. – Zbieraj się, Rudowłosa, ruszamy.

– Chciałabym jeszcze wymienić film.

– Zapomnij o zdjęciach. Nie będziemy mogli wywołać żadnego filmu.

– Ale...

– Posłuchaj, do rozpuszczenia pogłoski wystarczy jeden ekspedient. Możesz wykonać dowolną liczbę zdjęć, ale dopóki nie skończymy, żaden film nie zostanie oddany do wywołania. Masz tabliczkę i ołówek grafitowy?

– Tak. – Z nonszalancją zawodowca poklepała torbę.

– Skaczemy.

Nim poprawiła maskę, Matthew był już w wodzie.

– Trochę mu się spieszy. – Przesłała rodzicom uśmiech, w którym widać było zaledwie cząstkę podniecenia jakie odczuwała. – Trzymajcie za nas kciuki – poleciała i wyskoczyła za burtę.

Posuwając się w ślad za bąbelkami powietrza, coraz bardziej zanurzała się w wodzie. Wewnętrzny czujnik powiedział jej, że minęła głębokość dwunastu metrów, a potem piętnastu. Zaczęła szkicować morskie dno, zdając sobie sprawę, iż jej zadanie polega na dokładnym uchwyceniu podwodnego krajobrazu. Zaznaczeniu każdej kępki morskiej trawy, każdej zakrzywionej gałązki koralowca.

Wykorzystując w tym celu grafitowy ołówek, rysowała wszystko, ściśle trzymając się skały, oznaczając odległości w stopniach i opierając się chęci dodania artystycznych ozdóbek. Nauka to dokładność, przypominała sobie, jednocześnie obserwując taniec dwóch aniołów morskich.

Zobaczywszy sygnał Matthew, rozpaczliwie machnęła ręką, zła, że jej przerywa. Pragnąc zrobić dokładny szkic, trzeba poświęcić na jego wykonanie sporo czasu i zdobyć się na ogromną dbałość, a ponieważ to właśnie Matthew upierał się, by posługiwać się rysunkami, a nie zdjęciami, równie dobrze, do jasnej cholery, może poczekać. Kiedy uderzył nożem o butlę, ponownie jej przerywając, zakłęła w myślach, po czym złożyła tabliczkę i ołówek.

Prawdziwy mężczyzna, pomyślała. Zawsze liczy, że kobieta do niego przyjdzie i że zrobi to od razu. Kiedy wypłyną na powierzchnię, powie mu, co o tym sądzi. A potem...

Zobaczywszy, czemu przygląda się Matthew, straciła wążek i poczuła, że drętwieją jej palce.

Armata była pokryta jasnozieloną warstwą korozji i obrośnięta różnymi formami morskiego życia. Tate chwyciła aparat i uwieczniła ten widok, prosząc Matthew, by stanął u wylotu lufy. Dopiero kiedy dotknęła ręką powierzchni i poczuła pod palcami twarde żelazo, uwierzyła własnym oczom.

Gdy Matthew chwycił ją w objęcia i obrócił w kółko, z jej ust wypłynęła ogromna ilość pęcherzyków powietrza. Tate przygotowała się na entuzjastyczny uścisk, lecz on jedynie pokazał palcem resztę znaleziska.

Następne działa. To właśnie ich obecność wykrył magnetometr. Matthew pociągnął Tate wzdłuż milczącego szeregu, a ona naliczyła cztery, potem sześć, a wreszcie osiem armat, tworzących na piaszczystym dnie nierówne półkole. Serce podskoczyło jej do gardła. Wiedziała, że działa często wskazują bezpośrednio na wrak.

Znaleźli go niemal piętnaście metrów na południe. Rozłupane szczątki pokrywała warstwa piasku.

Tate zagłębiła w nim dłoń i trafiła na miękką warstwę przezżartego przez robactwo drewna. Pomyślała, że niegdyś był to dumny galeon. Dumny, wręcz majestatyczny, niczym sama królowa, której imię nosił. A potem długo leżał w zapomnieniu, jako ofiara morza, które zawłaszczyło go sobie i wykorzystało do własnych celów.

Połamane resztki „Isabelle” – Tate ani przez moment nie wątpiła, że to „Isabelle” – były porozrzucone na morskim dnie na przestrzeni ponad trzydziestu metrów. Leżały tam zakopane i zaskorupiałe. Czekały.

Spokojną ręką zaczęła ponownie szkicować. Matthew usuwał piasek, więc na przemian to rysowała, to robiła zdjęcia, widząc jego znaleziska, które wtykał do torby.

Skończyła kartki, wypisała ołówki i wykorzystała wszystkie klatki filmu. Ani na moment nie przestawała czuć gwałtownych uderzeń serca.

To, co przydarzyło jej się jeden jedyny raz w życiu, pomyślała, czując ból w gardle, teraz przytrafiło się ponownie.

Kiedy Matthew wrócił do niej, uśmiechnęła się zadowolona, że pomyślał o przyniesieniu jej jakiegoś drobiazgu. Gestem ręki poprosił, by wyciągnęła ręce i zamknęła oczy. Najpierw nimi wywróciła, potem jednak posłuchała, po to tylko, by gwałtownie je otworzyć, gdy poczuła w dłoni ciężki krążek.

Zdała sobie sprawę, że wydał jej się ciężki, gdyż spodziewała się monety lub guzika. Oceniała, że okrągły przedmiot w kształcie biszkoptu waży nie więcej niż siedemdziesiąt dekagramów. Niemniej oczy zrobiły się jej okrągłe na widok oszłamiającego blasku czystego, cudownego złota.

Matthew puścił do niej oko i gestem ręki pokazał, by włożyła sztabkę do torby, po czym skierował kciuk w stronę powierzchni. Zaprotestowała. Jak mogą zostawić to, co właśnie zaczęli?

Ale reszta załogi czekała. Poczwała wyrzuty sumienia, gdy zdała sobie sprawę, że zapomniała o całym bożym świecie, oprócz tego, co leżało na dnie. Matthew ujął ją za ręce i razem wypłynęli na powierzchnię.

– Teraz powinnaś rzucić mi się na szyję – oświadczył z niegodziwym błyskiem w oczach, choć było w nim więcej tryumfu niż rozbawienia. – Tak przynajmniej postąpiłabyś osiem lat temu.

– Teraz jestem bardziej znudzona życiem. – Wybuchnęła jednak śmiechem i zrobiła dokładnie to, na co liczył – zarzuciła mu ręce na szyję. – To ona, Matthew. Na pewno ona.

– Tak. Masz rację. – Czuł to, wiedział, jakby na własne oczy widział „Isabelle” taką jak w snach – całą i z powiewającymi flagami. – Należy do nas. – Zdążył obdarzyć Tate jedynie krótkim pocałunkiem, gdyż w tym momencie ich zawołano. – Lepiej przekazmy im tę wiadomość. Mam nadzieję, że nie zapomniałaś, jak się pracuje pompą?

Wciąż jeszcze miała zdrętwiałe wargi po zetknięciu z jego ustami.

– Niczego nie zapomniałam.

Wrócili do dobrze znanych czynności. Nurkowali, wydobywali i gromadzili. Na pokładzie „Mermaid” Buck i Marla rozbijali bryłki konglomeratu, wydobywali z nich skarby i odkładali je dla Tate do zbadania i wpisania do dokumentacji. Każde znalezisko, od kompletu złotych guzików z różowymi perłami po złotą sztabkę o długości trzydziestu centymetrów, było skrupulatnie badane, szkicowane, fotografowane, a potem wpisywane do przenośnego komputera.

Tate wykorzystywała całą swą wiedzę i doświadczenie, by zachować jak największą część tych znalezisk. Wiedziała, że w płytkich wodach Karaibów wrak szybko gnije, a reszty zniszczeń dokonują sztormy i fale. Wrogiem drewna są również świdraki.

Zdawała sobie sprawę, że historię wraku można odczytać ze zniszczeń, jakim uległ.

Tym razem dopilnuje, by każdy wydobyty na powierzchnię kawałek został zabezpieczony. Uważała, że jest za to odpowiedzialna, przed historią i przyszłością.

Niewielkie delikatne przedmioty wkładała do słoików napełnionych wodą, by zabezpieczyć je przed wyschnięciem. Większe kawałki fotografowała i szkicowała pod wodą, a potem składała je na dnie. Dysponowała także wykładanymi materiałem pudłami, w których miała zamiar umieszczać rzeczy kruche, na przykład butelki z niezwykle cienkiego szkła, jeśli uda im się je znaleźć. Drewniane przedmioty, które mogły ulec wypaczeniu, kapały się w małych zbiornikach porzastawianych na pokładzie łodzi.

Tate zatrudniła Marłę w roli chemiczki-terminatorki. Pracowały razem, a córka przez cały czas instruowała matkę. Przedmioty użytkowe, które zmieniły się pod wpływem morskiej soli, były dokładnie myte w słodkiej wodzie, a potem suszone. Marla starannie zabezpieczała wszystko warstwą wosku. Jedynie srebro i złoto nie wymagało żadnych specjalnych zabiegów.

Było to bardzo czasochłonne zajęcie, lecz Tate nigdy nie czuła się znużona. Tego właśnie jej brakowało i za tym tęskniła, pracując na pokładzie „Nomad”. Za bezpośrednim kontaktem z tymi przedmiotami, poczuciem własności i ciągłymi niespodziankami. Każdy szpikulec czy drzewce były wskazówką, darem przeszłości.

Znaki na armatach potwierdziły ich przypuszczenia, że znaleźli „Isabelle”. Tate wpisała do swojego dziennika wszystko co wiedziała na temat tego statku, celu jego podróży, przewożonego towaru i kolei losu. Przy każdym nowym odkryciu sprawdzała listy przewozowe i odsyłacze.

Do tego czasu zdążyli za pomocą pompy usunąć tyle osadu, że udało im się odsłonić cały pogruchotany kadłub. Kopali nadal. Tate rysowała. Wydobywali na powierzchnię wiadra wypełnione konglomeratem. Sonar Matthew zlokalizował kamienie balastowe. Gdy Tate pracowała w sterówce i na pokładzie „New Adventure”, jej ojciec oraz LaRue w pocie czoła przeszukiwali balast, licząc na znalezienie przedmiotów użytkowych.

– Kochanie? – Marla wystawiła głowę. – Może zrobiłabyś sobie przerwę? Skończyłam woskowanie.

– Nie, dobrze mi idzie. – Tate uzupełniała rysunek przedstawiający paciorki różańca. – Nie mogę uwierzyć, że wszystko tak szybko posuwa się do przodu. Minęły zaledwie dwa tygodnie, a znaleźliśmy już tak dużo. Spójrz na to, mamusi! Ile ten krucyfiks ma szczegółów!

– Widzę, że go wyczyściłaś. Zrobiłabym to.

– Wiem, ale nie mogłam się doczekać.

Zafascynowana Marla pochyliła się nad córką, by dotknąć palcem ciężkiego, rzeźbionego w srebrze Chrystusa na krzyżu.

– To zdumiewające. Na jego rękach i nogach można rozróżnić poszczególne śięgna, da się również policzyć rany.

– Jest zbyt piękny, by mógł należeć do jakiegoś służącego. Popatrz, wszystkie koraliki są idealnie dobrane, a ktoś, kto rzeźbił w srebrze, wykonał kawał pierwszorzędnej roboty. Ten różaniec należał do mężczyzny – wyjaśniła. – Może do jednego z oficerów lub bogatego księdza wracającego na Kubę. Ciekawe, czy trzymał go w rękach i modlił się, gdy statek tonął.

– Dlaczego nie jesteś szczęśliwa, Tate?

– Hmm. – Tate zdała sobie sprawę, że znowu oddała się marzeniom. – Och, myślałam o „Santa Marguerite”. Można ją było uratować. To znaczy, dałoby się zachować sam wrak, oczywiście, gdyby poświęciło mu się ogromnie dużo czasu i wysiłku. Zachował się niemal w idealnym stanie. Miałam nadzieję, że „Isabelle” też tak będzie wyglądać, tymczasem jest bardzo zniszczona.

– Ale wydobywamy z niej tak dużo przedmiotów.

– Wiem. Jestem po prostu bardzo zachłanna. – Tate otrząsnęła się z ponurego nastroju i odłożyła na bok rysunek. – Liczyłam na to, że zdołamy podnieść ją z dna, tak jak kilka lat temu wraz ze swoim zespołem wydobyłam ów fenicki okręt. Teraz muszę zadowolić się fragmentami, których nie zniszczył sztorm i upływ czasu. – Bawiąc się ołówkiem, próbowała nie myśleć o amulecie.

Nikt teraz o nim nie mówił. Przypuszczała, że dzieje się tak z powodu przesądów. Wszyscy myśleli o Kłątwie Angeliki i VanDyke'u. Tate obawiała się, że wcześniej czy później, będą musieli uporać się i z jednym, i drugim.

– W takim razie wracaj do pracy, kochanie. Wybieram się na „Mermaid”, by popracować z Buckiem. – Marla uśmiechnęła się.

– Przyślę później, by zobaczyć, co znaleźliście.

Tate wróciła do klawiatury i wpisała do komputera różaniec. Po dwudziestu minutach była całkowicie zatopiona w badaniu złotego naszyjnika. Wisiołek w kształcie ptaka w locie zdołał przetrwać wieki, podrzucany przez fale, ścierany przez piach. Oszacowała, iż ów klejnot może być wart przynajmniej pięćdziesiąt tysięcy dolarów, zapisała to i zaczęła rysować.

Matthew obserwował ją przez chwilę, podziwiając zdecydowany i pełen gracji sposób, w jaki wodziła ołówkiem po papierze. Była skąpana w ukośnych promieniach słońca, dzięki czemu jej profil odbijał się w monitorze.

Pragnął pocałować ją w kark. Chciał wziąć ją w ramiona, poczuć, jak się o niego opiera, rozluźnia i z niecierpliwością czeka na jego dotyk.

Ale od kilku tygodni był w stosunku do niej bardzo ostrożny. Miał nadzieję, że Tate sama zbliży się do niego. Cierpliwość kosztowała go wiele niespokojnych nocy. Wyglądało na to, że tylko pod wodą poruszali się w zgodnym rytmie.

Pragnął czegoś więcej.

– Właśnie wyciągnęli kilka bukłaków wina. Jeden jest nietknięty.

– Och. – Przesraszona, rozejrzała się. – Nie słyszałam, kiedy wszedłeś. Myślałam, że jesteś na „Mermaid”.

– Byłem. – Ale myślał tylko o tym, że Tate jest tu sama. – Wygląda na to, że nie masz żadnych zaległości.

– Byłabym niespokojna, gdybym została w tyle. – Strąciła warkocz z ramienia i niemal bezwiednie się odsunęła, gdy Matthew usiadł obok niej. On jednak to zauważył i poczuł złość. – Często wieczorem, gdy inni idą spać, przychodzę tu na kilka godzin.

Co noc, spacerując niespokojnie po własnym pokładzie, widywał światło palące się na „New Adventure”.

– Czy to właśnie dlatego nigdy nie pojawiaasz się na „Mermaid”?

– Łatwiej mi się pracuje w jednym miejscu. – Dzięki temu nie musi ryzykować siedzenia w blasku księżyca na jego łodzi. – Według moich obliczeń, nasze prace posuwają się dużo szybciej do przodu, niż miało to miejsce w przypadku „Marguerite”. Choć nie dotarliśmy jeszcze do skarbcza.

Pochylił się, by wziąć do ręki złotego ptaka, lecz bardziej zainteresowało go to, że zamarła w bezruchu, gdy dotknął jej ramienia.

– Ile?

Zmarszczyła czoło. Doszła do wniosku, że właściwie nie mogła się spodziewać niczego innego. To chyba oczywiste, że patrząc na tak cudowny relikwiarz przeszłości, Matthew będzie myślał jedynie o dolarach i centach.

– Skromnie licząc, przynajmniej pięćdziesiąt tysięcy.

– Tak. – Nie odrywając od niej oczu, zadzwonił naszyjnikiem w dłoń. – Dzięki temu powinniśmy utrzymać się na powierzchni.

– To nie o to chodzi. – Zaborczym gestem odebrała mu naszyjnik i delikatnie położyła go na kawałku materiału, którym przykryty był stół roboczy.

– A o co chodzi, Rudowłosa?

– Nie mam zamiaru tracić czasu na płonne dyskusje, niemniej jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać. – Przesunęła się i przekrzywiła głowę, by móc na niego patrzeć, a równocześnie zachować odpowiedni dystans.

– Możemy porozmawiać o tym przy kolacji. – Przesunął czubkiem palca po jej ramieniu. – Od ponad dwóch tygodni nie mieliśmy żadnej przerwy. Może wybrałabyś się ze mną dziś wieczorem na Nevis?

– Nie mieszajmy spraw zawodowych z twoim libido, Lassiter

– Jestem w stanie poradzić sobie i z jednym, i z drugim. – Uniósł jej dłoń, pocałował palce, a potem maleńką szramę – pozostałość po murenie. – A ty?

– Sądzę, że tak. – Dla własnego bezpieczeństwa, uwolniła jednak rękę. – Długo nad tym myślałam – zaczęła. – Nie udało nam się zachować „Marguerite”. „Isabelle” jest paskudnie zniszczona, wciąż jednak możemy ocalić niektóre jej fragmenty.

– Czyż nie to właśnie robimy?

– Nie mówię o ładunku, mam na myśli statek. Istnieją sposoby konserwowania drewna, z którego został zbudowany statek, metody zabezpieczające go przed kruszeniem się na świeżym powietrzu. Można by przynajmniej częściowo zrekonstruować „Isabelle”. Potrzebny mi do tego polietylen glikolu.

– Tak się składa, że nie mam niczego takiego pod ręką.

– Nie bądź taki przemądrzały, Matthew. Zanurzone w tym roztworze deski wchłaniają go. Tym sposobem można zakonserwować nawet bardzo podziurawione drewno. Chciałabym zadzwonić do Haydena, poprosić go, by zabrał to, co niezbędne, i przyjechał pomóc ratować znaleziony przez nas wrak.

– Zapomnij o tym.

– Czemu chcesz, żebym o tym zapomniała? To ważne znalezisko, Matthew.

– To nasze znalezisko – odpalił. – Za nic w świecie nie mam zamiaru dzielić się nim z jakimś profesorkiem z uczelni.

– On nie jest jakimś tam profesorkiem z uczelni. Hayden Deel to wspaniała archeolog podwodny. Człowiek, który całkowicie poświęcił się badaniu i konserwacji.

– Gównu mnie obchodzi, czemu ten facet się poświęcił. W naszej umowie nie ma dla niego miejsca.

– Na tym polega główny problem, prawda? Że mamy umowę. – Z obrzydzeniem zwiększyła dzielącą ich odległość, po czym wysunęła się zza stołu roboczego i wstała. – Nie proszę cię, żeby Hayden otrzymał część twojego niezwykle cennego łupu. On nawet by tego nie oczekiwał. Istnieją ludzie, którzy nie przeliczają wszystkiego na dolary.

– Łatwo ci powiedzieć. Nigdy nie musiałaś skrobać się po kieszeni. Zawsze miałaś mamusię i tatusia, na których pomoc mogłaś liczyć i którzy zapewniali ci przytulny dom oraz kolację na piecu.

Zbladła ze złości.

– Sama pracowałam na siebie, Lassiter. Byłam na własnym utrzymaniu. Gdybyś kiedykolwiek zadał sobie trud i pomyślał o przyszłości, a nie tylko o następnym wraku, może miałbyś nieco więcej, niż trochę drobnych w kieszeni. Teraz interesuje cię jedynie jak zamienić wszystko na gotówkę i wygodnie żyć. Celem tej ekspedycji nie jest wystawienie na sprzedaż wszystkich znalezionych przedmiotów użytkowych.

– Świetnie, gdy już sprzedamy te przedmioty użytkowe, będziesz mogła, do jasnej cholery, robić, co zechcesz i z kim zechcesz. – Do diabła, zabiłby każdego, kto śmiałby jej dotknąć. – Ale do tego czasu nie wolno ci się z nikim kontaktować.

– Tylko o to ci chodzi, prawda? – Uderzyła otwartymi dłońmi w stół i wychyliła się do przodu, aż jej pełne wściekłości oczy znalazły się na tym samym poziomie co jego. – Liczą się tylko pieniądze.

– Nie masz pojęcia, co się dla mnie liczy. Nigdy tego nie wiedziałaś.

– Miałam nadzieję, że choć troszeczkę się zmieniłeś. Myślałam, że znalezienie „Isabelle” oznacza dla ciebie coś więcej, a nie tylko to, ile możesz na tym zarobić. – Wyprostowała się i potrząsnęła głową. – Trudno mi wprost uwierzyć, że dwukrotnie tak bardzo mogłam się co do ciebie pomylić.

– Wygląda na to, że mogłaś. – Odsunął się od stołu. – Zawsze zarzucasz mi, Tate, że jestem egoistą, a jak jest z tobą? Tak bardzo pochłania cię to, czego pragniesz i co planujesz, że blokujesz nawet własne uczucia.

Doprowadzony do szaleństwa, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Co czujesz? Cholera jasna, co czujesz? – powtórzył i przywarł ustami do jej warg.

Nadmiar emocji, pomyślała, słysząc szalone bicie własnego serca.

– To nie jest żadna odpowiedź – wydusiła.

– Owszem, jedna z możliwych. Zapomnij o „Isabelle”, amulecie i swoim cholernym Haydenie. – Żarliwie wpatrywał się w nią pociemniałymi oczyma. – Odpowiedz mi na to jedno pytanie. Co czujesz?

– Przykrość! – Krzyknęła, próbując opanować nagle bezużyteczne łzy. – Żażenowanie. Pożądanie. Owszem, stać mnie na uczucia, Matthew, a ty budzisz je za każdym razem, kiedy mnie dotykasz. Czy to właśnie chciałeś usłyszeć?

– Wystarczy. Zabieraj torebkę.

Uwolnił ją tak nagle, że niemal się wywróciła.

– Słucham?

– Zabieraj torebkę. Wynosimy się stąd.

– To... co takiego? Dokąd?

– Do diabła z torebką.

Powiedziała mu to, co chciał usłyszeć, i nie miał zamiaru dawać jej czasu na ponowne zastanawianie się. Nie tym razem. Chwycił ją za rękę i wyciągnął na pokład. Nim zdała sobie sprawę, co Matthew zamierza, wciągnął ją do motorówki.

– Czy ty całkiem zwariowałeś?

– Powinienem to zrobić kilka tygodni temu. Zabieram ją na Nevis! – krzyknął na „Mermaid”. – Wracamy rano!

– Rano? – Osłaniając ręką oczy, Marla spojrzała na córkę. – Tate?

– On postradał rozum! – odkrzyknęła Tate, musiała jednak usiąść, gdyż Matthew zwinnie wskoczył do łódki. – Nie płynę z tobą! – zaczęła, lecz jej słowa zostały zagłuszone przez silnik motorówki. – Zatrzymaj tę łajbę, natychmiast, albo wyskoczę za burtę.

– Wciągnę cię z powrotem – oświadczył ponuro. – Zyskasz tylko tyle, że będziesz mokra.

– Jeśli sądzisz, że mam zamiar spędzić z tobą noc na Nevis... – Urwała, ponieważ odwrócił głowę. Wyglądał na człowieka, z którym niebezpiecznie jest się kłócić. – Matthew – powiedziała nieco spokojniej. – Zaczekaj chwilę. Czasami się nie zgadzamy, ale w ten sposób nie rozwiążemy żadnego problemu. – Gdy wyłączył silnik, zabrakło jej tchu. Przez moment zastanawiała się, czy Matthew nie wyrzuci jej po prostu za burtę.

– Już najwyższy czas, żebyśmy dokończyli to, co zaczęliśmy osiem lat temu. Pragnę cię i ty też właśnie mi powiedziałaś, że mnie pragniesz. Miałaś dość czasu, by się nad tym zastanowić. Dopóki tego nie załatwimy, wszystko będzie tak, jak dotychczas. – Tak mocno trzymał rumpel, że aż rozboleła go ręka. – Spójrz na mnie, Tate, i powiedz mi, że przed chwilą skłamałaś i że to wszystko nie ma dla ciebie żadnego znaczenia, a wówczas zawrócę i odwiozę cię z powrotem. To będzie już koniec.

Roztrzęsiona przeczesła palcami potarganą grzywkę. Siłą załadował ją na łódkę, a teraz zostawia jej wybór.

– Mam dyskutować z tobą na temat pociągu fizycznego?

– Nie, chcę, żebyś powiedziała tak lub nie.

Obejrzała się za siebie, w stronę „Mermaid” i stojącej przy poręczy matki. Potem popatrzyła na dymiący stożek Nevis. O cholera!

– Matthew, nie mamy żadnych ubrań ani bagażu, nie zarezerwowaliśmy pokoju.

– Czy to znaczy „tak”?

Otworzyła usta, lecz usłyszała jedynie własny bełkot.

– To czyste szaleństwo.

– To było „tak” – uznał i zapuścił silnik.

Nie odezwał się do niej ani słowem. Kiedy zacumowali, poszli plażą oddaleni od siebie na długość ramienia. Nagle pokazał jej pusty kosz.

– Usiądź – powiedział. – Zaraz wracam.

Zbyt zdumiona, by się kłócić, usiadła i zaczęła wpatrywać się w bose stopy. Niewyraźnym potrząśnięciem głowy i pełnym zdumienia uśmiechem odpowiedziała przechodzącej z tacą kelnerce, która zaproponowała jej drinka.

Potem spojrzała na morze, ale „Mermaid” i „New Adventure” znajdowały się poza zasięgiem wzroku. Czowała się tak, jakby przekroczyła jakąś niewidzialną granicę.

Jeśli tak właśnie brzmiała odpowiedź, Tate nie potrafiła już dłużej myśleć o pytaniu. Kiedy Matthew wrócił i wyciągnął rękę, ujęła ją. Szli w milczeniu przez ogrody i wznoszący się łagodnie trawnik.

Otworzył rozsuwane szklane drzwi, a potem zamknął na zasuwę.

Pokój był jasny, przestronny, pełen marzycielskich pastelowych kolorów. Na starannie zasłanym łóżku leżały ogromne poduszki. Tate wpatrzyła się w nie. Drgnęła dopiero, gdy Matthew opuścił żaluzje i w pokoju zapanował półmrok.

– Matthew...

– Porozmawiamy później.

Sięgnął na tył jej głowy, by rozpuścić warkocz. Chciał, by jej włosy mogły przepływać mu między palcami.

Zamknęła oczy i gotowa była przysiąc, że czuje, jak kołysze się pod nią podłoga.

– A jeśli to błąd?

– Czy nigdy dotąd się nie pomyliłaś?

Błysnął zębami, Tate również się uśmiechnęła.

– Raz lub dwa. Ale...

– Później. – Pochylił głowę i odnalazł jej usta.

Był pewien, że musi się w niej zanurzyć, tak jak czasami musiał zanurzyć się w morzu, by zachować lub odzyskać zdrowy rozsądek. Marzył o tym, by zedrzeć z niej ubranie, dotknąć jej gołej skóry i posiąść to, z czego niegdyś zrezygnował.

Ale potworne pożądanie, które kazało mu przyprowadzić ją tutaj, stopniało, gdy poczuł jej smak. Słodki jak wczorajszy dzień i świeży jak chwila obecna. Zalała go fala miłości.

– Pozwól się zobaczyć – mruknął. – Tak długo na to czekałem.

Lekko, delikatnie, opanowując własne drżenie, rozpięła bluzkę i rozsunęła ją. Pod spodem dostrzegł jasnokremową skórę i delikatną satynę, ucztę dla rąk i oczu.

– Całą.

Muskając ustami gołe ramię, szarpnął szorty i znajdujący się pod spodem niewielki skrawek bawełny.

Jest niczym syrena, pomyślał, czując zawroty głowy z powodu tego odkrycia. Taka smukła, biała i śliczna.

– Matthew. – Szarpnęła jego koszulę, pragnąc poczuć dotyk jego skóry. – Pieść mnie. Chcę, żebyś mnie pieścił.

Słyszając echo tych słów, opuścił ją na łóżko i cicho, z ogromną wprawą spełnił jej prośbę.

Tkliwość była czymś całkiem niespodziewanym. Niezwykle uwodzicielskim. Dostrzegła ją niegdyś w zuchwałym młodym mężczyźnie, któremu oddała serce. Ale odnalezienie jej teraz, po tak długim czasie, było istnym cudem. Jego dłonie głąskały ją, muskały i podniecały, a usta cierpliwie połykały każde westchnienie.

Jej wścibskie palce znalazły twarde mięśnie, blizny i skórę, która rozpałała się pod wpływem jej pieszczot. Próbowwała jej, wargami i językiem muskając jego ciało, delektując się smakiem mężczyzny i morza.

Marzyła, unosząc się na fali namiętności, podniecona pełnymi radości pomrukami Matthew. Wygięła się w łuk, by wyjść mu naprzeciw, i zadrzała z rozkoszy, gdy dotknął ustami jej piersi. Był taki namiętny, pewny siebie, opanowany. Jego dłonie ani na moment nie przestały wędrować miarowo po ciele Tate, coraz bardziej ją podniecały.

Kiedy ogarniały ją potężne fale pożądania, zatrzymywał się na chwilę, a potem ponownie zaczynał się z nią drażnić. Nie mogła oddychać i gdyby miała siłę,

na pewno zaczęłyby błagać. W jej ciele szalał sztorm, a w gorącym, ciężkim powietrzu wisiała jakaś groźba.

Obserwował jej twarz, zafascynowany nagłymi przebłyskami rozkoszy, zazenowania i desperacji. Zakreśliło mu się w głowie, gdy poczuł jej orgazm. Jęknął wraz z nią, gdy zauważył, że napięła wszystkie mięśnie, a potem dziko zadrzała.

Pokonując potworne pożądanie, przywarł ustami do jej warg. Kiedy zaczęła spokojniej oddychać, wrócił do delikatnych pieszczot, ponownie spychając ją na krawędź, w sam środek burzy.

Nie mogła opanować drżenia. Miała wrażenie, że lada chwila jej ciało rozpadnie się na kawałki. Więc trzymała się kurczowo Matthew, poddając się miotającym nią odczuciom. Przetrzywała huragan na Oceanie Indyjskim, przetrwała burzę piaskową dziesięć metrów pod powierzchnią morza. Czowała żar i pożądanie męskiego ciała.

Ale nic jej nie wzruszyło, nie rozpałiło jej krwi ani nie zawładnęło myślami tak, jak to długie, bezustanne kochanie się. Nie miała nic do ukrycia, zniknęła również duma, którą mogłaby coś zamaskować. Oddała mu wszystko bez żadnych protestów.

Wsunął się w nią powoli, rozkoszując się tą chwilą. Zadrzał tak samo jak ona, a potem oparł czoło o jej głowę, gdy wpuściła go głębiej i mocno objęła nogami.

– Tate. – Zalała go potężna fala uczuć. – Tylko to – szepnął. – Tylko ty.

Poszukał jej rąk, ich palce się splotły. Poruszył się w niej, usiłując zachować równy rytm i wydłużyć tę chwilę. Serce waliło mu w piersiach, a krew kipiała w żyłach, gdy poczuł jej delikatne, wilgotne wnętrza.

Wbiła paznokcie w plecy Matthew i gwałtownie zadrzała. Z jej gardła wyrwał się szloch, a potem jego imię.

W końcu całkiem się w niej zatracił.

Gdy słońce zachodziło nad Indiami Zachodnimi, tysiące kilometrów stamtąd VanDyke sączył napoleona. Miał na biurku ostatni raport na temat Beaumontów i Lassiterów.

Wcale nie był z niego zadowolony.

Wszystko wskazywało na to, że wciąż przeszukują pozostałości po „Marguerite”. Żaden z jego informatorów na St Kitts ani Nevis nie miał nic ważnego do zakomunikowania. Z otrzymanych właśnie doniesień wynikało, że ludzie ci po prostu spędzają tam urlop, ale VanDyke nie był co do tego całkiem przekonany.

Instynkt podpowiadał mu co innego.

Może nadszedł czas, by pójść w ich ślady, pomyślał. Warto wybrać się na niewielką wycieczkę do Indii Zachodnich. Dzięki temu miałyby szansę okazać Tate Beaumont swoje niezadowolenie.

A jeśli po wszystkich tych latach Lassiterowie nie doprowadzą go do Kłątwy Angeliki, trzeba będzie się ich pozbyć.

Przyszłość

Przyszłość powstaje teraz.

Samuel Johnson

20

Tate zastanawiała się, czy poczuje się niezręcznie. Dotychczas zawsze tak było. Po przebudzeniu, z radością stwierdziła, że jest sama. Dzięki temu mogła wziąć prysznic i spokojnie pomyśleć.

Przypomniała sobie, że w nocy prawie w ogóle nie rozmawiali. Z drugiej jednak strony, trudno utrzymać wyszukaną konwersację, kiedy się uprawia namiętny, angażujący wszystkie zmysły seks.

Z westchnieniem włożyła na siebie grubego hotelowy szlafrok. Uznała, że jeśli chodzi o seks, bardzo dużo się nauczyła. Trudno dotrzymać kroku Matthew Lasiterowi.

Sięgając po suszarkę do włosów, kątem oka dostrzegła własne odbicie w zaparowanym lustrze. Uśmiechnęła się.

Właściwie, czemu nie? – zastanawiała się. Spędziła niewiarygodną noc, która pozostawiła w jej duszy niezatarty ślad. I, jeśli się nie myli, ona również wywarła całkiem niezłe wrażenie.

Wzeszło słońce, nadszedł zatem czas, by wrócić do rzeczywistości i zobaczyć, co będzie dalej. Mają mnóstwo roboty i chociaż udało im się w cudowny sposób rozładować napięcie, wciąż nie zgadzali się w paru podstawowych sprawach.

To dziwne, że dwójka ludzi w pewnych dziedzinach życia może tak cudownie się uzupełniać, a w innych w ogóle nie jest w stanie dojść do porozumienia.

Ciężko westchnęła, dochodząc do wniosku, że jedynym rozwiązaniem jest kompromis.

Wysuszywszy włosy, przesunęła językiem po zębach i ze smutkiem stwierdziła, że w tym ślicznym pokoju brakuje tak podstawowej rzeczy, jak szczoteczka do zębów. Po powrocie do sypialni, zobaczyła wchodzącego przez szklane drzwi Matthew.

– Cześć.

– Cześć. – Rzucił jej małą torebkę. Zerknąwszy do środka, pokręciła głową.

– Czytasz w moich myślach – stwierdziła, wyjmując szczoteczkę do zębów.

– To dobrze. Teraz ty spróbuj przeczytać w moich.

Wcale nie było to takie trudne, gdy podszedł do niej, podniósł ją i rzucił z powrotem na łóżko.

– Matthew, naprawdę?

– Taak. – Uśmiechając się, zdjął koszulę. – Naprawdę.

Dopiero godzinę później Tate mogła skorzystać ze szczoteczki.

– Zastanawiałam się... – zaczęła, gdy szli przez plażę, kierując się w stronę pomostu.

– Nad czym?

– Jak się z tym uporamy.

– Z czym? – Wziął ją za rękę i podprowadził do motorówki. – Z tym, że zostaliśmy kochankami? Bardzo zależy ci na tym, by komplikować sobie życie?

– Niczego nie chcę sobie komplikować, jedynie...

– Ustalić zasady – dokończył, potem odwrócił się i pocałował ją na oczach kilku uśmiechniętych członków załogi statku turystycznego. – W ogóle się nie zmieniasz, Rudowłosa.

Kiedy wsiadła już do motorówki, odwiązał linę, wesoło pomachał załodze i zapuścił silnik. Czuł się cudownie.

– Czy jest coś złego w zasadach?

Ponownie się uśmiechnął, po czym z ogromną wprawą wykonał skręt.

– Szaleję za tobą.

Te słowa za bardzo ujęły ją za serce.

– Zasada numer jeden. Nie mylić pociągu fizycznego z ewentualną zgodą.

– Na co?

– Na wszystko.

– Zawsze za tobą szalałem.

– Wcale nie żartuję, Matthew.

– Widzę.

Zrobiło mu się przykro. Nie chciał jednak dopuścić do tego, by cokolwiek zepsuło mu dobry nastrój lub rozwiało nadzieję, którą zaczął żywić, widząc śpiącą u swego boku Tate.

– W porządku. Co powiesz na to? Mam zamiar kochać się z tobą, ilekroć nadarzy się ku temu okazja. Tak już lepiej?

Na samą myśl o takiej możliwości, Tate zadrżała, mimo to odparła:

– Być może jest to bardzo konkretne postawienie sprawy, musisz jednak wziąć pod uwagę realia. Całą ekipę stanowi sześć osób mieszkających na dwóch łodziach.

– Więc musimy wykazać się inwencją. Masz zamiar dziś rano nurkować?

– Oczywiście.

Przyjrzał się jej z prawdziwą przyjemnością. Miała rozwiane, rozczochrane włosy i bose stopy.

– Ciekawe, jakby to było, gdybyś znalazła się pod wodą na golasa. – Uniósł rękę. – Żartowałem. Przynajmniej na razie.

Myślał, że ten pomysł zaszokował Tate, jednak bardzo się mylił. Nim zdążyła bardzo dokładnie to sobie wyobrazić, postanowiła wyjaśnić wszelkie wątpliwości.

– Matthew, wciąż pozostaje kilka spraw do rozwiązania.

Zmniejszył prędkość. Niech to diabli wezmą, wygląda jednak na to, że Tate ma zamiar tak długo wracać do tej sprawy, aż uda jej się zepsuć mu dobry nastrój.

– Chodzi ci o telefon do tego twojego współpracownika, czy kto to tam jest.

– Hayden byłby nieoceniony w tego typu przedsięwzięciu, gdyby tylko zechciał nam pomóc.

– Moja odpowiedź pozostaje taka sama, Tate. Posłuchaj, nim znowu zaczniesz mnie wkurzać. Nie możemy sobie pozwolić na takie ryzyko.

– Twoim zdaniem, wciągnięcie do współpracy czołowego naukowca w tej dziedzinie jest ryzykiem?

– Nie, ale dzięki temu VanDyke bez trudu mógłby nas zwietrzyć.

– W tym względzie cierpisz na paranoję – stwierdziła ze zniecierpliwieniem.

– Hayden na pewno by zrozumiał, że zależy nam na zachowaniu dyskrecji.

– Hayden pracuje dla Trójzębu.

Uniosła głowę.

– Ja też dla niego pracowałam. Jestem święcie przekonana, że Hayden nic nie wie o zakulisowych rozgrywkach, tak samo jak ja nie byłam ich świadoma. I chociaż rzeczywiście wykonuje robotę dla VanDyke’a, jeśli go poproszę, na pewno nikomu niczego nie powie.

– Chcesz zaryzykować ponowną utratę wszystkiego?

Otworzyła usta, lecz zawahała się, zrozumiawszy, że Matthew mówi nie tylko o poszukiwaniu skarbów.

– Nie – szepnęła. – Nie chcę. Odłóżmy na razie na bok dyskusję na temat ściągnięcia Haydena. Jestem jednak święcie przekonana, że powinniśmy to zrobić.

– Gdy skończymy eksploatację wraku, będziesz mogła wezwać wszystkich znanych sobie naukowców. Jeśli zechcesz, pomogę ci go nawet wydobywać.

Spojrzała zdziwiona.

– Naprawdę?

Energicznym ruchem ręki wyłączył silnik, ponieważ właśnie dołynęli do „New Adventure”.

– Wciąż nie kapujesz, Rudowłosa, prawda? Nawet teraz.

Zdumiona uniosła rękę.

– Matthew.

– Pomyśl nad tym – warknął i kciukiem pokazał na drabinkę. – Za dwadzieścia minut masz być gotowa do nurkowania.

Kobiety, pomyślał, podpływając do „Mermaid”. Podobno są takie wrażliwe i uczuciowe. Ale numer! On dosłownie rozplywa się z miłości, tymczasem Tate potrafi jedynie myśleć o zasadach i naukowcach.

LaRue błysnąwszy złotymi zębami, chwycił linę rzuconą przez Matthew, i przymocował motorówkę.

– A więc, *mon ami*, chyba świetnie się dziś czujesz, hm?

– Wypchaj się – zaproponował Matthew. Wskoczył lekko na pokład i po drodze zaczął zdejmować koszulę. – Oszczędź sobie zbędnych komentarzy. Przyńś mi kawę.

Nie starając się nawet ukryć uśmiechu, LaRue ruszył w stronę kambuza.

– Jeśli o mnie chodzi, po spędzeniu nocy z kobietą zawsze rano jestem uśmiechnięty.

– Guzik mnie to obchodzi – mruknął Matthew, sprawdzając sprzęt. – Stracisz następny ząb. – Chwycił spodenki kąpielowe i ponownie podszedł do prawej burty.

Poszła z nim do łóżka, pomyślał gorzko. Oddawała mu się, aż oboje byli zaledwie o krok od delirium. Mimo to nadal uważa, że jest niewiele lepszy od przeciętnej świni. Zdjął szorty i wciągnął kąpielówki. Do diabła, cóż to za kobieta?

Gdy poszedł po skafander, okazało się, że czeka już na niego Buck.

– Zaczekaj chwileczkę, chłopcze. – Po nocy spędzonej na głębokich przemyśleniach, Buck dokładnie wiedział, o co mu chodzi. Dźgnął palcem w klatkę piersiową Matthew. – Winien mi jesteś pewne wyjaśnienia.

– Mam mnóstwo roboty. Przygotuj pompę.

– Nigdy nie wtrącałem się do twojego... życia seksualnego. – Pragnąc utrzymać Matthew w miejscu, Buck ponownie dźgnął go palcem. – Uważałem, że wiesz, co jest co. Skoro jednak postanowiłeś wykorzystać tę słodką, niewinną dziewczeczkę...

– Słodką – przerwał Matthew. – O tak, rzeczywiście potrafi być słodka, zwłaszcza wtedy, gdy rozrywa człowieka na kawałki i pokazuje mu, gdzie raki zimują. – Chwycił swój skafander i zaczął wciągać go na nogi. – To, co się dzieje między Tate i mną, w ogóle nie powinno cię obchodzić.

– Do jasnej cholery, oczywiście, że powinno. Wszyscy należymy do jednego zespołu, a jej ojciec jest moim najlepszym przyjacielem. – Buck przetarł dłonią usta. Najchętniej by się czegoś napił, by bezboleśnie przebrnąć przez resztę owego wykładu. – Rozumiem, że mężczyzna ma pewne potrzeby i może rzeczywiście nie jest ci łatwo przebywać tutaj przez tyle tygodni, bez możliwości zaspokojenia ich.

Matthew przymrużył oczy i stanął ze skafandrem wciągniętym do bioder.

– Gdyby chodziło mi tylko o to, mam rękę.

Buck skrzywił się. Nie lubił rozmawiać na takie tematy. Miał jednak pewne obowiązki.

– W takim razie, czemu, do diabła, nie skorzystasz z niej, zamiast z Tate? Mówiłem ci już osiem lat temu i powtarzam jeszcze raz. To nie jest dziewczyna, którą można wykorzystać i rzucić, chłopcze, dlatego nie mam zamiaru stać spokojnie i...

– Do jasnej cholery, wcale jej nie wykorzystałem. – Włożył rękaw. – Kocham ją.

– Nie... – Buck urwał, zamrugał i doszedł do wniosku, że lepiej zrobi, jeśli usiądzie. Odczekał chwilę, zastanawiając się, jakie zająć stanowisko, a tymczasem Matthew zaczął pić kawę przyniesioną przez LaRue. – Naprawdę?

– Po prostu daj mi święty spokój.

Buck spojrział na LaRue, który udawał, że jest bardzo zajęty sprawdzaniem kompresora.

– Posłuchaj, Matthew. Może rzeczywiście niewiele wiem, jeśli chodzi o tego typu sprawy, ale... Jezu, kiedy to się stało?

– Mniej więcej osiem lat temu. – Co prawda, zdenerwowanie niemal całkiem mu przeszło, wciąż jednak czuł potworne napięcie barków. – Nie zwracaj mi głowy, Buck. Masz jakieś informacje na temat pogody?

– Tak, tak. Wszystko w porządku. – Wiedząc, że nic więcej nie może zrobić, Buck niezgrabnie wstał, by pomóc Matthew zamocować butle. – Wczoraj, kiedy popłynęliśmy na łód, Ray i Kanadyjczyk wydobyli na powierzchnię trochę porcelany. Marla miała zamiar to oczyścić.

– Świetnie. Daj znać na „Adventure”, LaRue. Chciałbym zacząć.

– Albo skończyć – skomentował LaRue, mimo to podszedł do lewej burty i zawołał.

– Oczywiście, że dobrze się czuję. – Tate przypinała nóż, jednocześnie usiłując uspokoić matkę. – Przykro mi, że się o mnie martwiłaś.

– Trudno powiedzieć, że się martwiłam. Raczej byłam pełna obaw. Doskonale wiem, że Matthew nigdy by cię nie skrzywdził.

– Naprawdę? – mruknęła Tate.

– Och, kochanie. – Marla przyciągnęła ją do siebie i mocno przytuliła. – Zdaję sobie sprawę, że jesteś dorosłą kobietą. Nikt nie może ci zarzucić braku rozsądku, ostrożności i odpowiedzialności. Posiadasz wszystkie odpowiednie cechy. Tylko, czy jesteś szczęśliwa?

– Nie wiem. – Czując z tego powodu pewien żal, Tate przyczepiła butle i zacisnęła pasek. – Po prostu jeszcze do tego nie doszłam. – Ułyszawszy wołanie LaRue, obejrzała się. – Trudno zrozumieć Matthew. – Z westchnieniem przypięła pas ciężkości. – Ale na pewno dam sobie z tym radę. Poradzę sobie z nim. – Włożyła płetwy i zmarszczyła czoło. – Tata nie jest o to zły, prawda?

Marla wybuchnęła beztróskim śmiechem i podała Tate maskę.

– Na pewno dam sobie z nim radę. – Uniosła głowę i spojrzała przez wodę na stojącego na pokładzie młodego człowieka. – Matthew Lassiter jest atrakcyjnym i intrygującym mężczyzną, Tate. W jego duszy istnieją zakamarki, do których będzie w stanie dotrzeć tylko odpowiednia kobieta.

– Nie jestem zainteresowana poznawaniem zakamarków duszy Lassitera. – Tate poprawiła maskę i uśmiechnęła się rozbrajająco. – Ale nie mam nic przeciwko temu, by ponownie się do niego przytulić.

Nie ułatwił jej tego zadania. Gdy znaleźli się przy wraku, zajął się pompą. Pracował szybko i rzetelnie. Na plecy i ramiona Tate spadały muszelki, gruz i piasek. Musiała się nieźle natrudzić, by dotrzymać mu kroku, przeszukać to, co wy-

padało z drugiej strony rury, a potem wrzucić wszystko do wiader i szarpnięciem liny dać sygnał Buckowi, by wyciągnął je na pokład. Nie miała zbyt dużo czasu na to, by cieszyć się znaleziskami.

W pewnym momencie bryłka konglomeratu uderzyła ją w ramię na tyle mocno, że zrobiła jej siniec. Zamiast skrzywić się z bólu, Tate uspokoiła się, rzucając przekleństwo pod adresem Matthew, po czym sięgnęła po zwapniałą bryłkę. Całkowicie zmienił się jej nastrój, gdy zobaczyła poczerniałe srebrne monety tworzące dziwną rzeźbę. Tate pokonała kilka metrów mętnej wody i zastukała energicznie w butlę Matthew.

Odwrocił się i cofnął. Z wyrazem tryumfu na twarzy podsunęła mu pod nos konglomerat. Prawie w ogóle nie zerknął na znalezisko. Wzruszył ramionami i wrócił do pracy.

O co mu, do diabła, chodzi? – zastanawiała się, wrzucając bryłkę z monetami do wiadra. Powinien się uśmiechnąć, pociągnąć ją za włosy, dotknąć jej twarzy. W jakiś sposób zareagować. On jednak pracował jak szalony, nie okazując ani odrobiny radości, która zawsze towarzyszyła ich wspólnym zajęciom.

Tate myśli, że interesują go tylko pieniądze, wściekał się Matthew, przesuwał pompą po piasku. Czy ona naprawdę przypuszczała, że z powodu garstki srebra zacznie podskakiwać i tańczyć? Jeśli o niego chodzi, Tate może sobie zastrzymać wszystkie pieprzone monety. Oddać je do swojego wymarzonego muzeum lub przekazać temu wspaniałemu Haydenowi Deelowi.

Do jasnej cholery, wciąż jej pragnął. Nie przypuszczał jednak, że seks bez miłości i odrobiny szacunku ze strony Tate, będzie taki jałowy. Spowoduje w jego sercu potworną pustkę.

No cóż, teraz już to wie. Takim oto sposobem został mu już tylko jeden cel. Kłątwa Angeliki. Przeszuka więc każdy centymetr kwadratowy piasku, każdą szczelinę, każdy kawałek koralowca. A gdy znajdzie ten amulet, zemści się na mordercy swojego ojca.

Matthew doszedł do wniosku, że zemsta jest mądrzejszym celem niż miłość kobiety. Bóg świadkiem, że ewentualne niepowodzenie nie będzie aż tak bolesne.

Pracował, aż ręce mdlały mu ze zmęczenia, a pod wpływem monotonii mózg popadł w odrętwienie. W tym właśnie momencie pompa wciągnęła więcej piasku, a oczom Matthew ukazał się zdumiewający blask złota.

Odsunął rurę i zerknął w stronę Tate. Widział, że pracuje w mętnej chmurze i wyteża wzrok, chociaż w jej ruchach można było wyczuć ogromne zmęczenie.

Matthew zdał sobie sprawę, że narzucił zbyt szybkie tempo. Mimo to Tate ani razu nie poprosiła, by przerwał lub zwolnił. Czy zawsze największym ich problemem była duma? Przez chwilę się nad tym zastanawiał, a potem ponownie spojrzął na lśniące monety. Wyglądały, jakby jakiś bóg wyrzucił drobne na morskie dno.

Z uśmiechem nakierował pompę tak, by wciągnąć w nią monety. Wypadły, uderzając o butle Tate, niczym kule walące w jej plecy. Matthew spostrzegł moment, kiedy w jej oczach pojawił się błysk, obserwował, jak wyciągnęła rękę. Gromadziła dublony, jak dziecko zbierające cukierki wypadające z *piñata*.

W końcu odwróciła się do niego. Na widok Tate wpatrującej się w jego twarz i trzymającej w obu dłoniach złoto, Matthew poczuł, że przestaje boleć go serce.

Uśmiechnął się, gdy podплыnęła do niego, rozpięła mu skafander przy szyi i wyspała do środka monety. W jej oczach widać było śmiech, gdy odsunął pompę. Zaciekawiona ryba obserwowała, jak niezgrabnie kręcą się wokół własnej osi, a potem padają sobie w objęcia.

Matthew skierował kciuk w stronę powierzchni, lecz Tate potrząsnęła głową i pokazała na pompę. Przytaknął i ponownie wziął do ręki pompę, tymczasem Tate pełnymi garściami zbierała z piasku monety i wrzucała je do wiader.

Napełniła dwa aż po brzegi. Była szczęśliwa i zmęczona, gdy nagle dostrzegła podartą, zniszczoną aksamitną sakiewkę. Materiał rozpadł się pod palcami, a przez dziurę w tkaninie błysnęły gwiazdy.

Tate dosłownie wstrzymała dech. Drżącą ręką sięgnęła po naszyjnik. Na tle mułu zaślniły diamenty i szafiry. Trzy sznury ciężkich i ozdobnych kamieni. Mimo upływu lat, klejnoty zachowały blask i lśniły przed zasnutymi mgłą oczyma Tate.

Zdumiona wyciągnęła znalezisko w stronę Matthew.

Przez krótką chwilę myślał, że natknęli się na to, czego szukali. Gotów był przysiąc, że widzi w jej ręce amulet z krwistoczerwonym, promieniującym magiczną siłą kamieniem. Gdy jednak dotknął naszyjnika, wszystko się zmieniło. Rzeczywiście, był to bezcenny, okazały klejnot, jednak brakowało mu jakiegokolwiek mocy. Beztróskim gestem Matthew zarzucił go na szyję Tate. Kolorowe kamienie zaślniły na tle jej dopasowanego, ciemnego skafandra.

Tym razem, gdy pokazał powierzchnię, przytaknęła. Pociągnęła za sznur. Ramię w ramię popłynęli w ślad za wiadrami.

– Znaleźliśmy skarbiec. – Po wypłynięciu na powierzchnię, Tate zapomniała o wyczerpaniu i wyciągnęła rękę do Matthew.

– Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Matthew. – Z zacią wsunęła palce pod naszyjnik. – To prawdziwy klejnot.

– Jest ci w nim do twarzy. – Zamknął jej dłoń w swojej ręce. – Nadal przynosisz mi szczęście, Tate.

– Boże Wszzechmogący! – dobiegł krzyk z „Mermaid”. – Mamy złoto, Ray! – zawołał Buck. – Wiadra złota.

Tate uśmiechnęła się i uścisnęła dłoń Matthew.

– Chodź, niech poklepią nas po plecach.

– To dobry pomysł. Przyszło mi na myśl... – Płynął powoli w stronę „Mermaid” – ...że mniej więcej o północy mógłbym przypląć na „New Adventure” i pojawić się na mostku. Macie tam w drzwiach zamek.

Pierwsza dotarła do drabiny.

– To dobry pomysł.

W ciągu dwóch dni wyłowili ponad milion dolarów w złocie. Tate usiłowała oszacować i skatalogować poszczególne klejnoty. Ponieważ coraz bardziej dopisywało im szczęście, podejmowali coraz więcej środków ostrożności.

Ich łódzie zakotwiczone były ponad trzydzieści metrów od wraku, a przynajmniej dwa razy dziennie Buck na pokaz łowił ryby, zwłaszcza gdy w pobliżu przepływały łódzie turystyczne. Tate robiła mnóstwo zdjęć, lecz wszystkie filmy odkładała na kupkę. Szkicowała i wkładała rysunki do teczek.

Wiedziała, że jej marzenie o muzeum powoli zaczyna nabierać realnych kształtów. Trzeba będzie napisać kilka artykułów, opublikować jakieś rozprawy, udzielić paru wywiadów. Omawiała z ojcem wszystkie plany i pomysły. Przy Matthew nie wspominała jednak o swoich nadziejach. Wiedziała, że on marzy o czymś innym. Pracowali razem i razem poszukiwali skarbów, a o północy kochali się na miękkim kocu.

Choć Matthew czasami miewał dziwne nastroje i od czasu do czasu łapała go na tym, że bacznie się jej przyglądał z nieodgadnionym wyrazem twarzy, wmaśniała sobie, że osiągnęli kompromis.

Trudno było wyobrazić sobie wspanialszy przebieg ekspedycji i przejście wiosny w lato.

LaRue, pogwizdując, wyszedł ze sterówki. Zatrzymał się na chwilę, by popatrzeć, jak Marla i Buck rozbijają młotkami bryłki konglomeratu. Był pełen podziwu dla niezwykle atrakcyjnej pani Beaumont. Zachwycąca go nie tylko swym wyglądem i smukłym, ślicznym ciałem, lecz również wspaniałą klasą. Kobiety, które przewijały się przez życie LaRue, były interesujące i intrygujące, lecz bardzo rzadko miały klasę.

Marla łagodnie spocona i z brudnymi rękoma nie przestawała być prawdziwą południową pięknoscią.

Szkoda, że ta kobieta jest mężatką, pomyślał. Chociaż LaRue przestrzegał w życiu zaledwie kilku zasad, zgodnie z jedną z nich nigdy nie uwodził mężatek.

– Zabieram motorówkę – oświadczył. – Muszę uzupełnić zapasy.

– Och – Marla usiadła na piętach i starła z czoła kropelki potu. – Płyniesz na St Kitts, LaRue? Sama miałam zamiar się tam wybrać. Przydałyby mi się świeże jajka i owoce.

– Z prawdziwą radością przywiozę ci wszystko, czego pragniesz.

– Prawdę mówiąc... – Obdarzyła go najbardziej czarującym uśmiechem. – Bardzo chętnie wybrałabym się na stały ład. Oczywiście, jeśli nie będziesz miał nic przeciwko towarzystwu.

Uśmiechnął się i szybko zmienił plan.

– *Ma chérie* Marlo, to będzie dla mnie prawdziwa przyjemność.

– Mógłbyś poczekać kilka minut? Chciałabym się umyć.

– Mój czas jest całkowicie do twojej dyspozycji.

Niczym rycerz pomógł jej wsiąść do motorówki, a potem obserwował, jak Marla z ogromną wprawą pokonuje dystans dzielący ją od „New Adventure”. Wiedział, że nic nie jest w stanie skłonić ślicznej pani Beaumont do przepłynięcia wpływ choćby kilku metrów.

– Niepotrzebnie się wysilas, Francuziku – zrzędził Buck, wałąc młotkiem.

– Ależ, *mon ami*, nic mi z tego nie ubędzie. – Rozbawiony LaRue obejrzał się za siebie. – Co mam ci przywieźć z wyspy?

Butelkę black jacka, pomyślał Buck, niemal czując w gardle pierwszy łyk wódki.

– Niczego nie potrzebuję.

– Jak sobie zyczysz. – Poklepał się po kieszeni, w której miał tytoń, a potem ponownie podszedł do poręczy. – Och, widzę, że wraca już moja piękna towarzysza zakupów. *A bientôt*.

LaRue szarmancko położył dłoń na rumplu, wykonał zamaszysty skręt, by Marla mogła pomachać Rayowi, a potem ruszył w stronę St Kitts.

– Naprawdę jestem ci niezmiernie wdzięczna, LaRue. Ray jest tak zajęty swoimi mapami i listami przewozowymi, że nie miałam serca prosić go, by zabrał mnie na łódź. – Zadowolona, że będzie mogła pomyszkować po sklepach, wystawiła twarz na wiatr. – Wszyscy mają mnóstwo roboty.

– Ty też bardzo ciężko pracujesz, Marlo.

– To, co robię, w niczym nie przypomina pracy. Weźmy na przykład nurkowanie. – Wywróciła oczami. – To jest prawdziwa praca. Mimo że wam sprawia to przyjemność.

– Matthew był wspaniałym nauczycielem. Po tylu latach spędzonych na wodzie, z prawdziwą przyjemnością badam to, co znajduje się pod jej powierzchnią. Z kolei Ray jest najlepszym partnerem do nurkowania.

– Zawsze uwielbiał to robić. Kilkakrotnie usiłował mnie przekonać, żebym spróbowała pójść w jego ślady. Prawdę mówiąc, raz nawet nurkowałam na małej głębokości z fajką w zębach. Rify w pobliżu Cozumel są bardzo ekscytujące, ale zapomniałam się i trochę za daleko wypłynęłam. Nim się spostrzegłam, byłam na otwartym morzu. To najdziwniejsze uczucie pod słońcem. – Zadrżała. – Coś w rodzaju zawrotów głowy. – Żartując z samej siebie, poklepała się po kapoku. – Wolę trzymać się łodzi.

– To wstyd, że nie możesz sama zobaczyć „Isabelle”.

– Dzięki rysunkom wykonanym przez Tate, mam wrażenie, że widziałam wrak na własne oczy. Co zrobisz ze swoim udziałem, LaRue? Wrócisz do Kanady?

– Chyba żartujesz. Tam jest bardzo zimno. – Bacznie przyjrzał się widocznej w oddali linii brzegowej. Białemu piaskowi i kołyszącym się plamom. – Jeśli o mnie chodzi, wolę nieco cieplejszy klimat. Może wybuduję sobie tu dom i będę spoglądał na wodę. Albo wyruszę w rejs dookoła świata. – Uśmiechnął się do niej. – A niezależnie od wszystkiego, będę się cieszył, że jestem człowiekiem bogatym.

W końcu są to całkiem miłe aspiracje.

Kiedy zacumowali łódkę, LaRue zawiózł Marłę do miasta i nie pozwolił jej zapłacić za taksówkę. Z prawdziwą przyjemnością krążył z nią wśród straganów z owocami i warzywami.

– Czy bardzo będzie ci przeszkadzać, jeśli połażę trochę po sklepach, LaRue? Wstyd mi się przyznać do tej kobiecej słabostki, ale ogromnie mi brakuje oglądania wystaw. Chętnie obejrzałabym kilka świecidełek, poza tym muszę kupić parę taśm do kamery wideo.

– W takim razie nie odmawiaj sobie tej przyjemności. Bardzo chciałbym pochodzić z tobą, ale mam jedną czy dwie sprawy do załatwienia. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, możemy się tu spotkać za... hmm... może czterdzieści minut?

– To świetny pomysł.

– A zatem do zobaczenia później. – Ujął jej dłoń, pocałował ujmująco, a potem się oddalił.

Gdy Marla zniknęła mu z pola widzenia, wszedł do hallu małego hoteliku i rozejrzał się za budką telefoniczną. Znalazł ją wreszcie, usadowił się w środku. Numer, o który mu chodziło, znał na pamięć. Tego typu rzeczy nie zapisuje się na papierze, bo ktoś mógłby je zobaczyć.

Gdy telefonistka łączyła rozmowę – oczywiście na koszt abonenta – czekał cierpliwie, nucąc pod nosem. Uśmiechnął się szyderczo, gdy pompatyczny głos oznajmił:

– Rezydencja pana VanDyke’a.

– Pan LaRue pragnie na koszt abonenta rozmawiać z Silasem VanDyke’em. Czy przyjmie pan rozmowę?

– Proszę chwileczkę zaczekać.

– Proszę chwileczkę zaczekać – powtórzyła telefonistka pięknym głosem, który przypadł LaRue do gustu.

– Mam mnóstwo czasu, *mademoiselle*. – By go sobie skrócić, skręcił papierosa.

– Mówi VanDyke. Przyjmuje tę rozmowę.

– Dziękuję. Może pan mówić, panie LaRue.

– *Bonjour*, panie VanDyke. Mam nadzieję, że dobrze się pan czuje.

– Skąd dzwoniisz?

– Z hallu małego hoteliku na St Kitts. Mamy cudowną pogodę.

– Gdzie reszta?

– Śliczna pani Beaumont kupuje pamiątki. Pozostali są na morzu.

– Czego szukają? „Marguerite” jest pusta – sam tego dopilnowałem.

– To prawda. Nawet robaki nie mają z niej zbyt wielkiego pożytku. Tate była bardzo zrozpaczona.

– Naprawdę? – W jego głosie dało się wyczuć odrobinę złośliwej radości. – Nie powinna porzucać miejsca, które jej załatwiłem. Ale to zupełnie inna sprawa. Chcę dostać pełny raport, LaRue. Dobrze ci płacę za informacje na temat Lassiterów.

– A ja dostarczam ich z prawdziwą przyjemnością. Może interesuje pana, że Buck również wszedł do tego wagonu. Cierpi, ale nie sięga po butelkę.

– W końcu to robi.

– Może. – LaRue wypuścił dym i obserwował kłęby unoszące się ku sufitowi budki telefonicznej. – Nie nurkuje. Gdy inni to robią, Buck obgryza paznokcie i strasnie się poci. Pewnie chętnie pan usłyszysz, że Matthew i Tate zostali kochankami. Spotykają się co noc.

– Jestem zawiedziony jej gustem. – W jego zadziwiającym, kulturalnym głosie słychać było napięcie. – Plotki stanowią niezłą rozrywkę, LaRue, ale nie za to ci płacę. Jak długo mają zamiar zajmować się „Marguerite”?

– „Marguerite” zostawiliśmy w spokoju wiele tygodni temu.

Zapadło krótkie milczenie.

– Wiele tygodni temu, a ty nawet się nie potrudziłeś, by mnie o tym poinformować?

– Jak zawsze, zdałem się na instynkt. Uwielbiam na wszystko wybierać odpowiednią chwilę, *mon ami*. Uważam, że właśnie nadszedł czas, by poinformować pana, iż znaleźliśmy wrak „Isabelle”. Jest na niej mnóstwo skarbów. – Wciągnął w płuca następną porcję pachnącego dymu, potem go wypuścił. – Mój partner od nurkowania, Ray Beaumont, jest święcie przekonany, że znajdziemy coś jeszcze cenniejszego.

– Co takiego?

– Klątwe Angeliki. – LaRue uśmiechnął się do siebie. – Moim zdaniem powinien pan przelać na moje konto w szwajcarskim banku dodatkową nagrodę w wysokości stu tysięcy dolarów. Za dwadzieścia minut sprawdzę, czy transakcja została dokonana.

– Nie dam stu tysięcy dolarów za snucie przypuszczeń. – Mimo to VanDyke’owi zabrakło tchu i wyraźnie było to słyhać po drugiej stronie linii.

– Gdy otrzymam zapewnienie, że pieniądze są na moim koncie, skorzystam z faksu w tym czarującym małym hoteliku i prześlę panu kopie dokumentów, które od wielu lat w pocie czoła gromadził Ray. Jestem przekonany, że są warte tej ceny. Wkrótce ponownie się z panem skontaktuję i powiadomię o postępach. *A bientôt*.

Niezwykle zadowolony z siebie, odwiesił słuchawkę, nim VanDyke zdążył dokończyć następne zdanie.

Pieniądze na pewno przyjdą, pomyślał LaRue. VanDyke jest zbyt doświadczonym biznesmenem, by zlekceważyć dobrą inwestycję.

LaRue zatarł dłonie i wyszedł z budki, mając nadzieję, że w hotelowej kawiarience będzie mógł w ciszy i spokoju spędzić dwadzieścia minut.

Uwielbiał mieszać w garnku i obserwować, co z tego wyniknie.

21

S późniała się. Matthew krążył niespokojnie po mostku, wmawiając sobie, iż wcale nie powinien czuć się zawiedziony z powodu jej nieobecności. Gdy tu płynął, widział światło w sterówce. Widocznie Tate jest czymś zajęta. W którymś momencie w końcu oderwie się od roboty, zerknie na zegarek i zauważy, że jest już po północy.

W którymś momencie.

Ponownie podszedł cicho do okna, by spojrzeć na morze i gwiazdy.

Jak każdy marynarz, patrząc na gwiazdy potrafił sporządzić mapę świata. Dzięki nim był w stanie znaleźć drogę prowadzącą do każdego miejsca na ziemi

czy wodzie. Ale żadne mapy, żadne wskazówki nie wytyczały trasy prowadzącej do tego, czego najbardziej pragnął. Nic również nie podpowiadało, w jaki sposób odbyć podróż, podczas której czuł się jak ślepiec pozbawiony jakiegokolwiek kierunkowskazu.

Przez całe życie towarzyszyło mu poczucie bezradności; wstydził się go bardziej niż wszelkich innych stanów emocjonalnych czy niepowodzeń. Był całkiem bezradny i nic nie mógł zrobić, gdy odeszła matka i gdy został zamordowany ojciec. Nie mógł również zapobiec okaleczeniu Bucka. Także teraz czuł się bezsilny, gdyż nie potrafił bronić się przed własnym sercem ani kobietą, która wcale nie chciała jego miłości.

Najchętniej całą winę za dręczący go niepokój zvaliłby na seks. Mimo że największy głód został już zaspokojony, Matthew wciąż pragnął Tate – ilekroć na nią patrzył, ogarniało go pożądanie. Niemniej to, co czuł, nie ograniczało się jedynie do pociągu fizycznego.

Matthew przypuszczał, że zawsze tak było.

Jak mógł wytłumaczyć, że przy niej staje się innym mężczyzną? Że byłby zupełnie innym człowiekiem, gdyby Tate przynajmniej choć trochę odwzajemniała jego uczucia? Mógł bez niej żyć tak jak poprzednio. Zdawał sobie również sprawę, że w przyszłości też będzie musiał jakoś sobie radzić. Nigdy jednak nie zdoła zostać tym człowiekiem, którym pragnie być, ani nie osiągnie tego, o czym marzy, jeśli Tate nie pozostanie u jego boku.

Tymczasem mógł jedynie brać to, co mu dawała, a w odpowiednim czasie pozwolić jej odejść.

Potrafił żyć chwilą obecną. Niemal od zawsze tak właśnie postępował. Dlatego prawdziwą przykrość sprawiała mu świadomość, że za sprawą jednej kobiety nagle zaczął marzyć o przyszłości, ograniczeniach i odpowiedzialności.

Mimo że jego wybranka nie wierzyła, że byłby skłonny wziąć na siebie jakąkolwiek odpowiedzialność.

Nie potrafił jej dowieść, że prawda wygląda zupełnie inaczej. Oboje doskonale zdawali sobie sprawę, że gdy Matthew znajdzie Kłątwe Angeliki, weźmie ją. I wykorzysta. A wtedy straci Tate. Nie wierzył, by udało mu się utrzymać i jedną, i drugą, nie byłby również w zgodzie z samym sobą, gdyby nie spłacił długu wobec ojca.

Obserwując odbijające się w wodzie gwiazdy, miał jedynie nadzieję, że nazyjnik i jego moc na zawsze pozostaną na morskim dnie.

– Przepraszam – powiedziała wpadając. Gdy odwróciła się, by zamknąć drzwi na zamek, włosy zawirowały wokół jej głowy. – Rysowałam wachlarz z kości słoniowej i całkowicie straciłam rachubę czasu. Trudno wprost uwierzyć, że coś tak delikatnego zdołało przetrwać tyle lat w idealnym stanie.

Urwała. Czasami Matthew patrzył na nią w taki sposób, że czuła się wyjątkowo niezręcznie. Odnosiła wrażenie, że bardzo łatwo ją rozszyfrować. O czym on myśli? – zastanawiała się. Jakim cudem udaje mu się ukrywać uczucia, które nim powodują? W takich chwilach Tate miała wrażenie, że obserwuje wulkan, zdając sobie sprawę, że gdzieś głęboko pod powierzchnią kipi lava.

– Jesteś zły? Spóźniłam się zaledwie o piętnaście minut.

– Nie, nie jestem zły. – Widząc jego tajemnicze, błyszczące oczy, odczuła dziwny niepokój. – Napijesz się wina?

– Przyniosłeś wino? – Zdenerwowana odrzuciła do tyłu włosy. – To miłe.

– Zwędziłem je LaRue. Gdy parę dni temu był z Marlą na stałym ładzie, przywiózł jakieś wyszukane francuskie trunki. Już otworzyłem.

Matthew wziął do ręki butelkę i wlał wino do kieliszków.

– Dzięki.

Wzięła swój kieliszek i zaczęła się zastanawiać, co właściwie powinna zrobić. Zazwyczaj po prostu rzucali się na podłogę i, niczym dzieci niecierpliwie rozpakowujące prezenty, zdzierali z siebie ubrania.

– Na zachód od nas jest sztorm. Możemy mieć kłopoty.

– Jeszcze za wcześnie na huragany. Ale Buck bacznie pilnuje pogody. Opowiedz mi coś o tym wachlarzu znalezionym dziś po południu przez LaRue.

– Jest prawdopodobnie wart dwa, może trzy tysiące dolarów. Dla poważnego kolekcjonera może nawet więcej.

Pogłaskał ją po włosach.

– Tate, opowiedz mi coś o samym wachlarzu.

– Och, no cóż. – Wytracona z równowagi podeszła do okna. – Został wykonany z kości słoniowej, składa się z szesnastu elementów z wyrzeźbionym zawitym wzorem, który po rozłożeniu całości tworzy różę w pełnym rozkwicie. Moim zdaniem, pochodzi z połowy siedemnastego wieku. Była to zapewne pamiątka rodowa.

Owinął wokół palca kosmyk włosów Tate i spojrzał jej prosto w oczy.

– Kto był jego właścicielem?

– Nie wiem. – Westchnęła, po czym odwróciła policzek w stronę jego dłoni.

– Zastanawiałam się, czy to możliwe, by należał do jakiejś młodej mężatki? Być może dostała go od kogoś i w dniu ślubu trzymała w ręce, żeby mieć przy sobie coś starego. Prawdopodobnie nigdy go nie używała; był dla niej zbyt cenny. Od czasu do czasu wyjmowała go jednak z pudełka, które stało na toalecie. Rozkładała wachlarz, muskała palcami różę i przypominała sobie, jaka była szczęśliwa, idąc z nim w stronę ołtarza.

– Czy kobiety wciąż postępują zgodnie z tą tradycją? – Wzruszony wizją Tate, ujął jej kieliszek z nie tkniętym winem i odstawił go na bok. – I wierzą, że powinny mieć na sobie w tym dniu coś starego i coś nowego?

– Sądzę, że tak. – Kiedy musnął wargami jej brodę, odchyliła głowę do tyłu.

– Oczywiście, jeśli zależy im na tradycyjnym ślubie. No wiesz, ten jeden jedyny raz biała suknia i tren. Muzyka, kwiaty.

– Czy ty też tego pragniesz?

– Nie... – Pod wpływem delikatnego pocałunku, serce zadrżało jej w piersi.

– Nie zastanawiałam się nad tym. Dla mnie małżeństwo wcale nie jest najważniejszą sprawą. – Czując przyspieszony puls, wsunęła dłonie pod jego koszulę i pogłaskała go po plecach. – Boże, ubóstwiam twoje ciało. Pokochaj się ze mną, Matthew. – Zachłannie i dość obcesowo chwyciła go zębami za szyję. – Teraz. Od razu.

Jeśli nie może dostać więcej, weźmie przynajmniej to. Weźmie ją, lecz, na Boga, Tate nigdy nie zapomni, że to właśnie on całkowicie pozbawił ją rozsądku.

Jednym gwałtownym ruchem owinał jej włosy wokół dłoni i odciągnął głowę Tate do tyłu. Gdy, zaskoczona jego nagłą bezwzględnością, otworzyła usta, wpił się w nie.

Tate wydała jakiś dźwięk – coś pośredniego między protestem a jękiem rozkoszy. Dotknęła jego ramion, próbując się uwolnić, lecz Matthew szarpnął do góry workowatą nogawkę jej szortów. Wsunął palce między nogi Tate, doprowadzając ją do niezwykle silnego, szalonego orgazmu.

Czuła, że uginają się pod nią nogi. Tym razem Matthew nie zwracał sobie głowy takimi drobiazgami, jak rozkładanie koca, po prostu pociągnął ją na gołą podłogę. Tate nie mogła złapać tchu, gdy poczuła na sobie ciężar Matthew. Jego ręce i usta były wszędzie, szarpały i rozrywały jej ubranie, pragnąc nacieszyć się ukrytą pod spodem skórą.

Wierciła się pod im, drapała, lecz nie robiła tego we własnej obronie. Gdzieś w głębi duszy nagle zdała sobie sprawę, że wulkan, o którym myślała, właśnie wybuchnął. Całkowicie oddała się niewiarygodnej, bezmyślnej rozkoszy, czując, jak śmiercionośny żar rozlewa się po całym ciele. Pieścił ją ustami i językiem, zmuszając do zaakceptowania nowego i przerażającego poziomu szaleństwa. Tak samo nienasycona jak on, uniosła się nieco, by być bliżej niego, a wówczas poczuła, jak porywa ją potężna fala.

– Teraz! – zawołała i zdesperowana sięgnęła po Matthew. – O Boże, teraz!

Ale on uniół się i przytrzymał jej ręce nad głową. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła oślepiające światło.

– Nie, patrz na mnie – zażądał, gdy z powrotem opuściła powieki. – Patrz prosto na mnie. – Czuł, że pali go w płucach, a wypowiedziane słowa ranią gardło jak szkło. Tate otworzyła oczy. Były zamglone i cudownie zielone. – Jesteś w stanie myśleć?

– Matthew. – Napięła dłoń w jego ręce. – Weź mnie teraz. Nie mogę wytrzymać.

– Ja mogę. – Obejmując jej nadgarstki jedną dłonią, drugą dotknął najwrażliwszego miejsca. Tate gwałtownie zadrżała. Ogarnął ją następny dziki orgazm. Matthew stłumił własny jęk, gdy poczuł, że jej ręce stają się słabe. – Jesteś w stanie myśleć? – zapytał ponownie.

Nie zdołała wydusić z siebie ani słowa, nie mogła nawet patrzeć. Całe jej ciało stanowiło kłębek poplątanych, iskrzących włókien nerwowych. Gdy Matthew uwolnił jej dłonie, nie ruszyła się, leżała, nie próbując się nawet bronić przed następnym szturmem.

Pieścił ją centymetr po centymetrze, delektował się jasną skórą i delikatnymi wypukłościami. Gdy poczuł, że już dłużej nie wytrzyma, gdy jej usta ponownie stały się tak samo zachłanne jak jego, wsunął się w nią.

Była zmaltretowana i posiniaczona, lecz cudownie zaspokojona. Matthew przyciskał ją do twardej podłogi, a ona jedynie mgliście myślała, co będzie ją bolało jutro rano. Jakimś cudem wykrzesła z siebie tyle siły, by pogłaskać go po włosach.

Współczuła każdej kobiecie, której kochankiem nie był Matthew Lassiter.

– Chętnie napiłabym się w końcu tego wina – wydusiła zachrypniętym głosem, który z trudem przedarł się przez wysuszone gardło. – Czy jesteś w stanie po nie sięgnąć? A jeśli nie, może udałoby ci się ze mnie zsunąć, wtedy spróbowałabym wstać.

Gdy się podniósł, nie mógł uwierzyć, że jednocześnie czuje się wyczerpany, usatysfakcjonowany, zadowolony i zawstydzony. Przyniósł oba kieliszki i usiadł na podłodze obok Tate.

Z trudem uniosła się na łokciu, wzięła kieliszek. Spory łyk chłodnego wina znacznie ją uspokoił.

– Co to było? – zapytała spokojnie.

Wzruszył ramionami.

– Seks.

Po długim, pełnym uznania mruknięciu uśmiechnęła się.

– Nie myśl, że się skarżę, ale to bardziej przypominało wojnę.

– Na razie oboje w niej wygrywamy. – Ponieważ zdążył już wypić wino z kieliszka, wstał i przyniósł butelkę.

Po tego typu szalonej namiętności Tate w ogóle nie spodziewała się tak chłodnego tonu. Zaniepokojona, położyła dłoń na kolanie Matthew.

– Matthew, czy stało się coś złego?

– Nie. Wszystko jest w porządku. – Wypił wino i tępo wpatrzył się w kieliszek. – Przepraszam, jeśli byłem zbyt obcesowy.

– Nie musisz. – Choć nie potrafiła powiedzieć, skąd to się wzięło, gdzieś w głębi jej serca wezbrała czułość. Niezwykle delikatnym ruchem Tate ujęła w dłoń jego twarz. – Matthew... – Mnóstwo słów przebiegało przez jej głowę i serce. Usiłowała wybrać te spośród nich, które najlepiej określałyby łączące ich uczucie. – Uwielbiam się z tobą kochać. Nikt nigdy... – Źle, lepiej się z tego wycofać. – Nigdy – poprawiła – nie czułam się przy nikim tak swobodnie. – Z trudem zdobyła się na uśmiech i lekki ton. – Najprawdopodobniej jest to możliwe tylko dzięki temu, że oboje wiemy, na czym stoimy.

– Masz rację, oboje wiemy, na czym stoimy. – Ujął głowę Tate w dłoń i popatrzył jej w oczy. – Czasami jednak człowiek zbyt długo stoi w jednym miejscu.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Podniósł ją i pocałował, jednak po chwili zorientował się, że popełnił błąd.

– Może ja sam również tego nie rozumiem. Lepiej będzie, jeśli już sobie pójdę.

– Nie. – Pragnąc się uwolnić, ujęła jego dłoń. – Nie odchodź, Matthew. Noc jest taka piękna... moglibyśmy popływać. Popływasz ze mną? Jeszcze nie chcę się z tobą rozstawać.

Odwrócił jej rękę i przycisnął do niej wargi, sprawiając, że oczy Tate zaszyły mgłą.

– Ja też nie chcę się jeszcze z tobą rozstawać.

VanDyke doszedł do wniosku, że przez cały czas, przez wszystkie minione lata, Lassiterowie robili z niego głupca. Teraz widział to całkiem wyraźnie.

Nie chcąc tracić czasu na sen, zagłębił się w papierach, które przysłał mu LaRue. Wielokrotnie czytał każde słowo, dopóki nie znał całości niemal na pamięć. Doszedł do wniosku, że ich nie doceniał; miał do siebie pretensje, że popełnił aż tak wielki błąd.

Zbyt wiele błędów, pomyślał, starannie ścierając pot, który zalśnił nad górną wargą. Wszystko dlatego, że wciąż nie udało mu się dotrzeć do amuletu.

James Lassiter wiedział, gdzie znaleźć Kłątwe Angeliki, i prawdopodobnie zmarł, naigrawając się ze swojego mordercy. Ale VanDyke nie należał do ludzi, z których bezkarnie można się śmiać.

Zacisnąwszy palce na wysadzonym drogimi kamieniami nożu do otwierania listów, wściekle i bezmyślnie dźgnął kremową tapicerkę unikatowego krzesła z okresu królowej Anny. Brokat rozszedł się na boki, wydając cichy dźwięk, który przypominał krzyk, a potem z wnętrza wypadło końskie włosie. W wiszącym na ścianie owalnym lustrze odbijała się blada i oszalała twarz VanDyke'a dokonującego dzieła zniszczenia.

Gdy jego palce chwycił bolesny skurcz, śliczne małe krzeselko przypominało jedynie żalonną kupkę gałganek. VanDyke dosłownie nie mógł oddychać, a jego szloch zagłuszał dźwięki Mozarta, dochodzące z ukrytych głośników.

Zadrżał i upuścił zabytkową broń na dywan. Z trudem wstał. To tylko krzesło, pomyślał, gdy z jego twarzy zniknął pot. Przedmiot, który łatwo można zastąpić innym. Pragnąc uspokoić ściśnięty żołądek, nalał sobie brandy.

Tak już lepiej, zapewnił samego siebie. W końcu to całkiem naturalne, że mężczyzna – zwłaszcza silny mężczyzna – próbuje w jakiś sposób wyładować złość. Tłumienie wściekłości może jedynie spowodować bóle głowy, brak wiary w siebie, a nawet raka.

VanDyke przypomniał sobie, że tak właśnie postępował jego ojciec. I wcale nie był dzięki temu mocniejszy, wręcz przeciwnie. VanDyke doszedł do wniosku, że ostatnio dość często myśli o ojcu i matce. Przypomina sobie ich słabostki i pociesza się faktem, że udało mu się uniknąć ich wad. Nie, w genialny sposób zdołał pokonać wszelkie słabości ciała i umysłu.

Matkę zawiódł umysł; ojca zabiło serce. Ale ich syn nauczył się mocno trzymać na wodzy i jedno, i drugie.

Tak, lepiej, znacznie lepiej jest się wyładować. Sącząc trunek, VanDyke spokojnie rozejrzał się po swoim biurze na pokładzie „Triumphant”.

Bacznie przyglądając się porozrzucanym po podłodze strzępom jedwabnego materiału, powiedział sobie, że natychmiastowe rozładowanie napięcia psychicznego jest czymś niezbędnym. Oczyszcza krew.

Najważniejsza jednak wydaje się równowaga, a on sam, oczywiście, bardzo rzadko ją traci.

Przyznał, że być może nieco zbyt impulsywnie postąpił, zabijając Jamesa Lassitera. Był jednak wtedy młody i mniej dojrzały. Poza tym naprawdę nienawidził tego drania.

Ale świadomość, że James, mimo śmierci, zdołał wystrychnąć go na dudka... Ponownie ogarnęła go wściekłość. Była tak gwałtowna, że VanDyke musiał zamknąć oczy i zastosować ćwiczenia oddechowe, by nie cisnąć kieliszkiem i nie rozbić ślicznego Baccarata.

Nie, obiecał sobie, że Lassiterowie nie będą go już kosztować ani centa więcej. Nie są warci nawet ceny kieliszka brandy. Uspokoiwszy się, wyszedł na pokład, by poczuć na skórze balsamiczne nocne powietrze.

Jacht pruł bezgłośnie fale Pacyfiku, mijając na wschodzie Kostarykę.

Niewiele brakowało, a wsiadłby do swojego odrzutowca i poleciał do Indii Zachodnich, na szczęście zdołał zapanować nad zniecierpliwieniem. Czas potrzebny, by dotrzeć tam drogą morską, można bardzo dobrze wykorzystać. Powoli zaczynał powstawać konkretny plan, a VanDyke miał swojego człowieka w zespole Lassiterów, czuł się tak, jakby sam tam był.

Oczywiście, LaRue jest nieco kłopotliwy, zwłaszcza gdy co chwila żąda dodatkowych pieniędzy. VanDyke uśmiechnął się do siebie i obrócił w palcach kieliszek. Z nim również trzeba się uporać – gdy przestanie być użyteczny.

Zastosuje ostateczne rozwiązanie umowy o pracę, pomyślał ze śmiechem. Zrobi to za prawdziwą przyjemnością.

Człowiek ten nie ma żadnych krewnych ani znajomych. VanDyke wprost uwielbiał wykorzystywać takich ludzi jako narzędzia. Komu będzie brakowało francuskiego Kanadyjczyka w średnim wieku, zatrudnionego na etacie kucharza okrętowego?

Ale ta drobna przyjemność musi chwilę zaczekać. Natomiast z prawdziwą radością pozbędzie się Lassiterów wraz z ich partnerami. Najpierw ich wykorzysta – pozwoli im szukać, nurkować i ciężko pracować. Dzięki temu wysiłkowi będą usatysfakcjonowani i nabiorą przekonania, że udało im się go oszukać.

Och, bez trudu potrafił sobie wyobrazić ich wesołe, pełne podniecenia spotkania, na których chełpią się swoim sprytem i są dumni, że mieli na tyle cierpliwości, by tak długo zaczekać, choć wiedzieli, gdzie mają szukać.

VanDyke przypomniał sobie, że Matthew osiem lat nurkował w lodowatych wodach, wykonując pracę, z której śmieje się każdy normalny poszukiwacz skarbów, i licząc na to, że jego nemezis przestanie się nim interesować. Prawdę mówiąc, VanDyke podziwiał Matthew za wysiłek i dalekosiężne plany.

Ale nagroda będzie należała do Silasa VanDyke'a. Stanowiła jego dziedzictwo, jego własność, powód do dumy. Zdobyć Kłątwy Angeliki usunie w cień wszystkie dotychczasowe bogactwa.

Gdy znajdą amulet i gdy z ogromną radością będą trzymać go w drżących rękach, nadejdzie odpowiednia chwila, by ich zniszczyć.

Śmiejąc się pod nosem, VanDyke dokończył brandy. Jednym mocnym uderzeniem rozbił o poręcz delikatny kryształowy kieliszek, a jego lśniące odłamki,

niczym srebrzysty deszcz, opadły do wody. Nie zniszczył kieliszka dlatego, że był zły, czy wściekły, lecz dlatego, że miał na to ochotę.

Nadszedł potężny sztorm – z nieba płynęły strumienie deszczu, a za oknami zawodził wiatr. Trzymetrowe fale uderzały w obie łodzie i uniemożliwiały nurkowanie. Po radzie i głosowaniu, zespół Lassiterów i Beaumontów postanowił przetrzymać nawałnicę. Przyzwyczajwszy się do kołysania łodzi, Tate usadowiła się przed swoim komputerem z filiżanką gorącej herbaty.

Doszła do wniosku, że dziś o północy nie będzie żadnej randki. Była zaskoczona, że z tego powodu odczuła tak ogromny zawód. Może ten sztorm jest błogosławieństwem, uznała. Nie zdawała sobie sprawy, że tak bardzo potrzebowała obecności Matthew.

Nie powinna przyzwyczajać się do wszystkiego, co wiąże się z nim.

Po długich rozważaniach przekonała samą siebie, że bez obaw może sobie pozwolić na to, by go lubić. Uczucie i pociąg fizyczny wcale nie muszą stanowić niebezpiecznego połączenia. Niezależnie od częstych starć, niezależnie od tego, jak bardzo czasami ją irytował, lubiła go. W rzeczywistości mieli ze sobą zbyt dużo wspólnego, by naprawdę się nie zgadzać.

Na szczęście tym razem pozostaje panią swego serca. Cieszyła się z tego. Nawet jeśli się kogoś lubi i pragnie, wcale nie oznacza to miłości. Prawdę mówiąc, seks jest bardziej satysfakcjonujący, gdy kobieta żywi do swojego kochanka jakieś uczucia, choćby przyjaźń. Poza tym tylko idiotka kocha, wiedząc, jak będzie wyglądał koniec.

Matthew weźmie swój udział z „Isabelle” i odejdzie. Tate zrobi to samo. Szkoła, że mają tak różne oczekiwania w stosunku do dawno zatopionego statku. Póki jednak żadne nie ingeruje w marzenia drugiego, ta rozbieżność właściwie nie ma większego znaczenia.

Zmarszczywszy brwi, zmieniła plik i na ekranie pojawił się zaczęty artykuł na temat Klątwy Angeliki.

Legendy takie jak ta, która otacza amulet pani Maunoir, znany także pod nazwą Klątwy Angeliki, często mają swoje korzenie w faktach. Chociaż, kierując się logiką, trudno przypisywać jakiemuś przedmiotowi magiczną moc, sama legenda żyje własnym życiem. Mieszkająca w Bretanii Angelika Maunoir była wiejską zielarką lub znachorką. Opisany powyżej bezcenny naszyjnik otrzymała w prezencie od męża, Etienne’a, najmłodszego syna hrabiego DuTashe. Według zachowanych dokumentów, w październiku tysiąc pięćset trzydziestego trzeciego roku aresztowano ją, oskarżono o czary i zgładzono.

Fragmenty z jej pamiętnika opisują całą tę historię, przedstawiają również najskrytsze myśli skazanej, jakie snuła w wieczór poprzedzający egzekucję. Dziewiątego października tegoż roku została spalona na stosie jako czarownica. Z bardzo skąpych danych

wynika, że miała szesnaście lat. Choć w tamtych czasach często z li-
tości najpierw duszono skazańców a dopiero potem palono ich cia-
ła na stosie, nic nie wskazuje na to, by postąpiono tak również w jej
przypadku.

*Czytając jej słowa, nietrudno się domyślić, jak powstała legen-
da otaczająca Kłatwę Angeliki, a także czemu potem przybrała na
sile i rozprzestrzeniła się.*

UWAGA: Przepisać ostatnią część pamiętnika.

*Była to kłatwa rzucona na łożu śmierci przez oszalałą z rozpa-
czy i zdesperowaną osobę. Niewinną kobietę, która oplakiwała stra-
tę ukochanego męża, została zdradzona przez teścia i czekała na
okropną śmierć. Nie tylko własną, lecz również nie narodzonego
dziecka. Opierając się na tego typu faktach, ludzie tworzą mity.*

Niezadowolona z własnego podejścia do sprawy, Tate odchyliła się do tyłu
i ponownie przeczytała tekst. Sięgając po termos z herbatą, zobaczyła w drzwiach
Bucka.

– Cześć. Myślałam, że zamknęliście się z Matthew i LaRue na „Mermaid”.

– Ten cholerny Kanadyjec doprowadza mnie do szału – zrzędził Buck. Po jego
żółtym płaszczu przeciwdeszczowym płynęły strużki wody, a grube soczewki za-
szły parą. – Doszedłem do wniosku, że przyplynę do was i posiedzę z Rayem.

– Tata i mama są na mostku. Przypuszczam, że słuchają prognoz pogody. –
Tate nalała herbaty i wyciągnęła w połowie napełnioną nakrętkę z termosu. Zda-
wała sobie sprawę, że to nie tylko LaRue jest przyczyną zdenerwowania Bucka. –
Słyszałam, że sztorm powoli się uspokaja. Jutro w południe nie powinno już być
po nim ani śladu.

– Może. – Buck wziął herbatę, lecz po chwili ją odstawił, nawet nie próbując.
Tate domyśliła się, o co mu chodzi, odsunęła się więc od monitora.

– Zdejmij z siebie ten mokry płaszcz, Buck, i usiądź na chwilę, dobrze? Chętnie
zrobię sobie małą przerwę i nacieszę się twoim towarzystwem.

– Nie chcę przeszkadzać ci w pracy.

– Proszę. – Ze śmiechem wstała, by przynieść z kambuza następną filiżankę.

– Proszę, poprzeshkadzaj mi chociaż przez kilka minut.

Zachęcony, zdjął ociekający płaszcz.

– Liczyłem na to, że Ray zgodzi się na jakieś karty albo coś w tym stylu. Nie
bardzo mam co zrobić z czasem. – Usiadł i zaczął bębnić palcami po stole

– Coś cię niepokoi? – mruknęła.

– Wiem, że sprawiam chłopcu zawód – wybuchnął, potem zarumienił się
i wziął do ręki herbatę, choć wcale nie miał zamiaru jej pić.

– To nieprawda.

Miała nadzieję, że podstawowy kurs psychologii, jaki zaliczyła na studiach,
oraz umiejętność zrozumienia siedzącego obok niej mężczyzny wspomogą nieco
jej instynkt. Nikt nie próbował komentować faktu, że Buck nie nurkuje. Może
nadszedł czas, by to zrobić.

– Bez ciebie, Buck, nikt z nas nie dałby sobie rady. Choć nie nurkujesz, bardzo dużo robisz i jesteś niezmiernie potrzebny w naszym zespole.

– Sprawdzam sprzęt, napełniam butle i rozbijam kamienie. – Skrzywił się. – Kreć filmy wideo.

– No właśnie. – Wychyliła się do przodu, by położyć rękę na jego niespokojnej dłoni. – To równie ważne zajęcie jak schodzenie pod wodę.

– Nie mogę nurkować, Tate. Po prostu nie mogę. – Żałośnie wbił wzrok w stół. – A w dodatku kiedy patrzę, jak chłopak wchodzi do wody, kompletnie zasycha mi w ustach. Mam wówczas ochotę na drinka.

– Ale go nie wypijasz, prawda?

– Ponieważ doszedłem do wniosku, że jeden kieliszek i będzie po mnie. Ale nie mogę przestać o nim marzyć. – Uniósł wzrok. – Chciałem porozmawiać na ten temat z Rayem. Nie miałem zamiaru zrzucić tego problemu na twoje ramiona.

– Cieszę się, że to zrobiłeś. Dzięki temu mam szansę ci powiedzieć, jak bardzo jestem dumna z tego, w jaki sposób wyrwałeś się z nałogu. Wiem, że robisz to bardziej ze względu na Matthew niż kogokolwiek innego, nawet siebie.

– Niegdyś mieliśmy tylko siebie nawzajem. Może nie każdy by się ze mną zgodził, ale to były dobre czasy. Potem opuściłem go, a przynajmniej próbowałem, ale on przy mnie został. Jest bardzo podobny do swojego ojca. James też był taki lojalny. I uparty, za dużo ukrywał. To przez dumę. Zawsze uważał, że sam zdoła sobie ze wszystkim poradzić. I to go zabiło.

Ponownie uniósł głowę.

– Obawiam się, że Matthew idzie w jego ślady.

– Co masz na myśli?

– Zawziął się i nic nie jest w stanie go zniechęcić. Bardzo cieszy go to, co wydobywa dzień po dniu. Niemniej czeka tylko na jedną rzecz.

– Na amulet.

– Tylko o nim myśli, Tate. Tak samo było z Jamesem. I to mnie niepokoi. Im bliżej tego znaleziska, tym bardziej jestem przerażony.

– Ponieważ, gdy Matthew znajdzie naszyjnik, użyje go przeciw VanDyke'owi.

– Pieprzyć VanDyke'a! Przepraszam. – Odchrząknął i upił herbatę. – Wcale nie martwię się o tego sukinsyna. Chłopak da sobie z nim radę. Chodzi mi o kłamstwo.

– Och, Buck.

– Mówię ci – oświadczył z uporem. – Czuje, że ta chwila jest bliska. – Spojrzał na padające za oknem strugi deszczu. – Jesteśmy o krok. Może sztorm to jedynie ostrzeżenie?

Tate złożyła ręce i próbowała się nie roześmiać.

– Posłuchaj, Buck, rozumiem żeglarskie przesady, ale w rzeczywistości po prostu przeszukujemy wrak. Prawdopodobnie amulet znajduje się wśród innych przedmiotów. Przy odrobinie szczęścia, znajdziemy go. Postąpię z tym naszyjnikiem tak samo jak ze wszystkimi odkrytymi dotychczas przedmiotami – naszkicuję go, zidentyfikuję i skataloguję. To metal i kamienie, Buck, chociaż rzeczywiście wiąże się z nimi fascynująca i tragiczna historia. Ale na tym koniec.

– Żaden właściciel naszyjnika nie dożył szczęśliwie starości.

– W siedemnastym i osiemnastym wieku ludzie często umierali młodo, gwałtowną i tragiczną śmiercią. – Ścisnęła mu dłoń i próbowała zmienić kierunek. – By jednak uwzględnić wszelkie możliwości, uznajmy, że amulet rzeczywiście posiada jakąś szczególną moc. Dlaczego miałyby być zła? Buck, czytałeś pamiętnik Angeliki? Tę część, którą skopiował twój brat?

– Tak. Była czarownicą, która obłożyła naszyjnik klątwą.

– Była pogrążoną w smutku i rozpaczy kobietą. Została skazana na okropną śmierć za czary i zamordowanie męża, człowieka, którego kochała. To niewinna kobieta, Buck, osoba całkiem bezradna, która nie potrafiła zmienić swego losu. – Widząc, że wcale go nie przekonała, westchnęła. – Cholera jasna, jeśli rzeczywiście była czarownicą, czemu po prostu nie zniknęła w chmurze dymu lub nie zamieniła strażników więziennych w ropuchy?

– Po prostu nie potrafiła tego zrobić – oświadczył z uporem.

– Świetnie, a więc to było niemożliwe. Dlatego rzuciła na naszyjnik klątwę czy coś w tym stylu. Jeśli dobrze umiem czytać, przeklęła swoich sędziów oraz ludzi, którzy z chciwości odbiorą jej ostatnie ogniwo łączące ją z mężem. No cóż, Buck, Matthew nie był jej sędzią ani nie odebrał jej naszyjnika. Może jedynie ponownie go znaleźć, to wszystko.

– A co się stanie, gdy Matthew znajdzie ten naszyjnik? – W błyszczących i ciemnych oczach Bucka widać było obawę i desperację. – To mnie gryzie, Tate. Co stanie się z Matthew?

Po plecach Tate przebiegł dreszcz.

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. – Ponieważ poczuła się bardzo nieswojo, wzięła do ręki filiżankę, by ogrzać zziębnięte dłonie. – Wszystko jednak zależy od Matthew. To on podejmie decyzję i nie będzie ona miała nic wspólnego ze starą klątwą ciążyącą na tym klejnocie.

22

Obawy Bucka prześladowały Tate jeszcze długo po jego wyjściu. Nie mogła się od nich uwolnić, chociaż uznała je za absurdalne, wręcz historyczne. Zdawała sobie jednak sprawę, że cała legenda powstała właśnie dzięki tego typu przekonaniom.

Sama niegdyś je podzielała. Gdy była młodsza, miała miękkie serce oraz skłonności do marzeń. Wierzyła wówczas w magię, tajemnice i różne podania. Mnóstwo rzeczy uznawała za prawdę.

Zła na samą siebie dołała do filiżanki herbaty, która zdążyła już wystygnąć, ponieważ termos przez cały czas był otwarty. Nie ma sensu żałować, że wyleczyła się z dawnej naiwności, stwierdziła Tate. W końcu jest to coś, z czego rezygnuje-

my, zdobywając coraz większą wiedzę i doświadczenie, tak samo jak robimy to w przypadku dziecięcych zabaw.

Tate wiedziała, co kryje się za legendami w rodzaju Klątwy Angeliki. Między innymi na tym właśnie polegała fascynacja jej pracą. Znajdowanie odpowiedzi na pytania: „kto?”, „jak?” i „dlaczego?”, było dla niej tak samo ważne, jak waga, data i wygląd każdego przedmiotu użytkowego, jaki kiedykolwiek trzymała w rękach.

Może naprawdę straciła niewinność i przestała się wszystkiemu dziwić, niemniej zdobyte wykształcenie nie zmniejszyło jej ciekawości ani wyobraźni. Jedynie je uwydatniło i nadało odpowiedni kierunek.

W ciągu minionych lat Tate zbierała informacje na temat Klątwy Angeliki. Wszystkie znalezione wzmianki zaś wpisywała na twardej dysk. Przypuszczała, że robi to bardziej dla uporządkowania posiadanej wiedzy niż z ciekawości.

Klątwa nie cieszyła się taką sławą jak Diament Nadziei czy kamień filozoficzny, jednak dużo podróżowała po świecie i mogła się poszczycić ciekawą historią. Wędrowka śladami dowolnego przedmiotu pozwala naukowcowi poznać fakty, daty i daje mu wgląd w historię ludzkości.

Droga amuletu wiodła od Angeliki Maunoir do hrabiego, który ją skazał. Po jego śmierci naszyjnik przypadł w udziale jego starszej córce, która w drodze na szachtkę z ukochanym mężczyzną spadła z konia i skrzyła kark.

Tate przypomniała sobie, że dopiero po stu latach Klątwa Angeliki ponownie pojawiła się w dokumentach. Tym razem we Włoszech, gdzie amulet przetrwał pożar, który zniszczył willę jego właściciela i uczynił go wdowcem. Wreszcie naszyjnik został sprzedany i trafił do rąk angielskiego kupca, który popełnił samobójstwo. Potem stanowił własność młodej księżnej – ta nosiła go szczęśliwie przez trzydzieści lat i zostawiła w spadku synowi, który zarówno naszyjnik, jak i całą posiadłość przepił i przepuścił w karty. Zmarł jako człowiek obłąkany i pozbawiony środków do życia.

Wtedy amulet został kupiony przez Minnefielda, człowieka, który zginął na wielkiej rafie australijskiej. Przypuszczano, że Klątwa Angeliki przepadła razem z nim, pogrzebana wśród piasku i koralowców.

Ray Beaumont znalazł jednak starą, zniszczoną książkę. Dowiedział się z niej o żeglarzu i nieznannej Hiszpance, która podczas huraganu znajdowała się na pokładzie „Isabelle”.

Tak wyglądały fakty, pomyślała Tate. Śmierć zawsze była okrutna, lecz rzadko tajemnicza. Wypadki, pożary, choroby, nawet pech zawsze stanowiły nieodłączną część cyklu życia i śmierci. Kamienie i metal nie mogły ich spowodować ani niczego zmienić.

Jednak na przekór wszystkim naukowym faktom, obawy Bucka udzieliły się Tate i uruchomiły jej doskonałą wyobraźnię.

Teraz sztorm, dzięki gwałtownym porywom wiatru i zacinającym strugom deszczu, sprawiał wrażenie niesamowitego. Każda błyskawica stanowiła ostrzeżenie przypominające, że przyroda ma mnóstwo możliwości.

Noc przestrzegała, że niektórych spośród owych możliwości lepiej nie sprawdzać.

Tate bardziej niż kiedykolwiek miała ochotę skontaktować się z Haydenem, zadzwonić do zaprzyjaźnionego naukowca, by pomógł ocenić „Isabelle” i skarby, jakie wydobyli – wszystkie skarby – z odpowiedniej perspektywy. Chciała, by ktoś przypomniał jej, z czym właściwie ma do czynienia. Że chodzi jedynie o niezwykle cenne znalezisko archeologiczne, a nie złudną kłatwę czarownicy.

Ale dookoła panowała dzika i pełna różnych odgłosów noc.

– Tate.

W tym momencie przekonała się na własnej osobie, co znaczy „wyskoczyć ze skóry”. Wywróciła filiżankę i wylała sobie na kolana letnią herbatę, zachowała jednak tyle przytomności umysłu, że zaklęła, gdy Matthew zaczął się z niej śmiać.

– Czyżbym cię przestraszył?

– Ta noc nie nadaje się na przyjmowanie gości, a ty jesteś już drugi. – Wstała, by wyjąć z szafki ręczniki i wytrzeć rozlaną herbatę. – Buck prawdopodobnie jest na górze i próbuje namówić moich rodziców na grę w karty. Co ty...

Dopiero teraz spojrzała na niego po raz pierwszy. Zobaczyła, że jest kompletnie przemoczony. Koszula i zniszczone dżinsy Matthew ociekały wodą, tworząc kałużę.

– Przyplynałeś wpław? Zwariowałeś!? – Nie przestając na niego krzyczeć, chwyciła więcej ręczników. – Na litość boską, Lassiter, mogłeś się utopić.

– Ale się nie utopiłem. – Stał spokojnie, podczas gdy Tate wycierała mu włosy i mamrotała pod nosem. – Ogarnęło mnie przemożne pragnienie, by cię zobaczyć.

– Jesteś na tyle dorosły, by panować nad swoimi pragnieniami. Idź do kajuty ojca i weź sobie coś suchego, zanim do swojego szaleństwa dodasz przeziębienie.

– Nic mi nie będzie. – Wziął ręcznik, owinął go wokół szyi Tate i przyciągnął ją do siebie. – Chyba nie przypuszczałaś, że niewielki szkwał zdoła mnie powstrzymać od przyścia na randkę?

– Żywiłam płonną nadzieję, że zdrowy rozsądek weźmie górę nad pożądaniem.

– I to był błąd. – Uśmiechnął się, dotykając wargami jej ust. – Ale nie odmówię drinka. Masz whisky?

Westchnęła.

– Jest tylko brandy.

– Może być.

– Zanim usiądziesz, połóż na ławce ręcznik – rozkazała, wchodząc do kamбуza, by wziąć butelkę i kieliszek. – Zostawiłeś LaRue samego na „Mermaid”?

– To duży chłopiec. Wiatr nieco ustaje. – Zmęczony pokonywaniem rozszalałego morza, wziął brandy oraz rękę Tate. – Może usiadłabyś mi na kolanach i dała całusa?

– Nie zgadzam się. Jesteś mokry.

Z uśmiechem pociągnął ją w dół i przytulił do siebie.

– Teraz już oboje jesteście mokrzy.

Wybuchnęła śmiechem i zdumiewająco łatwo się poddała.

– Prawdopodobnie powinnam wziąć pod uwagę fakt, że ryzykowałeś utratę życia i kończyn. Proszę. – Odchyliła jego głowę, by móc go pocałować. Usłyszawszy mruknięcie aprobaty, wlała w pocałunek więcej serca. – Ciepłej?

– Można tak to określić. Wróc – mruknął, gdy uniosła głowę.

Gdy poczuł się usatysfakcjonowany, oparł jej głowę na swoim ramieniu, a kiedy zaczęła bawić się srebrnym krążkiem wiszącym na jego szyi, uśmiechnął się.

– Widziałem z „Mermaid” światło. Bez przerwy myślałem: „ona tam jest, zapracowuje się na śmierć, a ja na pewno nie zdołam zasnąć”.

Czując się świetnie na jego kolanach, westchnęła.

– Sądzę, że dziś w nocy nikt się nie wyśpi. Cieszę się, że tu jesteś.

– Tak? – zsunął dłoń nieco niżej i położył ją na piersi Tate.

– Nie, nie dlatego. Chciałam... mmm. – Straciła wątek, gdy musnął kciukiem brodawkę ukrytą pod mokrą bluzką. – Jak to jest, że zawsze wiesz, gdzie mnie dotknąć?

– Długo nad tym pracowałem. Może wyłączyłabyś to urządzenie, Rudowłosa? Gdybyśmy zamknęli się w twojej kajucie, mógłbym pokazać ci fantastyczny sposób na przetrwanie sztormu.

– Jestem pewna, że to potrafisz. – Bez trudu wyobraziła sobie, że leżą na koi i kochają się w rytm kołyszących się fal. – Muszę z tobą porozmawiać, Matthew. – Złakniona pieszczoły, odchyliła głowę do tyłu, by dać dostęp jego ruchliwym wargom do szyi. – Nigdy nie przypuszczałam, że seks może sprawiać mi aż tak ogromną przyjemność.

– Wygląda na to, że lubisz mój dotyk, kochanie.

– Najwyraźniej. – Ponieważ ta myśl trochę ją zdenerwowała, odsunęła się i wstała. – Naprawdę musimy pogadać. – Zdecydowana nie zapominać o najważniejszych dla niej sprawach, nabrała powietrza w płuca, by się uspokoić, i poprawiła bluzkę. – Miałam zamiar znaleźć jutro sposobność, by porozmawiać z tobą sam na sam.

– To brzmi obiecująco.

– Chyba również napiję się brandy.

Doszła do wniosku, że dzięki temu zyska nieco na czasie i zdąży się uspokoić. Znalazłszy się w bezpiecznej odległości, napełniła drugi kieliszek, bez trudu dostosowując się do kołysania łodzi.

– Matthew, martwię się o Bucka.

– Dobrze sobie radzi.

– Masz na myśli to, że nie pije. Owszem, to bardzo ważna sprawa, problem polega jednak na tym, że twój stryj bardziej przejmuje się tobą niż sobą.

– O czym ty mówisz?

– Zdejmij klapki z oczu. – Usiadła na ławce po przeciwnej stronie stołu. – Był tutaj. Nie pije ze względu na ciebie. Uważa, że jest ci coś winien.

– Nic nie jest mi winien – stwierdził Matthew spokojnie. – Ale skoro to powstrzymuje go od zapijania się na śmierć, nie mam nic przeciwko temu.

– Jeśli o to chodzi, zgadzam się z tobą. W końcu będzie musiał zacząć zachowywać trzeźwość ze względu na siebie. Ale jest to niemożliwe, dopóki martwi się o ciebie.

– O mnie? – Z półusmiechem Matthew spróbował brandy. – Jakież on może mieć powody do zmartwienia?

– Boi się, że znajdziesz Kłatwę Angeliki i drogo za to zapłacisz.

Poirytowany, że zepsuła mu dobry nastrój, pod wpływem którego wskoczył do rozszalałego morza, przeczesał palcami mokre włosy.

– Posłuchaj. Odkąd zaczęliśmy razem nurkować, Buck chciał mieć ten cholerny naszyjnik. Oczywiście, bał się go, ale chciał go mieć. Ponieważ marzył o nim mój ojciec.

– A teraz to ty nie przestajesz myśleć o Kłatwie Angeliki.

– To fakt. – Wypił następny łyk brandy. – Teraz mnie na niej zależy.

– Tylko, w jakim celu chcesz go wykorzystać? Odkładając wszystko na bok, wszystkie bzdury dotyczące kłatw i czarownic, myślę, że to właśnie twój cel tak bardzo zżera Bucka.

– Ach, a więc teraz to są bzdury? – Na jego ustach pojawił się nikły uśmiech. – Nie zawsze tak myślałaś.

– Swego czasu wierzyłam również w Zęb Wróżki. Posłuchaj mnie. – Z pewnym zaniepokojeniem położyła rękę na jego dłoni. – Dopóki myślisz o tym amulecie, Buck nie zazna spokoju.

– Nie prosz mnie, żebym zapomniał o tym naszyjniku, Tate. Nie każ mi dokonywać takiego wyboru.

– Wcale cię o to nie proszę. – Oparła się i ponownie westchnęła. – Nawet gdyby mi się udało przekonać ciebie, musiałabym jeszcze popracować nad ojcem i LaRue. Nie wspominając już o samej sobie. – Niespokojnie wzruszywszy ramionami, zerknęła na monitor. – Wcale nie jestem odporna na tego typu fascynacje, Matthew.

– Pisałaś o amulecie. – Zaintrygowany przysunął się do Tate, by lepiej zobaczyć ekran. – Pozwól mi przeczytać.

– Jeszcze nie skończyłam.. To jedynie surowy materiał. Po prostu...

– Pozwól mi przeczytać – powtórzył. – Nie mam zamiaru wystawiać ci za to oceny.

Odsunęła się dziwnie wzburzona, ponieważ nagle poczuła się jak uczennica biorąca udział w quizie.

– Jak to działa? – zapytał po chwili. – Nigdy nie potrafiłem posługiwać się komputerem. Jak obraca się stroną? – Nieuważnie zerknął w dół, gdy zastukała palcami po klawiaturze. – Już wiem.

Gruntownie przeczytał tekst od początku do końca.

– Z góry wszystko wiadomo – mruknął i poklepał ją po plecach.

– To rozprawa naukowa – odparła zdenerwowana. – Nie romans.

– Dopóki nie zaczniesz się czytać między wierszami – dokończył i spojrzął na nią. – Sporo nad tym myślałaś.

– Oczywiście. Każdy to robi, choć może nie wszyscy o tym mówią. – Kilko-
ma wprawnymi uderzeniami w klawisze zachowała plik i zamknęła dokument. –
Prawdę mówiąc, bardzo chciałabym znaleźć ten amulet, zobaczyć go na własne
oczy i zbadać. To byłoby znalezisko mojego życia. Jeśli mam być szczerą, muszę

się przyznać, że Kłątwa Angeliki tak bardzo zaabsorbowała moje myśli, że chciałabym napisać na jej temat rozprawę doktorską.

Odwróciła się z niepewnym uśmiechem.

– Mit kontra nauka.

– O co mnie prosisz, Tate?

– Żebyś zapewnił Bucka – a przy okazji i mnie – że poprzestaniesz na znalezieniu tego amuletu. Matthew, niczego nie musisz udowadniać. Jeśli twój ojciec darzył cię uczuciem, które było tylko ułamkiem miłości jaką odczuwa Buck, na pewno nie chciałby, żebyś zrujnował sobie życie z powodu bezsensownej wendety.

Nie wiedząc, czy bardziej pragnie dodać Matthew otuchy czy go przekonać, ujęła w dłonie jego twarz.

– To nie przywróci mu życia, ani tobie straconych lat. VanDyke zniknął. Jeżeli nadal to jest dla ciebie takie ważne, wciąż możesz go pokonać, znajdując naszyjnik. Nie powinieneś żądać więcej.

Przez chwilę nie odezwał się ani słowem. Tak dobrze znał już tę wewnętrzną walkę, że prawie nie zauważył toczącego się boju. W końcu przerwał milczenie.

– To nie wystarczy, Tate.

– Czy naprawdę sądzisz, że uda ci się go zabić? Nawet jeśli zdołasz się do niego zbliżyć, czy naprawdę wierzysz, że będziesz w stanie odebrać mu życie?

Spojrzał na nią błyszczącymi oczyma.

– Dobrze wiesz, że tak.

Zadrżała, czując, że krew krzepnie jej w żyłach. Nie miała wątpliwości, że patrząc na nią mężczyzna jest w stanie zrobić wszystko. Nawet popełnić morderstwo.

– Chcesz zrujnować sobie życie? I po co to wszystko?

Wzruszył ramionami.

– By zrobić to, co należy. Moje życie już wcześniej zostało zrujnowane.

– Jesteś niewiarygodnym ignorantem. – Nie mogąc usiedzieć, wstała i zaczęła niespokojnie krążyć po całym pomieszczeniu. – Jeżeli na tym naszyjniku rzeczywiście ciąży jakaś kłątwa, na pewno polega właśnie na tym. Ludzie są tak zaślepieni, że nie dostrzegają własnej dobroci. Dzwonię do Haydena.

– Do jasnej cholery, co on ma z tym wspólnego?

– Przydałby mi się tu drugi naukowiec, a przynajmniej chciałabym móc się z nim skonsultować. Jeśli nie uda ci się uspokoić Bucka, zrobię to sama. Spróbuję mu dowieść, że ten amulet jest jedynie amuletem i że po znalezieniu będzie traktowany jak relikwia. Korzystając ze wsparcia innych naukowców, spróbuję umieścić naszyjnik w jakimś muzeum, czyli tam, gdzie powinien się znajdować.

– Gdy zrobię swoje, będziesz mogła wrzucić go z powrotem do morza – oświadczył Matthew zimnym i zdecydowanym głosem. – Pozwolę ci zadzwonić nawet do tuzina naukowców. I tak nie zdołają mnie powstrzymać od zrobienia z VanDyke'em tego, co uznam za słuszne.

– Zawsze musisz postawić na swoim, prawda? – Gdyby to pomogło, chętnie by czymś rzuciła.

– Tym razem tak. Pół życia czekałem na tę chwilę.

– Tylko po to, by stracić resztę życia. Nie, nie stracić – powiedziała z wściekłością. – Po prostu z niej zrezygnować.

– W końcu to moje życie, prawda?

– Nikt nie żyje całkiem sam. – Jak on może być tak ślepy? – zastanawiała się z rozgoryczeniem. Jak może rezygnować z tego wszystkiego, co dało mu kilka ostatnich tygodni, na korzyść czegoś tak wstrętnego jak zemsta? – A może zdołałbyś na chwilę się powstrzymać i przez jeden krótki moment pomyśleć, co stanie się z innymi ludźmi, jeśli uda ci się zrealizować ten szalony pomysł? Co będzie z Buckiem, jeżeli pozwolisz się zabić albo zostaniesz skazany za morderstwo i spędzisz resztę życia w więzieniu? Jak, twoim zdaniem, ja się będę czuła?

– Nie wiem, Tate. Jak się będziesz czuła? – Odsunął się od stołu. – Czemu mi tego nie powiesz? Jestem ciekaw. Zawsze tak bardzo się pilnujesz i nie chcesz mi powiedzieć, co czujesz.

– Nie odwracaj kota ogonem i nie próbuj mi wmawiać, że to ja jestem odpowiedzialna. Mówimy o tobie.

– Wygląda na to, że mówimy o nas. To ty od samego początku ustanawiałaś wszelkie zasady – przypomniał jej. – Żadnych emocji ani miłych słów, jedynie sympatyczny towarzyski seks. Nie chcesz, żebym miał wpływ na twoje życie. Dlaczego miałbym pozwalać, żebyś ty miała coś do powiedzenia na temat mojego?

– Cholera jasna, dobrze wiesz, że to, co robimy, wcale nie jest takie bezduszne.

– Nie? – Uniósł brew. – Moim zdaniem tak właśnie wygląda. Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek powiedziała, iż jest inaczej.

Wyrażała zbladła, a jej pociemniałe oczy zdecydowanie odcinały się na tle jasnej skóry. Na pewno wiedział, jak wygląda prawda. Musiał czuć, że dała mu wszystko.

– Wiesz, że żywię do ciebie pewne uczucia. Gdyby nie to, nie sypiałabym z tobą.

– To dla mnie coś nowego. Dotychczas sądziłem, że jedynie zaspokajasz swój popęd.

– Drań! – Zaskoczona, że te słowa aż tak ją zabolowały, podskoczyła i, nim zdołała się powstrzymać, uderzyła Matthew w twarz.

Przymrużył oczy, lecz jego głos nadal był lodowaty.

– Pomogło ci? Czy to była odpowiedź na moje pytanie?

– Nie przypisuj mi swojej motywacji i braku wrażliwości – odpaliła, jednocześnie wściekła i zawstydzona. – Czy sądziłeś, że, jak niegdyś, oddam ci serce i duszę. Nie ma na to szansy. Teraz już nikt nie może mnie skrzywdzić, zwłaszcza ty.

– Sądzisz, że tylko ty odniosłaś wtedy rany?

– Wiem, że tak było. – Gdy zacisnął palce na jej nadgarstku, jednym szarpnięciem uwolniła rękę. – Nie zdołasz po raz drugi się mnie pozbyć. Kochałam cię, Matthew, darzyłam cię niewinną, bezwarunkową miłością, która zdarza się tylko raz. Odepchnąłeś mnie, jakby to uczucie nie miało dla ciebie żadnego znaczenia. Teraz jesteś urażony, ponieważ nie dopuszczam do tego, żebyś ponownie mógł mnie odtrącić, gdy postanowisz ruszyć w dalszą drogę. No cóż, do diabła z tobą.

– Nie proszę cię o to, żebyś po raz drugi dała mi szansę. Wiem, że to całkiem bezużyteczne. Ale nie masz prawa żądać ode mnie, żebym poprzestał na seksie, a potem oczekiwać, iż zrezygnuję z jedynej rzeczy, która utrzymuje mnie przy życiu. Niegdyś zrezygnowałem, a teraz biorę to, co zostało.

– Wcale ze mnie nie zrezygnowałaś – rzuciła. – Po prostu nigdy mnie nie chciałaś.

– Nigdy w życiu niczego nie pragnąłem, bardziej niż ciebie. Kochałem cię. – Bolesnie pociągnął ją za palce. – Kochałem cię. Serce mi pękło, kiedy cię odesłałem.

Nie mogła oddychać. Bała się, że jeśli to zrobi, rozpadnie się nas kawałki.

– Co masz na myśli, mówiąc, że „mnie odesłałaś”?

– To... – Urwał. Roztrzęsiony, przerażony rozluźnił uchwyt i odsunął się od niej. Doszedł do wniosku, że potrzebuje minuty, by odzyskać równowagę. – Nic. Nieważne. Nie ma sensu rozgrzebywać dawnych spraw. I tak nie dam ci tego, o co prosisz.

Patrzyła na niego, w głębi duszy podziwiając, jak szybko zdołał zamknąć się w sobie. W istocie kipiały w nim szalone emocje. Nie, pomyślała. Tym razem ci się to nie uda.

– To ty zaczęłaś rozgrzebywać dawne sprawy, Lassiter. Teraz musimy dokończyć tę rozmowę. – Zaciśnęła drżące dłonie w pięści. – Osiem lat temu roześmiałaś mi się w twarz, Matthew. Stojąc na plaży, powiedziałeś mi, że robiłaś wszystko dla rozrywki, że był to sposób na spędzenie lata. Czy wówczas kłamałaś?

Ani na moment nie spuścił wzroku, nie mrugnął powieką.

– To, co wtedy powiedziałem, nie ma żadnego znaczenia. Przeszłość to przeszłość.

– Gdyby naprawdę tak było, nie zależałoby ci tak bardzo na wyrównaniu porachunków z VanDyke’em. Odpowiedz mi – zażądała. – Czy to było kłamstwo?

– Co ja, do diabła, miałem zrobić? – wybuchnęła. Za oknami szalona błyskawica przecięła czarne niebo. – Pozwolić, żebyś rzuciła wszystko dla jakiegoś idiotycznego marzenia? Nie mogłem ci nic zaoferować. Psułem wszystko, czego się tknąłem. Chryste, oboje wiedzieliśmy, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry, tylko ty byłaś za głupia, by się do tego przyznać.

Rozległ się grzmot, przypominający chichot starej kobiety.

– Ale w którymś momencie byś się ocknęła – ciągnął. – A wówczas byś mnie znienawidziła. Sam bym się znienawidził.

Przytrzymała się stołu, by nie upaść. Szalejący na zewnątrz sztorm był niczym w porównaniu z tym, co działo się w duszy Tate. Wszystko, w co wierzyła, wszystko, co powstrzymywało ją od oglądania się wstecz, na nieszczęście, teraz całkowicie legło w gruzach.

– Złamałaś mi serce.

– Uratowałem ci życie – odparił. – Zastanów się, Rudowłosa. Byłem dwudziestoczterolatkiem nie mającym żadnych szans na przyszłość. Wiedziałem, że chromy stryj będzie potrzebował każdego centa, jakiego w przyszłości uda mi się

zarobić. Przed tobą cały świat stał otworem. Byłaś mądra i ambitna. Nagle oświadczyłaś, że rzucasz studia i zostajesz ze mną, jakbyśmy mieli wyruszyć w rejs w ślad za zachodzącym słońcem.

– Nigdy tak nie myślałam. Chciałam ci pomóc. Chciałam być z tobą.

– I skończyłabyś na oszczędzaniu pięciocentówek i zastanawianiu się, dlaczego, do diabła, tak bardzo spieprzyłaś sobie życie, zamiast coś z nim zrobić.

– Dlaczego dokonałaś za mnie wyboru? – Och, teraz przynajmniej mogła oddychać. I to bez żadnych problemów. Prawdę mówiąc, jej płuca wypełniało gorące i czyste powietrze. – Ty arogancki sukinsynu. Wyplakiwałam za tobą oczy.

– Jakoś to przeżyłaś.

– Do jasnej cholery, pewnie, że tak. – Mogła się z tym pogodzić i być mu wdzięczna. – Poradziłam sobie. Jeśli jednak sądzisz, że z wdzięczności zacznę wyplakiwać się w twój rękaw, Lassiter, i że zrobię to, ponieważ uważasz się za bohatera, który sam złożył się w ofierze, jesteś w błędzie.

– Uważam się za tego, kim jestem – powiedział ze znużeniem. – To ty jedna widziałaś we mnie coś, co nigdy nie istniało.

– Nie miałaś prawa dokonywać za mnie wyboru. Teraz nie możesz oczekiwać, że będę wdzięczna za to, co zrobiłaś.

– Niczego od ciebie nie oczekuję.

– Mam jednak uwierzyć, że mnie kochasz.

Do diabła, pomyślał, wszystko zepsuł.

– Kocham cię. To żałosne, prawda? Nigdy nie przestałem. Gdy po ośmiu latach zobaczyłem cię ponownie, myślałem, że serce mi pęknie. Od tego czasu próbuję uleczyć je ochłapami, które łaskawie mi rzucasz. Nie ma na to żadnych szans.

– Niegdyś wszystko było możliwe.

– Do diabła, Tate. – Kciukiem otarł płynącą po jej policzku łzę. – Nigdy nie mieliśmy szansy. Za pierwszym razem było za wcześnie. Teraz jest za późno.

– Gdybyś był wówczas ze mną szczerzy...

– Kochałaś mnie – mruknął. – Wiedziałem, że mnie kochasz. Nigdy byś mnie nie opuściła.

– Rzeczywiście. – Łzy zasnuły jej oczy, mimo to całkiem wyraźnie widziała, co straciła. – Nigdy bym cię nie opuściła. Teraz już się nie dowiemy, co straciliśmy. – Odwróciła się. – Co dalej?

– To zależy od ciebie.

– Ach, tym razem zależy ode mnie. – Żałowała, że nie potrafi się rozeźmiać. – Podejrzewam, że to jedyne słuszne wyjście. Problem polega na tym, że tym razem brak mi owej prostej, niewinnej wiary.

Zdała sobie również sprawę, że tym razem nie wie, co zrobić. Chciała jedynie uchronić się przez ponownym, równie przykrym zranieniem.

– Sądzę, że muszę być praktyczna. Nie możemy cofnąć się, więc powinniśmy dalej podążać przed siebie. – Wzięła głęboki wdech. – Nie byłibyśmy w porządku wobec innych, gdybyśmy przerwali tę ekspedycję ze względu na coś, co miało miejsce osiem lat temu.

Przypuszczał, że tak właśnie będzie.

– I...?

– I... – Westchnęła. – Nie możemy dopuścić do tego, by nasze osobiste problemy w jakiś sposób przeszkodziły w poszukiwaniach. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, sądzę, że nasze nocne schadzki nie leżą ani w twoim, ani moim interesie.

Również w tym względzie sprawdziły się jego przypuszczenia.

– W porządku.

– To boli – szepnęła.

Zamknął oczy, wiedząc, iż nie może wziąć jej w objęcia.

– Czy poczujesz się lepiej, jeśli zamienimy się w zespołach? Mogę nurkować z Rayem lub LaRue.

– Nie. – Nim się odwróciła, zdążyła zacisnąć wargi. – Im mniej wprowadzimy zmian, tym lepiej. Oboje powinniśmy uporządkować pewne sprawy, nie sądzę jednak, by musiało się to odbijać na pozostałych. – Niecierpliwie przetarła twarz wierzchem dłoni, pragnąc ją osuszyć. – Możemy jednak wymyślić jakieś wyjaśnienie, by wytłumaczyć tę zmianę, jeżeli miałbyś czuć się nieswojo...

Wybuchnął śmiechem. To było tak absurdalne określenie w stosunku do tego, co czuł.

– Zawsze dobrze mi się z tobą pracowało, Rudowłosa. Zachowamy dotychczasowe *status quo*.

– Jedyne próbuję wszystko jak najbardziej uprościć.

– Pieprzenie. – Zdezorientowany przetarł rękami twarz. – Tak, rób tak dalej i wszystko upraszczaj. Nadal będziemy pracować jak dotychczas, ale przestaniemy ze sobą sypiać. Czyż to nie jest proste?

– Nie zdołasz mnie rozczulić – oświadczyła, przerażona, że jest tego bardzo bliska. – Mam zamiar wytrwać w tym postanowieniu. Z przyjemnością sprawdzę, czy tobie też się to uda.

– Jeśli ty podejmujesz tę grę, ja chętnie się do niej włączę, kochanie. Sądzę, że to by było na tyle.

– Nie całkiem. Chcę skontaktować się z Haydenem.

– Nie. – Uniósł dłoń, zanim zdołała ruszyć do ataku. – Spróbujmy inaczej. Nie znaleźliśmy jeszcze tego amuletu i nie wiadomo, czy nam się to uda. Jeżeli się na niego natkniemy, ponownie zastanowimy się nad wezwaniem twojego przyjaciela.

To była bardzo rozsądna propozycja i dlatego Tate natychmiast potraktowała ją z ogromną podejrzliwością.

– Mam na to twoje słowo? Gdy znajdziemy naszyjnik, będę mogła skontaktować się z innym archeologiem?

– Rudowłosa, gdy go znajdziemy, pozwolę ci nawet zamieścić ogłoszenie w „Science Digest”, lecz do tego czasu cała sprawa pozostaje w tajemnicy.

– W porządku. Obiecujesz, że ponownie przemyślisz sprawę swojej zemsty?

– To brzmi zbyt dramatycznie jak na tak prostą sprawę. Dam ci więc bardzo prostą odpowiedź. Nie. Straciłem wszystko, co miało w moim życiu jakiegokolwiek

znacznie, a przyczynił się do tego VanDyke. Daj temu spokój, Tate – powiedział, nim zdołała ponownie się odezwać. – Ta kula zaczęła się toczyć szesnaście lat temu. Nie zdołasz jej powstrzymać. Posłuchaj, jestem zmęczony. Idę do łóżka.

– Matthew. – Zaczekała, aż zatrzymał się przy zejściówce i odwrócił. – Może powinieneś się zastanowić się, czy nie lepiej by było, gdybyś zamiast rujnować mi życie, pozwolił, żebym to ja zmieniła twoje.

– Już to zrobiłaś – mruknął i zniknął w ciemności.

23

Wysokie fale uniemożliwiły poranne nurkowanie. Tate zadowolona, że ma trochę czasu dla siebie, zamknęła się z pracą w swojej kajucie. Jednak nic nie robiła.

Ulegając kapryswi, położyła się na koi i patrzyła w sufit. Kobieta ma prawo trochę się podąsać, gdy odkryje, że osiem lat jej życia upłynęło pod dyktando kogoś innego.

Przemyślała już wszystkie zarzuty. Matthew nie miał prawa tak postąpić. Złamał jej serce, uważając, że robi to dla jej dobra. Każda zawarta przez nią znajomość pozostawała w cieniu tego, co wydarzyło się osiem lat temu na tamtej plaży.

Nie było sensu rozważać wszystkiego wciąż od nowa. Jednak Tate nie mogła się pogodzić z arogancją i niesprawiedliwością jego decyzji.

Na dodatek teraz Matthew utrzymuje, że ją kochał i nadal kocha.

Co za drań, pomyślała, i obróciła się na brzuch. Najwyraźniej uważał ją za głupiotkę dziecko, które nie potrafi dokonać własnego wyboru. Owszem, była młoda, ale wcale nie aż taka ograniczona.

Jaką grę prowadziło z nimi przeznaczenie, sprawiając, że po tylu latach znaleźli się dokładnie w tym samym miejscu?

Tate musiała jednak przyznać, że ta przerwa wyszła jej na dobre. Pozwoliła wykorzystać zdolności oraz inteligencję, by coś zdziałać. W pokoju Tate na Hatteras znajdował się dyplom, a w Charleston miała apartament, który urządziła z prawdziwym smakiem, choć rzadko z niego korzystała. Cieszyła się doskonałą reputacją, miała wielu wspaniałych kolegów, proponowano jej pracę na uczelni, wykłady i udział w ekspedycjach.

Pod względem zawodowym osiągnęła wszystko, o czym marzyła.

Jednak nie miała prawdziwego domu ani mężczyzny, w którego ramionach mogłaby spędzić noc. Brakowało jej dzieci, które mogłaby kochać.

A mogła to mieć – miałaby – gdyby Matthew jej zaufał.

Teraz wszystko jest już stracone, pomyślała, i odwróciła się ponownie. Każdy archeolog doskonale wie, że przeszłość można zbadać, przeanalizować i opi-

sać, lecz nie da rady jej zmienić. To, co się zdarzyło i co mogło się zdarzyć, spoczywało pod grubą warstwą nalotu, takiego samego, jaki pokrywa stare srebro leżące długo w morskiej wodzie. Teraz liczyła się tylko chwila obecna.

Tate bardzo chciała wierzyć, że Matthew naprawdę ją kocha. Dzięki temu będzie mógł cierpieć tak jak ona, gdy ofiarowała mu serce i została odepchnięta. Niegdyś miał szansę, jednak ta historia już się nie powtórzy.

Podnosząc się, by spojrzeć na swoje odbicie w owalnym lustrze wiszącym nad komodą, Tate postanowiła, że nie będzie okrutna. Wcale nie musi odpłacać mu pięknym za nadobne. W końcu tym razem nie zaangażowała się w ten związek uczuciowo. Może zatem pozwolić sobie na szczodrość, pewną uprzejmość i wyrozumiałość.

Dzięki temu, że go nie kocha, łatwiej jej będzie zachować bezstronność. Nadal będą razem nurkować i pracować przy wraku „Isabelle”, lecz pozostaną jedynie partnerami i przyjaciółmi. Z pewnością uda jej się odłożyć na bok własną przeszłość, by móc zbadać historię.

Zadowolona, że w końcu doszła do jedyne go logicznego wniosku, wyszła z kajuty. Na prawym pokładzie natknęła się na ojca sprawdzającego przyrządy.

– To była okropna noc, prawda, kochanie?

Pod wieloma względami, pomyślała.

– Teraz wręcz trudno w to uwierzyć.

Nad nimi rozciągało się czyste błękitne niebo, po którym żeglowało zaledwie kilka postrzępionych obłoczków. Zerknęła na szczyt mostku, by sprawdzić urządzenie wskazujące kierunek wiatru.

– Tym razem wieje z południa.

– Przyniesie bardziej suche powietrze. Morze też się uspokaja. – Ray odłożył na bok regulator. – Mam pewne przecucia odnośnie do dzisiejszego dnia, Tate. Obudziłem się pełen energii i nadziei. – Wstał i nabrał powietrza w płuca. – Mama mówi, że to przez resztki elektryczności pozostawione w powietrzu przez sztorm.

– Chodzi ci o amulet – mruknęła i miała ogromną ochotę westchnąć. – Co sprawia, że ten przedmiot skupia na sobie uwagę wszystkich ludzi?

– Możliwości. – Ray zerknął na morze.

– Wczoraj wieczorem Buck umierał ze strachu na myśl o znalezieniu tego naszyjnika. Matthew chce go wykorzystać do wyrównania swoich porachunków z VanDyke’em, natomiast sam VanDyke, bogaty, mający ogromne wpływy człowieka sukcesu, gotów jest zrobić wszystko, byle dostać Kłatwę Angeliki w swoje ręce. Nawet ty nie jesteś wolny od tej obsesji. – Niecierpliwie przeczesła palcami włosy. – Zrealizowałeś swoje życiowe marzenie, znajdując „Isabelle”. Jest na niej takie bogactwo, że wystarczy go i dla ciebie, i dla muzeum, o którym zawsze marzyliśmy. Niemniej wróciłeś tu ze względu na Kłatwę Angeliki.

– Twoim zdaniem, to nie ma sensu. – Objął ją ramieniem. – Gdy byłem małym chłopcem, nie brakowało mi szczęścia – miałem kumpli, piękny dom, podwórko zarośnięte zieloną trawą i wysokimi cienistymi drzewami, na które mogłem się wspinać. Rodzice porozstawiali mi również różne zjeżdżalnie i przyrządy gimnastyczne imitujące dżunglę. Czegoż więcej może pragnąć dziecko? Ale za płotem, za niewielkim wzniesieniem rozciągały się bagna. Ponura dżungla pełna

pnący i brzydkich drzew oraz wolna, niemal stojąca rzeka. Kraina węży. Nie wolno mi było tam chodzić.

– Dłatego właśnie marzyłeś, by się tam wybrać.

Roześmiał się i pocałował Tate w czubek głowy.

– Oczywiście. Legenda mówiła, że tam straszy, dzięki czemu miejsce to sta-
nowiło jeszcze większą pokusę. Opowiadano mi, że mali chłopcy nigdy stamtąd
nie wracają. Często stałem przy ogrodzeniu, wdychałem zapach rosnącego tam
kapryfolium i myślałem: „co by było, gdyby”.

– Czy kiedykolwiek tam poszedłeś?

– Raz dotarłem na skraj bagna. Czuję zapach rzeki i widziałem drzewa
obrośnięte przez pnącza. Zabrakło mi jednak odwagi.

– To dobrze. Prawdopodobnie ukąsiłby cię wąż.

– Ale co by było, gdyby... – mruknął. – Nigdy nie przestało mnie to intrygować.

– Wiesz, że tam wcale nie straszyło. Matka opowiadała ci te historie, żeby
utrzymać cię z dala od tego miejsca. Inaczej mógłbyś wpaść do wody albo się
zgubić. To nie duchów się bała.

– Wcale nie jestem tego taki pewien. – Przez chwilę obserwował żeglującą
nad ich głowami mewę, a potem niespokojnie odwrócił się w stronę horyzontu. –
Sądzę, że byłoby nam bardzo smutno, gdybyśmy stracili wiarę w cud, gdybyśmy
wiedzieli, że nie istnieje żadna magia – ani dobra, ani zła. Sądzę, że Kłątwa Ange-
liki to coś w rodzaju mojego nawiedzanego przez duchy bagna. Tym razem chcę
tam pójść i przekonać się na własne oczy.

– A jeśli już wszystko zobaczysz?

– Przetaną żałować, że nie odważyłem się postawić następnego kroku w głąb
bagna. – Śmiejąc się z samego siebie, Ray uściśnął Tate. – Może Buck zacznie
wierzyć, że jest tym, kim jest. Matthew przestanie się obwiniać o śmierć ojca,
a ty... – Obrócił ją twarzą do siebie. – A ty może pozwolisz, by w twoim życiu
ponownie pojawiło się trochę magii.

– To ogromne wymagania jak na jeden naszyjnik.

– Ale co by było, gdyby. – Przyciągnął ją do siebie i przytulił. – Bardzo mi
zależy na tym, żebyś była szczęśliwa, Tate.

– Jestem.

– Żebyś była szczęśliwa pod każdym względem. Wiem, że osiem lat temu
coś w sobie zamknęłaś. Zawsze się martwiłem, iż źle poradziłem sobie z tą sytu-
acją, aczkolwiek chodziło mi jedynie o twoje dobro.

– Zawsze ze wszystkim doskonale sobie radziłeś. – Cofnęła nieco głowę, by
bacznie przyjrzeć się twarzy ojca. – A przynajmniej jeśli chodzi o mnie.

– Wiedziałem, co czuje do ciebie Matthew i co ty czujesz do niego. Martwi-
łem się tym.

– Nie miałaś się o co martwić.

– Byłaś wówczas taka młoda. – Westchnął i pogłaskała ją po włosach. – Wi-
dzę również, jakimi uczuciami Matthew darzy cię obecnie.

– Teraz nie jestem już taka młoda – zauważyła. – I nadal nie masz się o co
martwić.

– Widzę, jakimi uczuciami darzy cię Matthew – powtórzył Ray, wpatrując się w nią poważnymi, pełnymi wątpliwości oczyma. – Jednak ku własnemu zaskoczeniu i rozpaczcy nie wiem, co ty czujesz do niego.

– Może jeszcze się nie zdecydowałam. Może nie mam ochoty na podejmowanie jakiegokolwiek decyzji. – Zadrżała, mimo to zdobyła się na uśmiech. – Chyba jednak nie powinieneś się martwić o coś, nad czym całkowicie panuje.

– Może właśnie to tak bardzo mnie martwi?

– Nie da się z tobą wygrać. – Stanęła na palcach i obdarzyła Raya szybkim pocałunkiem. – Zobaczę, czy Matthew jest gotów do nurkowania. – Obróciła się, by odejść, lecz coś ją powstrzymało i kazało obejrzeć się za siebie.

Ray stał z jedną ręką na poręczy i wpatrywał się w jakiś odległy punkt na morzu.

– Tatusiu, cieszę się, że nie poszedłeś wówczas na te bagna. Gdybyś to wtedy zrobił, może nie musiałbyś teraz wyruszać na poszukiwanie „Isabelle”.

– W życiu na wszystko przychodzi odpowiednia pora, Tate.

– Może.

Zastanawiając się nad tym, ruszyła w stronę prawej burty. Doszła do wniosku, że w odpowiedniej chwili można rozpocząć wojnę lub jej zapobiec, uratować małżeństwo lub je zakończyć, dać prezent lub go otrzymać.

Matthew stał na pokładzie „Mermaid” z łokciem na poręczy i kubkiem kawy w ręce. Tate nie chciała poczuć tak ogromnego niepokoju i wzruszenia. Nie miała jednak na to żadnego wpływu. Serce mocniej zabiło jej w piersi. Westchnęła.

Czy ona musi sprawiać wrażenie takiego samotnego?

Próbowała zapewnić samą siebie, że to nie jej problem. Nie ma zamiaru się tym martwić.

Ale właśnie w tym momencie Matthew odwrócił głowę. Ich oczy spotkały się nad wzburzonymi falami. Nie była w stanie niczego wyczytać z jego spojrzenia. Wszystkie uczucia, które uprzednio miały Matthew, zostały opanowane lub uspokoiły się jak sztorm. Nie zobaczyła nic poza głębokim, enigmatycznym błękitem.

– Fale już nie są wcale takie wysokie – zwołała. – Chciałabym zanurkować.

– Jeżeli zaczekamy godzinę lub dwie, będą jeszcze mniejsze.

Coś ścisnęło ją za gardło.

– Chcę zejść pod wodę teraz. Jeśli okaże się, że morze jest jeszcze zbyt niespokojne, zrezygnujemy.

– W porządku. Zabieraj sprzęt.

Odróciła się i na oślep ruszyła przed siebie. Niech go diabli wezmą, niech diabli wezmą „Isabelle”, niech diabli wezmą Angelikę i jej przeklęty naszyjnik. Tate doszła do wniosku, że bez nich całkiem nieźle radziła sobie w życiu. Obawiała się, że teraz nie będzie jej już tak łatwo.

Nie miała o czym decydować, nad niczym nie panowała. Wbrew wszelkim zasadom, wciąż kochała Matthew.

Sztorm poruszył morskie dno i przemieścił piach. Trzeba było ponownie oczyścić kilka rowów. Matthew był zadowolony, że ma dodatkową pracę. Musiał pracować pompą bardzo delikatnie i precyzyjnie, a to uniemożliwiało mu zastanawianie się nad problemami sercowymi.

Wystarczy, że robił to przez całą minioną noc.

Gdy usunął trochę piasku, zobaczył rękojeść miecza.

Déjà vu, pomyślał z pewnym rozbawieniem. Odstawił pompę. Zerknąwszy w bok, zorientował się, że Tate starannie przeszukuje gruzy.

Zastukał o butlę i zaczął, aż Tate się obejrzy. Gestem ręki zachęcił ją, by podpłynęła. Gdy znalazła się obok niego, pokazał jej rękojeść.

Weź to, wskazał. To twoje.

Widząc jej wahanie, zrozumiał, że Tate wciąż pamięta tamto wydarzenie. Po chwili ujęła rękojeść w palce i pociągnęła.

Ostrze w połowie było złamane.

Patrząc na zniszczony miecz, Matthew doszedł do wniosku, że to wszystko wyjaśnia. Starając się nie okazać zawodu, wzruszył ramionami. Za pomocą pompy poszerzył rów.

Oboje jednocześnie zobaczyli talerz. Tate chwyciła Matthew za ramię, by przerwał, lecz on już właśnie odsuwał wlot rury. Tate odsłoniła ręką trzy czwarte talerza.

Była to niemal przezroczysta porcelana, ozdobiona delikatnymi fiołkami rozmieszczonymi wokół połączanego brzegu. Tate niezwykle ostrożnie ujęła palcami brzeg i próbowała wyjąć talerz.

Ani drgnął. Sfrustrowana zerknęła na Matthew i potrząsnęła głową. Oboje zdawali sobie sprawę, że uwolnienie go za pomocą pompy było równie niemożliwe, jak oszlifowanie diamentu siekierą. Gdyby talerz był cały, co już samo w sobie stanowiłoby istny cud, wystarczyłby podmuch powietrza z pompy, by go rozbić.

Gestykulując rękoma, rozważyli wszelkie możliwości, aż w końcu doszli do wniosku, że muszą spróbować. Starając się nie zwracać uwagi na mętną wodę i trudne warunki, Tate delikatnie trzymała w palcach brzeżek, podczas gdy Matthew usuwał piasek i gruz niemal po ziarenku.

Prawdopodobnie jest bardzo wyszczerbiony, pomyślał, jednak pracował dalej, mimo napięcia, jakie odczuwał w plecach i barkach. Powoli, stopniowo oczyścił przezroczystą porcelanę, odsłaniając następny pęczek fiołków oraz pierwszy fragment monogramu.

Czując zmniejszający się opór, Tate powstrzymała Matthew. Starając się równomiernie oddychać, wysunęła talerz o następny milimetr, nim ponownie utknął. Teraz mogła już odczytać pierwszą ozdobną literę wymalowaną złotą farbą. Było to „T”. Traktując to jako znak, kiwnęła do Matthew, by podjął pracę.

Był pewien, że talerz nie może być cały. Stalowy miecz znajdujący się o niecałe trzydzieści centymetrów od talerza, miał złamane ostrze. Niemożliwe, by krucha porcelana zdołała przetrwać nienaruszona. Zmarszczywszy czoło, obserwował, jak pojawia się następna litera – „L”.

Jeżeli „L” oznaczało szczęście Lassiterów, niepotrzebnie tracili czas. Matthew miał ochotę zrezygnować, rozprostować bolące plecy, lecz na widok podęskcytowanej twarzy Tate nie mógł przerwać.

W chwilę później pojawiła się ostania litera monogramu „TLB”. Tate nie zdążyła nawet pomyśleć, że to dość dziwne, gdyż nagle bez trudu udało jej się uwolnić talerz – był cały i jakimś cudem w ogóle nie uszkodzony.

Zdumiona, niemal upuściła go z rąk. Trzymając go między sobą a Matthew, widziała cień własnych palców, prześwitujących od spodu. Tate wyobraziła sobie, że tak piękny i elegancki talerz musiał niegdyś zdobić wystawny stół. Stanowił fragment ukochanego serwisu, który został starannie zapakowany w długą podróż do nowego świata.

Teraz, po ponad dwustu latach, Tate pierwsza trzymała go w rękach.

Zdumiona spojrzała na Matthew. Przez ułamek sekundy dzielili podniecenie związane z odkryciem. Potem twarz Matthew się zmieniła, stała się pozbawiona wyrazu. Ponownie łączyła ich jedynie wspólna praca.

Tate z prawdziwą przykrością odplynęła na bok, by położyć talerz obok złamanego miecza, poza zasięgiem wypadających z pompy kawałków gruzu. Bacznie przyjrzała się obu leżącym na piasku przedmiotom.

Znajdowały się na tym samym statku, przeżyły ten sam sztorm, miały nimi te same fale, a potem i jedno, i drugie przeleżało zakopane na morskim dnie. Dwa różne powody do dumy, pomyślała. Siła i piękno. Tylko jedno z nich przetrwało.

Jakież to kaprys losu dokonał między nimi takiego właśnie wyboru? – zastanawiała się. Czemu stal rozpadła się na kawałki, podczas gdy delikatna porcelana pozostała nietknięta? Snując rozważania, Tate wróciła do swoich obowiązków przy wylocie rury.

Później będzie się zastanawiać, co kazało jej właśnie w tym momencie unieść głowę i rozejrzeć się dookoła. Żaden gwałtowny ruch nie przykuł jej uwagi. Może jedynie coś poślaskotało ją w kark, albo nagle odniosła dziwne wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Spojrzała w górę przez mętłą wodę i poczuła uścisk w żołądku na widok nieruchomych oczu i pełnego zębów uśmiechu barakudy. Rozbawiona własną reakcją, zagłębiła dłoń w gruzach, lecz po chwili ponownie złapała się na tym, że patrzy na unoszącą się w wodzie cierpliwą i tak dobrze znaną rybę.

Z pewnością to nie była ta sama barakuda, która dzień po dniu obserwowała ich poczynania, gdy pracowali przy wraku „Marguerite”.

Tate wiedziała, że tylko głupiec może tak myśleć, niemniej ten pomysł bardzo przypadł jej do gustu. Pragnąc zwrócić uwagę Matthew, sięgnęła po nóż, by zastukać o butle. Nagle coś wypadło spomiędzy gruzów i wylądowało o dwa centymetry od dłoni Tate.

Lśniło, pulsowało i błyszczało. Ogień, lód i królewski błysk złota. Tate miała wrażenie, że woda wokół niej zrobiła się cieplejsza, zawirowała i stała się czysta jak szkło.

Rubin przypominał ogromną kroplę krwi otoczoną przez zamrożone łyzy w postaci diamentów. Złoto było tak gładkie i lśniące, jak w dniu, w którym uformowano z niego ciężkie ogniwa i ozdobną oprawę.

Bez trudu odczytała francuskie słowa biegnące wokół kamienia.

Angelika. Etienne.

Szum w uszach był efektem przyspieszonego krążenia krwi, ponieważ nie zakłócało podwodnej ciszy. Tate nie słyszała warczenia pompy ani stukania opadających kamieni i muszelek. W jej głowie rozległo się jedynie echo wypowiedzianych w myślach słów.

Klątwa Angeliki. W końcu udało się nam ją znaleźć i uwolnić.

Zdrętwiałymi palcami sięgnęła po naszyjnik. Oczywiście, to jedynie wyobraźnia kazała Tate myśleć, że czuje promieniujące w jej stronę ciepło, stanowiące zaproszenie lub ostrzeżenie. Gdy trzymała amulet w ręce, musiało jej się jedynie wydawać, że naszyjnik wibruje, jak coś, co żyje i co bierze długi, zachłanny wdech.

Tate poczuła nagle ogromny smutek, złość i strach. Wzburzona fala bardzo zróżnicowanych emocji sprawiła, że dziewczyna niemal wypuściła naszyjnik z ręki. Ale przez wszystkie te uczucia przebijała się szalona i pełna desperacji miłość, i to właśnie ona wypełniła serce Tate.

Gdy zacisnęła palce na łańcuchu, a w drugiej ręce schowała kamień, zaczęły nią miotać sprzeczne emocje.

Zobaczyła celę i delikatne światełko sączące się przez małe okratowane okno, umieszczone wysoko w grubej, kamiennej ścianie. Widziała brud, czuła strach, słyszała krzyki i błagania skazanych.

Dostrzegła również odzianą w brudną, potarganą suknię kobietę, która siedziała przy małym stoliku. Jej rude, zmatowiałe włosy zostały prymitywnie obcięte na wysokości karku. Płakała i pisała, a na jej smukłej szyi wisiał amulet przypominający krwawiące serce.

Liczy się tylko miłość. Te słowa nagle zaświtały w głowie Tate. Zawsze i wszędzie liczy się tylko miłość.

Nagle buchnął ogień i pochłonął ową kobietę.

Matthew. To była pierwsza spójna myśl. Tate nie miała pojęcia, od jak dawna ściska naszyjnik w dłoni, nie zważając na opadający wokół niej gruz.

Miał pochyloną głowę i pracował w równym rytmie. Mam naszyjnik, pomyślała. Mam to, czego szukasz. Jak to się stało, że przeoczyłeś ten amulet? Czemu go nie zauważyłeś? – pomyślała niespokojnie.

Wiedziała, że powinna dać znać Matthew, pokazać mu, co znalazła. Trzymała w ręce przedmiot, który dwukrotnie zetknął ich ze sobą.

Jaki wpływ będzie miało to znalezisko na życie Matthew? – zastanawiała się. Ile będzie go kosztowało? Nim zdołała zrozumieć własne motywy, wetknęła naszyjnik do torby i mocno zawiązała sznurki.

Starając się odzyskać spokój, spojrzała na barakudę. Ale ryba zniknęła, jakby jej nigdy nie było. Pozostała jedynie mętna woda.

Osiemset kilometrów od St Kitts VanDyke odepchnął zaskoczoną kochankę i wyskoczył z łóżka. Nie zwracając uwagi na jej skargi, włożył jedwabny szlafrok i wyszedł ze swojej kajuty. W ustach mu zaschło, a serce pulsowało jak świeża rana. Minął ubranego w biały uniform służącego i ruszył zejściówką na mostek.

– Proszę zwiększyć prędkość.

– Sir. – Kapitan uniósł głowę znad map. – Dokładnie na wschód od nas jest sztorm. Właśnie miałem zamiar zmienić kurs, by go ominąć od wschodu.

– Do jasnej cholery, niech pan się trzyma kursu. – VanDyke’owi rzadko zdarzały się publiczne wybuchy złości, teraz jednym pociągnięciem ręki zrzucił ze stołu wszystkie mapy. – Niech pan trzyma się kursu i zwiększy prędkość. Jeśli jutro rano nie dotrzemy na Nevis, dopilnuję, żeby w najlepszym wypadku dowodził pan dwuosobowym kajakiem.

Nie czekał na odpowiedź, wcale nie musiał. Rozkazy VanDyke’a zawsze były wykonywane, a jego życzenia spełniane. Ale rumieniec upokorzenia, widoczny na twarzy kapitana, tym razem wcale nie uspokoił VanDyke’a.

Drżały mu dłonie, a ze wszystkich stron ogarniała go gorzka chmura wściekłości. Te sygnały świadczące o słabości doprowadzały do szału, wręcz go przerażały. Pragnąc dowieść własnej siły, wszedł do baru, skłął barmana niezmiennie pełniącego swe obowiązki, po czym chwycił butelkę chevis.

Amulet. Mógłby przysiąc, że widział jego błysk, a obejmując swą partnerkę, czuł na szyi ciężar złotego łańcucha. Kobieta, leżąca w jego łóżku, wcale nie stała się nagle nużąca kochanką, mimo że była z nim już od dwóch miesięcy, lecz samą Angeliką.

Warknąwszy do barmana, by się wynosił, VanDyke wlał do kieliszka alkohol, wypił go i ponownie nalał. Rozdygotane ręce same zaciskały się w pięści, pragnąc znaleźć gdzieś ukojenie.

Wizja, którą zobaczył, była zbyt rzeczywista, by uznać ją za zwykły wytwór wyobraźni. VanDyke był pewien, że to przeczucie.

Angelika wychyliła się z dalekiej przeszłości i ponownie próbowała z niego zadzwonić. Ale on tym razem nie da się oszukać ani przechytryć. Postawił sobie wyraźny cel. Teraz uważał nawet, że wszystko to było ustalone już w chwili jego narodzin. Stanowiło jego przeznaczenie, którego zdecydowany, słodki smak wymieszał się teraz z alkoholem. Wkrótce zdobędzie amulet i posiadzie jego tajemną moc. Tym sposobem obejmie swoje dziedzictwo i wreszcie dokona zemsty.

– Wygląda na to, że Tate jest bardzo zajęta – skomentował LaRue, zapinając skafander.

– Mieliśmy długą zmianę. – Matthew załadował butle do motorówki. Później Buck zabierze je na łód do napełnienia. – Przypuszczam, że jest zmęczona.

– A ty, *mon ami*?

– U mnie wszystko w porządku. Może razem z Rayem zajęlibyście się rowem biegającym od południowego wschodu.

– Dobrze. – Nie spiesząc się, LaRue założył butle. – Zauważyłem, że gdy wypłynęliście na powierzchnię, nie została na pokładzie, jak zazwyczaj, lecz szybko weszła do środka.

– No to co? Piszesz książkę?

– Studiuję ludzką naturę, Matthew. Moim zdaniem, piękna *mademoiselle* ma coś do ukrycia, coś, co ją martwi.

– Lepiej martw się o siebie – zaproponował Matthew.

– Ach, ale dużo ciekawszym zajęciem jest obserwowanie innych ludzi. – Siadając, by włożyć pletwy, LaRue uśmiechnął się do Matthew. – Co ktoś robi, lub czego nie robi. Co ktoś myśli lub planuje. Rozumiesz?

– Rozumiem, że niepotrzebnie tracisz parę. – Kiwnięciem głowy wskazała na „New Adventure”. – Ray już na ciebie czeka.

– Mój partner od nurkowania. Taka zależność wymaga całkowitego zaufania, prawda? Ale ty wiesz, Matthew... – LaRue założył maskę. – ...że możesz na mnie polegać.

– Tak.

LaRue zasalutował, po czym wskoczył do wody. Coś mu mówiło, że wkrótce ponownie będzie musiał skorzystać z telefonu.

Tate nie wiedziała, co robić. Usiadła na brzegu koi i patrzyła na amulet. Żle zrobiła, że nie przyznała się do tego odkrycia. Zdawała sobie z tego sprawę, lecz...

Gdyby Matthew wiedział, że znalazła Kłatwę Angeliki, nic nie powstrzymałoby go, przed tym, aby przejąć naszyjnik i zawiadomić VanDyke’a. To oznaczałoby podjęcie ostatecznej decyzji.

Tate nie miała żadnej wątpliwości, że tylko jeden z panów wyszedłby z niej cało.

Powoli przesuwiała palcami po wrytych imionach. Prawdę mówiąc nie wierzyła, że znajdą ten amulet. Wbrew logice i naukowej ciekawości miała nadzieję, że się na niego nie natkną.

Teraz stał się rzeczywistością i trzymała go rękach. Miała ogromną ochotę otworzyć okno i wyrzucić naszyjnik do wody.

Wcale nie musiała znać się na kamieniach szlachetnych, by wiedzieć, że znajdujący się w środku rubin jest bezcenny. Na pewno łatwo będzie obliczyć wagę złota i oszacować jego aktualną wartość rynkową. Należałoby również dodać diamenty i uwzględnić, że jest to przedmiot zabytkowy, otoczony legendą. Ile zatem trzyma w ręce? Cztery miliony dolarów? Pięć?

To z pewnością wystarczy, by zaspokoić wszelką chciwość, pożądanie i zemstę.

Jest tak pięknie wykonany, pomyślała. Zaskakująco prosty, mimo blasku i ognia. Nosząca go kobieta z pewnością przyciągałaby oczy i wzbudzała podziw. Umieszczony w szklanej gablotce amulet, w każdym muzeum stanowiłby najcenniejszy eksponat. Wokół niego Tate najchętniej zgromadziłaby najwspanialszą, najbardziej imponującą kolekcję przedmiotów wydobytych z morskiego dna.

Wszystkie zawodowe ambicje Tate zostałyby zrealizowane z nawiązką. Zyskałaby wspaniałą reputację. Ilekroć potrzebowałyby środków finansowych na ekspedycje, otrzymywałaby wsparcie z wszystkich możliwych stron.

To wszystko – a nawet więcej – znajdowało się w zasięgu jej ręki. Wystarczy, że ukryje amulet, pojedzie na Nevis i zadzwoni w jedno miejsce. W ciągu kilku godzin ona i jej cenna zdobycz mogą znajdować się w drodze do Nowego

Jorku lub Waszyngtonu, tam bez trudu zdoła wywołać wrzenie w świecie badaczy morskich głębin.

Nagle Tate cofnęła się tyłu, upuszczając naszyjnik na łóżko. Zaszokowana, nie odrywała od niego wzroku.

O czym ona myśli? Jak może w ogóle brać pod uwagę takie rozwiązanie? Odkąd to sława i bogactwo są dla niej ważniejsze od lojalności i uczciwości? Nawet od miłości?

Roztrzęsiona ukryła twarz w dłoniach. Może na tym cholernym amulecie rzeczywiście ciąży jakieś przekleństwo, skoro, mając go tak krótko, zapomniała, czym jest prawość.

Odwróciła się plecami do amuletu, podeszła do okna, otworzyła je i zaczęła głęboko oddychać.

Prawdę mówiąc, jest w stanie zrezygnować z amuletu, muzeum i wszystkiego innego, jeśli tylko zdoła w ten sposób powstrzymać Matthew przed samoza-gładą. Osobiście wręczyłaby naszyjnik VanDyke'owi, gdyby ta zdrada mogła uratować ukochanego mężczyznę.

Może uratuje. Odwróciwszy się, ponownie przyjrzała się amuletowi, który niczym gwiazda lśnił na koi. Zdając się na instynkt, chwyciła go i wsunęła do środkowej szuflady między starannie poukładane ubrania.

Musi działać szybko. Przez drzwi prowadzące na mostek zerknęła na „Mermaid”. Zobaczyła matkę rozbijającą konglomerat w rytm melodii nadawanej w rad-diu przez jakąś stację puszczającą listę przebojów. Tate wiedziała, że Buck jest w drodze na St Kitts, a ojciec i LaRue pracują przy wraku.

Został jedynie Matthew, lecz nigdzie nie było go widać. Doszła do wniosku, że nie będzie miała lepszej sposobności.

Z bijącym sercem wybiegała na mostek. Miała nadzieję, że operator z Nevis zdoła połączyć ją z Trójzębem. Jeśli jej się to nie uda, spróbuje namierzyć Haydena. Na pewno we dwójkę znajdą sposób, by znaleźć VanDyke'a.

Zadzwoiła na brzeg, żałując, że nie pomyślała o tym wcześniej i nie wybrała się na wyspę razem z Buckiem. To z pewnością ułatwiłoby jej kontakt.

Po dwudziestu minutach, podczas których przełączano ją z miejsca na miejsce, zdołała dotrzeć od siedziby Trójzębu w Miami. Wszelkie wysiłki poszły na marne, westchnęła Tate, gdy się rozłączyła. Nikt nie chciał nawet potwierdzić, że mają coś wspólnego z VanDyke'em. Mogła jedynie z uporem powtarzać, by obdarzona jedwabistym głosem telefonistka przyjęła wiadomość i przekazała ją w odpowiednim miejscu.

Przypomniawszy sobie człowieka, któremu stawiała czoło kilka lat temu, Tate nie miała najmniejszych wątpliwości, że to wystarczy. Miała jednak niewiele czasu.

Postanowiła skontaktować się z Haydenem. Miała nadzieję, iż opuścił już „Nomad” i wrócił do Północnej Karoliny. Ponownie zadzwoniła na ląd i odcekała, aż telefonistka przełączyła ją na północ, a potem przez Atlantyck.

Po wielu perypetiach odezwała się telefonistka obsługująca numer Haydena.

– Chciałabym przekazać wiadomość dla doktora Deela. To pilne.

– Doktor Deel jest na Pacyfiku.

– Wiem. Mówi Tate Beaumont, jego współpracownica. Bardzo zależy mi na tym, by skontaktować się z nim tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Doktor Deel od czasu do czasu sprawdza pozostawione wiadomości. Z przyjemnością przekażę pani sprawę, gdy tylko pan doktor się ze mną skontaktuje.

– Proszę mu powiedzieć, że Tate Beaumont koniecznie pragnie z nim porozmawiać. Koniecznie – powtórzyła. – Jestem na morzu, w Indiach Zachodnich, na pokładzie „New Adventure”. HTR-56390. Można skontaktować się ze mną przez operatora na Nevis. Zanotowała pani?

Telefonistka precyzyjnie powtórzyła jej lokalizację i numery.

– Tak. Proszę powiedzieć doktorowi Deelowi, że muszę z nim porozmawiać. Potrzebuję jego pomocy. Proszę mu przekazać, że znalazłam coś niezwykle ważnego i w związku z tym muszę skontaktować się z Silasem VanDyke’em. Jeżeli doktor Deel nie odezwie się w ciągu tygodnia, nie trzech dni – zdecydowała – postaram się złapać go na „Nomad”. Bardzo potrzebna mi jego pomoc.

– Dopilnuję, by otrzymała pani wiadomość, gdy tylko zadzwoni, pani Beaumont. Przykro mi, ale nie potrafię powiedzieć, kiedy to będzie.

– Dziękuję.

Tate doszła do wniosku, że może również przekazać te informacje listownie. Bóg jeden raczy wiedzieć, jak długo korespondencja wędruje na „Nomad”, ale warto próbować.

Odwróciwszy się, Tate zamarła w bezruchu na widok stojącego w drzwiach Matthew.

– Wydawało mi się, że zawarliśmy umowę, Rudowłosa.

24

Przez głowę Tate przemknęły dziesiątki usprawiedliwień i wyjaśnień. Usprawiedliwień posiadających nawet pewne cechy prawdopodobieństwa i całkiem rozsądnych wyjaśnień.

Była jednak pewna, że stojący naprzeciw niej mężczyzna opędzi się od nich jak od żalonych komarów. Widząc jednak Matthew nonszalancko opierającego się o framugę, Tate uznała, że ma pewną szansę.

– Chciałam, by Hayden pomógł mi sprawdzić pewne dane.

– Tak? Ile razy od znalezienia „Isabelle” Hayden pomagał ci w sprawdzaniu danych?

– To był pierwszy raz...

Kiedy Matthew się wyprostował, krzyknęła, a potem instynktownie się cofnęła. Powodem takiej reakcji nie były jednak jego spokojne i opanowane ruchy. Przeraziła ją widoczna w jego oczach złość. Nigdy wcześniej Tate nie widziała takiej wściekłości.

– Niech cię diabli wezmą, Tate! Nie próbuj mnie okłamywać.

– Wcale nie kłamię.

Przyciskając się do ściany, po raz pierwszy w życiu naprawdę bała się przemocy fizycznej. Zdała sobie sprawę, że Matthew może wyrządzić jej krzywdę. Coś w jego spojrzeniu mówiło jej, że chętnie by to zrobił.

– Matthew, nie rób tego.

– Czego mam nie robić? Mam ci nie mówić, że jesteś kłamliwą suką, która potrafi wystawić człowieka do wiatru?

Ponieważ bardzo chciał ją skrzywdzić, i bał się, że naprawdę może to zrobić, jeśli całkowicie straci panowanie nad sobą, walnął dłońmi o ścianę po obu stronach jej głowy, uniemożliwiając Tate jakikolwiek ruch.

– Kiedy do ciebie dotarł?

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Przelknęła ślinę, ponieważ zupełnie zaschło jej w gardle. – Po prostu chciałam o coś zapytać Haydena...

Jej wyjaśnienie zakończyło się piskiem, gdyż Matthew zacisnął palce na jej szczęce.

– Nie okłamuj mnie. – Celowo wycodził każde słowo z osobna. – Wiem, co mówiłaś. Gdybym sam tego nie usłyszał, nikt nie zdołałby mnie przekonać, że jesteś w stanie obrać taką drogę. Dlaczego to robisz, Tate? Dla pieniędzy, sławy czy awansu? A może dla pieprzonego muzeum, które nosiłoby twoje nazwisko?

– Nie, Matthew, proszę. – Zamknęła oczy i czekała na uderzenie, tymczasem Matthew zacieśnił uchwyt.

– Co tak bardzo chciałaś przekazać VanDyke’owi? Gdzie on jest, Tate? Trzyma się w bezpiecznej odległości i czeka, aż wydobędziemy wszystko z „Isabelle”? A potem pojawi się i z twoją pomocą zabierze owoce naszej ciężkiej pracy?

W jej oczach pojawiły się bezużyteczne łzy strachu.

– Nie wiem, gdzie on jest. Słowo daję. Nie pomagam mu, Matthew. Wcale nie oddaję mu „Isabelle”.

– A co robisz? Co innego, do jasnej cholery, chcesz mu przekazać?

Zdumiona skuliła się, widząc na jego twarzy wściekłość.

– Proszę, nie rób mi krzywdy. – Po jej policzkach potoczyły się łzy strachu i wstydu. Upokorzona, usiłowała powstrzymać szloch.

– Jesteś w stanie stawić czoło rekinowi, ale nie potrafisz uporać się z samą sobą. – Opuścił dłoń i cofnął się. – Może uważasz, że masz prawo się na mnie odegrać. Nie będę się z tym spierał. Ale nigdy bym nie pomyślał, że zniweczysz całe przedsięwzięcie tylko po to, by się na mnie zemścić.

– Wcale tego nie zrobiłam. Naprawdę.

– Co masz zamiar mu powiedzieć? – Otworzyła usta i potrząsnęła głową. – Świetnie. W takim razie przekażesz mu coś ode mnie, kochanie. Jeżeli znajdzie się w odległości trzydziestu metrów od mojej łodzi lub od mojego wraku, zginie. Zrozumiałaś?

– Matthew, proszę, posłuchaj.

– Nie, to ty posłuchaj. Darzę Raya i Marłę ogromnym szacunkiem. Wiem, że dla nich cały świat kończy się i zaczyna na tobie. Ze względu na nich zachowamy

tę sprawę tylko dla siebie. Nie mam zamiaru pomagać im w odkryciu, jaka naprawdę jesteś. Wymyśl więc jakiś rzeczywiście dobry powód, dla którego rezygnujesz z naszych poszukiwań. Postaraj się ich przekonać, że wracasz na uniwersytet albo na „Nomad”, czy gdziekolwiek indziej, chcę jednak, żebyś w ciągu dwudziestu czterech godzin stąd zniknęła.

– Wyjadę. – Zalała się łzami. – Jeśli najpierw mnie wysłuchasz, wyjadę, gdy tylko Buck wróci motorówką.

– Nie interesuje mnie, co masz mi do powiedzenia. Możesz uznać, że doskonale wykonałaś swoją robotę, Tate. – W jego głosie i oczach nie było już poprzedniego żaru. W to miejsce pojawił się potworny chłód. – Odplącałaś mi pięknym za nadobne.

– Wiem, co czułam, gdy cię nienawidziłam. Nie mogę znieść myśli, że teraz to ty darzysz mnie nienawiścią. – Gdy odwrócił się do drzwi, chętnie rzuciłaby się na niego. Powstrzymała ją przed tym nie duma lecz obawa, że nawet błaganie nie da. – Kocham cię, Matthew.

To go zatrzymało i zaskoczyło.

– Jeszcze kilka godzin temu ta sztuczka na pewno by zadziałała. Na przyszłość musisz lepiej wybierać moment, Rudowłosa.

– Nie liczyłam na to, że mi uwierzysz. Po prostu chciałam ci to powiedzieć. Nie wiem, czy istnieje jakieś właściwe rozwiązanie. – Zamknęła oczy, by nie patrzeć na jego twardą i nieustraszoną twarz. – Myślałam, że właśnie je znalazłam. Bałam się. – Usiłując zdobyć się na odwagę, uniosła powieki. – Myliłam się. Nim odejdiesz, nim po raz drugi mnie odeślesz, chcę ci coś dać.

– Nie masz niczego, co by mnie interesowało.

– Owszem, mam. – Westchnęła ciężko. – Mówię o amulecie. Dam ci go, jeśli pójdziesz ze mną do mojej kajuty.

Powoli odwrócił się i stanął przodem do niej.

– A cóż to za brednie?

– Mam w swojej kajucie Kłatwę Angeliki. – Roześmiała się niepewnie. – Wygląda na to, że działa.

Rzucił się do przodu i chwycił ją za ramię.

– Pokaż mi ją.

Tym razem nie pisnęła ani się nie poskarżyła, choć palce Matthew boleśnie zagłębiły się w jej ciele. Opanowując łzy, wprowadziła go do swojej kajuty. Znalazszy się w środku, sięgnęła do szuflady i wyjęła amulet.

– Znalazłam go dziś po południu, w chwilę po tym, jak wydobyliśmy ten talerz z monogramem. Całkiem niespodziewanie zobaczyłam naszyjnik na piasku. Nie czyściłam go – mruknęła, pocierając kciukiem środkowy kamień. – Nie miał żadnych nalotów, nie był obrośnięty koralem. Wyglądał, jakby przeleżał ten czas na kawałku aksamitu w szklanej gablotce. To zabawne, prawda? Gdy wzięłam go do ręki, wydawało mi się, że... No cóż, nie sądzę, by interesowało cię, jakie figle potrafi płać umysł.

Uniosła głowę i wyciągnęła rękę z naszyjnikiem.

– Masz, co chciałeś.

Wziął go. Lśniący i mieniący się klejnot był tak wspaniały, jak w marzeniach Matthew. Wydawało mu się, że amulet jest ciepły, niemal gorący. Z drugiej jednak strony mógł mieć po prostu zimne dłonie. To oczywiście nie wyjaśniało nagłego uścisku w żołądku ani faktu, że przez głowę przemknął mu obraz buchających płomieni.

To tylko nerwy, powiedział sobie. Mężczyzna ma prawo być zdenerwowany, gdy znajduje skarb, którego szukał przez całe życie.

– Przez niego umarł mój ojciec. – Matthew nie słyszał własnych słów, nie zdawał sobie nawet sprawy, że to powiedział.

– Wiem. Boję się, że ty również zginiesz.

Zdezorientowany spojrzął na Tate. Czy ona coś mówiła? To, co usłyszał, bardziej przypominało łkanie niż słowa.

– Nie miałaś zamiaru powiedzieć mi, że go znalazłaś?

– Nie. – Teraz musi stawić czoło jego wściekłości, nienawiści, a nawet obrzydzeniu. Ale niezależnie od wszystkiego zmusi go, by jej wysłuchał. – Naprawdę nie wiem, co skłoniło mnie do schowania amuletu, gdy byliśmy pod wodą. Po prostu uległam przemożnej potrzebie.

Na chwiejnych nogach podeszła do komody i wzięła butelkę z wodą, pragnąc splukać palące gardło.

– Miałam zamiar dać ci znak, ale tego nie zrobiłam. Nie mogłam. Schowałam naszyjnik do swojej torby i przyniosłam go tutaj. Musiałam chwilę pomyśleć.

– Zastanowić się, ile zapłaci za niego VanDyke?

Poczuła mocne ukłucie. Odstawiła butelkę i odwróciła się. W jej oczach wi-dać było smutek.

– Zdaję sobie sprawę, że bardzo cię zawiodłam, Matthew, ale powinieneś wiedzieć, że to nieprawda.

– Wiem, że jesteś ambitna. VanDyke mógłby spełnić wszystkie twoje marzenia.

– Tak, to fakt. Przyznaję, że przez kilka minut siedziałam sam na sam z naszyjnikiem i oddawałam się spekulacjom, ile mogłabym zyskać, posiadając ten amulet. – Zrobiła kilka kroków i stanęła przy niewielkim okienku. – Czy muszę być osobą pozbawioną wad, żebyś mógł mnie zaakceptować, Matthew? Nie wolno mi być choćby w najmniejszym stopniu egoistką?

– Do jasnej cholery, na pewno nie masz prawa wystawiać do wiatru swojej rodziny i partnerów.

– Naprawdę jesteś głupcem, skoro sądzisz, że byłabym w stanie to zrobić. Ale masz rację w jednej sprawie – rozpaczliwie próbowałam skontaktować się z VanDyke'em, by mu powiedzieć, że znalazłam amulet. Chciałam się z nim spotkać i oddać mu naszyjnik.

– Sypiasz z nim?

To pytanie było tak absurdalne, tak niespodziewane, że niemal się roześmiała.

– Nie widziałam Silasa VanDyke'a od ośmiu lat. Nie rozmawiałam z nim, tym bardziej nie spałam.

Gdzie w tym wszystkim jest jakiś sens? – zastanawiał się. Gdzie logika, stanowiąca nieodłączną część charakteru Tate?

– Gdy tylko znalazłaś Kłątwe Angeliki, natychmiast postanowiłaś się z nim skontaktować?

– Nie, wcześniej martwiłam się, co mu zrobisz, gdy dostaniesz amulet do ręki. – Zamknęła oczy i wystawiła twarz na wpadającą przez okno delikatną bryzę. – Lub, co gorsza, co on może zrobić tobie. Przestraszyłam się. Nawet przyszło mi na myśl, by wrzucić naszyjnik z powrotem do wody i udawać, że nigdy go nie znalazłam, lecz to nie rozwiązałoby problemu. Postanowiłam więc przekazać amulet VanDyke’owi w zamian za obietnicę, że da ci święty spokój. Myślałam, że jest to najlepsze rozwiązanie.

– Nie wiedziałam, że wciąż cię kocham – przyznała, wpatrując się z natężeniem w falującą wodę. – Nie miałam o tym pojęcia, a kiedy nagle zdałam sobie z tego sprawę, najwyraźniej się przestraszyłam. Nie chciałam darzyć cię takim uczuciem. Wiem, że nigdy nikogo nie będę tak kochała.

Zadowolona, że ponownie ma suche oczy, odwróciła się.

– Najprawdopodobniej myślałam, że ratuję ci życie i robię to, co dla ciebie najlepsze. To nie powinno być ci obce. Podejmując za ciebie decyzję, postąpiłam równie głupio, jak ty, decydując za mnie.

Uniosła ręce, a potem je opuściła.

– Teraz masz już amulet i możesz zrobić to, co uważasz za konieczne. Na szczęście nie będę musiała na to patrzeć. – Otworzywszy drzwi szafy, wyjęła walizkę.

– Co robisz?

– Mam zamiar się spakować.

Odebrał jej walizkę i rzucił ją na drugą stronę kajuty.

– Czy sądzisz, że kiedy powiedziałeś mi to wszystko, możesz tak po prostu odejść?

– Tak. – Ze zdziwieniem stwierdziła, że ponownie jest absolutnie spokojna. Jakby zdołała przedrzeć się przez huragan do cichego, spokojnego miejsca w samym centrum trąby powietrznej. – Po prostu uważam, że oboje potrzebujemy trochę czasu, by uporządkować cały ten bałagan, którego narobiliśmy. – Chciała go obejść, by wziąć swoją walizkę. Kiedy zablokował jej drogę, uniosła głowę. – Nie pozwolę ponownie sobą pomiatać.

– Zrobię to, jeśli będę musiał. – Pragnąc załatwić sprawę do końca, odwrócił się i zarygłował drzwi do kajuty. – Pierwszą sprawą, którą musimy załatwić, jest to. – Wyciągnął przed siebie amulet, tak że światło padło na kamienie i rozbłysnęło kolorami. – Wszyscy jesteśmy nim zainteresowani, ale ja byłem pierwszy. Gdy zrobię to, co muszę, oddam ci go.

– Jeśli będziesz jeszcze żył.

– To mój problem. – Wsunął naszyjnik do kieszeni. – Należą ci się przeprosiny za wszystko, co powiedziałem ci tam, na mostku.

– Nie chcę, żebyś mnie przeproszał.

– I tak przepraszam. Powiniennem ci zaufać. Wiara w ludzi nie jest moją mocną stroną, lecz w twoim przypadku mogłem się na nią zdobyć. Przestraszyłem cię.

– Tak, to prawda. Myślę jednak, że sobie na to zasłużyłam. Powiedzmy zatem, że jesteśmy kwita.

– To jeszcze nie koniec – mruknął i położył dłoń – tym razem delikatnie – na jej ramieniu.

– Też tak przypuszczam.

– Usiądź. – Kiedy na niego spojrzała, w jej oczach widać było niepewność. – Nie wyrządę ci krzywdy. Przepraszam, że wcześniej usiłowałem. Usiądź – powtórzyl. – Proszę.

– Nie wiem, co jeszcze możesz mieć mi do powiedzenia, Matthew. – Usiadła jednak i położyła spięte dłonie na kolanach. – Doskonale rozumiem twoją reakcję.

– Usłyszałem, że mnie kochasz.

– Wybrałam kiepski moment na wyznania. Ponownie. Nie chciałam – dodała, a w jej głosie pobrzmiwało zmęczenie i złość. – Chyba jest to niezależne ode mnie.

Usiadł obok Tate, lecz jej nie dotknął.

– Osiem lat temu zrobiłem to, co musiałem. Postąpiłem tak, jak należało. Spieprzyłem w życiu wystarczająco dużo rzeczy, by wiedzieć, kiedy udało mi się zrobić coś dobrze. Nie miałem zamiaru ciągnąć cię za sobą na dno. Gdy teraz patrzę na ciebie, na to, kim jesteś i co zrobiłaś ze swoim życiem, wiem, że postąpiłem słusznie.

– To nie...

– Pozwól mi skończyć. Jest kilka rzeczy, których nie powiedziałem ci wczoraj w nocy. Może nie chciałem ci się do tego przyznać. Kiedy zacząłem pracować dla Fricke'a, przez cały czas myślałem o tobie. Właściwie tylko pracowałem, płaciłem rachunki i myślałem o tobie. Budziłem się w środku nocy i tęskniłem za tobą aż do bólu. Potem wszystko zaczęło tak paskudnie wyglądać, że nawet nie miałem siły za tobą tęsknić.

Snując wspomnienia, wpatrywał się w swoje dłonie.

– Wmówiłem sobie, że to nic wielkiego, zaledwie kilka miesięcy w towarzystwie ślicznej dziewczyny. Potem nie myślałem już o tobie zbyt często. Od czasu do czasu coś jednak chwyciło mnie za gardło i powodowało potworny ból. Nie zwracałem jednak na to uwagi. Nie mogłem. Sprawy z Buckiem wyglądały koszmarnie, a ja nienawidziłem roboty, za którą dostawałem potrzebne mi dolary.

– Matthew.

Potrząsnął głową, by ją powstrzymać.

– Pozwól mi przez to przebrnąć. Wcale nie jest mi łatwo tak się odsłaniać. Kiedy ponownie cię zobaczyłem, poczułem, że mam w sercu ziejącą ranę. Chciałem odzyskać wszystkie stracone lata, wiedziałem jednak, że to niemożliwe. Nawet gdy ze mną spiałaś, nie byłem w stanie zapełnić tej dziury. Ponieważ pragnąłem tylko jednego – żebyś odwzajemniła moje uczucia.

– Marzyłem, żebyś dała mi szansę. Bardzo jej pragnąłem. – Teraz w końcu spojrzął na Tate i położył dłoń na jej policzku. – Może zdołałbym cię nawet przekonać, że chcesz się we mnie zakochać.

Zdobyła się na niepewny uśmiech.

– Prawdopodobnie by ci się to udało. Już zacznym skłaniać się w tę stronę.

– Chciałem ci powiedzieć, że to, co czułem do ciebie osiem lat temu, było największym uczuciem w moim życiu. Ale i tak daleko mu do tego, co czuję do ciebie teraz.

Ponownie była bliska łez, i bardziej zakochana, niż wydawałoby się to możliwe.

– Czemu tak dużo czasu zajęło ci powiedzenie mi tego wszystkiego?

– Byłem pewien, że roześmiejesz mi się w twarz. Chryste, Tate, w tamtym czasie nie byłem dla ciebie wystarczająco dobry. Teraz też nie jestem ani trochę lepszy.

– Nie byłeś wystarczająco dobry – powtórzyła cicho. – W jakim sensie?

– W każdym. Jesteś mądra, masz wykształcenie i rodzinę. – Sfrustrowany próbą wyjaśnienia jej rzeczy całkiem nieuchwytnych, przeczesał palcami włosy. – Masz... klasę.

Przez chwilę milczała, choć wszystko się w niej gotowało.

– Wiesz, Matthew, jestem po prostu zbyt zmęczona ciągłym złoszczeniem się na ciebie, nawet o coś tak głupiego. Naprawdę nie przypuszczałam, że ty, właśnie ty, możesz mieć jakieś problemy z szacunkiem do samego siebie.

– To nie jest sprawa szacunku do samego siebie. – Na tę myśl poczuł się śmiesznie. – Jedyne stwierdzenie faktu. Jestem poszukiwaczem skarbów, który przeważnie nie ma ani centa przy duszy. Mam jedynie łódź, a i ona częściowo należy do LaRue. Zdobyta podczas tej wyprawy fortunę najprawdopodobniej wydam w ciągu roku.

Westchnęłyby, gdyby nie to, że zaczynała rozumieć.

– A ja jestem naukowcem o stałych dochodach. Nie mam łodzi, ale jestem właścicielką apartamentu, z którego bardzo rzadko korzystam. Po tej wyprawie stanę się sławna, a swoją część mam zamiar wykorzystać na pozostawienie po sobie nieco głębszego śladu. Biorąc pod uwagę to porównanie, nie mamy ze sobą nic wspólnego i właściwie nic nie przemawia za utrzymywaniem dłuższej znajomości. Czy mimo wszystko chcesz spróbować?

– Mój wniosek wygląda tak – odparł po chwili. – Jesteś wystarczająco dorosła i bystra, by pogodzić się z własnymi błędami. Dlatego, owszem, chcę spróbować.

– Ja też. Niegdyś kochałam cię ślepą miłością. Teraz widzę cię dużo wyraźniej i jeszcze bardziej cię kocham. – Ujęła w dłonie jego twarz. – Chyba oszaleliśmy, Lassiter. Ale to mi się podoba.

Odwrócił głowę i przycisnął wargi do jej dłoni.

– Mnie też. – Nie pamiętał, kiedy po raz ostatni odczuwał tak ogromną radość. Przyciągnął do siebie Tate i wtulił twarz w jej włosy. – I pomyśleć, że z tobą skończyłem, Rudowłosa. No, prawie.

– Prawie?

– Nigdy nie zdołałem całkiem zapomnieć twojego zapachu.

Ze śmiechem odchyliła się do tyłu, by móc zobaczyć jego twarz.

– Mojego zapachu?

– Pachniesz czymś świeżym i chłodnym, jak syrena. – Musnął wargami jej usta i na chwilę tam pozostał. – Dałem jej twoje imię.

Tate zdała sobie sprawę, że Matthew mówi o swojej łodzi. Łodzi, którą zbudował własnymi rękoma.

– Matthew, przez ciebie kręci mi się w głowie. – Zadowolona oparła głowę na jego ramieniu. Tym razem, pomyślała, popłyną w stronę zachodzącego słońca. – Lepiej chodźmy na pokład, zanim ktoś zacznie nas szukać. Musimy coś powiedzieć reszcie załogi.

– Zawsze jesteś taka praktyczna. – Pogłaskała ją po włosach. – A ja właśnie myślałem o tym, żeby zaciągnąć cię do łóżka.

– Wiem. – Na myśl, że jest pożądana, poczuła nagły, miły dreszcz zadowolenia. – Nie mogę się doczekać. Ale na razie... – Ujęła go za rękę i pociągnęła w stronę drzwi. – Dobrze, że je zamknąłeś – stwierdziła, otwierając zamek. – Postąpiłeś jak macho.

– Odpowiada ci macho, hm?

– Tylko w niewielkich, smakowitych kaskach.

Gdy wyszli, wzięła go pod ramię i podprowadziła do poręczy. Słyszała grające na pokładzie „Mermaid” radio i energiczne, niezmordowane stukanie matki pracującej młotkiem. Kompresor sapał i zgrzytał. Powietrze przesycone było towarzyszącym podwodnym wykopaliskom zapachem siarki.

– Wszyscy będą zaszokowani i podnieceni, gdy pokażesz im amulet.

– Pokażemy im go razem – poprawił Matthew.

– Nie, naszyjnik należy do ciebie. Nie potrafisz racjonalnie opisać tego, co czuję, Matthew – ciągnęła pomimo jego protestu. – Wygląda na to, że zaczynam powoli godzić się z faktem, iż w całej tej historii trudno o racjonalizm. Poczulałam wpływ tego naszyjnika, było to coś w rodzaju żądzy posiadania. Gdy wcześniej trzymałam go w rękach, widziałam, wyraźnie widziałam... – dodała, patrząc na Matthew – ...co on może mi dać. Pieniądze, niewiarygodną fortunę, sławę i szacunek. Władzę. Byłam zaszokowana, gdy zdałam sobie sprawę, że za wszystkimi tymi wzniosłymi motywami w rodzaju wykształcenia i wiedzy, kryła się chęć posiadania.

– To znaczy, że jesteś człowiekiem.

– Nie, to było bardzo silne – właściwie ogarnęła mnie przemożna chęć, by go zatrzymać i wykorzystać do osiągnięcia własnych celów.

– Co cię powstrzymało? Dlaczego postanowiłaś przekazać go VanDyke’owi?

– Kocham cię – oświadczyła całkiem zwyczajnie. – Zrobiłabym wszystko, by cię uchronić. – Nieśmiało się uśmiechnęła. – Skądś to znamy?

– Wygląda na to, że powinniśmy zacząć ufać sobie nawzajem. Pozostaje jednak faktem, że to ty znalazłaś amulet.

– Może tak właśnie miało być. Dzięki temu mogłam ci go dać.

– „Tak miało być”? – Ujął ją dłonią pod brodę. – I to mówi naukowiec?

– Naukowiec, który zna Szekspira. „Istnieją rzeczy na niebie i ziemi”. – Patrząc mu w oczy, opanowała drżenie. – Teraz masz go w rękach, Matthew. Decyzja należy do ciebie.

– Nic z tych rzeczy: „jeśli mnie kochasz, to...”?

– Wiem, że mnie kochasz. Kobieta może przejść przez całe życie i nigdy nie usłyszeć tych słów, które właśnie mi powiedziałaś. Dlatego się ze mną ożenisz.

Dłoń Matthew opadła od twarzy Tate. Była to podświadoma reakcja, która wywołała jej chytry uśmiech.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Nie powinniśmy mieć specjalnych problemów z załatwieniem odpowiednich papierów na Nevis. Na pewno żadne z nas nie będzie chciało komplikować całej sprawy. Możemy zorganizować niewielką uroczystość tutaj, na łodzi.

Matthew poczuł uścisk w żołądku, lecz to wrażenie po chwili ustąpiło.

– O wszystkim zdążyłaś już pomyśleć.

– Myślenie to mój żywioł, Lassiter. – Zadowolona z siebie zarzuciła mu ręce na szyję. – Złapałam cię. Teraz już mi nie uciekniesz.

– Prawdopodobnie kłótnia była jedynie stratą czasu.

– Całkowitą – zgodziła się, mrużąc, gdy ją objął. – Równie dobrze możesz się od razu poddać.

– Kochanie, wywiesiłem białą flagę w chwili, kiedy zrzuciłaś mnie z hamaka na tyłek. – Z oczu Matthew zniknął uśmiech. – Przynosisz mi szczęście, Tate – mruknął. – Gdy jesteś przy mnie, stać mnie na wszystko.

Usadowiła się w jego ramionach, zamknęła oczy, i starała się nie myśleć o przekleństwie spoczywającym w jego kieszeni.

W ciemniejącym świetle zmierzchu cały zespół zebrał się na pokładzie „Mermaid”. Minione tygodnie poszukiwania skarbów okazały się owocne. Na przestronnym przednim pokładzie leżały drobne przedmioty wydobyte podczas ostatniego nurkowania. Znajdowały się wśród nich sekstansy, oktanty, zastawa stołowa oraz skromny złoty medalion zawierający kosmyk włosów.

Tate zrobiła wszystko, by nie myśleć o amulecie, który Matthew wciąż trzymał w kieszeni i odpowiadać na pytania ojca dotyczące dwóch porcelanowych statuetek.

– Pochodzą z dynastii Ching – wyjaśniła. – Przedstawiają figurki nieśmiertelnych – świętych z chińskiej teologii. Razem jest ich ośmioro. Jakim cudem te dwie statuetki są w idealnym stanie. Może uda nam się znaleźć sześć pozostałych, jeśli rzeczywiście był cały komplet. Nie został jednak wymieniony w listach przewozowych.

– Posiadają jakąś wartość? – zapytał LaRue.

– Ogromną. Moim zdaniem nadszedł czas, żebyśmy zaczęli myśleć o przetransportowaniu najbardziej wartościowych i najdelikatniejszych przedmiotów w bezpieczne miejsce. – Celowo nie patrzyła w stronę Matthew. – I żebyśmy wezwali przynajmniej jednego dodatkowego archeologa. Chciałabym pewne rzeczy potwierdzić i przeprowadzić kilka dodatkowych badań. Powinniśmy również zacząć prace przy konserwacji samej „Isabelle”.

– Jeśli tylko wykonamy tego typu posunięcie, pojawi się tu VanDyke – za protestował Buck.

– Nie, jeśli podejmiemy pewne środki ostrożności i zawiadomimy właściwe instytucje. Komitet Archeologii Podwodnej w Anglii i jego odpowiednik w Stanach. Trzymanie tego odkrycia w tajemnicy jest bardziej niebezpieczne niż poinformowanie o nim właściwych organów. Kiedy zostaniemy już wciągnięci w akta, ani VanDyke, ani nikt inny nie będzie mógł sabotować naszej operacji.

– Nie znasz piratów – stwierdził Buck ponuro. – A rząd jest największym z nich.

– W tym względzie przychyliam się do opinii Bucka. – Zmarszczył brwi Ray, bacznie przyglądał się chińskim figurkom. – Nie przeczę, że mamy obowiązek podzielić się naszym znaleziskiem, ale jeszcze nie skończyliśmy pracy. Opróżnienie wraku potrwa jeszcze całe tygodnie, może nawet miesiące. Poza tym wciąż nie znaleźliśmy najważniejszej rzeczy, która nas tu ściągnęła.

– Klątwy Angeliki – powiedział półgłosem Buck. – Może nie chce, żebyśmy ją znaleźli.

– Jeśli tu jest – oświadczył LaRue – na pewno się na nią natkniemy.

– Myślę, że czegoś nie rozumiecie – wyznała Marla cicho. Tak rzadko wypowiadała jakąkolwiek opinię na temat prac wydobywczych, że wszyscy zamilkli i odwrócili się w jej stronę. – Wiem, że nie nurkuję i nie pracuję przy pompie, ale doskonale rozumiem sens tej pracy. Spójrzcie, czego udało nam się dokonać, ile już znaleźliśmy. Niewielka operacja i tylko dwa zespoły nurków pracujących gorączkowo, by utrzymać wszystko w tajemnicy. Mimo to posiadamy nieujawniony cud. Niestety, od początku dbałość o ten cud zrzucamy na Tate. Teraz, kiedy prosi o pomoc, martwimy się tylko, że ktoś może się pojawić i ukraść nasze odkrycie. No cóż, nikt nie może nam przeszkodzić – zaznaczyła. – Ponieważ to myśmy tego dokonali. Jeśli jednak tak bardzo skupimy się na jednej rzeczy, czyż nie mamy szansy na stracenie z oczu całości? Być może rzeczywiście ściągnęła nas tu Klątwa Angeliki, ale wcale nie musimy jej znaleźć, by dowieść, że dokonaliśmy czegoś naprawdę niewiarygodnego.

Ray z westchnieniem objął żonę.

– Masz rację. Oczywiście, mądrze mówisz. Nie możemy myśleć, że nam się nie powiodło, ponieważ nie znaleźliśmy amuletu. Mimo to za każdym razem, kiedy nurkuję i wypływam na powierzchnię bez niego, czuję się, jakbym poniósł porażkę. Choć znaleźliśmy tak dużo.

Pałace spojrzenie Tate przesunęło się po Matthew, a potem zatrzymało się na ojcu.

– Wcale nie poniosłeś porażki. Nikt z nas jej nie poniósł.

Matthew wstał bez słowa. Wyjął z kieszeni złoty łańcuch i pokazał go. Przez moment Tate wydawało się, że z kamienia wydobywa się światło.

Ray podniósł się i stanął na drżących nogach. Jak przez mgłę sięgnął ręką, by dotknąć środkowego rubinu.

– Znalazłeś go.

– To Tate go znalazła. Dziś rano.

– To diabelskie narzędzie – szepnął Buck, cofając się. – Przyniesie wam tylko nieszczęście.

– Może rzeczywiście jest to diabelskie narzędzie – zgodził się Matthew, patrząc na LaRue. – Mam zamiar go użyć. Głosuję za propozycją Tate. Za przekazaniem wszystkiego co mamy i skontaktowaniem się z Komitetem Archeologii.

– W ten sposób zwabisz VanDyke’a – mruknęła.

– VanDyke to mój problem. Zależy mu na amulecie. – Matthew wziął naszyjnik z ręki Raya. – Nie będzie mu łatwo mnie pokonać, by to dostać. Może dobrze by było na jakiś czas zawiesić całą operację. Ty, Marla i Tate moglibyście przenieść się na wyspę.

– I zostawić cię tutaj, żebyś sam z nim walczył? – Tate odrzuciła do tyłu głowę. – Nic z tego, Lassiter. To, że jestem na tyle głupia, by wyjść za ciebie za mąż, wcale nie oznacza, iż pozwolę się stąd wyprawić.

– Bierzecie ślub!? – Marla przycisnęła rękę do ust. – Och, kochanie!

– Miałam zamiar powiedzieć wam to inaczej. – W oczach Tate błysnęło zniecierpliwienie. – Ty dupku.

– Ja też cię kocham. – Matthew jedną ręką objął ją w pasie, w drugiej trzymał amulet. – Dziś po południu mi się oświadczyła – wyjaśnił Marli. – Postanowiłem się jej nie sprzeciwiać. Zgodziłem się, ponieważ to oznacza, że oprócz niej będę miał i ciebie.

– Dzięki Bogu, że zdołaliście się oboje opamiętać. – Marla ze szlochaniem objęła Tate i Matthew. – Ray, nasze dziecko wychodzi za mąż.

Niezręcznie poklepał żonę po ramieniu.

– Pewnie powinienem teraz powiedzieć coś mądrego. – Walczyły w nim sprzeczne emocje – żal przemieszany z radością. Jego córeczka, pomyślał, będzie należeć do innego mężczyzny. – Do jasnej cholery, nie mogę niczego wymyślić.

– Jeśli pozwolicie – wtrącił LaRue. – Proponuję to uczcić.

– Oczywiście. – Marla otarła oczy i cofnęła się. – Sama powinnam o tym pomyśleć.

– Pozwólcie, że się tym zajmę. – LaRue wszedł od kambuza, by wydobyć na światło dzienne ukrytą butelkę *fume blanc*.

Kiedy napełniono kieliszki, wzniesiono toasty i osuszono łyż, Tate podeszła do prawej burty, by przyłączyć się do Bucka.

– To wspaniały wieczór – mruknęła.

– Tak. – Uniósł szklaneczkę z piwem imbirowym.

– Myślałam... Miałam nadzieję, że będziesz się cieszył z naszego szczęścia. Naprawdę bardzo go kocham.

Niespokojnie zaszurała nogami.

– Chyba to wiem. W ciągu minionych piętnastu lat myślałem o nim jak o własnym synu. Nie byłem najlepszym substytutem ojca...

– Byłeś cudowny – przerwała zdecydowanie.

– Kilkakrotnie spieprzyłem sprawę, ale zazwyczaj bardzo się starałem. Zawsze wiedziałem, że Matthew ma w sobie coś specjalnego. Coś więcej niż ja i James. Nigdy nie wiedziałem, jak to wydobyć. Tobie się udało – dodał, w końcu obracając się do niej. – Przy tobie jest lepszym człowiekiem, niż byłby bez ciebie.

Przy tobie bardzo będzie się starał i w końcu pokona pecha Lassiterów. Każ się pozbyć tego cholernego naszyjnika, Tate, zanim zniszczy wasze życie. Zanim VanDyke zabije Matthew, by zdobyć amulet.

– Nie mogę tego zrobić, Buck. Gdyby zmienił się tylko ze względu na moją prośbę, byłoby bardzo źle.

– Nie powinienem opowiadać mu o tym naszyjniku. Przeze mnie zaczął myśleć, że jeśli go znajdziemy, śmierć Jamesa nie pójdzie na marne. To było głupie. Śmierć zawsze pozostaje śmiercią.

– Matthew jest dorosłym mężczyzną, Buck. Nie może dostosowywać swojego postępowania do oczekiwań moich, twoich czy kogokolwiek innego. Jeśli go kochamy, musimy się z tym pogodzić.

25

Tate leżała obok śpiącego Matthew w jego kajucie na „Mermaid” i usiłowała wziąć sobie własną radę do serca. Próbowwała odsunąć na bok wszelkie obawy.

Jego zdaniem nadszedł czas, by zawierzyli sobie nawzajem. Tate wiedziała, że zaufanie może stanowić tarczę równie mocną jak miłość. Postanowiła więc, że zrobi wszystko, by za jej pomocą obronić przed całym światem i siebie, i Matthew.

Niezależnie od tego, co się stanie, co zrobi Matthew, razem stawia czoło wszelkim przeciwnościom losu.

– Przestań się martwić – mruknął i przyciągnął ją do siebie.

Ciepło jego twardego ciała działało uspokajająco.

– Kto powiedział, że to robię?

– Czuję to. – By sprawić przyjemność i sobie, i jej, pogłaskał ją po biodrze.

– Bez przerwy promieniuje od ciebie jakiś niepokój. Nie mogę przez niego zasnąć. – Przesunął dłoń nieco wyżej, na jej żebra. – A skoro i tak już nie śpię... – Położył się na Tate i zaczął całować jej szyję.

– Gdy będę budował następną łódź, zaplanuję dla siebie większą kajutę.

Westchnęła, gdy jego wargi zaczęły torować sobie drogę do jej ucha.

– Następną łódź?

– Mmm-hmm. Poza tym wyłożę ją materiałem dźwiękoszczelnym.

Roześmiała się. Dochodzące zza ściany chrapanie Bucka przypominało nieustanny grzmot.

– Pomogę ci. Jak znosi to LaRue?

– Mówi, że traktuje to jak kołysanie fal. – Kreśląc kółko wokół piersi Tate, Matthew bacznie przyjrzał się jej twarzy skapanej w blasku księżyca wpadającym przez okno. – Projektując pomieszczenia mieszkalne, nie brałem pod uwagę żony.

– Lepiej teraz o tym nie zapominaj – ostrzegła go. – O tym jednym. A poza tym kajuty na „Mermaid” są całkiem w porządku. – Drażniąc się z Matthew, musnęła językiem jego szczękę. – Zwłaszcza kajuta kapitana.

– Wiesz, gdybym przypuszczał, że zaręczyny tak mi wszystko ułatwią, spróbowałbym zrobić to wcześniej. – Z przyjemnością dotykał jej włosów na poduszce. – Tu jest dużo lepiej niż na podłodze na mostku.

– Co tam, do diabła. – Uśmiechnęła się. – Bardzo lubiłam tamte noce. Nie myśl, że zaręczyny będą trwały wiecznie – dodała. – Jutro jedziemy na Nevis i zaczynamy załatwiać formalności.

– Chryste, jesteś despotyczna.

– Tak. Teraz cię mam, Lassiter. – Objęła go mocno ramieniem. – Naprawdę cię mam.

Przysięgła sobie, że nic, absolutnie nic nie zdoła go jej odebrać.

– Gdy skończycie, przyjdźcie do butiku.

W promieniach jasnego porannego słońca Marla strzepnęła piasek z sandałków, po czym opuściła plażę i ruszyła kamienną ścieżką prowadzącą do uzdrowiska. Nawet jeśli miało to być małe, nieformalne wesele, postanowiła całkiem poważnie pełnić obowiązki matki panny młodej i równie poważnie zastępować matkę pana młodego.

Tate westchnęła i przerzuciła warkocz przez ramię.

– Najprawdopodobniej nawet nie mam po co ci powtarzać, że nie potrzebuję nowej sukienki.

– Nie masz po co. – Marla uśmiechnęła się zadowolona. – Kupimy ci suknię ślubną, Tate Beaumont. Jeżeli niczego odpowiedniego nie dostaniemy tutaj, popłyniemy na St Kitts. Och, Matthew... – Poklepała go łagodnie po policzku. – Przydałyby ci się wizyta u fryzjera i... odpowiedni garnitur.

– Tak jest, psze pani.

– Lizus – mruknęła Tate.

Nie zwracając na to uwagi, Marla nie przestawała się uśmiechać.

– Teraz idźcie do hotelu. Jestem pewna, że recepcjonista pomoże wam przebrnąć przez robotę papierkową. Matthew, później po południu rozejrzemy się za garniturem. Jeszcze jedno, Tate, zapytaj go o buty.

– Buty?

– Przydałyby się takie, które będą pasować do garniturem. – Wesoło machawszy ręką, ruszyła schodami prowadzącymi do butiku.

– Jest w swoim żywiole – wyjaśniła Tate półgłosem. – Dzięki Bogu, że robimy to tu i teraz. Wyobrażasz sobie, co by było, gdybyśmy chcieli pobrać się po powrocie na Hatteras? Przyjęcie na cześć panny młodej i okazałe weselisko. Kwiaty, aprowizacja, ciasta. – Delikatnie zadrzała. – Konsultanci do spraw wesela.

– To mogłoby być miłe.

– Lassiter. – Zdezorientowana Tate spojrzała na niego. – Nie w mówisz mi, że odpowiadałoby ci całe zamieszanie i zawracanie głowy. Gdyby to tylko było

możliwe, mama kazałaby ci włożyć smoking lub nawet frak. – Poklepała go po-
ufale po pośladkach. – Chociaż wyglądałbyś w nich cudownie i fantazyjnie.

– Wydawało mi się, że kobiety lubią wielkie, wystawne weseliska.

– Rozsądne kobiety, nie. – Rozbawiona zatrzymała się w połowie schodów.

– Matthew, czy tego właśnie pragniesz – całej tej pompki?

– Posłuchaj, Rudowłosa, jestem gotów zgodzić się na wszystko, byle cię
mieć. Po prostu nie rozumiem, co złego widzisz w nowej sukience czy fryzurze.

Tate po szelmowsku przymrużyła oczy.

– Człowieku, ona zmusi cię do zawiązania krawata.

Nie udało mu się opanować skrzywienia.

– To nic wielkiego.

– Masz rację. – Z cichym śmiechem przycisnęła dłoń do brzucha. – Sądzę,
że lepiej będzie, jeżeli postawię sprawę jasno i przyznam się, że się boję.

– To dobrze. – Zaciśnął palce na jej dłoni. – Dzięki temu nie jestem sam.

Razem weszli do hallu, by poszukać recepcjonisty.

Piętnaście minut później wyszli zachwyceni.

– To będzie całkiem proste – wydusiła Tate. – Musimy mieć jakiś dokument
potwierdzający nasze obywatelstwo i podpisać kilka papierków. – Zdmuchnęła
włosy z oczu. – Możemy załatwić to w ciągu dwóch, trzech dni.

– Denerwujesz się?

– Potwornie, ale dam sobie radę. A ty?

– Nigdy nie wycofuję się z pola walki. – By tego dowieść, wziął ją na rękę. –
Kim teraz będziesz: doktor Lassiter czy doktor Beaumont?

– Doktor Beaumont i panią Lassiterową. Odpowiada ci to?

– Tak. Sądzę, że lepiej będzie, jeśli pójdziemy do butiku.

– Mogę ci tego oszczędzić. – Wyrozumiale pocałowała go głośno w poli-
czek. – Jeżeli uda nam się znaleźć sukienkę tutaj, nie będziesz mógł jej zobaczyć.
Mama byłaby zła, gdybyśmy nie zachowali przynajmniej jednego elementu tra-
dycji.

Matthew dostrzegł promyk nadziei.

– To znaczy, że nie muszę iść na zakupy?

– Nie musisz, jeśli mama cię nie złapie. Może zniknąłbyś gdzieś na pół go-
dziny? Zaczekaj, zapomniałam, że mamy do czynienia z Marlą Beaumont, nie-
prawdopodobną wielbicieleką zakupów. Daj nam godzinę. A ponieważ jestem
wobec ciebie tak wspaniałomyślna, jeśli mama postanowi zaciągnąć mnie na St
Kitts, zboczmy łódką z trasy i podrzucimy cię.

– Będę ci niezmiernie wdzięczny, Rudowłosa.

– Zapamiętam to sobie. Puść mnie.

Po raz ostatni pocałował Tate i postawił ją.

– Idę o zakład, że mają tam również bieliznę damską.

– Na pewno. – Roześmiała się i pchnęła go. – Sprawię ci niespodziankę.
Zobaczysz, Lassiter.

Z uśmiechem obserwowała, jak Matthew z powrotem wchodzi do hallu. Na-
głe myśl o nowej zwiewnej i romantycznej sukience przestała wydawać się Tate

taka niedorzeczna. Zwłaszcza gdyby do tej kreacji pasowało małe złote serduszko z perłą.

Lassiter, pomyślała, jeszcze wprawię cię w osłupienie.

Zarumieniona z radości ruszyła przez patio. Gdy poczuła dłoń zaciskającą się na jej ramieniu, wybuchnęła śmiechem.

– Matthew, naprawdę...

Słowa utknęły jej w gardle i nie mogła złapać tchu, gdy ujrzała gładką, przystojną twarz Silasa VanDyke'a.

Na moment Tate straciła poczucie rzeczywistości. Wyglądał dokładnie tak samo jak niegdyś. Minione lata obeszły się z nim wyjątkowo łagodnie. Nadal miał gęste, lśniąco-cynowe włosy, gładką elegancką twarz i jasne oczy.

Na swoim ramieniu Tate zobaczyła delikatną jak u dziecka dłoń, poczuła również zapach drogiej wody kolońskiej, którą VanDyke przetrął skórę.

– Panna Beaumont! Niezmiernie mi miło, że udało mi się na ciebie natknąć. Muszę przyznać, że wyjątkowo wyładniałaś.

Słyszając chłodne, europejskie brzmienie jego głosu, cofnęła się.

– Proszę mnie puścić.

– Na pewno z przyjemnością poświęcisz trochę czasu staremu przyjacielowi.

Wciąż dobrodusznie się uśmiechając, zdecydowanie poprowadził ją przez ogród pełen uroczych roślin jednorocznych. Ani na moment nie przestawał mówić.

Starając się pokonać strach, Tate przypomniała sobie, że wokół nich znajdują się dziesiątki ludzi. Goście, obsługa oraz klienci siedzący w restauracji obok basenu. Wystarczy tylko krzyknąć.

Zdała sobie jednak sprawę, że na przekór jasnym promieniom słońca naprawdę się boi, dlatego zaczęła się opierać.

– Och, może rzeczywiście znalazłabym chwilę lub dwie, panie VanDyke. Prawdę mówiąc, z prawdziwą przyjemnością bym się z panem rozprawiła. – Sam na sam, pomyślała, bez spychającego ją na bok Matthew. – Ale jeśli mnie pan natychmiast nie puści, zacznę krzyczeć.

– To byłby wielki błąd – oświadczył spokojnie. – Przecież wiem, że jesteś rozsądną kobietą.

– Jeżeli nie przestanie mnie pan obmacywać, pokażę panu swój rozsądek. – Wściekła, jednym szarpnięciem uwolniła ramię. – Wystarczy mi go na tyle, by wiedzieć, że w miejscu publicznym nic mi pan nie zrobi.

– Miałbym ci coś zrobić? – Wyglądał na zaszokowanego i w pewnym sensie urażonego. Jednak na myśl, że Tate mogłaby mu się przeciwstawić, zaczynała go boleć głowa. – Tate, moja droga, jak możesz mówić takie rzeczy. Nie śmiałybym cię nawet tknąć. Po prostu pragnę zaprosić cię na godzinę lub dwie na mój jacht.

– Chyba musiał pan zwariować.

Tak szybko i boleśnie zacisnął palce na jej ramieniu, że była zbyt zaszokowana, by krzyknąć.

– Uważaj. Wcale nie jestem przeciwnikiem złych manier. – Jego twarz ponownie złagodniała i pojawił się na niej uśmiech. – Spróbujemy jeszcze raz, do-

brze? Chciałbym, żebyś wybrała się ze mną na krótką, przyjacielską wizytę. Jeżeli odmówisz lub postanowisz urządzić jakąś scenę – jak sama mówisz, w miejscu publicznym – zapłaci za to twój narzeczony.

– Mój narzeczony rozmaże pańską twarz na chodniku, panie VanDyke, chyba że ja zrobię to pierwsza.

– Szkoda, że nie odziedziczyłaś po matce dobrych manier. – Westchnął i pochylił się bliżej, zaciskając zęby, by zapanować nad głosem. – A skoro już o tym mowa, dwóch moich ludzi obserwuje Matthew. Nic mu nie zrobią, jednak jeśli mnie zmusisz, jestem gotów dać im sygnał do zmiany postępowania. Są bardzo sprawni i cisi.

Krew odpłynęła z twarzy Tate.

– Nie może pan zamordować go w hallu hotelu uzdrowskiego. – Niemniej zdołał zasiać w jej sercu ziarno strachu.

– Zawsze możesz sprawdzić. Och, a twoja matka jest w butik, prawda? Wybrała dla ciebie kilka ładnych rzeczy.

Zdrętwiała ze strachu Tate, zerknęła w górę. Zobaczyła przeszkłone drzwi i witryny, od których odbijały się promienie słońca oraz wałęsającego się na zewnątrz schludnie ubranego mężczyznę o wyjątkowo szerokich barach. Powoli przechylił na bok głowę.

– Niech jej pani nie krzywdzi. Ona nic panu nie zrobiła.

– Jeśli zastosujesz się do mojej prośby, nie będę musiał nikogo krzywdzić. Idziemy? Mój szef kuchni miał przygotować specjalny lunch – miło będzie zjeść go we dwoje. – Z niesamowitą galanterią wsunął dłoń pod jej łokieć i poprowadził w stronę pomostu. – Podróż nie zajmie nam dużo czasu – zapewnił. – Zaczekałam na zachód od was.

– Skąd pan wie?

– Och, moja droga. – Zadowolony ze zwycięstwa, poruszał się żwawo w swoim białym garniturze i słomkowym kapeluszu. – Byłaś naiwna, jeśli sądziłaś, że się nie dowiem.

Tate energicznym szarpnięciem uwolniła ramię, po raz ostatni spojrzała na miejscowość uzdrowską i wsiadła do czekającej motorówki.

– Jeśli pan ich skrzywdzi, jeśli pan tknie któregoś z nich, zabiję pana.

Gdy motorówka odbiła od brzegu, Tate planowała, w jaki sposób wprowadzić swą obietnicę w życie.

W butik Marla westchnęła. Poprosiwszy sprzedawcę, by odłożył na bok rzeczy, które wybrała, wyszła na poszukiwanie córki. Zajrzała do restauracji i baru, sprawdziła plażę oraz basen. Lekko poirytowana przeszła przez sklep z pamiątkami, po czym wróciła do butiku.

Ponieważ nie było tu ani śladu po Tate, Marla wróciła do hallu, z zamiarem, by poprosić recepcjonistę, czy nie mógłby wezwać Tate przez głośnik.

Zauważyła wyskakującego z taksówki Matthew.

– Matthew, na litość boską, gdzie byłś?

– Musiałem coś załatwić. – Poklepał się po kieszeni, w której tkwił starannie złożony świeżo podpisany kontrakt. – Hej, w końcu wcale nie jestem tak bardzo spóźniony.

– Spóźniony?

– Umówiliśmy się za godzinę. – Spokojnie zerknął na zegarek. – Właśnie minęła. No więc, udało ci się namówić Tate na jakąś sukienkę, czy wciąż się opiera?

– Nie widziałam jej – odparła Marla zrzędliwie. Była sfrustrowana i zła. – Myślałam, że Tate jest z tobą.

– Nie, rozdzieliliśmy się. Wybierała się na spotkanie z tobą. – Wzruszył ramionami. – Rozmawialiśmy o różnych weselach, kwiatach i tego typu rzeczach. Może coś wymyśliła.

– Nie... Salon piękności – stwierdziła Marla doznawszy olśnienia. – Prawdopodobnie poszła zapisać się do fryzjerki, manicurzystki i kosmetyczki.

– Tate?

– To jej ślub. – Zdumiona niedbalstwem młodych, potrząsnęła głową. – Każda kobieta chce być piękną panną młodą. Pewnie tam jest i właśnie przegląda zdjęcia z różnymi fryzurami.

– Skoro tak mówisz. – Uśmiechnął się na myśl, że Tate ze względu na niego postanowiła obciąć sobie włosy i wymalować się. Musi to zobaczyć. – Wykurzmy ją stamtąd.

– Mam zamiar powiedzieć jej kilka ciepłych słów – mruknęła Marla. – Zaczynałam się już martwić.

– Szampana? – VanDyke wziął wąski kieliszek z tacy, którą służący ustawił między dwoma błękitnymi fotelami.

– Nie.

– Na pewno się ze mną zgodzisz, iż szampan najlepiej przygotowuje podniebienie na homara, którego będziemy jedli podczas lunchu.

– Nie interesuje mnie szampan, homar ani pańskie uprzejmości.

Lekceważąc niewielki strach, Tate objęła własne ramiona. Jeśli dobrze oceniła odległość, znajdowali się mniej więcej półtora kilometra na zachód od „Mermaid”. W razie konieczności mogłaby tam dopłynąć.

– Bardziej ciekawi mnie, czemu mnie pan uprowadził.

– Co za brzydkie słowo. – VanDyke skosztował szampana i uznał, że jest idealnie schłodzony. – Proszę, usiądź. – Gdy nadal stała przy poręczy, obrzucił ją lodowatym spojrzeniem. – Usiądź – powtórzył. – Mamy pewne sprawy do omówienia.

Odwaga jest cenną rzeczą, ale ponieważ oczy VanDyke przypominały puste i bezmyślne oczy rekina, Tate doszła do wniosku, że lepiej go posłuchać. Usiadła sztywno i niechętnie wzięła do ręki kieliszek.

Nagle zdała sobie sprawę, że się myliła. VanDyke się zmienił. Mężczyzna, któremu osiem lat temu stawiała czoło, sprawiał wrażenie normalnego. Ten...

– Może za... przeznaczenie?

Wolałaby chlusnąć mu zawartością kieliszka w twarz. Miała jednak świadomość, że mogłaby drogo zapłacić za to, co dałoby jej jedynie niewielką satysfakcję.

– Przeznaczenie?

Z zadowoleniem stwierdziła, że jej głos jest chłodny i spokojny.

– Chętnie za nie wypiję.

Rozluźniony oparł się, trzymając nóżkę kieliszka między palcami.

– Niezmiernie się cieszę, że ponownie mnie odwiedzasz. Widzisz, Tate, podczas naszego poprzedniego spotkania wywarłaś na mnie ogromne wrażenie. W ciągu minionych lat z przyjemnością obserwowałem twoje zawodowe sukcesy.

– Gdybym wiedziała, że moja praca na „Nomad” miała coś wspólnego z panem, nigdy nie wzięłabym udziału w tej ekspedycji.

– To głupota. – Skrzyżował nogi w kostkach, pragnąc jeszcze bardziej rozkoszować się winem i towarzystwem. – Z pewnością wiesz, że wspieram finansowo naukowców, laboratoria i różne ekspedycje. Gdyby nie ja, wiele przedsięwzięć nigdy nie doszłoby do skutku. Pomagam również pewnym organizacjom charytatywnym. – Przerwał, by ponownie upić szampana. – Czy byłabyś skłonna zrezygnować z udziału w tych pracach, Tate, akcjach charytatywnych lub ekspedycjach naukowych, ponieważ nie odpowiada ci to, skąd pochodzą pieniądze?

Uniosła kieliszek i upiła odrobinę szampana.

– Jeżeli ofiarowuje je morderca, złodziej, i mężczyzna bez sumienia? Owszem.

– Na szczęście, niewiele osób podziela twoją opinię na mój temat, lub raczej wyznawaną przez ciebie naiwną etykę. Zawiodłaś mnie – oświadczył tonem, który przyspieszył jej tętno. – Zdradziłaś mnie. Sporo mnie kosztowałaś. – Z roztargnieniem podniósł głowę, ponieważ pojawił się służący. – Podano lunch – oświadczył VanDyke, znowu cudownie miłym głosem. – Uznałem, że z przyjemnością zjesz na świeżym powietrzu.

Wstał i zaproponował jej dłoń, lecz ją zlekceważyła.

– Nie nadużywaj mojej cierpliwości, Tate. Głupie objawy sprzeciwu jedynie mnie irytują. – Demonstracyjnie zacisnął rękę na jej nadgarstku. – Już wcześniej zdążyłaś bardzo mnie zawieść – ciągnął, gdy szarpała się z nim. – Mam jednak nadzieję, że wykorzystasz ostatnią szansę, by się zrehabilitować.

– Niech pan trzyma ręce przy sobie.

Odwrociła się ze złością. Miała przygotowaną do ciosu zacisniętą pięść, lecz VanDyke chwycił ją za warkocz i szarpał tak mocno, że zobaczyła wszystkie gwiazdy. Gdy przyciągnął ją do siebie, odkryła, iż eleganckie ubranie okrywa mocne, twarde ciało.

– Jeśli sądzisz, że z powodu jakichś głupich skrupułów nie zdecyduję się uderzyć kobiety, lepiej ponownie się zastanów. – Błysnął oczami i obcesowo pchnął Tate na krzesło, po czym pochylił się nad nią. Z trudem łąpał powietrze i wpatrywał się w nią nie widzącym wzrokiem. – Gdybym nie był tak rozsądnym i cywilizowanym mężczyzną, gdybym choć na chwilę o tym zapomniał, bardzo chętnie połamalbym ci po kolei wszystkie kości.

W tym momencie jego oczy zmieniły się, jakby ktoś nacisnął przełącznik. W miejsce wściekłości pojawił się nerwowy i niepewny uśmiech.

– Niektórzy ludzie uważają, że kara cielesna jest niemądra, wręcz niecywilizowana. – Delikatnie poprawił kłapy marynarki, a potem usiadł. Machnięciem ręki dał sygnał służącemu o kamiennej twarzy, by przyniósł wino i kieliszki. – Nie zgadzam się z nimi. Moim zdaniem, ból i kara przynoszą doskonałe efekty, jeśli trzeba nauczyć kogoś dyscypliny. Wpój mu szacunek. Żądam szacunku. Zasługuję na to. Spróbuj oliwek, kochanie. – Ponownie przeistaczając się w dobrodusznego gospodarza, podsunął jej kryształowy półmisek. – Pochodzą z jednego z moich gajów oliwnych w Grecji.

Ponieważ drżały jej ręce, zacisnęła je pod stołem. Jakież mężczyzna może w jednej chwili grozić sprawieniem bólu, by zaraz potem proponować egzotyczne smakołyki? Tylko szalony.

– Czego pan chce?

– Najpierw zjeść miły posiłek w ślicznym miejscu w towarzystwie niezwykle atrakcyjnej kobiety. – Widząc, że pobladła, uniósł brew. – Nie bój się, droga Tate. Darzę cię zbyt ojcowskimi uczuciami, bym mógł żywić wobec ciebie jakiegokolwiek seksualne zamiary. Możesz być spokojna, twojej cnoty nic nie grozi.

– Mam się cieszyć, że gwałt nie należy do pańskich środków represji?

– Następne brzydkie słowo. – Nieco rozdrażniony jej doborem słów, nałożył sobie oliwki i antipasto. – Moim zdaniem, mężczyzna, który wymusza na kobiecie seks, wcale nie jest mężczyzną. Jeden z moich wysokich rangą pracowników w Nowym Jorku zastraszył swoją sekretarkę, zmuszając ją w ten sposób, by się z nim przespała. Gdy było już po wszystkim, trzeba było odwieźć ją do szpitala.

VanDyke przekroił plasterek szynki.

– Dopilnowałem, by został zwolniony z pracy... lecz wcześniej kazałem go wykastrować. – Przetarł usta jasnyniebieską lnianą serwetką. – Mam nadzieję, że ta dama kiedyś mi za to podziękuje. Proszę, spróbuj homara. Jest znakomity.

– Nie mam apetytu. – Tate odsunęła swój talerz na bok w głupio buntowniczym geście. – Przywłókł mnie pan tutaj, VanDyke, i najwyraźniej może mnie pan tu zatrzymać. Przynajmniej dopóki Matthew i moja rodzina nie zaczną mnie szukać. – Wysunęła brodę do przodu i spojrzała mu prosto w oczy. – Może po prostu powie mi pan, czego pan ode mnie chce?

– Na temat Matthew będziemy musieli jeszcze porozmawiać – stwierdził – ale to może poczekać. Chcę tego, co zawsze. Tego, co do mnie należy. Kłątwy Angeliki.

Przechodząc przez hotelowy hall, Marla czuła skurcz żołądka. Chociaż wmawiała sobie, że Tate nie mogła tak po prostu zniknąć, była przerażona. Obserwowała wchodzących i wychodzących ludzi, krzątającą się obsługę, oraz gości spacerujących pomiędzy basenem, barem i ogrodem.

Słyszała śmiech, plusk pływających dzieci i szum miksera przygotowującego schłodzone drinki dla ludzi czekających przy barze.

Marla i Matthew rozdzielili się – ona miała pójść do recepcji, a potem wypytać odźwiernych, taksówkarzy i każdego, kto mógł widzieć Tate opuszczając uzdrowisko, on sprawdzić plażę i port.

Gdy Marla zauważyła idącego w jej stronę Matthew, poczuła mocniejsze bicie serca. Dopiero kiedy dostrzegła, że jest sam i że ma ponurą minę, ponownie się załamała.

– Co z Tate?

– Widziała ją kilka osób. Spotkała kogoś i odpłynęła w tym kimś motorówką.

– Odpłynęła? Kogoż ona mogła spotkać? Jesteś pewien, że to była Tate?

– Tak. – Musiał zapanować nad ogarniającą go paniką. Znacznie gorzej radził sobie z chęcią popełnienia morderstwa. – Opis, który udało mi się uzyskać, pasuje do VanDyke’a.

– Nie. – Ze strachu zrobiło jej się słabo, wsparła się więc na ramieniu Matthew. – Nigdzie by z nim nie poszła.

– Chyba że nie miała innego wyboru.

– Policja – powiedziała słabo. – Zadzwonimy na policję.

– Powiemy im, że bez próby walki opuściła wyspę w towarzystwie mężczyzny, który finansował jej ostatnią pracę? – Potrząsnął głową, a w jego twardym spojrzeniu pojawił się ogień. – Nie wiemy również, ilu gliniarzy siedzi u niego w kieszeni. Załatwmy to moimi metodami.

– Matthew, jeśli on ją skrzywdzi...

– Nic jej nie robi. – Jednak oboje doskonale wiedzieli, że Matthew powiedział to tylko po to, by ich uspokoić. – Nie ma ku temu żadnego powodu. Wracajmy. Sądzę, że VanDyke zarzucił kotwicę niedaleko od nas.

Nie wie. Przez głowę Tate przemknęło mnóstwo różnych możliwości. VanDyke wiedział, gdzie ich szukać. Orientował się, co robią. Nie miał jednak pojęcia, co znaleźli. Grając na zwłokę, ponownie sięgnęła po kieliszek.

– Myśli pan, że gdybym go miała, dałabym go panu?

– Och, uważam, że gdy będziesz go miała, oddasz mi go, by uratować Matthew i całą resztę. Najwyższy czas, żebyśmy zaczęli współpracować, Tate, tak jak od dawna to planowałem.

– Planował pan?

– Tak, choć nieco inaczej to sobie wyobrażałem. – Przez chwilę się zastanawiał, potem jednak odsunął na bok te myśli. – Jestem skłonny zapomnieć o twoich błędach, nawet chętnie pozwolę, żebyś razem ze swoim zespołem zabrała wszystko z „Isabelle”. Zależy mi jedynie na amulecie.

– Weźmie go pan i odejdzie? Jaką mam na to gwarancję?

– Moje słowo.

– Pańskie słowo nic dla mnie nie znaczy. – Mimo woli jęknęła, gdy zmiażdżył jej palec.

– Nie toleruję obelg. – Kiedy rozluźnił uchwyt, ręka Tate pulsowała jak chory ząb. – Słowo mężczyzny jest świętością, Tate – oświadczył z niesamowitym

spokojem. – Podtrzymuję swoją propozycję. Zależy mi jedynie na amulecie. W zamian za to pozwolę ci się cieszyć sławą i bogactwem związanymi z odkryciem „Isabelle”. Cały świat pozna twoje nazwisko. Chętnie nawet wykorzystam swoje wpływy, by ci pomóc.

– Nie chcę pańskiej pomocy.

– W ciągu minionych ośmiu lat często z niej korzystałaś. Wspierałem cię dla własnej przyjemności. Boli mnie jednak, że moja wspaniałomyślność spotyka się z taką niewdzięcznością. – Jego twarz pociemniała. – To robota Lassitera. Jestem tego pewien. Chyba zdajesz sobie sprawę, że wiążąc się z nim, znacznie obniżasz swoje możliwości, zarówno towarzyskie, jak i zawodowe. Mężczyzna taki jak on nigdy w niczym ci nie pomoże.

– Przy Matthew Lassiterze pan sprawia wrażenie dziecka. Rozpuszczonego, niegrzecznego dziecka.

Gdy wierzchem dłoni uderzył Tate w twarz, jej głowa odskoczyła do tyłu, a w oczach pojawiły się łzy.

– Ostrzegałem cię. – Wściekły odsunął talerz na bok. Zrobił to z taką siłą, że talerz niczym kula przeleciał przez stół i upadł na pokład. – Nie będę tolerował braku szacunku. Podziwiam twoją odwagę i inteligencję, spróbuj jednak poskromić nieco swój język.

– Gardzę panem. – Przyjęła następny policzek. – Jeśli znajdę amulet, szybciej go zniszczę, niż oddam panu.

Widziała, że VanDyke traci panowanie nad sobą. Z drżącymi rękoma poderwał się na równe nogi. W jego oczach widziała żądę mordu. Ale nie tylko. Było w nich również coś w rodzaju ogromnej radości. Tate wiedziała, że VanDyke nie tylko wyrządzi jej krzywdę, lecz na dodatek zrobi to z największą przyjemnością.

Instykt samozachowawczy sprawił, że zdołała pokonać obezwładniający strach. Gdy VanDyke próbował ją złapać, poderwała się na nogi i odskoczyła do tyłu. Bez wahania ruszyła pędem w stronę poręczy. Woda oznaczała bezpieczeństwo. Morze stanowiło jedyny ratunek. Ale kiedy Tate przygotowywała się do skoku, została odciągnięta do tyłu.

Kopała, krzyczała i starała się znaleźć choćby kawałek odsłoniętej skóry, gdzie mogłaby wbić zęby. W końcu służący unieruchomił jej ręce, jednym szarpnięciem wyginając je do tyłu. Zrobiło jej się ciemno przed oczami.

– Zostaw mi ją.

Bezwładnie upadając na pokład, jak przez mgłę usłyszała głos VanDyke'a:

– Wcale nie jesteś tak rozsądna, jak przypuszczałem. – VanDyke ze złością szarpnął jej wymaltretowane ramię i poderwał ją na równe nogi. Pod wpływem świeżego bólu szloch utknął jej w gardle. – Nie zachowywałaś się w stosunku do mnie lojalnie, Tate. Będę musiał cię nauczyć...

Urwał, ponieważ usłyszał warkot silnika. Gdy dźwięk dotarł również do Tate, zachwiała się i obróciła w stronę, skąd dochodził hałas.

Matthew.

Przerażenie i ból odarły ją całkowicie z dumy. Nie przestawała cicho łkać, kiedy VanDyke po raz drugi pchnął ją na pokład.

Przyszedł po nią. Zwinęła się w kłębek i zaczęła rozmasowywać siniaki. Zbierze ją, a tym sposobem skończy się ból. Nigdy więcej nie będzie musiała się bać.

– Ponownie się spóźniłeś – powiedział VanDyke.

– Miałem problemy, żeby się wyrwać. – LaRue zwinnie wskoczył na pokład. Zerknął na Tate, po czym sięgnął po swój tytoń. – Widzę, że ma pan gościa.

– Los się do mnie uśmiechnął. – Niemal całkiem spokojny VanDyke usiadł. Wziął do ręki serwetkę, by otrzeć spoconą twarz. – Załatwiałem na wyspie kilka spraw, gdy nagle na mojej drodze pojawiła się śliczna panna Beaumont.

LaRue cmoknął i wypił szampana Tate.

– Ma sińce na twarzy. Nie popieram używania przemocy fizycznej w stosunku do kobiet.

VanDyke uśmiechnął się.

– Nie płacę ci za poparcie.

– Może to i prawda. – LaRue postanowił zrezygnować z papierosa i uraczyć się antipasto. – Gdy Matthew dowie się, że pan ją ma, na pewno tu przyjedzie.

– Oczywiście. – To by załatwiło wszystko. No, prawie wszystko. – Czy przyjechałeś tylko po to, by mi powiedzieć to, co już wiem.

– LaRue. – Rozdygotana Tate usiłowała podnieść się na kolana. – Matthew, gdzie jest Matthew?

– Sądzę, że właśnie cię szuka.

– Ale... – Potrząsnęła głową, starając się logicznie myśleć. – Co ty tu robisz? – W końcu zauważyła, że LaRue jest sam, w dodatku rozsiadł się wygodnie przy stole i zajada to, co się na nim znajduje.

Uśmiechnął się, zauważywszy, że w jej oczach pojawia się zrozumienie i obrzydzenie.

– Teraz już wszystko wiesz.

– Pracujesz dla niego. A Matthew tak ci ufał. Wszyscy polegaliśmy na tobie.

– Inaczej nie zdołałbym zarobić na swoje utrzymanie.

Starła łzy z policzka.

– Dla pieniędzy? Zdradziłeś Matthew dla pieniędzy?

– Uwielbiam pieniądze. – Zlekceważywszy Tate, odwrócił się i wziął do ust oliwkę. – A skoro już mowa o przedmiocie mojego uwielbienia. Zasłużyłem sobie na następny bonus.

– LaRue, jestem coraz bardziej zmęczony twoimi rosnącymi żądaniem. – VanDyke kiwnął palcem. W odpowiedzi służący wysunął się do przodu, odchylił swoją mocno pomiętą białą marynarkę i wyjął wypolerowany rewolwer .32. – Na pewno zdołałbym zrehabilitować się w oczach Tate, gdybym przestrzelił ci kilka niezwykle bolesnych miejsc i wyrzucił cię za burtę. Sądzę, że szybko zwabiłbyś rekiny.

Zacisnąwszy usta, LaRue zastanawiał się, którą z papryk wybrać.

– Jeśli mnie pan zabije, pańskie nadzieje na Kłątwe Angeliki zginą wraz ze mną.

VanDyke zaciskał pięści, póki ponownie się nie uspokoił. Następny sygnał sprawił, że rewolwer zniknął pod marynarką.

– Nie podoba mi się, że nieustannie machasz mi przed oczyma tym amuletem.

– Dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów... – zaczął LaRue i na moment przytknął oczy, by móc się podelektować ostrym i słodkim smakiem papryki. – ...i amulet należy do pana.

– Drań – szepnęła Tate. – Mam nadzieję, że on cię zabije.

– Biznes to biznes – odparł LaRue ze wzruszeniem ramion. – Widzę, że jeszcze nie powiedziała panu o naszym szczęściu, *mon ami*. Mamy Kłątwę Angeliki. Za ćwierć miliona zrobię wszystko, by do jutrzejszego wieczoru naszynnik znalazł się w pańskich rękach.

26

Matthew trzymał w ręce lśniącą Kłątwę Angeliki. Stał na mostku „Mermaid” i zaciskał mocno palce na łańcuchu. Pałace promienie słońca przenikały przez rubin, połyskiwały na diamentach i odbijały się od złota. Ten amulet stanowił najwspanialszy skarb, fortunę i sławę zaklętą w metalu i kamieniu.

Jednocześnie był źródłem wszelkich nieszczęść.

Wszystkich ludzi, których Matthew kochał, z powodu tego naszynnika spotkała jakaś tragedia. Trzymając go w ręce, Matthew przypominał sobie pozbawione życia ciało ojca leżące na pokładzie łodzi. Jego martwą, bladą twarz.

Zobaczył Bucka w paszczy rekina i wirującą w wodzie krew.

Ujrzał również Tate ze łzami w oczach ofiarowującą mu amulet, a wraz z nim możliwość wyboru między ratunkiem a zagładą.

Ale teraz nie było jej przy nim. Nie miał pojęcia, dokąd została zabrana, ani co się z nią stało. Wiedział jedynie, że zrobi wszystko, odda wszystko, byle ją odzyskać.

Przeklęty naszynnik niczym ołów ciążył Matthew w dłoni i drażnił go swoim pięknem.

Gdy Buck wszedł na mostek, Matthew odwrócił się i spojrzał na stryja płonącym wzrokiem.

– Wciąż nie ma ani śladu po LaRue.

Zauważywszy amulet, Buck gwałtownie się cofnął.

Matthew zaklął i położył naszynnik na stole z mapami.

– W takim razie ruszamy bez niego. Nie możemy dłużej czekać.

– Dokąd płyniemy? Do diabła, co właściwie masz zamiar zrobić? W tym względzie popieram Marłę i Raya. Powinniśmy wezwać policję.

– Czy poprzednio gliniarze w czymkolwiek nam pomogli?

– Tym razem nie chodzi o piractwo, chłopcze, lecz o porwanie.

– Niegdyś chodziło również i o morderstwo – zauważył Matthew chłodno. – VanDyke ją porwał, Buck. – Oparł się o stół z mapami, starając się pokonać dawną bezradność. – Uprowadził ją na oczach dziesiątków ludzi.

– Będzie chciał wymienić ją za amulet. – Zwiływszy wargi, Buck zmusił się, by spojrzeć na naszyjnik. – Kłątwa Angeliki stanie się swego rodzaju okupem.

Matthew przypomniał sobie, że przecież czekał, wręcz modlił się przy radio-stacji, lecz VanDyke się z nim nie skontaktował.

– Nie mogę na to liczyć. Nie mam zamiaru dłużej czekać.

Chwycił lornetkę i podsunął ją Buckowi.

– Prosto na zachód.

Buck wysunął się do przodu, uniósł lornetkę i zlustrował morze. Zatrzymał się na jachcie wyglądającym jak lśniący, biały punkt.

– Są o półtora kilometra od nas – mruknął. – To może być on.

– To on.

– Na pewno na ciebie czeka. Spodziewa się, że przyplyniesz po Tate.

– Nie mogę go zawieść, prawda?

– Zabije cię. – Buck z rezygnacją odłożył lornetkę. – Możesz oddać mu ten pie-przony amulet w pudełeczku z kokardką, a on i tak cię zabije. Tak samo jak Jamesa.

– Nie oddam mu go. – Matthew się odwrócił. – I VanDyke nikogo nie zabije.

Niecierpliwie chwycił lornetkę i rozejrzał się w poszukiwaniu LaRue. Był już najwyższy czas.

– Potrzebuję cię, Buck. – Ponownie odłożył lornetkę. – Chcę, żebyś zszedł pod wodę.

Tate przestała myśleć o strachu i bólu. Obserwowała, jak LaRue, nie tracąc apetytu, zdradza swoich partnerów. Zapominając o ucieczce, poderwała się na równe nogi i rzuciła się na niedawnego współpracownika.

Atak był całkiem niespodziewany, a jego ofiara tak zadowolona z siebie, że Tate zdołała zrzucić LaRue z krzesła. Nim zdążył się obrócić i ją powstrzymać, przeorała mu paznokciami policzek.

– Jesteś gorszy od niego – plunęła, wijąc się pod nim jak węgorz. – On jest szalony, a ty odrażający. Jeśli VanDyke cię nie zabije, na pewno zrobi to Matthew. Mam nadzieję, że będę mogła to oglądać.

VanDyke, rozbawiony i zachwycony rozgrywającym się na jego oczach spektaklem, sączył szampana. Nie przerywał walki, z przyjemnością słuchając stękania LaRue, który usiłował powstrzymać Tate. Potem z westchnieniem dał znak służącemu. Nie mógł pozwolić, by LaRue odniósł zbyt poważne obrażenia. Na razie było na to za wcześnie.

– Pokaż panie Beaumont jej pokój gościnny – rozkazał. – I dopilnuj, by nikt jej nie przeszkadzał.

Z uśmiechem obserwował, jak jego człowiek podrywa Tate na nogi. Kopała, przeklinała i broniła się, lecz służący VanDyke'a miał nad nią pięćdziesięciokilogramową przewagę.

– Sądzę, że powinnaś trochę odpocząć, moja droga, a w tym czasie LaRue i ja skończymy omawiać nasze sprawy. Jestem pewien, że będziesz zadowolona z warunków zakwaterowania.

– Niech cię piekło pochłonie! – krzyknęła, dławiąc się łzami złości, gdy służący znosił ją z pokładu. – Niech was obu piekło pochłonie!

VanDyke wycisnął na swojego homara trochę soku z cytryny.

– Prawdę mówiąc, to godna podziwu kobieta. Trudno ją zastraszyć. Szkoda, że jest lojalna w stosunku nie do tych osób, co trzeba. Razem moglibyśmy mnóstwo zdziałać. Byłem gotów dużo dla niej zrobić. Teraz stanowi przynętę. – Zaczął z przyjemnością jeść. – Nic więcej.

LaRue wierzchem dłoni starł krew z policzka. Zadrapania piekły go bardzo. Nie zważając na marszczącego brwi i poirytowanego VanDyke'a, LaRue skorzystał z lnianej serwetki, by zatamować krew.

– Drugim potężnym bodźcem po pieniądzech jest miłość. – LaRue, bardziej roztrzęsiony niż chciał pokazać, napełnił kieliszek i opróżnił go jednym haustem.

– Zanim nam przerwano, mówiłeś o Kłątwie Angeliki.

– Tak. – LaRue ukradkiem próbował rozmasować żebra w miejscu, gdzie Tate walnęła go łokciem. Niech to diabli, na pewno będzie miał siniaki. – I o dwustu pięćdziesięciu tysiącach dolarów amerykańskich.

Pieniądze nie mają znaczenia, pomyślał VanDyke. Na te poszukiwania wydał ich już sto razy więcej. Ale na myśl, że musi płacić, burzyła się w nim krew.

– Jak mi udowodnisz, że naprawdę masz ten amulet?

LaRue uśmiechnął się i uniósł dłoń do podrapanego policzka.

– Niech pan da spokój, *mon ami*. Nie dalej jak wczoraj znalazła go sama Tate i, powodowana bezinteresowną miłością, wręczyła Matthew. – By uspokoić rozigrane nerwy, LaRue zaczął skręcać papierosa. – Jest wspaniały, bardziej zachwycający, niż pan mówił. Środkowy kamień... – LaRue z kciuka i palca wskazującego utworzył kółko, pragnąc pokazać rozmiar. – ... jest czerwony jak krew, a umieszczone wokół diamenty przypominają zamrażnięte łyż. Łańcuch wydaje się masywny, lecz delikatnie kuty, to samo można powiedzieć o sentymentalnym napisie wyrytym wokół klejnotu.

Potań zapałkę, złożył dłonie, by ochronić ogień przed lekką bryzą, i zapalił papierosa.

– Można wyczuć tkwiącą w nim energię. Gdy się go dotyka, aż pulsuje w palcach.

VanDyke otworzył usta, nie kryjąc błysku w oczach.

– Miałeś go w rękach?

– *Bien sur*. W końcu cieszę się zaufaniem, hm? – Leniwie wypuścił dym. – Widzi pan, Matthew bardzo pilnuje tego amuletu, ale nie przede mną. Mieszkamy na tej samej łodzi, jesteśmy partnerami, przyjaciółmi. Mogę przynieść panu naszyjnik, lecz dopiero wtedy, gdy będę miał pewność, że pieniądze są na moim koncie.

– Będziesz je miał. – Pod wpływem požądania VanDyke poczuł, że trzęsą mu się ręce. Wychylił się do przodu z bladą nieruchomą twarzą. – Wraz z pewną

obietnicą, LaRue. Jeśli pokrzyżujesz mi plany, jeżeli będziesz próbował wyciągnąć ode mnie więcej pieniędzy, albo coś ci się nie uda, nie zdołasz się przede mną ukryć. A gdy cię znajdę, będziesz się modlił o śmierć.

LaRue wciągnął dym i uśmiechnął się.

– Trudno przestraszyć bogatego człowieka. A ja będę bogaty. Pan zdobędzie swoją klątwę, *mon ami*, a ja pieniądze.

Nim zdołał wstać, VanDyke wyciągnął rękę.

– To jeszcze nie koniec. Ćwierć miliona to masa pieniędzy.

– Stanowi jednak zaledwie ułamek wartości tego, co pan otrzyma w zamian – zauważył LaRue. – Ma pan zamiar targować się, niemal mając amulet w rękach?

– Podwoję stawkę. – Zadowolony z zaokrąglonych oczu LaRue, VanDyke oparł się o krzesło. – Za amulet i Matthew Lassitera.

– Chce pan, żebym go tu przyprowadził? – LaRue ze śmiechem potrząsnął głową. – Nawet ten cenny amulet nie zdoła pana uchronić przed Matthew. On ma zamiar pana zabić. – Gestem ręki pokazał miejsce, gdzie zniknęła Tate. – Poza tym ma pan już przynętę, która go tu zwabi.

– Nie chcę, żebyś go tu przyprowadzał. – Tej przyjemności VanDyke musiał sobie odmówić. Fakt, iż był w stanie dokonać tak praktycznego wyboru, rezygnując z mocnych przeżyć, dowodził, że wciąż panuje nad własnym przeznaczeniem. Biznes, pomyślał, to biznes. – Chcę, żebyś się go pozbył. Dziś w nocy.

– Morderstwo – rozważał LaRue. – To ciekawe.

– Moim zdaniem najlepszy byłby wypadek na morzu.

– Myśli pan, że Matthew nurkuje, gdy nie ma Tate? Nie docenia pan jego uczuć do niej.

– Wcale nie. Ale uczucia sprawiają, że człowiek staje się nieostrożny. Szkoda by było, gdyby coś złego przydarzyło się jego łodzi, gdy on i jego pijany stryj zasną w swoich kajutach. Mógłby to być ogień. Albo tragiczny i śmiertelny wybuch. Jestem pewien, że za dodatkowe ćwierć miliona zdołasz wymyślić coś odpowiedniego.

– Jestem znany z szybkiego myślenia. Chcę, by pierwsze dwieście pięćdziesiąt tysięcy dziś po południu znalazło się na moim koncie. Nie kiwnę palcem, póki nie będę miał absolutnej pewności.

– Bardzo dobrze. Gdy zobaczę, że „Mermaid” uległa zniszczeniu, przeleję drugą część. Zrób to dziś w nocy, LaRue. O północy. Potem przywieź mi amulet.

– Proszę przelać pieniądze.

Mijały godziny. Tate miała ogromną ochotę zacząć walić pięściami w drzwi i wołać, by ją wypuszczono. W kajucie było piękne okrągłe okno, ze wspaniałym widokiem na morze i tonące w nim słońce. Rzucone krzesło jedynie odbiło się od szkła, nawet go nie zarysowując.

Tate ciągnęła i szarpała to okienko, aż ręka omdlała jej ze zmęczenia. Szyba nadal jednak tkwiła na swoim miejscu, Tate również.

Krażąc niespokojnie z kąta w kąt, klęła, planowała zemstę i rozpaczliwie nasłuchiwała każdego skrzypnięcia oraz odgłosu kroków.

Ale Matthew nie przychodził.

Przypomniała sobie, że tylko w bajkach rycerze ratują królowny z opresji. Niech to diabli wezmą, wcale nie chce być jakąś zapłakaną królowną. Sama się stąd wydostanie.

Spędziła niemal godzinę, przeszukując każdy centymetr kwadratowy kajuty. Było to przestronne i ładne pomieszczenie, którego ściany zostały pomalowane na zimne pastelowe kolory, a sufit wykonano z jasnozłocistego drewna. Stopy Tate zapadały się w kremowym dywanie, palce ślizgały się po lakierowanych jasnofioletowych ścianach i bladezielonych wykończeniach.

W szafie znalazła długi jedwabny szlafrok w cudowne róże i dobraną kolorystycznie nocną koszulę. Lniane żakiet, błyszcząca pelerynkę i czarny płaszcz przeznaczone były na chłodne, wietrzne noce. Całości dopełniała prosta, czarna suknia wieczorowa i spory wybór niekrepujących strojów podróжных.

Tate odepchnęła na bok ubrania i sprawdziła wnętrze szafy.

Była równie mocna jak reszta kajuty.

VanDyke nie żałował pieniędzy na udogodnienia, zauważyła Tate ponuro. Olbrzymie łóżko zarzucone było jedwabnymi poduszkami. W części wypoczynkowej, na ławie ze szklanym blatem, leżały kolorowe czasopisma. Przy telewizorze i wideo znajdował się spory wybór najnowszych filmów. Niewielka lodówka została zaopatrzona w napoje gazowane, małe buteleczki wina i szampana, oraz wyszukane czekoladki i przekąski.

W łazience stała jasnofioletowa wanna z masażem wodnym i umywalka w kształcie muszli, a wokół ogromnego lustra wisiały mosiężne lampki. Na jasnozielonych blatach były porozkładane drogie kremy, lotiony i olejki do kąpieli.

Prowadzone przez Tate poszukiwania jakiegokolwiek broni spełzyły na niczym; znalazła jedynie skórzany komplet podróжный z wszelkimi niezbędnymi akcesoriami.

Nie zabrakło, oczywiście, ręczników kąpielowych, gąbek, aksamitnego szlafroka i maleńkich mydełek w kształcie rozgwiazd, muszli oraz koników morskich.

Ale mosiężny wieszak na ręczniki, którego Tate chciała użyć jako kija, był mocno przymocowany do ściany.

Zdesperowana wbiegła z powrotem do kajuty. Przeszukując eleganckie, małe biurko, znalazła kremowe artykuły piśmiennicze, łącznie z kopertami i znaczkami. Idealny, pieprzony gospodarz, pomyślała. W chwilę później wzięła do ręki smukły złoty długopis.

Zastanawiała się, jaką krzywdę można wyrządzić długopisem? Dźgnąć nim kogoś w oczy – na tę myśl zadrżała, jednak wsunęła go do kieszeni spodni.

Opadła ciężko na krzesło. Woda była tak blisko, zaledwie na wyciągnięcie ręki. Tate poczuła, że chce jej się płakać.

Gdzie jest Matthew?

Musiała znaleźć sposób, by go ostrzec. LaRue, ten drań LaRue. Wszystkie środki ostrożności podejmowane przez nich w ciągu kilku ostatnich miesięcy po-

szy na marne. LaRue informował VanDyke'a o każdym ich posunięciu, wszelkich zamierzeniach i odniesionych sukcesach.

Razem z nimi jadł, pracował i śmiał się. Niczym prawdziwy przyjaciel wspominał czasy, kiedy razem z Matthew byli na morzu.

I przez cały czas ich zdradzał.

Teraz ukradnie amulet. Matthew na pewno pogrążył się w rozpacz, a rodzice strasznie się martwią. LaRue uda, że jest strapiony, nawet zły. Wtajemniczą go w swoje myśli i plany. A on ukradnie im amulet i przywiezie go VanDyke'owi.

Nie była idiotką. Zdawała sobie sprawę, że kiedy VanDyke dostanie to, czego pragnie, przestanie mu być potrzebna. Dalsze jej przetrzymywanie okaże się zbyteczne, jednak nie będzie mógł jej uwolnić.

Na pewno ją zabije.

Zrobi to gdzieś na pełnym morzu. Najprawdopodobniej zastrzeli ją, a potem nieprzytomną wrzuci do wody. Ryby dokonają reszty.

Nikt nigdy nie znajdzie po niej ani śladu w tym bezkresnym morzu.

VanDyke zakłada, że to będzie całkiem proste, uznała i zamknęła oczy. W jaki sposób może się obronić nie uzbrojona kobieta? No cóż, jeszcze będzie zdziwiony, co ta kobieta potrafi zdziałać. Owszem, może ją zabić, ale na pewno nie pójdzie mu tak łatwo.

Gdy stuknął zamek w drzwiach, gwałtownie uniosła głowę. Pojawiła się w nich sylwetka służącego.

– Pan chce cię widzieć.

Po raz pierwszy Tate usłyszała jego szorstki głos. Wyłowiła w nim słowiańską śpiewność.

– Jesteś Rosjaninem? – zapytała. Wstała, lecz nie podeszła do niego.

– Chodź ze mną.

– Kilka lat temu pracowałam z Rosjanką. Była biologiem, pochodziła z Leningradu. Nazywała się Natalia Minowa. Zawsze wyrażała się o Rosji w samych superlatywach.

Jego okrągła, kamienna twarz nawet nie drgnęła.

– Pan chce się z tobą zobaczyć – powtórzył służący.

Wzruszyła ramionami, wsunęła rękę do kieszeni i zacisnęła palce na długopisie.

– Nigdy nie rozumiałam ludzi ślepo wykonujących rozkazy. Nic nie jesteś w stanie zrobić z własnej woli, prawda, Igor?

Bez słowa podszedł do niej. Gdy położył na jej ramieniu swą ogromną dłoń, Tate celowo się potknęła.

– Nic cię nie obchodzi, że on mnie zabije? – Łatwo było powiedzieć te słowa przerażonym głosem, zwłaszcza że służący ciągnął ją przez pokój. – Zrobisz to dla niego? Skręcisz mi kark czy zmiażdżysz czaszkę? – Potknęła się i odwróciła do niego. – Proszę, pomóż mi.

Gdy zmienił uchwyt, wyciągnęła z kieszeni długopis. W ułamku sekundy smukła złota strzała w jej ręce wystrzeliła do góry.

Kiedy ta nietypowa broń zatopiła się w ciele, Tate poczuła, że robi jej się niedobrze, jednak w chwilę później została rzucona o ścianę.

Ze ściśniętym żołądkiem Tate obserwowała, jak ochroniarz VanDyke'a ze stoickim spokojem wyciąga długopis z policzka. Rana była mała, lecz głęboka, dlatego płynęła z niej krew. Dziewczyna żałowała, że nie trafiła w oko.

Bez słowa chwycił ją za ramię i wyciągnął na pokład.

Czekał tam VanDyke. Tym razem popijał brandy. Osłonięte szkłem świece rzuciły złocisty blask na miseczkę ze zroszonymi owocami i rowkowany talerz, na którym znajdowały się niewielkie ciasteczka.

Sam gospodarz założył oficjalny strój wieczorowy, dostosowując się do zaplanowanej uroczystości. Z zewnętrznych głośników płynęły subtelne dźwięki beethovenowskiej *Patetycznej*.

– Miałem nadzieję, że skorzystasz z garderoby znajdującej się w twoim pokoju. Mój ostatni gość opuścił go dziś rano w pośpiechu, zapominając zapakować swoje rzeczy.

Na widok zakrwawionego policzka służącego, VanDyke uniósł brwi.

– Zejdź do pielęgniarki i każ opatrzyć sobie ranę – powiedział ze zniecierpliwieniem. – Potem wracaj. Ani na moment nie przestajesz mnie zaskakiwać, Tate. Czego użyłaś?

– Mont Blanc. Szkoda, że to nie był pan.

Roześmiał się.

– Pozwól, że dam ci możliwość wyboru, moja droga. Mogę cię związać albo naszpikować narkotykami, jednak oba te rozwiązania uważam za obrzydliwe. Proponuję więc, żebyś zaczęła współpracować. – Potrząsnął głową, widząc, że mimo woli zerknęła w stronę poręczy. – Nie radzę ci wyskakiwać za burtę. Nie masz sprzętu. W ciągu paru sekund jeden z moich ludzi będzie w wodzie i wyciągnie cię z powrotem. Nie zdążysz nawet przepłynąć pięćdziesięciu metrów. Może usiądziesz?

Nim nie zdoła opracować lepszego planu, nie ma po co się sprzeciwiać. Jeśli VanDyke nafaszeruje ją narkotykami, będzie po niej.

– Skąd wziął pan LaRue?

– Och, jeśli ma się pieniądze, znalezienie odpowiedniego narzędzia nie stanowi żadnego problemu.

Urwał, by wybrać idealne, lśniące winogrono.

– Gdy baczniej przyjrzałem się ludziom pracującym na statku razem z Matthew, doszedłem do wniosku, że LaRue jest odpowiednim kandydatem. Uwielbia pieniądze i przelotne przyjemności. Do dzisiaj był doskonałą, choć czasami nieco kosztowną inwestycją.

Przerwał, rozluźniwszy się, przymknął oczy, a potem obrócił w palcach kieliszek z brandy.

– Na statku przez cały czas miał Matthew na oku, nawet zdołał się z nim zaprzyjaźnić. Dzięki raportom LaRue zdołałem ustalić, że Matthew przez cały czas utrzymywał kontakt z twoimi rodzicami i nigdy całkiem nie zrezygnował z pomysłu znalezienia Kłątwy Angeliki. Oczywiście, od początku wiedział, gdzie jest amulet, lecz nigdy nie wyjawiał tego LaRue. Nawet przyjaźń ma swoje granice. Przechwalał się tą wiedzą, lecz zawsze bardzo się pilnował i nikomu nie zdradził tajemnicy.

VanDyke wybrał z miseczki drugie ciemnofioletowe winogrono.

– Naprawdę go podziwiam. Za nieustepliwość i ostrożność. Nigdy bym nie przypuszczał, że przez tyle lat zdoła zachować sekret i będzie pracował jak wół, choć mógł być bogaty jak książę. Niemniej popełnił błąd, stając się znów partnerem twoich rodziców i twoim. Mężczyźni często popełniają głupie błędy z powodu kobiet.

– Wie pan to z własnego doświadczenia, VanDyke?

– Wcale nie. Uwielbiam kobiety, tak samo jak dobre wino i doskonałe wykonanie symfonii. Kiedy skończy się butelka lub przebrzmi muzyka, zawsze można załatwić następną.

Uśmiechnął się, widząc niepokój Tate, gdy łódź ruszyła.

– Dokąd płyniemy?

– Niedaleko. Kilka stopni na wschód. Spodziewam się wspaniałego widowiska i chcę znaleźć się bliżej sceny, jeśli można tak to określić. Napij się trochę brandy, Tate. Może ci się to przyda.

– Nie potrzebuję alkoholu.

– No cóż, gdybyś zmieniła zdanie, jest tutaj. – Wstał i podszedł do ławki. – Mam nawet dodatkową lornetkę. Może zechciałabyś z niej skorzystać.

Tate wzięła ją do ręki i podbiegła do poręczy, by spojrzeć na wschód. Zauważywszy niewyraźne kształty łodzi, poczuła mocniejsze bicie serca. Na „New Adventure” paliło się kilka świateł, następne połyskiwały równomiernie na mostku „Mermaid”.

– Na pewno pan wie, że skoro my ich widzimy, oni również są w stanie nas zobaczyć.

– Jeśli wiedzą, gdzie nas szukać. – VanDyke stanął obok niej. – Może w którymś momencie rzeczywiście rozejrzą się dookoła. Za chwilę jednak będą bardzo zajęci.

– Wydaje się panu, że jest pan bardzo mądry. – Mimo ogromnych starań głos jej się załamał. – Próbuje mnie pan wykorzystać, by ich tu zwabić.

– Tak. Rzeczywiście miałem taki zamiar. Ale teraz moje plany trochę się zmieniły.

– Zmieniły?

Nie mogła oderwać wzroku od świateł. Wydawało jej się, że dostrzeża ruch. Czy to motorówka? – zastanawiała się. Odplywa w stronę ładu. Z bólem serca Tate doszła do wniosku, że to LaRue zabiera amulet w jakieś ukryte miejsce.

– Tak, i wierzę, że jest to zmiana ostateczna.

Słyszając w jego głosie podniecenie, Tate poczuła, że po jej skórze przebiegł dreszcz.

– Co pan...?

Nawet z odległości prawie półtora kilometra słychać było wybuch. Soczewki lornetki załało światło, które na chwilę oślepiło Tate. Nie odwróciła jednak wzroku. Nie była w stanie.

„Mermaid” stała w ogniu.

– Nie! Nie, Boże. Matthew! – Niewiele brakowało, a wypadłaby za burtę, lecz VanDyke szarpnął ją do tyłu.

– LaRue jest równie skuteczny jak chciwy. – VanDyke trzymał ją żyłastą ręką za gardło, aż gorączkowa walka Tate zamieniła się w nieopanowany szloch. – Na podstawie pozostawionych śladów policja postara się dojść do tego, co się stało. Wszystkie dowody będą wskazywały na to, że Buck Lassiter po pijanemu rozlał benzynę w pobliżu silnika, a potem nieostrożnie zapalił zapalną. Ponieważ ani po nim, ani po jego bratanku nic nie zostanie, nikt nie zakwestionuje takiej wersji wydarzeń.

– Chciał pan mieć amulet. – Wpatrywała się w płomień liżące ciemne morze. – To na nim panu zależało. Dlaczego w takim razie zabił pan Matthew?

– Bo nigdy by nie przestał – wyjaśnił VanDyke beztrząsco. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w płomień unoszące się w stronę nieba. – Stojąc nad ciałem ojca, patrzył na mnie z wyrzutem i nienawiścią w oczach. Już wówczas wiedziałem, że pewnego dnia coś takiego musi nastąpić.

Zadrżał zadowolony, jakby upił łyk dobrego, schłodzonego wina. Miał nadzieję, że Matthew choć przez ułamek sekundy cierpiał i zdążył wszystko zrozumieć. Marzył, by mieć co do tego pewność.

Gdy połuźnił uchwyt, Tate osunęła się na kolana.

– Moi rodzice.

– Och, sądzę, że są bezpieczni. Chyba że znajdowali się na pokładzie. Nie mam powodu, by źle im życzyć. Jesteś strasznie blada, Tate. Pozwól, że naleję ci brandy.

Zacisnęła palce na poręczy i podniosła się na drżące nogi.

– Angelika przeklęła strażników więziennych – wydusiła. – Rzuciła klątwę na tych, którzy ją okradli, prześladowali i odebrali życie jej nie narodzonemu dziecku.

Starając się nie zważać na niespokojny oddech, obserwowała oczy VanDyke'a lśniące w blasku świateł.

– Przekleńmy i pana, VanDyke. Jeśli istnieje sprawiedliwość, a w amulecie tkwi jakakolwiek moc, Klątwa Angeliki stanie się przyczyną pańskiej zguby.

VanDyke był przerażony, a jednocześnie zafascynowany. Tate stała w migotliwym świetle widocznych za jej plecami płomieni. W jej oczach widać było żal i ból. Sprawiała wrażenie silnej i potężnej.

Tak musiała wyglądać Angelika, pomyślał, unosząc kieliszek z brandy do lodowatych warg. Z rozmarzeniem wpatrywał się w Tate.

– Mogę cię zabić.

Tate ni to roześmiała się, ni to zaszlochała.

– Myśli pan, że teraz ma to dla mnie jakieś znaczenie? Zabił pan mężczyznę, którego kochałam, zniweczył czekające nas wspólne życie, już nigdy nie będziemy mieć dzieci. Nic więcej nie może mi pan zrobić.

Z żalem w sercu Tate zrobiła krok do przodu.

– Teraz wiem, jak czuła się Angelika, siedząc w celi i czekając na rano, który miał jej przynieść śmierć. Nie bała się tego, albowiem jej życie dobiegło końca w chwili śmierci Etienne'a. Nie dbam o to, czy mnie pan zabije. Ale umierając, przeklnę pana.

– Pora, żebyś wróciła do swojej kajuty. – VanDyke kiwnął zeszytwniałymi palcami. Z cienia wyszedł służący ze starannie opatrzonym policzkiem. – Odprowadź ją. Zamknij dobrze drzwi.

– Będzie pan umierał bardzo wolno – zawołała Tate, oddalając się. – Tak wolno, by zrozumieć, czym jest piekło.

Wpadła do kajuty i z płaczem rzuciła się na łóżko. Gdy zabrakło jej łez, a w sercu zapanowała całkowita pustka, Tate usiadła na fotelu, by obserwować morze i czekać na śmierć.

27

W trakcie niespokojnej drzemki nawiedził ją sen. W celi unosił się potworny smród. Świt wślizgnął się ukradkiem przez okratowane okienko, zapowiadając śmierć. W zeszytwniałych palcach ścisnęła zimny amulet.

Kiedy przyszli po nią, wstała z igrzyskami królewską godnością. Nie zhańbi pamięci męża łzami strachu ani błaganiami o litość, na którą nawet nie ma co liczyć.

Oczywiście, wśród tłumu był również on. Mężczyzna, który skazał ją za to, że kochała jego syna. W oczach hrabiego zobaczyła chciwość, pożądanie i żądę śmierci. Wyciągnął rękę, zerwał jej z szyi amulet i powiesił na własnych pierśsiach.

Uśmiechnęła się, mając świadomość, że go zabiła.

Przywiązali ją do pala nad stosem. Poniżej zebrał się tłum, pragnący zobaczyć, jak palą czarownicę. Widziała podniecone oczy, słyszała dzikie głosy. Dostrzegła nawet dzieci, które podnoszono na rękach, by lepiej mogły obserwować całe wydarzenie.

Namawiano ją, by wyparła się czarów i pomodliła się do Boga o litość. Milczała. Nie odezwała się ani słowem nawet wówczas, gdy zatrzęszczały płomienie, z których zaczął wznosić się żar i oslepiający dym. Pomyślała tylko jedno imię.

Etienne.

Z ognia przeniosła się do chłodnej, błękitnej i spokojnej wody. Była znowu wolna i mogła pływać w głębinie wśród złotych rybek. Do oczu napłynęły jej łzy szczęścia, a potem przez sen potoczyły się po policzkach. Była bezpieczna i wolna, na dodatek czekał na nią ukochany.

Obserwowała go, jak bez wysiłku płynie w jej stronę i czuła, że serce niemal wrywa się jej z piersi. Ze śmiechem wyciągnęła do niego rękę, lecz nie mogła pokonać dzielącej ich odległości.

Wyplłynęli na powierzchnię o kilkadziesiąt centymetrów od siebie. Otoczyło ich pachnące słodkie powietrze. Nad głowami wisiał srebrzysty księżyc. Gwiazdy lśniły niczym porozrzucane po aksamicie klejnoty.

Wszedł po schodkach na „Mermaid”, odwrócił się i wyciągnął do niej rękę. Wiszący na jego piersi amulet wyglądał jak kropla ciemnoczerwonej krwi, jak otwarta rana.

Próbowała chwycić jego rękę, lecz w tym momencie cały świat eksplodował.

Wszędzie dookoła był ogień i woda, krew i łyzy. Płomienie spadały z nieba i zanurzały się w morzu, doprowadzając wodę do temperatury wrzenia.

Matthew.

Tate poruszyła się, powtarzając w myślach jego imię. Pograżona we śnie i rozpaczy nie zauważyła cienia mężczyzny po cichutku skradającego się w jej stronę, ani błysku noża, na który padły promienie księżyca. Nie słyszała cichego oddechu, gdy człowiek ów podszedł bliżej i nachylił się nad fotelem, w którym spała.

Tate obudziła się w momencie, gdy czyjaś ręka zatkała jej usta. Instynktownie rzuciła się do walki. Zobaczywszy błysk noża, zrobiła okrągłe oczy.

Mimo świadomości, że to całkiem daremne, broniła się, zaciskając palce na nadgarstku. W końcu ostrze opadło w dół.

– Bądź cicho – nakazał ostry szept, który rozległ się tuż koło jej ucha. – Do jasnej cholery, Rudowłosa, czy nawet kiedy chcę cię uratować, muszę się z tobą kłócić?

Najpierw drgnęła, a potem zamarła w bezruchu. Matthew. To była zbyt bolesna nadzieja, by brać ją pod uwagę. W tym jednak momencie dostrzegła jego sylwetkę i poczuła zapach morza, unoszący się ze skafandra i ociekających wodą włosów.

– Bądź cicho – powtórzył, gdy załkała pod zatykającą jej usta dłońią. – Żadnych pytań, żadnych rozmów. Zaufaj mi.

Brakowało jej słów. Jeśli to następny sen, podda mu się. Przywarła do Matthew, pozwalając, by wyprowadził ją z kajuty i pociągnął za sobą w górę po zejściówce. Nie była w stanie opanować dreszczy, lecz kiedy dał jej sygnał, by zeszła za burtę, bez pytania wykonała jego polecenie.

U podstawy drabinki wisiał Buck. W srebrnych promieniach księżyca widać było bladą twarz. W milczeniu założył Tate butle na plecy. Drżącymi rękoma podał jej maskę. Znajdujący się obok nich Matthew zakładał własny ekwipunek.

Zanurkowali.

Trzymali się blisko powierzchni wody, pragnąc wykorzystać księżyc jako punkt orientacyjny. Światło latarki mogłoby naprowadzić kogoś na ich trop, a Matthew wcale nie miał zamiaru ryzykować. Obawiał się, że Tate, zbyt przerażona, by nurkować, będzie chciała płynąć, jednakowoż dzielnie dotrzymywała im kroku.

Od nowego miejsca, w które przesunęli „New Adventure”, dzieliło ich niemal sześć kilometrów. W wodzie nie brakowało mątw oraz innych nocnych drapieżników, przypominających kolorowe ruchome plamy w ciemnym morzu. Tate jednak ani razu się nie zatrzymała.

By się w niej zakochać, wystarczyłoby zobaczyć, jak z determinacją w oczach nieustępliwie płynie do przodu, nie zważając na fruujące wokół niej włosy i ubranie.

Od czasu do czasu Matthew zerkał na kompas i sprawdzał kurs. Po trzydziestu minutach dotarli do łodzi.

Tate wynurzyła się na powierzchnię, wzbijając fontannę wody.

– Matthew, myślałam, że nie żyjesz. Widziałam wybuch na „Mermaid”. Wiedziałam, że na niej jesteś.

– Wygląda na to, że mnie tam nie było – stwierdził beztrzesko, lecz z radością jej pomógł, gdy się na nim wsparła. – Wychodź na pokład, Rudowłosa. Paskudnie się trzęsiesz, a twoi rodzice szaleją z rozpaczy.

– Myślałam, że nie żyjesz – powtórzyła i załkała, przywierając ustami do jego warg.

– Wiem, dziecinko. Przykro mi. Buck, pomóż mi ją podholować.

Ale Ray wyciągnął już z pokładu rękę. Załawionymi oczyma zmierzył córkę od stóp do głów, jednocześnie odbierając od niej butle.

– Tate, jesteś ranna. Dobrze się czujesz?

– Wszystko w porządku. Wszystko w porządku – powtórzyła, gdy Marla wyciągnęła do niej rękę. – Nie płacz.

Ale znalazłszy się w objęciach matki, sama się rozplakała.

– Tak bardzo martwiliśmy się o ciebie. Co za okropny człowiek. Drań. Pozwól, że ci się przyjrzę. – Marla ujęła twarz Tate w dłonie i właśnie miała zamiar się uśmiechnąć, gdy dostrzegła sińce. – Uderzył cię. Przyniosę ci lód i gorącą herbatę. Usiądź kochanie. Zajmiemy się tobą.

– Już wszystko w porządku. – Mimo to z ogromną przyjemnością opadła na ławkę. – „Mermaid”...

– Nie ma jej – wyznał Ray cicho. – Ale nie martw się tym teraz. Chcę ci się dobrze przyjrzeć, sprawdzić, czy nie jesteś w szoku.

– Nic mi nie jest. – Z wdzięcznością uśmiechnęła się do Bucka, który zarzucił jej koc na ramiona. – Muszę wam coś powiedzieć. LaRue...

– Do usług, *mademoiselle*. – Z promiennym uśmiechem wyszedł z kambuza z butelką brandy w ręce.

– Sukinsyn!

Nagle zniknęły gdzieś: zmęczenie, strach i oszołomienie spowodowane przez szok. Warcząc, poderwała się na równe nogi i skoczyła do przodu. Matthew złapał ją, nim zdążyła zatopić zęby i paznokcie w twarzy LaRue.

– A nie mówiłem? – LaRue zadrzał i sam napił się brandy prosto z butelki. – Gdyby tylko mogła, wydrapałaby mi oczy. – Wolną ręką dotknął zadrapania na policzku. – Dwa centymetry na północ i nosiłbym przepaskę na oko, hm?

– On pracuje dla VanDyke’a – wyrzuciła z siebie Tate. – Przez cały czas był wtyczką VanDyke’a.

– Teraz mnie obraża. Daj jej brandy – zaproponował, wsuwając butelkę w ręce Raya.

– LaRue, ona dzieliłaby cię tą butelką po głowie.

– Przywiązałabym go do rufy i użyła jako pokarm dla rybek.

– Porozmawiamy o tym później – zaproponował Matthew. – Usiądź i napij się. LaRue wcale nie pracuje dla VanDyke’a.

- Ten facet tylko mi płaci – dodał LaRue radośnie.
- To zdrajca, szpieg! Wysadził w powietrze twoją łódź, Matthew.
- Sam podłożyłem pod nią ogień – poprawił Matthew. – Wypij. – Niemal na siłę wlał jej do gardła spory łyk brandy.
- Prychnęła, kiedy gorący strumień dotarł do ściśniętego żołądka.
- O czym ty mówisz?
- Jeżeli usiądziesz i postarasz się uspokoić, wszystko ci wyjaśnię.
- Powinieneś to wszystko powiedzieć i jej, i nam kilka miesięcy temu – stwierdziła Marla ze złością, gdy pojawiła się z parującym kubkiem. – Przyniosłam ci trochę zupy, kochanie. Jadłaś coś?
- Czy jadłam...? – Na przekór wszystkiemu, Tate zaczęła się śmiać. Dopiero gdy nie mogła się powstrzymać, zdała sobie sprawę, że jest o krok od hysterii. – Nie zwracałam zbytnej uwagi na menu.
- Dlaczego, do diabła, tak spokojnie z nim odeszłaś? – wybuchnął Matthew.
- Kilka osób widziało, jak bez sprzeciwu wsiadałaś z nim do motorówki.
- Powiedział, że jeśli tego nie zrobię, da znak jednemu ze swoich ludzi, by cię zamordował – odpałała. – Następny krążył przed butikiem, w którym była mama.
- Och, Tate. – Marla roztrzęsiona, znowu opadła na kolana obok córki.
- Nie miałam żadnego wyboru – wyznała Tate, łykając gorący rosół z kury.
- Potem, najlepiej jak mogła, opowiedziała im wszystko, co działo się od momentu, kiedy znalazł ją VanDyke.
- Kazał wyprowadzić mnie na pokład – kończyła. – Nawet dał mi lornetkę, żebym mogła obserwować wybuch na łodzi. Byłam kompletnie bezradna. Myślałam, że nie żyjesz – mruknęła, spoglądając na Matthew. – I nic nie mogłam na to poradzić.
- Nie byliśmy w stanie dać ci znać, co się tu dzieje. – Wiedząc, że w ten sposób najszybciej zdoła ją uspokoić, Matthew usiadł obok niej i wziął ją za rękę.
- Przykro mi, że się martwiłaś.
- Hmm. Chyba rzeczywiście trochę się martwiłam, myśląc, że twoje szczątki pływają w Morzu Karaibskim. Dlaczego wysadziłeś swoją łódź?
- By VanDyke myślał, że moje szczątki pływają w Morzu Karaibskim. Zapłacił za to LaRue dodatkowe ćwierć miliona dolarów.
- Z przyjemnością odbiorę te pieniądze. – Z twarzy LaRue zniknął zarozumiały uśmiešek. – Przepraszam, że go nie zabiłem za to, co zrobił ci na łodzi. To był całkiem niespodziewany zwrot wydarzeń. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że zniknęłaś. Gdy wróciłem, by powiedzieć o tym Matthew, on już planował, w jaki sposób cię wydostać.
- Przepraszam, ale czegoś nie rozumiem – powiedziała Tate chłodno. – Czy podczas tej ekspedycji przekazywałaś VanDyke’owi informacje o Matthew, czy nie?
- Bardziej odpowiednie byłoby określenie „wybrane informacje”. Wiedział tylko to, co Matthew i ja chcieliśmy podać mu do wiadomości. – Przykucnąwszy na pokładzie, LaRue ponownie wziął butelkę brandy. – Wyjaśnię ci wszystko od początku. VanDyke zaproponował mi pieniądze za to, że będę obserwował Mat-

thew, dotrzymywał mu towarzystwa i przekazywał najważniejsze informacje. Uwielbiam pieniądze. Uwielbiam również Matthew. Postanowiłem, że mogę brać od VanDyke'a pieniądze, a jednocześnie pomagać Matthew.

– Wiele miesięcy temu LaRue powiedział mi o tej umowie. – Matthew podjął temat i wziął butelkę. – Wcześniej, od roku przyjmował już pieniądze.

LaRue uśmiechnął się, błyskając złotymi zębami.

– Kto by tam liczył, *mon ami*? A gdy nadeszła odpowiednia chwila, podzieliłem się z tobą tym, co dostałem.

– Tak. – Czując uścisk w żołądku, Matthew upił łyk z butelki. – Umówiliśmy się, że podzielimy się zyskiem.

– Oczywiście w stosunku: siedemdziesiąt pięć do dwudziestu pięciu.

– Tak. – Matthew zerknął na niego kwaśno. – Tak czy inaczej, owe dodatkowe pieniądze bardzo się przydały, pomogła mi również świadomość, że wyciągamy je od VanDyke'a. Gdy zdecydowaliśmy się wrócić do poszukiwań „Isabelle”, zdaliśmy sobie sprawę, że musimy podnieść stawkę. I że jeśli dobrze to rozegramy, złapiemy VanDyke'a na haczyk.

– Wiedzieliście, że on nas obserwuje? – zapytała Tate tępo.

– To LaRue nas obserwował – poprawił Matthew. – VanDyke wiedział tylko tyle, ile postanowiliśmy mu przekazać. Gdy znalazłaś amulet, obaj z LaRue uznaliśmy, że nadszedł czas, by wyłowić drania. Wszystko trochę się skomplikowało, gdy VanDyke wyłowił najpierw ciebie.

– Trzymałeś to w tajemnicy przede mną, przed nami wszystkimi?

– Początkowo nie wiedziałem, jak na to zareagujesz, nie miałem pewności, czy w ogóle będą cię interesować moje sprawy. Potem wszystko dość szybko ruszyło do przodu. Uznałem – oświadczył z lekkim uniesieniem brwi – że lepiej, by wiedziało o tym jak najmniej osób.

– Wiesz co, Lassiter? – Stała na zeszytniałych nogach. – To przykre. Chciałabym włożyć coś suchego – mruknęła i ruszyła do swojej kajuty.

Strzeliła drzwiami, lecz w chwilę później je otworzył. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na twarz Tate. Zamknął zamek.

– Kazałeś mi przejść przez piekło. – Z hukiem otworzyła szafkę i wyciągnęła z niej szlafrok. – Wszystko tylko dlatego, że mi nie ufałeś.

– Improwizowałem, Rudowłosa. Nie zaufałbym nawet samemu sobie. Posłuchaj, to wcale nie był pierwszy błąd w stosunku do ciebie.

– Owszem. – Rozpięła mokrą bluzkę.

– I na pewno nie ostatni. Dlaczego zatem... – Urwał, gdyż zdjęła bluzkę. Na jej ramionach i plecach zobaczył fioletowe sińce. Gdy ponownie się odezwał, jego głos był lodowaty i obojętny. – Czy to on zostawił ci te ślady?

– On i jego osiłek. – Nadal drżąc, zdjęła spodnie i zarzuciła szlafrok. – Dźgnęłam tego słowiańskiego robota długopisem za sto dolarów.

Wpatrywał się w jej twarz i siniaka znaczącego kość policzkową.

– Co takiego?

– Celowałam w oczy, chyba jednak w ostatniej chwili stchórzyłam. Zrobiłam mu za to cholernie ładną dziurę w policzku. Niezłe podrapałam również La-

Rue. Prawdopodobnie teraz powinnam tego żałować. Ale nie mam zamiaru. Gdybyś mi powiedział... – Pisnęła zaskoczona, gdyż Matthew rzucił się do przodu i chwycił ją mocno w ramiona.

– Później będziesz mogła na mnie krzyczeć. Ten drań cię dotykał. – Z płomieniem w oczach ujął w dłonie jej twarz. – Klnę się na Boga, że już nigdy tego nie zrobi. – Delikatnie musnął wargami jej policzków. – Nigdy.

Odzyskując panowanie nad sobą, ponownie się cofnął.

– W porządku, teraz możesz krzyczeć.

– Cholernie dobrze wiesz, że wszystko zepsułeś, Matthew. – Wyciągnęła ręce do przodu i pozwoliła zamknąć się w ramionach. – Tak się bałam. Przez cały czas wmawiałam sobie, że uda mi się uciec, potem jednak wydawało mi się, że nie żyjesz, a wówczas wszystko przestało mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie.

– W porządku. Teraz jest już po wszystkim. – Wziął Tate na ręce i zaniósł do łóżka, by móc ją przytulić. – LaRue po powrocie powiedział, że jest ci bardzo trudno. Nigdy wcześniej nie wiedziałem, co to znaczy „umierać ze strachu”.

Pragnąc uspokoić i siebie, i Tate, pocałował ją we włosy.

– Właśnie opracowywaliśmy plan uwolnienia cię, gdy na pokładzie pojawił się LaRue. Mieliliśmy popłynąć obaj z Buckiem, on zająłby się butlami, a do mnie należałoby znalezienie ciebie. Zakładałem, że mi się to uda, lecz LaRue znacznie ułatwił mi zadanie.

– W jaki sposób?

– Nim opuścił jacht, sprawdził, w której jesteś kajucie, poza tym ukradł jeden z zapasowych kluczy. Na jego korzyść przemawia również fakt – dodał Matthew – iż przeżywał istne katusze na myśl, że musiał zostawić cię samą z tym draniem.

– Spróbuję to zapamiętać. – Ciężko westchnęła. – To znaczy, że miałeś klucz. A ja wyobrażałam sobie, że wskakujesz na pokład jak korsarz. Stajesz w drzwiach z nożem w zębach.

– Może następnym razem.

– Nic z tego, wystarczy mi przygód na następne pięćdziesiąt, nawet sześćdziesiąt lat.

– Bardzo mnie to cieszy. – Westchnął. – Wyjaśniłem więc wszystko Buckowi, a potem Rayowi i Marli. VanDyke postanowił spalić moją łódź, wykorzystałem więc jego pomysł. Gdybyśmy nie urządzili tego przedstawienia, mógł odpłynąć albo coś ci zrobić. – Zamknął oczy i przycisnął wargi do włosów Tate. – Nie mogłem ryzykować czegoś takiego.

– Twoja piękna łódź!

– Wysłanie jej dostarczyło nam wspaniałej rozrywki, a dzięki temu VanDyke uwierzył, że wszystko idzie po jego myśli. Zobaczył, jak spłonęła, i doszedł do wniosku, że jego plan został zrealizowany. Liczyłem na to, że będzie bardzo zadowolony z mojej śmierci, a mnie dzięki temu uda się dostać na jacht i zabrać cię stamtąd bez walki.

Bardzo chętnie wdałby się w jakąś bójkę, pomyślał. Wręcz jej pragnął. Ale nie w sytuacji, gdy Tate znajdowała się na jachcie.

– Teraz... – Urwała i gwałtownie uniosła głowę. – Buck. Dopiero teraz to do mnie dotarło. Zszedł pod wodę.

– Było mu bardzo ciężko. Nie miałem pewności, czy to zrobi. Gdy LaRue wrócił, chciałem, żeby to on popłynął ze mną, nie wiedziałem jednak, czy zdołam cię uciszyć, gdy go zobaczysz. Z kolei Ray... no cóż, uważałem, że powinien zostać przy Marli. Tym sposobem mogłem brać pod uwagę jedynie Bucka. Zrobił to ze względu na ciebie.

– Wygląda na to, że mam wokół siebie samych bohaterów. – Dotknęła wargami jego ust. – Dzięki za uwolnienie mnie z wieży, Lassiter. – Z westchnieniem ponownie oparła głowę na ramieniu Matthew. – Ten człowiek nie jest przy zdrowych zmysłach. To już nie jest obsesja ani chciwość. VanDyke bez przerwy balansuje na pograniczu szaleństwa. Tylko częściowo przypomina mężczyznę, którego spotkałam osiem lat temu. Obserwowałam go z prawdziwym przerażeniem.

– Nie będziesz musiała więcej na niego patrzeć.

– On nie zrezygnuje. Kiedy odkryje, że nie spłonął na łodzi, będzie cię szukał.

– Liczę na to. Ale jutro o tej porze będzie już po wszystkim.

– Wciąż masz zamiar go zabić. – Zdrętwiała odsunęła się i uwolniła z jego ramion. – Teraz w pewnym stopniu rozumiem, co czujesz. Gdy myślałam, że nie żyjesz, sama chętnie bym go zabiła, lecz nie miałam jak. Uważałam wówczas, że mi cię odebrał. W porywie rozpaczy byłabym w stanie targnąć się na jego życie.

Pragnąc się uspokoić, wzięła głęboki wdech.

– Jednak teraz, gdy złość minęła, nie potrafiłabym. Wiem jednak, czemu uważasz, że musisz to zrobić.

Patrzył na nią przez długą chwilę. Miała opuchnięte oczy, ponieważ płakała nawet przez sen. Na tle wciąż niezwykle bladej skóry ślad na policzku mógł ująć za znamię. Matthew wiedział, że wybaczyła mu wszystkie błędy.

– Wcale nie mam zamiaru go zabijać, Tate. Mógłbym – ciągnął, niemal z takim samym zamyśleniem, z jakim na niego patrzyła. – Za mojego ojca i za bezradne dziecko, które nic nie potrafiło zrobić. Bez chwili wahania wyrwałbym mu serce z piersi za to, że cię porwał, że cię dotykał, że zostawił na twoim ciele siniaki i za to, że tak potwornie się bałem. Rozumiesz?

– Ja...

– Nie. – Uśmiechnął się niewyraźnie, po czym wstał, by spojrzeć jej w twarz. – Nie rozumiesz, że mógłbym go zabić z zimną krwią, tak jak planowałem. Przez wszystkie minione lata, pracując na tej pieprzonej łodzi, wpatrywałem się w sufit i tylko jedno utrzymywało mnie przy życiu – myśl, że pewnego dnia zobaczę na swoich rękach jego krew. Nawet wykorzystałem jego pieniądze, odkładając, co mogłem, by ukończyć łódź, kupić wyposażenie i przetrwać. Ponieważ i tak miałem zamiar znaleźć ten amulet, nawet gdybym musiał strawić na to całe życie.

– A potem mój ojciec nieco przyspieszył sprawę.

– Tak. Niemal widziałem X znaczący odpowiednie miejsce. Wiedziałem, że zdobędę naszyjnik i dopadnę VanDyke'a. Potem ty... – Wyciągnął rękę, by dotknąć jej twarzy. – Potem nagle ty przeważyłaś szalę. Nie jesteś w stanie sobie

wyobrazić, jak bardzo byłem zszokowany, gdy zdałem sobie sprawę, że wciąż cię kocham. Jeśli chodzi o ciebie, zmieniło się tylko jedno – moja miłość wzrosła.

– Owszem, jestem w stanie – wyznała cicho. – Jestem w stanie to sobie wyobrazić.

– Może rzeczywiście. – Ujął jej dłoń i uniósł do ust. – Nie chciałem jednak, by moja miłość przeszkodziła temu, co zacząłem szesnaście lat temu. Nawet gdy dałaś mi amulet do ręki, nie miałem zamiaru zrezygnować z zemsty. Wmówiłem sobie, że skoro mnie kochasz, na pewno zrozumiesz i zaakceptujesz wszystko, co zrobię. Postarasz się zrozumieć i będziesz musiała się z tym pogodzić.

Obserwując jej twarz, splótł ich palce.

– Gdybym zabił VanDyke’a, zawsze między nami stałby jego cień. Nagle zdałem sobie sprawę, że najbardziej na świecie zależy mi na tym, by żyć u twego boku. Reszta po prostu się nie liczy.

– Tak bardzo cię kocham.

– Wiem. Chcę, żeby zawsze tak było. Możesz zadzwonić do Smithsonian lub któregokolwiek z komitetów.

– Jesteś tego pewien? – zaczęła.

– Uważam, że to dla nas najlepsze rozwiązanie. Najśluszniejsze. Póki nie założymy muzeum, amulet ze względów bezpieczeństwa powinien zostać umieszczony w jakimś skarbcu. Dołóż wszelkich starań, żeby osoba, z którą się skontaktujesz, zawiadomiła media. Chcę, by ta wiadomość obiegła cały świat.

– Rozgłos jest najlepszym środkiem bezpieczeństwa.

– To powinno powstrzymać VanDyke’a. Tymczasem ja spróbuję się z nim spotkać.

Przerażenie chwyciło ją za gardło.

– Nie możesz, Matthew. Boże, wystarczy, że już raz próbował cię zabić.

– Niestety, nie da się tego uniknąć. Tym razem to VanDyke będzie musiał się wycofać i odpłynąć. Zjadą się tu dziesiątki reporterów z różnych agencji informacyjnych. Świat nauki zacznie głośno mówić o nowym odkryciu. VanDyke zrozumie, że amulet jest poza jego zasięgiem. Nic nie będzie mógł zrobić.

– To brzmi całkiem rozsądnie, Matthew. Problem polega na tym, że VanDyke wcale nie kieruje się rozsądkiem. Nie przesadzałam. To człowiek szalony.

– Nie na tyle, by zaryzykować swoją reputację i pozycję.

Niestety, wcale nie była tego taka pewna.

– Porwał mnie. Możemy kazać go aresztować.

– Jak tego dowiedziesz? Zbyt wiele osób widziało, że posłaś z nim bez walki. Jest tylko jeden sposób zakończenia tej sprawy – udowodnić mu, że przegrał.

– A jeśli nie uwierzy, jeśli się z tym nie pogodzi?

– Zmuszę go do tego. – Ponownie się uśmiechnęła. – Kiedy w końcu zaczniesz mi ufać, Rudowłosa?

– Ufam ci. Ale obiecaj, że nie spotkasz się z nim sam.

– Czy ja wyglądam na głupiego? Powiedziałem, że chcę spędzić życie u twego boku. Będzie musiał spotkać się ze mną oraz kilkoma moimi kumplami. Umó-

wimy się z nim w hallu hotelowym. Napijemy się czegoś i utniemy sobie miłą, spokojną pogawędkę.

Zadrzała.

– Zupełnie jakbym słyszała VanDyke’a.

– Niezależnie od wszystkiego... – Pocałował ją w czoło. – ... pojutrze będziemy już mieli święty spokój.

– A potem?

– A potem zajmiemy się zakładaniem muzeum. Przy Cades Bay jest kawałek gruntu, który powinien nadawać się do tego celu.

– Gruntu? Skąd wiesz?

– Kilka dni temu sam to sprawdziłem. – W oczach Matthew ponownie pojawił się ogień, gdy musnął jej posiniaczony policzek. – Gdybym nie wybrał się na poszukiwanie pośrednika handlu nieruchomościami, VanDyke nie miałby szans się do ciebie zbliżyć.

– Zaczekaj. Znalazłeś pośrednika handlu nieruchomościami i pojechałeś obejrzeć grunt, o niczym mi nie mówiąc?

Czując kłopoty, Matthew się cofnął.

– To wcale nie znaczy, że musisz się na niego zdecydować. Zostawiłem jedynie zadatek, by przez trzydzieści dni wstrzymano się ze sprzedaży. Traktowałem to jako coś w rodzaju prezentu ślubnego.

– Chciałeś w prezencie ślubnym kupić mi ziemię pod muzeum?

Poirytowany wsunął ręce do kieszeni.

– Wcale nie musisz jej przyjmować. Działalem pod wpływem impulsu, więc...

– Tak szybko pociągnęła go na łóżko, że nie zdążył wyjąć rąk z kieszeni ani się obronić. – Hej!

– Kocham cię. – Usiadła na nim okrakiem i obsypała jego twarz pocałunkami. – Nie, uwielbiam cię.

– To dobrze. – Zadowolony i zdumiony, uwolnił ręce i położył je na biodrach Tate. – Myślałem, że jesteś wściekła.

– Szalęję za tobą, Lassiter. – Unieruchomiwszy mu ręce, pochyliła się i obdarzyła go namiętnym, pocałunkiem, który sprawił, że Matthew nie był w stanie myśleć. – Zrobiłeś to dla mnie – mruknęła. – Przecież muzeum wcale cię nie interesuje.

– Nie mam nic przeciwko muzeum. – Gdy pocałunki Tate rozpały jego ciało, wsunął ręce pod szlafrok, by poczuć gołą skórę. – Prawdę mówiąc, ten pomysł coraz bardziej zaczyna mi się podobać.

Musnęła wargami szczękę Matthew, po czym dotarła do szyi.

– Mam zamiar dać ci dużo szczęścia.

Gdy zdjęła mu przez głowę podkoszulek, niespokojnie westchnęła.

– Na razie całkiem nieźle się spisujesz.

– Stać mnie na więcej. – Nie odrywając od niego wzroku, odchyliła się do tyłu i powoli rozwiązała pasek szlafroka. – Tylko popatrz.

Była jego najstarszym, najżywszym marzeniem. Unosiła się nad nim smukła i zwinna. Miała płomienne włosy, mlecznobiałą skórę i oczy w kolorze morza.

Należała do niego, mógł jej dotknąć, gdzie chciał. Mógł ją przytulić do bijącego mocno serca. Mógł obserwować, jak ogarnia ją namiętność.

W całkowitej ciszy i spokoju ich serca i ciała stopiły się w jedno. Wszystko wyglądało tak jak w owym dawnym śnie, kiedy kochali się pod wodą i mieli tylko siebie nawzajem. Każdy ze zmysłów, każda komórka ciała, każda myśl wiązała się z nią, tylko z nią.

W końcu całkowicie do kogoś należał.

28

Tate wstała wcześniej i, zostawiwszy śpiącego Matthew, wyslizgnęła się z kajuty. Musiała pomyśleć. Wydawało jej się, że najlepiej zrobi, jeśli samotnie wypije w kambuzie kubek kawy.

Mogła zaufać Matthew, lecz za nic w świecie nie miała zamiaru pozwolić, by po swojemu rozprawił się z VanDyke'em.

Gdy weszła do kambuza, zastała w nim matkę. Marla krzątała się przy piecu przy akompaniamencie płynącej z radia piosenki Boba Marleya.

– Nie przypuszczałam, że ktoś jest już na nogach. – Pociągając nosem, Tate podeszła do ekspresu i nalała sobie kawy.

– Postanowiłam upiec chleb. Wyrabianie ciasta pomaga mi myśleć. – Marla energicznie ugniatała ciasto na posypanej mąką stolnicy. – Mam również zamiar zrobić dla wszystkich porządne śniadanie. Jajka, bekon, kielbasa i biszkopty. Niech diabli wezmą cholesterol.

– Tego typu rzeczy przygotowujesz tylko wtedy, gdy przeżywasz jakiś kryzys psychiczny. – Zmartwiona Tate bacznie przyjrzała się matce znad brzegu kubka. Chociaż Marla starannie się umalowała, Tate dostrzegła na jej twarzy ślady niespokojnej nocy. – Jestem cała i zdrowa, mamusiu.

– Wiem. – Marla zagryzła wargę, z zaskoczeniem czując cisnące się do oczu łzy. Jak większość matek, w obliczu kryzysu dzielnie się trzymała, załamała się dopiero wtedy, gdy Tate była już bezpieczna. – Wiem, że jesteś cała i zdrowa. Kiedy jednak pomyślę, ile godzin ten nikczemny, wyzuty z zasad... – Nie chcąc się rozpląkać, każde słowo podkreślała ostrym ugnieceniem ciasta. – ...okrutny, zbrodniczy, morderczy szakał przetrzymywał cię w swoich rękach, mam ogromną ochotę obedrzeć go ze skóry, używając w tym celu zwykłego obieraka.

– No proszę. – Zdumiona Tate poklepała matkę po ramieniu. – Co za wyobraźnia! Jesteś przerażającą kobietą, Marlo Beaumont. Dlatego właśnie cię kocham.

– Nikt nie ma prawa krzywdzić mojego dziecka. – Ciężko westchnęła, zadowolona, że udało jej się opanować łzy. Wyrabianie ciasta pozwalało na wyładowanie złości, tym samym czyniąc istne cuda. – Twój ojciec proponował wleczenie za koniem, ćwiartowanie i przeciąganie pod statkiem.

– Tata? – Tate odstawiła kubek i wybuchnęła śmiechem. – Dobry, stary, dobrze wychowany Ray?

– Gdy Matthew wybierał się po ciebie, nie byłam pewna, czy zdoła przekonać tatę, by został na pokładzie. Niemal się pobili.

Słyszając to, Tate zamarła w bezruchu.

– Pobili? Tata i Matthew? – Doszła do wniosku, że potrzebuje więcej kawy.

– No cóż, w ostatecznym rozrachunku nie doszło do wymiany ciosów, chociaż przez minutę lub dwie niewiele brakowało.

Tate musiała się zdobyć na ogromny wysiłek, by zamknąć usta, gdy wyobraziła sobie, jak na przednim pokładzie jej ojciec i kochanek skaczą sobie do oczu.

– Żartujesz.

– Buck tak długo stał między nimi, aż obaj się uspokoili – przypomniała sobie Marla. – Bałam się, że Ray zamiast Matthew grzotnie Bucka.

– Daj spokój, przecież tata nigdy w życiu nikogo nie uderzył. – Ponownie postawiła kubek. – Prawda?

– Na pewno nie zrobił niczego takiego w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci. Obaj byli strasznie źli. – Oczy Marli złagodniały, gdy pogłaskała córkę po rozczochranych włosach. – Dwóch kochających cię mężczyzn po prostu szalało z rozpaczy. Matthew na dodatek bez przerwy miał pretensje do siebie.

– To normalne – mruknęła Tate.

– Jest święcie przekonany, że musi chronić damę swego serca. Nie rezygnuj z tego – dodała Marla, śmiejąc się z szyderczego prychnięcia Tate. – Nawet bardzo mocna i niezależna kobieta może mówić o szczęściu, jeśli kochający ją mężczyzna gotów jest dosłownie oddać za nią życie.

– Tak. – Zapominając o równouprawnieniu i zdrowym rozsądku, uśmiechnęła się. Niech to diabli wezmą, w końcu ma swojego księcia z bajki.

– Gdyby to ode mnie zależał wybór człowieka, z którym miałabyś spędzić resztę życia, zdecydowałabym się na Matthew. Nawet osiem lat temu, gdy oboje byliście tacy młodzi, dużo za młodzi, wiedziałam, że przy nim czułabyś się bezpieczna.

Zaintrygowana Tate oparła się biodrem o ladę.

– Wydawało mi się, że tyś tak lekkomyślny, obcesowy i awanturniczny jak on raczej powinien stać się postrachem każdej matki.

– Nie, jeśli za tą fasadą kryją się solidne podstawy. – Marla włożyła ciasto do miski, żeby urosło, i przykryła je ściereczką. Zorientowawszy się, że znowu ma puste ręce, rozejrzała się po nieskazitelnie czystym kambuzie. – Chyba zaczęły przygotowywać śniadanie.

– Pomogę ci. – Tate wyjęła kielbasę z lodówki. – Chłopcom zostawimy sprzątnięcie.

– To dobry pomysł.

– No cóż, i tak nie miałabym na to czasu. Po śniadaniu mam zamiar załatwić mnóstwo rozmów telefonicznych. Na uniwersytet, do Towarzystwa Cousteau, National Geographic i nie tylko. – Tate zadowolona, że ma coś do roboty, wybrała patelnię. – Czy Matthew wspominał wam o swoim planie, by ujawnić nasze odkrycie, nim spotka się z VanDyke'em?

- Tak, rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem, gdy zasnąłaś.
- Chciałabym wierzyć, że to wystarczy – mruknęła Tate. – Chciałabym mieć pewność, że VanDyke odejdzie i będzie się trzymał od nas z daleka.
- Ten człowiek powinien trafić do więzienia.
- Całkowicie się z tobą zgadzam. Ale wiedzieć, co zrobił, a dowieść tego, to dwie zupełnie różne sprawy. – Tate, tak samo niezadowolona jak matka, postawiła patelnię na palniku, by ją podgrzać. – Musimy się z tym pogodzić i robić swoje. VanDyke nigdy nie zapłaci za krzywdę, którą wyrządził Matthew i nam wszystkim. Możemy jedynie dopilnować, by nigdy nie zobaczył naszyjnika.
- Co może zrobić, by ci się za to odwdzieczyć?
- Tate wzruszyła ramionami i położyła kielbasę, by się upiekła.
- Będę musiała dołożyć wszelkich starań, by naszyjnik znalazł się poza jego zasięgiem, ja również. To samo dotyczy mojego księcia z bajki.
- Marla machinalnie sięgnęła do pojemnika, by wybrać ziemniaki na frytki.
- Tate, trochę się nad tym zastanawiałam. Wpadł mi do głowy pewien pomysł... wiem, że prawdopodobnie ma mnóstwo wad, ale...
- Pomysł na co?
- Na VanDyke'a – odparła Marla, zgrzytając zębami na to nazwisko, a jednocześnie szorując ziemniaki.
- Czy wymaga użycia obieraka?
- Nie. – Rozeźmiała się, a potem niezadowolona z samej siebie wzruszyła ramionami. – Choć chyba to dość głupie rozwiązanie.
- Może jednak mi je zdradzisz? – Tate obróciła szpatułką podrumienione mięso. – Nigdy nic nie wiadomo.
- No cóż, po prostu doszłam do wniosku...
- Dziesięć minut później kielbasa skwierczała na patelni, a Tate potrząsała głową.
- To takie proste.
- Marla westchnęła i zamieszała rumieniące się frytki.
- Wiem, że to głupia koncepcja. Nie mam pojęcia, czemu wydawało mi się, że można by ją wykorzystać.
- Mamusiu. – Tate położyła dłonie na ramionach matki i odwróciła ją. – To rewelacyjny pomysł.
- Zaskoczona Marla zamrugnęła powiekami.
- Jesteś tego pewna?
- Absolutnie. Łatwy do wykonania i naprawdę rewelacyjny. Zostawiam cię z gotowaniem – powiedziała, dodając do tych słów radosny pocałunek. – Idę obudzić resztę, by mogli się przekonać, po kim odziedziczyłam swój geniusz.
- Serdecznie zaskoczona Marla wróciła do robienia frytek.
- Rewelacyjny – powtórzyła i pogratulowała sobie, klepiąc się po ramieniu.

– To może rzeczywiście przynieść zamierzony efekt. – LaRue ponownie rozejrzał się po przestronnym hallu hotelowym. – Powiedz mi tylko jedno, Mat-

thew. Naprawdę nie masz zamiaru wrócić do swojej poprzedniej koncepcji, która uwzględniała pocięcie VanDyke'a na kawałeczki i nakarmienie nim ryb?

– Nie chodzi o to, co ja bym najchętniej zrobił. – Matthew ukrył się w przestronnej bibliotece, znajdującej się obok głównego hallu. – Poza tym w ten sposób zabiłbym mnóstwo niewinnych ryb.

– To prawda. – LaRue ciężko westchnął. – Na tym polega pierwsze poświęcenie żonatego mężczyzny, *mon jeune ami*. Musi zrezygnować z tego, co lubi. Z innych kobiet, pijackich bijatyk i jedzenia w bieliźnie przy zlewie. To już przeszłość, Matthew.

– Jakoś to przeżyję.

LaRue ostrożnie dotknął podrapanego policzka i uśmiechnął się.

– Wierzę, że Tate jest warta ogromnych poświęceń.

– Może oprócz jedzenia w bieliźnie przy zlewie, ale na pewno zdołamy użyć w tej sprawie jakiś kompromis. Czy z twojego punktu obserwacyjnego wszystko jest w porządku?

– Tak. – LaRue omiótł wzrokiem przestronny hall. Była to ogromna przeszklona przestrzeń zastawiona fotelami, kanapami i bujną roślinnością. – Na zewnątrz jest tak pięknie, że w hallu nie ma prawie żadnego ruchu. Oczywiście, nie bez znaczenia pozostaje również pora – dodał. – Za późno na lunch, a za wcześniej na koktajl. Nasz człowiek z reguły jest bardzo punktualny. Będzie tu za dziesięć minut.

– Usiądź i zamów sobie drinka. Wcale nie chcemy, żeby to on wybrał stolik. LaRue wyprostował się i przecesał palcami włosy.

– Jak wyglądam, hm?

– Wspaniale.

– *Bien sûr*.

Zadowolony z siebie LaRue oddalił się. Usiadł przy stoliku znajdującym się tuż obok okna wychodzącego na patio, naprzeciwko miękkiej sofy. Przez chwilę przyglądał się niszy, w której poustawiano automaty do gier, którymi goście mogli się zabawić podczas deszczowych dni, po czym wyjął kapciuch.

Rozkoszował się końcówką papierosa, pienistym *mai tai* i rozdziałem Hemingwaya, gdy pojawił się VanDyke, a w ślad za nim jego wierny służący.

– Ach, przypuszczałem, że przyjdzie pan punktualnie. – LaRue wznosił toast za VanDyke'a i uśmiechnął się szyderczo do członka obstawy. – Widzę, że zapewnił pan sobie ochronę, choć siedł pan jedynie na spotkanie z lojalnym współpracownikiem.

– Wziąłem go ze sobą ze względów bezpieczeństwa. – Machnięciem ręki VanDyke odesłał swojego człowieka na sofę. – Z kolei ty zdecydowałeś się na ochronę, jaką zapewnia miejsce publiczne, choć wybierałeś się jedynie na spotkanie służbowe.

– Zrobiłem to ze względów bezpieczeństwa – odparował LaRue, skrupulatnie zaznaczając stronę w książce, nim odłożył ją na bok. – Jak miewa się pański gość? – zapytał od niechcenia. – Rodzice Tate odchodzą od zmysłów ze strachu.

VanDyke złożył ręce, a potem je rozluźnił. Wciąż jeszcze starał się pokonać złość, która dręczyła go przez cały ranek, od momentu, kiedy okazało się, że Tate

zniknęła. Najwyraźniej, pomyślał, nie udało jej się wrócić na łono rodziny. Przypuszczał, że utonęła. Szkoda. Zerknął na kelnerkę.

– Poproszę szampana. Nie powinieneś interesować się moim gościem – stwierdził. – Wolałbym od razu przejść do naszej sprawy.

– Nigdzie mi się nie spieszy. – LaRue demonstracyjnie rozparł się na swoim krześle. – Widział pan fajerwerki, które urządziłem w nocy na pańską cześć?

– Tak. – VanDyke strzepnął pyłek z nakrochmalonych mankietów. – Zakładam, że nikt nie przeżył.

LaRue uśmiechnął się chłodno.

– Nie płacił mi pan za to, żeby ktoś przeżył, hm?

– Rzeczywiście. – VanDyke westchnął z uznaniem. – Matthew Lassiter nie żyje. Zasłużyłeś sobie na te pieniądze LaRue. – Urwał, by obdarzyć podającą mu drinka kelnerkę najbardziej czarującym spośród swoich uśmiechów.

– Pański rozkaz brzmiał: zniszczyć łódź, a wraz z nią Matthew i jego stryja. W zamian za to miałem dostać, jeśli się nie mylę, dwieście pięćdziesiąt tysięcy.

– Rzeczywiście, tak brzmiała nasza umowa – mruknął VanDyke. – Pod koniec dnia pieniądze znajdują się na twoim koncie. Jak sądzisz, czy zginął natychmiast? – zapytał z rozmarzeniem. – Czy też zdążył poczuć wybuch?

LaRue wpatrywał się w swój kieliszek.

– Jeśli zależało panu, by Matthew trochę pocierpiał, wystarczyło wyraźnie zaznaczyć swoje wymaganie w naszej umowie. Za odrobinę większą opłatą mogłem się postarać o dodatkowe atrakcje.

– To właściwie nie ma żadnego znaczenia. Przecież mogę założyć, że coś poczuł. A co z Beaumontami?

– Oczywiście, są zrozpaczeni. Traktowali Matthew niemal jak syna, a Buck był ich najlepszym przyjacielem. *Ils sont désolé*. Jeśli o mnie chodzi, udawałem, że bardzo żałuję i czuję się winny. Gdybym nie popłynął motorówką na St Kitts, by zaznać nieco rozkoszy nocnego życia... – Położył rękę na sercu i potrząsnął głową. – Zapewniali mnie, że nic nie mogłem zrobić.

– Co za wspaniali ludzie. – VanDyke podziwiał ich dobroć. – Stanowią niezwykle atrakcyjną parę – stwierdził. – Pani Beaumont jest nad wyraz piękną kobietą.

– Ach. – LaRue cmoknął własne palce. – Prawdziwy kwiat Południa.

– Niemniej... – VanDyke, sącząc drinka, pogrążył się w zadumie. – Zastanawiam się, czy w drodze do domu nie powinien spotkać ich jakiś wypadek.

Zaskoczony LaRue rozlał *mai tai*.

– Ma pan zamiar wyeliminować Beaumontów?

– Raczej zatrzeć ślady – mruknął VanDyke. Mieli w rękach naszyjnik, pomyślał. Jego naszyjnik. To wystarczający powód, by ich zabić. – Chociaż to drobna zdobycz. Jeśli się nimi zajmiesz, zapłacę po pięćdziesiąt tysięcy za głowę.

– Sto tysięcy za podwójne morderstwo?! Och, *mon ami*, jest pan bardzo skąpy.

– Mogę zrobić to sam, nie wydając ani centa – zauważył VanDyke. – Sto tysięcy za to, że nie będę musiał zawracać sobie tym głowy. Wolałbym jednak,

żebyś odczekał tydzień lub dwa. – Dzięki temu będę miał czas, pomyślał, by zaplanować jak pozbyć się również ciebie. – A teraz, skoro wszystko załatwiliśmy, gdzie jest amulet?

– Och, w bezpiecznym miejscu.

Bez troski uśmiech zniknął, a twarz VanDyke'a znieruchomiała.

– Miałeś go przynieść.

– *Mais non*, najpierw pieniądze.

– Zgodnie z umową, przelałem już część należną za amulet.

– Chcę mieć całość.

VanDyke opanował wściekłość. Obiecał sobie, że ten mały kanadyjski drań po raz ostatni wyciąga od niego pieniądze. Do głowy wpadł mu pomysł morderstwa, lecz nie był to ani elegancki, ani szybki rodzaj śmierci. Na dodatek tym razem VanDyke chętnie zająłby się tym sam.

– Powiedziałem ci już, że pod koniec dnia będziesz miał swoje pieniądze.

– W takim razie otrzyma pan swój skarb po wniesieniu tej opłaty.

– Niech cię jasna cholera, LaRue. – Zarumieniony ze złości, VanDyke odsunął się od stołu, niemal przewracając krzesło. To tylko biznes, powtarzał sobie w myślach jak mantrę. To tylko biznes. – Załatwię to natychmiast.

LaRue ze stoickim spokojem zareagował na taki obrót sprawy.

– Jak pan sobie życzy. Za tą niszą znajdzie pan telefon. – Śmiejąc się pod nosem, obserwował oddalającego się VanDyke'a. – Następnie ćwierć miliona – mruknął nad kieliszkiem, po czym spokojnie zlustrował hall, na chwilę zatrzymując wzrok przy wejściu do biblioteki. – To bardzo miłe.

Zadowolony z tej hojności, postanowił, że pięćdziesiąt procent owej kwoty odpali Matthew jako prezent ślubny. Uznał, że jest to jedyne słuszne wyjście.

– Załatwione – warknął VanDyke, wróciwszy po kilku minutach. – Pieniądze zostały przelane.

– Zawsze bardzo miło robiło się z panem interesy. Gdy skończę drinka, osobiście sprawdzę, czy są już na moim koncie.

Na tle stolika widać było białe palce VanDyke'a.

– Chcę mieć ten amulet. Chcę dostać swoją własność.

– Jeszcze tylko kilka minut – zapewnił go LaRue. – Do tego czasu chętnie dostarczę panu nieco rozrywki. – LaRue wyjął z kieszeni koszuli kartkę papieru. Rozłożył ją i wyprostował na stoliku.

Rysunek był niezwykle drobiazgowy, dokładnie ukazywał każde ogniwo łańcucha, każdy kamień, nawet delikatne ryte listeczki.

Z twarzy VanDyke'a zaczęły znikać rumieńce, aż stała się równie blada jak jego palce.

– Jest wspaniały.

– Tate doskonale rysuje. Udało jej się uchwycić elegancję, hm?

– I moc – szepnął VanDyke, muskając palcami rysunek. Niemal czuł strukturę kamienia. – Nawet na rysunku ją widać. Szukam tego naszyjnika od prawie dwudziestu lat.

– Dla niego popełnił pan nawet morderstwo.

– Czymże jest kilka ludzkich istnień w porównaniu z tym? – Do ust napłynęła mu ślina, zapomniał nawet o szampanie. – Tylu ludzi chciało go mieć, nikt jednak nie rozumiał jego potęgi. Ile ten amulet może zdziałać. Sam dopiero po latach zdałem sobie z tego sprawę.

Słyszając ten wstęp, LaRue błysnął oczyma.

– Nawet James Lassiter tego nie wiedział?

– On był głupcem. Chodziło mu jedynie o równowartość amuletu i sławę, którą by zdobył, gdyby znalazł Kłątę Angeliki. Myślał, że uda mu się mnie przechytrzyć.

– Dlatego wołał go pan zabić.

– To było takie proste. Świącie wierzył, że syn sprawdził sprzęt. Och, rzeczywiście ten młokos należał do niezwykle ostrożnych i bardzo dobrze wykonywał należące do niego obowiązki, poza tym był w stosunku do mnie wyjątkowo podejrzliwy. Ale w końcu był tylko chłopcem. Zepsucie butli to śmiesznie łatwe zadanie, wystarczyło tylko przekreślić zawór.

LaRue, pragnąc pokonać chęć spoglądania w stronę biblioteki, nie odrywał wzroku od twarzy VanDyke'a.

– Ale Lassiter na pewno się zorientował. W końcu był doświadczonym nurkiem? Kiedy zaczął odczuwać objawy zatrucia azotem, na pewno chciał wypłynąć na powierzchnię.

– Wystarczyło przez chwilę go przytrzymać. Nawet nie musiałem używać siły, naprawdę. Nie jestem zwolennikiem przemocy. James był nieco zakłopotany, a potem nawet szczęśliwy. Kiedy ogarnął go zachwyt, jedynie się cieszył. Uśmiechał się nawet wtedy, gdy wyjąłem mu ustnik. Utonął w stanie ekstazy – był to mój prezent dla niego.

VanDyke niespokojnie oddychał, wpatrując się w rysunek naszyjnika.

– Ale wtedy wcale nie byłem pewien, czy w chwili śmierci wiedział coś więcej niż ja.

Otrząsnąwszy się z zauroczenia, VanDyke sięgnął po drinka. Wspomnienie sprzed lat spowodowało przyspieszone bicie serca. Teraz miał świadomość, że przez wszystkie minione lata postępował słusznie. Robił drobne kroczki prowadzące do chwili obecnej.

– Przez cały ten czas Lassiterowie nie pozwalali mi się zbliżyć do tego, co do mnie należy. Teraz wszyscy nie żyją, a ja już wkrótce będę miał w rękach amulet.

– Sądzę, że jest pan w błędzie – mruknął LaRue. – Matthew, napisz się z nami drinka?

VanDyke patrzył okrągłymi ze zdumienia oczami, jak Matthew siada na krześle.

– Chętnie spróbuję piwa. To piękny drobiazg, prawda? – skomentował, biorąc do ręki rysunek.

VanDyke zerwał się na równe nogi.

– Widziałem twoją łódź w płomieniach.

– Sam podłożyłem ogień. – Matthew zerknął w stronę stojącego na baczność ochroniarza. – Może pan odwołać tego swojego buldoga, VanDyke. W tego typu eleganckich miejscach niechętnie patrzą na wszelkiego rodzaju bijatyki.

– Zabiję cię własnymi rękami. – By nie rzucić się na drugą stronę stolika, VanDyke kurczowo trzymał się jego brzegu, aż rozbolały go palce. – Jesteś trupem, LaRue.

– Nieprawda, jestem człowiekiem bogatym, na dodatek zawdzięczam to panu. *Mademoiselle*. – LaRue uśmiechnął się do kelnerki, która szybko podeszła i rozejrzała się zaniepokojona. – Mój towarzysz jest trochę wyczerpany nerwowo. Gdyby była pani tak miła i zechciała przynieść nam po następnym kieliszku, a dla mojego przyjaciela piwo.

– Czy sądzicie, że wam się to uda? – Trzęsąc się ze złości, VanDyke warknął na swojego ochroniarza, by usiadł cicho na sofie. – Myślicie, że zdołacie mnie oszukać, zabawić się moim kosztem i wziąć to, co należy do mnie? Jestem w stanie was zniszczyć.

Nie mógł złapać tchu. Widział jedynie chłodne, spokojne oczy Matthew. Oczy Jamesa Lassitera.

Zmarły wrócił.

– Wszystko, co macie, w ciągu tygodnia może przejść na moją własność. Wystarczy, jeśli kilku odpowiednim osobom szepnę kilka odpowiednich słów. A gdy już przejmę to, co do was należy, będę was ścigał i mordował jak zwierzęta.

– Nigdy nie zdoła się pan zbliżyć do Kłątwy Angeliki. – Matthew złożył rysunek i wsunął go do kieszeni. – Nigdy również nie tknie pan ani mnie, ani tego, co do mnie należy.

– Powinienem cię zabić, tak samo jak zrobiłem to z twoim ojcem.

– Popełnił pan poważny błąd. – Matthew wyobraził sobie chorego, drżącego z rozpacz, wściekłości i bezradności chłopca. Miał wrażenie, że ów chłopiec również już nie żyje. – Mam dla pana propozycję, VanDyke.

– Propozycję? – warknął. Czuł, że lada chwila rozleci mu się głowa. – Myślisz, że będę chciał ubijać z tobą jakiś interes?

– Myślę, że tak. Chodź, Buck.

Buck miał zaczerwienioną z wysiłku twarz, ponieważ przez cały czas kuczał wśród dekoracyjnych palm obok niszy z automatami do gier. Gdy wyszedł na otwartą przestrzeń, ciężko sapał.

– Nie uwierzysz, Matthew, ale te Japońce to prawdziwe geniusze. – Uśmiechnął się, spoglądając na małą kamerę wideo, którą trzymał w dłoni, następnie wyjął z niej miniaturową kasetę. – Obraz jest idealnie wyraźny, a dźwięk? Niemal słyszałem lód topiący się w tym wyszukany drinku LaRue.

– Wolę swoją kamerę. – Marla podeszła do przodu i zdjęła z głowy ogromny kapelusz z opadającym rondem. – Zaopatrzona jest w dużo lepszy zoom. Stojąc po drugiej stronie hallu, mogłam policzyć pory na jego skórze. – Ona również wyjęła taśmę. – Sądzę, że nie opuściliśmy niczego, Matthew.

– Oto, co znaczy technologia. – Matthew podrzucił w ręce minikasetę. – To zdumiewające. Na tych małych kasetach z dwóch różnych miejsc nagraliśmy, jak przyznaje się pan do tego, że jest pan gangsterem. Wie pan, VanDyke, kim jest gangster? To człowiek, który płaci komuś za popełnienie przestępstwa.

Uśmiechnął się blado, kładąc taśmę na dłoni.

– Sądzę, że wezmą również pod uwagę planowanie morderstwa – ciągnął. – To byłby drugi zarzut. Poza tym jest jeszcze, morderstwo pierwszego stopnia dokonane na Jamesie Lassiterze. Ostatnio słyszałem, że w przypadku morderstwa nie ma żadnych statutowych ograniczeń. Ani przedawnienia – dodał cicho.

Wręczył kasety LaRue.

– Dziękuję, przyjacielu.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Błysnął złotym uśmiechem. – Zwłaszcza że dzięki temu stałem się bardzo bogaty.

Matthew spojrzął na stryja.

– Buck, zajmij się tym z LaRue.

– Ruszamy. – Buck zatrzymał się i zerknął na VanDyke’a. – Myślałem, że wszystkiemu winien jest ten naszyjnik. Uważałem, iż to przez niego zginął James i że to Klątwa Angeliki przez całe życie prześladowuje mnie i chłopca. Ale to po prostu byłeś ty. Załatwiliśmy cię, VanDyke. Sądzę, że James serdecznie się teraz z ciebie śmieje.

– Nikt nie potraktuje poważnie waszych taśm. – VanDyke osuszył wargi chusteczką i subtelnie dał znak swojemu służącemu.

– Bardzo się pan myli. Przepraszam na chwileczkę.

Spragniony odrobiny rozrywki Matthew obrócił się na krześle. Zdażył zobaczyć, jak LaRue pochyła się, jakby chciał zawiązać sznurowadło, a następnie niczym kula wpada prosto między nogi ochroniarza.

Ważący sto kilogramów osiłek z cichym piskiem upadł na lśniąca podłogę, a potem skulił się jak gotowana krewetka.

– To było za Tak – wyjaśnił LaRue, po czym bezradnie rozłożył ręce, gdy podbiegło do nich kilku pracowników hotelu. – On tylko upadł – zaczął LaRue. – Może ma atak serca. Sądzę, że należałoby wezwać lekarza.

– Nigdy nie doceniał pan Kanadyjca. – Matthew obrócił się z powrotem do VanDyke’a. – Dziękuję – dodał, gdy wyraźnie zdenerwowana kelnerka przyniosła drinki. – Marlo, wygląda na to, że jesteś skazana na *mai tai*.

– Bardzo chętnie spróbuję, kochanie. – Usadowiła się przy stoliku, wygładziła fałdy letniej sukienki, a potem obdarzyła VanDyke’a lodowatym spojrzeniem damy z Południa. – Muszę się panu pochwalić, że to był mój pomysł. Przy najmniej w głównym zarysie – grała na zwłokę. – Oczywiście, wymagał dopracowania. Jest pan dziwnie błydy, panie VanDyke. Może odrobina sera szybko podniesie panu poziom protein?

– Czyż ona nie jest cudowna? – Zakochany do szaleństwa Matthew chwycił dłoń Marli i obyspał pocałunkami. – A teraz pora wrócić do naszej umowy. Umieścimy kopie tych kaset w bankowych skrytkach depozytowych, skarbcach i firmach prawniczych na całym świecie z klasyczną instrukcją – na pewno zna pan ten chwyt: „Jeśli cokolwiek mi się stanie, etc...”: Przy czym, mówiąc o sobie, mam na myśli również swoją wspaniałą przyszłą teściową.

– Och, Matthew.

– Racja – ciągnął Matthew, puściwszy do niej oko. – Bucka, LaRue i, oczywiście, Tate. A skoro już mowa o Tate...

Matthew gwałtownym ruchem wyrzucił rękę do przodu i chwycił staranny węzeł jedwabnego krawatu VanDyke'a. Z gorejącymi oczyma, zacisnął krawat jak pętlę.

– Jeśli kiedykolwiek ponownie się pan do niej zbliży lub jeśli każe pan któremuś ze swoich sługusów tknąć ją palcem, zabiję pana – wcześniej jednak połamie panu wszystkie kości i obedrę ze skóry jednym z obieraków Marli.

– Tate miała ci o tym nie mówić. – Marla zarumieniła się i pociągnęła przez słomkę tyk *mai tai*.

– Sądzę, że się rozumiemy. – Uspokojony, choć daleki od ukontentowania Matthew rozluźnił uchwyt.

– Jak to miło, że wciąż tu jesteście. – W hallu pojawiła się Tate. Pomimo sińca, jej twarz jaśniała. – Witaj, kochanie. – Powiedziawszy te słowa śpiewnym głosem, pochyliła się i pocałowała Matthew w policzek. – Jesteśmy trochę po czasie – ciągnęła. – Samolot był spóźniony. Chciałabym przedstawić ci swoich przyjaciół i współpracowników, doktora Haydena Deela i doktor Lorraine Ross. – Uśmiechnęła się do obojga. – To świeżo upieczeni państwo Deelowie. Tatusiu. – Tate położyła uspokajającą dłoń na ramieniu ojca, widząc, jak Ray odsłania zęby na widok VanDyke'a. – Bądź grzeczny.

– Cieszę się, że mogę was poznać. – Matthew wstał, całkowicie blokując VanDyke'a. – Mieliście dobrą podróż?

– Wspaniałą – odparła Lorraine. – Nie przeszkadzało nam nawet zmęczenie spowodowane różnicą czasu.

Tate zsunęła okulary przeciwsłoneczne.

– To niezwykle ekscytujące. Kilka dni temu kapitan „Nomad” udzielił im ślubu.

– Chcemy spędzić tu miesiąc miodowy i przy okazji załatwić sprawy służbowe. – Hayden przez cały czas trzymał rękę na plecach Lorraine, jakby bez tego dotyku miała zniknąć. – Po otrzymaniu wiadomości od Tate, byliśmy tak bardzo zaniepokojeni, że natychmiast wyruszyliśmy w podróż.

– Z przyjemnością zaskoczyłam ich na lotnisku. Kiedy rano zadzwoniłam na uniwersytet, by uruchomić maszynę mającą na celu ogłoszenie odkrycia wraku, powiedziano mi, że Hayden i Lorraine są już w drodze.

– Dzięki temu udało się nam wyprzedzić wszystkich innych. – Lorraine oparła się na ramieniu Haydena i usiłowała opanować ziewnięcie. – Za kilka dni pojawi się tu mnóstwo naukowców i reporterów. Bardzo zależy nam na przebadaniu znalezisk z „Isabelle”, nim zrobi się tłoczno.

– To dobry pomysł. – Tate uśmiechnęła się kwaśno do VanDyke'a. – Nie sądzę, by wcześniej poznał pan osobiście moich współpracowników, panie VanDyke, ale z pewnością sporo pan o nich słyszał. Och, czy to nie pańskiego ochro-niarza wsadzano do karetki przed hotelem? Był potwornie błądy.

VanDyke biały na skutek straszliwej, dławiącej wściekłości wstał.

– Na tym nie koniec.

– Zgadzam się. – Uspokojona Tate położyła dłoń na ramieniu Matthew. – To jedynie początek. Kilka niezmiernie ważnych instytucji przysłała swoich przedstawicieli, by mogli obserwować resztę naszej operacji i zbadać przedmioty użytkowe. Szczególnym zainteresowaniem cieszy się amulet znany jako Kłątwa An-

geliki. „Smithsonian Magazine” ma zamiar zamieścić obszerny artykuł na temat historii, odkrycia i legendy związanej z tym naszyjnikiem. „National Geographic” zastanawia się nad filmem dokumentalnym.

Przekazawszy wszystkie informacje, uśmiechnęła się.

– Teraz mnóstwo dokumentów będzie świadczyło o tym, gdzie i przez kogo ów amulet został znaleziony, oraz do kogo należy. Szach mat, VanDyke.

– Napijesz się piwa, Rudowłosa?

– Chętnie. – Ścisnęła ramię Matthew. – Ukochany.

– Możesz dokończyć moje. Wątpię, by kelnerka zechciała tu wrócić. Sądzę, że to wspaniały finał naszej sprawy, VanDyke. Jeśli coś jeszcze przyjdzie panu na myśl, proszę się z nami skontaktować. Przez naszego prawnika. Jak on się nazywa, Rudowłosa?

– Winston z firmy Terrance and Blythe z Waszyngtonu. Może pan o niej słyszał. Wydaje mi się, że to jedno z najlepszych biur prawniczych na Wschodnim Wybrzeżu. Och, kochanie, rozmawiałam kilka godzin temu z amerykańskim konsulem. Był zachwycony. Chce osobiście odwiedzić miejsce znaleziska.

Boże, pomyślał Matthew, co za babka.

– Musimy zapewnić mu zakwaterowanie. Jeśli nam pan wybaczy, VanDyke, czeka nas teraz mnóstwo roboty.

VanDyke przyjrzał się otaczającym go twarzom. Widział na nich radość z powodu zwycięstwa. Tym razem to nie on wygrał. Przygnieciony poczuciem porażki, sztywno odwrócił się i wyszedł.

Wciąż panuje nad sytuacją.

– Pocałuj mnie – zażądała Tate i przyciągnęła Matthew do siebie. – I zrób to dobrze.

– Hmm... – Hayden bawił się okularami. – Czy ktoś mi powie, co tu jest grane?

– Chyba weszliśmy w trakcie ostatniego aktu – zgodziła się Lorraine. – Czy to był Silas VanDyke, przedsiębiorca, dobroczyńca i przyjaciel naukowców?

– Rzeczywiście był to Silas VanDyke. – Tate mocno ścisnęła Matthew. – Życiowy bankrut. Szaleję za tobą, Lassiter. Poszukajmy kelnerki i zapoznajmy nowożeńców z sytuacją.

29

– A to ci historia – stwierdziła Lorraine.

Siedząc na pokładzie delikatnie kołyszącej się łodzi, bacznie przyglądała się gwiazdom i pięknemu srebrnemu księżycowi. Chwilę po północy tryumfalna kolacja, podczas której mnóstwo było wyjaśnień, okrzyków i uroczystych toastów, dobiegła końca.

Lorraine zostawiła swojego świeżo poślubionego męża, by wraz z innymi mógł się pozachwycać skarbami, a sama wymknęła się po cichutku, pragnąc porozmawiać spokojnie z dawną współlokatorką.

– Najlepsze było zakończenie. – Tate zadowolona, że udało jej się pójść na wagary, spokojnie dopijała ostatki szampana.

– Nie wiem. W końcu mieliście do czynienia z morderstwem, chciwością, pożądaniem, poświęceniem, namiętnością i seksem.

– W porządku, może rzeczywiście najlepszy był seks.

Lorraine za śmiechem wzięła do ręki butelkę stojącą między ich krzesłami i próbowała wycisnąć kilka dodatkowych kropli.

– Pominęłam czary. Czy sądzisz, że Angelika Maunoir naprawdę była czarownicą?

– I pomyśleć, że to pytanie zadaje naukowiec. – Tate westchnęła. – Uważam, że była wyjątkowo mocną i zdecydowaną kobietą, a miłość naprawdę jest w stanie dokonać istnych cudów.

– Może w takim razie powinnaś odczuwać pewien niepokój dlatego, że posiadasz ten piękny amulet.

– Wmawiam sobie, że Angelika byłaby zadowolona z tego, kto znalazł ów naszyjnik i co mamy zamiar z nim zrobić. W ten sposób historia jej miłości stanie się znana. A skoro mowa o historiach miłosnych... – Tate wspaniałomyślnie przelała połowę zawartości swojego kieliszka do kieliszka Lorraine. – Opowiedz o sobie i Haydenie.

– Może nie będzie w tej opowieści tyle dramatyzmu, ale i tak jest wspaniała. – Zacinając wargi, Lorraine wyciągnęła rękę, by przyjrzeć się obrączce, która błysnęła w niktym świetle gwiazd. – Udało mi się go złapać, gdy przeżywał zawód miłosny.

– Nie bądź śmieszna.

– No cóż, może powiem to inaczej. Widzisz, kiedy pracowałyśmy razem, naprawdę nie mogłam cię zrozumieć. Hayden przez cały czas nie odrywał od ciebie tych cudownych krowich oczu, a ty ani raz nie mrugnęłaś nawet powieką. Oczywiście teraz, kiedy poznałam Matthew, wszystko jest dla mnie jasne. – Rozmarzona cicho westchnęła. – Mam nadzieję, że nie zrozumiesz mnie źle, ale gdy odwołano cię z „Nomad”, byłam naprawdę podekscytowana. Powiedziałam sobie, „Lorraine, teraz masz możliwość działania”. – Machnęła kieliszkiem, niemal rozlewając szampana. – „Zabierz się do roboty”.

– Szybko się uwinęłaś.

– Po prostu go kocham. Słowo daję, Tate, kiedy pracowaliśmy razem, przez cały czas czułam się przy nim jak niezdarny szczeniaczek błagający o to, by ktoś podrapał go za uchem. Jeśli chodzi o mężczyzn, dotychczas to ja zawsze byłam górą, wiesz? Przy Haydenie wszystko wyglądało zupełnie inaczej. W końcu musiałam schować swoją dumę do kieszeni. Pewnego wieczoru, kiedy pracował do późna, przyparłam go w laboratorium do muru i po prostu uwiodłam.

– W laboratorium?

– Jasne. Prawdę mówiąc, już wcześniej starałam się zwrócić na siebie jego uwagę. Oznajmiłam mu, że go kocham i jestem gotowa pójść za nim na kraj świata.

ta. Przyjrzał mi się bardzo poważnie, po czym stwierdził, że w takim razie chyba najlepiej będzie, jeśli się pobierzemy.

– Naprawdę to powiedział?

– Tak. – Lorraine westchnęła, zachwycona romantycznością tej sceny. – A potem się uśmiechnęła. Rozpłakałam się jak dziecko. – Lorraine pociągnęła nosem i wypila resztę szampana. – Jeśli nie będę się pilnować, ponownie zacznę ryczeć.

– Nie rób tego, bo pójde w twoje ślady. Sądzę, że obie mamy szczęście.

– Potrzebowałam trzydziestu ośmiu lat, by je znaleźć. – Ze wzruszeniem ramion wysiorbała resztę szampana. – Co tam, mam na tyle w czubie, że mogę się przyznać. Czterdziestu trzech. Do jasnej cholery, jestem chemiczką morską, kobietą w średnim wieku, i naprawdę zakochałam się po raz pierwszy. Niech to diabli, będę płakać.

– W porządku. – Tate pociągnęła nosem. – Czy za kilka dni poradzisz sobie z odegraniem roli honorowej mężatki?

– Taak.

Lorraine zaszlochała sentymentalnie nad pustym kieliszkiem. Uniosła głowę, nieśmiało się uśmiechnęła i zażawionymi oczyma spojrzała na wchodzących na pokład Haydena i Matthew.

– Co u was słychać? – zapytał Hayden.

– Jesteśmy pijane i szczęśliwe – odparła Lorraine. – W dodatku zakochane.

– To miło z waszej strony. – Hayden poklepał ją po głowie. – Nie zapomnij przyrzadzić sobie czegoś, żebyś rano nie miała kaca. Czeka nas pracowity dzień.

– On jest taki... – Lorraine wstała, zatoczyła się i wpadła w objęcia Haydena. – ...zorganizowany. Przy nim kompletnie głupieję.

– Lorraine, za dzień lub dwa przyleci tu mnóstwo ważnych osobistości z całego świata. Musimy się przygotować. – Gdy nie przestawała się uśmiechać, Hayden zerknął na Matthew. – Czy bardzo nadużyję twojej uprzejmości, jeśli cię poproszę o podrzucenie nas na Nevis. Sądzę, że Lorraine powinna położyć się do łóżka.

– Buck i LaRue pomogą ci wsadzić ją do motorówki i odwiozą was. – Wyciągnął rękę. – Cieszę się, że będziecie pracować w naszym zespole.

Kiedy motorówka pomknęła w stronę wyspy, Tate oparła się o Matthew.

– Stanowią fantastyczną parę.

– Chyba już wiem, czemu bez przerwy powtarzałaś mi jego imię. Szybko chwyta i skupia się na tym, co najważniejsze.

Z głową opartą na ramieniu Matthew, Tate obserwowała niknące światełko motorówki.

– Jest najlepszy w swojej dziedzinie i cieszy się ogromną sławą. Lorraine też jest bardzo znana. Dzięki nim nasza ekspedycja będzie miała większą rangę. – Tate westchnęła zadowolona. – A im więcej wpływowych ludzi wie o „Isabelle” i amulecie, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo, że VanDyke w jakiś sposób spróbuje nam przeszkodzić.

– Na razie jednak nadal musimy się pilnować. Lepiej, że zatrzymaliśmy się tutaj, z dala od wyspy i wiele kilometrów od wraku.

– VanDyke przycupnął gdzieś z podwiniętym ogonem. Teraz może sobie dzwonić do każdego polityka, policjanta czy urzędnika, którego opłaca. I tak nie zdoła już niczego zmienić. – Obróciwszy się, objęła go. – Wiem, że wolałbyś załatwić to wszystko zupełnie inaczej, ale to było najlepsze rozwiązanie.

– Unieszkodliwienie go w taki sposób sprawiło mi większą satysfakcję, niż przypuszczałem. Wygraliśmy, a on poniósł klęskę. I to na całej linii. – Matthew sięgnął do kieszeni i wyjął amulet. – Teraz ten naszyjnik należy do ciebie.

– Należy do nas.

– Nie zapominaj o zasadach, jakie obowiązują wśród poszukiwaczy skarbów – mruknął i zawiesił go na szyi Tate. – Myślę, że kiedy Etienne kazał go zrobić z myślą o Angelice, wybrał rubin jako symbol serca i namiętności, a otaczające go diamenty miały oznaczać cierpliwość. Z kolei złoto – siłę. – Delikatnie pocałował Tate w czoło, policzek i usta. – Miłość potrzebuje wszystkich tych elementów.

– Matthew. – Wzięła kamień do ręki. – To cudowne porównanie.

– Może zechciałabyś założyć ten naszyjnik na ślub.

– Chętnie bym to zrobiła, gdybym nie miała czegoś, co jest dla mnie jeszcze cenniejsze. Małego złotego medalionu z perłą.

Matthew, poczuł niedorzeczne wzruszenie i musnął palcem jej policzek. Musiał odchrząknąć, gdyż nie ufał swojemu głosowi.

– Nie wyrzuciłaś go?

– Przynajmniej tuzin razy próbowałam to zrobić, ale nigdy nie mogłam. Żaden ze skarbów wydobytch z morza nie ma dla mnie większej wartości. Nawet to.

– Popracujemy nad tym. – Delikatnie ją pocałował. – Przynosisz mi szczęście, Rudowłosa. Może pójdziemy już spać? Hayden miał rację mówiąc, że czeka nas długi dzień.

– Zaraz przyjdę. Chcę jeszcze przejrzeć dokumentację, upewnić się, czy wszystko jest w porządku. Nie powinno mi to zająć więcej niż pół godziny.

– Chcesz pracować, choć właśnie mam zamiar doprowadzić cię do szaleństwa?

– Dobrze, umówmy się, że potrwa to dwadzieścia minut. – Ze śmiechem pchnęła Matthew. – Naprawdę chcę być pewna, że wszystkie dokumenty są w porządku. Nie mam zamiaru rumienić się ze wstydu, gdy pojawią się tu reporterzy z Towarzystwa Cousteau.

– Ambitna i seksowna. – Skubnął jej dolną wargę. – Będę na ciebie czekał.

– Piętnaście minut – zawołała za nim.

Wszystko, czego pragnęła, znajdowało się w zasięgu ręki. Ukochany mężczyzna, życie u jego boku, gwałtownie rozwijająca się kariera i muzeum obrazujące ich pracę.

Zacisnęła palce na amulecie i zamknęła oczy. Na dodatek po czterystu latach Angelika w końcu będzie mogła odpocząć.

Tate zdała sobie sprawę, że wszystko jest możliwe.

Podeszła, by zebrać butelki i kieliszki, które pozostawiły z Lorraine. Usłyszawszy za plecami ciche kroki, roześmiała się.

– Piętnaście minut, Lassiter. Może dziesięć, pod warunkiem, że nie będziesz mi przeszkadzał.

Ręka, która zatkała jej usta, była wilgotna i śliska. Nim Tate usłyszała sygnał alarmowy, wystawiła paznokcie.

– Masz przystawiony do pleców rewolwer, Tate. – Poczula tuż nad nerkami ostre dźgnięcie, zamarła więc w bezruchu. – Z tłumikiem. Mogę cię zastrzelić, i tak nikt nie usłyszy. Jeśli krzykniesz lub kogoś zawołasz, zabiję ciebie i każdego, kto przybiegnie ci na pomoc. Rozumiesz?

Doskonale знаła ten głos i groźbę. Więc jedynie przytaknęła.

– Uważaj. – VanDyke przesunął twardy uchwyt z ust na gardło. – Wystarczy mgnienie oka, żebyś rozstała się z życiem. – Mógłby po prostu skrócić jej kark. Przez chwilę rozważał tę myśl, bawił się nią, lecz w końcu odrzucił. Morderstwo może zaczekać. – W parę sekund później wskoczę do wody i zniknę.

– Co pan ma zamiar w ten sposób udowodnić? – powiedziała słabym, drżącym głosem. – Nie uda się panu przejąć „Isabelle” i tego, co się na niej znajduje. Może mnie pan zabić, może pan zabić nas wszystkich, lecz to i tak niczego nie zmieni. Złapią pana i wsadzą do więzienia na resztę życia.

– Nie wiesz, że gdy będę miał amulet, nikt nie zdoła mnie tknąć? Ten naszyjnik kryje w sobie siłę. Na pewno ją czułaś.

– Jest pan szalony... – Jej mimowolny krzyk nie dotarł dalej niż na trzydzieści centymetrów, gdyż VanDyke brutalnie nacisnął jej tchawicę.

– Należy do mnie. Zawsze do mnie należał.

– Nie uda się panu uciec. Będą wiedzieli, że to pan. Tym razem nie zdołają pana uchronić ani pańskie pieniądze, ani wpływy. – Kiedy poluźnił uchwyt, sapnęła.

– Wystarczy amulet.

– Przez resztę życia będzie się pan musiał ukrywać.

Mówiąc to, Tate rozpaczliwie rozglądała się dookoła w poszukiwaniu broni. Niestety, wykonana z grubego szkła butelka po szampanie znajdowała się poza zasięgiem jej ręki.

– Mamy taśmy, rozpowszechniliśmy wiadomość o tym znalezisku – ciągnęła szybko. – Wiedzą o nim Hayden i Lorraine, oraz dziesiątki innych ludzi. Nie może pan ich wszystkich zabić.

– Mogę zrobić, co chcę i nikt mnie nie tknie. Daj mi amulet, Tate, a oszczędzę twoich rodziców.

Na myśl o nich zakreśliło się jej w głowie. Zaciśnęła palce na kamieniu. Czula w dłoni jego spokojne pulsowanie.

– Nie wierzę. Chce pan zabić mnie i wszystkich innych? I ma pan zamiar zrobić to tylko dlatego, że, pańskim zdaniem, naszyjnik zapewni panu władzę i bezkarność?

– A może również nieśmiertelność. – Tak, rzeczywiście zaczynał w to wierzyć. Istotnie to mogła być prawda. – Inni również w to wierzyli, byli jednak za słabi, nie potrafili zapanować nad przedmiotem. Widzisz, ja jestem inny. Przywykłem do rozkazywania i wykorzystywania władzy. To właśnie dlatego naszyjnik

należy do mnie. Ciekaw jestem, jak wygląda życie, kiedy każde życzenie, każda myśl może się spełnić? Gdy wszystko można osiągnąć. Nawet nieśmiertelność.

Słyszała przy uchu przyspieszony, świszczący oddech VanDyke'a.

– Tak, by to osiągnąć, jestem gotów cię zabić. Jestem w stanie zabić was wszystkich. Chcesz wcześniej trochę pocierpieć?

– Nie. – Zamknęła oczy i natężyła słuch, pragnąc sprawdzić, czy nie wraca motorówka. Gdyby jakimś cudem zdołała dać znak im albo Matthew, może udałoby się powstrzymać VanDyke'a przed dokonaniem zbiorowego mordu. – Dam go panu i będę się modlić, by Bóg zapewnił panu życie, na jakie pan zasługuje.

– Gdzie jest amulet?

– Tutaj. – Uniosła klejnot, który przez cały czas trzymała w ręce. – Właśnie tutaj.

Zdumiony na tyle poluźnił uchwyt, że Tate jednym szarpnięciem zdołała się uwolnić. Lecz nie uciekła. Nie miała dokąd. Obróciła się więc twarzą do niego i zmierzyła go zimnym, buntowniczym spojrzeniem, wciąż zaciskając palce na kamieniu. Zauważyła, że rysy jego twarzy miękną jak podgrzane szkło. Ale rewolwer ani drgnął.

– Jest piękny, prawda? – szepnęła.

Nie mogła odwoływać się do rozsądku VanDyke'a, więc spróbuje wykorzystać jego obłęd. Może jest to jakaś broń.

– Od stuleci ten amulet czekał, żeby ktoś ponownie wziął go do ręki, zachwycił się nim i założył go na szyję. Nie wiem, czy pan uwierzy, lecz kiedy wydobyłam go z piasku, nie było na nim żadnego nalotu.

Obróciła kamień, by błysnął w bladym świetle księżycy, by zatańczyły w nim światła i cienie. Nagle zrobiło się cicho, tak cicho, że Tate słyszała plusk fal omywających kadłub.

– Nie tknęły go czas ani woda. Tak właśnie musiał wyglądać, gdy Angelika po raz ostatni miała go na szyi.

VanDyke jak zahipnotyzowany wpatrywał się w naszyjnik, nie mogąc odebrać od niego wzroku, tymczasem Tate cofnęła się o kilka centymetrów, wciąż trzymając klejnot w wyciągniętej dłoni.

– Myślę, że miała go na szyi tego ranka, kiedy przyszli po nią, by wykonać egzekucję. Mężczyzna odpowiedzialny za to, że została skazana, czekał przed celą i odebrał jej naszyjnik.

Mówiła cichym, niemal usypiającym głosem.

– Nie mógł jej posiąść, mógł jednak zdobyć ostatnie namacalne ogniwo, łączące ją z ukochanym mężczyzną, tak mu się przynajmniej wydawało. Mimo to nie zdołał pokonać ogromnej miłości. Śmierć również nie była w stanie tego zrobić. Angelika powtarzała w myślach jego imię, choć dym wypełniał jej płuca, a płomienie lizały jej stopy. Etienne. Słyszę jej głos, a pan, VanDyke?

Stał nieruchomo niczym królik, który zobaczył węża. Wysunął jedynie język, by oblizać wargi.

– Ten naszyjnik jest mój.

– O nie, wciąż należy do niej. Zawsze będzie do niej należał. Na tym polega sekret, VanDyke, na tym polega magia i siła tego naszyjnika. Ten, kto tego nie

rozumie i pragnie wykorzystać amulet do własnych celów, ściąga na swoją głowę klątwę. Jeśli go pan weźmie – oświadczyła łagodnie, lecz z całkowitym przekonaniem – zostanie pan przeklęty.

– Ten naszyjnik należy do mnie – powtórzył. – Jestem jedynym człowiekiem, który powinien go mieć. Wydałem na niego fortunę.

– Ale to ja znalazłam Klątwę Angeliki. Pan jedynie ją kradnie.

Znajdowała się już prawie przy samej poręczy. Czy to silnik? – zastanawiała się. Czy tylko jej pobożne życzenie? Jeśli krzyknie, czy uratuje ludzi, których kocha, czy ich zabije?

VanDyke przeniósł wzrok z amuletu na Tate. Poczwała, jak serce zamiera jej w piersiach. Jego oczy ponownie były całkiem trzeźwe i spokojne, pozbawione nawet najmniejszego śladu szaleństwa.

– Myślisz, że nie wiem, co wykombinowałam? Grasz na zwłokę, licząc na to, że twój obdarzony szerokimi barami bohater przyjdzie ci z pomocą. Szkoda, że go tu nie ma, bo moglibyście umrzeć razem. To byłoby takie romantyczne. Ale już zbyt długo cię słuchałem, Tate. Zdejmij amulet i oddaj mi go, bo inaczej wpakuję ci kulę w brzuch zamiast w serce.

– W porządku. – Dziwnie spokojnymi rękoma zdjęła łańcuch z szyi. Miała wrażenie, że nie należą do niej, czuła się jak ktoś całkiem oderwany od własnego ciała. – Jeśli tak bardzo panu na nim zależy, niech pan go sobie weźmie.

Przygotowana na kulę, rzuciła naszyjnik daleko w morze.

VanDyke wydał nieludzki dźwięk, bardziej przypominający wycie żadnej krwi bestii. A potem niczym bestia podbiegł do poręczy i wskoczył do ciemnej wody. Nim zniknął pod powierzchnią, Tate rzuciła się w ślad za nim.

Wpadając do wody, Tate w głębi duszy zdała sobie sprawę, że to, co robi, jest szalone i niebezpieczne. Coś ją jednak do tego zmuszało. Wynurzyła się, by zaczerpnąć powietrza, i zanurkowała.

Rozsądek mówił jej, że VanDyke nie znajdzie w nocy amuletu, zwłaszcza że nie ma maski, butli ani czasu. Ona również nie natrafi ani na VanDyka, ani na wyrzucony przed chwilą skarb.

Kiedy logika zaczęła brać górę nad impulsem, Tate dostrzegła poruszającą się w wodzie cień. Ogarnęła ją wściekłość, z której nawet nie zdawała sobie sprawy. Rzuciła się za VanDyke'em niczym rekin.

Tutaj, w pozbawionym powietrza świecie, jego przewaga fizyczna została zrównoważona przez młodość i sprawność Tate. Jego ślepa chciwość trafiła na jej wściekłość. Nie było już rewolweru, zostały jedynie ręce i zęby. Używała ich ze złością.

Wczepił się w nią, rozpaczliwie pragnąc wypłynąć na powierzchnię i zaczerpnąć powietrza. Chociaż bolały ją płuca, ściągała go z powrotem w dół, dopóki jej nie kopnął.

Pokonywała ciemną wodę, płynąc w stronę powierzchni, choć obawiała się, że nie zdoła do niej dotrzeć.

Czekał tam na Tate, i uderzył ją, gdy usiłowała odetchnąć. Wymierzając cios, miał zdziczałą twarz. Toczyli walkę w martwej ciszy, przerywanej jedynie przez ich rozpaczliwe dyszenie i pluskanie wody.

Błysnął białkami i wciągnął ją pod wodę. Morze pochwyciło ich w zachłanne objęcia.

Napiła się wody i zakrztusiła. Czuła w oczach pieczenie soli, kiedy VanDyke trzymał jej głowę pod wodą i sam nabierał powietrza. Chciała się czegoś chwycić, lecz natrafiła jedynie na śliski skafander. Dotychczasowy szum w uszach zamienił się w ryk. Nagle przed oczyma Tate błysnęło światło.

To niemożliwe, pomyślała, uwalniając się. Światło lśniące na piasku. VanDyke rzucił się w tę stronę, nurkując w głąb przez przejrzystą czarną wodę, do miejsca, gdzie niczym krwawa gwiazda leżał amulet.

Tate widziała, jak VanDyke podniósł naszyjnik, zauważyła zamykające się na nim zachłanne dłonie. Delikatne czerwone światło zaczęło przesączać się między jego palcami, kolor pogłębiał się i coraz bardziej ciemniał. To była kapiąca krew.

VanDyke odwrócił głowę i spojrzał na Tate tryumfalnie. Nie odrywał od niej wzroku.

Potem nagle zaczął krzyczeć.

– Odzyskuje przytomność. No, Rudowłosa, wracaj.

Szarpana gwałtownymi nudnościami, usłyszała niespokojny głos Matthew. Poczwała twarde drewno pokładu, podtrzymujące jej głowę ogromne dłonie i spływające na nią strumienie wody.

– Matthew.

– Nie próbuj nic mówić. Chryste, gdzie ten cholerny koc?

– Tutaj, tu. – Marla z ogromną wprawą i spokojem okryła córkę. – Już wszystko ko w porządku, kochanie, tylko leż spokojnie.

– VanDyke...

– Wszystko w porządku.

Matthew zerknął w miejsce, gdzie uzbrojony w kij LaRue pilnował podtopionego VanDyke'a, który siedział bezwładnie i przez cały czas cicho się śmiał.

– Amulet.

– Jezu, ona wciąż ma go na szyi. – Matthew zdjął go drżącą ręką. – Nawet nie zauważyłem.

– Byłeś zajęty ratowaniem jej życia.

Ray z prawdziwą ulgą zacisnął mocno powieki. Kiedy Matthew wyciągnął Tate z wody, Ray był pewien, że jego jedynaczka nie żyje.

– Co się stało? – Tate w końcu znalazła na tyle siły, by otworzyć oczy. Zobaczyła krąg pochylonych nad nią zmartwionych twarzy. – Boże, wszystko mnie boli.

– Po prostu przez chwilę bądź cicho. Jej źrenice wyglądają całkiem normalnie. Nie trzęs się.

– Szok może przyjść z opóźnieniem. Sądzę, że powinniśmy zdjąć z niej mokre ubranie i wsadzić ją do łóżka. – Marla zagryzła wargę i dotknęła czoła Tate, by sprawdzić, czy nie ma gorączki. – Zaparzę ci herbatę rumiankową.

– W porządku. – Nieco oszołomiona Tate uśmiechnęła się. – Mogę wstać?

Mamrocząc przekleństwo, Matthew podniósł ją razem z kocem.

– Połóż ją do łóżka. – Zatrzymał się na chwilę, by po raz ostatni zerknąć na VanDyke'a. – LaRue, weź Bucka, odwieźcie tego typa na Nevis i oddajcie go w ręce gliniarzy.

Tate zerknęła na niego z zainteresowaniem.

– Czemu on się śmieje?

– Od chwili gdy Ray go wyłowił, nie robi nic innego. Śmieje się i mamrocze o czarownicach płonących w wodzie. Chodź, weź gorącą kąpiel.

– Dobrze.

Był cierpliwy. Przygotował kąpiel i rozmasował Tate plecy. Nawet sam umył jej włosy. Potem ją wytarł, wsadził w nocną koszulę oraz szlafrok i położył do łóżka.

– Jeszcze się do tego przyzwyczaję – mruknęła, opierając wciąż lekką głowę o spulchnione poduszki i sącząc herbatę przyniesioną przez matkę.

– Zostań w łóżku – rozkazała Marla, poprawiając jej koc. Zerknęła na Matthew. – Ray popłynął na Nevis. Nie chciał spuścić VanDyke'a z oczu, póki nie zamkną go w celi. Mam ci dać znać, gdy wrócą?

– Za chwilę przyjdę.

Marla jedynie uniosła brew. Czowała, że Tate stoi przed koniecznością zażegnania następnego kryzysu.

– Chyba zaparzę ogromny dzbanek kawy. Odpoczywaj kochanie. – Pocałowała Tate w czoło i cicho zamknęła za sobą drzwi.

– To cudowna kobieta, prawda? – zaczęła Tate. – Niezależnie od sytuacji, nic nie jest w stanie wytrącić jej z równowagi.

– Tymczasem ciebie czeka odkrycie, co jest w stanie poprawić jankesowi zły humor. Coś ty, do diabła, zrobiła?

Skrzywiła się.

– Właściwie nie wiem. Wszystko działo się tak szybko.

– Nie oddychałaś. – Złapał jej brodę napiętymi i drżącymi palcami. – Kiedy cię wyłowiłem, nie oddychałaś.

– Nie pamiętam. Wszystko, co nastąpiło, kiedy wskoczyłam do wody, poplątało mi się i wydaje się nieco surrealistyczne.

– Skoczyłaś za nim – powiedział Matthew, oddzielając każde słowo.

– Nie miałam zamiaru – wyjaśniła szybko. – Wrzuciłam amulet do morza. Liczyłam na to, że VanDyke, zamiast mnie zastrzelić, skoczy za Kłątwą Angeliki.

Wymaltretowane serce Matthew ponownie przestało bić.

– Miał rewolwer?

– Tak. – Czowała, że jej myśli znowu zaczynają się rozplątać, usiłowała się więc skoncentrować. – Musiał zgubić go w wodzie. Miałam za chwilę zejść do swojej kajuty. – Delikatnie ujęła dłoń Matthew. – Nagle pojawił się VanDyke. Staął tuż za mną, Matthew, i przystawił mi do pleców rewolwer. Widocznie nadzedeł od prawej burty. Prawdopodobnie jego ekwipunek wciąż wisi na drabinie. Nie mogłam cię zawołać, Matthew. Zabiłby nas wszystkich.

Starając się zdobyć na jak największy spokój, opowiedziała mu, co zaszło na pokładzie.

– Zdjęłam naszyjnik – szepnęła i zamknęła oczy, próbując przypomnieć sobie tę scenę.

Grę światła i cieni. Kamień pulsujący w jej dłoni jak serce.

– Nawet się nie zastanawiałam. Po prostu go wyrzuciłam. VanDyke przebiegł obok mnie i nie oglądając się na nic, wskoczył do wody.

– Dlaczego, do diabła, ty też to zrobiłaś? Przecież byłam o krok, Rudowłosa.

– Wiem. Nie potrafię ci tego wyjaśnić. W jednym momencie myślałam: „zawołałam Matthew”, a w drugim byłam już w wodzie. Nawet nurkując, doszłam do wniosku, że to nie ma sensu. Nie mogłam się jednak powstrzymać. Dopadłam VanDyke’a, walczyliśmy.

Ponownie zamknęła oczy, by dokładniej to sobie przypomnieć.

– Pamiętam, że byliśmy tuż pod powierzchnią wody. Brakowało mi powietrza, zdawałam sobie sprawę, że za chwilę mnie utopi. Potem nagle pojawiło się światło.

– Chryste. – Przechesał palcami włosy. – Przeżyłaś to, czego doświadczają ludzie umierający? Białe światło, tunel, tego typu rzeczy?

Otworzyła oczy, zdumiona w takim samym stopniu jak on.

– Nie, ale to było równie dziwne. Musiałam mieć halucynacje. Zobaczyłam błysk, okazało się, że to naszyjnik. Leżał na idealnie białym piasku. Widziałam amulet tak wyraźnie, jak teraz ciebie. Wiem, że to niemożliwe, ale naprawdę tak było. VanDyke też go dostrzegł.

– Wierzę ci – szepnął Matthew. – Mów dalej.

– Zobaczyłam, że VanDyke zanurkował po naszyjnik. Ja w tym czasie po prostu unosiłam się w wodzie. – Gdy ściągnęła brwi, między nimi pojawiła się delikatna kreseczka. – Zupełnie jakbym musiała tam być, jakbym musiała to obserwować. Nie potrafię ci tego dokładnie wytłumaczyć.

– Nieżle sobie radzisz.

– Obserwowałam i czekałam – ciągnęła. – VanDyke podniósł amulet i trzymał go w rękach. Widziałam krew płynącą mu między palcami, jakby kamień ożył. VanDyke uniósł głowę. Spojrzał prosto na mnie. Widziałam jego oczy. Potem...

Zadrżała, więc Matthew pogłaskał ją po włosach. Bardzo chciał ją przytulić, powiedzieć, żeby o wszystkim zapomniała. Wiedział jednak, że Tate musi skończyć swą opowieść.

– Co było potem?

– Krzyknął. Słyszałam to. Woda wcale nie stłumiła tego przeszywającego i przerażającego dźwięku. VanDyke patrzył na mnie i krzyczał. Potem ze wszystkich stron otoczył mnie ogień. A właściwie coś, co blaskiem i kolorem przypominało ogień, lecz nie miało jego żaru. Wcale się nie bałam. Wzięłam amulet i zostawiłam VanDyke’a.

Skończyła wybuchem nerwowego śmiechu.

– Nie wiem – sędzę, że straciłam przytomność. Chyba przez cały czas musiałam być nieprzytomna, ponieważ nic takiego nie mogło się zdarzyć.

– Miałaś amulet na szyi, Tate. Gdy wyciągnąłem cię z wody, miałaś amulet na szyi.

– Musiałam... go znaleźć.

Odgarnął jej włosy z twarzy.

– Widzisz w tym jakiś sens?

– Tak, oczywiście. Nie – przyznała i sięgnęła po rękę Matthew. – Nie widzę.

– Pozwól, że powiem ci, co ja zobaczyłem. Usłyszawszy, że mnie wołasz, wybiegłem na pokład. VanDyke unosił się na powierzchni. Machał rękami jak cepami i krzyczał. Wiedziałem, że musisz być gdzieś w wodzie, więc skoczyłem.

Nie miał po co jej mówić, że nurkował, mało nie rozerwało mu płuc, lecz nawet nie przyszło mu na myśl, by wypłynąć na powierzchnię bez niej.

– Gdy cię znalazłem, byłaś na dnie. Leżałaś na plecach, tak jak podczas snu. Uśmiechałaś się. Właściwie spodziewałem się, że lada chwila otworzysz oczy i spojrzysz na mnie. Kiedy wyciągnąłem cię na powierzchnię, zdałem sobie sprawę, że nie oddychasz. Od momentu, kiedy zawołałaś, żebym przyszedł, nie mogło upłynąć więcej niż trzy, góra cztery minuty, mimo to nie oddychałaś.

– To znaczy, że uratowałaś mi życie. – Wychyliła się do przodu i odstawiła na bok kubek, by mieć wolne ręce i moc ująć w nie twarz Matthew. – Jesteś moim rycerzem z bajki.

– W niczym go nie przypominałem. Nie ma nic romantycznego w stosowaniu metody usta-usta ani masażu serca.

– W tych konkretnych okolicznościach to lepsze niż bukiet lilii. – Delikatnie go pocałowała. – Matthew, muszę ci coś powiedzieć. Nie wołałam cię. – Nim zdążył zaprotestować, potrząsnęła głową. – Naprawdę cię nie wołałam. Jedyne, czując, że tonę, w myślach wymówiłam twoje imię. – Oparła policzek o jego ramię i westchnęła. – Widocznie mnie usłyszałeś.

30

Matthew przez pręty maleńkiej celi przyglądał się Silasowi VanDyke'owi. Doszedł do wniosku, że patrzy na mężczyznę, który od dawna go prześladował, dybał na jego życie, pozbawił go ojca i o mały włos byłby zabił ukochaną kobietę.

VanDyke niegdyś posiadał ogromne wpływy, miał mnóstwo pieniędzy i obracał się w dobrym towarzystwie.

Teraz siedział w klatce jak zwierzę.

Dano mu bawełnianą koszulę i wyblakłe, workowate spodnie. Nie miał paska ani sznurowadeł, nie mógł również marzyć o jedwabnym krawacie z monogramem.

Mimo to siedział na wąskiej pryczy jak na wykonanym na zamówienie krześle. Mogło się wydawać, że obskurna cela jest jego luksusowym biurem, a on sam wciąż ma władzę.

Matthew odniósł jednak wrażenie, że VanDyke się skurczył, a jego ciało w zbyt obszernym więziennym ubraniu jest dziwnie kruche. Wyostrzyły mu się rysy twarzy, skóra przywarła do czaszki, jakby z dnia na dzień bardzo schudł.

Był nie ogolony, a włosy zmatowiały mu od morskiej wody i potu. Na twarzy i rękach nosił sine zdrapania, które przypomniały Matthew, z jak ogromną desperacją Tate walczyła o życie.

Na myśl o tym Matthew miał ochotę przedrzeć się między prętami i połamać VanDyke'owi wszystkie kości.

Zmusił się jednak do tego, by stać i obserwować.

Zobaczył, że dostojeństwo i godność, które tak bardzo starał się zachować VanDyke, bardziej przypominały cienkie, kruche szkło. Matthew nagle zdał sobie sprawę, że w postarzałych, płonących oczach VanDyke'a wciąż widać nienawiść. Zastanawiał się, czy takie uczucie zdoła utrzymać tego człowieka przy życiu, jeśli będzie musiał spędzić za kratkami wiele lat.

Matthew miał nadzieję, że tak.

– Jak się pan czuje – zastanawiał się Matthew na głos – straciwszy wszystko?

– Sądziś, że to mnie powstrzyma? – Cichy głos VanDyke'a niczym wąż prześlizgnął się między prętami. – Że pozwolę ci zatrzymać amulet?

– Przyszedłem panu powiedzieć, że przestał się pan już liczyć.

– Naprawdę? – Błysnął oczami. – Powiniennem ją zabić. Gdybym zrobił jej dziurę w brzuchu, musiałbyś patrzeć, jak umiera.

Matthew rzucił się do prętów, niemal je rozerwał, powstrzymał go jednak błysk radości widoczny w oczach VanDyke'a. Nie, nie w taki sposób, powiedział sobie Matthew. W ten sposób sprawiłbym mu jedynie przyjemność.

– Pokonała pana. W końcu to ona stała się przyczyną pańskiej klęski. Widział pan to, prawda? Ogień w wodzie. Obserwowała pana – ciągnął, malując scenę, którą opisała mu Tate. – Była piękna, zdumiewająca w tym cudownym świetle. A pan krzyknął jak dziecko, któremu przyśniło się coś złego.

Z policzków VanDyke'a zniknęły rumieńce wściekłości, a jego twarz zrobiła się biała jak kartka papieru.

– Niczego nie widziałem. Niczego! – Podniósł głos i poderwał się z pryczy. Nagle przed oczyma stanęła mu przerażająca wizja, grożąc, że pozbawi go resztek rozsądku.

W gardle utknął pałacy, dziki krzyk.

– Widział pan to. – Matthew ponownie się uspokoił. – I ten obraz wciąż będzie do pana wracał, ilekroć zamknie pan oczy. Jak długo zdoła pan żyć z tym strachem?

– Niczego się nie boję. – Poczuł we wnętrzościach lodowatą kulę przerażenia. – Nie będą trzymać mnie w więzieniu. Mam pozycję. Pieniądże.

– Nic pan nie ma – mruknął Matthew. – Zostało panu jedynie mnóstwo czasu na zastanawianie się nad tym, co pan zrobił i co się panu nie udało.

– Wyjdę stąd, znajdę cię.

– Nie. – Tym razem na twarzy Matthew pojawił się uśmiech. – Nie wyjdzie pan.

– Już wygrałem. – Podeszedł bliżej i zacisnął palce na prętach, aż kostki stały się równie blade jak jego twarz. Przyspieszony oddech i płonące oczy, którymi wpatrywał się w Matthew, świadczyły o tym, że znajduje się na skraju szaleństwa. – Twój ojciec nie żyje, stryj jest kulawy. A ty jedynie grzebiez się w odpadkach.

– Ale to pan siedzi za kratkami, VanDyke. A ja mam amulet.
– Zajmę się tobą. Skończę z Lassiterami i wezmę, co do mnie należy.
– Ona cię pokonała – powtórzył Matthew. – Wszystko zaczęło się od kobiety i kobieta to zakończyła. Miałeś amulet w rękach, prawda? Ale nie udało ci się go utrzymać.
– Wróć, James. – Rozchylił wargi. – Zajmę się tobą. Myślisz, że zdołasz mnie przechytrzyć?
– Będę chronił to, co do mnie należy.
– Zawsze byłeś pewny siebie. Ale ja już wygrałem. James. Amulet należy do mnie. Zawsze do mnie należał.
Matthew cofnął się od prętów.
– Życzę dużo zdrowia, VanDyke. Zależy mi na tym, żeby pan bardzo, bardzo długo żył.
– Wygrałem. – Za wychodzącym Matthew pobiegł drżący, pełen wściekłości głos. – Wygrałem!
Ponieważ Matthew koniecznie chciał się znaleźć w promieniach słońca, wyszedł przed posterunek. Przetarł dłońmi twarz. Miał nadzieję, że Tate już wkrótce skończy składać zeznania.
Powietrze było gorące i nieruchome, lecz Matthew marzyło się morze – coś świeżego i pachnącego. Tate.
Wyszła prawie dwadzieścia minut później. Była blada, a jej udręczone oczy świadczyły o tym, że jest wyczerpana. Bez słowa wyciągnął bukiet różowych i błękitnych kwiatów.
– Co to?
– Niektórzy nazywają to kwiatami. Można je kupić w kwiaciarni kilka kroków dalej.
Uśmiechnęła się na ten widok, a kiedy ukryła w nich twarz, niemal natychmiast poczuła się lepiej.
– Dzięki.
– Uznałem, że obojgu nam pomogą. – Poglaskał ją po warkoczu. – To był ciężki ranek?
– No cóż, zdarzały mi się lepsze. Choć policja była bardzo wyrozumiała i cierpliwa. Biorąc pod uwagę zeznania moje, twoje i LaRue, a także taśmy, mogą postawić VanDyke’owi tak dużo zarzutów, że wcale nie jestem pewna, od czego zacząć. – Wzruszyła ramionami. To właściwie nie miało znaczenia. – Sądzę, że dojdzie do ekstradycji.
Trzymając Tate za rękę, Matthew podszedł do wynajętego samochodu.
– Myślę, że do końca życia nie wyjdzie na wolność. Właśnie się z nim widziałem.
– Och. – Odczekała, aż Matthew usiądzie za kierownicą. – Byłam ciekawa, czy to zrobisz.
– Chciałem zobaczyć go za kratkami. – Matthew z namysłem wrzucił bieg i odjechał od krawężnika. – Nie mogłem mu dołożyć, chciałem więc przynajmniej nacieszyć się jego widokiem.
– I co?
– Jest na granicy załamania. Być może delikatnie pchnąłem go w odpowiednią stronę. – Zerknął na Tate. – Próbowałem przekonać mnie – a może siebie – że wygrał.

Tate uniosła kwiaty i przytuliła policzek do pachnących płatków.

– Nieprawda! Wiemy o tym, i tylko to się liczy.

– Nim wyszedłem, zaczęło mu się wydawać, że ma do czynienia z moim ojcem.

– Matthew. – Pełna obaw, położyła dłoń na jego ręce spoczywającej na dźwigni biegów. – Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Wszystko w porządku. To nawet mi odpowiada. Stanowi swego rodzaju zamknięcie. Niemal przez pół życia chciałem cofnąć czas, wrócić do tamtego dnia i zmienić bieg wydarzeń. Nie mogłem uratować ojca, nie byłem nim. Ale dzisiaj przez kilka minut czułem się tak, jakbym występował w jego imieniu.

– Sprawiedliwość zamiast zemsty – mruknęła. – Łatwiej się z tym pogodzić. Gdy skręcił w stronę morza, oparła głowę o zagłówek.

– Matthew, rozmawiając z policją, coś sobie przypominałam. W nocy, kiedy byłam na pokładzie z VanDyke’em i trzymałam w ręce amulet, powiedziałam mu, że bardzo bym chciała, by dostał w życiu to, na co zasłużył.

– Dwadzieścia albo trzydzieści lat z dala od wszystkiego, czego pragnie. Niezła przepowiednia.

– I kto to przepowiedział? – Westchnęła. – VanDyke nie ma amuletu, Matthew, a i tak z pewnością dotknęła go Kłątwa Angeliki.

Cudownie było ponownie znaleźć się na morzu i wrócić do pracy. Choć wszyscy radzili Tate, by zrobiła sobie dzień wolnego i trochę odpoczęła, zamknęła się z Haydenem i swoją dokumentacją.

– Wykonałaś kawał świetnej roboty, Tate.

– Miałam dobrego nauczyciela. Zostało mi jeszcze sporo do zrobienia. Są jeszcze kilometry filmów do wywołania, taśmy wideo, i, oczywiście, moje rysunki.

– Rozpaczliwie potrzebne nam jakieś miejsce do magazynowania – ciągnęła. – Więcej środków konserwujących i pojemników do przechowywania znalezisk. Poza tym, skoro wydaliśmy już oświadczenie, pora zacząć wydobywać armaty. Wcześniej nie mogliśmy ryzykować użycia podnośników pneumatycznych ani dźwigu.

Westchnęła i usiadła.

– Potrzebne będzie również odpowiednie wyposażenie, które pozwoliłoby nam uporać się z resztą, przede wszystkim z konserwacją i rekonstrukcją pozostałości „Isabelle”.

– Masz co robić.

– Dysponuję wspianiałym zespołem. – Sięgnąwszy po kawę, uśmiechnęła się na widok stojącego obok monitora flakonu z kwiatami. – A teraz jest jeszcze lepszy, odkąd przyłączyłeś się ty i Lorraine.

– Żadne z nas nie zmarnowałoby takiej okazji.

– Przypuszczam, że będzie nam potrzebna większa łódź, póki Matthew nie zbuduje następnej.

Nie o to jednak modliła się w głębi duszy, gdy Hayden mamrotał coś nad jej notatkami. W końcu objęła się ramionami i zdobyła się na odwagę.

– Powiedz mi szczerze, Hayden, czy gdy pojawią się tu reporterzy oraz inni naukowcy, dam sobie z nimi radę? Czy moje notatki i dokumentacja są wystar-

czająco dokładne i uporządkowane? Nie mogłam sięgnąć do źródeł, dlatego w przypadku wielu przedmiotów użytkowych musiałam zgadywać...

– Czekasz na ocenę? – przerwał.

Widząc w jego oczach rozbawienie, poruszyła się niespokojnie.

– Nie. No cóż, może. Trochę się denerwuję.

Zdjął okulary, potarł nos, potem w powrotem założył szkła.

– Dziś w nocy stoczyłaś walkę z szaleńcem, przez cały ranek składałaś zeznania na policji, a denerwujesz się na myśl o rozmowie z kolegami po fachu?

– Po prostu mam więcej czasu, by o nich pomyśleć – oświadczyła sucho. – Jestem nienasycona, Hayden. Pragnę wywołać ogromną sensację. Położyć w ten sposób podwaliny pod Muzeum Archeologii Podwodnej Beaumontów i Lassiterów.

Wzięła do ręki leżący na stole naszyjnik. Nie miała zamiaru się zastanawiać, czemu odczuwa potrzebę bliskiego kontaktu z tym przedmiotem.

Amulet był zimny. Piękny i bezcenny, lecz w końcu spokojny, stwierdziła Tate.

– I... no cóż, chcę również, by Klątwa Angeliki po czterystu latach czekania w końcu znalazła dla siebie miejsce, na jakie zasługuje.

– Jeśli chcesz usłyszeć opinię profesjonalisty, mogę ci powiedzieć, że masz bardzo mocne fundamenty.

Delikatnie odłożyła naszyjnik do wyściełanego pudełka.

– Ale czy... – Urwała i wyjrzała przez okno, zza którego dochodziło dziwne brzęczenie i czkawka kszusztującego się silnika. – Co to, do diabła, jest?

– Na pewno wydaje paskudne dźwięki.

Wyszli razem na pokład. Matthew i Lorraine stali już przy poręczy. Po chwili z kambuza wybiegli Ray i Marla.

– Co za potworny hałas... – zaczęła Marla, potem jednak zrobiła okrągłe oczy. – O mój Boże, co to jest?

– Sądę, że łódź – mruknęła Tate. – Ale nie ręczę za to głową.

Zbliżająca się łajba pomalowana była na zjadliwie różowy kolor, ciekawie gryzący się z rdzą. Wzniesiony wysoko mostek drżał przy każdym kaszlnięciu silnika. Gdy łódź podpłynęła nieco bliżej, Tate oceniła, że jest to dwanaście metrów wypaczonego drewna, porozbijanego szkła i skorodowanego żelastwa.

Stojący przy sterze Buck machał rękoma jak szalony.

– Czyż nie jest wspaniała? – zawołał. Wyłączył silniki, które z wdzięczności wyrzuciły z siebie chmurę dymu. – Kotwica.

Rozległ się potworny, zgrzytliwy dźwięk, pisk i chrobot. Buck uniósł przyziemione okulary i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Będzie się nazywała „Diana”. Zdaniem LaRue, to naprawdę wspaniała łódź.

– Buck. – Matthew kaszlnął i machnięciem ręki odpędził dym beztrudnie przyniesiony przez bryzę. – Mówisz, że kupiłeś tę balie?

– Kupiliśmy ją razem – oświadczył LaRue, wchodząc na pochyły pokład. – Buck i ja właśnie zostaliśmy partnerami.

– Chyba kompletnie postradaliście rozum – stwierdził Matthew.

– Jedynie trzeba ją pomalować, wypolerować i sprawdzić mechanikę. – Buck ruszył schodkami prowadzącymi na pokład. Na szczęście pod jego ciężarem zała-

mał się dopiero drugi stopień od dołu. – A także wymienić niektóre deski – dodał, nie przestając się uśmiechać.

– Dałeś za nią jakieś pieniądze? – zastanawiała się Tate.

– To była prawdziwa okazja. – LaRue od niechcenia poklepał poręcz. – Kiedy ją odnowimy i skończymy robotę przy „Isabelle”, wybieramy się na Bimini.

– Bimini? – powtórzył Matthew.

– Są jeszcze inne wraki, chłopcze. – Buck uśmiechnął się do Matthew. – Zbyt dużo lat minęło od chwili, kiedy po raz ostatni pływałem na własnej łodzi.

– Jak on ma zamiar na tym pływać? – mruknęła Tate pod nosem. – Buck, może lepiej...

Matthew jednak mocno ścisnął jej dłoń.

– Na pewno uda ci się doprowadzić ją do połysku, Buck.

– Wchodzę na pokład, by dokonać inspekcji – zawołał Ray, zdjął koszulę, buty i wskoczył do wody.

– Ci chłopcy naprawdę lubią swoje zabawki – stwierdziła Marla. – Przygotuję ciasteczka cytrynowe. Może ktoś będzie miał ochotę na przekąskę.

– Idziemy z tobą. – Lorraine chwyciła Haydena za rękę.

– Matthew, ta balia jest w stanie całkowitej rozsyпки. Będą musieli wymienić każdą deskę i przekładnię.

– No to co?

Tate zdmuchnęła grzywkę z oczu.

– Czy nie lepiej, gdyby włożyli pieniądze w coś, co byłoby w lepszym stanie? W ogóle w jakimkolwiek stanie?

– Na pewno, ale nie mieliby tyle radości. – Pocałował ją, a kiedy ponownie zaczęła coś mówić, przywarł wargami do jej ust.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham, ale Buck...

– Wie, co robi. – Matthew uśmiechnął się, zerknąwszy przez poręcz w miejsce, gdzie trzech mężczyźni ze śmiechem sprawdzali złamany stopień. – Wyznacza nowy kurs.

Zdumiona potrząsnęła głową.

– Czyżbyś miał zamiar popłynąć z nimi i przez całą drogę do Bimini wybrać wodę?

– Nie. – Wziął ją na ręce i obrócił się dookoła. – Mam własne plany. Cała naprzód. Chcesz wziąć ze mną ślub?

– Tak. Może jutro?

– Zgoda. – W jego oczach pojawił się lekkomyślny błysk. – Może byśmy ponurkowali?

– W porządku, tylko... – Pisnęła, gdy ruszył z nią w stronę poręczy. – Nawet nie próbuj tego robić. Jestem ubrana. Matthew, naprawdę. Nie...

Gdy wrzucił ją do wody, wybuchnęła bezradnym śmiechem.